

**Instytut Literatury i Nowych Mediów  
Uniwersytet Szczeciński**

Mariusz Strzeżek

***Socrealizm – poezja – żałoba.  
Twórczość Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej  
w świetle ich archiwum literackiego***

**Praca doktorska  
napisana pod kierunkiem  
dr. hab. Piotra Krupińskiego, prof. US**

***Szczecin 2024***

## OŚWIADCZENIE DOKTORANTA

**Mariusz Strzeżek**

imię i nazwisko

**2374**

nr albumu

Uniwersytet Szczeciński – Instytut Literatury i Nowych Mediów

Szkoła Doktorska Uniwersytetu Szczecińskiego

Forma: stacjonarne

Oświadczam, że moja praca pt.:

**Socrealizm – poezja – żałoba.**

**Twórczość Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej**

**w świetle ich archiwum literackiego**

- a. została napisana przeze mnie,
- b. nie narusza praw autorskich w rozumieniu ustawy z dnia 4 lutego 1994r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. Nr 24, poz. 83 z póź. zm.) oraz dóbr osobistych chronionych prawem,
- c. nie zawiera danych i informacji, które uzyskałem w sposób niedozwolony,
- d. nie była podstawą nadania tytułu naukowego ani lub zawodowego ani mnie ani innej osobie.

Ponadto oświadczam, że treść pracy przedstawionej przeze mnie do obrony, zawarta na przekazywanym nośniku elektronicznym jest identyczna z jej wersją drukowaną.

Szczecin, dn. ....

Podpis

## OŚWIADCZENIE

Wyrażam zgodę na udostępnienie mojej pracy pt.

**Socrealizm – poezja – żałoba.**

**Twórczość Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej  
w świetle ich archiwum literackiego**

Szczecin dnia

miejsowość

podpis

## Spis treści

Wstęp. Rzecz o losach pary poetów wrzuconych w wiek totalitaryzmów .....	6
<b>ROZDZIAŁ I</b> .....	25
<b>Szczecińskie lata Wirpszów. Kontekst historycznoliteracki</b> .....	25
1.1. „Sen” wojewody Borkowicza. „I gdzie nas przyгнаło, dokąd nas zaniósł?”, czyli szczecińska jawa Witolda Wirpszy .....	25
1.1.1. Słowo wstępne .....	25
1.1.2. Szczecińska „idylla” .....	29
1.2. Zjazd szczeciński i „surrealistyczne ukąszenie” .....	44
1.2.1. Zjazd szczeciński, czyli umowny początek socrealizmu.....	47
1.2.2. „Pod rękę” z władzą.....	68
1.2.3. Odchodzenie od doktryny .....	80
1.2.4. Kontreakcja.....	87
1.3. Krytyka, czyli cenzura. O najczęściej stosowanym środku represji wobec pisarzy	91
1.3.1. Przypadek Wojciecha Bąka.....	105
<b>ROZDZIAŁ II</b> .....	112
<b>Epsilon. Casus komunistycznego uwikłania Witolda Wirpszy na podstawie jego     twórczości literackiej</b> .....	112
2.1. O poezji realnego socjalizmu w zarysie.....	112
2.2. Zaangażowanie polityczne Witolda Wirpszy w kontekście jego twórczości.....	123
2.2.1. W poszukiwaniu odrębności kulturowej Pomorza Zachodniego.....	124
2.2.2. Towarzysz Wirpsza .....	131
2.3. Z literackiego archiwum .....	155
<b>ROZDZIAŁ III</b> .....	203
<b>„Jaskółki” odwilży w korespondencji Tadeusza Różewicza z Witoldem Wirpszą</b> .....	203
3.1. Z teorii listu .....	203
3.2. Korespondencja między Tadeuszem Różewiczem a Witoldem Wirpszą .....	214
3.2.1. Różewicza potyczki z socrealizmem .....	221

<b>ROZDZIAŁ IV</b> .....	250
<b>„Dlaczego jadłem tę żabę?”. Wychodzenie Wirpszy z socrealistycznej „choroby”</b> .....	250
4.1. Poetycka metamorfoza.....	250
4.1.1. Z wierszy rozproszonych.....	272
4.2. „Polaku, kim jesteś?” .....	289
4.3. Archiwalne świadectwa represji .....	305
<b>ROZDZIAŁ V</b> .....	328
<b>„Jeszcze wiersze”. Poezja funeralna Marii Kureckiej</b> .....	328
5.1. „Niedokończona gawęda”. Przyczynek do biografii poetki.....	328
5.2. Wyznania Starej Poetki .....	333
5.3. Liryka żałobna Kureckiej.....	337
<b>Zakończenie. O twórczości Wirpszów w świetle ich literackiego archiwum</b> .....	359
Bibliografia .....	367
Spis ilustracji.....	386
Aneks .....	387

## **Wstęp. Rzecz o losach pary poetów wrzuconych w wiek totalitaryzmów**

Wprowadzenie do dysertacji doktorskiej pozwolę sobie rozpocząć nietypowo, od przytoczenia pewnej autobiograficznej anegdoty. Moje badania literaturoznawcze poprzedziła medialna informacja (z 7 lutego 2020 roku) o nowym zakupie Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Nabytkiem był zbiór archiwaliów po Witoldzie Wirpszy. Wiadomość odczytałem początkowo bez większego entuzjazmu. Niestety, wówczas niewiele wiedziałem o postaci z dziennikarskiego newsa. Dopiero w wyniku rekonesansu wśród publikacji na temat życia i twórczości Wirpszy, nie ukrywam – za namową mego naukowego opiekuna, prof. Piotra Krupińskiego – zacząłem wnikliwiej przyglądać się życiorysowi i artystycznym dokonaniom zapoznanego poety. Czas był trudny. Covid. Pandemia. Zamknięte przybytki kultury i księgozbiory. Dzięki życzliwości dyrekcji Książnicy Pomorskiej zostałem dopuszczony do zbiorów specjalnych. Kustosza rękopisów – pani Cecylia Judek – poinformowała mnie, że tak i owszem, mają te rękopisy, nawet już opracowane, ale biblioteka posiada jeszcze wcześniejszy zbiór – niewidziany jak dotąd przez wielu badaczy. Ta „druga” kolekcja rękopisów, maszynopisów, brulionów po Witoldzie Wirpszy i jego żonie Marii Kureckiej została zakupiona jeszcze u schyłku lat 80. ubiegłego wieku od ich syna – Leszka Szarugi (właśc. Aleksandra Wirpszy). I tak utknąłem za murami Książnicy na pewien czas.

W wyniku doskonałej pracy wydawniczej Instytutu Mikołów oraz ożywionemu po transformacji ustrojowej zainteresowaniu badaczy – pośród których na pierwszym miejscu należałoby wymienić prof. Dariusza Pawelca z Uniwersytetu Śląskiego – Witold Wirpsza odzyskał należne mu miejsce w panteonie polskich poetów drugiej połowy minionego stulecia. Mniej znana jako pisarka jest znakomita tłumaczka literatury niemieckojęzycznej – Maria Kurecka. Moje archiwalne odkrycie – jej cykl wierszy żałobnych, które napisała tuż po śmierci męża – ukażą skryty w archiwum dorobek twórczy Kureckiej i odsłonią jej nieznaną dotąd twarz – również jako niezwykle interesującej poetki. Z uwagi na ilość zebranych materiałów archiwalnych, zwłaszcza dzieł literackich autorstwa Witolda Wirpszy, przede wszystkim wierszy, a także ze względu na wybór problematyki (komunistyczne uwikłanie) kompozycja pracy w odniesieniu do jej bohaterów nie jest proporcjonalna. Marii Kureckiej poświęciłem

ostatni rozdział, stanowiący zarazem codę opowieści o losach pary poetów, którym przyszło żyć w wieku totalitaryzmów. Z punktu widzenia moich badań czynnikiem łączącym poruszane w nich tematy jest przede wszystkim archiwum. Dlatego zdecydowałem, że wprawdzie w zdecydowanie mniejszym zakresie, ale przybliżę również postać Marii Kureckiej – w świetle jej artystycznych dokonań. Nie mam przy tym złudzeń, że mój wkład jest niewystarczający do popularyzacji autorki, która zasługuje na odrębną monografię. Żywię nadzieję, że moja praca przyczyni się do wzrostu zainteresowania poetką wśród naukowców i czytelników.

Lektura publikacji na temat Wirpszów oraz kwerenda w archiwum pomogły mi w konkretyzacji moich zainteresowań badawczych. Zafrapował mnie trwający dekadę związek Wirpszów ze Szczecinem i wydarzenia, które miały wówczas miejsce. Jak to się stało, że wywodzący się z rodziny inteligenckiej, wykształcony przed II wojną światową człowiek, stał się w okresie stalinizmu jednym ze sztandarowych poetów socrealistycznych? Dlaczego uległ „heglowskiemu ukąszeniu” i jak wy dostał się z „mazi i kleistości” systemu komunistycznego?<sup>1</sup>. Mniej interesowało mnie biograficzne ujęcie tematu (choć i te wątki poruszyłem w mej dysertacji). Zafascynowany twórczością Witolda Wirpszy, postanowiłem przedstawić jego losy i odpowiedzieć na nurtujące mnie pytania w oparciu o dzieła poety, w tym – te nieznane, skryte dotąd w archiwum Książnicy Pomorskiej, które powinny wzbogacić naszą wiedzę o polskiej poezji tego niewdzięcznego okresu. O najnowszych odkryciach archiwalnych dowiadujemy się między innymi dzięki ostatniej publikacji Dariusza Pawelca – opracowanym przez niego tomie: Witold Wirpsza, *Wiersze odnalezione*<sup>2</sup>.

Zawarte w tytule pracy pojęcia i zagadnienia wyznaczają jej ramę. Są to: socrealizm, poezja, żałoba, archiwum literackie. W tej przestrzeni umieszczam oraz w jej kontekście odczytuję życie i twórczość Marii i Witolda Wirpszów (Maria Kurecka-Wirpsza, z d. Kurecka, przez bliskich i przyjaciół nazywana Marylą, nazwiska panińskiego używała w swej działalności artystycznej).

Gdy piszę o socrealizmie, bliskie mi jest spojrzenie Adama Mazurkiewicza. Podobnie odnoszę ten termin zarówno do epoki, jak i prądu artystycznego z

---

<sup>1</sup> Kontrapunktem dla mego ujęcia tematu jest spojrzenie Katarzyny Chmielewskiej na epokę socrealizmu. Chmielewska rezygnuje z odpowiedzi na nurtujące większość naukowców pytanie: dlaczego? oraz z „bezalternatywnej, antykomunistycznej perspektywy” – na rzecz poszerzenia badań o koncepcje bliskie nowej krytyce marksistowskiej i marksistowskiej historii literatury. Zob. też: *Realizm socjalistyczny w nowym kontekście. Projekt badania historycznoliterackiego*, „Studia Litteraria et Historica” 2019, nr 8, <https://journals.ispan.edu.pl/index.php/slh/article/view/slh.2074/5683>, [dostęp: 14.03.2024].

<sup>2</sup> Zob.: W. Wirpsza, *Wiersze odnalezione*, oprac. i przedmową opatrzył D. Pawelec, Mikołów 2023.

zastrzeżeniem, aby „odróżnić czas wydarzeń politycznych i stalinowskiego terroru od oddziaływania polityki na sferę artystyczną i kulturę”<sup>3</sup>. W mojej dysertacji piszę głównie o literaturze, nie pomijając siłą rzeczy okoliczności, jakie towarzyszyły jej powstawaniu w połowie XX wieku. W związku z tym polityka i historia stanowią istotny kontekst tej pracy. Epoka stalinizmu i związany z nią terror lat 1949–1955/1956 zbiegły się w tym przypadku z okresem realizmu socjalistycznego dotyczącego sztuki. Pojęcia stalinizm i socrealizm, nieodzownie występujące w pewnej wzajemnej konfiguracji, często są w literaturze przedmiotu utożsamiane ze sobą. Trzeba przy tym zaznaczyć, że stalinizm dotyczył wszystkich dziedzin życia, natomiast kultura stanowiła jedną ze sfer, na którą stalinizm miał przemożny wpływ i do której przywiązywał wielką wagę (pisarze definiowani jako „inżynierowie dusz”<sup>4</sup>). Przywołane daty należy traktować dość umownie. Związane są z okresem nasilenia stalinowskiego terroru i restrykcyjnej kontroli wytworów sztuki, które musiały spełniać wymogi obowiązującej doktryny. Natomiast socrealizm pojmowany jako prąd literacki, przynajmniej pewne jego elementy, dostrzegamy już w przedwojniu – aż po lata osiemdziesiąte minionego wieku<sup>5</sup>.

Jako prąd literacki, realizm socjalistyczny wyróżniają dwie immanentne właściwości, decydujące o jego odmienności na tle innych (niekiedy podobnych) zjawisk:

- socrealizm dąży do konstrukcji ukazanego w literaturze [...] świata zgodnej z ideologią wywiedzioną z dokumentów partii komunistycznej;
- ukazuje świat postulowany, którego wizje zawierają owe dokumenty, jako rzeczywisty<sup>6</sup>.

Możemy tutaj mówić o przemożnym wpływie polityki na produkcję literacką (bo do tego, jak się przekonamy, zredukowano literaturę). I nawet tak niewątpliwie wybitny poeta, jakim był Witold Wirpsza, stał się na jakiś czas lirycznym „publicystą”, propagatorem nowych czasów, którego wiersze spełniały wszelkie wymogi komunistycznej agitki.

### **Struktura dysertacji**

Rozważania na temat twórczości Wirpszy, z owianego niesławą okresu, poprzedzam obszernym szkicem historycznym. W rozdziale pierwszym, zatytułowanym: *Szczecińskie lata Wirpszów. Kontekst historycznoliteracki*, przedstawiam wydarzenia, które, jak powiedzieliby marksiści, zdeterminowały postawy wielu twórców, wpływając na ich decyzje i artystyczne dokonania. W konsekwencji zaważyły też na obliczu

---

<sup>3</sup> A. Mazurkiewicz, *Polska literatura socrealistyczna*, Łódź 2020, s. 11. Zob. też: M. Głowiński, G. Wołowicz, *Czas nieprzewidywany. Rozmowa – rzeka*, Warszawa 2018, s. 31-32.

<sup>4</sup> Zob.: F. Westerman, *Inżynierowie dusz*, tłum. S. Paszkiet, Warszawa 2007.

<sup>5</sup> A. Mazurkiewicz, *Polska literatura socrealistyczna*, s. 12.

<sup>6</sup> Tamże, s. 12-13.



literatury w omawianej epoce. Moją intencją jest przypomnienie i przybliżenie faktów, które zdecydowały o powstaniu nurtu realizmu socjalistycznego. Ta część wywodu wprowadzi nas do dalszych rozważań i będzie pomocna w zrozumieniu pobudek, jakie stały za artystycznymi wyborami Wirpszy.

Czytając literaturę socrealistyczną – pisze Mazurkiewicz – nie można [...] zapominać, że wpływ na wykorzystywane w niej rozwiązania miały uwarunkowania pozaartystyczne, ona sama zaś podporządkowana była w przeważającej mierze [...] ideologicznym dyrektywom [...].<sup>7</sup>

Okres szczeciński wiele mówi o przyczynach „heglowskiego ukąszenia”. W mojej opinii nie tylko strach i „zaczadzenie” ideologią komunistyczną zdecydowały o przyjęciu przez część środowiska literackiego wartości postulowanych przez strażników „nowej wiary”. Niemalą rolę odgrywały w tym czynniki ekonomiczne. Świadom tych uwarunkowań z pewnością był szczeciński wojewoda Leonard Borkowicz. Sądzę jednak, że pobudki weterana bitwy pod Lenino były szlachetne (pomimo aspektu propagandowego): chęć stworzenia w stolicy Pomorza Zachodniego silnego ośrodka kultury polskiej. W tym celu przyczynił się do powstania literackiej enklawy, usytuowanej w peryferyjnej, urokliwie położonej części miasta – nad jeziorem Głębokie. Czynnikiem przyciągającym do Szczecina uznanych twórców były poniemieckie wille, położone w pobliżu wspomnianego akwenu, które Borkowicz oddawał pod zasiedlenie napływającym z całej Polski pisarzom. Beneficjentem tej praktyki był między innymi Witold Wirpsza. Poeta w jednym ze swoich wierszy przedstawił konflikt moralny, jaki się toczył w nim z tego powodu (szerzej na temat kryzysu ideowego Wirpszy piszę w rozdziale poświęconym „odwilży”):

Wychodzę z mego domku,  
które mi dało państwo, abym pisał.  
(Jestem w tym państwie, które zdąża do komunizmu,  
pisarzem najemnym. Wymaga to odemnie [pisownia oryg.]  
odwagi wobec własnego sumienia,  
które buntuje się [...].

Szczecińska enklawa, podobnie jak inne tego typu ośrodki, skupiała w jednym miejscu ludzi pióra. Dla państwa było to bardzo wygodne. Łatwiej było ich kontrolować. Żyjąc w odosobnieniu, tracili kontakt z resztą społeczeństwa. W „arkadii” nie było słychać krzyków z katowni aparatu bezpieczeństwa.

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 25.

Tu także – w Szczecinie, w roku 1949 – dano początek doktrynie realizmu socjalistycznego, która miała stanowić o obliczu literatury narodowej przez najbliższe kilka lat. W tym czasie język propagandy miał pierwszeństwo przed kunsztem artystycznym, a możliwość publikacji mieli tylko ci pisarze, którzy swe pióra oddali na usługi nowej władzy. W rozdziale tym piszę również o cenzurze – jako o jednym z narzędzi represji, którym władza posługiwała się w celu poskromienia „niepokornych” literatów. Jako symbol ofiary systemu w tym środowisku przytaczam losy związanego z Poznaniem poety – Wojciecha Bąka. Nieco później trauma wykluczenia dotknie także Witolda Wirpszę i jego rodzinę. W tej części pracy przybliżę ponadto fakty związane z kruszeniem reżimowego betonu w literaturze, aż do „listu 34” i kontrreakcji obozu rządzącego włącznie.

Rozdział drugi – *Epsilon. Casus komunistycznego uwikłania Witolda Wirpszy na podstawie jego twórczości literackiej* – poświęcam komunistycznemu „uwikłaniu” pisarza. Rozważam w nim zagadnienia związane z fazą socrealistycznej twórczości poety i jej znaczenia dla historii literatury polskiej. W tym celu poddaję analizie jego wiersze opublikowane, a także utwory wydobyte przeze mnie z archiwum Książnicy. Są to liryki poświęcone między innymi takim postaciom jak Lenin, Dzierżyński i Stalin, stanowiące przykład służebnej postawy autora *Stoczni* wobec totalitarnego państwa. Przybliżam również utwory, będące zwiastunami zmian, jakie zaczęły zachodzić w światopoglądzie poety. Na koniec, idąc śladem Czesława Miłosza, uzasadniam dlaczego umieściłem Wirpszę w grupie „zniewolonych umysłów”, nadając mu przydomek Epsilon. A skoro Epsilon – to kto? W moim przekonaniu, to ktoś poszukujący „ładu myślowego”. Owe intelektualne poszukiwania przyczynią się do opuszczenia przez Wirpszę grona „uwikłanych”. Ta myśl stanowi o istocie tego rozdziału i wprowadza do zagadnień związanych z działalnością antysystemową pisarza, wyrażoną przez niego zarówno w poezji, jak i w tekstach publicystycznych. Analizę twórczości „sprzeciwu” poprzedzam rozdziałem o listach między Wirpszą a innym wielkim poetą – Tadeuszem Różewiczem.

Badając rękopisy, maszynopisy, bruliony, składające się na archiwum literackie Witolda i Marii Wirpszów, prócz wierszy i poematów, świadczących o „heglowskim ukąszeniu” przedstawiciela jednego ze starszych roczników „pryszczatych”, odkryłem listy Tadeusza Różewicza do Wirpszy. Korespondencja ta okazała się dodatkowym, cennym źródłem wiedzy o rodzimej literaturze przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, poglądach jej korespondentów, stosunkach panujących w środowisku literackim, lękach poetów przed wszechobecną inwigilacją. Listy te są

dotatkowo kroniką przyjaźni dwóch wielkich osobowości – od czasów ożywionych kontaktów rodzinnych w willi na Głębokim, po rok 1954 – gdy korespondencja nagle ustała i następuje kres łączących ich więzi. Epistolograficzny zbiór rzuca dodatkowe światło na rysujące się rozbieżności w poglądach adresata i nadawcy. Choć nie dowiadujemy się z nich, na czym konkretnie polegały, nie ulega wątpliwości, iż uniemożliwiły dalszą przyjaźń poetów. Możemy się domyślić, co stanowiło przeszkodę nie do pokonania. Podczas gdy Witold Wirpsza napisał słynny *List o sumieniu* oraz *Sobie i diabłu* – poematy, w których jako jeden z pierwszych poetów wyraził swój protest przeciwko wynaturzeniom socjalistycznego państwa – Różewicz (trochę później) opublikował wiersz *Spotkanie*<sup>8</sup>, w którym zawarł krytykę „nowo narodzonych” odstępców od komunizmu, a sam, jak mówił, wciąż dopiero „dochodził do socrealizmu”<sup>9</sup>. O szczegółach epistolarnej wymiany piszę w rozdziale trzecim – „*Jaskółki*” *odwilży w korespondencji z Tadeuszem Różewiczem*.

Kolejną, czwartą część pracy, zatytułowaną „*Dlaczego jadłem tę żabę?*” *Wychodzenie Wirpszy z socrealistycznej „choroby”*, poświęcam metamorfozie przyszłego poety „porządku moralnego”. Podobnie jak w rozdziale drugim podstawą moich badań były utwory literackie – opublikowane w tomikach poetyckich (bądź/i na łamach periodyków), jak również wydobyte ze szczecińskiego archiwum. Na podstawie analizy dorobku lirycznego poety staram się dowieść, że nie tylko wcześniej wymienione utwory świadczą o tym, iż był on jednym z pierwszych twórców, którzy zerwali z socrealizmem. Dowodem tego są wiersze, które dotąd nie ukazały się w druku. Sądzić należy, że nie przeszły przez sito peerelowskiej cenzury. W jednym z nieznanych, rozliczeniowych utworów Wirpsza wyznaje:

Pisano o plecach,  
Że się wyprostowały,  
O pięściach,  
Że się rozluźniły.  
Również i ja  
Używałem tego nieszczęsnego się.

Myśl zawartą w wierszu rozwinie poeta w jednym ze swoich tekstów publicystycznych, pt. *Dlaczego jadłem tę żabę?*, który został zamieszczony na łamach prasy („Przegląd

---

<sup>8</sup> Utwór powstał w listopadzie 1956, a jego pierwodruk miał miejsce w roku 1957 (23-29 maja) na łamach „Przeglądu Kulturalnego” (nr 21, s. 3). Zob. też: T. Różewicz, *Wybór poezji*, Wrocław 2021, w opracowaniu i ze znakomitą wstępem Andrzeja Skrendy. W wierszu tym poeta szydzi z niedawnych apologetów socrealizmu, którzy po Październiku’56 przeszli do obozu krytyków władz PRL.

<sup>9</sup> Zob.: rozdz. IV niniejszej dysertacji.

Kulturalny” 1956). Synonimem ideologii komunistycznej, i jej przyjęcia, staje się u Wirpszy niemożliwa do strawienia „żaba”. Jeśli przypomnę blisko o dekadę późniejszy wątek „żaby” z rozmów Czesława Miłosza z Aleksandrem Watem<sup>10</sup>, zrozumiemy wagę tego wyznania. Kryło się za nim śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie wszyscy wyznawcy zbrodniczej ideologii, kiedy już zdali sobie z tego sprawę, byli w stanie się z tym faktem uporać<sup>11</sup>.

Prócz wierszy przedmiotem mych rozważań są omawiane w tym rozdziale teksty publicystyczne Wirpszy. Dopelnieniem jego publicznych wypowiedzi o wydobywaniu się z „mazi i kleistości” jest wywiad z 8 maja 1983 udzielony Jackowi Trznadłowi. Oddzielny wątek w tym miejscu pracy zajmuje analiza eseju *Polaku, kim jesteś?*, którego upublicznienie spowodowało nasilenie represji wobec Wirpszy i jego rodziny ze strony aparatu państwowego. W ich konsekwencji – poeta wraz ze swoją żoną Marią Kurecką – spędzą resztę życia na obczyźnie. Świadectwem represji są uzyskane z Instytutu Pamięci Narodowej dokumenty, których treść omawiam w ostatnim podrozdziale. W oparciu o te dokumenty będę chciał dowieść represyjnych praktyk „ludowego” państwa wobec środowiska literackiego, od których władza odstępowała, jak pokazuje przykład Wirpszy, dopiero po śmierci swojego „klasowego wroga”.

Rozdział piąty – „*Jeszcze wiersze*”. *Poezja funeralna Marii Kureckiej* – zamyka tę pracę i stanowi jej dopełnienie. Poznajemy w nim przejmujące wiersze żałobne poetki, które napisała po śmierci męża. Sądzę, że utwory te znacząco wzbogacają zbiory polskiej poezji funeralnej. Poprzez twórczość Kureckiej możemy po raz kolejny przyjrzeć się postaci Witolda Wirpszy, tym razem widzianego i opisanego przez najbliższą mu osobę. Oddzielne miejsce zajmują liryki, w których Kurecka pisała o swoim odchodzeniu. Cały zbiór wierszy, jak postaram się przekonać, tworzy psychologiczne studium traumy związanej ze stratą najbliższej osoby i świadomością własnego umierania. To ważne dla

---

<sup>10</sup> Zob.: A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, część pierwsza, rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, rozdz. III.

<sup>11</sup> Aleksander Wat cierpiał z powodu bardzo silnych, prawdopodobnie natury psychosomatycznej, bólów, które stały się przyczyną jego samobójczej śmierci. Pod koniec życia w wywiadzie udzielonemu Czesławowi Miłoszowi wyznawał, że powodem jego choroby był mariaż z komunizmem. Cyt.: „Wat: [...] Całe moje zbliżenie się do idei komunizmu, cała moja bliskość do idei to właściwie związek demoniczny, który dał swoje owoce dopiero dzisiaj, w postaci mojej choroby. [...] Bo właściwie jej nie ma, właściwie wszystkie organy są [...] w porządku.” (A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, Warszawa 1990, s. 52). W innym miejscu dodaje: „[...] To jest ten moment, że już się nie wytrzymuje, że dusi za gardło. To jest właściwie przyczyną mojej choroby. Jeżeli moja choroba była ucieczką w chorobę.

Miłosz: To się określa inaczej. Że się je żaby, a potem już nie można.

Wat: Potem nie można, nie można. I moja choroba. Kiedy to? 11 stycznia 1953 roku dostałem w nocy apopleksji. Ale gdybym nie dostał w nocy apopleksji, tobym co innego zrobił, bo rzeczywiście nie wytrzymałem.” (Tamże, s. 61-62).

literatury polskiej archiwalne „znalezisko”, prócz emocji związanych z kontaktem z wybitną literaturą, dostarczy, mam nadzieję, wiedzę o sile relacji łączącej wybitnych twórców.

### Narzędzia metodologiczne

Prezentowana praca jest oparta na bliskiej mi koncepcji „zwrotu archiwalnego”<sup>12</sup>. Czytanie dzieła literackiego dotąd skrywanego w archiwum jest w tym ujęciu lekturą dokumentu jako wypowiedzi kulturowej, powstałej w określonym czasie, miejscu i sytuacji, napisanej w konkretnym celu. Ślady tych uwarunkowań zostały zachowane w języku, w którym kryje się styl przekazu, gatunek, indywidualny idiolekt twórcy. „Dopiero takie, filologiczne czytanie – twierdzi Danuta Ulicka – zapewni niepozorowany [...] zwrot archiwalny, nieodzowny w naszej wieloimiennej dyscyplinie, potocznie wciąż nazywanej teorią literatury”<sup>13</sup>.

Badane przeze mnie teksty literackie staram się odczytać jako zapis ludzkiego doświadczenia, w tym przypadku pary poetów – Witolda Wirpszy i jego żony Marii Kureckiej. Przedmiotem moich badań są niepublikowane utwory z archiwum literackiego wymienionych twórców, które znajdują się w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. W przypadku Wirpszy należą do nich wiersze powstałe w okresie socrealizmu (niektóre – niedokończone), natomiast z dorobku Marii Kureckiej – żałobne utwory liryczne, które napisała po śmierci swojego męża.

Zwrot archiwalny rozszerzył i zmetaforyzował pojęcie archiwum. Zgodnie z tym ujęciem uwagę swoją skupiam w mniejszym stopniu na materialnej stronie archiwum (istotnej w studiach edytorskich), rozumianego jako miejsce gromadzenia, zabezpieczenia i przechowywania zbiorów, w większym – jako źródła śladów, tropów, z których możemy czerpać wiedzę o przeszłości<sup>14</sup>. W kontekście moich zainteresowań jest to wiedza, która pozwala mi przyjrzeć się historii literatury polskiej drugiej połowy XX wieku z dodatkowej perspektywy: przez pryzmat losów konkretnych ludzi, żyjących i piszących w powojennej Polsce, w czasie określonych wydarzeń społeczno-politycznych,

---

<sup>12</sup> Po raz pierwszy pojęcia tego użyła Danuta Ulicka (nawiasem mówiąc: z wyraźnym dystansem), który to termin miał jej podsunąć Edward Balcerzan (zob.: D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1-2, s. 161, [https://www.academia.edu/67337226/Zwrot\\_archiwalny\\_jak\\_ja\\_go\\_widz%C4%99\\_](https://www.academia.edu/67337226/Zwrot_archiwalny_jak_ja_go_widz%C4%99_), [dostęp: 27.02.2024].

<sup>13</sup> D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, s. 161.

<sup>14</sup> E. Wichrowska, *Badacz w archiwum i archiwum badacza. Paradoks archiwalny*, „Pamiętnik Literacki” 2021, nr 2, s. 289, [https://rcin.org.pl/ibl/Content/231755/PDF/WA248\\_253051\\_P-I-30\\_wichrowska-badacz\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/ibl/Content/231755/PDF/WA248_253051_P-I-30_wichrowska-badacz_o.pdf), [dostęp: 27.02.2024].

mających realny wpływ na ich postawy i dzieła. Fizyczny kontakt z dokumentami archiwalnymi jest dla mnie, wprawdzie niedosłownym, ale najlepszym z możliwych kontaktem z przeszłością, szansą jej zrozumienia i opisan<sup>15</sup>. Nie mając bezpośredniego dostępu do przeszłości, mogę ją badać poprzez jej pozostałości, zachowane świadectwa, które mają decydujący wpływ na fakturę naszej pamięci<sup>16</sup>. Oprócz osobistego doświadczenia i relacji naocznych świadków zdarzeń, to właśnie z archiwów uzyskujemy zazwyczaj najbardziej wiarygodną wiedzę o tym, co było. Archiwum jako miejsce związane z gromadzeniem śladów minionych lat jest gwarantem tej obietnicy. Teksty, które można w nim odnaleźć, mogą mieć wpływ na stan wiedzy. Bywa, że przyczyniają się do reinterpretacji naszych dotychczasowych sądów na temat określonych zjawisk kulturowych<sup>17</sup>.

Badany materiał posłużył mi nie tyle do pogłębionej analizy tekstologicznej, co pozwolił, mam nadzieję, uchwycić cechy pisarstwa zaangażowanego ideologicznie (w odniesieniu do W. Wirpszy) oraz wskazać dominanty twórczości obarczonej traumą (dotyczy to poezji Kureckiej). Kluczowym kontekstem dla zrozumienia twórczości interesujących mnie pisarzy jest uwzględnienie wpływu, jaki na ich dzieła wywarła polityka, historia, osobiste doświadczenia. W przypadku Wirpszy dotyczy to w szczególności okresu stalinizmu oraz panującej wówczas literackiej doktryny socrealistycznej. Przy opisywaniu zjawisk społecznych epoki mam również na uwadze zagadnienia związane z socjologią życia literackiego w PRL. Moim celem jest interpretacja twórczości pisarza w ścisłym związku z historią jego życia, wyznawanym przez niego światopoglądem, a także w kontekście działalności środowiska literackiego (konkretnej epoki), do którego należał i którego był współtwórcą<sup>18</sup>. Utwierdził mnie w tym stanowisku pogląd Lucyny Marzec, iż „Zwrot archiwalny wynikał z wyczerpania paradygmatu śmierci autora, tekstowego świata i radykalnego konstruktywizmu”<sup>19</sup>. Dlatego też uwagę skupiam nie tylko na badanych tekstach literackich, lecz również na ich autorach oraz materialnych śladach ich działalności (brulionach wierszy, listach, odręcznych zapiskach na maszynopisach). Takie podejście niejednokrotnie kieruje me

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 290.

<sup>16</sup> Zob.: A. Leśniak, *Pozostałości archiwum*, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009, nr 3, s. 9, [https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9681/Pozostalosci\\_archiwum.pdf](https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9681/Pozostalosci_archiwum.pdf), [dostęp: 27.02.2024].

<sup>17</sup> H. Markowska-Fulara, „Zwrot archiwalny” w *literaturoznawstwie polskim – teoria, praktyka, perspektywy*, w: *Filozofia filologii*, red. A. Hellich, H. Markowska-Fulara, J. Potkański, Ł. Żurek, Warszawa 2019, s. 246.

<sup>18</sup> Zob. też: L. Marzec, *Papiery po Iłlakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Warszawa 2022, s. 24.

<sup>19</sup> L. Marzec, *Papiery po Iłlakowiczównie*, s. 27.

dociekania w obszary innych dyscyplin naukowych (zwłaszcza historii, politologii, socjologii i psychologii), by plon tych obserwacji połączyć z analizą tekstów literackich. „Zwrot archiwalny” jest w tym ujęciu, posłużę się określeniem Heleny Markowskiej-Fulary, „próbą [...] konceptualizacji pewnej uniwersalnej postawy badawczej. Pewną filozofią filologii, bardziej niż metodologią ściśle określającą zakres badań”<sup>20</sup>. Według tak pojmowanej filozofii badań traktuję archiwum, podobnie jak Lucyna Marzec, jako „element większej konstelacji – złożonych relacji między życiem, twórczością oraz ich historycznoliterackim i biograficznym ujęciem”<sup>21</sup>.

Zawarta w mojej dysertacji krytyczna analiza źródeł dotyczy między innymi tekstów archiwalnych. Są nimi przede wszystkim rękopisy i maszynopisy dzieł literackich (ich oryginalność została potwierdzona przez syna pary interesujących mnie poetów – Aleksandra Wirpszę). Dodatkowym źródłem badań są dokumenty dotyczące W. Wirpsy przechowywane w Instytucie Pamięci Narodowej. Przywołam w tym miejscu opinię Danuty Ulickiej, którą uczona wygłosiła w odniesieniu do archiwum Dawida Hopensztanda, lecz doskonale odpowiada odczuciom towarzyszącym mi w trakcie badania materiałów źródłowych: „[...] archiwum niczego nie fałszuje, nie zostało sporządzone z premedytacją gwoli jakiejś ideologii, [...] niczego ostatecznie nie potwierdza ani nie wyjaśnia. Odwrotnie, dostarcza faktów i poszlak komplikujących dotychczasowe informacje i przekonania”<sup>22</sup>, czy też – jak twierdzi w innym miejscu badaczka – „archiwa nie zapewniają wiedzy niezbitiej (»faktów«), pozostawiły bowiem to, co pozostawić z różnych względów zechciały [...]”<sup>23</sup>.

Żywię nadzieję, że moja, oparta na dokumentach i źródłach archiwalnych, praca, pomimo ujawnienia materiałów „komplikujących” nasze „dotychczasowe informacje i przekonania”, w pewnym stopniu poszerzy stan tej fascynującej dyscypliny naukowej, jaką jest literaturoznawstwo.

\*\*\*

---

<sup>20</sup> H. Markowska-Fulara, *„Zwrot archiwalny” w literaturoznawstwie polskim – teoria, praktyka, perspektywy*, s. 253.

<sup>21</sup> L. Marzec, *Papiery po Iłakowiczównie*, s. 12.

<sup>22</sup> D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum, *„Teksty Drugie”* 2017, nr 4, s. 300, <file:///C:/Users/acer/Downloads/td-1440.pdf>, [dostęp: 27.02.2024].

<sup>23</sup> D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, s. 161.

Jednym z celów badawczych, jaki sobie wyznaczyłem, jest znalezienie powiązań między tekstem, autorem i życiem. W węższym zakresie interesuje mnie materialność archiwum (zupełne odrzucenie tego zagadnienia byłoby po prostu niemożliwe), czy analiza powstawania tekstów (czym zajmuje się krytyka genetyczna). Niemniej pewne elementy szkoły Pierre'a-Marca de Biasiego<sup>24</sup> znajdują w mej pracy zastosowanie. Już wstępne oględziny rękopisów i maszynopisów utworów poetyckich Witolda Wirpszy sprzed 1956 roku, dzięki zastosowaniu metody opartej na krytyce genetycznej, pozwoliły mi poznać nieznane dotychczas okoliczności powstawania tomu *Z mojego życia*. Godny uwagi jest tu niedatowany, dziesięciostronicowy maszynopis recenzji Tadeusza Różewicza na temat tego tomu wierszy. Znajdujemy w nim słowa krytyki o niektórych utworach, np. ze zbioru *31 Drobnych liryków*. Recenzja powstała przed opublikowaniem książki. Wirpsza przypuszczalnie liczył się z uwagami kolegi po piórze, ponieważ w opublikowanym tomie nie znalazły się wszystkie z napisanych utworów, między innymi wiersze z wymienionego zbioru (więcej na ten temat piszę w rozdziale trzecim).

W mojej pracy większe zastosowanie znalazła teoria „płynnego tekstu”<sup>25</sup>. Jej twórca – John Bryant – pisze, iż „płynny tekst to każde dzieło literackie, które istnieje w więcej niż jednej wersji”<sup>26</sup>. Gdybyśmy pozostali przy tej definicji, trudno byłoby dostrzec różnicę między płynnym tekstem a krytyką genetyczną. Amerykański badacz doprecyzowuje swoją definicję następująco:

- „»płynny«, ponieważ wersje przepływają z jednej w drugą”,
- „wszystkie dzieła – ze względu na naturę tekstu i twórczości – są płynnymi tekstami”,
- płynność jest „nierozzerwalnie związana ze zjawiskiem pisania”,
- pisanie jest „arbitralnym, a przez to niestabilnym, a przez to zmiennym wyrażaniem myśli”,
- „zmieniamy słowa, by lepiej odzwierciedlały nasze myśli, które z kolei zmieniają się w trakcie pisania”<sup>27</sup>.

Z uwagi na fakt zmienności tekstu oraz zmienności jego recepcji – dowodzi uczony – należy uznać, że każdy tekst jest wielopostaciowy, czyli płynny<sup>28</sup>. W odróżnieniu od

---

<sup>24</sup> Zob.: P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.

<sup>25</sup> Zob.: J. Bryant, *Płynny tekst. Teoria zmienności tekstów i edytorstwa w dobie książki i ekranu*, tłum. Ł. Cybulski, Warszawa 2020. *Notabene* John Bryant uważa, że płynny tekst nie jest teorią, lecz faktem.

<sup>26</sup> Tamże, s. 23.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 25.



krytyki genetycznej, która skupia się na badaniu materialnych form tekstu (brulionów, rękopisów, maszynopisów), teoria płynnego tekstu (pozostaną przy tej koncepcji) obejmuje swym zainteresowaniem zarówno materialną postać dzieła, jak i sferę oddziaływania kultury na dzieło:

pisarze i redaktorzy, mając na względzie konkretne audytorium, dobierają określone słowa z wielkim przekonaniem, podobnie jak z wielkim przekonaniem zmieniają je pod wpływem czasu lub okoliczności<sup>29</sup>.

Według koncepcji Bryanta redaktorami są wszyscy ci, którzy mają realny wpływ na dzieło po jego opublikowaniu. Mogą to być przyjaciele, członkowie rodziny, edytorzy naukowci, wydawcy, autorzy adaptacji – „którzy w czasie istnienia danego dzieła przyczynili się do ukształtowania jego tekstu na nowo”<sup>30</sup>. Dzieło takie, dodaje uczony, jest tekstem uwarunkowanym społecznie<sup>31</sup>. Wynika z tego pewne podobieństwo do pisarstwa uprawianego w okresie socrealizmu (zapewne dotyczy to każdego czasu, ale w ustrojach totalitarnych wpływ państwa na twórcę jest szczególnie drastyczny i jaskrawy). Wprawdzie w innych okolicznościach i z odmiennych pobudek, jednak czynniki społeczne oddziaływały na autora z tym samym skutkiem: dostosowania utworu do oczekiwań otoczenia, z tą różnicą, że w epoce stalinizmu odbywało się to wcześniej – jeszcze na etapie pisania tekstu. Twórca z góry wiedział, jakie są wobec niego oczekiwania. Nie oznacza to jednak, że utwór literacki powstaje mimo woli i intencji autora. Wbrew niektórym współczesnym metodologiom literaturoznawczym – formalizmowi, poststrukturalizmowi, nowemu historycyzmowi – które, jak powiada Bryant, „usunęły z obszaru interpretacji kategorie procesu twórczego, intencjonalności i [...] samego autorstwa”<sup>32</sup> – płynne teksty „stanowią namacalny dowód zmieniających się intencji. Sam fakt wprowadzenia zmiany świadczy o zamiarze modyfikacji sensu”<sup>33</sup>. Opierając się na wymienionych metodologiach (według opinii amerykańskiego uczonego), należałoby zrezygnować przy interpretacji dzieła z uwzględnienia intencji twórcy, które nim kierowały w trakcie pisania. Wirpsza jako autor wiersza *Dzieci* (w prasie ukazał się pt. *Dzierżyńskiemu*) mógł stworzyć laurkę każdemu komunistycznemu bohaterowi. Wybrał jednak, z tylko sobie wiadomych powodów, Czerwonego Kata. Historia wkroczyła do jego życia z całą swoją siłą i mocą, jednak nie pozbawiła poety

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 30.

<sup>30</sup> Tamże, s. 31.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże, s. 33.

<sup>33</sup> Tamże, s. 34.

woli i sprawczości. Nawet wówczas byli tacy, którzy się nie podporządkowali władzy (piszę na ten temat w rozdziale drugim).

Wpływ szeroko pojętej kultury na twórcę (a zatem i na dzieło) jest niewątpliwy. Uważam jednak, że nacisk na kontekst kulturowy, zwłaszcza w nowym historyzmie, nie musi oznaczać, iż pisarz jest pozbawiony autonomii w akcie tworzenia. Bryant ma zresztą świadomość siły oddziaływania kultury. Dlatego wprowadza rozróżnienie między pisarzem a autorem.

Podczas gdy „autor” pojawia się tylko z chwilą kulturowego rozpoznania, „pisarz” jest po prostu tym, który pisze [...]. Autor jest społecznym konstruktem, pisarz jest kimś, kto podejmuje właściwe ludziom działania<sup>34</sup>.

Właśnie brak tego rozróżnienia zarzuca Michelowi Foucaultowi. „Być może – wyraża nadzieję Bryant – Foucault nie tyle pogrzebał autorów, co zdyskredytował jedynie kult autora, aby dotrzeć do wyższego poziomu inwencji – sił sprawczych języka, ideologii i dyskursu kulturowego”<sup>35</sup>. Dla amerykańskiego literaturoznawcy ma znaczenie „kto mówi?”. Jeśli zależy nam na poznaniu funkcjonowania języka oraz jak „to funkcjonowanie osadzić w historii, musimy przyjrzeć się pisarzom [...], a także czytelnikom [...]”<sup>36</sup>.

Bryant wprowadza również rozróżnienie pomiędzy dziełem a tekstem. „Dzieło jest zbiorem istniejących w umyśle autora intencji”<sup>37</sup>. Tekst stanowiłby zatem jedną z możliwych, utrwalonych form dzieła, jedną z jego materialnych postaci. Archiwa pisarskie dostarczają dowodów (w postaci różnych wersji tego samego utworu) wielopostaciowości dzieła oraz „materialnych przejawów płynności tekstu”<sup>38</sup>. I tu ujawnia się podobieństwo do krytyki genetycznej. Genetycyści powiedzieliby, że dzięki różnym wariantom tekstu możemy zajrzeć w głąb genezy dzieła – dojrzyć „ślady niespełnionych zapowiedzi”<sup>39</sup>, albo inne „światy możliwe”<sup>40</sup>. Według Bryanta sytuacja ta z jednej strony stwarza dodatkowe możliwości (każdy tekst jest materialnym dowodem istnienia dzieła), z drugiej – budzi wątpliwości, co było błędem, a co zamiarem twórcy<sup>41</sup>. W którym tekście zostały wyrażone prawdziwe intencje autora lub które intencje były

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 38.

<sup>35</sup> Tamże, s. 39.

<sup>36</sup> Tamże, s. 41.

<sup>37</sup> Tamże, s. 68.

<sup>38</sup> Tamże, s. 70.

<sup>39</sup> P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 140.

<sup>40</sup> A. Dziadek, *Poetyka i genetyka (tekstów)*, w: „Forum Poetyki”, lato 21//2020, s. 5, pdf (dostęp: 04.03.2024).

<sup>41</sup> J. Bryant, *Płynny tekst*, s. 74.

wczesne, a które późniejsze. Pomocny w rozstrzygnięciu tych kwestii może być kontekst kulturowy. Żaden autor nie żyje w próżni – zauważa badacz. Dlatego każdy tekst „jest materialną manifestacją zmieniających się [...] nurtów”<sup>42</sup>. Zgodnie z tą teorią, zmiany, jakie zachodzą w kulturze, nie mogą pozostać bez wpływu na autora i dzieło. „Poetyka płynnego tekstu jest więc poetyką zmiany spowodowanej przez pisarza, społeczne oczekiwania lub [...] przez oba te czynniki”<sup>43</sup>. W przeciwieństwie do genetycystów (bądź, jak podaje część źródeł, genetyków), którzy dążą do odtworzenia procesu twórczego jednostki, teoretycy tekstu uwarunkowanego społecznie koncentrują się „przede wszystkim na tym, w jaki sposób kontekst kulturowy wpływa na tekstualność”<sup>44</sup>.

W interesującej mnie epoce proces wpływu kultury na twórcę przybierał, jak powiedzieliśmy, skrajną formę. Stanowił właściwie wynaturzenie wszelkich zjawisk typowych dla społeczeństw demokratycznych. O kształcie kultury decydowały władze państwowe. Ludzie sztuki, jeżeli chcieli zaistnieć w przestrzeni publicznej, musieli się do ich wytycznych dostosować. Dlatego w mojej opinii oddziaływanie kultury na twórcę w warunkach państwa demokratycznego nie jest tym samym, co w warunkach totalitarnych. Podlega tym samym mechanizmom, lecz siła oddziaływania na autora jest nieporównanie większa w krajach paraliżowanych przez wolę hegemonu. W tym świetle interesująca jest metafora, której użył amerykański uczonec dla określenia dzieła literackiego. Jest ono, pisze Bryant, „zbiorem energii włożonych przez pisarza, wydawców i kulturę w tworzenie utworu”<sup>45</sup>. Transponując tę definicję do epoki realizmu socjalistycznego, dodalibyśmy, że za wydawcami kryły się twarze cenzorów, a o kształcie kultury miała zaważyć ustanowiona przez partię doktryna. Wracając do koncepcji energii, Bryant w interesujący sposób rozwija użytą przez siebie metaforę. Według badacza poszczególne wersje dzieła „będą impulsami tej zbiorowej energii”, a zasadniczym „przedmiotem analizy płynnego tekstu jest ustalenie, dlaczego i w jaki sposób wersja powstaje jako materializacja autorskiej i kulturowej presji”<sup>46</sup>. „Presja” jest jednym z głównych czynników, który należy brać pod uwagę, żeby zrozumieć motywy postępowania i decyzje podejmowane przez bohaterów moich rozważań. Jej oddziaływanie w zależności od czasu i miejsca (warunków) może występować z różnym natężeniem i siłą, lecz bez względu na okoliczności pozostaje zjawiskiem obiektywnym. Zachodzi zawsze. Sądzę,

---

<sup>42</sup> Tamże, s. 113.

<sup>43</sup> Tamże, s. 115.

<sup>44</sup> Tamże, s. 134.

<sup>45</sup> Tamże, s. 152.

<sup>46</sup> Tamże.

że teraz bardziej rozumiała staje się potrzeba, o której wspominałem, poszukiwania inspiracji w innych dyscyplinach naukowych. W mej pracy będą to zagadnienia psychologiczne (w przypadku Kureckiej – związane z traumą i żałobą) oraz socjologiczne – dotyczące społecznego oddziaływania na jednostkę (czego obrazem będą socrealistyczne utwory Wirpszy). Równie nieodzowne będzie czytanie wierszy Wirpszy w kontekście historycznym. Czytanie, podpowiada Bryant, to:

indywidualna aktualizacja dokumentu z przeszłości; za sprawą świadomości współczesnego czytelnika i w czasie teraźniejszym ożywia myśli i kreacje wcześniejszej, innej świadomości, innego świata i czasu; pozwala nam stać się samoświadomym pomostem łączącym dawniej z teraz<sup>47</sup>.

Być może dzieło literackie jest tworem kultury, w którym energie prywatne i publiczne oddziałują na siebie najbardziej. Stąd bliska mi jest koncepcja Bryanta, iż „dzieło jako energia ma sens filozoficzny”<sup>48</sup>.

### **Przegląd źródeł**

Gros materiałów źródłowych, które posłużyły za kanwę rozprawy, stanowią rękopisy i maszynopisy dzieł literackich autorstwa Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej (osobny podzbiór w tej liczbie zajmują rękopisy listów Tadeusza Różewicza do Wirpszy), pochodzące z archiwum literackiego Wirpszów w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Bruliony wyselekcjonowano z 40 teczek materiałów bibliotecznych oznaczonych numerami inwentarza akcesyjnego. Zbiór ten został zakupiony w 1989 roku od Aleksandra Wirpszy. Archiwalia uzupełniają dokumenty, które Książnica nabyła w 2019 roku od Tomasza Marszewskiego, właściciela warszawskiego antykwariatu „Tom”. Po opracowaniu i skatalogowaniu materiały otrzymały numery inwentarzowe (Inwack.) oraz sygnaturę miejsca rękopisu (Rkps). Korzystając z tego zasobu, przejrzałem dokumenty zgromadzone w 18 teczkach, wśród których znajdowały się m.in. wiersze „zaangażowane” Wirpszy – w dorobku poety łączone z nurtem socrealistycznym.

Osobną część badań stanowi analiza publikacji naukowych (z okresu PRL i lat po przemianach ustrojowych) na temat wydarzeń historycznych i najważniejszych zagadnień historycznoliterackich, dotyczących drugiej połowy XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1947-1956 i regionu Pomorza Zachodniego, tj. okresu, w którym Wirpsza i Kurecka mieszkali w Szczecinie. Bibliografia obejmuje publikacje

---

<sup>47</sup> Tamże, s. 186.

<sup>48</sup> Tamże, s. 185.

naukowe i teksty krytycznoliterackie badaczy, którzy byli – jak Jan Błoński – świadkami narodzin i rozwoju nurtu realizmu socjalistycznego w Polsce oraz literaturoznawców, których monografie i artykuły ukazały się po zmianach ustrojowych w latach 90. minionego stulecia. Listę tytułów zamykają publikacje ogłoszone w wieku XXI. Do grona naukowców, pisarzy i publicystów, których prace są dla mnie głównym źródłem wiedzy o badanej epoce oraz recepcji dzieł socrealistycznych w kilkudziesięcioletniej perspektywie, a także – co należy zaznaczyć – w znacznej mierze zdecydowały o kształcie mojej dysertacji, należą m.in.: E. Balcerzan, A. Bikont, J. Szczęsna, J. Detka, T. Drewnowski, M. Głowiński, Z. Jarosiński, E. Kuźma, D. Pawelec, W. Tomasik, G. Wołowicz i M. Zawodniak.

Odrębne miejsce zajmują znakomite prace polskich naukowców poświęcone teorii listu – moją szczególną uwagę zwróciły publikacje A. Całek, M. Czermińskiej, L. Marzec, Ł. Wróbla, z fundamentalnym dziełem Stefani Skwarczyńskiej na czele. Natomiast przy pisaniu ostatniego rozdziału, w znacznej mierze poświęconemu poezji funeralnej i związanej ze stratą traumie – źródłem moich badawczych inspiracji były przede wszystkim teksty autorstwa Z. Baumana, A. Bielik-Robson, P. Czaplńskiego, ponownie M. Czermińskiej, A. Legeżyńskiej, I. Mazurkiewicz-Krauze, A. M. di Noli, K. Pietrych i A. Spólnej.

Dodatkowym źródłem badań były dokumenty Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na temat Witolda Wirpszy z Instytutu Pamięci Narodowej. Ponadto bezcennym źródłem wiedzy o epoce stalinizmu są teksty krytycznoliterackie zamieszczone na łamach ówczesnych periodyków. Dotyczy to nie tylko artykułów drukowanych w czasopiśmie reżimowych, lecz również tekstów ukazujących się w gazetach zagranicznych, związanych z polską emigracją. Czasopisma, które były wydawane na terenie Polski Ludowej, nie są wiarygodnym źródłem wiedzy o wydarzeniach z tamtych lat, lecz znakomicie oddają koloryt epoki. I siłą rzeczy, prawdopodobnie wbrew intencjom dawnych redaktorów, stały się dowodem niektórych zjawisk społecznych i kulturowych związanych z epoką socrealizmu. O stylu propagandy z czasów stalinowskich dowiadujemy się właśnie dzięki lekturze zachowanych pism. Z prasy ukazującej się na Zachodzie szczególne miejsce w moich badaniach znajdują dwa tytuły: paryska „Kultura” i londyńskie „Wiadomości”. Spośród periodyków krajowych nie mogło zabraknąć pism literackich wydawanych przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Najważniejsze z nich – „Kuźnica”, „Odrodzenie” i „Twórczość” – dostarczyły cennych informacji na temat ówczesnych poglądów społecznych i

uprawianej polityki kulturalnej. Dodam, że celem zawiadywanego przez Jerzego Borejszę „imperium” medialnego było promowanie „łagodnej rewolucji”<sup>49</sup>, stąd umiarkowany, jak na owe czasy, charakter tych pism. Prócz wymienionych, w polu mych zainteresowań badawczych znalazł się cały wachlarz czasopism – od mniej umiarkowanych światopoglądowo do najbardziej liberalnych, nawołujących do „odwilży”. Wśród tych periodyków można odnaleźć następujące tytuły: „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności”, „Prawo i Życie”, „Dziś i Jutro”, „Życie Literackie”, „Wieś”, „Dziennik Polski”, „Przekrój”, „Przegląd Kulturalny”, „Rocznik Literacki”, „Świat”, „Wiatraki” (dod. „Faktów i Myśli”), „Nowa Kultura”, „Po prostu”, kończąc na względnie autonomicznym, światopoglądowo katolickim „Tygodniku Powszechnym”.

Odrębne miejsce w zestawie czasopism zajmują takie tytuły jak: „Tygodnik Wybrzeża”, „Głos Szczeciński”, „Życie i Kultura. Dodatek tygodniowy »Głosu Szczecińskiego«”, „Kurier Szczeciński”, „Ziemia i Morze”. O odmiennym statusie tych pism decyduje nie tyle ich lokalny charakter, co zawartość (lokalność w pewnej mierze determinowała też spis treści). Oczywiście nie mogły być i nie były pozbawione treści ideologicznych i propagandowych, lecz nie pozostawały w takim stopniu zdominowane informacjami programowymi partii jak prasa ogólnopolska – zwłaszcza centralna, wydawana w Warszawie. Dotyczy to przede wszystkim lat 1945-48, gdy władza jeszcze nie dość bacznie przyglądała się peryferiom. Dodatkowo zaważył o tym właśnie czynnik lokalny – zainteresowanie peryferiami, ich kolorytem, regionalizmem. W tekstach drukowanych na łamach tych gazet odnajdujemy również treści nietypowe dla czasopiśmienniczej produkcji tamtych lat. Możemy przeczytać więcej artykułów o tematyce obyczajowej, ludycznej, a nawet kryminalnej, napisanych językiem wolnym od propagandowego gorsetu. Czasopisma te nie zostały pozbawione cech dawnych, przedwojennych bulwarówek.

Dokumenty archiwalne (w tym państwowe), dzieła literackie (spośród których część nie została dotychczas opublikowana) oraz, napisane z różnego punktu widzenia, publikacje naukowe, stanowią spektrum zastosowanej przeze mnie perspektywy badawczej w trakcie przygotowywanej dysertacji.

Losy bohaterów słynnych powieści epickich uwikłane są zwykle w wielką historię. Podobne perypetie, lecz rzeczywiste, były udziałem Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej. Oboje dorastali w rodzinach inteligenckich przedwojennego Trójmiasta.

---

<sup>49</sup> Zob.: E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza, biografia polityczna*, Warszawa 2009.

Doświadczyli cierpień II wojny światowej. W różnym stopniu, jednak także oboje uwiedzeni zostali przez komunistyczną ideologię. Odwrót od Nowej Wiary (wyrażony przez Wirpszę w tekstach publicystycznych i literackich) przypłacił utratą możliwości publikowania i przymusową emigracją z kraju. Wyjazd z Polski to przejaw ich emigracji zewnętrznej. Rozłąka z ojczyzną, bliskimi, środowiskiem zaważyła w znacznym stopniu również o emigracji wewnętrznej poetów. Ta z kolei wpłynęła na widzenie świata i udział w życiu. Dramaturgię własnych biegów zdarzeń wyrazili najpełniej w swoich dziełach: Wirpsza najpierw w poezji ideologicznie „uwikłanej”, a potem – w wierszach „odwilżowych”, natomiast Kurecka – w liryce żałobnej. Wyrażam nadzieję, że moja badawcza ekspedycja po archiwalnych śladach poetów, przybliży ich losy i pozwoli lepiej zrozumieć motywacje, które nimi kierowały i miały wpływ na ostateczny kształt prezentowanych tu utworów.

\*\*\*

Niniejsza praca nie powstałaby, gdyby nie pomoc i wsparcie, jakie otrzymałem od niektórych osób. To im chciałbym podziękować.

Drzwi do Archiwum Marii Kureckiej i Witolda Wirpsy otworzył mi ówczesny dyrektor Książnicy Pomorskiej w Szczecinie – Lucjan Bąbolewski, a przez labirynt rękopisów przeprowadzili mnie zawsze życzliwi pracownicy Sekcji Rękopisów Działu Zbiorów Specjalnych: Jolanta Liskowacka, Cecylia Judek, Aleksandra Skiba i Michał Gierke.

Na nurtujące pytania, związane z problematyką archiwum IPN oraz pracą dawnych służb bezpieczeństwa, odpowiedzi (a także wszelkiej niezbędnej pomocy) udzielił mi Tomasz Błaszak ze szczecińskiego oddziału IPN.

Na każdym etapie nauki w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Szczecińskiego byłem otoczony opieką Dyrektora i Wicedyrektora tejże placówki – dr. hab., prof. US Jarosława Korpysy oraz dr. hab., prof. US Pauliny Niedźwiedzkiej-Rystwej.

Wszystkim moim staraniom o uzyskanie środków potrzebnych na publikację udzielał poparcia Prorektor ds. Nauki US – prof. Andrzej Skrendo.

Zamieszczenie w pracy skanów autografów i innych dokumentów było możliwe, dzięki wyrażonej zgodzie przez właściciela praw autorskich do tych artefaktów. Za to oraz za wszystkie rady, podpowiedzi, wyjaśnienia pozostanę wdzięczny prof. Leszkowi Szarudze.

Natomiast nie napisałbym dysertacji bez wsparcia merytorycznego, dydaktycznego i mentalnego ze strony mego promotora – dr. hab., prof. US Piotra Krupińskiego. To na jego pomoc mogłem liczyć od pierwszego do ostatniego zdania pisania pracy. Z wdzięcznością, raz jeszcze, dziękuję.



## ROZDZIAŁ I

### Szczecińskie lata Wirpszów. Kontekst historycznoliteracki

#### 1.1. „Sen” wojewody Borkowicza. „I gdzie nas przyгнаło, dokąd nas zaniało?”<sup>50</sup>, czyli szczecińska jawa Witolda Wirpszy<sup>51</sup>

##### 1.1.1. Słowo wstępne

Witold Wirpsza (1918-1985)<sup>52</sup> przez długie lata – nie ze swojego wyboru – wiódł żywot człowieka niewidzialnego. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku był wymieniany wśród najwybitniejszych poetów swojego pokolenia – Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej, Wiktora Woroszyłskiego, Anny Kamieńskiej, Tymoteusza Karpowicza – by nagle – zniknąć z literackiej mapy powojennej Polski<sup>53</sup>. Stało się tak z powodu wydanego w roku 1971 w Szwajcarii w języku niemieckim – eseju *Polaku, kim jesteś?*<sup>54</sup>. Wywołał on lawinę nieprzychylnych komentarzy ze strony oddanych ówczesnym władzom środowisk opiniotwórczych. Na łamach warszawskiego „Prawa i Życia” pytano: „A kim pan jest, Herr Wirpsza?”. „Przytyk – pisał Jacek Bocheński – [...] do rzekomej niemieckości pisarza był czystym nonsensem, ale przytyki w rodzaju: »Kim pan jest, Herr Tusk?« są znane przecież i w naszych czasach, choćby z Czwartej Rzeczypospolitej”<sup>55</sup>. Po stołecznym periodyku do nagonki przyłączyło się wydawane w Krakowie „Życie Literackie”<sup>56</sup>. Przebywający wówczas za granicą autor *Faetona*, postanowił, wraz z żoną – Marią Kurecką, zostać na obczyźnie, gdzie, ostatecznie w Berlinie Zachodnim, spędził resztę życia. O nałożonej przez władze cenzurze na dzieła Wirpszy wspominał Stanisław Barańczak. Na łamach paryskiej „Kultury” pisał o

---

<sup>50</sup> W. Wirpsza, *Szczęście*, w tegoż: *Z mojego życia*, Warszawa 1956, s. 32.

<sup>51</sup> Fragmenty tego rozdziału można odnaleźć w napisanych przeze mnie artykułach: „I gdzie nas przyгнаło, dokąd nas zaniało?” *Witold Wirpsza (1918-1985) – tropy szczecińskie*, „Pryzmat Literacki” nr 2/2021, s. 76-86 i „Polaku, kim jesteś?” *Witolda Wirpszy pytania o narodową tożsamość*, w: *Młodzi Naukowcy 2.0. Tom II*, red. J. Korpysa, P. Niedźwiedzka-Rystwej, A. Łabuz i P. Bełtowska, Szczecin 2022, s. 267-276, <https://mkdus.usz.edu.pl/wp-content/uploads/MKDUS-2.0-2022-Młodzi-Naukowcy-2.0-Tom-II.pdf> [dostęp: 5.06.2023].

<sup>52</sup> Zob. Ż. Karasińska-Fluks, [hasło] *Witold Wirpsza*, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. I. Iwasiów, E. Kuźma, Szczecin 2003, s. 283-284.

<sup>53</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, Mikołów 2013, s. 11-12.

<sup>54</sup> Szerzej na temat tego eseju piszę w rozdziale IV niniejszej pracy.

<sup>55</sup> J. Bocheński, *Witold Wirpsza i polskie mity. Polaku, kim jesteś?*, <https://wyborcza.pl/7,76842,8065232,witold-wirpsza-i-polskie-mity-polaku-kim-jestes.html> [dostęp 27.10.2022]. W. Wirpsza w eseju *Polaku, kim jesteś?* PRL nazywa Trzecią Rzeczypospolitą, stąd w tekście J. Bocheńskiego współczesna Polska została określona mianem Czwartej Rzeczypospolitej [M. S.].

<sup>56</sup> W. Woroszyłski, *Wędrowka po polskim ogrodzie*, w: W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, Mikołów 2009, s. 7.

usunięciu przez cenzurę z jego książki *Ironia i harmonia* wszelkich wzmianek o autorze *Polaku, kim jesteś?*<sup>57</sup>.

Nieprzychylność decydentów okazała się na tyle skuteczna, że książka w języku polskim ukazała się po raz pierwszy dopiero w roku 1978 w tak zwanym drugim obiegu. Dzieła Wirpszy zaprzestano publikować w głównym nurcie literackim, a jego nazwiska nie wymieniono w dwutomowym PWN-owskim przewodniku encyklopedycznym *Literatura polska* z 1985 roku, to jest z roku śmierci poety<sup>58</sup>. Bezpośrednim impulsem dla eseju Witolda Wirpszy były wydarzenia Marca'68, czyli pogrom młodzieży akademickiej i inteligencji oraz sterowana przez władzę kampania antysemitka. Pisarz nie miał na celu stworzenia traktatu naukowego, jego intencją była publikacja, jak pisał, „na modłę eseju, czyli na modłę nie całkiem obowiązującą, stanowić ma w zamyśle swobodną przechadzkę po niezbyt skrupulatnie plewionym polskim ogrodzie”<sup>59</sup>. O nastrojach pisarza, prawdopodobnie jeszcze sprzed tej publikacji, świadczy odkryty przeze mnie w trakcie archiwalnej kwerendy brudnopis jego pisma adresowany do Rady Państwa. Deklaruje w nim: „[...] zrzekam się obywatelstwa polskiego. Oświadczenie to nie jest jednoznaczne z prośbą o wydanie mi papierów emigracyjnych; pragnę nadal pozostać mieszkańcem tego kraju”<sup>60</sup>. Pismo z naniesionymi poprawkami nie jest datowane. Nie wiadomo, czy w tym kształcie i czy kiedykolwiek zostało wysłane do władz PRL.

---

<sup>57</sup> S. Barańczak, *Na 60-lecie Witolda Wirpszy*, „Kultura” 1979, nr 1, s. 103.

<sup>58</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 249.

<sup>59</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, Mikołów 2009, s. 237.

<sup>60</sup> W zbiorach archiwalnych Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, inw. akc. nr 1434. Pozostałe cytaty pochodzące z tego archiwum będą oznaczać skrótem AKP.



Nim los wypchnie go z „niezbyt skrupulatnie plewionego ogrodu”, swoją wędrówką przez życie wydepcze szlak od Odessy (gdzie się urodził) przez Gdańsk i Gdynię (czas dzieciństwa i dorastania), Warszawę (studia prawnicze i muzyczne), ponownie Wybrzeże (walczył w obronie Oksywia we wrześniu 1939), Neubrandenburg i Grossborn (jeniec oflagów), Warszawę i Kraków (tuż po II wojnie światowej), Szczecin (1947-1956), znowu Warszawę, przez Szwajcarię, po – u końca drogi – Berlin Zachodni, gdzie spoczął na cmentarzu Ruhleben<sup>61</sup>.

Ironia, którą można dostrzec w wielu jego utworach, której poświęcał swoje rozważania (*Gra znaczeń*), stała się udziałem jego biografii. „Pisarz – zauważa wybitny wirpszolog, Dariusz Pawelec – znany ze swojej pasji do dekonstruowania i demaskowania mitów literackich i zbiorowych, dotyczących np. naszej narodowej tożsamości, sam padł ofiarą mityzacji”<sup>62</sup>. Wśród mitów, które rzutują na recepcję dzieła literackiego Wirpsy, jest mit lingwistycznej redukcji<sup>63</sup>. Przeczy temu nie tylko skala i rozmach jego twórczości, różnorodność tematów i pomysłów w uprawianej poezji, lecz również i ten argument – twierdzi Pawelec – że „lingwistyczna koncentracja środków wyrazu nigdy nie usuwa z poezji wszystkich jej pozostałych aspektów”<sup>64</sup>. Recepcja twórczości autora *Liturgii* przypomina figurę koła: od intelektualnej, powikłanej poezji kultury; przez pasmo uproszczonej, socrealistycznej<sup>65</sup> „agitki” (okres szczeciński – M. S.), po filozoficzność i powrót do wyżyn intelektualizmu. Zwrot, po czasie socjalistycznych fascynacji, następuje w kierunku nauki oraz zainteresowania głębią wyrazu i możliwościami poetyckiego słowa, w sferę postaw humanistycznych, zaangażowania w idee wolnościowe, u schyłku – w twórczość refleksyjną i osobistą<sup>66</sup>. Po śmierci artysty, niektóre z jego dzieł znalazły się na literackim Parnasie: *Faetona* –

---

<sup>61</sup> W. Woroszyński, *Wędrówka po polskim ogrodzie*, w: W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 7. Gdy zmarł – podaję za Zbigniewem Chojnowskim – „Twórcę żegnała grupka złożona z kilku Niemców i jednego Ukraińca” (zob.: *Listy Witolda Wirpsy do Zbigniewa Chojnowskiego*, „Integracje” 1992, nr XXVIII, s. 61). Pochowany został niedaleko miejsca, gdzie rozpoczął swą pisarską karierę. Ze Szczecina do Berlina to raptem jakieś 150 km. Tak oto życie tego w połowie Greka, wybitnego polskiego poety-tułacza, zatoczyło symbolicznie koło. W miejscu „dokąd go przygnało, dokąd go zaniósł”. Ostatecznie Witold Wirpsza został pochowany na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej w Warszawie [M. S.].

<sup>62</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 13.

<sup>63</sup> Tamże, s. 26.

<sup>64</sup> Tamże, s. 27.

<sup>65</sup> „Socrealizm jako doktryna przede wszystkim polityczna, a w dalszej kolejności estetyczna, powstał w Związku Radzieckim i został ogłoszony na I Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy Rosyjskich w 1934 roku. Po zakończeniu II wojny światowej posłużył Związkowi Radzieckiemu, jako jeden z instrumentów polityki kulturalnej, do duchowego zniewolenia i kontroli literatury tych krajów Europy Środkowowschodniej, które weszły w orbitę imperium”. (Zob.: S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000 w zarysie*, Kraków 2002, s. 32.).

<sup>66</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 13-14.

nazwano „arcydziełem poezji polskiej”, natomiast *Liturgię* – „niezrównanym arcydziełem polskiej poezji religijnej”<sup>67</sup>. „Zniknięcie poety – pisze Pawelec – z portretu zbiorowego przedstawiającego bohaterów poezji polskiej drugiej połowy XX wieku było przede wszystkim dziełem urzędowego, choć niebywale skutecznego, wykluczenia. Zaważyło ono niewątpliwie na mityzacji zarówno dokonań autora *Faetona*, jak i form jego odbioru”<sup>68</sup>. Inny znakomity znawca twórczości Wirpszy – Zbigniew Chojnowski – podkreśla, iż jego dzieło

nigdy nie przestawało być zbiorem tekstów na określone tematy. Jest ich bez liku. Wiążą się one z niesłychanie dużą liczbą dziedzin, takich jak: malarstwo, historia, religia, filozofia, zagadnienia współczesne (np. cybernetyka, narkomania, terroryzm), muzykologia i muzyka, taniec, językoznawstwo, literaturoznawstwo, nauki przyrodnicze, prawnicze, polityka, itd. [...] w osobie Wirpszy odnajdujemy największego erudyty wśród polskich poetów XX wieku. Doskonale połączenie, poetycki stop rozległej wiedzy, geniuszu językowego i wrażliwości moralnej wzbogacił polską poezję o niesłychane jakości artystyczno-intelektualne<sup>69</sup>.

Dystansując się od etykiet, które przyłgnęły do dzieł Witolda Wirpszy, Leszek Szaruga (właśc. Aleksander Wirpsza), syn poety, podpowiada, czym się kierować w odbiorze jego twórczości: „Podmiot Wirpszy, to bowiem podmiot, który nieustannie siebie kwestionuje, ciągle zapytuje, kim jest, zastanawia się nad odpowiedziami”<sup>70</sup>.

### 1.1.2. Szczecińska „idylla”

Zanim nastąpi twórcza i etyczna metamorfoza poety, wróćmy do powojennego Szczecina, gdzie dla Wirpszy, jak się przekonamy – do czasu – „hartowała się stal”. Fascynacja ideologią marksistowską, w którą jak wielu innych, Wirpsza był uwikłany, przypada na okres, gdy tutaj mieszkał. Tu też, według oficjalnej propagandy – w przywróconym do macierzy prastarym piastowskim grodzie – dzięki staraniom pierwszego wojewody Leonarda Borkowicza (1912-1989; urząd sprawował w latach 1946-1949)<sup>71</sup> i przy czynnym udziale samego Wirpszy, powstała „kolonia artystów”.

---

<sup>67</sup> Tamże, s. 20.

<sup>68</sup> Tamże, s. 28.

<sup>69</sup> Z. Chojnowski, *Rozczytywanie Wirpszy*, „Elewator” 2018, nr 1 (23), s. 31.

<sup>70</sup> K. Samsel, *Istnieje porządek nieodgadniony*, „Elewator” 2018, nr 1 (23), s. 54.

<sup>71</sup> K. Rembacka, „Osadnictwo literackie” Leonarda Borkowicza czy szczecińska odłona „repolonizacji kulturalnej Ziemi Odzyskanych” prowadzonej w latach czterdziestych XX w.?, „Dzieje Najnowsze”, *Rocznik LI* – 2019, I, s. 141-142, [https://www.academia.edu/39422526/Osadnictwo\\_literackie\\_Leonarda\\_Borkowicza\\_czy\\_szczeci%C5%84ska\\_od%C5%82ona\\_repolonizacji\\_kulturalnej\\_Ziemi\\_Odzyskanych\\_prowadzonej\\_w\\_latach\\_czterdziestych\\_XX\\_w](https://www.academia.edu/39422526/Osadnictwo_literackie_Leonarda_Borkowicza_czy_szczeci%C5%84ska_od%C5%82ona_repolonizacji_kulturalnej_Ziemi_Odzyskanych_prowadzonej_w_latach_czterdziestych_XX_w) [dostęp: 27.10.2022].

Gospodarz województwa szczecińskiego, jak wynika z zachowanych o nim wspomnień, był człowiekiem skrojonym do powierzonych mu zadań. Czesław Piskorski, który był jednym z organizatorów wydawnictwa „Polskie Pismo i Książka”, przy pierwszym spotkaniu z wojewodą, jesienią 1945 w kinie „Bałtyk”, w gmachu późniejszego Teatru Polskiego przy ul. Swarozycy (dawniej mieściła się w nim loża masońska *Pod trzema cyrklami*)<sup>72</sup>, pozostawił następującą charakterystykę weterana bitwy pod Lenino: „Wojewoda podejmował decyzje bardzo szybko. Był to wówczas człowiek – jak na to stanowisko – jeszcze młody (chyba około 35-letni); solidnie zbudowany wyróżniał się fizycznie spośród otoczenia. Twarz ozdabiał potężny wąs. Oczy skryte za okularami w rogowej oprawie dokładnie oceniały rozmówcę. Robił wrażenie XIX-wiecznego szlachcica z sumiastym wąsem (...)”<sup>73</sup>. Ambicja Borkowicza pokrywała się z racją stanu – potrzebą utworzenia w „odzyskanym” Szczecinie silnego ośrodka kultury, który, w zamierzeniu, miał nadać nabytym poniemieckim ziemiom rysy polskości. Wojewoda „inicjował »akcję osiedleńczą« ludzi sztuki na Pomorzu Zachodnim”<sup>74</sup>, lecz prawdopodobnie nie był ani jej pomysłodawcą, ani głównym decydem. Gdyż, na co zwraca uwagę Katarzyna Rembacka, „Obietnicę przekazania literatom »ładnych domków z ogródkami« [...] jeszcze w [...] 1945 r. złożył ówczesny premier Tymczasowego Rządu RP Edward Osóbka-Morawski”<sup>75</sup>. Odzew na zachętę był bardzo skromny, ponieważ losy Szczecina były wciąż niepewne<sup>76</sup>. Zainteresowanie zwiększyło się dopiero w roku 1946, gdy kwestia polskiej granicy zachodniej mogła już się wydawać stabilna i przesądzona, a z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki powstał dokument, w którym wskazywano potrzebę skierowania pisarzy z ośrodków przeludnionych na tereny „ziem odzyskanych”. Czynnikiem wzmacniającym zachętę do przeprowadzki była nota Ministerstwa Kultury i Sztuki z 21 maja 1946 roku. Podtrzymano w niej wcześniejszą obietnicę: „Byłoby bardzo wskazane przydzielenie pisarzom przesiedlonym na Ziemię Odzyskane

---

<sup>72</sup> *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945-1949)*, oprac. Z. Chmielewski, K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 119.

<sup>73</sup> Tamże, s. 120.

<sup>74</sup> B. Twardochleb, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularnonaukowej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 44.

<sup>75</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza (1912-1989)*, Szczecin-Warszawa 2020, s. 308, za: W. Ogrodziński, *Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945- 1964)*, w: tegoż, *Przypomniane piórem*, Olsztyn – Białystok 1982, s. 253-254.

<sup>76</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 309. Na temat tużpowojennych, powikłanych i niepewnych losach Szczecina obszernie pisze Rafał Jesswein (zob. tegoż: *Enklawa*, Szczecin 2021).

poniemieckich will, względnie domów poniemieckich”<sup>77</sup>. Tym razem zainteresowanie wzrosło, lecz wciąż poniżej oczekiwań<sup>78</sup>. O zmianie sytuacji pisze K. Rembacka:

[...] dopiero w kolejnym roku, kiedy to »członek-kandydat krakowskiego oddziału« ZZLP Witold Wirpsza zwrócił się z prośbą o przydzielenie mu »willi miejskiej w okolicy Jeleniej Góry, Wrocławia lub Szczecina«. Przedstawił przy tym solidne uzasadnienie, przywołując swój udział w walkach prowadzonych przez 1 Armię Wojska Polskiego, czym »osobiście przyczynił się« do »odzyskania Ziemi Zachodnich«. 24 lutego 1947 r. do Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Szczecinie zostało wysłane pismo kierujące Wirpszę do miasta, jednocześnie zawierające prośbę o przydzieleniu mu »poniemieckiej willi w stanie możliwie dobrym«. Tydzień później ten sam nadawca, czyli Departament Literatury, wysłał do Ministerstwa Obrony Narodowej list popierający podanie kpt. Wirpszy o demobilizację, gdyż jest on »przewidziany jako fachowiec na kierownicze bardzo ważne stanowisko naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Szczecinie«<sup>79</sup>.

Badaczka zwraca uwagę na ograniczoną rolę Borkowicza w ściągnięciu poety do Szczecina: „Nie on zainicjował [...] przyjazd, nie on wyreklamował Wirpszę z wojska i nie on planował powierzenie mu stanowiska w kierowanym przez siebie urzędzie. Niemniej na nominację tę musiał wyrazić zgodę, co – zważywszy na to, że Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki był pozbawiony w owym czasie faktycznego szefa – przyszło mu bez trudu”<sup>80</sup>. Podobnie było w przypadku Franciszka Gila i większości przybywających na Pomorze Zachodnie twórców. Najczęściej osiedlali się tu za pośrednictwem Departamentu Literatury Ministerstwa Kultury i Sztuki. Osobistym sukcesem wojewody było niewątpliwie sprowadzenie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego oraz Jerzego Andrzejewskiego. Do pierwszego spotkania Borkowicza z autorem *Zaczarowanej dorożki* doszło w grudniu 1947 roku, gdy poeta przybył do Szczecina w ramach akcji odczytowej. Gałczyński na propozycję osiedlenia się zareagował pozytywnie<sup>81</sup>, a w prominentnym urzędniku miał odnaleźć „bratnią duszę”<sup>82</sup>. Szczeciński epizod poety trwał krótko. Osiedlił się na początku maja 1948 w domu przy

---

<sup>77</sup> *Potrzeby kulturalne na terenach Ziemi Odzyskanych, Warszawa 21 maja 1946 r.* [AAN, akta MKiS, Gabinet Ministra, Wydział Prezydialny, sygn.. 115 s. 4], w: *Ministerstwo Kultury i Sztuki w dokumentach 1918 – 1998*, wybór A. Siciński, A.G. Dąbrowski, J. Gmurek, Warszawa 1998, s. 231.

<sup>78</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 309.

<sup>79</sup> Tamże, s. 310. (Prośba oraz dokumenty potwierdzające przydział i nominację znajdują się, podaję za K. Rembacką, w Archiwum Akt Nowych. Zob. AAN, MKiSz, 448, Podanie Witolda Wirpszy do MKiSz, Warszawa, b.d., k. 155. Tamże, Pismo Departamentu Literatury do Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Szczecinie, Warszawa, 24 II 1947 r., k. 115. Tamże, Pismo Departamentu Literatury do Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1 III 1947 r., k. 123).

<sup>80</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 311.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, Warszawa 2011, s. 327.

ul. Marii Curie-Skłodowskiej 17<sup>83</sup>, a już 3 czerwca doznał zawału serca i wkrótce potem wyjechał do Warszawy<sup>84</sup>. Pozostała legenda o „szczecińskim wieszczu”<sup>85</sup>, będąca swego rodzaju formą „hołdu, jaki składa się tzw. pionierom”<sup>86</sup>, pomnik „Zaczarowanej drożki”, parczek imienia poety i ... pociąg relacji Warszawa – Szczecin: „Gałczyński”<sup>87</sup>. I oczywiście wiersz z tego okresu, uchodzący za jeden z najpiękniejszych, jaki odwołuje się do miasta, które stało się chwilową przystanią poety – *Szczecin* (1948):

Tutaj mój port, tu słońce mam na czole  
i dom, i sad, i kota – nie do wiary!  
Natalia na werandzie. Kira w szkole.  
A babci wchodzą sny pod okulary.

Nad klombem ptaka cień przefrunął modry.  
Grzmi w rękopisie moim epepeja.  
Dobrze mi tu. I wieje wiatr od Odry,  
Odurzający i zwycięski jak nadzieja<sup>88</sup>.

Gałczyński napisał jeszcze inne utwory tematycznie związane ze Szczecinem. W 1947 roku, dedykowany Leonardowi Borkowiczowi wiersz – *Spotkanie w Szczecinie*<sup>89</sup>, a w 1949, podczas okazjonalnych wizyt w mieście (m.in. do córki – Kiry, która pozostała tu z babcią do czasu ukończenia szkoły) – *Wiosnę w Szczecinie* (z okazji 19. rocznicy ślubu poety), *Przygodę w Szczecinie*, *Do konduktorki szczecińskiego tramwaju nr 1*, *Polskie gwiazdy* oraz najbardziej znany – *Satyre na bożą krówkę* (utwór powstał 16 lutego 1949 w Świetlicy Artystycznej na al. Wojska Polskiego 42)<sup>90</sup>. Ostatnim z tej listy utworem była – użytkowa – *Kantata na uroczyste otwarcie nowej radiostacji w Szczecinie*<sup>91</sup>. Wśród anegdot pozostała i ta – mówiąca o Gałczyńskim jako autorze nazwy Klubu 13 Muz. Wspominała o tym Maria Boniecka:

Pamiętam pierwszą siedzibę klubu literatów, plastyków i dziennikarzy, ochrzczonego przez Gałczyńskiego „Klubem 13 Muz” (nazwa została do dziś), a mieszczącego się wówczas na parterze starej kamieniczki przy alei Wojska Polskiego 42. Lokal był wyjątkowo obskurny, ciemny, wilgotny i zimny. Bywalcy-literaci dzielili się na dwie grupy: tych z importu i miejscowych, przy czym pierwsi mieli pieniądze, drudzy – szerokie plany i żarliwe nadzieje. Tu celebrował swą chudą postać Andrzejewski, pił na

<sup>83</sup> R. Cieślak, *Spojrzenia (na) Gałczyńskiego*, „Pogranicza” 2003, nr 3 (44), s. 18.

<sup>84</sup> Tamże, s. 19.

<sup>85</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 312.

<sup>86</sup> J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, przeł. J. Dąbrowski, Poznań 2013, s. 201.

<sup>87</sup> R. Cieślak, *Spojrzenia (na) Gałczyńskiego*, s. 27.

<sup>88</sup> Pierwodruk utworu miał miejsce na łamach „Kurieria Szczecińskiego” 1948, nr 272, s. 4.

<sup>89</sup> R. Cieślak, *Spojrzenia (na) Gałczyńskiego*, s. 20.

<sup>90</sup> Tamże, s. 21.

<sup>91</sup> Tamże, s. 23.



umór mistrz Ildefons, naciągał znajomych i nieznanym na pożyczki – Witold Wirpsza, tu plątał się Jasio Papuga i filozofował Franek Gil, tu Osmańczyk zachwycał się głośno wprowadzonym wówczas do szkół podręcznikiem historii Polski, pióra sowieckich uczonych; tu snuli legendy o przyszłej sławie „grodu spod znaku Gryfa” koledzy: Tymoteusz Karpowicz, Lachnit i Telega, tu pod opieką „wielkich” i w ich cieniu, zamroczeni alkoholem drzemali Julian Borzym, pijak i szantażysta, sądzony wielokrotnie za kradzieże i oszustwa, i Wojciech Świerkiewicz – bohater późniejszego procesu pokazowego przeciw rzekomym szpiegom<sup>92</sup>.

Autora *Popiołu i diamentu* Borkowicz zaprosił goszcząc w Krakowie<sup>93</sup>. Andrzejewski w liście do Czesława Miłosza pisał później, co go przywiodło do Szczecina: „Willa wygodna, 8-pokojowa, doskonale rozłożona i dość porządnie odnowiona. Spory poza tym ogród, zaraz za ogrodem duży las i jezioro”<sup>94</sup>. Pomimo dogodnych warunków, to nie był dla pisarza dobry czas. Przebywając w środowisku – podówczas gorliwych – komunistów, w postaci Wirpszy i Woroszyńskiego, dał się zaszczyć ideologią marksistowską<sup>95</sup>. Po latach wspominał: „Ja wtedy poza publicystyką nic prawie nie napisałem godnego uwagi [...]”<sup>96</sup>. Pisarz z pewnością nie uznałby za „godne” – najważniejsze swoje dzieła z okresu szczecińskiego (1949-1952) – *O człowieku radzieckim* oraz *Partię i twórczość pisarza*. W drugim z wymienionych utworów, Andrzejewski, według opinii Stanisława Stabry, „wyznał [...] kompletną uległość wobec stalinowskiej doktryny na polu literatury” i badacz opatrzył tekst Jerzego Andrzejewskiego – mianem „tragicznej pomyłki”<sup>97</sup>.

Jednym z elementów politycznej strategii mieszkaniowej był dokument: „Wykaz obiektów miejskich i wiejskich zabezpieczonych dla pisarzy polskich na terenie Województwa Szczecińskiego”<sup>98</sup>. Spis obejmował wille usytuowane w okolicy jeziora Głębokie. W kwietniu 1947 roku wystosowano apel do oddziałów Związku Zawodowego Literatów Polskich w Łodzi i Krakowie, wzywający literatów do osiedlania się na Pomorzu Zachodnim. Z ramienia Wojewody pismo podpisał Witold Wirpsza – Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Pozytywny odzew nadszedł z Krakowa. Przy ul. Pogodnej 34 (początkowo – ulica Słoneczna, przyp. M.S.) zamieszkał

---

<sup>92</sup> M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, Londyn 1975, s. 17.

<sup>93</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 312.

<sup>94</sup> Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945 – 1950*, Kraków 2007, s. 92.

<sup>95</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 312.

<sup>96</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1996, s. 153.

<sup>97</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 33.

<sup>98</sup> Archiwum Państwowe Szczecin, Zespół UWS [Urząd Wojewódzki Szczeciński], sygn. 5045, s. 83-84. Cyt. za: C. Judek, *Idylla na Głębokiem*, „Elewator” nr 23 (1/2018), Szczecin 2018, s. 6.

Jerzy Andrzejewski z rodziną<sup>99</sup>. Został sąsiadem Wirpszów, którzy już tu mieszkali i zajmowali posesję nr 24<sup>100</sup>. Prócz wymienionych, w „kolonii pisarzy” osiedlił się również Wiktor Woroszyński, a opodal – na Jaworowej 17 – Edmund Jan Osmańczyk. O przyjazd Woroszyńskiego Wirpsza zadbał osobiście, w grudniu 1948<sup>101</sup>. W latach 80. dawny nieformalny przywódca „pryszczatych”<sup>102</sup> wspominał to zdarzenie w swoim *Imienniku*: „Podczas [...] pobytu w Szczecinie Wirpszowie namówili mnie bez trudu, żebym się tam sprowadził [...]. Wczesną wiosną znaleźliśmy się z żoną (była w ciąży, jesienią miał przyjść na świat nasz pierworodny) w środku nierealnej, jak na owe czasy, idylli, którą w swoich włościach próbował stworzyć literatom snobistyczny wojewoda Borkowicz”<sup>103</sup>. Syn Witolda Wirpszy – Leszek Szaruga, który Szczecin wspomina z perspektywy spędzonego w nim dzieciństwa, także podkreśla idylliczny, ale zarazem historyczny charakter czasu i miejsca:

Piękne jest Głębokie i piękna była poniemiecka willa przydzielona nam przez władze miasta, a przydzielano je dość ochoczo, jako że ówczesny wojewoda szczeciński czynił wszystko, by do miasta ściągnąć ludzi pióra i innych narzędzi artystycznych, miał bowiem ten człowiek ambicje uczynienia ze Szczecina przygranicznego i silnego centrum kultury narodowej, by jeszcze bardziej tym właśnie sposobem utwierdzać jego świeżej daty polskość. Nie tylko nas ściągnął – naprzeciw mieszkali Woroszyńscy, kilka domów dalej Andrzejewscy, przy sąsiedniej ulicy Osmańczykowie<sup>104</sup>.

W dzielnicy Pogodno willę otrzymał Konstanty Ildefons Gałczyński. Luksusowy „przdział”, jak się wydaje, powinien był schlebiać poecie, o którym Miłosz pisał: „Zdaje się, że Delta [K.I. Gałczyński] najlepiej czułby się w czasach, kiedy królowie i książęta zapewniali poetom miejsce przy swoim stole w zamian za wzruszanie pieśnią i

---

<sup>99</sup> A. Synoradzka-Demadre, *Jerzy Andrzejewski. Przyczynek do biografii prywatnej*, Warszawa 2016, s. 305-319.

<sup>100</sup> C. Judek, *Idylla na Głębokiem*, s. 6-7.

<sup>101</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 313.

<sup>102</sup> „Słowo »pryszczaci« stanowiło nieformalną nazwę grupy młodych (urodzonych pomiędzy 1920 a 1929 rokiem), komunistycznych poetów, prozaików i krytyków, którzy pod koniec lat 40. wystąpili jako radykalni propagatorzy literatury politycznie i społecznie zaangażowanej, rewolucyjnej i partyjnej, a następnie stali się jednymi z głównych realizatorów programu realizmu socjalistycznego. Nazwa pochodzi podobno od młodzieńczego trądziku na twarzy jednego z najbardziej aktywnych pryszczatych – W. Woroszyńskiego, a jej autorstwo przypisuje się zazwyczaj J. Przybosiowi (choć spotkać można także opinie podające za twórców tego terminu Z. Nałkowską, T. Różewicza, J. Kotta i J. Tuwima). Do grupy pryszczatych zaliczani są zazwyczaj następujący pisarze i krytycy: J. Bocheński, R. Bratny, A. Braun, B. Czeszko, K. Gruszczyński, T. Konwicki, T. Kubiak, G. Lasota, A. Mandalian, A. Słucki, A. Ścibor-Rylski, W. Wirpsza, W. Woroszyński, W. Zalewski, niekiedy również jedyna kobieta w tym gronie: E. Fiszer. Ideowo-politycznym i literackim mentorem pryszczatych był T. Borowski [...]”. Cyt. za: G. Wołowicz, *Pryszczaci* [hasło], w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004, s. 224-225.

<sup>103</sup> W. Woroszyński, *Imiennik*, „Kultura” 1986, nr 1-2, s. 76.

<sup>104</sup> L. Szaruga, *Podróż mego życia*, Szczecin-Bezrzecze 2010, s. 10.

śmieszenie dowcipem”<sup>105</sup>. Swoje miejsce w Szczecinie znaleźli także: Tymoteusz Karpowicz, Stanisław Telega, Jan Papuga, Walerian Lachnitt, Franciszek Gil i Maria Boniecka. Bywał gościnnie Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Jarosław Iwaszkiewicz, Andrzej Braun, Tadeusz Borowski, Roman Bratny. Gdy w 1950 roku powstał szczeciński Oddział Związku Literatów Polskich – Andrzejewski został jego prezesem, Wirpsza sekretarzem, a Walerian Lachnitt – skarbnikiem<sup>106</sup>. Wiktor Woroszyński w *Imienniku* zawarł charakteryzujący głębokie środowisko opis:

[...] stanowiliśmy grono dziwnych azylantów, z jednej strony żarliwie eksponujących swój komunizm, z drugiej – żyjących w znacznym oderwaniu od jego powszednich spraw i realiów, a więc przede wszystkim bez przytłoczenia najbardziej gnębiącą ludzi w tym stroju kwestią mieszkaniową, a ponadto w ogóle bez „ścieśnienia”, na luzie, we własnym środowisku, oddając się literaturze, muzyce, życiu rodzinnemu, świętowaniu, dysputowaniu. Przyjeżdżali koledzy z Warszawy i Krakowa: do Wirpszów – Różewicz, do nas – między innymi Andrzej Braun i matematyk Ryszard Herczyński, z którym później Wirpsza wspólnie pisał sztukę, nie wiem, czy doprowadzoną do końca<sup>107</sup>,

natomiast Czesław Miłosz, który był gościem Jerzego Andrzejewskiego<sup>108</sup>, o „pisarskiej kolonii” napisał, że „Oni osiedli w najlepszym z możliwych światów. [...] To był świetny pomysł ze strony partii, żeby ich tam umieścić. Aresztowania słabo docierały do willi w Szczecinie”<sup>109</sup>. Zdaniem Katarzyny Rembackiej, jednak nie partia, ani Borkowicz, byli głównymi twórcami pisarskiej komuny. W opinii badaczki był nim Witold Wirpsza, który dokonywał inspekcji i wybierał lokale. Świadectwem jego zaangażowania ma być pismo w sprawie zabezpieczenia obiektów wiejskich i miejskich dla pisarzy polskich, które wysłał do ministerstwa<sup>110</sup>. Jednak moim zdaniem rola poety, wprawdzie zaangażowanego w dzieło, ograniczona była do działalności lobbystycznej w środowisku literackim oraz czynności administracyjnych w ramach pełnionej funkcji urzędniczej. Właściwa inicjatywa wyszła ze strony władzy, a z jej ramienia – od wojewody. Przypomnijmy, że polityka repolonizacji tzw. Ziemi Odzyskanych wpisana była w strategię polityki powojennego państwa polskiego i jej kluczowym elementem było nadanie tym terenom rysów polskości. Powodzenie akcji w dużej mierze zależało od osadnictwa na kresach zachodnich ludzi ze środowisk inteligenckich i twórczych. Nie można przy tym

---

<sup>105</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 194.

<sup>106</sup> C. Judek, *Idylla na Głębokiem*, s. 8-9.

<sup>107</sup> W. Woroszyński, *Imiennik*, s. 76.

<sup>108</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 313.

<sup>109</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze w drodze do i od komunizmu*, Wołowiec 2021, s. 43.

<sup>110</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 313-314 (AAN, MKiSz, 448, Pismo z Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Szczecinie do MKiSz w sprawie zabezpieczenia obiektów wiejskich i miejskich dla pisarzy polskich, Szczecin, 23 III 1947 r., k. 134).

wykluczyć, iż faktycznie w samą ideę pisarskiego osiedla – Wirpsza był osobiście zaangażowany i dla jej urzeczywistnienia odegrał niepoślednią rolę.

Dla włodarza Pomorza Zachodniego, który lubił przebywać w kręgach artystycznych, sprawy kultury były ważne. Potwierdza to Rembacka, pisząc, „że w przypadku Borkowicza mamy do czynienia z autentycznym zainteresowaniem tą sferą życia. Przez wiele lat przyjaźnił się z twórcami, nie tylko zresztą z branży pisarskiej, wykazując się dobrym rozumieniem tego środowiska”<sup>111</sup>. Dzięki jego osobistemu zaangażowaniu i interwencji władze wojewódzkie przekazały na potrzeby nowopowstałego Teatru Polskiego gmach po dawnym kasynie niemieckim przy ul. Swarożyca. Organizacją tej pierwszej sceny zawodowej w Szczecinie zajął się Bronisław Skąpski (przed wojną prowadził m.in. Teatr Miejski w Grodnie). Podczas uroczystej premiery 15 czerwca 1946 r. wystawiono sztukę *Damy i huzary*<sup>112</sup>. Pomimo starań, „sen” wojewody nie spełnił się. Wśród jego niezrealizowanych projektów było na przykład Studium Literackie, o które zabiegał<sup>113</sup>. O fiasku wizji Borkowicza, jaką miał być kwitnący ośrodek kultury w Szczecinie, najlepiej mówi pozostawione przez niego świadectwo:

Muszę powiedzieć, że ta próba się nie udała, w tym sensie, że nie wystarczy mieć pewnych ludzi, nawet wybitnych twórców. Trzeba mieć trwałe, rozwinięte instytucje. Mam na myśli wydawnictwa, pisma, gazety, rozgłośnie radiowe. Ludzie z czegoś muszą żyć, a ciągnęło twórców do Warszawy. Pewien początek z pewnością został zrobiony i chyba dość istotny, ale głębszych wartości tego zakorzenienia się w tutejszej glebie nie udało się nam wówczas chyba osiągnąć<sup>114</sup>.

Z zapisanych wspomnień o pierwszym wojewodzie szczecińskim wyłania się obraz pełnego energii, dynamicznego człowieka, pasjonata książek, który przywiązywał wagę do szeroko pojmowanej kultury. Rozumiał i doceniał środowisko tę sferę życia tworzące. Stanisław Siadkowski, który w tamtych latach kierował pracami Biblioteki Miejskiej w Szczecinie, opowiadał m.in.:

---

<sup>111</sup> K. Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy*, s. 317.

<sup>112</sup> K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945-1959)*, Poznań-Szczecin 1983, s. 53-54.

<sup>113</sup> B. Twardochleb, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej...*, s. 44 (zob. Pismo w tej sprawie do MKiS, AP w Szczecinie, UWS sygn.. 5045, s. 63).

<sup>114</sup> K. Rembacka, „Osadnictwo literackie” Leonarda Borkowicza czy szczecińska odsłona „repolonizacji kulturalnej Ziemi Odzyskanych” prowadzonej w latach czterdziestych XX w.?, w: „Dzieje Najnowsze”, *Rocznik* LI – 2019, 1, s. 158, [https://www.academia.edu/39422526/Osadnictwo\\_literackie\\_Leonarda\\_Borkowicza\\_czy\\_szczeci%C5%84ska\\_ods%C5%82ona\\_repolonizacji\\_kulturalnej\\_Ziemi\\_Odzyskanych\\_prowadzonej\\_w\\_latach\\_czterdziestych\\_XX\\_w.](https://www.academia.edu/39422526/Osadnictwo_literackie_Leonarda_Borkowicza_czy_szczeci%C5%84ska_ods%C5%82ona_repolonizacji_kulturalnej_Ziemi_Odzyskanych_prowadzonej_w_latach_czterdziestych_XX_w.) (dostęp: 27.10.2022).

[...] Stosunkowo często przyjeżdżał do Biblioteki Miejskiej, gdyż – jak sam mówił – wśród książek, a szczególnie wśród starodruków i inkunabułów można naprawdę odpocząć. [...] Wojewoda przyjeżdżał na ul. Dworcową 8, gdy znalazł wolną chwilę, przychodził do gabinetu dyrektora, prosił o pokazanie ciekawych rzeczy i przeglądając je, odpoczywał. [...] O tych eskapadach wiedział jedynie osobisty sekretarz (adiutant – jak wtedy się mówiło) wojewody ob. Szaniawski, który w razie konieczności w umówiony sposób zawiadamiał swego szefa o czekających go obowiązkach.

[...] Na zjeździe historyków Pomorza 19 – 20 lutego 1947 r. w Toruniu pozwoliłem sobie wystąpić ze stwierdzeniem, że niektóre placówki Polski Centralnej bezprawnie «zabezpieczają» własność placówek już działających na Pomorzu Zachodnim. Oburzony tym przewodniczący obrad – ówczesny Rektor Uniwersytetu Toruńskiego – powołał specjalną komisję do zbadania postawionych zarzutów. Komisja ta w pełni potwierdziła postawione stwierdzenia na plenarnym posiedzeniu Zjazdu (Uniwersytet Toruński publicznie zobowiązał się do zwrotu zabezpieczonych księgozbiorów). Zwiedzając wystawę książek w maju 1947 r. w Bibliotece Miejskiej, Wojewoda Borkowicz nawiązując do tego wydarzenia w Toruniu, zwrócił się do mnie ze stwierdzeniem: ... że zdrowo narozrabiałem na tym Zjeździe, ale właśnie tak trzeba, gdyż nie możemy pozwolić, aby dowolnie i bezkarnie szabrowano i zubażano Ziemię Odzyskaną<sup>115</sup>.

Próba ożywienia kulturalnego zachodniego Przymorza było utworzenie periodyku społeczno-kulturalnego „Ziemia i Morze” (1956-1957)<sup>116</sup>, ale wówczas Borkowicz i Wirpsza już tu nie mieszkali. Witold Wirpsza, śladem większości innych twórców, również przeprowadził się do Warszawy. Krótco przed wyjazdem, bo w 1955 roku, został uhonorowany nagrodą literacką miasta Szczecina. Jego dorobkowi pisarskiemu z okresu życia na Pomorzu Zachodnim przyjrzymy się w odrębnym rozdziale. W tym miejscu chciałbym jeszcze kilka uwag poświęcić pejzażowi instytucji kultury w mieście oraz aktywności publicznej poety, co jest o tyle istotne, że niejednokrotnie potwierdza przytoczoną relację Borkowicza.

W 1947 roku miała powstać w Szczecinie Wojewódzka Rada Kulturalna, celem koordynacji działań wszystkich organizacji związanych z kulturą. Wirpsza, piastujący wówczas stanowisko Naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, powołując się na trudną sytuację kadrową urzędu i społeczno-ekonomiczną miasta, oponował:

W Wydziale wojewódzkim stan etatowy nie jest pełny i nikt nie reflektuje na posadę w Wydziale. Dość powiedzieć, że płaca maszynistki w przedsiębiorstwie jest o jakieś 25 % wyższa od płacy naczelnika Wydziału. W tym stanie rzeczy trudne jest utrzymanie dyscypliny przez urzędników, gdyż zwolnienie nie jest dla niego żadną groźbą. [...] Samorządy terytorialne, jak i miejskie, nie są w stanie asygnować większych sum na potrzeby kulturalne. Daje się to szczególnie odczuć na terenie miasta Szczecina, miasta

---

<sup>115</sup> *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945-1949)*, oprac. Z. Chmielewski, K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 117-118.

<sup>116</sup> W. Ogrodziński, *Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945-1964)*, w: tegoż, *Przypomniane piórem*, Olsztyn 1982, s. 282.

120-tysięcznego o ludności w przeważającej części urzędniczej, osiedlonej tutaj „na wyrost”. W tych warunkach w Szczecinie nie da się prędko stworzyć tak silnego centrum kulturalnego, jak tego wymagają względy polityczne. Również i utworzenie Wojewódzkiej Rady Kulturalnej jest rozwiązaniem połowicznym, gdyż Rada ta z największą tylko trudnością uzyskiwałaby część koniecznych funduszy<sup>117</sup>.

W rezultacie powołanie Rady odroczone. „Dopiero w październiku 1948 r. powołano Wojewódzką Radę Sztuki i Kultury jako organ doradczy i opiniodawczy wojewody szczecińskiego w sprawach należących do zakresu działania Wydziału Kultury i Sztuki UWS. Rada ta nie odegrała większej roli w życiu kulturalnym regionu, co wynikało, m.in., z faktu, iż od 1949 r. dały o sobie znać tendencje centralistyczne również w sferze kultury”<sup>118</sup>. „Pierwszą [...] instytucją, która już w swej nazwie deklarowała zainteresowanie dla literatury – podaje Bogdan Twardochleb – były »czwartki literackie« organizowane od 9 XII 1945 r. w Urzędzie Informacji i Propagandy”<sup>119</sup>. Do organizacji zajmujących się kulturą należał także, istniejący od roku 1946, Klub Literacko-Artystyczny (jego przewodniczącym był S. Czapelski, a sekretarzem S. Telega<sup>120</sup>). Klub korzystał z pomieszczeń i pomocy rozgłośni Polskiego Radia. Organizowano w nim dyskusje na temat „koncepcji życia kulturalnego na Pomorzu Zachodnim”, zapraszano znanych intelektualistów i pisarzy ( w 1947 r. odbyły się m.in. następujące spotkania: 9 stycznia z M. Boniecką i J. Papugą, 5 lutego z G. Morcinkiem, 23 maja z E. Szelburg-Zarembiną, 17 lipca z G. Timofiejewem, 19 września z J. Zawieyskim, 29 października z W. Broniewskim i K. Rusinkiem; w międzyczasie, 1 sierpnia, miała miejsce wieczornica upamiętniająca rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego z udziałem Bonieckiej i Wirpsy, który czytał swoje wiersze; w następnym roku, 8 kwietnia, odbył się pierwszy wspólny wieczór autorski szczecińskich twórców z udziałem Telegi, Bonieckiej, Borzyma, Karpowicza, Lachnitta, Papugi i Wirpsy<sup>121</sup>). Ufundowano w nim również nagrodę miasta Szczecina „za działalność literacką i plastyczną” (Społeczną Nagrodę Artystyczną; pierwszą nagrodę literacką przyznano w 1948 S. Helsztyńskiemu „za zbiór esejów *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego*”<sup>122</sup>). Ponadto za sprawą

---

<sup>117</sup> K. Kozłowski, *Uwarunkowania polityczne, organizacyjne i ekonomiczne pionierskich lat kultury szczecińskiej*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularnonaukowej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 19 (zob. też: AP Szczecin, UWS, sygn.. 4950).

<sup>118</sup> Tamże, s. 19-20.

<sup>119</sup> B. Twardochleb, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej...*, s. 39.

<sup>120</sup> Tamże, s. 39.

<sup>121</sup> Tamże, s. 40-41.

<sup>122</sup> Tamże, s. 41.

Leonarda Borkowicza powstał Klub Inteligencji (pierwszy wykład, 21 października 1947 r., „poświęcony problemowi niemieckiemu”, wygłosił „*spiritus movens* Klubu, wojewoda L. Borkowicz”<sup>123</sup>). Kulisy tego wydarzenia odsłonił Stanisław Telega:

Na parę dni przed odczytem zostaliśmy – Lachnitt i ja – zaproszeni przez sekretariat wojewody na rozmowę. Przybyliśmy trochę zakłopotani, nie będąc pewni czy nie jesteśmy posądzeni o jakąś szkodliwą akcję. Tymczasem wojewoda Borkowicz oświadczył krótko, że za parę dni ma odczyt, na którym zjawią się, naturalnie, wszyscy jego naczelnicy i kierownicy, dyrektorzy i przewodniczący różnych zespołów i, wysłuchawszy referatu, nagrodzą go „niemilknącymi oklaskami” i co najwyżej potakującą dyskusją. A jemu, wojewodzie, chodzi nie o oklaski i potakiwania, lecz właśnie o dyskusję, o głosy krytyczne. Czy zatem może nas prosić, abyśmy zaraz na wstępie, jako pierwsi „rozkęcili” dyskusję, bo jesteśmy z tego znani? Lachnitt aż zapał z zachwytem, że oczywiście, że to się rozumie, ja natomiast palnąłem – »To co, to znaczy, że można pana wojewodę – bić«? Wojewoda spojrział na mnie trochę groźnie, ale widząc moją roześmianą gębę, skinął głową potakująco<sup>124</sup>.

Tematem większości dyskusji w Klubie Inteligencji była przede wszystkim polityka i kultura<sup>125</sup>, ale w grudniu 1947 odbyły się w nim również wieczory poetyckie Gałczyńskiego i Broniewskiego<sup>126</sup>. W roku 1948 „powstał [...] – przy udziale pisarzy K.I. Gałczyńskiego, F. Gila, W. Wirpży, artystów Emanuela Messera, Henryka Boehlkego, Guidona Recka, literatów-publicystów: Stanisława Szydłowskiego, Feliksa Jordana, B. Kisera i architektów – Klub Związków Twórczych »13 Muz«, który kontynuował i rozwinął działalność dwóch wcześniej wymienionych klubów, na trwałe uzyskując znaczące miejsce w szczecińskim życiu artystycznym”<sup>127</sup>. Na początku działalności placówki doszło w niej do głośnego sporu na temat twórczości Tadeusza Borowskiego<sup>128</sup>. Tak relacjonował to wydarzenie „Głos Szczeciński”:

---

<sup>123</sup> Tamże, s. 44.

<sup>124</sup> S. Telega, *W krajobrazie literackim lat 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej...*, s. 233-234.

<sup>125</sup> K. Kozłowski, *Uwarunkowania polityczne, organizacyjne i ekonomiczne pionierskich lat kultury szczecińskiej*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularyzacyjnej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 27-28.

<sup>126</sup> B. Twardochleb, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej...*, s. 44.

<sup>127</sup> K. Kozłowski, *Uwarunkowania polityczne, organizacyjne i ekonomiczne pionierskich lat kultury szczecińskiej*, s. 28.

<sup>128</sup> K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945-1959)*, Poznań-Szczecin 1983, s. 63. Inym śladem pobytu Tadeusza Borowskiego w Szczecinie jest opowiadanie jego autorstwa *Zabawa z wódką*, opublikowane w „Odrodzeniu” 1948, nr 50, s. 4. Utwór opowiada o wizycie T. Borowskiego, W. Wirpży i S. Szydłowskiego w jednym ze szczecińskich, podówczas peryferyjnych, Domów Kultury – w ramach tzw. akcji odczytowej na „froncie literackim”. Pisarze, spodziewający się od publiczności zainteresowania literaturą – spotykają społeczność oczekującą wódki i zabawy. Uderza śmiałość i spoztrzegawczość autora w obrazowaniu życia społecznego. Choć tekst niepozbawiony jest socjalistycznej indoktrynacji, przekazuje obraz społeczeństwa daleki od oficjalnej propagandy: „[...] na naszym przedmieściu, na które ludzie tam z miasta machają tylko ręką – burdy się dzieją, bijatyki i orgie!

Dyskusja, która rozwinęła się [...] po przeczytaniu przez Borowskiego dwóch opowiadań („Chłopiec z biblią” i „Ojczyzna”), przejdzie w pewnym sensie do historii życia kulturalnego Szczecina. Nie tylko dlatego, że brało w niej udział wiele osób, że była niezwykle żywa, ba, można powiedzieć – namiętna i zacięta, ale i – że zarysowała się w jej ogniu, po raz pierwszy w Szczecinie wyraźnie i zdecydowanie, linia frontu walki klasowej na odcinku kulturalnym. [...]

Atakujący, miejscowi literaci – Stanisław Telega, Tymoteusz Karpowicz, Walerian Lachnitt – usiłowali dowieść i zasugerować, że dotychczasowa twórczość Borowskiego jest szkodliwa, że to – nihilizm, cynizm i... erotyzm w formie naturalistycznej. [...]

Broniący – [...] Szaniawski, poeta Witold Wirpsza<sup>129</sup> [...] i inni – wskazali na właściwy charakter, na właściwą rolę polityczno-społeczną śmiałej twórczości Borowskiego [...] <sup>130</sup>.

„13 Muz” szybko stało się legendą. Już w publikacji *Szczecin literacki. Almanach z 1958 roku* znajdujemy nostalgiczny opis z życia placówki:

Wracało się do Klubu 13 Muz, gdzie przy kawie i kieliszku krajowego wina czy patriotycznej czystej eksportowej mówiło się o Wilnie, Lwowie, Krakowie. W rozmowach wszystko kręciło się wokół wspomnień starych dobrych „Sygnałów”, tu najczęściej wspominało się Uniwersytet Jagielloński, aurę artystycznej cyganerii lwowskiej i krakowskiej, z której wszystko pamiętający Gil ewokował ducha proletariackich i ludowych zamawiań Adama Polewki, Borejszy, Kuryluka... Nina Rydzewska wspominała czasami ożywcze duchy warszawskiej „Kwadrygi”. Kurecka narzekała na brak krytyków. Wirpsza próbował rozkładać swoje życiowe doznania według rubryk filozoficznych podziałów. Andrzejewski celebrował swoją chudą i długą postać. Bączyk śpiewał i grał na bandzoli. A jeden jedyny Jasiu Papuga upominał się o żeglarskie glejty dla pisarzy i plastyków. Popierał go w tym Telega, dopóki nie machnął ręką na literackie gadaniny i nie osiadł w spokoju szaf i regałów Biblioteki Wojewódzkiej<sup>131</sup>.

---

Przejąć, przejechać spokojnie niesposób!”[sic!]. Utwór, wprowadzie z elementami satyry, w swej wymowie kojarzyć się może z późniejszym *Poematem dla dorosłych* Ważyka. Drukiem ukazał się 12 grudnia 1948 roku, niespełna półtora miesiąca przed zjazdem szczecińskim, po którym byłoby to już raczej niemożliwe. Borowski wspomina o tym tekście w liście do Wirpszów z 10 grudnia 1948 roku: „Napisałem taki mały reportaż z naszej wizyty na Pomorzanach, który ukaże się w kongresowym »Odrodzeniu«. Ze względów kompozycyjnych naderwałem Ci trochę kołnierz czarnego palta, mam nadzieję, że nie obrazisz się o to” (zob. *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*, zebr., obj. skoment. T. Drewnowski, Warszawa 2001, s. 254-255. Maszynopis listu z oryginalnym podpisem Borowskiego znajduje się w Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, inw. akc. nr 1407).

<sup>129</sup> Witold Wirpsza, w tamtym czasie, był również stroną jeszcze jednego głośnego sporu w szczecińskim środowisku kulturalnym. Dotyczył granej w Szczecinie sztuki Sartre’a – *Ladacznica z zasadami*. Wirpsza zainicjował dyskusję na łamach „Kuriera Szczecińskiego”, gdzie też się głównie toczyła. W swej wypowiedzi „odciął” się od filozofii Sartre’a, zarazem wysoko ocenił jego kunszt literacki. Po dwóch latach, w tomie *Polemiki i pieśni*, Warszawa 1951, s. 10, przyp. nr 1, wrócił do oceny francuskiego pisarza i filozofa: „Sartre, półfaszystowski geniusz, dowodził mroczną pisaniną, że ludzie w samotności giną, że życie jest bez dna czeluścią [...]” (zob.: E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945 – 1966*, w: tegoż i M. Kowalewskiej, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, Gdynia 1967, s. 57).

<sup>130</sup> St. S[zydłowski], *Dwa oblicza kulturalne Szczecina*, „Głos Szczeciński” 1948, nr 327, s. 6.

<sup>131</sup> F. Fornalczyk, *Rzeczpospolita szczecińska*, w: *Szczecin literacki. Almanach*, red. I.G. Kamiński, Szczecin 1958, s. 8.



Do nielicznych instytucji, które powstały, mających znaczny wpływ na rozwój życia kulturalnego miasta, należały jeszcze szczecińska oficyna wydawnicza – Spółdzielnia „Polskie Pismo i Książka” (od 1945) oraz wydawany pod jej auspicjami tygodnik społeczno-kulturalny „Szczecin” (pierwszy numer czasopisma ukazał się 15 czerwca 1946<sup>132</sup>).

W skład zespołu gazety – odnotował Bogdan Twardochleb – wchodził m.in. St. Telega. Pismo stopniowo traciło przychylność władz. I tak już w listopadzie 1947 r., przy rozszerzeniu obszaru działalności na całe Wybrzeże, dokonano zmian w redakcji. Objął ją F. Jordan, a do zespołu wszedł m.in. W. Wirpsza. 22 sierpnia następnego roku ukazał się ostatni numer „Szczecina”. W jego miejsce krótko, bo do 20 stycznia 1949 r., wychodził „Tygodnik Wybrzeża”. Rozwiązanie czasopisma wiązało się z definitywną likwidacją „Polskiego Pisma i Książki”. Były to pierwsze tak dotkliwe ciosy dla środowiska artystycznego w Szczecinie. Zniesiono dwie niezmiernie zasłużone dla kultury, dla literatury, dla popularyzacji wiedzy historycznej placówki. Ze „Szczecinem” i „Tygodnikiem Wybrzeża” współpracowało wielu miejscowych prozaików i poetów /m.in. J. Andrzejewski, T. Karpowicz, W. Lachnitt, St. Ostrowski, J. Papuga, Z. Walicka-Neumanowa/, pojawiały się tu również nazwiska literatów z całej Polski<sup>133</sup>.

Artykuły o ważnej dla czasopisma tematyce historycznej, zamieszczali w tygodniku „Szczecin” m.in. G. Labuda, J. Pajewski, K. Lepszy, J. Mitkowski i K. Górski, a nie mniej istotny – dział morski – po zmianie tytułu prowadził Wojciech Myślenicki<sup>134</sup>.

Do tego momentu ośrodek wyróżniał się na tle innych miast północnej i zachodniej Polski. Miejscowi twórcy mieli szansę na publikację i debiut książkowy w swoim mieście<sup>135</sup>. Likwidacja ośrodków wydawniczych, w związku z procesem centralizacji zarządzania, pozbawiła „miejscowe środowisko twórcze swej publicystycznej trybuny i udogodnień wydawniczych”, a także utrudniła „proces humanistycznego awansu Szczecina”<sup>136</sup>.

W gąszczu archiwaliów znajdujących się w Książnicy Pomorskiej są również notatki Wirpsy z okresu pracy w szczecińskim oddziale Związku Literatów Polskich, w tym – brudnopis sprawozdania z 1 czerwca 1952 roku. Pisarz przedstawia w nim słabą kondycję organizacji – między innymi: deklaruje tylko sześciu członków, dziewięciu

---

<sup>132</sup> B. Twardochleb, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej...*, s. 41.

<sup>133</sup> Tamże, s. 41-42.

<sup>134</sup> K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945-1959)*, s. 47-48.

<sup>135</sup> W. Ogrodziński, *Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945-1964)*, w tegoż: *Przypomniane piórem*, Olsztyn 1982, s. 261.

<sup>136</sup> K. Kozłowski, *Uwarunkowania polityczne, organizacyjne i ekonomiczne pionierskich lat kultury szczecińskiej*, s. 35.

kandydatów<sup>137</sup>; o aktywności literackiej świadczą trzy publikacje: jego autorstwa – tomik *Pisane w kraju*, Marii Kureckiej – *Dzieje Jana Sebastiana Bacha* oraz Jerzego Andrzejewskiego – *Partia i twórczość pisarza*. Z ubolewaniem odnotowuje, iż „w dalszym ciągu zbyt mała aktywność Zarządu Głównego w kierowaniu literatów do Szczecina zwłaszcza wobec przewidywanej w najbliższym czasie przeprowadzki kilku kolegów do Warszawy” [AKP, Rkps 1086]. Notatką datowaną 8 stycznia 1954 roku podtrzymuje obraz niedostatków w sferze kultury: „brak szkoły teatralnej, brak konserwatorium, brak wyższej szkoły plastycznej, ZLP za słabe (prawie fikcja)” [AKP, inw. akc. 1480]. Skarży się na niezrozumienie ze strony władz centralnych: „Niesłuszna teoryjka warszawska, że środowisko szczecińskie może rozwijać się o własnych siłach” [AKP, inw. akc. 1480].

Po wyjeździe, w 1952, Jerzego Andrzejewskiego do stolicy, Wirpsza został wybrany prezesem Zarządu Oddziału ZLP. „Z racji sprawowania tej funkcji – podaje Twardochleb – spotykał się często z zarzutami braku inicjatywy / twierdzono np., że organizował zbyt mało zebrań/. [...] Należy jednak dodać, że nieustannie interesował się losami pisarzy. Starał się np. pomóc M. Bonieckiej w jej kłopotach mieszkaniowych /interweniował u wysokich władz/, wystarał się o skierowanie do sanatorium dla F. Gila. Mieszkanie przy ul. Pogodnej, a później przy ul. Leszczyńskiego, było schronieniem dla niemających się gdzie zatrzymać pisarzy. I tak mieszkał przez pewien okres u Wirpszów F. Gil, a na początku 1956 r. J. Pachłowski”<sup>138</sup>. Prócz tego opiekował się powstałym w 1951 roku Kołem Młodych przy ZLP (wraz z Andrzejewskim i Osmańczykiem)<sup>139</sup>. Dla początkujących poetów pisał nawet zalecenia:

Ilekróć pióro do ręki weźmiesz,  
Niech w twoim ręku pióro drga,  
Niech drgają słowa twojej pieśni,  
By zrozumieli tobie współcześni,  
Że człowiek twórcą ludzkich spraw<sup>140</sup>.

Złoty okres literackiego osadnictwa minął w 1949 r., wraz z opuszczeniem przez ppłk. Borkowicza urzędu wojewody. Jak wynika z pozostawionej przez niego relacji –

---

<sup>137</sup> Pod prezesurą Jerzego Andrzejewskiego szczeciński oddział ZLP liczył jeszcze 13 członków, a utworzone w kwietniu 1951 Koło Młodych – 16. (Zob. K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie...*, s. 97).

<sup>138</sup> B. Twardochleb, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej...*, s. 87.

<sup>139</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945 – 1966*, w: tenże i M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, Gdynia 1967, s. 95.

<sup>140</sup> W. Wirpsza, *Do członka Koła Młodych*, „Życie i Kultura. Dodatek tygodniowy »Głosu Szczecińskiego«”, 1952, nr 13, s. 5 [1].

zdecydował o rezygnacji z pełnionej funkcji z powodu narastającej polityki odgórnokazowej:

Po czterech latach pracy, w marcu 1949 r. odchodziłem ze Szczecina nie z inicjatywy moich zwierzchników, ale z mojej własnej, bo czułem, że nadchodzą czasy, w których [...] «łagodność» cnotą już nie będzie, a preferowane będą cele i metody diametralnie z nią sprzeczne. Nie czułem się na siłach do realizowania radykalnego zwrotu w polityce, w mieście i na wsi, do wprowadzania w życie wielkiej centralizacji<sup>141</sup>.

Na szczyblu władzy zabrakło w tym momencie osoby, która istotnie interesowałaby się losami pisarzy. Tę lukę próbował wypełnić, cieszący się autorytetem środowisk twórczych, Jerzy Andrzejewski, a po jego wyjeździe – Witold Wirpsza, Emanuel Messer i Józef Baran. „Ich interwencje w wielu istotnych dla rozwoju kultury sprawach nie odnosiły jednak większych efektów”<sup>142</sup>. To, co jeszcze do niedawna przyciągało twórców do Szczecina, czyli dostępność mieszkań, stało się takim samym problemem jak w innych dużych ośrodkach miejskich. Brak czasopism literackich i wydawnictw<sup>143</sup>, co piętnowali Borkowicz i Wirpsza, niedostatek źródeł stałego zarobkowania dla ludzi chcących żyć z pisania, stały się przyczyną odpływu literatów z miasta do innych ośrodków, które te warunki stwarzały. Przede wszystkim do Warszawy. Ważnym czynnikiem, który umożliwiłyby konsolidację i rozwój środowiska pisarskiego na Pomorzu Zachodnim, a którego w tym czasie zabrakło, byłaby uczelnia humanistyczna. Jej deficyt pozbawił Szczecin naturalnego centrum życia intelektualnego. O braku „pełnowartościowego środowiska humanistycznego czy artystycznego” wypowiadał się Erazm Kuźma. „Nieliczni literaci – pisał – którzy znaleźli się w Szczecinie, bardziej byli urzędnikami czy działaczami kultury niż artystami”<sup>144</sup>. Decydenci zdecydowali jednak, że w pierwszej kolejności portowo-przemysłowe miasto potrzebuje kadr technicznych i ekonomicznych. I o tym głównie profilu powstały pierwsze uczelnie wyższe<sup>145</sup>.

---

<sup>141</sup> L. Borkowicz, *Zamiast zakończenia (Urok Szczecina)*, w: *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945-1949)*, oprac. Z. Chmielewski, K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 125.

<sup>142</sup> K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945-1959)*, s. 93.

<sup>143</sup> Ten powstały od 1949 r. deficyt, zwłaszcza po likwidacji „Tygodnika Wybrzeża”, próbował uzupełnić organ KW PZPR „Głos Szczeciński” wprowadzając dział „Kultura i Sztuka”, następnie zmieniony na „Kultura i Życie”, a w 1951 r. przekształcony na dodatek tygodniowy „Życie i Kultura”. W latach 50. informacje kulturalne, w tym recenzje teatralne i muzyczne, zamieszczał również „Kurier Szczeciński”. Niestety rozmiary tych czasopism uniemożliwiały publikowanie większych utworów literackich. W 1955 oddziały ZLP w Szczecinie, Bydgoszczy, Gdańsku i Poznaniu „uchwałyły wspólną rezolucję w sprawie wydawania pisma społeczno-kulturalnego dla czterech województw pomorskich. Postulat ten w proponowanej wersji nie został zrealizowany”. (Zob. K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie...*, s. 95-96).

<sup>144</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 31.

<sup>145</sup> K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945-1959)*, s. 65.

Kondycję miejscowego środowiska artystycznego próbowano poprawić na szczeblu władz lokalnych. W październiku 1954 r. miała miejsce pierwsza na tych terenach sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcona sprawom kultury. „Rada zaleciła w uchwale m.in. rozwinięcie nowych form mecenatu nad sztuką poprzez organizację konkursów, wprowadzenie nagród przyznawanych za działalność kulturalną. WRN postulowała także rozwój szkolnictwa artystycznego i bazy działalności kulturalnej. Formułowała też wnioski o przyznanie środków i zgodę na budowę teatru i domu twórczości [...], lecz wnioski kierowane do władz centralnych nie dały wymiernych efektów”<sup>146</sup>. Do końca roku 1954 stolicę województwa zachodniopomorskiego opuścili tak prominentni pisarze jak: J. Andrzejewski, E. Osmańczyk, J. Rojewski, W. Woroszyński, A. Braun, T. Karpowicz, M. Kurecka, W. Lachnitt, S. Ostrowski, S. Szydłowski<sup>147</sup>. Powstałe za sprawą Borkowicza środowisko literackie Szczecina – komentował w książce *Pisarze Pomorza Zachodniego* Erazm Kuźma – „było tworem sztucznym, który równie prędko rozpadał się, jak powstawał”<sup>148</sup>. I zaraz dodał: „Można oczywiście ubolewać nad tym, ale i tak stwierdzić przyjdzie, że ci wybitni pisarze, którzy byli w Szczecinie, jeśli to nawet był krótki pobyt, jak w wypadku K.I. Gałczyńskiego – więcej dali niż wzięli”<sup>149</sup>.

## 1.2. Zjazd szczeciński i „sorealistyczne ukąszenie”

Beneficjenci narzuconego po II wojnie światowej ustroju, rozumowali prawidłowo. Aby utrzymać władzę, sam terror nie wystarczy. Trzeba pozyskać ludzkie umysły, przekonać społeczeństwo do tego, co Czesław Miłosz nazwał Nową Wiarą. „W demokracjach ludowych walka toczy się o władzę duchową. Należy doprowadzić człowieka do tego, aby zrozumiał. Kiedy zrozumie, zaakceptuje”<sup>150</sup>. Włodzimierz Bolecki w *Posłowie* do *Zniewolonego umysłu* zwraca uwagę, że „Jednym ze sposobów sprawowania owej władzy było wpojenie ludziom przekonania, że »myśleć inaczej, niż myśli zbiorowość« jest absurdem. To najbardziej typowa cecha zniewolonych umysłów – uznanie myślenia kolektywnego za jedyną normę i wartość”<sup>151</sup>. Komuniści wiedzieli z własnego doświadczenia („Rewolucja nie była niczym innym niż niuanssem myśli grupki teoretyków pod przywództwem Lenina, kłócących się w Szwajcarii przy kawiarnianym

---

<sup>146</sup> Tamże, s. 89.

<sup>147</sup> Tamże, s. 97.

<sup>148</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 62.

<sup>149</sup> Tamże.

<sup>150</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 210.

<sup>151</sup> W. Bolecki, *Posłowie*, w: Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 278.

stoliku”<sup>152</sup>), iż „z jednego procentu różnicy może wyrosnąć nowy Kościół”<sup>153</sup>. Wobec tego założenia – „ten, kto uznany zostaje za heretyka, staje się wrogiem groźniejszym niż jawny przeciwnik”<sup>154</sup>. Dlatego też, aby sprawować „rząd dusz”, szczególną wagę przykładali do tych dziedzin, które, jak sądzili, są kluczem do ludzkich umysłów: do filozofii, literatury, historii sztuki i krytyki literackiej, a zatem do tych, których centrum rozważań jest człowiek<sup>155</sup>. Jeszcze do jesieni 1948 PPR traktowała kulturę marginalnie w porównaniu do innych obszarów życia społecznego<sup>156</sup>. Priorytetem była walka z PSL i tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym. W „sferze kultury obowiązywała jeszcze swoista kurtuazja”<sup>157</sup>. Zagadnienia tej sfery pozostawiano władzom lokalnym. „Polska Partia Robotnicza musiała pogodzić się z faktem, że inteligencja twórcza jest w większości nastawiona do nowych władz co najmniej nieufnie. Ponieważ nie miały one jeszcze wykształconej i wychowanej własnej kadry inteligenckiej, były zmuszone oprzeć się na warstwie społecznej z gruntu obcej sobie ideologicznie, która ze swej strony starała się przełamywać opory co do współdziałania z władzami”<sup>158</sup>. Po powstaniu PZPR, nowa, zjednoczona partia objęła swym „patronatem” wszelkie sfery działalności publicznej<sup>159</sup>. Swoją czujny wzrok skierowała między innymi na ludzi pióra. Jej celem było zmuszenie literatów, żeby pisali zgodnie z przygotowaną doktryną. Nastąpił okres, nazwany przez Martę Fik, sowietyzacji kultury<sup>160</sup>.

„Życ w świecie »realnego socjalizmu« – pisał Mariusz Zawodniak – to trwać w jakiejś zbiorowości, to uczestniczyć w takiej czy innej formie spotkania, takim czy innym grupowym przedsięwzięciu. W tym świecie nie ma jednostki – jest kolektyw, nie ma indywidualnych przemyśleń – jest narada w zespole, nie ma pojedynczych akcentów –

---

<sup>152</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 231.

<sup>153</sup> Tamże, s. 233.

<sup>154</sup> M. Głowiński, „Nie puszczaj przeszłości na żywioł”. „Krótki kurs WKP(b) jako opowiadanie mityczne, w tegoż: *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 32.

<sup>155</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 231.

<sup>156</sup> Choć przyjmuje się, że sygnał do zmian w kierunku realizmu socjalistycznego został wysłany przez Bolesława Bieruta już podczas przemówienia wygłoszonego z okazji otwarcia wrocławskiej radiostacji (16 listopada 1947 r.).

<sup>157</sup> M. Fik, *Kultura polska 1944-1956*, w: *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 235. Stopniowy kurs w kierunku socjalizacji kultury rozpoczął się już pod koniec 1947, tj. po likwidacji PSL-u po wyborach w styczniu 1947 i ucieczce, w październiku, jego przywódcy – St. Mikołajczyka – z kraju, oraz spacyfikowaniu PPS-u i rozbięciu podziemia zbrojnego przez ustawę amnestyjną i brutalne represje – zob.: S. Ligarski, *Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945-1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 13/2 (24), 51-73, s. 53, [file:///C:/Users/acer/Downloads/Polityka\\_w%C5%82adz\\_komunistycznych\\_wobe.pdf](file:///C:/Users/acer/Downloads/Polityka_w%C5%82adz_komunistycznych_wobe.pdf), [dostęp: 18.05.2024].

<sup>158</sup> S. Ligarski, *Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945-1989*, s. 52.

<sup>159</sup> M. Szulc, *Kultura Szczecina w latach 1948-1956 w świetle dokumentów KW PZPR w Szczecinie*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. P. Knap, Szczecin 2011, s. 9.

<sup>160</sup> M. Fik, *Kultura polska...*, s. 242.

jest masowy udział”<sup>161</sup>. Życie według, najlepiej wyłącznie, politycznego kalendarza. Ludzka egzystencja miała się zamknąć w ramach instytucji i tylko ona dawała możliwość zaistnienia i funkcjonowania. Odnosiło się to również do życia literackiego. Zostało zamknięte w strukturach Związku (początkowo ZZLP, potem ZLP – M.S.), ograniczone do wydarzeń w nim organizowanych, tam też omawianych i ocenianych<sup>162</sup>. Oczywiście formy życia literackiego musiały odpowiadać partii i być przez nią akceptowane. W praktyce musiały służyć realizacji partyjnych wytycznych<sup>163</sup>. Bezwarunkowe podporządkowanie było warunkiem *sine qua non* uczestnictwa w życiu literackim. W przeciwnym razie pozostawał literacki niebyt, pisanie „do szuflady”<sup>164</sup>. Narzucona po 1945 roku praktyka społecznego uczestnictwa z wolna przysposabiała twórców do wprowadzanych reguł. Wraz z krzepnięciem komunistycznej władzy stawało się jasne, że innej drogi nie ma. Usankcjonowaniem prowadzonej polityki kulturalnej, bądź, co bliższe prawdy, miejsca i zadań kultury w ramach polityki państwa, miał być zjazd szczeciński. Początkowo jego termin wyznaczono na listopad 1948, ale z uwagi na znaczenie, jakie przykładali rządzący do symboli, datę przesunięto. Uznano, że ranga zjazdu wzrośnie, jednocześnie będzie można go policzyć w poczet sukcesów ekipy rządzącej, po Kongresie Zjednoczeniowym Partii Robotniczych, który odbywał się między 15 a 21 grudnia 1948 roku (jednogłośnie przyjęto tam uchwałę o połączeniu PPR-u z PPS-em i powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; uczestnicząca w kongresie Maria Dąbrowska wspominała o niemal histerycznym entuzjazmie przybyłych pisarzy<sup>165</sup>). „Już następnego dnia po zakończeniu kongresu – cytuję za Bikont i Szczęsną – zwołano zebranie koła literatów PPR-u i koła literatów PPS-u, by dokonać aktu zjednoczenia. Tak narodziła się podstawowa organizacja partyjna PZPR-u przy związku pisarzy – ciało, które przez najbliższe lata zajmie się ideologicznym wychowywaniem kolegów-literatów, pilnowaniem, by ani w swojej twórczości, ani w życiu nie zbaczali ze »słusznej linii«, jaką obrała partia”<sup>166</sup>. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym przesunięciu daty zjazdu było poprzedzenie go rozpoczęciem obchodów jubileuszu 150-lecia urodzin Adama Mickiewicza, w atmosferze którego mógł się teraz odbyć zjazd

---

<sup>161</sup> M. Zawodniak, *Zjazdy, narady, konferencje. Wprowadzenie do tematu*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. D. Dąbrowska, P. Michałowski, Szczecin 2002, s. 14.

<sup>162</sup> Tamże.

<sup>163</sup> Tamże, s. 15.

<sup>164</sup> Tamże, s. 17.

<sup>165</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze w drodze do i od komunizmu*, Wołowiec 2021, s. 137.

<sup>166</sup> Tamże, s. 138.

literatów. Nie bez znaczenia była również okrągła 25. rocznica śmierci Lenina przypadająca w drugim dniu obrad, tj. 21 stycznia<sup>167</sup>.

Tuż po II wojnie światowej, literatura – zwraca uwagę Dorota Tubielewicz Mattsson – „miała stanowić terapię; miała poszukiwać rozwiązań i porządkować świat wartości i idei. Potrzeba zmian i kompromisu wobec władzy i narzuconej sytuacji politycznej była naturalnym punktem wyjścia [...]”<sup>168</sup>. Krótko przed szczecińskim zjazdem, odpowiedzialny w Biurze Politycznym KC za kulturę (i aparat bezpieczeństwa – przyp. własn.) – Jakub Berman – odbył naradę z wezwanymi partyjnymi literatami (14 stycznia<sup>169</sup>). To on, „Bolesław Bierut i ekonomista Hilary Minc stanowili triumwirat stalinowskich przywódców dzierżących władzę w powojennej Polsce”<sup>170</sup>. W trakcie spotkania określił główne oczekiwania wobec literatury: ma „»odzwierciedlać dążenia mas ludowych« w duchu realizmu socjalistycznego”<sup>171</sup>, podkreślił „prymat treści nad ambicjami warsztatowymi”<sup>172</sup>, konieczność walki z „kosmopolityzmem i czołobitnością wobec Zachodu. Jednym słowem, literatura ma się włączyć w budowę socjalizmu”<sup>173</sup>.

### 1.2.1. Zjazd szczeciński, czyli umowny początek socrealizmu

Podczas ceremonii otwarcia, w imieniu władz lokalnych – wojewoda Borkowicz – przyjmował przybyłych na zjazd delegatów:

Witam serdecznie uczestników Zjazdu Związku Zawodowego Literatów (...) – My tu, w Szczecinie, czujemy się szczególnie związani z pracownikami pióra zarówno rolą, którą słowo Wasze spełnia, jak i wspólnymi wysiłkami, zmierzającymi do podniesienia kulturalnego poziomu szerokich rzesz ludności tej ziemi.

Cztery lata polskości nad Odrą i Bałtykiem wypełnione są w pierwszym rzędzie zmaganiem i walką – stałą i uporczywą – o wszechstronne zespolenie z Macierzą. Decyzje, instrukcje i okólniki nie mogły same pobudzić mas ludzkich do czynów, które wymagały wyrzeczeń. Wielkie idee zaszczerpione także przez nasze piśmiennictwo podtrzymały i wzmogły energię naszych ludzi na nowych ziemiach.

Cieszymy się, że możemy dziś gościć Was w naszym portowym mieście, a życzenia nasze prowadzą się do przekonania, że w przyszłych pracach i walkach pobudzać, zachęcać i promieniać nas będzie twórczość polskiego pisarza.

---

<sup>167</sup> Tamże, s. 19.

<sup>168</sup> D. Tubielewicz Mattsson, *Zjazd szczeciński i autodestrukcyjność dyskursu krytycznoliterackiego*, w: *Presja i ekspresja*, s. 95.

<sup>169</sup> S. Ligarski, *Twórcy a organy bezpieczeństwa państwa w latach 1945-1956*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. P. Knap, Szczecin 2011, s. 86.

<sup>170</sup> M. Shore, *Kawior i popiół*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2012, s. 326.

<sup>171</sup> A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie*, s. 138.

<sup>172</sup> Tamże.

<sup>173</sup> Tamże.

Szczerze, gorąco życzę Zjazdowi owocnych obrad<sup>174</sup>.

Miejsce wybrano nieprzypadkowo. Rządzący postanowili wykorzystać zjazd w Szczecinie (20-23 stycznia 1949 r., od czwartku do niedzieli)<sup>175</sup>, aby ujawnić swe faktyczne zamiary ideowo-polityczne wobec literatury oraz podkreślić znaczenie, jakie ma dla Polski ludowej „odzyskany” – „prastary słowiański gród”<sup>176</sup>. Celem stało się zastąpienie realizmu – realizmem socjalistycznym<sup>177</sup>. Postanowienia, jakie zapadły na IV Zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich, były w sumie odzwierciedleniem wcześniejszych założeń i zaleceń. W książce *Lawina i kamienie* znajdujemy następujący opis przebiegu obrad:

Pierwszego dnia zjazdu, 20 stycznia, po rytualnych obrzędach (w sali Wojewódzkiej Rady Narodowej, późniejszej Filharmonii Szczecińskiej w gmachu przy pl. Niezłomnych, obecnie pl. Armii Krajowej<sup>178</sup>) przyszła kolej na zasadnicze referaty, których wygłoszenie powierzono wciąż walczącemu o utrzymanie się na politycznej scenie Stefanowi Żółkiewskiemu i Włodzimierzowi Sokorskiemu (do niego należał referat główny, pt. *Nowa kultura w procesie powstawania*<sup>179</sup>), wiceministrowi kultury. Mickiewiczolog Waław Kubacki, występujący jako trzeci, mówił – w ramach obchodów sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza – o „postępowych ideach” zawartych w dziele poety.

Żółkiewski zaczął od stwierdzenia, że kongres zjednoczeniowy jasno sformułował zbiorowe zadania, jakie stoją przed społeczeństwem, i że dotyczy to również pisarzy. Oświadczył co prawda, że obok literatury respektującej normy realizmu socjalistycznego istnieć będą także inne nurty artystyczne, zaraz jednak poddał surowej krytyce dotychczasową twórczość, w której przejawia się „obca marksizmowi ideologia”. Ganił naturalizm (Jerzy Andrzejewski, Ksawery Pruszyński), sentymentalizm (Kazimierz Brandys), estetyzm (Jarosław Iwaszkiewicz), antyestetyzm (Tadeusz Borowski, Adolf Rudnicki), fideizm (Jerzy Zawieyski) i psychologizm (Stanisław Dygat, Zofia Nałkowska). Mówił o niebezpieczeństwie przenikania do literatury jawnie wrogich treści oraz o obowiązku przewyciężania obcych wpływów. I podsumował, że kierunek rozwoju prozy współczesnej jest co prawda właściwy, ale tempo za wolne.

Sokorski z kolei uświadomił zebranych, że „proces walki klasowej w twórczości artystycznej nie kończy się wraz z przejściem pisarza do obozu klasy robotniczej”, że narodowej kultury nie reprezentują dziś „nędzni kapitulanci i epigoni emigracyjni

<sup>174</sup> „Kurier Szczeciński” 1949, nr 20. Cyt. za: *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945-1949)*, opr. Z. Chmielewski, K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 116.

<sup>175</sup> Na tym zjeździe wyłoniono nowe władze związku: prezesem został Leon Kruczkowski, wiceprezesami – Jarosław Iwaszkiewicz i Ewa Szelburg-Zarembina.

<sup>176</sup> Przykładem literatury, będącej swego rodzaju orędownictwem powrotu do Polski Ziemi Zachodnich jest twórczość Władysława Jana Grabskiego, m.in.: składająca się z trzech części powieść historyczna *Saga o Jarlu Broniszu (Zrękowiny w Uppsali, Śladem Wikingów, Rok tysięczny)* oraz książka *200 miast wraca do Polski*. (Zob.: S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000 w zarysie*, Kraków 2002, s. 24.)

<sup>177</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 99.

<sup>178</sup> R. Cieślak, *Recepcja zjazdu szczecińskiego 1949 r. w lokalnej prasie codziennej*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. P. Knap, Szczecin 2011, s. 63.

<sup>179</sup> D. Rafalska, *Komunikaty do mas. Prasa społeczna i literacka wobec zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, s. 47.



mieniający się ostatnimi obrońcami kultury łacińskiej”. On też zaznaczył, że realizm socjalistyczny nie jest dogmatem<sup>180</sup>.

Na głosy polemiczne odważyło się jedynie dwóch uczestników obrad – reprezentujący środowisko katolickie – Jerzy Turowicz i Jerzy Zawieyski<sup>181</sup>. O opozycyjnym stanowisku pisarzy katolickich pisała Hanna Gosk. W jej publikacji *W kręgu „Kuźnicy”* czytamy: „Według katolików, zabierających głos w czasie obrad, nie światopogląd decyduje o tym, czy pisarz może być zaliczany do realistów, i nie tylko metoda realistyczna jest kluczem poznania rzeczywistości. [...] Pisarze katoliccy skłaniali się ku szukaniu ewentualnego porozumienia na płaszczyźnie poczucia odpowiedzialności społecznej twórców, przekonania, że literatura ma dawać wiedzę o świecie, ale wybór sposobu realizacji tych założeń w twórczości pozostawiali autorom”<sup>182</sup>. Na koniec zjazdu przybyła delegacja radziecka. Jej emisariusz, prof. Anisimow – dowiadujemy się ze wspomnień Aleksandra Wata – „po obleśnej obietnicy milionowych nakładów, »dacz« i zisów [luksusowych samochodów] ostrzegł: »A kto nie pójdzie z nami, będzie unicestwiony, a imię jego zostanie wykreślone z książek i z pamięci na zawsze«, a polscy literaci oklaskiwali go do paroksyzmu, przy zsiniałych twarzach [...]”<sup>183</sup>.

Literatura nie miała odtąd pełnić swych dotychczasowych funkcji – rozbudzać wyobraźni, być źródłem inspiracji i poszukiwań, wywoływać pytania z powodu wątpliwości. Teraz jej zadaniem miało być podanie czytelnikowi prostej wykładni według opozycyjnych porządków: nasz – obcy, swój albo wróg. Odbiorca słowa pisanego miał formułować wnioski na podstawie niebudzących wątpliwości wykładni i w oparciu o jednoznaczne przesłanki<sup>184</sup>. Zadaniem pisarza – przekonywał nieco później Jerzy Andrzejewski – jest „przenieść na formę powieści, dramatu lub wiersza swoją wiedzę marksistowską, swoje poznanie obiektywnej rzeczywistości zabarwione indywidualnymi doświadczeniami i indywidualnymi cechami własnej osobowości. Zespół tych wszystkich treści poznawczych, ideologicznych i artystycznych, nazywa się metodą socjalistycznego realizmu, a ich praktyczny wynik – utworem socjalistycznego realizmu”<sup>185</sup>. Oczywiście literacka, „obiektywna” rzeczywistość musiała być

---

<sup>180</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 139-140.

<sup>181</sup> Tamże, s. 140.

<sup>182</sup> H. Gosk, *W kręgu „Kuźnicy”*. *Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945-1948*, Warszawa 1985, s. 108-109.

<sup>183</sup> A. Wat, *Klucz i hak*, w: tegoż, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, Londyn 1985, s. 22. Cytat znajdujemy również w *Lawinie i kamieniach*. Autorki dodają w przypisie, iż przemówienie Anisimowa nie zostało zachowane w protokołach ze zjazdu (patrz: A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 141, przyp. nr 4).

<sup>184</sup> M. Piekara, *Doświadczenia lekturowe postaci powieści produkcyjnych*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 123.

<sup>185</sup> J. Andrzejewski, *Partia i twórczość pisarza*, Warszawa 1952, s. 99.

dostosowana do potrzeb społecznych, a nie artystycznych. Wówczas mogła być możliwa kreacja nowego świata. Dla ideologów socrealizmu „nowy” świat mógł powstać jedynie w perspektywie realizacji utopii komunistycznej<sup>186</sup>. Twórczość będąca świadectwem tragizmu losu ludzkiego nie mogła, rzecz jasna, być w tym horyzoncie myślowym możliwa. Należało ją odrzucić, wyśmiać, ponieważ wszelkie rozważania egzystencjalne uważane były za relikwiny wrażliwości mieszczańskiej, a nie człowieka komunistycznego<sup>187</sup>. Literaci, za pomocą pióra, mieli likwidować wszelkie różnice środowiskowe i klasowe, kreować jednolity styl bycia i myślenia<sup>188</sup>, w zgodzie z nowym porządkiem, „opartym na całkowitej unifikacji społeczeństwa”<sup>189</sup>. Zawarta w ich dziełach wizja świata winna odzwierciedlać marksistowską koncepcję walki klas, pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami. Walki z wrogiem klasowym, utożsamianym ze wszystkim co nie „nasze”, a więc „obce”<sup>190</sup>. Ów dualizm wartości trafnie opisał Leszek Szaruga:

W świecie tej [tj. socrealistycznej – M.S.] literatury, świecie dwudzielnych podziałów, te same wydarzenia zyskują – w zależności od tego, czy dzieją się u „nas”, czy u „nich” – przeciwstawne znaki wartości. Budowa fabryk w komunizmie jest budowaniem postępu ludzkości. Budowa fabryk na zachodzie oznacza wzmożenie wyzysku człowieka. To, co robimy „my”, jest z założenia dobre, to co robią „oni”, z założenia musi być złe<sup>191</sup>.

Jednakże zalecenia dla literatury, której zadaniem miało być krzewienie ideologii marksistowskiej, nie powstały nagle, w trakcie zjazdu szczecińskiego. Sądzić należy, iż wynikały ze starannie przygotowywanego i stopniowo wprowadzanego w życie procesu, a historyczny zjazd był tylko jednym z, nawet nie ostatnim, jego etapów. Mieczysław Jastrun już w pierwszym numerze „Kuźnicy” z 1 czerwca 1945, pisał, że „[...] zarówno proza jak i poezja muszą znów nawiązać do starganej przez indywidualistyczny symbolizm i beztwarzowy formalizm więzi łączącej z człowiekiem, którego byt określa historia”<sup>192</sup>.

„Literatura socjalistycznego realizmu jest bardzo użyteczna – stwierdzał ironicznie Miłosz –

ale, niestety, użyteczna tylko dla Partii. Ma ona przedstawiać rzeczywistość nie tak, jak człowiek ją widzi (to była cecha dawnego realizmu zwanego „krytycznym”), ale tak, jak

---

<sup>186</sup> M. Skwara, *Jak hartowała się poetyka? Walt Whitman jako „wieszcz i prorok proletariackich Idealów”*, w: *Presja i ekspresja*, s. 149.

<sup>187</sup> M. Brzóstowicz, *Od inteligenta do fachowca. O projektowanej przemianie inteligencji w świecie wykreowanym w socrealistycznej literaturze*, w: *Presja i ekspresja*, s. 172.

<sup>188</sup> Tamże, s. 178.

<sup>189</sup> Tamże, s. 179.

<sup>190</sup> J. Smulski, *Wróg klasowy jako „obcy” w polskiej literaturze socrealistycznej*, w: *Presja i ekspresja*, s. 181.

<sup>191</sup> L. Szaruga, *Monumentalizacja kłamstwa*, w: tegoż, *Szkoła polska*, Warszawa 1984, s. 17.

<sup>192</sup> M. Jastrun, *Poza rzeczywistością historyczną*, „Kuźnica” 1945, nr 1, s. 17.

ją rozumie. Rozumiejąc, że rzeczywistość jest w ruchu i że w każdym zjawisku istnieje równocześnie to, co się rodzi, i to, co zamiera (to znaczy dialektyczna walka „nowego” ze „starym”), autor powinien pochwalać wszystko, co jest wstępujące, kielkujące, i potępiać wszystko, co staje się przeszłością. Zasada ta stosowana w praktyce oznacza, że autor w każdym zjawisku powinien dostrzegać elementy walki klasowej<sup>193</sup>.

Rezultatem zabiegów komunistów było powołanie do życia „sztuki zdegradowanej”, wyzbytej wszystkiego, pisał Michał Głowiński, „co oryginalne, twórcze, indywidualne”<sup>194</sup>. W przypadku literatury, powstające odtąd narracje nie miały dawać powodu do ich interpretacji, lecz narzucać jedyne możliwe wnioski, właściwe dla nowego porządku<sup>195</sup>. Innymi słowy „powieści produkcyjne”, bo o nich mowa, miały przede wszystkim kształtować pożądane postawy czytelników<sup>196</sup>. Ich immanentną cechą była tendencyjność, w znaczeniu podporządkowania świata przedstawionego i narracji doraźnym założeniom ideologicznym lub politycznym<sup>197</sup>. Narzędziem do osiągnięcia pożądanego efektu było użycie mowy ideologicznej, tzw. nowomowy, uznawanej „za jedyne słuszną, wykluczającą wszelkie inne wartościowania”<sup>198</sup>. Opowiadać należało po bolszewicku, a „klinicznym przykładem opowiadania totalitarnego” była „święta księga” komunizmu – *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) – Krótki kurs*<sup>199</sup>. W całym bloku wschodnim „stała się jednym z fundamentów socrealizmu”<sup>200</sup>. Jej wpływ na rodzimych literatów znajdujemy choćby w pisarstwie Tadeusza Borowskiego. Można się tu powołać na znakomite analizy Michała Głowińskiego.

---

<sup>193</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 234-235.

<sup>194</sup> M. Głowiński, *Od autora*, w tegoż: *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 5.

<sup>195</sup> M. Głowiński, *Narracja, nowomowa, forma totalitarna*, w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 18.

<sup>196</sup> W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949-1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988, s. 16.

<sup>197</sup> Tamże, s. 18-19. Zob. też: M. Głowiński, *Powieść tendencyjna* [hasło], w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976, s. 332. Powieść tendencyjna nie była „wynalazkiem” socrealizmu. W literaturze polskiej powieść tendencyjna została ukształtowana w drugiej połowie XIX wieku, w oparciu o rodzimą krytykę literacką ukształtowaną na gruncie koncepcji pozytywistycznych oraz uwarunkowaną przez model francuski *roman à thèse*, zob.: T. Cieślakowska, *Powieść tendencyjna*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1970, tom XII, z. 2, s. 121-124.

<sup>198</sup> M. Głowiński, *Narracja, nowomowa, forma totalitarna*, w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 19 (obszernie na ten temat pisze W. Tomasik w książce: *Polska powieść tendencyjna 1949-1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988).

<sup>199</sup> M. Głowiński, „*Nie puszczać przeszłości na żywioł*”. *Krótki kurs WKP(b)*” jako opowiadanie mityczne, w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 25 (Niektórzy autorzy podkreślają quasi-religijny charakter *Krótkiego kursu*, np. ks. prof. Józef Tischner powiedział, iż: „Wiele wskazuje na to, że totalitaryzm dwudziestowieczny zarówno w wersji narodowo-socjalistycznej, jak komunistycznej jest parodystycznym naśladowaniem religii. Totalitaryzm zwalcza religię, aby samemu stać się »religią«. Proponuje on własną wersję objawienia, własną wizję zbawienia i własny rodzaj więzi człowieka z człowiekiem, który przypomina więź mistyczną w religii” – zob.: *Rekolekcje po czasach przelomu. Z księdzem profesorem Józefem Tischnerem rozmawia Tadeusz Szyma*, „Tygodnik Powszechny” 1990 nr 6, str. 3).

<sup>200</sup> Tamże, s. 45.

Zestawił on ze sobą dwa fragmenty prozy – pierwszy pochodzi z opowiadania Borowskiego *Kłopoty pani Doroty albo śmierć frajerom*:

Niestety, prawie wszystko nie poszło dobrze: sąd doraźny skazał pana Stasinka na karę śmierci; z prawa łaski nie skorzystano; wyrok został wykonany. [...]

Od autora

A teraz, towarzyszu prokuratorze, dawajcie następną sprawę<sup>201</sup>,

natomiast drugi jest wyimkiem z „biblii” komunizmu:

Sąd radziecki skazał bucharynowsko-trockistowskich wyrzutków społeczeństwa na rozstrzelanie.

Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych wyrok wykonał.

Naród radziecki powitał z uznaniem rozgromienie bandy bucharynowsko-trockistowskiej i przeszedł nad tym do porządku dziennego<sup>202</sup>.

Uderza podobieństwo obu tekstów. Ten sam sprawozdawczy, bezduszny język, podkreślający odhumanizowany stosunek do człowieka – że z jego życiem, „jeśli jest on wrogiem, robić można wszystko, co się władzy podoba” – jednocześnie pokazujący jak w ówczesnym stylu mówiono o wyrokach śmierci<sup>203</sup>. Leszek Kołakowski nazwał *Krótki kurs* „jednym z najważniejszych instrumentów, za pomocą których partia (i jej odpowiedniczki w krajach satelickich – M.S.) miała sprawować władzę nad umysłami i niszczyć zarówno myślenie krytyczne, jak pamięć społeczeństwa o własnej przeszłości”<sup>204</sup>.

Pisarz, zwraca uwagę Tadeusz Zwiłnian Grabowski, nie mógł inaczej pisać; „jeśli chciał istnieć, funkcjonować, zaznaczać swoją obecność i być łaskawie akceptowanym przez partyjne czynniki, musiał nadawać taki kształt swojej twórczości, jakiego od niego te czynniki oczekiwały [...]”<sup>205</sup>. Cytowany wcześniej Mieczysław Jastrun kilka lat później, już w czasie „odwilży”, odniesie się do przeszłości podczas VII Zjazdu Związku Literatów Polskich (Warszawa, 29.11-2.12.1956.). Wypowie m.in. znamienne zdanie: „W niedawnym okresie wolność znaczyła w istocie – niewola, suwerenność – zależność, prawość – nikczemność. Totalizm, w jakiegokolwiek występował postaci, deprawował

---

<sup>201</sup> T. Borowski, *Kłopoty pani Doroty albo śmierć frajerom*, w tegoż: *Proza*, t. 2, Kraków 2004, s. 333.

<sup>202</sup> *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*, red. Komisja KC WKP (b), Warszawa 1948, s. 393.

<sup>203</sup> M. Głowiński, *Jak czekista z czekistą* („*Kłopoty pani Doroty*” Tadeusza Borowskiego), w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 47.

<sup>204</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, cz. III: *Rozkład*, Londyn 1988, s. 865.

<sup>205</sup> T. Z. Grabowski, *Socrealistyczny interwał Mieczysława Jastruna*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 315.

słowo”<sup>206</sup>. Robert Cieślak podkreśla, że „sformułowane wówczas w oparciu o radzieckie wzorce nakazy: agitacyjności literatury, typowości podejmowanej tematyki, podporządkowania dzieła ideologii walki klas, sprowadzenia twórcy do roli urzędnika lub – wznioślej nieco – narzucenia mu roli »inżyniera ludzkich dusz« – stawały się obowiązujące dla całej, mającej być oficjalnie uprawianą, »produkcji« literackiej”<sup>207</sup>.

O wadze, jaką przykładała partia do postanowień zjazdu szczecińskiego, może świadczyć głos zabrany przez Jakuba Bermana na konferencji „informacyjno-programowej” Rady Państwa w lutym 1950 roku. Wytknął pisarzom m.in. „nienadążanie za przemianami i tym samym ich słaby udział w dziele budowy socjalizmu”<sup>208</sup>. Mariusz Zawodniak zwraca uwagę, że „efektem tych pouczeń i ponagleń były wyjazdy pisarzy w teren”<sup>209</sup>. Ta akcja, obliczona przede wszystkim na ich zbliżenie do mas, zaprowadziła też literatów na place rozlicznych budów, do fabryk, spółdzielni produkcyjnych, przyniosła więc obrazki z realizowanego planu (partii – M.S.) w wersji literackiej (pamiętajmy, że do najgłośniejszych plonów tego szkoleniowego wypadu należała m.in. *Wiosna sześciolatki* Brauna, Mandaliana i Woroszyńskiego, ale też *Węgiel* Ścibora-Rylskiego czy *Przy budowie* Konwickiego)<sup>210</sup>. Literaci, w swych opowieściach (o zwykle uproszczonej i naiwnej treści), najczęściej ukazywali środowiska robotnicze w zakładach przemysłowych, w których sami przez jakiś czas pracowali<sup>211</sup>. Spośród wymienionych utworów, *Wiosna sześciolatki* stanowi przykład dodatkowej cechy ówczesnej praktyki literackiej. Podobnie jak tom opowiadań *Na starówce*, podpisany przez „Robotniczy Zespół Literacki »Budujemy«”, czy liczne antologie, jest wyrazem twórczości zbiorowej. Już nie tylko produkcję przemysłową, ale i literaturę miał charakteryzować kolektywizm. Jeśli szukać najbardziej typowej dla realizmu socjalistycznego formy wypowiedzi, to według Wojciecha Tomasika będzie nią przypuszczalnie – właśnie antologia<sup>212</sup>, czyli zbiór „utworów różnych autorów, spojonych wybitym w tytule tematem, ale nade

---

<sup>206</sup> M. Jastrun, *Głos o wolności słowa*, „Nowa Kultura” 1956, nr 50, s. 5.

<sup>207</sup> R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 321.

<sup>208</sup> M. Zawodniak, *Zjazdy, narady, konferencje. Wprowadzenie do tematu*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 25. Z pełną opinią J. Bermana na temat funkcji literatury i roli pisarza możemy się zapoznać na podstawie tekstu jego autorstwa pt. *Rola i zadania pisarza socjalistycznego (Z przemówienia wygłoszonego na konferencji literatów)*, „Odrodzenie” 1950, nr 9, s. 1 – 2).

<sup>209</sup> „W akcji wzięło udział – cytuję za Zbigniewem Jarosińskim – aż 82 pisarzy, powtórzona została w roku następnym, tym razem z udziałem 74 pisarzy” (zob.: Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 28-29).

<sup>210</sup> M. Zawodniak, *Zjazdy, narady, konferencje. Wprowadzenie do tematu*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 25.

<sup>211</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 70.

<sup>212</sup> W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 31.

wszystko złączonych w całość [...] obrzędowym przeznaczeniem”<sup>213</sup>. Badacz podkreśla, iż „[...] trudno sobie wyobrazić literaturę realizmu socjalistycznego bez antologii, gatunku w dosłownym sensie użytkowego [...]. Socrealistyczne antologie są tworamii zbiorowymi, ale i w jakimś sensie anonimowymi. W tomie *Strof o Stalinie* z 1949 r. w charakterze wydawcy zjawia się instytucja – Związek Literatów Polskich; zbiór *Wiersze o Bolesławie Bierucie* z 1952 r. nie podaje, kto go zaplanował i skomponował”<sup>214</sup>. Nazwisko znanego poety pod wierszem o Stalinie, Dzierżyńskim, czy Bierucie było ważne, ale miało znaczenie drugorzędne, głównie propagandowe, natomiast istotne było, by komunistyczny bohater, najczęściej jeden z ideologów lub wodzów komunistycznej rewolucji, nieustannie był opiewany, i w zasadzie tylko on zachowywał swoją indywidualność<sup>215</sup>. Z kolei Teresa Wilkoń, na podstawie analizy poezji z tego okresu, twierdzi, iż „Większość tekstów typowo socrealistycznych ma charakter seryjny. Są do siebie podobne jakby wyszły spod jednego pióra. W tym czasie nastąpiło coś w rodzaju kolektywizacji nie tylko poglądów i postaw, ale i poetyckiej wyobraźni oraz technik artystycznych”<sup>216</sup>.

Na niepokój towarzysza Bermana musiała też wpływać słaba, czy wręcz szczątkowa organizacja środowisk twórczych na prowincji<sup>217</sup>. Za przykład posłużyć może sytuacja w stolicy Pomorza Zachodniego. O lichym stanie środowiska, przypominę, pisał Wirpsza. Sytuacja wciąż się nie poprawiała, jak wynika z jego zapisków, w roku 1952 i 1954. Wśród przyczyn nie dobrej kondycji organizacyjnej szczecińskiego światka literackiego leżało nastawienie samych literatów, którzy, jak wynika z publikacji Władysława Ogrodzińskiego, „nie spieszyli się z powołaniem oddziału Związku;

---

<sup>213</sup> Tamże, s. 32.

<sup>214</sup> Tamże, s. 32.

<sup>215</sup> M. Głowiński, *Poezja i rytuał (wiersze na sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta)*, w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 112-113.

<sup>216</sup> T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949-1955*, Gliwice 1992, s. 9.

<sup>217</sup> Stan ten wynikał z narzuconej przez ZSRR koncepcji organizacji państwa i uprawiania polityki. Z jednej strony partii zależało na wzmocnieniu ośrodków lokalnych, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych – w celu krzepnięcia słabo zakorzenionej kultury polskiej na ziemiach poniemieckich, z drugiej – partia dążyła do centralizacji władzy we wszystkich sferach życia społecznego. W ten sposób doszło do sytuacji, w której rządzący usiłowali „rozwinąć dywan, na którym stali”. (Zob. więcej: B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948-1959)*, Warszawa 1985, podrozdział: *Funkcjonowanie systemu kierowania i zarządzania kulturą*, s. 161-178. W pracy tej znajdujemy, m.in.: „[...] na posiedzeniach Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR stawały zarówno problemy rzeczywiście doniosłej wagi, jak i sprawy, których załatwienie należeć winno do niższych lub terenowych instancji partyjnych bądź do odpowiednich komórek administracji państwowej lub związkowej”, s. 161; „[...] planowanie [było] tak szczegółowe, że w zasadzie niewykonalne”, s. 162; „W latach 1950-1952 obserwujemy postępującą centralizację instytucji i przedsiębiorstw państwowych administrujących poszczególnymi dziedzinami życia artystycznego i naukowego”, s. 167; „Wydział Kultury KC PZPR stał także na stanowisku, że terenowy aparat ministerstwa [Kultury i Sztuki] istnieje właściwie tylko formalnie”, s. 168).

»chronimy [dziecko] przed przedwczesnym poronieniem« – odpowiadali nagabującym»<sup>218</sup>.

Pierwszy wykaz literatów, muzyków i artystów scenicznych – członków PZPR zamieszkujących Szczecin i jego okolice – został przesłany do Wydziału Kultury KC PZPR dopiero po zjeździe, w sierpniu 1949. Opieszałość Komitetu Wojewódzkiego partii wynikała prawdopodobnie z prostego faktu, że w początkach swej działalności nie dysponował tymi danymi. Dopiero na żądanie KC przygotował taki wykaz. Na liście znalazło się zaledwie pięciu literatów, dwóch artystów i tyleż artystów scenicznych oraz siedmiu muzyków (wykaz obejmował tylko twórców z samego Szczecina). Opieszałość KW może tłumaczyć i to, że pod koniec 1950 roku Wydział Propagandy KW wciąż nie posiadał instruktora do spraw kultury i w tym zakresie nie prowadzono żadnej planowanej pracy<sup>219</sup>. Szczeciński KW PZPR, przynajmniej w oparciu o zachowane dokumenty, w ogóle nie komentował zjazdu literatów, który odbył się na jego terenie. „Biorąc pod uwagę – dowodzi Marzena Szulc – że kultura miała stać się narzędziem propagandy w rękach komunistów, należałoby spodziewać się licznych śladów wspomnianego zjazdu w dokumentach wytworzonych przez KW PZPR w Szczecinie. Jednak przeprowadzona kwerenda nie pozostawia złudzeń – ani przygotowań, ani zjazdu literatów w Szczecinie, nawet ustaleń wtedy podjętych nie omawiano podczas posiedzeń egzekutywy czy posiedzeń plenarnych KW»<sup>220</sup>. W sprawozdaniu ze stycznia 1949 roku odnotowano jedynie, iż „W miesiącu styczniu odbył się Zjazd Literatów Polskich w Szczecinie, w którym udział wzięli delegaci z zagranicy. Wydział Propagandy wziął udział w pracach organizacyjnych poprzedzających zjazd i dopilnował, by w ramach zjazdu mogło się odbyć otwarcie Państwowego Teatru Polskiego po odpowiedniej przebudowie sceny teatralnej»<sup>221</sup>. Sztuką mającą uświetnić uroczystość otwarcia nowej sceny oraz zjazd literatów była, *nomen omen*, komedia Williama Szekspira *Wiele hałasu o nic*<sup>222</sup>. Na deskach teatru przy ul. Swaróżyca wystąpili na premierowym przedstawieniu: Hanka

---

<sup>218</sup> W. Ogrodziński, *Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945-1964)*, w tegoż: *Przypomniane piórem*, Olsztyn 1982, s. 262.

<sup>219</sup> M. Szulc, *Kultura Szczecina w latach 1948-1956 w świetle dokumentów KW PZPR w Szczecinie*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. P. Knap, Szczecin 2011, s. 9-10.

<sup>220</sup> Tamże, s. 10.

<sup>221</sup> AP Sz, KW PZPR, Wydział Propagandy, 6 (syg. rob.), Sprawozdanie Wydziału Propagandy, Oświaty i Kultury, [styczeń 1949 r.], b.p.). Cyt. za: M. Szulc, *Kultura Szczecina w latach 1948-1956 w świetle dokumentów KW PZPR w Szczecinie*, s. 11.

<sup>222</sup> Tamże.

Karniewska, Janina Maciejewska, Janina Szydłowska, Seweryn Butrym i Kazimierz Petecki<sup>223</sup>.

Niefortunny tytuł sztuki wzbudził niepokój wśród organizatorów zjazdu i zastanawiano się nawet nad wystąpieniem z żądaniem zmiany repertuaru<sup>224</sup>. Podporządkowani, wkrótce obowiązującej, doktrynie realizmu socjalistycznego twórcy, z pewnością nie wyraziliby się o nadchodzących zmianach słowami zawartymi w tytule sztuki. Ale być może dla decydentów tytułowa fraza była odpowiednia, skoro wszystko z góry i tak już było postanowione. Miejscowe środowisko literackie nie miało żadnego wpływu na to, jaki ten zjazd będzie. W siedzibie gospodarza nie istniał jeszcze lokalny oddział ZZLP. A szczegóły wydarzenia zostały już ustalone przez Jakuba Bermana i redakcję „Kuźnicy”. Rola związanych ze Szczecinem literatów – Wirpszy, Andrzejewskiego, Gałczyńskiego, Telegi i Jana Papugi – została ograniczona do uczestnictwa w imprezach kulturalnych poprzedzających zjazd. 16 stycznia nowopowstałym bibliotekom gminnym przekazano uroczystość księgozbioru<sup>225</sup>. Część twórców swoją obecnością uświetniła wydarzenie. »Spośród miejscowych literatów Andrzejewski, Karpowicz, Papuga, Wysocka, urozmaicili program uroczystości otwarcia bibliotek w kilku miejscowościach swoimi wieczorami autorskimi«<sup>226</sup> – odnotowano w sprawozdaniu Wojewódzkiej Rady Narodowej. „Przybywających tłumnie gości zjazdu – pisze Katarzyna R. Łozowska – ulokowano w szczecińskich hotelach i pensjonatach, część zaś zdecydowała się na kwatery prywatne. W kularach opowiadano później o tym, że dwaj czechosłowaccy pisarze szczególnie dobrze poczuli się w willi Andrzejewskiego»<sup>227</sup>. Wydarzenie, oprócz gości z Czechosłowacji, uświetnili pisarze z Węgier i Bułgarii. Nie mogło też zabraknąć przedstawicieli wspomianej już delegacji radzieckiej. W trakcie obrad w imieniu miasta-gospodarza „przemawiał prezydent Piotr Zaremba, zwracając uwagę na fakt, że Szczecin jest szczególnym miejscem twórczego

---

<sup>223</sup> K.R. Łozowska, *Szara rzeczywistość zjazdu szczecińskiego 1949 r., czyli imprezy towarzyszące*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, s. 25.

<sup>224</sup> Tamże. Zob. też: A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze w drodze do i od komunizmu*, Wołowiec 2021, s. 139. Na temat tej książki: D. Kulesza, *Komunizm, socrealizm, opozycja: powojenna historia kilku polskich pisarzy. Wokół książki Anny Bikont i Joanny Szczęsnej „Lawina i kamienie”*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2, s. 57-84, [https://www.rcin.org.pl/Content/63535/WA248\\_80465\\_P-I-30\\_kulesza-komunizm\\_o.pdf](https://www.rcin.org.pl/Content/63535/WA248_80465_P-I-30_kulesza-komunizm_o.pdf), [dostęp: 27.10.2022].

<sup>225</sup> K.R. Łozowska, *Szara rzeczywistość zjazdu szczecińskiego 1949 r., czyli imprezy towarzyszące*, s. 22.

<sup>226</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, 222, Sprawozdanie kwartalne z działalności WRN w Szczecinie, k. 21-22. Cyt. za: K.R. Łozowska, *Szara rzeczywistość zjazdu szczecińskiego 1949 r., czyli imprezy towarzyszące*, s. 22-23.

<sup>227</sup> K.R. Łozowska, *Szara rzeczywistość zjazdu szczecińskiego 1949 r., czyli imprezy towarzyszące*, s. 23.



utrwalania przemian”<sup>228</sup>. „Piątek, 21 stycznia – dowiadujemy się z artykułu Łozowskiej – przywitał wszystkich szczecinian solidną burzą, z której rolnicy wywróżyli wczesną wiosnę”<sup>229</sup>. Wieczorem, w sali gimnastycznej Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych na ul. Mickiewicza, przy tłumnej widowni, odbył się wieczór autorski. Fragmenty swoich tekstów czytali: Tadeusz Borowski – z *Kamiennego świata*, Jarosław Iwaszkiewicz – z właśnie powstającej *Sławy i chwały*, Michał Rusinek – z *Ziemi miodem płynącej*, a Stanisław Dygat zapoznał słuchaczy z opowiadaniem *W kinie*. Natomiast Jan Papuga, fragmentem ze swego opowiadania, przeniósł miłośników literatury w barwny świat koralowych raf i mórz południowych. Kazimierz Koźniewski przeczytał reportaż o Szczecinie, zaś lirycznym fragmentem o Krakowie podzielił się ze słuchaczami Jalu Kurek<sup>230</sup>.

Podobnie jak w przypadku dokumentów KW PZPR, również w dokumentach i dziennikach pisarzy zjazd jest właściwie nieobecny, bądź jedynie śladowo wzmiankowany. Pewne informacje o nim pojawiają się po jakimś czasie, przy okazji innych zagadnień związanych z kulturą<sup>231</sup>. Na przykład Anna Kowalska – przenikliwa obserwatorka powojennego środowiska literackiego – 22 stycznia 1949 wtrąca jedynie mimochodem: „Wczoraj chciano, żebym jechała na Zjazd Literacki do Szczecina. Żółkiewski telefonował do partii. Wymówiłam się mszą”<sup>232</sup> (w intencji zmarłego męża, Jerzego Kowalskiego – przyp. własn.). Szczecińska profesorka – Danuta Dąbrowska – zwraca uwagę, że „Kowalska nie pisze jednak: »zostałam zaproszona« lecz: »chciano, żebym jechała«. Jacyś »oni« chcieli – może Żółkiewski chciał, a może »partia« chciała, skoro do niej dzwonił. Pisarka informuje w ten sposób, pośrednio i wcale się temu nie dziwiąc, a więc traktując jako oczywiste, bo powszechnie przyjęte, o sposobie wyłaniania delegatów na zjazd i ośrodka decyzyjnym w tej sprawie”<sup>233</sup>. Inny przykład pochodzi z *Dzienników Nałkowskiej*, pod datą z 20 stycznia: „Nagle późnym wieczorem telefon ze Szczecina!! Koniecznie mam zaraz jechać na Zjazd Pisarzy! Teresa mię ratuje (że z

---

<sup>228</sup> Tamże.

<sup>229</sup> Tamże, s. 24.

<sup>230</sup> Tamże, s. 25.

<sup>231</sup> D. Dąbrowska, *Zjazd szczeciński 1949 r. w dokumentach osobistych pisarzy*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, s. 28.

<sup>232</sup> Tamże, s. 29 (zob. też: A. Kowalska, *Dzienniki 1927-1969*, przedm. J. Hartwig, wybór, przygotowanie i przypisy P. Kądziela, Warszawa 2008, s. 117).

<sup>233</sup> Tamże, s. 30.

powodu pogorszenia w zdrowiu wyjazd niemożliwy)”<sup>234</sup>. Cytowany ustęp – analizuje badaczka – ma podobną wymowę do poprzedniego:

Wykrzykniki przy informacji o wezwaniu do Szczecina wskazują z jednej strony na oburzający Nałkowską tryb „zaproszenia”, ale z drugiej można go czytać jako wyraz przeświadczenia o poczuciu własnej wartości, przekonaniu, że nawet w chorobie jest obligowana do uczestniczenia w życiu publicznym jako osoba ważna. Określenie, że „Teresa ratuje” przed koniecznością przerwania kuracji i wyjazdu świadczy jednak o tym, że Nałkowska wcale się do uczestnictwa w zjeździe nie pali. Podobnie jak u Kowalskiej i tutaj pojawia się, być może rzeczywiście istotny, pretekst odmowy. Pisarka jednak śledzi najwidoczniej przebieg zjazdu, powraca do niego bowiem w znamienity sposób w notatce z 27 stycznia: „[...] W »Kuźnicy« - Żółkiewskiego przemówienie na Zjeździe. Więc po to miałam jechać chora nocą do Szczecina, by usłyszeć, że *Węzły życia* są »fałszywe«! [...]”<sup>235</sup>.

Z dziennikowych zapisków autorki *Medalionów* wynika, że pisarka śledziła, przypuszczalnie na podstawie prasy, przebieg zjazdu, ale interesowała ją przede wszystkim ocena własnej twórczości<sup>236</sup>. Prócz wymienionych, Danuta Dąbrowska przyjrzała się dodatkowo diariuszom Marii Dąbrowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza i Jana Józefa Szczepańskiego, nie znajdując w nich jednak odnoszących się bezpośrednio do zjazdu komentarzy. Zdaniem badaczki, zaobserwowane lekceważenie, przez cenionych twórców, szczecińskich obrad mogło wynikać z ich doskonałego rozeznania sytuacji w środowisku literackim<sup>237</sup>. Zjazd był dla nich jeszcze jednym rytuałem i *de facto* jedynie potwierdzał to, z czego już wcześniej zdawali sobie sprawę. „Twórcy, świadomi gry – podsumowuje naukowczyni – w jakiej uczestniczą, nie spodziewają się prawdopodobnie po szczecińskich obradach ani możliwości autentycznej dyskusji nad kształtem literatury, ani przełomowych zwrotów, ani inspiracji czy konfrontacji różnych postaw. Spodziewają się potwierdzenia doktryny, którą znają już z wcześniejszych, przygotowujących owo centralne wydarzenie, zebrań, narad, partyjnych wytycznych. Wiedzą też, że ostateczną ich wykładnię znajdą w prasie relacjonującej zjazd, co jest również elementem ówczesnego mechanizmu funkcjonowania kultury”<sup>238</sup>. Lektura przytoczonych diariuszy daje również obraz osobistych postaw. Świadczy o pewnego rodzaju kapitulacji artystów i ich dostosowaniu. Część z nich, jak choćby Iwaszkiewicz i Nałkowska, dobrze

---

<sup>234</sup> Tamże (zob. też: Z. Nałkowska, *Dzienniki VI 1945-1954*, cz. 2 (1949-1952), oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 22).

<sup>235</sup> Tamże (zob. też: Z. Nałkowska, *Dzienniki VI 1945-1954*, cz. 2 (1949-1952), s. 25).

<sup>236</sup> Tamże, s. 31.

<sup>237</sup> Tamże, s. 33.

<sup>238</sup> Tamże, s. 34.

funkcjonowali w nowym porządku, czerpali z niego profity, czuli się potrzebni i ważni<sup>239</sup>. Wymieniony Jan Józef Szczepański, wypowie się na temat zjazdu dopiero po latach, podparty doświadczeniem sprawowanej prezesury w ZLP:

Na tym właśnie Szczecińskim Zjeździe w 1949 roku zmieniono formalnie jego charakter, zaliczając go statutowo do Związków Twórczych. Właściwe intencje tej zmiany nie są wyraźne na pierwszy rzut oka. Można by sądzić, że chodzi tylko o zabieg mający na celu uściślenie rodzaju i zakresu kompetencji stowarzyszenia, a nawet o podniesienie jego prestiżu. W rzeczywistości istotnym celem dokonanej transformacji było ujednoczenie struktur organizacyjnych, obowiązujących w całym Bloku Wschodnim. Wyodrębnienie Związków Twórczych jako osobnej, profesjonalnej grupy wiąże się z koncepcją organizacyjnych „pionów”, poddanych ścisłej kontroli odpowiednich agend partii i państwa. Teoretyczna apolityczność Związku została w ten sposób powierzona nadzorowi i interpretacyjnym zabiegom politycznych piastunów pod postacią Ministerstwa Kultury oraz Wydziału Kultury K.C.<sup>240</sup>.

Ukonstytuowano przy tym pewną kompatybilność struktur organizacyjnych związku pisarzy i partii. Np. odpowiednikiem plenów KC PZPR były odtąd posiedzenia Zarządu Głównego ZLP, a wzorem zjazdów partii – organizowano zjazdy pisarzy. W hierarchii „spotkań” najwyżej plasowały się kongresy i zjazdy, potem kolejno – posiedzenia plenarne, narady i sesje. Debaty literatów po wielokroć były następstwem zebrań partyjnych, na których faktycznie zapadały decyzje w sprawach związanych z kulturą. Przyjęte z KC wytyczne, omawiano następnie na posiedzeniach ZG ZLP i w dalszym porządku – na zebraniach w oddziałach terenowych i w poszczególnych sekcjach<sup>241</sup>. Wynika z tego, ponownie wypada się zgodzić z opinią Danuty Dąbrowskiej, że „Zjazd szczeciński kończył zatem nie tyle epokę względnie wolnej literatury, co okres kamuflowania rzeczywistych decydentów w sferze kultury. Oficjalnie oddawał pisarzy i ich dzieła pod nadzór partyjno-państwowy przy ich własnej akceptacji wyrażonej w uchwałach zjazdowych”<sup>242</sup>.

W tym miejscu niezbędne jest *postscriptum* do artykułu Danuty Dąbrowskiej. W swej analizie diariusza Marii Dąbrowskiej, szczecińska badaczka korzystała z *Dzienników* wydanych w 1988 roku. Tymczasem w roku 2009 została opublikowana

---

<sup>239</sup> Tamże.

<sup>240</sup> J. J. Szczepański, *Kadencja*, Warszawa 1986, s. 6-7.

<sup>241</sup> A. Lutomińska, *Emigracja a zjazd szczeciński 1949 r. (w świetle wypowiedzi autorów z kręgu „Wiadomości” i „Kultury”)*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, Szczecin 2011, s. 37 (szerzej na ten temat pisze M. Zawodniak, zob. tegoż: *Zjazdy, narady, konferencje literackie*, w: Z. Łapiński, W. Tomasiak, *Słownik realizmu socjalistycznego*, Kraków 2004).

<sup>242</sup> D. Dąbrowska, *Zjazd szczeciński 1949 r. w dokumentach osobistych pisarzy*, s. 36.

nowa, pełna edycja *Dzienników*, w której znajdujemy następujący wpis dotyczący, poniekąd, omawianego zagadnienia (datowany w środę, 19 stycznia 1949):

[...] W poniedziałek byłam na zebraniu Zarządu Penklubu (w lokalu ZAIKSu, Śniadeckich, 10). Parandowski nie przyszedł. Byli prócz mnie: Iwaszkiewicz, Rusinek, Breza, Zawieyski, Bechczyc-Rudnicka i Krzywicka. [...]

Jednocześnie na górze odbywało się zebranie delegatów na Zjazd Szczeciński Zw. Lit. Większość członków zarządu Pen-Cubu, lekceważących zresztą tę niezbyt dobrze widzianą instytucję, było delegatami na Zjazd, to też gdy tylko formalnie rozpatrzyliśmy punkty porządku dziennego, pobiegli na górę, a ja zostałam z Rusinkiem i Bechczyc-Rudnicką. Wreszcie i Rusinek pobiegł. O 5.15 rozpoczęło się zebranie literackie, które w braku Parandowskiego musiałam otworzyć. [...] Iwaszkiewicz miał mówić wrażenia ze swojej podróży samolotem do Brazylii. Przyszedł z góry strasznie zdenerwowany. Mówiąc z pamięci to siadał, to znów wstawał i chodził, co chwilę zapalał papierosa i ze trzy razy przeproszał za to publiczność. „Przepraszam państwa, że palę, ale jestem bardzo zdenerwowany niezmiernie burzliwym zebraniem, jakieśmy mieli na górze”. Zapytałam siedzącego przy mnie Zawieyskiego, co tam było takiego na górze. „Ah, to ten Ryś Dobrowolski zrobił taką awanturę. Nie wiem, co mu się stało.” „Jakto, co mu się stało? – pytam – Przecież jest specjalistą od awantur. Ale o co poszło?” „Wystąpił z okropnym krzykiem, że co my sobie myślimy, zajmujemy się sprawami organizacyjnymi, zamiast mówić o deklaracji ideowej na Zjazd.” [...]

Nazajutrz dowiedziałam się powodów zdenerwowania i Dobrow.[olskiego] i Iwaszk.[iewicz] – tudzież ujawnionej tego dnia zdwojonej gorliwości partyjnej obydwu. Dobrowolski zredagował i opatrył wstępem wielkie wydawnictwo: „Satyra za okupacji”, które zostało skonfiskowane – on zaś popadł w lekką niełaskę. Z Iwaszkiewiczem jeszcze gorzej. Jakoby UB zainteresowało się tym, że przyjmuje on w Teatrze Polskim (którego jest kierownikiem literackim) licznych nieletnich chłopców między 14 a 16 rokiem życia. Wietrząc „konspirację” spisano protokoły, w których chłopcy zeznali, że używani są przez Iwaszk.[iewicz] do celów seksualnych i że jakoby ten koryfeusz płaci im po 5 tysięcy zł od sztuki czy od „seansu”. Stąd szantażowanie Iwaszk.[iewicz] i jego przymus czynnej roli prorządowej. [...]

[...] Tak czy owak, jeśli ta pogłoska jest prawdziwa, nieszczęsny Iwaszk.[iewicz] przypominający coraz bardziej Proustowskiego barona Charlusa, musi teraz służyć jak pies, bo jest całkiem w ich rękach.

Ale w taką czy inną pułapkę może wpaść dzisiaj każdy człowiek – wszelkiego rodzaju sieci zastawione są na wszystkich<sup>243</sup>.

Z cytowanego fragmentu wynika kilka istotnych kwestii dla omawianego w tym miejscu zagadnienia. Maria Dąbrowska nie uczestniczyła w przygotowaniach literatów do zjazdu i prawdopodobnie nie była na niego zaproszona. Sama nie interesowała się nim i miała (jak i inni, w jej ocenie, członkowie Pen-Clubu) lekceważący stosunek do związku pisarzy i zjazdu (nawet ci, którzy byli delegatami, woleli się zajmować sprawami organizacyjnymi, niż ideologicznymi). Pisarka odslania również domniemane (bo

---

<sup>243</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1965*, t. 6, w oprac. pod kier. T. Drewnowskiego, Warszawa 2009, s. 167-168.

zasłyszane) działania bezpieki, zmierzające do zebrania tzw. materiałów na będące w ich zainteresowaniu osoby. Niemniej Dąbrowska ma świadomość permanentnej kontroli ze strony władzy i zaciskającej się wokół środowiska pętli. Następny zapis w dzienniku, odnoszący się do zjazdu (z okresu okołozjazdowego), dokonuje pisarka w dniu 28 stycznia 1949: „[...] Wcześniej rano 24-go w poniedziałek [...] przeczytałam gazetę [...] W sprawozdaniu ze szczecińskiego Zjazdu literatów Albrecht, dyrektor Filmu Polskiego wzywa pisarzy do intensywniejszego udziału w sprawach filmowych i do wzmożonej krytyki filmów [...]”<sup>244</sup>. Z tuż pozjazdowych informacji zamieszczonych w prasie, autorkę *Nocy i dni* interesuje jedynie to, co może w owej chwili dotyczyć jej osobiście i nie komentuje pozostałych doniesień<sup>245</sup>.

Równie powściągliwie w ocenie zjazdu zachowały się środowiska emigracyjne i związana z nimi prasa<sup>246</sup>. Reprezentatywnym przykładem będą wypowiedzi publicystów związanych z paryską „Kulturą” i londyńskimi „Wiadomościami”. Oto opinia zamieszczona na ostatniej (!) stronie periodyku zza kanału La Manche – w rubryce *Czasopisma krajowe*: „W dniach 20 – 23 stycznia obradował w Szczecinie czwarty doroczny walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich. Jego referatami programowymi, drukowanymi w régime’owych tygodnikach, nie warto się zajmować”<sup>247</sup>. W innym numerze tegoż czasopisma, w kąciку *Miscellanea*, zamieszczono następującą anegdotę: „Paweł Hertz, sekretarz redakcji «Kuźnicy», pojechał na zjazd literacki do Szczecina, ubrany bardzo uroczyście, na czarno. «Cóż to kolega tak się ubrał jak na pogrzeb?» – pyta go jeden z poetów. «Przyjechałem na pogrzeb literatury polskiej» – odpowiada Hertz. «A to ładnie, że kolega przyjechał, chociaż to nie krewna» – odpowiada rozmówca Herta”<sup>248</sup>. Natomiast Andrzej Bobkowski w liście do Jerzego Giedroycia z 2 marca 1949 ledwie napomyka na marginesie: „Poza tym napisał

---

<sup>244</sup> Tamże, s. 171.

<sup>245</sup> Sprawa dotyczyła opinii M. Dąbrowskiej na temat filmu *Ulica graniczna*. O tyle istotna, z punktu widzenia podjętych w mej pracy rozważań, iż pokazuje ówczesną sytuację twórcy – postawienia wobec dylematu: zachować własne zdanie i prawdopodobnie utracić możliwość publicznego wypowiedzenia się, czy ulec, w niezgodzie z sobą, wymogom propagandy i dalej uczestniczyć w życiu kulturalnym kraju. W tym przypadku dylemat nie dotyczył kwestii ideologicznych, lecz sprzeciwu pisarki wobec antypolskiej w jej opinii, pierwotnej wersji dzieła. (Zob. więcej: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1965*, t. 6, Warszawa 2009, s. 152, 161-162, 170-172).

<sup>246</sup> Niewykluczone, że miało to związek – powtórzę za Stanisławem Stabro – ze stanem nieufności, jaki utrzymywał się „pomiędzy literaturą emigracyjną a krajową”. „Jego wyrazem była między innymi uchwała Londyńskiego Pisarzy Polskich na Obczyźnie z 1947 roku, zalecająca jego członkom powstrzymanie się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez totalitarne władze w zniewolonej Polsce”. (Zob.: S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 30.).

<sup>247</sup> „Wiadomości” 1949, nr 12-13, s. 4.

<sup>248</sup> „Wiadomości” 1949, nr 20, s. 4.

ostatnio dramat (Jarosław Iwaszkiewicz – przyp. własn.), »który wydaje mu się w tej chwili *une chose ignoble*« (rzeczą niegodną), a [o] którym powiedziano mu w Szczecinie (jakiś zjazd czy coś), że »nie daje wiedzy o świecie, tylko zdobi świat«<sup>249</sup>. Zdaniem Bobkowskiego: „jakiś zjazd czy coś”! I więcej tego tematu już nie podejmuje. Skąd ta wyjątkowa „powściągliwość” emigracji w komentowaniu wydarzenia? Słuszna na ten temat jest wypowiedź Zbigniewa Jarosińskiego, który twierdzi, że „polski socrealizm był zjawiskiem o zupełnie innym wymiarze dla uczestników życia kulturalnego w Kraju niż dla tych, którzy obserwowali go z perspektywy Londynu, Paryża czy Nowego Jorku. Emigranci mieli wyostrzoną świadomość, że po wojnie Polska – i cała Europa Wschodnia – została wydana pod władzę Sowieckiej Rosji [...]. Proklamowanie socrealizmu nie było w ich oczach żadnym przełomem kulturalnym, a tylko kolejnym krokiem w procesie wchłaniania wschodniej Europy przez Rosję»<sup>250</sup>.

Tymczasem prasa krajowa nie była już tak powściągliwa, lecz w większości rezygnowała z komentarza i ograniczała się do publikacji wygłoszonych na zjeździe referatów. Jeśli jakiś komentarz się pojawił, to był pochwalny, bezkrytyczny i entuzjastyczny. Nierzadką praktyką było zamieszczanie na łamach czasopism ideologicznych artykułów partyjnych notabli<sup>251</sup>. Niepowielający partyjnej papki głos w sprawie szczecińskiego wydarzenia wybrzmiał w „Tygodniku Powszechnym”. Jerzy Turowicz miał odwagę zwrócić uwagę na fakt, że w wybranych władzach związku nie znalazł się żaden pisarz katolicki. Wytknął ponadto upolitycznienie, postawionego na czele organizacji literatów – Leona Kruczkowskiego. Jednakże istotą jego tekstu był otwarty sprzeciw:

[...] W Szczecinie wyraźnie powiedziano, że Związek [...] jako taki i wszyscy jego członkowie muszą wziąć czynny udział w budowaniu socjalizmu w Polsce i że, co za tym idzie, postulat realizmu socjalistycznego w literaturze posiada moc obowiązującą. [...]

Tego postulatu pisarze katolicy nie mogą przyjąć. Nie protestowaliśmy, jak długo wysuwano postulat realizmu. Więcej, zgadzaliśmy się na niego. I my uważamy, że literatura winna dawać człowiekowi wiedzę o życiu, o świecie, powinna mu pomagać ten świat urządzać [...].

[...] Ale nasz realizm i realizm socjalistyczny, to są różne realizmy, bo o różne się opierają światopoglądy, o różne widzenia i rozumienia świata [...]<sup>252</sup>.

---

<sup>249</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 73.

<sup>250</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 299-300.

<sup>251</sup> D. Rafałska, *Komunikaty do mas. Prasa społeczna i literacka wobec zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, s. 48.

<sup>252</sup> J. Turowicz, *O socjalistycznym realizmie i politycznym katolicyzmie. Na marginesie szczecińskiego zjazdu literatów*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 7, s. 2-3.

Natomiast w prasie lokalnej, prócz oficjalnych komunikatów, nie zabrakło miejsca na oddanie kolorytu wydarzenia. Dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego” relacjonujący, co dzieje się na „Sejmie Literatów”, nie zapomniał ubarwić tekstu obyczajowymi smaczkami: „Kiedy w przerwie proszę o autograf dla Czytelników »Kuriera« i pytam o wrażenia ze Szczecina, Pani Przewodnicząca [Ewa Szelburg-Zarembina – M.S.] wypowiada swój zachwyt dla sosen, które zbudziły ją dziś rano swym szumem za oknami. A więc Głębokie? Tak. Chętnie zamieszkałaby na stałe w Szczecinie. Naturalnie na Głębokiem. Tak, o ile... O ile znajdzie się mieszkanie? Siedzący opodal Wojewoda Borkowicz uśmiecha się pod wąsem (zresztą uśmiecha się tylko pod wąsem): »Dla pani Ewy zawsze się znajdzie«. Więc czekamy na ten wóz meblowy pani Ewy”<sup>253</sup>. Robert Cieślak w swej analizie publikacji „Kuriera Szczecińskiego” z omawianego okresu, dostrzega ich wyraźny kontrast w stosunku do urzędowego języka innych czasopism. Publikacje te znacznie odbiegają od socjalistycznej nowomowy. Cechuje je język potoczny prasy bulwarowej, kontynuującej „tradycje prowadzenia narracji anegdotycznej jeszcze z okresu międzywojnia”; posługiwanie się „anegdotą środowiskową, żartem obyczajowym, swobodnym opisem reporterskim”. „To głównie dzięki publikacjom »Kuriera Szczecińskiego« – reasumuje Cieślak – zjazd może być zrekonstruowany jako autentyczne spotkanie, odbywane co prawda pod dyktando zideologizowanego programu, naznaczone jednak charakterystycznymi cechami konkretnych osób”<sup>254</sup>.

Jeśli jeszcze rok 1949 – celnie wskazuje w innym artykule R. Cieślak – uznaje się za okres przygotowawczy, to już od konferencji literatów w Radzie Państwa (18 II 1950 r.) nie mogło być ucieczki przed programem socrealizmu<sup>255</sup>. „Dotychczas – notował Miłosz – [literat] pisząc spłacał daninę minimalną: w swoich artykułach czy powieściach przedstawiał zło stosunków kapitalistycznych. [...] Teraz jednak musi zacząć aprobować (w terminologii urzędowej nazywa to się przejściem z etapu realizmu krytycznego do etapu realizmu socjalistycznego [...])”<sup>256</sup>. Prawdziwe intencje komunistów w owym „etapowym przejściu” rozpoznał, bodaj jako jeden z pierwszych, Stefan Kisielewski. W „Tygodniku Powszechnym” zamieścił swój głos w tej sprawie w rubryce *Pod włos...*: „[...] wielki prozaik realista może wyrosnąć tylko z istotnych trosk i problemów swego

---

<sup>253</sup> R. Cieślak, *Recepcja zjazdu szczecińskiego 1949 r. w lokalnej prasie codziennej*, s. 69 (zob. też: *Jedna drobna kobieta... Ewa Szelburg-Zarembina już kocha Szczecin*, „Kurier Szczeciński”, 23 I 1949 r., s. 3).

<sup>254</sup> Tamże, s. 72-73.

<sup>255</sup> R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 321.

<sup>256</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 39.

społeczeństwa, nie z fikcji czy ze sztucznie narzuconej doktryny<sup>257</sup>. Słynny Kisiel drwił w dalszej części artykułu: „[...] spytajcie dziś Przybosia, Brandysa, Hertza lub Dygata, co wiedzą o aktualnej strukturze gospodarczej Polski, o stanie spółdzielczości, o pensjach i zarobkach, o organizacji handlu, czy słyszeli coś o centralach zbytu i zakupu, o dziesiątkach rzeczy, którymi żyje człowiek w Polsce? A kuku! – nic nie wiedzą i nic ich to nie obchodzi – będą Wam za to bajać o upośledzeniu człowieka pracy w ustroju kapitalistycznym<sup>258</sup>. Kisiel, pisze Evelina Kristanova, „domagał się dokładnego poznania spraw społecznych w propagowanym po wojnie realizmie [...], demaskował powojenny dyletantyzm pisarski oraz nastawienie twórców na łatwy rozgłos pod hasłami nowej ideologii<sup>259</sup>. Autorki *Lawiny i kamieni* dodają, że „To był czas, kiedy twórcy o tym, co myśleć i jak pisać, dowiadywali się ze stosownych referatów przygotowywanych przez Jakuba Bermiana, Pawła Hoffmana, Włodzimierza Sokorskiego, Leona Kruczkowskiego, Jerzego Putramenta czy Ważyka<sup>260</sup>. O jednym z nich – literackiej Gammie (Jerzy Putrament), a pewnie dotyczyłoby to i pozostałych – Miłosz pisał, że „Wkrótce [...] był otoczony dworem potakujących, którzy krzywili się, kiedy się krzywił, wybuchali głośnym śmiechem, kiedy raczył opowiadać dowcipy<sup>261</sup>.

Monopol realizmu socjalistycznego przypieczętowano na kolejnym zjeździe literatów – w czerwcu 1950 roku. Adam Ważyk, w swym referacie *Perspektywy rozwojowe literatury polskiej*, wszystkie koncepcje literackie niepodporządkowujące się socrealizmowi uznał za akty dywersji<sup>262</sup>. „Dawny poeta awangardowy, który tak kochał Apollinaire’a, »Ważyk brzydki twarzyk« stał się teraz »naszym małym Żdanowem«. Podobnie jak Żdanow, był nieprzyjemny, dogmatyczny i złośliwy<sup>263</sup>. Wyjątkowo ostro zaatakował Gałczyńskiego, uznając jego twórczość za szczególnie szkodliwą dla sprawy socjalizmu<sup>264</sup>. „Jego działalność – wspominał Czesław Miłosz Gałczyńskiego w nieco szerszym kontekście – stanowiła przedmiot sporów. Ci, którzy chcieli się uważać za »pewnych« i ci, którzy poważnie traktowali swój marksizm, oburzali się: jak można –

---

<sup>257</sup> S. Kisielewski, *Przeciw pisarzom*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 29, s. 8.

<sup>258</sup> Tamże.

<sup>259</sup> E. Kristanova, *Przepuszczone przez cenzurę. Zagadnienia literackie w „Tygodniku Powszechnym” (1945 – 1953) jako wyraz starcia światopoglądowego środowiska katolików z obozem marksistowskim*, w: *Cenzura w PRL. Analiza zjawiska*, red. Z. Romek, K. Kamińska-Chełminiak, Warszawa 2017, s. 165.

<sup>260</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 150-151.

<sup>261</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 181.

<sup>262</sup> „Ważyk odgrywał nową rolę »terroretyka« realizmu socjalistycznego i najbliższego sojusznika Jakuba Bermiana [...]” – zob.: M. Shore, *Kawior i popiół*, s. 338.

<sup>263</sup> M. Shore, *Kawior i popiół*, s. 341. Zob. też: J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1997, s. 285 (Rozmowa z Andrzejem Braunem).

<sup>264</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 152-153.



mówili – pozwalać temu błaznowi na brewerie, których miejsce byłoby raczej w kawiarni egzystencjalistów w Paryżu? Jest to oszalały drobnomieszczanin. Drukować na pierwszych stronach pism jego poematy, pozwalać mu na karierę? Ale każdy pamięta jego przeszłość, kiedy był antysemitą i kiedy swoich kolegów z lewicy straszył »nocą długich noży«! Teraz nikomu nie dzieje się tak wspaniale jak jemu. Czyż to nie jest odrażające?»<sup>265</sup> Tym bardziej musiało to być dla jego wrogów odrażające, gdyż pamiętali mu zapewne i jego ekscesy:

Zdarzało się, że Delta lądował w sanatorium dla alkoholików. Rezultaty kuracji nie bywały dobre. Opowiadano o zwycięstwach Delty w walce z lekarzami: w jednym z sanatoriów – jak wieść niosła – zwycięstwo jego było tak całkowite, że lekarze i pacjenci, na równi pijani, urządzali na rowerach wyścigi po korytarzach<sup>266</sup>.

Warto w tym miejscu zatrzymać się jeszcze przy postaci budzącego tyle emocji wielkiego poety. Przykład jego kariery doskonale bowiem odzwierciedla iście szatański cynizm komunistycznej władzy. Wnikliwego obserwatora, jakim był Miłosz, atak Ważyka na Gałczyńskiego nie mógł dziwić, skoro w *Zniewolonym umyśle* pisał:

Doświadczeni członkowie Partii uspokajali podnieconych purytanów, z pobłażliwym uśmiechem odnosząc się do ich naiwności. Delta jest potrzebny i użyteczny – na tym etapie. Ma on wielu zwolenników. Drukując go wszędzie, stwarza się atmosferę patriotyczną – patrzcie, nawet prawica i katolicy są z nami. Zaspokaja się przy tym pragnienia czytelników; nie są oni jeszcze przygotowani do poważnej, rozsądnej literatury. Wszystko to jest grą do czasu. W odpowiedniej chwili ukreści się Delcie łeb<sup>267</sup>. „Odpowiednia chwila” nadarzyła się w czerwcu 1950 roku. Mimo że szereg utworów stworzył „po linii” partii, „nie wystarczyło już pisać na wskazane tematy; trzeba było pisać we wskazany sposób”<sup>268</sup>. Nie wiadomo jak w pełni potoczyłaby się kariera kontrowersyjnego twórcy, gdyż zmarł przedwcześnie w roku 1953. Na zakończenie tego zjazdu „Leon Kruczkowski ogłosił, że realizm socjalistyczny jest odtąd jedyną doktryną obowiązującą Związek Literatów Polskich, i wezwał: »Pisarze – do twórczości!«, przestrzegając przy tym, że »wróg klasowy czai się w mózgu każdego z nas«. Do statutu ZLP wpisano, że jego członkowie stanowić powinni »czołowy oddział pracowników kultury państwa budującego socjalizm«<sup>269</sup>. Kruczkowski, mówiąc o niebezpieczeństwach czających się w mózgu, wyraził myśl, władze partii musiały mieć tego pełną świadomość, o skrywanych, rzeczywistych poglądach większości obywateli

---

<sup>265</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 206-207.

<sup>266</sup> Tamże, s. 197-198.

<sup>267</sup> Tamże, s. 207.

<sup>268</sup> Tamże, s. 208.

<sup>269</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 157.

na temat narzuconego ustroju i panujących w nim stosunków. Znakomicie opisał relacje międzyludzkie w państwie totalitarnym cytowany już noblista:

Trudno inaczej określić rodzaj panujących tam stosunków pomiędzy ludźmi jak aktorstwo, z tą różnicą, że miejscem, gdzie się gra, jest nie scena teatralna, ale ulica, biuro, fabryka, sala zebrań, a nawet pokój, w którym się mieszka. Jest to wysoki kunszt, wymagający czujności umysłu. Nie tylko każde słowo, które się wymawia, powinno być szybko ocenione, zanim wyjdzie z ust, z punktu widzenia następstw, jakie może spowodować. Uśmiech pojawiający się w niewłaściwej chwili, spojrzenie, które wyraża nie to, co wyrażać powinno, mogą być przyczyną niebezpiecznych podejrzeń i zarzutów. Również sposób bycia, ton głosu, zamiłowanie do takich, a nie innych krawatów są interpretowane jako oznaka skłonności politycznych<sup>270</sup>.

Stąd konieczność permanentnej gry, wszystkich wobec wszystkich. Zakładania masek, pod którymi można ukryć prawdziwe myśli i uczucia. Doprowadzenie tej umiejętności do perfekcji umożliwiało redukcję napięcia, przynosiło ulgę i dawało pewien rodzaj satysfakcji. „Mówić, że coś jest białe, a myśleć, że jest czarne; wewnątrz uśmiechać się, a na zewnątrz okazywać uroczystą żarliwość; nienawidzić, a objawiać oznaki miłości; wiedzieć, a udawać niewiedzę; tak wyprowadzając w pole przeciwnika (który również nas wyprowadza w pole) zaczyna się cenić ponad wszystko własną przebiegłość. Sukces w grze staje się źródłem zadowolenia”<sup>271</sup>. Miłosz, dla tej umiejętności, która przekształciła się w trwałą instytucję, znajduje nazwę wywodzącą się z cywilizacji islamu. Jest nią *Ketman*<sup>272</sup>. Wśród jego kilku odmian wymienia liczne zachowania polegające m.in. na manifestacyjnym okazywaniu podziwu dla Rosji i jej osiągnięć, noszeniu pod pachą rosyjskich książek i czasopism, nuceniu rosyjskich piosenek, oklaskiwaniu reprezentantów hegemonia we wszelkich możliwych dziedzinach. Zadaniem pisarzy było pisanie, przynajmniej od czasu do czasu, utworów poświęconych bohaterom rosyjskim i dotyczącym życia w Kraju Rad<sup>273</sup>. Życia, rzecz jasna, pod szczęśliwą gwiazdą (czerwoną!), w „najlepszym” miejscu na Ziemi. To sfera oficjalna. Prywatnie, pisze noblista, „Człowiek o dobrym smaku nie może traktować zbyt poważnie rezultatów oficjalnego nacisku w dziedzinie kulturalnej, jakkolwiek oklaskuje wiersze, pisze pochlebne recenzje z wystaw malarskich i udaje, że plany ponurej, ciężkiej architektury nowych budynków bardzo trafiają mu do przekonania. Zmienia się całkowicie w czterech ścianach swego domu. Można tam znaleźć (jeżeli ma się do

---

<sup>270</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 76-77.

<sup>271</sup> Tamże, s. 79.

<sup>272</sup> Tamże.

<sup>273</sup> Tamże, s. 83.

czynienia z dobrze sytuowanym intelektualistą) reprodukcje dzieł sztuki potępionej oficjalnie jako burżuazyjna, płyty z nowoczesną muzyką i bogaty zbiór książek dawnych autorów w różnych językach<sup>274</sup>. Ketman wyrażał się też w różnych formach eskapizmu. W środowisku literatów mógł polegać, na przykład, na pisaniu książek dla dzieci, kryminałów, uprawianiu fantastyki. Niektórzy rezygnowali z pisarstwa na rzecz kariery uniwersyteckiej, by mieć pretekst do sięgania po literaturę o znacznych walorach estetycznych. Inni, w tym celu, zajęli się tłumaczeniami<sup>275</sup>. „Jeżeli jest się pisarzem, liczy się na półce swoje wydane pozycje. Oto rozprawa o Swircie. Została ona napisana przy użyciu analizy marksistowskiej. Ta analiza daje jednak bardzo dobrą i wnikliwą penetrację w zjawiska historyczne i nie jest równoznaczna z Metodą i Nową Wiarą. Marks był genialnym obserwatorem. Naśladować go, jest się zabezpieczonym przed atakami [...]”<sup>276</sup>. Prawo do wykonywania zawodu musiało być oczywiście okupione daniną w postaci pewnej liczby utworów hołdowniczych<sup>277</sup>. Ketman, reasumuje Miłosz, polega „na realizowaniu siebie wbrew czemuś”<sup>278</sup>.

Prócz narzuconych powinności, władza, na wzór radziecki, czyniła starania, by zgromadzić twórców w jednym miejscu, w pisarskiej komunie. Do najsztywniejszych należała opisana już szczecińska – nad jeziorem Głębokie oraz krakowska w kamienicy przy ul. Krupniczej, w Łodzi przy ul. Bandurskiego, w Poznaniu na Noskowskiego i warszawska na Iwickiej<sup>279</sup>. Wirpsza w swoich wyznaniach, podobnie jak Woroszyłski, akcentował izolację środowiska pisarskiego, utworzenie przez władze „złotej klatki”:

[...] przypuszczam, że nam to zorganizowano. To wszystko. Ten cały związek literatów zorganizowano w ten sposób, że żyliśmy w getcie, żyliśmy ze sobą, siedzieliśmy w tych samych kawiarniach, piliśmy wspólnie wódkę<sup>280</sup>.

Nietrudno sobie wyobrazić, że inwigilacja i kontrola środowiska stawały się dzięki temu łatwiejsze. Dodatkowym mechanizmem służącym utrzymywaniu dyscypliny wśród literatów były systematyczne zebrania, spotkania organizowane w ZLP. Przykładem poety, który konsekwentnie unikał artystycznego „skoszarowania” jest Tadeusz Różewicz, który po latach wspominał: „Żeby nie brać udziału w różnych dyskusjach i

---

<sup>274</sup> Tamże, s. 86.

<sup>275</sup> Tamże, s. 89-90.

<sup>276</sup> Tamże, s. 91.

<sup>277</sup> Tamże, s. 92.

<sup>278</sup> Tamże, s. 102.

<sup>279</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze w drodze do i od komunizmu*, s. 44. O stołecznej komunale pisze Tomasz Jastrun w *Domu pisarzy w czasach zarazy. Iwicka 8A*, Warszawa 2020.

<sup>280</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1996, s. 196.

sekcjach literackich, wyniosłem się z Krakowa na prowincję. Bałem się tych »sekcji« (które były dla mnie równocześnie wiwisekcjami i sekcjami zwłok literackich)”<sup>281</sup>. Nie każdy potrafił zrezygnować z życia w głównych ośrodkach kulturalnych kraju, blisko środowiska literackiego, wydarzeń artystycznych, redakcji czasopism i wydawnictw. Gdy doda się jeszcze uzyskiwane za lojalność wobec władzy apanaże i przywileje jako rodzaj otrzymywanej marchewki, a z drugiej strony widok kija w postaci realnej obawy przed utratą możliwości publikacji swoich dzieł, nawet „niewierzący” w sprawę komunizmu ulegali pokusie zajęcia miejsca we „właściwym” szeregu.

### 1.2.2. „Pod rękę” z władzą

O ile zasadnym jest uznać, że zjazd szczeciński dał początek ukonstytuowania się doktryny socrealizmu w sztuce, o tyle nie można przypisać mu funkcji formacyjnych. Kształtowanie się wśród ludzi pióra pożądaných przez komunistów postaw rozpoczęło się wcześniej i nie zakończyło po wyjeździe delegatów z miasta Gryfa. Wraz z kroczącą przez ziemie polskie Armią Czerwoną, przybywali, przygotowani do konkretnych zadań, oddani Sowiетom funkcjonariusze. W pierwszych latach powojennych funkcję „namiestnika polskiej kultury” sprawował Jerzy Borejsza – redaktor naczelny pisma „Rzeczpospolita”, organu PKWN-u<sup>282</sup>, twórca wydawnictwa „Czytelnik” – z tego powodu zapewne „zwany »Prezesem«, który chodził z przyklejonym do warg papierosem, nosił zawsze ten sam trenz i chwalił się zażyłością z Jakubem Bermanem”<sup>283</sup>.

W tym bohaterskim (!) okresie – wspominał Jerzy Putrament – Borejsza żył jakimś potrójnym i poczwórnym życiem. Redagował gazetę – drobiazg, zważywszy, że w całym zespole znalazł się tylko jeden taki, który miał z wydawaniem gazety kiedyś coś wspólnego. Borejsza pisał artykuły wstępne, przyjmował personel techniczny i redakcyjny, dawał im zadania, kontrolował nasłuch radiowy [...], poprawiał artykuły innych, biegał na dziesiątki konferencji dziesięciu powstających ministerstw [...]<sup>284</sup>.

---

<sup>281</sup> T. Różewicz, *Tożsamość (Wspomnienie o Karolu Kuryluku)*, w: tegoż, *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1977, s. 59.

<sup>282</sup> A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie*, s. 26. Na temat Jerzego Borejszy pisze obszernie E. Krasucki w książce: *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza, biografia polityczna*, Warszawa 2009. Borejsza został w tej publikacji wskazany jako zwolennik tzw. łagodnej rewolucji w kulturze i taką politykę uprawiał aż do zaostrożenia kursu i pozbawienia go prominentnych stanowisk.

<sup>283</sup> M. Shore, *Kawior i popiół*, s. 328. Zob. też: J. Kott, *Przyczynek do biografii. Zawal serca*, Kraków 1995, s. 203-204.

<sup>284</sup> J. Putrament, *Na literackim froncie*, Warszawa 1953, s. 171.

To on odnajdywał rozrzuconych zawieruchą wojenną po kraju i świecie pisarzy. Nakłaniał do powrotu. W tym celu obiecywał dogodne warunki lokalowe i socjalne, w których będą mogli pisać i publikować<sup>285</sup>. Do Polski wrócili m.in.: Kazimiera Iłakowiczówna, Julian Tuwim<sup>286</sup>, Leon Kruczkowski, Władysław Broniewski, Antoni Słonimski, Tadeusz Borowski, Aleksander Wat i Konstanty Ildefons Gałczyński<sup>287</sup>.

Przybywających twórców lokowano w Ciechankach pod Lublinem w domu przy ul. Radziwiłłowskiej 9; od nazwiska Jerzego Borejszy – nazwanego „Borejszówką”. Powstała osada była pierwszym w Polsce odpowiednikiem radzieckiego Pieriedielkina<sup>288</sup>. W „zaimprovizowanej stołówce wydawano obiady i racje wódki. Zamieszkali tam Mieczysław Jastrun, Julian Przyboś, Artur Sandauer, Adam Ważyk. I Stefan Żółkiewski, w latach okupacji redaktor pism komunistycznego podziemia”<sup>289</sup>. Z tego grona wybrano sekretarza Związku Zawodowego Literatów Polskich. Został nim Adam Ważyk, który podjął pracę w redakcji „Odrodzenia”. Już w drugim numerze pisma wskazał Niemców jako winnych zbrodni katyńskiej<sup>290</sup>. „Komunistycznej władzy – przynajmniej na początku – zależało na każdym, kto był w stanie pogodzić się z koniecznością dziejową. Przyciągała i wabiła pisarzy, używając raczej marchewki niż kija, i kto chciał, mógł się czuć zaproszonym do stołu”<sup>291</sup>. Przy „stole”, w administracji

---

<sup>285</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 27.

<sup>286</sup> Powrót Juliana Tuwima stanowi przykład, dlaczego twórcy wracali pomimo nowej rzeczywistości w kraju. Pomijając względy ideowe niektórych z nich oraz fakt, że pisali w języku polskim, co było źródłem zarobkowania, wyłania się jeszcze jeden prosty powód – po prostu tęsknili za ojczyzną. „Kiedy Tuwima witali przyjaciele i przedstawiciele władz, był tak wzruszony, że się rozplakał i nie mógł wykrztusić ani słowa. Wszystko – ludzie, powietrze, jedzenie, kawa – wydawało mu się niewymownie wspaniałe. Zapytany, kiedy zdecydował się na powrót do Polski, odpowiedział, że już przed wyjazdem do Ameryki” – zob.: M. Shore, *Kawior i popiół*, s. 324.

<sup>287</sup> S. Ligarski, *Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945-1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 13/2 (24), 51-73, s. 53, [https://www.bazhum.muzhp.pl/media//files/Pamiec\\_i\\_Sprawiedliwosc/Pamiec\\_i\\_Sprawiedliwosc-r2014-t13-n2\\_\(24\)/Pamiec\\_i\\_Sprawiedliwosc-r2014-t13-n2\\_\(24\)-s51-73/Pamiec\\_i\\_Sprawiedliwosc-r2014-t13-n2\\_\(24\)-s51-73.pdf](https://www.bazhum.muzhp.pl/media//files/Pamiec_i_Sprawiedliwosc/Pamiec_i_Sprawiedliwosc-r2014-t13-n2_(24)/Pamiec_i_Sprawiedliwosc-r2014-t13-n2_(24)-s51-73/Pamiec_i_Sprawiedliwosc-r2014-t13-n2_(24)-s51-73.pdf), [dostęp: 17.08.2022.].

<sup>288</sup> T. Jastrun, *Dom pisarzy w czasach zarazy. Iwicka 8A*, Warszawa 2020, s. 42. „Borejszówka” była dworkiem należącym wcześniej do inż. Lacherta, który podarował nieruchomość do dyspozycji pisarzy – zob.: Z. Mańkowski, *Z problemów przeobrażeń kulturalnych w okresie PKWN: kultura – oświata – prasa*, „Rocznik Lubelski” 1964, nr 7 (s. 75-102), s. 81, [https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Rocznik\\_Lubelski/Rocznik\\_Lubelski-r1964-t7/Rocznik\\_Lubelski-r1964-t7-s75-102/Rocznik\\_Lubelski-r1964-t7-s75-102.pdf](https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Rocznik_Lubelski/Rocznik_Lubelski-r1964-t7/Rocznik_Lubelski-r1964-t7-s75-102/Rocznik_Lubelski-r1964-t7-s75-102.pdf), [dostęp: 20.03.2023]. Na temat domu literatów przy ul. Radziwiłłowskiej 9 pisze w swej książce również Tomasz Potkaj (zob. tegoż, *Akwarium. Opowieść o Związku Literatów Polskich w PRL-u*, Wołowiec 2022).

<sup>289</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 27-28.

<sup>290</sup> Tamże, s. 28. Przy czym Ważyk nie był w swej opinii odosobniony, przeważała ona i była łatwo przyswajalna wśród większości środowiska dotkniętego „heglowskim ukąszeniem”. Wirpsza wypowiedział się na ten temat w rozmowie z Jackiem Trznadlem: „Staraliśmy się wierzyć, że wersja sowiecka, że to zrobili hitlerowcy, jest prawdziwa, ponieważ wychodziliśmy z założenia, że oni mogli to zrobić. I wiadomo, że mogli” – zob.: J. Trznadel, *Hańba domowa*, s. 195.

<sup>291</sup> Tamże, s. 110-111.

publicznej, stanowiska objęli: Stefan Żółkiewski, Kazimierz Rusinek, Jan Nepomucen Miller i Stanisław Ryszard Dobrowolski, a w służbie zagranicznej – Czesław Miłosz, Antoni Słonimski, Julian Przyboś i Andrzej Kuśniewicz<sup>292</sup>. Prominentnym towarzyszem, do którego zadań należało kaptowanie zwolenników nowego porządku, był również Jerzy Putrament. Czynił to w myśl przyjętych przez władzę zasad:

Pierwsza i najważniejsza zasada: nie przestraszać; okazywać liberalizm; dawać możliwość zarobku; pomagać; werbować do redakcji i stawiać jedynie minimalne żądania; ludzie są nieprzygotowani, ich mentalność jest podobna do mentalności głupców na Zachodzie. Karygodnym błędem byłoby stwarzanie punktów psychicznego oporu. Proces musi być stopniowy, tak aby pacjenci nie spostrzegli, kiedy i jak się zaangażowali. Druga zasada: jeżeli dostrzeże się oburzenie na drastyczność metod rządu, cenzury czy policji politycznej, natychmiast stawać po stronie tych, co się oburzają i samemu udawać najgłębsze oburzenie; rozkładać wtedy ręce i mówić, że trudno jest coś zrobić z idiotami, którzy zajęli odpowiedzialne stanowiska i popełniają karygodne błędy. Trzecia zasada: brać wszystkich, którzy mogą się przydać, niezależnie od ich przeszłości politycznej, z wyjątkiem zdecydowanych faszystów albo tych, którzy wykazali skłonność do kolaboracji z Niemcami<sup>293</sup>.

Po okresie „Polski Lubelskiej”, utworzone przez Borejszą „Odrodzenie” i Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” przeniesiono z Lublina do Krakowa. W królewskim mieście udostępniono literatom kamienicę na Krupniczej 22, w której zamieszkali m.in. Jan Kott, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat i Kazimierz Brandys<sup>294</sup>. Władza, mając już pisarzy pod kontrolą, mogła poświęcić uwagę ich twórczości. Na jednej z narad literatów z władzami partyjnymi Borejsza zarzucał twórcom, że nie dość angażują się w procesy zachodzące w kraju i nie wykazują entuzjazmu dla nowych decydentów<sup>295</sup>. Proces „sorealizacji” literatury jednak wciąż nie przybierał drastycznych form. W roku 1948 ukazuje się *Traktat moralny* Czesława Miłosza. Poeta mógł jeszcze za pomocą czytelnych metafor mówić o zniewoleniu narodu i wynaturzeniach komunistycznej władzy<sup>296</sup>. Tego samego roku, jeden z głównych ideologów marksizmu – Stefan Żółkiewski – w artykule *Agitur de re vestra* [To w waszej sprawie rzecz się toczy] pisał, że „[...] nie tylko dlatego nie można przenieść do Polski radzieckiego realizmu socjalistycznego, że nie jesteśmy jeszcze krajem socjalizmu. Ale również dlatego, iż nowa literatura polska musi odpowiadać specyficznym warunkom

---

<sup>292</sup> S. Ligarski, *Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945-1989*, s. 53.

<sup>293</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 182.

<sup>294</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 32-33.

<sup>295</sup> Tamże, s. 36-37.

<sup>296</sup> Tamże, s. 42.

polskim.”<sup>297</sup>. Wydawałoby się, iż dla literatury nadal istnieją przestrzenie swobodnej wypowiedzi. Tuż przed zjazdem szczecińskim było to jeszcze możliwe. Jednakże dużym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że pisarze ulegli marksistowskiemu nurtowi, gdy władza zaczęła stosować środki represji. Zaangażowanie wielu z nich w krzewienie ideologii i postaw narzuconych przez Sowieców niejednokrotnie wynikało z ich wiary w nowy, „lepszy” świat.

Sztandarową postacią młodego komunisty w środowisku literackim był Wiktor Woroszyński. Przybycie Armii Czerwonej witał w swych rodzinnych, nadniemeńskich stronach. „Jakiś czerwonoarmista wyciągnął z chlebaka i podarował mu *Krótką historię WKP(b)* oraz *Jak hartowała się stal* Nikołaja Ostrowskiego. Te dwie książki plus jeszcze *Palę Paryż* Brunona Jasińskiego stały się fundamentem jego rewolucyjnego zapału”<sup>298</sup>. Wkrótce szeregi „pryszczatych” zasilą inni. Za namową Woroszyńskiego do partii wstąpią Jerzy Andrzejewski i Tadeusz Konwicki<sup>299</sup>.

W 1948 roku, na sierpniowo-wrześniowym plenum KC PPR (31 VIII – 3 IX), potępiono marszałka Titę oraz oskarżono Władysława Gomułkę o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. Borejsza bił się w piersi za błędy „Odrodzenia”, które rzekomo miało sprzyjać drobnomieszczańskiej kulturze, a Żółkiewski, w tym czasie redaktor naczelny „Kuźnicy”, dokonywał samooskarżenia, iż prowadzony przez niego periodyk nie dość miejsca poświęca temu, co dzieje się w kulturze Związku Radzieckiego, a zamieszcza treści pochlebne Zachodowi<sup>300</sup>. Pokajanie się redaktorów na plenum partii, nazwane przez Martę Fik „aktami pokory”, dało początek popularnej później fali „samokrytyk”<sup>301</sup>.

Cztery miesiące później Tadeusz Borowski i jego partyjny przewodnik – Wiktor Woroszyński – wezmą udział w kongresie zjednoczeniowym PPR-u i PPS-u. W auli Politechniki Warszawskiej będą świadkami „wytupywania” przez górników Władysława Gomułki. Ich wiara w „słuszną” linię partii, wówczas jeszcze nie uległa zachwianiu<sup>302</sup>. Znamiennym wyjaśnieniem przyczyn „heglowskiego ukąszenia” jest cytowana przez Bikont i Szczęsną wypowiedź Tadeusza Konwickiego:

---

<sup>297</sup> S. Żółkiewski, *Agitur de re vestra*, „Kuźnica” 1948, nr 44, s. 3.

<sup>298</sup> Tamże, s. 65.

<sup>299</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s.73.

<sup>300</sup> Tamże, s. 74-75.

<sup>301</sup> M. Fik, *Kultura polska 1944-1956*, w: *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 226.

<sup>302</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 90-91.

[...] zobaczyłem zupełnie inny świat. Wśród młodych ludzi był wtedy straszliwy głód życia. Odtworzenie tego czasu, tuż po wojnie, kiedy mojemu pokoleniu zaważył się cały świat, ze wszystkim, z moralnością, filozofią, etyką, kiedy zaważyło się człowieczeństwo, kiedy wyszliśmy z krwawej łaźni i trzeba było świat budować na nowo – nie, tego wszystkiego nie da się przekazać. Mnie się wydawało, że receptą na wydobywanie się z tej całej katastrofy, również moralnej, jest utopia socjalistyczna<sup>303</sup>.

W innym miejscu autorki *Lawiny i kamieni* piszą, że

Jedni mówili „tak”, bo wojnę spędzili pod niemiecką okupacją i niewielkie mieli pojęcie o tym, co działo się na Wschodzie. Drudzy, bo wojnę spędzili w łagrze i wiedzieli aż za dobrze, co znaczy sowiecka okupacja. Jedni, bo rozczarowali się do aliantów i czuli, że Polska porzucona została przez sojuszników. Drudzy, bo nie chcieli powrotu do przedwojennych porządków. Jedni, bo byli młodzi i rwali się do życia. Drudzy, bo byli nie pierwszej młodości i nie chcieli trwonić kapitału, który już zgromadzili<sup>304</sup>.

A jeszcze inni, tak niejednokrotnie było w literackim światku, mówili władzy: tak, bo w socjalizmie była szansa zrobienia kariery dla ludzi przeciętnych. Nie zdolności, lecz prawowierność umożliwia awans. Zachowały się w ludzkiej pamięci przysłowia w rodzaju: „mierny, ale wierny”, „nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Wielu ludzi żyjących z pisania właśnie dzięki takiej postawie mogło liczyć na odniesienie sukcesu. Socrealizm przeto, pisał Głowiński, „stał się usankcjonowaniem przeciętności”<sup>305</sup>.

W 1948 roku „nowy, wspaniały świat” powoli odsłaniał swe prawdziwe oblicze. Wszechwładny do niedawna „namiestnik kultury” – Jerzy Borejsza – pomimo złożonej na sierpniowym plenum samokrytyce, stracił stanowisko prezesa „Czytelnika”. Nie mógł już pomóc Konwickiemu w wydaniu *Rojstów*<sup>306</sup>. Cenzura zatrzymała publikację i powieść ukazała się dopiero po ośmiu latach<sup>307</sup>. Grunt dla zaostrzenia polityki kulturalnej powstał dla komunistów, przypomnę, po wygranych, sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 i ucieczce z kraju w październiku tego samego roku – Stanisława Mikołajczyka, przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz wicepremiera i ministra rolnictwa w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Dla środowisk opozycyjnych pozostawało skazane na klęskę niezłomne trwanie lub

---

<sup>303</sup> Tamże, s. 95.

<sup>304</sup> Tamże, s. 111.

<sup>305</sup> M. Głowiński, *Kierunek: wielka nomenklaturowa chałtura*, w: tegoż, *Rytuał i demagogia*, s. 164.

<sup>306</sup> Powodem wstrzymania publikacji było prawdopodobnie zniuansowane ukazanie przez Konwickiego żołnierzy Armii Krajowej. Szerzej pisze na ten temat m.in. Piotr Perkowski – zob.: tegoż, *Pół wieku z cenzurą. Przypadek Tadeusza Konwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 2, s. 76-77, <https://open.icm.edu.pl/server/api/core/bitstreams/744769ab-b776-4e11-b03c-61b6938e00b8/content>, [dostęp: 18.05.2024].

<sup>307</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 100-101.



kapitulacja<sup>308</sup>. „[...] pętla zaciskała się stopniowo. Ci intelektualiści, którzy pogodzili się z dziejową koniecznością, najpierw przystali na warunki władzy, że jest miejsce dla wszystkich poza tymi, którzy nie zdecydują się wyjść z podziemia. Potem – że trzeba wykluczyć PSL, Mikołajczyka i ich zwolenników. Wprowadzenie systemu monopartyjnego i ustanowienie socrealizmu jako jedynie obowiązującego stylu w literaturze i sztuce były kolejnymi krokami na drodze do zniewolenia”<sup>309</sup>. Niewielu potrafiło nie ulec narzuconej rzeczywistości i pozostać poza głównym nurtem. Ze świadomością, że ich utwory mogą nigdy nie wyjść z literackiej szuflady. Wśród tych niezłomnych twórców należy wymienić Hannę Malewską, Henryka Elzenberga, Jana Józefa Szczepańskiego, Zbigniewa Herberta<sup>310</sup>, Mirona Białoszewskiego, Kazimierza Truchanowskiego i Leopolda Buczkowskiego<sup>311</sup>.

Po wieńczącym dzieło kształtowania doktryny realnego socjalizmu w literaturze zjeździe warszawskim, Politbiuro przyznało pierwsze od zjazdu szczecińskiego nagrody państwowe za twórczość literacką. Nagrodą I stopnia uhonorowano Władysława Broniewskiego – za całokształt twórczości, Mieczysława Jastruna – za książkę o Adamie Mickiewiczu oraz Leona Kruczkowskiego – za dramat *Niemcy*. Wśród laureatów nagród II i III stopnia znaleźli się, dziś już zapomniani, młodzi autorzy – twórcy produkcyjniaków: Jan Wilczek, *Nr 16 produkuje*; Mirosław Kowalewski, *Kampania znaczy walka*; Bogdan Hamera, *Na przykład Plewa*; Witold Zalewski, *Traktory zdobędą wiosnę*. W gronie laureatów znaleźli się również: „Tadeusz Borowski za opowiadania i reportaże, Kazimierz Brandys za cykl powieściowy *Między wojnami*, Tadeusz Konwicki

---

<sup>308</sup> Tamże, s. 112.

<sup>309</sup> Tamże, s. 117.

<sup>310</sup> Leszek Szaruga w artykule *Czytanie Herberta* („Kwartalnik Artystyczny. Kujawy i Pomorze” 2008, nr 2, *Dodatek*, s. 65) stawia pytanie, czy w przypadku twórcy *Pana Cogito* mamy faktycznie „do czynienia z manifestem niezłomności”. Szaruga przywołuje fragment z wiersza Herberta *Potęga smaku*: „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru/nasza odmowa niezgoda i upór/mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi/lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku/Tak smaku/w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia”. Badacz zwraca uwagę, że w często cytowanym fragmencie wiersza „rzadko sięga się po ciąg dalszy: »Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszon«”. Szaruga analizuje dalej: „[...] mowa nie o tym, iż jacyś tam »my« okazaliśmy się niezłomni i nieprzekupni. Owszem, można »nas« być może skusić, ale trzeba mieć czym. Nie jest więc tak, iż mamy do czynienia z manifestem niezłomności [...]”. Szaruga ponownie porusza ten temat w tekście *Socrealistyczny epizod Herberta?*, w: tegoż, *Przestrzenie literatury i okolic*, Toruń 2021. Cytuje w nim za Zdzisławem Łapińskim (*Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988, s. 98): „Zbigniew Herbert przeszedł próbę stalinowską ładniej niż większość jego kolegów. Dlaczego jednak nie przyzna, że pisał wierszem pamflet na amerykańskich podżegaczy wojennych, wychwalał zorganizowany przez Sowietów kongres pokoju i przeprowadzał samokrytykę (*Pacyfik III*), i że tworek ten, zrealizowany według recepty Tadeusza Różewicza, złożył razem z innymi poezjami w wydawnictwie Bolesława Piaseckiego, a wreszcie że otrzymał wyróżnienie za opowiadanie, które posłał na konkurs zorganizowany przez Polski Komitet V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów?” (L. Szaruga, *Socrealistyczny epizod Herberta?*, s. 79).

<sup>311</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 118.

za *Przy budowie* oraz Wiktor Woroszyński za poemat o generale Świerczewskim i tomik wierszy *Śmierci nie ma*<sup>312</sup>. Niewyróżniony wówczas Jerzy Andrzejewski, kosztem twórczości literackiej, z zapałem pełnił funkcję aktywisty i działacza „jako członek zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie, delegat na zjazd partii, poseł na Sejm<sup>313</sup>. Jego szczytowy poziom indoktrynacji odzwierciedla książka *O człowieku radzieckim*. Znajdujemy w niej m. in.:

Dlaczego [...] parogodzinny spacer [...] po zachodnio-berlińskiej Kurfürstendamm znużył mnie, jakbym chodził z ogromnym ciężarem na plecach, natomiast pobyt w Leninowskim Muzeum w Moskwie dostarczył mi tylu wrażeń i pobudzając umysł jednocześnie głęboko wzruszył? [...]

[...] Muzeum Leninowskie jest świadectwem pietyzmu, jakim naród radziecki otacza życie, twórczość i czyny swego wielkiego nauczyciela. Lecz będąc historią jednostki, odsłania jednocześnie przed zwiedzającymi nieporównanie szerszy krąg rzeczywistości niż ten, który może być udziałem pojedynczego człowieka<sup>314</sup>.

Czesław Miłosz, prócz szczerego, jak się wydaje, przyjęcia przez Andrzejewskiego Nowej Wiary, przyczyn zawieszenia przez niego twórczości literackiej na rzecz tendencyjnej publicystyki, doszukuje się w krytyce, która go dotykała. „Coraz częściej był atakowany za swoje zamiłowanie do monumentalnego tragizmu. Próbował pisać inaczej – ale kiedy zabraniał sobie czegoś, co leżało w samej naturze jego talentu, proza jego stawała się płaska i bezbarwna [...] Miał jasną świadomość, że przyjmując Nową Wiarę przestanie być pisarzem-autorytetem moralnym, a stanie się pisarzem-pedagogiem, który pokazuje w swoich książkach nie to, co go samego męczy, ale to, co jest uznane za użyteczne<sup>315</sup>. A „Jako byłemu katolikowi Partia powierzyła mu funkcję wygłaszania przemówień przeciwko polityce Watykanu<sup>316</sup>. W 1952 roku dostał propozycję redaktora naczelnego nowo powstałego „Przeglądu Kulturalnego” i przeniósł się do Warszawy<sup>317</sup>.

Inny bohater *Zniewolonego umysłu* Miłosza – Tadeusz Borowski, podobnie jak autor *Popiołu i diamentu*, po „rewolucji” kulturalnej z rzadka pisywał teksty literackie.

Beta rzeczywiście sam doszedł do stadium, kiedy słowo już nie wystarcza, i dlatego nie mógł zadowolić się opowiadaniem czy powieściami, które bądź co bądź trwają w czasie, nie mogą być tylko krzykiem. Nigdy nie potrafił patrzeć i analizować bez nienawiści, ale ruch, któremu podlegał, był ruchem przyspieszonym: coraz

---

<sup>312</sup> Tamże, s. 159-160.

<sup>313</sup> Tamże, s. 163.

<sup>314</sup> J. Andrzejewski, *O człowieku radzieckim*, Warszawa 1951, s. 8 i 9.

<sup>315</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 128-129.

<sup>316</sup> Tamże, s. 130.

<sup>317</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 163.

prędeży, coraz większe dawki – i ruchu, i nienawiści. Kształty świata były dla niego coraz prostsze, aż poszczególne drzewo, poszczególne człowiek przestały mieć jakieś znaczenie i Beta znalazł się nie wśród rzeczy, ale wśród pojęć politycznych. Jego gorączkowy zapał do dziennikarstwa był nietrudny do wytłumaczenia. Pisanie artykułów działało na niego jak narkotyk. Odkładając pióro miał poczucie dokonanego czynu, chociaż w istocie w artykule nie było ani jednej jego własnej myśli [...] <sup>318</sup>

Spośród tytułów zaliczanych do „przedśmiertnej publicystyki” Borowskiego należy wymienić *Opowiadania z ksiązek i gazet*, *Małą kronikę wielkich spraw*, *Na przedpolu*, *Czerwony maj*. Teksty te – w ocenie Stanisława Stabry – cechował „ideologiczny i agitacyjny żar” i były „świadectwem autodestrukcyjnej ewolucji pisarza” <sup>319</sup>. Miłosz, charakteryzując Borowskiego, dodaje jeszcze, że „wodząc piórem po papierze już łowił uchem oklaski partyjnych kolegów” <sup>320</sup>. Po powrocie z placówki w Berlinie, Borowski objął stanowisko kierownika działu publicystyki w „Nowej Kulturze” oraz zasiłił kolegium „Sztandaru Młodych” <sup>321</sup>.

Wśród strażników doktryny jednym z najbardziej gorliwych był Adam Ważyk. Jego artykuły i referaty stawały się wykładnią oczekiwań partii. Wyrokował, które utwory literackie mieszczą się w wytyczonych ramach. Decydował, co powinno się czytać i pisać. Będąc redaktorem naczelnym „Twórczości” uczynił z pisma przewodni organ realizmu socjalistycznego <sup>322</sup>. Ukształtowany na francuskiej poezji i prozie Ważyk, stał się przewodnim orędownikiem socrealizmu <sup>323</sup>. Reprezentatywnym przykładem jego twórczości agitacyjnej są liryki: *Wiersze 1940-1953* oraz *Widziałem krainę środka* <sup>324</sup>. Po latach Tadeusz Różewicz, który w szczecińskim zjeździe nie uczestniczył, podważył

---

<sup>318</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 153.

<sup>319</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 32-33. „Świadectwem autodestrukcyjnej ewolucji pisarza” jest również opinia Witolda Wirpszy zawarta w jego rękopisie: *Wspomnienie o Tadeuszu Borowskim* (AKP, inw. akc. nr 1823), napisanym 24 godziny po śmierci Tadeusza Borowskiego: „Zarzucałem mu [...], że przerzucił się całkowicie na publicystykę, zaniedbując prozę artystyczną. Powiedziałem mu wręcz, że w ten sposób opóźnia rozwój swego wielkiego talentu. Na moje długie wywody odpowiedział z goryczą: – To jest w tej chwili potrzebne, a nikt z pisarzy nie ma zbytnej ochoty do tego. Ta robota musi być zrobiona – i ja ją będę robił. Lepiej lub gorzej – jak potrafię. To jest ważniejsze, niż rozwój moich zdolności. Walka o pokój, o zachowanie linii partyjnej więcej znaczy, niż jeden pisarz więcej lub mniej. [...] – Czy myślisz, że nie marzę o napisaniu powieści lub tomu opowiadań? Są jednak sprawy ważniejsze od marzeń osobistych” (pierwodruk tego tekstu został zamieszczony w „Życiu i Kulturze. Dodatku Tygodniowym »Głosu Szczecińskiego«” z 7 lipca 1951, nr 14, s. 4; w artykule W. Wirpszy: *Dwa spotkania*).

<sup>320</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 151.

<sup>321</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 164.

<sup>322</sup> Tamże, s. 175-176.

<sup>323</sup> Tamże, s. 177.

<sup>324</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 34.

zasadność opinii o *Poemacie dla dorosłych* Ważyka jako tekście dającym początek odnowy literatury:

[...] Adam Ważyk napisał gdzieś: „*Każdy uczciwy intelektualista ma swoją godzinę wyzwolenia. Moja godzina wybiła w 1955 r....*” Szkoda, że tak późno... Dla innych ta godzina wybiła dużo wcześniej... ale ich utwory nie mogły się objawić, bo właśnie Ważyk nie dopuszczał ich do głosu, do życia. Ważyk i inni, jemu podobni. [...] [...] Jak mogły dojść do głosu moje wiersze, humoreski, satyry... pisane przed „*Poematem dla dorosłych*”... jeśli były odrzucane przez Ważyka (i „innych”)<sup>325</sup>.

Samemu Różewiczowi, co należy w tym miejscu odnotować, nieobce były socrealistyczne tony. Znajdujemy je w tomach: *Pięć poematów*, *Czas, który idzie*, *Wiersze i obrazy*, *Równina*, *Srebrny kłos*, *Poemat otwarty*<sup>326</sup>. Strażnikiem doktryny jednak nie był. „Gdy chodziło o napiętnowanie kogoś czy wyrzucenie z partii, to akcją kierowali Jerzy Putrament i Adam Ważyk, a z sali sekundowali im Woroszyński i Borowski”<sup>327</sup>. Na ich tle Tadeusz Konwicki, choć „ukąszony”, wydaje się, że był zainfekowany trucizną marksizmu mniej dotkliwie. Bikont ze Szczęsną relacjonują, iż w swych badaniach nie natknęły się na jakąkolwiek zaangażowaną, bądź potępiającą kogokolwiek ze środowiska, wypowiedź autora *Dziury w niebie*<sup>328</sup>.

Czesławowi Miłoszowi, który jako PRL-owski dyplomata przebywał za granicą i z dystansu obserwował sytuację w kraju, być może łatwiej było wcześniej wyrazić swój sprzeciw. Na konferencji w Paryżu, 15 maja 1951 roku, ogłosił, że nie wraca do Polski. Paryska „Kultura” opublikowała jego oświadczenie *Nie*<sup>329</sup>. Rok przed śmiercią, na pytanie autorek *Lawiny i kamieni*, dlaczego właśnie on powiedział „Nie”, noblista odpowiedział: „– Pytacie, dlaczego inni nie mieli tych hamulców? Mówię po rosyjsku, świat wschodni był mi doskonale znany i – w odróżnieniu choćby od Andrzejewskiego – wiedziałem dużo o systemie sowieckim. Uważałem, że największe nieszczęście na tym świecie, jakie może się człowiekowi przydarzyć, to być obywatelem sowieckim”<sup>330</sup>. „Miłosz wybrał los emigranta – notują nieco dalej badaczki – kiedy od pisarzy zażądano, by tworzyli zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego, kiedy zrozumiał, że jeśli nie zerwie współpracy z komunistami – ceną będzie jego poezja. Ale emigracja, nawet ta

---

<sup>325</sup> T. Różewicz, *Różne oblicza cenzury*, „Odra” 1989, nr 4, s. 53 i 56. (Pisząc o swoich „wierszach, humoreskach, satyrach”, Różewicz ma na myśli teksty zamieszczone w tomie *Uśmiechy* – zob. A. Skrendo, *Tadeusza Różewicza „dochodzenie do socrealizmu”*, czyli o »Uśmiechach«, w: *Presja i ekspresja*, s. 344).

<sup>326</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 34.

<sup>327</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 200.

<sup>328</sup> Tamże, s. 209.

<sup>329</sup> Tamże, s. 210.

<sup>330</sup> Tamże, s. 210-211.

wewnętrzna, oznaczała nieobecność w polskim obiegu literackim. Polski masowy czytelnik – to była ta smycz, na której trzymano pisarzy<sup>331</sup>. Zbigniew Herbert drwił w liście do Jerzego Turowicza: „Związek Literatów stracił ciekawe zajęcie – szukanie willi dla Miłosza”<sup>332</sup>. Do grona paszkwilantów przyłączy się m.in. Antoni Słonimski, który na łamach „Trybuny Ludu” zwrócił się do Miłosza słowami: „[...] Cieszy cię każde zło, bo to twój żer, bo płatny jesteś, aby je odszukiwać i rozgłaszać. [...] Wrogiem jesteś naszej terażniejszości, ale co cię przeraża najwięcej, to nasza przyszłość. Wiesz, że wykonanie sześćoletniego planu uczyni z Polski wielki i silny kraj socjalistyczny [...]”<sup>333</sup>, a Konstanty Ildefons Gałczyński uderzył w twórcę *Traktatu moralnego* wierszem – *Poemat dla zdrajcy* („[...] ręką dezertera / chciałbyś myśłem swym kształt nadać trwałą – / ale oto litery powstały / i splunęły ci w pysk. [...]”)<sup>334</sup>. Później do ataku dołączył, opowiadaniem *Nim będzie zapomniany*, Kazimierz Brandys. Na zapomnienie liczyły również władze, ponieważ wycofały z bibliotek szkolnych tomik autorstwa Miłosza pt. *Ocalenie*<sup>335</sup>.

Przypadek Tadeusza Borowskiego stanowi najbardziej tragiczny przyczynek do losów ludzi uwikłanych w „romans” z komunistyczną władzą:

pierwsza wersja, którą usłyszał Woroszyński i która zresztą na długo stała się wersją oficjalną, głosiła, że Borowski wrócił do domu zmęczony, może też po alkoholu, postawił na gazie czajnik i zasnął, a gotująca się woda zalała płomień. I że rano nieprzytomnego znalazła go gospoia. To miał być wypadek, bo przecież prawdziwy komunista nie popełnia samobójstwa, nie schodzi z barykady walki klasowej, nie oddaje walkowerem pola wrogom<sup>336</sup>.

Leszek Prorok zanotował, że „[...] jakaś głęboka wymowa tkwi w tym, że Borowski, który w 1946 debiutował w Monachium opowiadaniem pt. *Proszę państwa do gazu – zatrął się gazem...*”<sup>337</sup>. Nikt nie miał odwagi powiadomić o śmierci pisarza jego żonę – Marię, która przebywała jeszcze w szpitalu z dopiero co urodzonym dzieckiem. „Pieluszki do szpitala – znajdujemy dramatyczny obraz w *Lawinie i kamieniach* – przyniósł Wiktor Woroszyński i powiedział, że Tadeusz musiał wyjechać w teren.

---

<sup>331</sup> Tamże, s. 223-224.

<sup>332</sup> Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, Kraków 2005, s. 19. (Zbigniew Herbert do Jerzego Turowicza w liście z 3 marca 1951 roku, tj. przed oficjalnym ogłoszeniem przez Miłosza o pozostaniu na obczyźnie. Przyszły noblista decyzję o emigracji podjął na początku lutego 1951, porzucając służbę w dyplomacji – zob. w: tamże, przypis T. Fiałkowskiego, s. 20).

<sup>333</sup> A. Słonimski, *Odprawa*, „Trybuna Ludu” 1951, nr 307, s. 6.

<sup>334</sup> K.I. Gałczyński, *Poemat dla zdrajcy*, „Nowa Kultura” 1952, nr 3, s. 4.

<sup>335</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 236.

<sup>336</sup> Tamże, s. 239.

<sup>337</sup> L. Prorok, *Dziennik 1949-1984*, Kraków 1998, s.59.

Dopiero przy następnej wizycie wykrztusił coś o wypadku i szpitalu. [...] Na początku trochę wierzyła w wypadek. Ale przecież pamiętała, że mąż już trzy lata wcześniej próbował odebrać sobie życie<sup>338</sup>. Oficjalnie zaczęto mówić o samobójstwie prawie dziesięć lat później<sup>339</sup>.

Gdy 5 marca 1953 roku zmarł Józef Stalin (właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili), w prasie pojawiły się laudacje na cześć wodza rewolucji. Budowanemu Pałacowi Kultury i Nauki nadano jego imię, a Katowice przemianowano na Stalinogród<sup>340</sup>. Przybierający formę bałwochwalczą kult Stalina w Polsce był już dobrze utrwalony, co najmniej od roku 1948. Przypadała wówczas siedemdziesiąta rocznica urodzin generalissimusa. „Kuźnica” i „Odrodzenie” wydały z tej okazji specjalne numery, w całości mu poświęcone. Ogłoszono konkurs na wiersz, który wygrał Władysław Broniewski<sup>341</sup>. Jego poemat *Słowo o Stalinie* (1949) stał się jednym z najważniejszych i najlepszych dzieł polskiego socrealizmu. Poeta pokonał w konkursie tak znamienitych twórców jak: Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim i Konstanty Ildefons Gałczyński. Wiktor Woroszyński za *Balladę o Stalinie w Krakowie i o krokach rewolucji* otrzymał wyróżnienie<sup>342</sup>. W poczet wierszy o Stalinie, powstałych w roku 1949, została także wpisana *Rzeka* Adama Ważyka. Utworem tym zachwycał się Jacek Trznadel – kilka dekad potem – autor rozliczeniowej *Hańby domowej*. Do publikacji *Poematu dla dorosłych* upłyne raptem nieco ponad dwa lata<sup>343</sup>, ale wtedy, tuż po śmierci Stalina, Ważyk na łamach „Trybuny Ludu” wyleje wiernopoddańcze łzy: „Niczyje słowo nie wypowie do dna tego bólu, niczyje pióro nie ogarnie tej żałoby serca. Miliony prostych ludzi na całym świecie, każdy z oddzielną, straciły ojca [...]”<sup>344</sup>. Na łamach „Przekroju” wtórował mu Julian Tuwim:

Wielka jest nasza ziemia – a nie ma na niej, jak długa i szeroka, takiego kilometra kwadratowego przestrzeni, na której ludzie nie opłakiwaliby śmierci ukochanego swego brata, obrońcy, nauczyciela, prawodawcy sumień – Józefa Stalina.

Długie są nasze dzieje – dzieje rodu człowieczego na ziemi – a nie było jeszcze żałoby tak powszechnej, tak boleśnie w zbiorowym sercu ludzkości wezbranej, jak po Nim – pierwszym tej ludzkości Obywatelu.

Samo brzmienie Jego imienia stało się ideą i hasłem. [...]

---

<sup>338</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 248-249.

<sup>339</sup> Tamże, s. 240.

<sup>340</sup> Tamże, s. 256.

<sup>341</sup> Tamże, s. 259.

<sup>342</sup> Tamże, s. 260.

<sup>343</sup> Utwór został opublikowany na łamach „Nowej Kultury” 1955, nr 34 (21 sierpnia).

<sup>344</sup> A. Ważyk, *Droga wytknięta, przyszłość jasna*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 68, s. 3.

[...] Przed taką trumną przychodzi się z pochyloną głową. Ale odchodzi się od takiej trumny z głową podniesioną. A potem idzie się jeszcze z żałobą w sercu, jeszcze ze łzami w oczach, lecz z ustokrotnioną energią, do kontynuowania świętych i wzniosłych trudów naszych<sup>345</sup>.

Studiujący podówczas w ZSRR Woroszyński, był świadkiem jak do trumny ze zwłokami przywódcy Kraju Rad, wystawionej na widok publiczny w sali kolumnowej Domu Związków Zawodowych, przybyła delegacja polska<sup>346</sup>. Relacjonował z Moskwy: „[...] czułem, że kiedy stali na warcie, cała Polska z nimi stała, cała ojczyzna nasza, której Stalin dał wolność i szczęście [...]”<sup>347</sup>. Z kolei Tadeusz Konwicki, w tym samym periodyku, wylewał osobisty żal po stracie: „Nasza miłość do Józefa Stalina nie jest abstrakcyjna. Bo każdy nasz poszczególny, osobisty los jest ściśle związany z Jego życiem. Bo nawet młody polski literat, który mozoli się nad swą pierwszą książką, nauczył się pisać w wielkim pociągu historii, który On prowadził. Bo ten młody pisarz, świadcząc prawdzie swoich czasów, żywił gdzieś tam w głębi serca cichą, niepokojącą nadzieję, że jego książkę, jego młodzieńczy manifest miłości do człowieka, przeczyta kiedyś Józef Stalin”<sup>348</sup>. Pisarz prawdopodobnie świetnie zdawał sobie sprawę, że życie milionów ludzi z za „żelaznej kurtyny” było uzależnione od woli Stalina. Zapewne wiedział również, że książki, nie przez przywódcę Związku Sowieckiego osobiście, ale przez jego funkcjonariuszy są czytane wnikliwie. Więcej miejsca o roli cenzury poświęcę w dalszej części pracy. Wracając do bohaterów tego rozdziału, przytoczę jeszcze słowa Jerzego Andrzejewskiego, który z pewnością starał się wykazać nie mniejszą gorliwością, niż jego koledzy po piórze:

[...] Budził [Stalin] myśli i sumienia. Ożywiał pragnienia i nadzieje. Umacniał w zwyczajach i wspomagał w klęskach. Znienawidzony przez wrogów ludzkości, a kochany przez ludzkość – był jej dumą. Ile może jeden człowiek! [...] Może właśnie dlatego w owych ciężkich dniach ostatnich wszystkie najlepsze siły naszych umysłów i serc wezbrały w stosunku do Towarzysza Stalina uczuciem szczególnym: owym najczulej tkliwym i boleśnie rozdzierającym uczuciem, jakie ogarnia nas w obliczu śmiertelnie niebezpiecznej choroby ukochanego dziecka [...]”<sup>349</sup>.

Na łamach tego samego numeru „Przeglądu Kulturalnego” dołączyli do ubolewań: Marian Brandys, Stanisław Dygat, Tadeusz Bereza i Jacek Bocheński<sup>350</sup>.

---

<sup>345</sup> J. Tuwim, *Potęga, której nic nie złamie*, „Przekrój” 1953, nr 414, s. 5.

<sup>346</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 262.

<sup>347</sup> W. Woroszyński, *Ostatni raport z Moskwy*, „Nowa Kultura” 1953, nr 11, s. 7.

<sup>348</sup> T. Konwicki, *Muzeum miłości do człowieka*, „Nowa Kultura” 1953, nr 11, s. 7.

<sup>349</sup> J. Andrzejewski, *Człowiek, który wygrał wszystkie bitwy*, „Przegląd Kulturalny” 1953, nr 10, s. 4.

<sup>350</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 266.

### 1.2.3. Odchodzenie od doktryny

Można przypuszczać, że większość cytowanych laudacji powstała nie z rzeczywistych odczuć autorów, a z przyczyn tak zwanej konieczności dziejowej. Przesłanką przemawiającą za tą koncepcją może być utwór Jerzego Andrzejewskiego, który napisał ledwie pół roku po śmierci, „opłakiwanego” dopiero co, towarzysza Józefa Wissarionowicza. Tym dziełem jest *Wielki lament papierowej głowy*, opowiadanie, które było jednym z pierwszych zwiastunów zmiany postawy nie tylko jej autora, ale też innych twórców<sup>351</sup>.

Ta godząca w samą istotę partyjnych rytuałów bezlitosna satyra nie miała w momencie powstania żadnych szans na sforsowanie barier cenzury: nikt wtedy nie ośmielał się tak pisać, nawet do szuflady (*Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka powstanie dopiero dwa lata później). Andrzejewski bezskutecznie próbował opublikować ją w grudniu 1954 roku w zbiorze opowiadań i w 1955 w „*Twórczości*”, kiedy jej naczelnym został – w miejsce Adama Ważyka – Jarosław Iwaszkiewicz. Przez trzy lata *Wielki lament* krążył w maszynopisie wśród przyjaciół pisarza jako jeden z pierwszych samizdatów i opublikowano go dopiero w Październiku '56 w piśmie „*Świat*”<sup>352</sup>.

Po tej publikacji Jerzy Andrzejewski ani razu nie otrzyma już od władzy zaproszenia na zjazd PZPR<sup>353</sup>. *Wielki lament papierowej głowy*, zdaniem Stabry, „Był to rewizjonizm połowiczny i niezbyt przekonujący literacko. [...] wyrażał rozpacz tych, którym spod nóg usuwała się ziemia ustalonych raz na zawsze pewników ideologicznej wiary”<sup>354</sup>. Wahania Andrzejewskiego, między racjonalnym osądem rzeczywistości a potrzebą wiary w złudzenia, będą w tym okresie najbardziej widoczne. To wtedy przeredaguje *Popiół i diament* wedle wymogów realizmu socjalistycznego. I zaraz potem (!), w grudniu 1954 roku, opublikuje opowiadanie *Złoty lis* – symbolicznie wpisujące się w odwilżowe nastroje; opowiadanie, które stało się hołdem oddanym wyobraźni. Dostrzeżono w nim sprzeciw wobec socrealistycznej doktryny<sup>355</sup>. Wkrótce po nonkonformistycznych tekstach Andrzejewskiego, pojawiły się następne. To wtedy, powtórzę za Erazmem Kuźmą, „Pokolenie »pryszczatych« rozpoczyna swą generalną spowiedź oszukanych ideologów”<sup>356</sup>. Kontrkulturowo piszą też inni. Ukazują się opowiadania Marii Dąbrowskiej *Trzecia jesień* i *Na wsi wesele*, Mieczysława Jastruna wiersze z

---

<sup>351</sup> Tamże, s. 272.

<sup>352</sup> Tamże, s. 273.

<sup>353</sup> Tamże.

<sup>354</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 37.

<sup>355</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 274-275.

<sup>356</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 84.



opublikowanego później tomiku *Gorący popiół* oraz Pawła Hertza *Pieśni jesienne i zimowe* i symboliczny *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka. W duchu odwilżowych nastrojów „Życie Literackie”, w grudniu 1955 roku, zamieściło utwory poetyckie nowego pokolenia: Mirona Białoszewskiego, Jerzego Harasymowicza, Bohdana Drozdowskiego, Stanisława Czycza i Zbigniewa Herberta – z jego wyrażającymi sprzeciw wobec systemu – *Trzema studiami na temat realizmu*<sup>357</sup>.

Sygnal dla zmian w kulturze pojawił się w styczniu 1955 roku, gdy nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się *Odwilż*. Od tytułu powieści Ilii Erenburga wzięła nazwę okres rozluźnienia rygorów cenzury i komunistycznego zamordyzmu<sup>358</sup>, którego punkt kulminacyjny nastąpił w roku kolejnym i w naszym kraju przeszedł do historii pod nazwą Października’56. Należy przy tym zaznaczyć, że za początek końca epoki socrealizmu w Polsce przyjmuje się datę opublikowania w „Życiu Literackim” referatu Ludwika Flaszena, tj. styczeń 1952. Gwoli wyjaśnienia: 17 grudnia 1951 roku, na zebraniu sekcji prozy ZLP, L. Flaszen wygłosił referat pt. *Nowy Zoil albo o schematyzmie*, w którym, nie naruszając ogólnych zasad socrealizmu, polemizował jedynie z jego schematyzmem, w zakamuflowany sposób wyśmiewając aktualną podówczas produkcję literacką<sup>359</sup>. Na fali odwilży, w „Twórczości”, rozpoczęto drukowanie blokowanych przez cenzurę *Głosów w ciemności* Juliana Strykowskiego, a w „Nowej Kulturze” ukazał się wiersz autorstwa Mieczysława Jastruna – *Epoka*<sup>360</sup>. Teatr Narodowy wystawił sztukę Jerzego Lutowskiego *Ostry dyżur*. Ale większość dyskusji zdominował *Poemat dla dorosłych* Ważyka. We wrześniu, gdy „Po prostu” przekształcono z pisma ZMP w Tygodnik Studentów i Młodej Inteligencji, zaczęto w nim zamieszczać teksty krytyczne wobec systemu<sup>361</sup>. Połączono zwłaszcza socrealistyczną estetykę, upominano się o byłych akowców, odkłamywano rzeczywistość<sup>362</sup>.”

Kazimierz Brandys, podobnie jak wielu „ukąszonych” literatów, przeżywał wewnętrzny konflikt. Jego wydobywanie się z „mazi” doktryny, w przeciwieństwie do wymienionego Jerzego Andrzejewskiego, trwało dłużej. W tym samym czasie, gdy tygodnik „Po prostu” zaczął kontestować rzeczywistość, „Nowa Kultura” opublikowała opowiadanie Brandysa *Nim będzie zapomniany* – paszkwil na Czesława Miłosza. Gdy po

---

<sup>357</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 282.

<sup>358</sup> Tamże, s. 283.

<sup>359</sup> Tamże, s. 207-208.

<sup>360</sup> Tamże, s. 286.

<sup>361</sup> Tamże, s. 289.

<sup>362</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 35.

Październiku'56 zaproponowano mu wznowienie *Obywateli* (utwór, który według W. Tomasika jest „osobliwą powieścią tendencyjną – ilustrującą i propagującą nowe widzenie człowieka”<sup>363</sup>) – nie wyraził zgody<sup>364</sup>. Jego proces odchodzenia od obowiązującej doktryny został rozpoczęty. Wkrótce napisał dwa odwilżowe opowiadania: *Hotel Rzymski* i głośną *Obronę „Grenady”* (opowieść o młodych założycielach Teatru „Grenada”, będących portretem zbiorowym „pryszczatych”, i doktorze Faulu – partyjnym doktrynerze, któremu podlegał teatr, uosabiającym postać wszechwładnego Jakuba Bermana)<sup>365</sup>. Dyskusję wywołał zwłaszcza ten drugi tekst. Wkrótce stał się symbolem odwilżowych dążeń, wywoływał pytania o „miejsce dla uczciwego partyjnego”<sup>366</sup>.

Adam Ważyk, gdy już się zdecydował na protest, od razu uderzył w mit. Nowa Huta symbolizowała sukces państwa komunistycznego. Jeszcze niedawno była opiewana przez literatów. W latach 1950-1952 kombinat był obowiązkowym celem „pisarskich pielgrzymek”. Woroszyński poświęcił mu poemat *Świt nad Nową Hutą*, a Marian Brandys na kartach *Początku opowieści* słał cnoty pracującej w nim młodzieży<sup>367</sup>. Tymczasem Ważyk, raptem „wczoraj” – jeden z naczelnych purystów socrealistycznej doktryny, w *Poemacie dla dorosłych* odważył się tę młodzież odbrać. Decyzję o publikacji podjął naczelny „Nowej Kultury” – Paweł Hoffman. 21 sierpnia 1955 roku tekst ukazał się drukiem i od razu wywołał burzę<sup>368</sup>. Socjolog Jan Strzelecki komentował: „Nie budzi w nas współdzwięku notatnik poetyckiego przerażenia wobec nowohuckich dziejów grzechu”<sup>369</sup>. Mimo prób lukrowania smutnej rzeczywistości kobiet i mężczyzn zatrudnionych w zakładzie, krytyczne teksty o Nowej Hucie zaczęła zamieszczać „Trybuna Ludu”<sup>370</sup>. Wprawdzie Bohdan Czeszko krytykował *Poemat...* i jego autora,

---

<sup>363</sup> W. Tomasik, *Słowo o socrealizmie*, Bydgoszcz 1991, s. 92. W aspekcie omawianego zagadnienia interesujące jest zastosowanie przez K. Brandysa w *Obywatelach* mowy wewnętrznej, której nie dzieli „jakakolwiek granica od języka komunistycznej propagandy, przeciwnie, PRL-owskie wysłowienie ma składać się na te słowa, którymi myśli bohater także wtedy, gdy jest sam na sam ze sobą, a więc nie musi ich dostosowywać do obowiązujących reguł i rytuałów. [...] Mamy przeto do czynienia z podwójnym triumfem nowomowy, bo w pewien sposób podporządkowuje ona sobie te rejon, jakie do tej pory jej nie podlegały.” – zob. M. Głowiński, *Powieść na miarę naszych czasów* („Obywatele” Kazimierza Brandysa), w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 64.

<sup>364</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 293.

<sup>365</sup> Tamże, s. 294-295.

<sup>366</sup> Tamże, s. 296.

<sup>367</sup> Tamże, s. 301-302.

<sup>368</sup> Tamże, s. 303.

<sup>369</sup> Tamże, s. 309.

<sup>370</sup> Przykładem głośniejszej publikacji na ten temat, zamieszczonej na łamach innego czasopisma, jest reportaż Ryszarda Kapuścińskiego *To też jest prawda o Nowej Hucie*, „Sztandar Młodych” 1955, nr 234, s. 2. Kapuściński, w intencji redakcji, miał zadać kłam obrazowi nowohutczan przedstawionym w *Poemacie dla dorosłych*. Tymczasem rekonesans, późniejszego słynnego reportera, potwierdził diagnozę Ważyka

lecz notował przy tym: „Wiadomo nie od dziś, że Nowej Hucie potrzeba więcej sportu, mydła, teatru, literatury, a nade wszystko działaczy społecznych z otwartą głową – i mieszkań”<sup>371</sup>.

W innym artykule, mającym na celu zanegowanie negatywnej opinii o podkrakowskim kombinacie, mimo to padają słowa: „[...] sporo tu bezmyślności, jeszcze więcej niedotrzymanych obietnic, mnóstwo niezaradności i braku serca”<sup>372</sup>. Ten sam publicysta – Jerzy Rawicz – w kolejnym swym tekście zdecydowanie już piętnuje niedostatki „pierwszego socjalistycznego miasta Polski”: brak teatrów, sal koncertowych, kawiarni, sklepów, przedszkoli, porządnego obiektu sportowego, dużego szpitala, większej ilości kin (2 małe – M.S.). „Niektórzy działacze – pisał dziennikarz – doprowadzili swój »marksizm« do tego stanu, że nie wierzą w życie pozaprodukcyjne. [...] Nie tylko stał wytapia się w Nowej Hucie, ale i człowiek. Ten człowiek – to najlepsze, co jest w Nowej Hucie. I dlatego szczególnie bolesne jest wszystko, co utrudnia mu życie, co przeszkadza mu rozwijać się. Trzeba bić się o to, aby znikło to, co złe i zgniłe, co tchnie bezdusnością, rutyną, brakiem socjalistycznej troski o człowieka pracy”<sup>373</sup>. W kolejnym numerze czasopisma wytknięto działaczom partyjnym odpowiedzialnym za kierowanie zakładem – zaniechania, kumoterstwo i nadużycia. Napisano o zamykaniu ust pracownikom zgłaszającym nieprawidłowości: „[...] instancje kierownicze, odpowiedzialne bezpośrednio za pracę partyjną w hucie im. Lenina, opacznie rozumieją stosunek partii do mas. Przejawia się to zwłaszcza w tym, że nie doceniają one znaczenia krytyki oddolnej, nie prowadzą walki z dławicielami krytyki, a czasami nawet – wręcz im pomagają”<sup>374</sup>. Efektem medialnej krytyki było odwołanie zarządu kombinatu, a miejscowa organizacja partyjna została zmuszona podać się do dymisji. Powstały sklepy i bary mleczne. Dostęp do kultury miał się stać dla tamtejszych mieszkańców realny. W tym celu założono Teatr Ludowy<sup>375</sup>. Oczywiście nie tylko na łamach „Trybuny Ludu” zamieszczano krytyczne teksty, będące pochodną *Poematu dla dorosłych*, ale uzasadnione wydaje się przypuszczenie, iż krytyka ze strony organu PZPR miała w tym przypadku decydujące znaczenie. „Jest to chyba rzadki w dziejach Polski

---

(Kapuściński skrytykował jednie użyte przez Ważyka określenie: „kasza”. Uznał, że jest dla żyjących w Nowej Hucie ludzi – „krzywdzące, nieprawdziwe, obrażające”). W artykule pisał m.in.: „W Nowej Hucie znają mieszkanie, gdzie w jednym pokoju mama przyjmuje od facetów forszę, a w drugim córka wyrównuje gościom te straty. To nie jedyne takie mieszkanie”.

<sup>371</sup> B. Czeszko, *Deliberacje nad „Poematem dla dorosłych”*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 245, s. 4.

<sup>372</sup> J. Rawicz, *Prawdy i nieprawdy*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 283, s. 3.

<sup>373</sup> J. Rawicz, *Zaniedbania, które bolą*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 287, s. 3.

<sup>374</sup> M. Michlewicz, *To, co najważniejsze*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 289, s. 3.

<sup>375</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 312.

przypadek – czytamy w artykule Dariusza Jarosza – żeby utwór literacki pociągnął za sobą tak doniosłe, acz różnorodne konsekwencje”<sup>376</sup>.

Władza przy tym nie pozostała obojętna wobec sprawców fermentu. Musiał w niej budzić oburzenie fakt, że to nie kto inny ukazał w niekorzystnym świetle socjalistyczny świat, tylko poeta z partyjną legitymacją. I partyjni koledzy go poparli! Dla komunistycznych kacyków ów sprzeciw został odebrany jako sygnał, iż w środowisku literackim szykuje się zmiana nastrojów politycznych<sup>377</sup>. 23 września 1955 w Pałacu Staszica z gronem pisarzy partyjnych spotkali się Jakub Berman, Edward Ochab i Jerzy Morawski. „Wbrew sugestiom niektórych dyskutantów, Ważyka nie wyrzucono z partii. Winą za publikację obarczono redakcję »Nowej Kultury«. Pawła Hoffmana usunięto ze stanowiska redaktora naczelnego”<sup>378</sup>. Do krytyki dzieła Ważyka przystąpili m.in.: Melania Kierczyńska, Lucjan Rudnicki, Adam Polewka, Julian Przyboś i Bogdan Hamera. Utworu bronili: Paweł Hoffman oraz poeci tej miary, co Mieczysław Jastrun („Pamiętajmy, że Dante napisał nie tylko »Raj«, ale i »Czyściec« i »Piekło«. Nam wolno było dotychczas pisać tylko o »Raju«”), Jerzy Andrzejewski („Mnie poemat Ważyka bardzo zbudował i podzielał oczyszczająco. [...] Dotąd ciążyło pojmowanie literatury jako propagandy ubranej w formę artystyczną. Pisarz ma prawo sięgać do spraw nowych, nawet i takich, których nie zna kierownictwo”) i Witold Wirpsza. Ten ostatni wypowiedział się wprost: „[...] Budujemy socjalizm kosztem demoralizacji społeczeństwa. [...] Naczelnym zadaniem pisarza jest ingerencja w życie narodu i ukazywanie zła tam, gdzie ono wyrasta”<sup>379</sup>. Oddzielny głos, poza naradą, pamiętający winy autora *Poematu* wobec niego i innych twórców, zabrał Tadeusz Różewicz. W drwiącym w swej wymowie wierszu *Kryształowe wewnątrz brudnego człowieka (karykatura)* pisał: „[...] oto on prawdziwy / przenosi góry / nie kopie dołków / pod

---

<sup>376</sup> D. Jarosz, *Notatka o sytuacji w Nowej Hucie z października 1955 roku*, „Polska 1944/45-1989. Studia i Materiały” II/1996, s. 317, [http://www.polska-ihpan.edu.pl/images/Polska02-1997/WA303\\_79278\\_B155-Polska-T-2-1997\\_Jarosz.pdf](http://www.polska-ihpan.edu.pl/images/Polska02-1997/WA303_79278_B155-Polska-T-2-1997_Jarosz.pdf) [dostęp: 29.11.2022]. Jarosz zwraca przy tym uwagę o symbolicznych karach dla osób odpowiedzialnych za sytuację w Nowej Hucie: „Odwołani zostali ze swych dotychczasowych stanowisk: Stefan Antolski - sekretarz ekonomiczny KW PZPR w Krakowie (przeniesiony na równorzędne stanowisko w KW Olsztyn), [...] Marian Musiał, I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR w Nowej Hucie (przesunięty na stanowisko II sekretarza KD PZPR w Nowej Hucie), Henryka Winiarska, sekretarz organizacyjny KD w Nowej Hucie (przesunięta na stanowisko sekretarza propagandy tamże), Antoni Szklarczyk, sekretarz propagandy w KD w Nowej Hucie (został kierownikiem Wydziału Propagandy w tym komitecie)”, zob. tamże, s. 316.

<sup>377</sup> M. Głowiński, *Wokół „Poematu dla dorosłych”*, w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 153.

<sup>378</sup> *Notatki z narady aktywnego literatów z kierownictwem partii z dnia 23 IX 55 r.*, AAN, sygn.. 237/XVIII/107. Cyt. za: „Polityka” (*Sąd nad Ważykiem*) 1992, nr 27, s. 13.

<sup>379</sup> *Notatki z narady aktywnego literatów z kierownictwem partii z dnia 23 IX 55 r.*, AAN, sygn.. 237/XVIII/107. Cyt. za: „Polityka” (*Sąd nad Ważykiem*) 1992, nr 27, s. 13.

innymi / oto on drugi [...] z zamkniętymi oczami / wymierzałem innym sprawiedliwość / zarzyłem niewinnych [...]”<sup>380</sup>. W komentarzach krytycznych pytano, czy Ważyk napisałby utwór rewizjonistyczny, gdyby nie został wcześniej usunięty ze stanowiska redaktora naczelnego „Twórczości”<sup>381</sup>. Współcześnie w podobnym tonie wypowiedział się Stanisław Stabro, uważając, że utwór Ważyka „cieszył się przez lata niezasłużoną z dzisiejszego punktu widzenia legendą utworu konsekwentnie zbuntowanego przeciwko socrealizmowi. Tymczasem *Poemat...*, jak wskazuje jego puenta, buntował się tylko przeciwko praktycznym nieprawidłowościom wcielania marksistowskiej doktryny w życie”<sup>382</sup>.

„Wiatr odnowy wiał”. Przestrzeń dla złagodzenia kursu władzy komunistów zrobiło odczytanie przez Nikitę Siergiejewicza Chruszczowa, w lutym 1956 roku na XX Zjeździe KPZR, referatu *O kulcie jednostki i jego następstwach*, w którym odsłonił niektóre fakty dotyczące zbrodniczej działalności swojego poprzednika na stanowisku I sekretarza KC partii – Józefa Stalina. Rehabilitacja ofiar terroru stalinowskiego i rozpoczęta liberalizacja polityki społecznej i kulturalnej przeszły do historii jako okres tzw. odwilży. W Polsce, spośród partyjnych literatów, najbardziej odważna wypowiedź należała do Wirpsy. W prasowym wystąpieniu *Dlaczego jadłem tę żabę?* mówił:

[...] Kłamaliśmy. Wielu dzisiaj mówi – kłamaliśmy, ściślej – mówiliśmy jakąś nieprawdę. Jak ta nieprawda wyglądała? Jak do nas przyszła? Jaki był proces likwidacji wątpliwości? Proces fideizacji sumienia? Czy rzeczywiście każdy z nas miał jakiegoś dra Faula, któremu uległ? I – dalej, czy rzeczywiście byliśmy tak odcięci od wszelkiej informacji o zwyrodnieniach i zbrodniach minionego okresu, że mamy prawo mówić jak owi Niemcy, którzy po wkroczeniu wojsk sprzymierzonych zapewnili usłudze – „Dopiero od was dowiadujemy się, że był Oświęcim”.

Czy był taki okres w moim życiu, kiedy byłem naprawdę przekonany o tym, że bohaterowie procesów moskiewskich byli rzeczywiście zdrajcami i agentami faszystów. Nie, zawsze miałem co do tego niejaki wątpliwości, albo, mówiąc oględniej, odczuwałem pewien niepokój. Czy niepokój ten likwidował jakiś dr Faul. Zapewne – trochę i dr Faul. W głównej mierze jednak ja sam likwidowałem w sobie ten niepokój. I dlatego, że przez dłuższy czas stale odbywała się we mnie ta likwidacja – dlatego jadłem tę żabę. Jadłem ją coraz większymi kęsami w miarę tego, jak pewne podstawowe normy moralne – „powszechne i ogólnie uznawane” – jak bodaj określa to Lenin, zostały zastępowane przez zimny i nieodparcie logiczny wywód, w którym celował Stalin. [...] [...] zakłamywaliśmy się, ci, co się zakłamywali, nie w sposób prymitywny, ale w sposób subtelny i skomplikowany. Chcieliśmy socjalizmu, ale nie chcieliśmy zjadać żab.

---

<sup>380</sup> Tamże, s. 317.

<sup>381</sup> Tamże, s. 319.

<sup>382</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 41.

A nade wszystko baliśmy się – i też o tym powiedzieć trzeba, bo był nacisk strachu – baliśmy się sami zostać żabami, które by ktoś pożerał<sup>383</sup>.

Do Wirpszowej „żaby” powrócę w rozdziale poświęconym wychodzeniu poety z socrealistycznej choroby. Tymczasem wróćmy do sytuacji w kraju. Społeczny sprzeciw zawarty w słowach intelektualistów niebawem przybrał znacznie większe i tragiczniejsze w skutkach rozmiary. 28 czerwca na ulice Poznania wyszli robotnicy, chcący zaprotestować przeciw sytuacji panującej w kraju. Po raz pierwszy po wojnie, klasa, z którą władza, przynajmniej oficjalnie, utożsamiała się – przeciwko tej władzy się zbuntowała. Wojsko otworzyło ogień do demonstrantów. Kilkadziesiąt osób zginęło, a dzień, w którym krwawo stłumiono manifestację, został zapamiętany jako Czarny Czwartek<sup>384</sup>.

Mimo tragicznych wydarzeń, przez władzę określanych w bagatelizujący sposób jako tzw. wypadki czerwcowe, w świecie literackim pojawiły się teksty, których dotąd cenzura nie dopuszczała do druku, w tym: *Buty i inne opowiadania* Jana Józefa Szczepańskiego, *Opadły liście z drzew* Tadeusza Różewicza, *Struna światła* Zbigniewa Herberta i *Obroty rzeczy* Mirona Białoszewskiego<sup>385</sup>. Szło nowe i na scenie politycznej. Na VIII Plenum KC, w obecności sowieckich przywódców – Chruszczowa, Kaganowicza, Mikołajowa i Mołotowa – I sekretarz KC partii, Edward Ochab, zaproponował na swoje stanowisko Władysława Gomułkę – pozbawionego władzy w 1948 i więzionego do 1954 roku<sup>386</sup>. Lechosław Goździk<sup>387</sup> w imieniu partyjnych reformatorów odczytał propozycję zmian personalnych w Politbiurze i Sekretariacie KC<sup>388</sup>. Sytuacja stała się napięta, nie wiadomo było, jak zareagują aktualnie rządzący i czy przy pomocy wojsk radzieckich nie dojdzie do rozwiązania siłowego. Witold Wirpsza – przyjaciel Woroszyńskiego od czasów szczecińskich – przestrzegał go, iż „można się spodziewać puczu wojskowego i że przygotowano listę siedmiuset osób do aresztowania. Radził nie nocować w domu. [...] 23 października Woroszyński był na kolacji u Artura Międzyrzeckiego. Tam wysłuchał w radiu komunikatu o nowym składzie Politbiura, z Gomułką jako I sekretarzem”<sup>389</sup>. W tym samym czasie w Budapeszcie pod pomnikiem

---

<sup>383</sup> W. Wirpsza, *Dlaczego jadłem tę żabę*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 14, s. 5.

<sup>384</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 336.

<sup>385</sup> Tamże, s. 337, przyp. nr 9.

<sup>386</sup> Tamże, s. 341.

<sup>387</sup> Postać Lechosława Goździka przybliży w swej książce Piotr Oleksy. Zob. tegoż: *Wyspy odzyskane. Wolin i nieznaną archipelag* (rozdz. *Wasz towarzysz, nasz szyper*, s. 168-199), Wołowiec 2021.

<sup>388</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 342.

<sup>389</sup> Tamże, s. 343.

generała Bema odbywała się manifestacja solidarności z Polską, która przerodziła się w powstanie<sup>390</sup>.

Wiktor Woroszyński, okiem reportera, obserwował rewoltę budapeszteńską między 30 października a 11 listopada. Wrócił odmieniony. „A choć jeszcze – jak podają Bikont ze Szczęsną – przez dziesięć lat będzie próbował naprawiać partię, nigdy już nie powie ani nie napisze niczego w partyjnej nowomowie, nigdy nie stanie po stronie władzy”<sup>391</sup>. Jak podają dalej autorki: „jeszcze o poznańskim Czerwcu mógł z pełną wiarą pisać z partyjnej perspektywy. Dopiero powstanie w Budapeszcie stało się dla niego prawdziwym przełomem. Bo to komuniści powiedzieli »nie« i z nimi mógł się utożsamić”<sup>392</sup>. Po powrocie zaczął pisać, przetłumaczony później na język francuski, niemiecki i rosyjski, *Dziennik węgierski*, a decyzją zespołu „Nowej Kultury” został wybrany na redaktora naczelnego tego czasopisma. Nieformalny przywódca „pryszczatych” z tą samą pasją co dawniej, ale tym razem przeciwko partii – pisał o jej błędach i wypaczeniach<sup>393</sup> (jego reakcyjne przeciw stalinizmowi nastroje można też dostrzec w tomiku poetyckim *Z rozmów 1955*<sup>394</sup>). Na rozpoczętym 29 listopada w Warszawie zjeździe ZLP stał się Woroszyński orędownikiem sprawy węgierskiej. Choć zjazd nie przyczynił się do poprawy losu pogromionych Węgrów, uchwalono na nim kilka istotnych zmian. „Na prezesa ZLP wybrano Antoniego Słonimskiego, który poprzednie władze określił mianem »plutonu egzekucyjnego literatury«. Literaci wypowiedzieli się za zniesieniem cenzury prewencyjnej, włączeniem prohibitów do zbiorów bibliotecznych, rozszerzeniem stosunków z literatami na emigracji i naprawieniem krzywd represjonowanym w czasach stalinowskich pisarzom”<sup>395</sup>.

Polskiego Października’56, w przeciwieństwie do Węgier, nie zniszczono przy pomocy sowieckich czołgów. Natomiast władze polskie będą same, powoli, niszczyć ledwo co osiągnięte zdobycze.

#### 1.2.4. Kontreakcja

---

<sup>390</sup> Tamże, s. 344.

<sup>391</sup> Tamże, s. 348.

<sup>392</sup> Tamże, s. 355.

<sup>393</sup> Tamże, s. 356.

<sup>394</sup> S. Stabro, *Literatura polska 1944-2000*, s. 41.

<sup>395</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 361.

W przypadku ludzi pióra, partia skieruje swe ostrze w stronę przysparzającej jej kłopotów redakcji „Nowej Kultury”. W kwietniu 1958 wezwano członków zespołu czasopisma do KC. Pomimo że dwa miesiące wcześniej impulsywnego Woroszyńskiego, za aprobatą zespołu i jego samego, zastąpił w fotelu redaktora naczelnego Jerzy Piórkowski, władzy ten zabieg nie uspokoił. „Nowa Kultura” nie spełniała oczekiwań partii. Zdecydowano roztoczyć nad pismem ściślejszą „opiekę” i zmienić linię periodyku<sup>396</sup>. Partyjni zażądali zmiany naczelnego. W geście protestu odeszli: Tadeusz Konwicki, Wiktor Woroszyński, Marian Brandys, Leszek Kołakowski, Witold Wirpsza, Jerzy Piórkowski, Wilhelm Mach i Aleksander Ścibor-Rylski. Ku oburzeniu kolegów pozostał Kazimierz Brandys<sup>397</sup>. Po odejściu Woroszyński napisał dzieła rozrachunkowe: tomik wierszy *Wanderjahre* i zbiór minipowiadań *Okrutna gwiazda*. Równocześnie rozpoczął pisanie *Snów pod śniegiem*<sup>398</sup>. W tym też czasie Jerzy Andrzejewski tworzył pełną aluzji politycznych, ukrytą pod płaszczem średniowiecznej historii krucjaty dziecięcej, minipowieść *Bramy raj*.

Jednak próby pisarzy wymknięcia się spod czujnego oka cenzury, nie pozostawały niezauważone. W okresie 1956-1958 nie dopuszczono do publikacji blisko pięćdziesiąt utworów<sup>399</sup>. „Na początku 1958 roku w partyjnych wytycznych dla wydawców politykę partii w tej dziedzinie sformułowano wprost: »wstrzymać publikowanie oraz wznawianie utworów zawierających jednostronny, niezgodny z prawdą obrachunek z przeszłością«. O tym, co jest prawdą i co jest jednostronne – decydowała PZPR”<sup>400</sup>. Spośród ważnych dzieł niedostępnych czytelnikom znalazła się *Głowa i mur* Ludwika Flaszena (zbiór esejów i pamfletów na socrealizm)<sup>401</sup>. Restrykcje ze strony władzy nie mogły już jednak zatrzymać procesu, który uruchomiła literatura rewizjonistyczna. Socrealizm został w opinii publicznej wykpiony i powrót do niego stał się niemożliwy. Pomimo czynionych wysiłków, przy pomocy chociażby cenzury, komuniści nie wystąpili już, przynajmniej jawnie, z postulatem wzywającym do jego powrotu<sup>402</sup>. Odtąd, dla części pisarzy, którzy postanowili nadal służyć władzy, „kryteria ideologiczne zastąpione zostały przez kryteria czystej usługowości”<sup>403</sup>.

---

<sup>396</sup> Tamże, s. 370-371.

<sup>397</sup> Tamże, s. 372.

<sup>398</sup> Tamże, s. 373-374.

<sup>399</sup> Tamże, s. 375.

<sup>400</sup> Tamże, s. 377.

<sup>401</sup> Tamże, przyp. nr 8.

<sup>402</sup> M. Głowiński, *Kierunek: wielka nomenklaturowa chaltura*, w tegoż: *Rytuał i demagogia*, s. 167.

<sup>403</sup> Tamże, s. 169.



W latach sześćdziesiątych władza zaniechała stosowania sztywnych wytycznych, według których należało pisać, lecz nie zaprzestała kontroli. „Na biurkach członków Politbiura łądowały przed drukiem opowiadania, wiersze, a także doniesienia MSW, dotyczące kontaktów i zachowań pisarzy. Decyzje wydawnicze podejmowano często na szczelbu KC”<sup>404</sup>. Represyjna polityka państwa w obszarze kultury nie mogła pozostać bez echa już raz uwolnionych umysłów. Do kolejnego wystąpienia intelektualistów przeciwko rządzącym doszło 7 marca 1964 roku. Przyjmuje się, że to wtedy powstał słynny list<sup>405</sup>.

Prolog tego wydarzenia rozegrał się kilka miesięcy wcześniej w mieszkaniu Jerzego Andrzejewskiego, który zaprosił kilkanaście osób (Marię Dąbrowską, Pawła Hertza, Pawła Jasienicę, Mieczysława Jastruna, Stefana Kisielewskiego, Annę Kowalską, Henryka Krzeczковского, Stanisława Cata-Mackiewicza, Zygmunta Mycielskiego, Adama Ważyka, Melchiora Wańkowicza, Witolda Wirpszę, Jerzego Zawieyskiego, Juliusza Żuławskiego), by wspólnie zastanowić się, w jakiej formie zaprotestować przeciwko coraz bardziej odchodzącej od ideałów Października polityce kulturalnej partii<sup>406</sup>.

Korespondencję, która przeszła do historii jako List 34, zaadresowano do prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza:

Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnym z dobrem narodu<sup>407</sup>.

List podpisali: Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossowska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Parandowski, Zofia Kossak-Szczucka, Jerzy Zagórski, Jan Kott, Wacław Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur Sandauer, Władysław Tatarkiewicz, Edward Lipiński,

---

<sup>404</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 381.

<sup>405</sup> Tamże, s. 387.

<sup>406</sup> Tamże, s. 385-386.

<sup>407</sup> Tamże, s. 387, przyp. nr 2.

Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski, Melchior Wańkowicz, Jan Szczepański, Aleksander Gieysztor, Julian Krzyżanowski<sup>408</sup>.

W reakcji na list intelektualistów, staraniem władzy, powstał kontrlist. Ale ów został poprzedzony zatrzymaniem, przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i doprowadzeniem na Rakowiecką na przesłuchanie, Jana Józefa Lipskiego, który... listu nie podpisywał<sup>409</sup> (ale zbierał podpisy innych, m.in. od Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej<sup>410</sup>). O Liście 34 poinformowało Radio Wolna Europa i właśnie tę okoliczność wykorzystwała partia, żeby „w imieniu” pisarzy tzw. lojalnych dać odpowiedź:

My, niżej podpisani pisarze, wyrażamy stanowczy protest przeciwko uprawianej na łamach prasy zachodniej oraz na falach dywersyjnej rozgłośni »Wolnej Europy« zorganizowanej kampanii oczerniającej Polskę Ludową. Sprzeciwiamy się obcej ingerencji w nasze problemy wewnętrzne, w naszą politykę kulturalną, która jest wspólną sprawą inteligencji twórczej oraz kierownictwa politycznego i państwowego kraju<sup>411</sup>. „[...] w maju pod kontrlistem było już sześćset podpisów – sześćdziesiąt procent składu ZLP. Ich listę drukowało w odcinkach »Życie Warszawy«. Obok nazwisk towarzyszy oddelegowanych na front literatury figurowały tam również takie nazwiska, jak Jarosław Iwazkiewicz, Jan Brzechwa, Kazimiera Iłakowiczówna, Zygmunt Kubiak, Igor Newerly, Julian Przyboś, Tadeusz Różewicz, Jarosław Marek Rymkiewicz”<sup>412</sup>. Kontrlist, który wkrótce zaczęto nazywać „volkslistą”, nakazano podpisać wszystkim członkom partii. Prawdopodobnie niektóre autografy sfalszowano. Przemawia za tym fakt, że znalazł się tam również podpis nieżyjącego od 1962 roku Leona Kruczkowskiego<sup>413</sup>. Kontrofensywa władzy nie ograniczyła się wyłącznie do listowego kontrprotestu:

[partia] zmniejszyła z czterdziestu do trzydziestu tysięcy nakład „Tygodnika Powszechnego” (kara za podpis naczelnego Jerzego Turowicza), wydała zakaz wymieniania nazwisk sygnatariuszy w radiu i telewizji (Andrzejewskiemu zakazano też wieczorów autorskich), zablokowała zagraniczne wyjazdy (odmówiono paszportu Kisielewskiemu i Kottowi, odebrano Arturowi Sandauerowi). A poza wszystkim po mistrzowsku rozegrała sprawę propagandową, ostrze ataku kierując nie na treść listu (brzmiącą dość niewinnie), ale na fakt, że odczytano go w Wolnej Europie („Życie Literackie” piórem naczelnego, Władysława Machejka, zaatakowało sygnatariuszy jako „ideowych targowiczów dostarczających żeru zagranicznym propagandzistom”). Partyjne larum: „Ojczyznę szkalują za granicą”, okazało się zadziwiająco skuteczne<sup>414</sup>.

---

<sup>408</sup> Tamże.

<sup>409</sup> Tamże, s. 389-390.

<sup>410</sup> Tamże, s. 388.

<sup>411</sup> Tamże, s. 392-393.

<sup>412</sup> Tamże, s. 393.

<sup>413</sup> Tamże, s. 394.

<sup>414</sup> Tamże, s. 390.

List wywołał wściekłość we władzach partii, ponieważ był pierwszym w krótkiej historii PRL wspólnym protestem intelektualistów. „[...] był aktem publicznym – zanotował w swym dzienniku Andrzej Kijowski – i jako taki stanowił precedens dla innego typu postępowania obywatelskiego. Odwoływał się do prawa, a nie do »dobrej woli«, »życzliwości«, czyli – krótko mówiąc – »łaski«. Trzydziestu czterech uznało siebie za obywateli”<sup>415</sup>. Komunistycznych władarzy musiał zaniepokoić także fakt, iż kontrlistu nie podpisało pięćdziesięciu siedmiu pisarzy partyjnych, m.in. Tadeusz Konwicki, Kazimierz Brandys i Wiktor Woroszyński<sup>416</sup> (pod wpływem nacisków, z opóźnieniem, kontrlist podpisało jeszcze pięć osób: Halina Koszutska, Stefan Kozicki, Leon Przemski, Jerzy Lisowski i Jan Śpiewak<sup>417</sup>). Swą wściekłość partia ujawniła nawet wobec wiekowego Melchiora Wańkowicza, który o Liście 34 napisał do swej córki. Został skazany na trzy lata pozbawienia wolności, ale ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia niebawem został wypuszczony na wolność<sup>418</sup>. Obawy władzy co do znaczenia Listu 34 okazały się słuszne. Omawiany dokument sprzeciwu stał się bowiem jedną z pierwszych i najważniejszych zapowiedzi – powstania w przyszłości opozycji demokratycznej<sup>419</sup>. I pozostanie nią do wydarzeń roku 1968, 1970 i 1971, tj. do czasu, po którym bohaterowie tej pracy zdecydują się resztę życia spędzić poza granicami Polski.

### **1.3. Krytyka, czyli cenzura. O najczęściej stosowanym środku represji wobec pisarzy**

W tym miejscu chciałbym poświęcić uwagę peerelowskiej cenzurze, której aktywność przypadała na omawiany przeze mnie okres historyczny. Jest to istotne dla zrozumienia postaw i losów pisarzy, a także kształtu ich dzieł. Nakreślenie tego kontekstu wydaje mi się niezbędne, by w pełni zrozumieć przypadek Witolda Wirpszy, głównego bohatera mojej dysertacji.

---

<sup>415</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1955-1969*, Kraków 1998, s. 197-198.

<sup>416</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, s. 401.

<sup>417</sup> Tamże, s. 403.

<sup>418</sup> Tamże.

<sup>419</sup> Tamże, s. 404.

Pod auspicjami i czujną kontrolą Rosji sowieckiej<sup>420</sup>, dekretem z 5 lipca 1946 roku powołano do życia Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk<sup>421</sup> (tuż po II wojnie światowej cenzura działała w ramach Wojewódzkich i Miejskich Biur Kontroli Prasy<sup>422</sup>). W dokumencie tym czytamy, m.in.:

Art. 2. Do zadań Głównego Urzędu należy:

- 1) nadzór nad prasą, publikacjami i widowiskami w zakresie przewidzianym w poszczególnych przepisach prawnych,
- 2) kontrola rozpowszechniania wszelkiego rodzaju utworów za pomocą druku, obrazu i żywego słowa, kontrola ta ma na celu zapobieżenie:
  - a) godzeniu w ustrój Państwa Polskiego,
  - b) ujawnianiu tajemnic państwowych,
  - c) naruszaniu międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego,
  - d) naruszaniu prawa lub dobrych obyczajów,
  - e) wprowadzaniu w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością<sup>423</sup>.

W cytowanym artykule prawnym zwraca uwagę jego ogólnikowość, co pozwalało urzędnikom podciągnąć pod przepis prawie wszystko, i wszystko zakwestionować. Na przykład zapis dotyczący sfery obyczajowej, który mówi o „naruszaniu dobrych obyczajów, nie wyjaśnia ani co władza uznawała za dobre obyczaje, ani w jaki sposób mogą zostać one naruszone. Interpretację pozostawiono funkcjonariuszom kontroli<sup>424</sup>. Władza mając w ręku narzędzie w postaci GUKPPiW, w praktyce decydowała, wedle swej woli, co może się ukazać, a co nie. Niewygodnego włodarzom „ludowego” państwa twórce, łatwo było pozbawić prawa do publicznej wypowiedzi, bez względu na to, jakie treści wygłaszał. Nie musiały one stać w jaskrawej sprzeczności do narzuconej ideologii, by uznać, że są nieodpowiednie z punktu widzenia interesów państwa. Bo czy można było obiektywnie zweryfikować, co jest „niezgodne z rzeczywistością”, skoro decydowała o tym partia? Partia mówiła ludziom, co jest „rzeczywiste”. Spośród różnego

---

<sup>420</sup> W tym celu „16 grudnia 1944 r. do Lublina przybyli dwaj funkcjonariusze Gławlitu (Głównoje Uprawlenije po Diełam Litieratury i Isskustwa), czyli radzieckiej cenzury, Piotr Gołdin i Kazimierz Jarmuz. Skierowani zostali przez Nikołaja Bułganina, pierwszego zastępcę Ludowego Komisarza Obrony ZSRR i jednocześnie stałego przedstawiciela przy PKWN. Ze swej pracy składali raporty m.in. pełnomocnikowi Rady Komisarzy Ludowych ds. ochrony tajemnicy w prasie Nikołajowi Sadiczkowowi”. (Zob. *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, z. 6, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 15).

<sup>421</sup> „Związkiem aparatu informacyjno-propagandowo-kontrolnego był Wydział Prasy i Informacji Związku Patriotów Polskich, utworzony w Moskwie 12 czerwca 1943 r. Łączył on funkcje później rozdzielone między różne instytucje partyjne i państwowe. Na jego czele stanął Stefan Jędrzychowski”. (Zob. *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy*, s. 6).

<sup>422</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, Białystok 2014, s. 29.

<sup>423</sup> *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy*, s. 28.

<sup>424</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 43.

rodzaju piśmiennictwa sprawdzanego przez urzędników kontroli, szczególną pieczę objęte były przyszłe publikacje nieperiodyczne. Na odprawie naczelników Wojewódzkich UKPPiW w dniach 4-5 czerwca 1948 roku odnotowano: „Gazeta idzie do kosza, a książka żyje i zmienia się jej oddziaływanie i nigdy nie można przewidzieć z góry, jaki odgłos przyniesie”<sup>425</sup>.

Przytoczony fragment, jak widzimy, doskonale koresponduje z całokształtem polityki kulturalnej władz PRL. Jej respektem, co zostało już poruszone w niniejszej pracy, wobec słowa pisanego i zamkniętej w nim myśli, która może w przyszłości stać się inspiracją dla nowych poglądów i, w konsekwencji, stanowić zarzewie buntu. Priorytetem kontroli, rzecz jasna, było sprawdzenie, czy w tekście znajdują się treści naruszające dobre imię hegemonia tej części Europy. Piętnowane przy tym były wszelkie przejawy nacjonalizmu. Prócz akcentów antyrosyjskich i antyradzieckich, niedopuszczalne były treści o zabarwieniu antysemitycznym i antyniemieckim (zwłaszcza po utworzeniu w 1949 roku Niemieckiej Republiki Demokratycznej; obywateli tego państwa uważano za tzw. dobrych Niemców)<sup>426</sup>. Przykładem tego jest stenopis z 1945 roku, w którym czytamy o następującej decyzji urzędniczki kontroli:

Nie pozwoliłam wystawiać sztuki „Tamten” (Gabrieli Zapolskiej – przyp. M.S.). Sztuka ta jest stara z 1902 r. i omawia warunki życia Polaków w Rosji, Sybir, kajdany, itp. Jako cenzor zajęłam stanowisko, że jakkolwiek potępiam ucisk carski i potępiam go również Rząd Sowiecki, ale w tym momencie wysuwać momenty przeciwko narodowi rosyjskiemu. My chcemy mieć stosunki przyjazne i nie leży w interesach demokracji, żeby przypominać rany jęczące (...)”<sup>427</sup>.

Nie mogli liczyć na publikację także autorzy tych dzieł, w których poruszany był temat wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie w 1939 roku, Katynia, łagrow, zbrodni czerwonooarmistów na ludności cywilnej. Historyk Andrzej Paczkowski, który zetknął się z cenzurą w późnym okresie jej funkcjonowania, w rozmowie z Błażejem Torańskim potwierdził, że niektóre tematy nie mogły być poruszane nawet po okresie stalinizmu: „[...] wiedziałem, że nie napiszę prawdy o Katyniu. Wiedziałem, że nie przejdzie, jak napiszę, że Adolf Warski był wstrętnym komuchem. Jeśli natomiast napiszę, że był

---

<sup>425</sup> AAN, GUKPPiW, I/421, teczka 197/3, k. 42. Cyt. za: K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009, s. 31.

<sup>426</sup> Tamże, s. 63.

<sup>427</sup> AAN, GUKPPiW, 421, teczka 197/1, k. 30. Cyt. za: K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 29.

wybitnym działaczem ruchu robotniczego, to przejdzie. A był rzeczywiście wybitny [...]. Dokonywałem ustępstw wobec systemu i cenzury, wybierałem tematy bezpieczne”<sup>428</sup>.

Twórców dyskwalifikowały w oczach cenzury również wątki dotyczące Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego<sup>429</sup>. Także przywoływanie z sentymentem dawnych czasów, których miniona świetność mogłaby stanowić kontrast dla ponurej rzeczywistości, było zakazane. Nawet, gdy dotyczyło to Rosji. Z tego też powodu cenzura usunęła z „Dziś i Jutro” wiersz K. I. Gałczyńskiego *Zegarek*<sup>430</sup>. Niechętnie patrzono też na teksty z wątkami religijnymi. Zarzucano ich autorom „religianctwo” i „ultrakatolicyzm”. Między innymi z tego powodu w niełasce była Zofia Kossak-Szczucka (główną przyczyną był wyjazd pisarki za granicę). Autorkę *Pożogi* posądzano nawet o kolaborację z Niemcami. Insynuację domniemanej zdrady wysunęła pod jej adresem cenzorka Renata Świątycka (na marginesie opinii na temat książki Krystyny Żywulskiej – *Przeżyłam Oświęcim*): „[...] Z. Kossak została zwolniona z Oświęcimia, co o czymś świadczy – co ją kompromituje”<sup>431</sup>. W 1948 jej utwór *Gość oczekiwany* umieszczono na liście sztuk wycofanych<sup>432</sup>, a w okresie stalinizmu z księgarń i bibliotek wycofano wszystkie jej książki, łącznie z publikacjami dla dzieci i młodzieży<sup>433</sup>.

Odrębną kategorię stanowili pisarze jawnie kontestujący rzeczywistość. To na nich ustanowiono „zapis na nazwisko”<sup>434</sup> i w ogóle nie byli „drukowani”. Trwałym zakazem publikacji został na przykład objęty Ferdynand Goetel (za ujawnianie prawdy o zbrodni katyńskiej – M.S.) i Ferdynand Antoni Ossendowski (za krytykę Lenina i komunizmu – M.S.)<sup>435</sup>. W tej liczbie, przypomnę, znalazł się w późniejszych latach Witold Wirpsza. Władza nie tylko zakazywała publikacji ich dzieł, ale dążyła do wyrzucenia twórców objętych zapisem cenzury z przestrzeni publicznej. W tym celu komuniści stosowali taktykę przemilczania, otoczenia niechcianego artysty ciszą. Chodziło o to, żeby jego dzieło i pamięć o nim w kraju ojczystym już nie istniały. Roman Loth wskazuje dodatkowy wymiar tego narzędzia represji:

---

<sup>428</sup> B. Torański, *Knebel. Cenzura w PRL-u*, Warszawa 2016, s. 232.

<sup>429</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 35.

<sup>430</sup> M. Woźniak-Łabieniec, *Cenzorskie lekcje literatury. Studia o systemowej kontroli słowa w Polsce po 1945 roku*, Łódź 2022, s. 19-20.

<sup>431</sup> AAN, GUKPPiW, I/386, teczka 31/122, k. 635–636. Cyt. za: K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, s. 81.

<sup>432</sup> K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, s. 41-42.

<sup>433</sup> Tamże, s. 81. (Szerzej na temat twórczości i losów Z. Kossak pisze Barbara Pytlos w: „*Córa Sienkiewicza, czy Alicja w krainie czarów*”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002).

<sup>434</sup> Tamże, s. 66.

<sup>435</sup> *Literatura przełomów politycznych. 1956, 1968, 1981. Antologia w opracowaniu szkolnym*, wyb., wst., opr. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2000, s. 7-8.

„Zapis na nazwisko” miał nieco inny cel niż kontrola treści druków – miał stanowić nie tyle narzędzie kształtowania sztucznego obrazu rzeczywistości, zgodnego z wymogami polityki, ile instrument represyjny wobec osób niepodporządkowujących się zaleceniom cenzury lub z innych powodów uznanych za nieprawomyślne. Był narzędziem kary wobec niepokornych i sposobem zastraszenia środowiska<sup>436</sup>.

Natomiast niektóre tematy niewygodne interpretowano wedle „słuszności” ujęcia. Pewne wydarzenia i opinie mogły być za sprawą urzędników z Mysiej<sup>437</sup> specyficznie interpretowane, przeinaczane bądź w ogóle pomijane<sup>438</sup>. Badacz zagadnienia – Zbigniew Romek – zaznacza, iż wśród osób zajmujących się tą profesją byli także „ludzie inteligentni, wnikliwie czytający i rozumiejący, co czytają. Potrafili najmniejszymi środkami, dopisując lub skreślając pojedyncze wyrazy, zmienić sens albo wymowę dzieła. Złagodzić, rozmyć krytykę albo tezę ogólną sprowadzić do jednego przypadku. Aby wydźwięk był taki, że nie chodzi o zasadę, o zjawisko, tylko o wyjątek”<sup>439</sup>. W tym celu cenzorzy przechodzili wewnętrzne szkolenia, w trakcie których poznawali prawdę o wrażliwych dla społeczeństwa wydarzeniach. Wszystko po to, „Żeby wiedzieli, do czego ewentualnie próbuje nawiązać autor, jaką aluzję przemycić. Cenzorzy musieli znać prawdę i ją znali. Zestawiali ją z aktualną linią polityczną partii, kierunkami i zadaniami propagandy. Że to wolno, a tego nie. Że to musi się składać jak w układance. Aby publikowane treści przystawały do propagandy niczym fragmenty puzzli”<sup>440</sup>.

Bywało, że dopuszczali krytykę, ale tylko tzw. konstruktywną. Tym sposobem chcieli pokazać, że zdarzają się błędy, czasami nieprawidłowości, ale system polityczny jako taki jest właściwy i nie budzi wątpliwości. Z tego też powodu nie dopuszczano krytyki totalnej, zwanej „nihilistyczną”, która miałaby sugerować, iż błąd tkwi w samym ustroju socjalistycznym<sup>441</sup>. W przypadku cenzorów o niższej sprawności intelektualnej, szczególnie na początku działania instytucji, gdy jej szeregi, nierzadko, zasilane były przez pracowników bez gruntownego wykształcenia, dochodziło do sytuacji kuriozalnych, czy patrząc z dzisiejszej perspektywy, wręcz śmiesznych. Kamila Budrowska, w swej książce *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, podaje następujący przykład: „W recenzji [...] *Spotkań z Salomeą*

---

<sup>436</sup> R. Loth, *Słownik specjalnego przeznaczenia. Opis słownika biograficznego pisarzy i działaczy emigracyjnych do wewnętrznego użytku Głównego Urzędu Kontroli Prasy*, w: *Poetyka, polityka, retoryka*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2006, s. 358.

<sup>437</sup> Siedziba GUKPPiW mieściła się w Warszawie przy ul. Mysiej 5.

<sup>438</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 36-37.

<sup>439</sup> B. Torański, *Knebel. Cenzura w PRL-u*, Warszawa 2016, s. 13.

<sup>440</sup> Tamże, s. 17-18.

<sup>441</sup> Tamże, s. 22.

Mieczysława Jastruna pojawia się fragment, w którym cenzor »broni« Słowackiego przed Jastrunem, w związku z niezbyt sprawiedliwym podejściem i pokazaniem poety jako osoby chwiejnej i słabej: »(...) ale Słowacki jedyny wiedział na pewno, że proletariat polski dokona przemian i zdobędzie wolność« (sic!)<sup>442</sup>. W innym miejscu tejże publikacji badaczka przytacza: „Czytając esej biograficzny *Chopin* Jarosława Iwaszkiewicza funkcjonariusz GUKPPiW [...] komentuje relację o ostatnim sakramencie umierającego kompozytora: »Może i tak było, gdyż człowiek w agonii nie wie, co z nim robią«. Dalej pisze o ateizmie i wolnomyślicielstwie Chopina. Natomiast w drugiej recenzji [...] cenzor [...] martwi się brakiem w bibliografii prac rosyjskich oraz podkreślania rewolucyjności kompozytora”<sup>443</sup>. „Opisywanie w utworze literackim »nieprawomyślnych« okresów i wydarzeń z historii Polski – wyjaśnia Budrowska – wymagało poddania ich przez narratora lub bohatera najsurowszej krytyce. Jeśli tego zabrakło, teksty przekształcano lub wstrzymywano ich publikację. W bardzo szczególnej sytuacji »znalazła się« klasyka literacka wieku XIX, programowo przecież antyrosyjska [...]”<sup>444</sup>. Urzędnicy – jak określa ich cytowana badaczka w książce *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958* – z „Ministerstwa Prawdy”, stosowali także pośrednie metody wywierania nacisku. Oto ich głos z odprawy naczelników wojewódzkich z sierpnia 1949: „[...] my, jako urząd represyjny, mamy szeroki wachlarz ingerowania. Nasza ingerencja dotyczy ilości materiału, papieru, ilustracji, drukarni”<sup>445</sup>. W wypowiedzi tej, prócz wymienienia form stosowanych utrudnień, zaskakuje jawna deklaracja (we własnym gronie) o stosowaniu represji (!).

„Papierowy szantaż”, dodam, był częstą formą nacisku, zwłaszcza w stosunku do wydawnictw (w tej liczbie – szczególnie wobec prywatnych i katolickich)<sup>446</sup>. Do innych popularnych metod praktyki cenzorskiej należy zaliczyć składanie propozycji odnoszących się do układu książki oraz zamieszczenia „właściwego” wstępu lub przedmowy, które miałyby wpływ na oczekiwaną przez władze interpretację dzieła wśród czytelników. Zawsze można było też przypomnieć o możliwości zmniejszenia nakładu<sup>447</sup>. W wyniku tych działań, redaktorzy w wydawnictwach sami aktywnie

---

<sup>442</sup> AAN, GUKPPiW, 386, teczka 31/122. Cyt. za: K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 34.

<sup>443</sup> AAN, GUKPPiW, 152, teczka 31/120. Cyt. za: K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 33-34.

<sup>444</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 31.

<sup>445</sup> AAN GUKPiW, I/421, teczka 197/4, k. 235. Cyt. za: K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, s. 33-34.

<sup>446</sup> K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, s. 34.

<sup>447</sup> Tamże, s. 38.



uczestniczyli w kontroli czytanych treści. Znakomita historyczka dziejów najnowszych Polski – Krystyna Kersten – pisała, „iż pół biedy, gdy przeciwnikiem jest cenzor, problem się zaczyna, kiedy ma się przeciwko sobie także redakcję, redaktora”<sup>448</sup>. Rola wydawniczych cenzorów była na tyle znaczna, że, według opinii Johna M. Batesa, „[...] cenzura w jej najbardziej zinstytucjonalizowanej formie (GUKPPiW) była raczej zbyteczna i miała stosunkowo mało do zrobienia, skoro inne ogniwa kontroli [...] już poprzednio zapewniły polityczną czy ideologiczną słuszność dzieła”<sup>449</sup>. Pogląd ów potwierdza Maria Bogucka: „W wydawnictwie nad tekstem pracowano miesiącami, rozpatrywano każde słowo, a istniała nasilająca się od początku lat 60-tych tendencja do zaostrzania kontroli, tak aby »Mysia« nie miała powodu do pretensji”<sup>450</sup>.

O ile do roku 1949 niektóre utwory jeszcze „przechodziły” przez cenzurę, o tyle w okresie socrealizmu było to już niemożliwe<sup>451</sup>. Na naradzie cenzorów w czerwcu 1949 r. stwierdzono, że „trzeba udzielić zezwolenia na powieść słabszą nawet artystycznie, jeżeli jest gwarancja, że autor stanie się w przyszłości postępowym, bojowym pożytecznym pisarzem”<sup>452</sup>. 11 grudnia owego roku, w trakcie Krajowej Narady Naczelników Wojewódzkich UKPPiW (Szczecin był reprezentowany przez p.o. naczelnika Stanisława Turka i kontrolera drukarni Wacława Żytkowskiego<sup>453</sup>), ówczesny dyrektor naczelny GUKPPiW – Antoni Bida – nawoływał do zaostrzenia kursu cenzury, zwłaszcza przeciwko kościołowi:

Towarzysze, Koledzy. Nasze Urzędy są instrumentem, są organem kontrolnym Państwa Ludowego nad słowem drukowanym i mówionym w kraju, w którym toczy się i będzie się toczyć zaostrzona walka klasowa, walka z reakcją, z agenturami sprzymierzonej z nią reakcji międzynarodowej, z ich ideologiczną ofensywą, z kosmopolityzmem, idealizacją zachodu i tzw. zachodniej kultury, nauki i sztuki, cywilizacji i demokracji. Z różnymi postaciami dywersji ideologicznej, organizowanej pod naszym okiem, w naszych drukarniach, na naszym papierze przez uległą tej reakcji, zaprzędaną imperializmowi amerykańskiemu hierarchię watykańską w Polsce<sup>454</sup>.

---

<sup>448</sup> K. Kersten, *Moje doświadczenia z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, opr. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 121-122.

<sup>449</sup> J.M. Bates, *Cenzura w epoce stalinowskiej*, „Teksty Drugie” 2000, nr 1-2 (95-120), s. 95, [https://rcin.org.pl/ibl/Content/58363/PDF/WA248\\_73886\\_P-I-2524\\_bates-cenzura\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/ibl/Content/58363/PDF/WA248_73886_P-I-2524_bates-cenzura_o.pdf), [dostęp: 17.05.2024].

<sup>450</sup> M. Bogucka, *Życie z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac., wst. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 49.

<sup>451</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 49.

<sup>452</sup> AAN, GUKPPiW, sygn.. 201 t. 4, k. 110. Cyt. za: *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, s. 24.

<sup>453</sup> Tamże, s. 80.

<sup>454</sup> Tamże, s. 83.

Podczas tego samego wystąpienia Bida, za główną przyczynę wszelkich nieprawidłowości i niedostatków w funkcjonowaniu urzędu, podaje, iż „aktyw cenzorski pracuje w oderwaniu od Partii, w oderwaniu od ideologii”<sup>455</sup>. Tym samym nawołuje środowisko cenzorskie do pracy w zgodzie ze ścisłymi wytycznymi partii. Jak wiadomo, jej celem było wychowanie całego społeczeństwa w duchu komunizmu. Rządzący znakomicie zdawali sobie sprawę z wagi słowa i roli, jaką odgrywa kontrola państwa w jego upowszechnianiu. Pod tym względem mogliby się zgodzić z opinią wyrażoną przez Jeana Paula Sartre’a, iż „[...] wszelki twór umysłu zawiera w sobie obraz czytelnika, dla którego jest przeznaczony”<sup>456</sup>. Ów obraz, do którego dobierano słowa, miał przedstawiać człowieka socjalistycznego.

Z pewnością nie przypadkiem w okresie tym uprzywilejowaną grupę stanowili pisarze partyjni, bo to oni mieli być gwarantem „słusznej” produkcji literackiej. Choć należy uwzględnić przy tym fakt, iż władza miała do nich stosunek ambiwalentny. Z jednej strony mogli liczyć na pierwszeństwo publikacji swoich dzieł, z drugiej – cenzorzy wymagali od nich większej gorliwości w wysławianiu socjalizmu. Innymi słowy – mieli stawiać się coraz bardziej „socjalistyczni”! Na przykład wytknęli Tadeuszowi Konwickiemu, że w jego książce *Przy budowie* brakuje „dobrego pokazania pracy organizacji partyjnej”, występuje „zbyt szkicowe ujęcie problematyki, pobieżne ukazanie przełomu w sposobie myślenia robotników”<sup>457</sup>. Pewna liberalizacja nastąpiła w okresie październikowej odwilży. W tym czasie dopuszczalne było poruszanie takich tematów jak: Powstanie Warszawskie, losy żołnierzy AK, sowiecka okupacja, rozliczenia ze stalinizmem, powojenna bieda i społeczna niesprawiedliwość. Zezwalano na drastyczne, naturalistyczne opisy świata przedstawionego.

W 1958 następuje kolejny przełom, związany z powrotem do zaostrzonego kursu, w którym to, co do niedawna, na krótko, było dopuszczane przez cenzurę do druku, znowu zostało zablokowane<sup>458</sup>. W tej swoistej polityce „odpuszczania” i ponownego „przykręcania śruby” można zauważyć szczególnie wyrafinowanie władzy. Coraz częściej pozwalano bowiem na śmiałe przedstawianie obyczajowej sfery życia, w tym tej najbardziej intymnej, związanej z seksualnością. Można przypuszczać – w pełni zgadzam się z Kamilą Budrowską – „iż możliwość wypowiedzania na ten temat stała się swoistym

---

<sup>455</sup> Tamże, s. 85.

<sup>456</sup> J.-P. Sartre, *Czym jest literatura? Wybór szkiców krytycznoliterackich*, przeł. J. Lalewicz, Warszawa 1968, s. 213.

<sup>457</sup> K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, s. 51.

<sup>458</sup> K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 109-110.

»wentylem bezpieczeństwa«, który służył do rozładowania napięć społecznych»<sup>459</sup>. Niemalże normą było stosowanie tego „wentyla” w latach 80., gdy na półkach księgarskich ukazały się takie książki, jak: *Raz w roku w Skiroławkach* Zbigniewa Nienackiego, poradniki Michaliny Wisłockiej i Zbigniewa Lwa Starowicza, utwory Andrzeja Rodana, czy tłumaczenia dzieł Jeana Geneta<sup>460</sup>. Ale u schyłku lat 50. „liberalizacja” wątków erotycznych była traktowana wciąż bardzo instrumentalnie i nie zawsze władza chciała je wykorzystywać jako „wentyle”, niekiedy wręcz przeciwnie, gdy potrzebowała ukarać autora, z braku innych argumentów, nagle stawała się niezwykle pruderyjna i wykorzystywała właśnie wątki erotyczne, żeby zablokować publikację. Tak było w przypadku powieści Jerzego Andrzejewskiego *Bramy rajy* z 1959 roku. Pierwotnie utwór miał się ukazać w odcinkach w czasopiśmie „Argumenty”. Był dwukrotnie recenzowany, za każdym razem negatywnie<sup>461</sup> – „ze względu na przedstawione [w nim] sceny pornograficzne”<sup>462</sup> (homoseksualne – przyp. własn.). Argument ten był głównym powodem wstrzymania publikacji. Lecz w jednej z recenzji zwraca szczególną uwagę następujący ustęp: „Charakter opowiadania może być również zrozumiany jako aluzja do naszych czasów w kwestii budowy socjalizmu, gdzie kilku czy kilkunastu wykołajonych jednostek ciągnie naród nie wiadomo gdzie i po co, a raczej do oczywistej zagłady”<sup>463</sup>. Mając na uwadze fakt, iż Jerzy Andrzejewski do tego czasu, o czym już pisałem, dał wyraz swojej kontestacji rzeczywistości, wątki erotyczne zawarte w *Bramach rajy* mogły stanowić dla recenzentów skuteczny pretekst do zablokowania tekstu i utrudnienia życia buntującemu się pisarzowi. Sądzę, że urzędnicy z Mysiej bardziej obawiali się utworu, który opowiada o ciągnięciu narodu „nie wiadomo gdzie i po co, a raczej do oczywistej zagłady”, niż ze względu na przedstawione w nim „sceny pornograficzne”.

Szczególną funkcję cenzorów pełnili sami twórcy. W okresie, gdy prześcigali się w samokrytyce, aby przypodobać się strażnikom „czerwonej doktryny”, osobiście „przystępowali” do „cechu” cenzorów, piętnując „odchylenia” kolegów-literatów. Posłużę się przykładem Tadeusza Różewicza. Już w roku 1950 błędy w jego twórczości wytykali mu młodzi poeci. Adam Włodek zarzucał mu, że „Nazbyt powoli odbudowuje

---

<sup>459</sup> Tamże, s. 56.

<sup>460</sup> Tamże.

<sup>461</sup> Tamże, s. 50.

<sup>462</sup> AAN, GUKPPIW, 591, teczka 60/3, k. 76 oraz 86. Cyt. za: K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 53.

<sup>463</sup> AAN, GUKPPIW, 588, k. 25-26. Cyt. za: K. Budrowska, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, s. 51.

nadwątloną przez wojnę wiarę w człowieka i »gromadę« [...]»<sup>464</sup>. „Ideologiczną ospałość i trudności w rezygnacji z wojennych i okupacyjnych obsesji zarzucał poecie także Roman Bratny [...]»<sup>465</sup>. W czerwcu 1950, na V Zjeździe ZLP w Warszawie, Wiktor Woroszyński, w oparciu o wiersz *Przed burzą*, obwiniał Różewicza o katastrofizm oraz uleganie nastrojom literatury zachodniej<sup>466</sup>. „Sądzę – głosił – że na takie liryki [...] u nas miejsca nie ma»<sup>467</sup>. Tego samego roku Anna Kamińska w recenzji *Pięciu poematów* zwracała uwagę na „niewspółczesne [...] w postawie pisarza, dekadencje poczucie »tragiczności bytu«»<sup>468</sup>. Zarzuty wobec poety ze strony własnego środowiska nie odbiegały od recepcji rzeczywistości dyktowanej przez strażników „nowego, wspaniałego świata”. „Walka z pesymizmem – czytamy u Kamili Budrowskiej – i promowanie tekstów »radosnych« przybierze w latach stalinowskich niespotykane dotąd rozmiary i będzie szczególnie niesmaczna w zestawieniu z dziełami podejmującymi tematykę drugiej wojny światowej i Zagłady»<sup>469</sup>.

Głosy zdecydowanie antyróżewiczowskie wybrzmiały w roku następnym, podczas posiedzenia Sekcji Poezji ZLP. Burzę wywołał referat Artura Sandauera *Czy istnieje kryzys w nowej poezji polskiej?* (9.11.1951), w którym „poezji pryszczatych przeciwstawił wysoko przez siebie ocenioną twórczość Tadeusza Różewicza, Witolda Wirpszy i Jerzego Ficowskiego: poetów zajmujących dotąd najniższą z możliwych pozycję socrealistycznych pariasów, protekcyjnie traktowanych przez najpodrzedniejszych nawet krytyków»<sup>470</sup>. Na tym samym posiedzeniu, Sandauer miał powiedzieć: »Nie uważam [...], żeby Różewicz był poetą zgniłym, jak chciał kol. Słucki. Jest to poeta, który włączył się późno w tematykę, ale wyrobił sobie własny wyraz poetycki»<sup>471</sup>. W odpowiedzi, jeden z „pryszczatych” – Grzegorz Lasota – zarzucił „[...] fałsz głosu rzekomej samodzielności poetyckiej Różewicza, rzekomej jego oryginalności. [...] wykazano – twierdził – całkowitą zależność formalną – a w

<sup>464</sup> A. Włodek, *Majakowski żyje. Montaż informacyjno-polemiczny*, „Twórczość” 1950, z. 4-5, s. 97.

<sup>465</sup> R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, s. 322.

<sup>466</sup> T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 99.

<sup>467</sup> Tamże.

<sup>468</sup> A. Kamińska, *Tadeusz Różewicz: Pięć poematów*, „Twórczość” 1950, z. 10, s. 114.

<sup>469</sup> K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, s. 49.

<sup>470</sup> G. Wołowicz, *Nowocześni w PRL. Przybóś i Sandauer*, Wrocław 1999, s. 121-122. Godnym uwagi jest fakt, że Sandauer wyróżnia Wirpszę spośród pozostałych „pryszczatych”; niejako wykazuje, iż nie w tym „towarzystwie” jest jego miejsce. Jeszcze trzy lata wcześniej, jak wynika z cytowanego już listu Borowskiego do Wirpszy z 10.12.1948 (przyp. nr 78), Sandauer, jako redaktor „Odrodzenia”, „traktował” Wirpszę prawdopodobnie również „protekcjonalnie”: „Sandauerem się nie przejmujcie – to psychopata. Ma w głowie niesamowity bigos i oczywiście nic nie rozumie z tego, co się w Polsce dzieje. Nic dziwnego, że mu się podoba akurat nie to, co Tobie, Witek”.

<sup>471</sup> Tamże, s. 123, przyp. nr 49.

pierwszym okresie i ideologiczną – Różewicza od poezji awangardy Éluarda, a w znacznym stopniu T.S. Eliota<sup>472</sup>. Współczesny badacz – Robert Cieślak – pisał, że poezję autora *Pięciu poematów* obciążano „grzechem manieri i adresu drobnomieszczańskiego<sup>473</sup>. Andrzej Braun oskarżał Różewicza m. in. o „nawroty ekspresjonistycznej makabry i surrealistycznej groteski”<sup>474</sup>. Trochę później, bo w roku 1952, Leszek Herdegen, zacytuję w tym miejscu Roberta Cieślaka, „będzie wytykał Różewiczowi nadal błędną ideologicznie ocenę wojny jako czasu zabijania, a nie zwykłego zjawiska społeczno-ekonomicznego ze swoimi przyczynami i przewidywalnymi skutkami”<sup>475</sup>. Herdegen pisał o twórczości Różewicza, m.in.: „Była to poezja nieraz głęboko przejmująca, ale w gruncie rzeczy przeznaczona dla mieszczańskiego czytelnika, chłonnego z zadowoleniem jej smaczki, dekadentyzm i pozahistoryczny charakter”<sup>476</sup>.

W 1953, wówczas już jako poeta z Gliwic, napisał Różewicz utwór *W związku z pewnym wydarzeniem (wiersz polemiczny)*, opublikowany rok później w tomie *Równina* – przez niego samego oceniany jako wyprzedzający wszystkie inne rozliczenia. Anna Kamińska, na łamach „Nowej Kultury”, uznała, że „to wiersz nihilistyczny, zły, antyhumanistyczny z doczepionym pseudosocjalistycznym morałem”<sup>477</sup>. Kolegium „Nowej Kultury”, w której Kamińska była podówczas redaktorką działu poetyckiego, nie przyjęło wiersza<sup>478</sup>. Wracając do analizy Cieślaka, nie sposób nie zgodzić się z wnioskami badacza, z których wynika, że już same poszukiwania przez Różewicza „istoty człowieczeństwa i tożsamości zindywidualizowanego bohatera” oraz dążenie do „stworzenia nowego, własnego języka”, nie mieściły się w rygorystycznych ramach socrealizmu i tym samym dyskwalifikowały poetę w oczach piszących kolegów, zaliczanych do „prawowiernych” stróżów doktryny<sup>479</sup>.

Metoda, jaką posługiwali się krytycy, sprowadzała się do strategii śledztwa, podczas którego cenzorzy występowali w roli prokuratorów i sędziów, natomiast autor dzieła stawał się oskarżonym. W trakcie „procesu” nadzorcy doktryny oceniali utwór

---

<sup>472</sup> *Stenogram posiedzenia sekcji poezji z 9 XI 1951*. Biblioteka ZLP w Warszawie. Cyt. za: G. Wołowicz, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*, Wrocław 1999, s. 122; i przyp. nr 49, tamże, s. 123). Komentarze Różewicza do tej dyskusji znajdują się w rozdziale poświęconym jego korespondencji z W. Wirpszą.

<sup>473</sup> R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, w: *Presja i ekspresja*, s. 325.

<sup>474</sup> A. Braun, *O poezji Tadeusza Różewicza*, „Nowa Kultura” 1951, nr 16, str. 4.

<sup>475</sup> R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, s. 329. Zob. też: L. Herdegen, *Obietnica poety*, „Dziennik Polski” 1952, nr 156, s. 3.

<sup>476</sup> L. Herdegen, *Obietnica poety*, „Dziennik Polski” 1952, nr 156, s. 3.

<sup>477</sup> T. Różewicz, *Różne oblicza cenzury*, „Odra” 1989, nr 4, str. 53.

<sup>478</sup> T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, s. 105.

<sup>479</sup> R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, s. 325.

przede wszystkim pod kątem jego zgodności z zasadami socrealizmu, z rzadka zwracając uwagę na jego walory artystyczne. Brak akceptacji w najlepszym wypadku oznaczał opinię o ideologicznej niedojrzałości pisarza, zmuszenie go do samokrytyki<sup>480</sup> i poprawy dzieła w zgodzie z zaleceniami. Niedostosowanie oznaczało odrzucenie tekstu. Zadaniem krytyki, według Janusza Sławińskiego, było „wytwarzanie permanentnego stanu zagrożenia w świecie literatury”<sup>481</sup>. Krytyk stawiany był wyżej od autora, a jego opinia krytycznoliteracka miała większą rangę, niż samo dzieło. Uwagi, zalecenia, postulaty były aktem cenzorskiej ingerencji w tekst i ostatecznie decydowały o jego ostatecznym kształcie. Tym samym krytyk w pewnym sensie brał aktywny udział w procesie twórczym<sup>482</sup>. Poddanie się przez pisarza samokrytyce i poprawienie utworu, prócz otworzenia drzwi do księgarń dla jego dzieła, miało w oczach cenzorów i tę zaletę, że było „niepodważalnym dowodem ideologicznego wzrastania pisarza, ale też i świadectwem kolektywnego podejścia do tworzenia”<sup>483</sup>. Uprawiana, zgodnie z wytycznymi partii, krytyka literacka była narzędziem, którego używanie miało następstwa stosowania miecza obosiecznego. Obowiązek odwoływania się do tych samych haseł, argumentów, uogólnień, interpretacji, powodował, iż krytycy wyzbywali się „własnej indywidualności”<sup>484</sup>. Przed „krytyką nowego typu” postawiono zadania i nadrzędnym obowiązkiem krytyków było ich wykonanie<sup>485</sup>. „Jednocześnie krytyka [stała] się w takim układzie instytucją nadzoru, odpowiedzialną za dyscyplinę na literackiej scenie, za wierność doktrynie i pełne respektowanie zasad uczestnictwa w życiu literackim”<sup>486</sup>.

Współzależność twórcy i krytyka, podnosząc przy tym znaczenie tego drugiego, dobitnie wyraził Jerzy Putrament: „Słaby utwór pisarza nie hamuje rozwoju krytyka, słaba, błędna recenzja krytyka hamuje i wypacza rozwój pisarza”<sup>487</sup>. Oczywiście „słabość” recenzji mogła wynikać głównie z braku wykazania „błędów” i „wypaczeń”.

---

<sup>480</sup> Pojęcia samokrytyki użyto po raz pierwszy w roku 1927 na XV. Zjeździe Wielkiej Komunistycznej Partii, gdzie doszło do rozgrywki frakcyjnej na szczytach partii bolszewickiej. W praktyce samokrytyka stała się narzędziem do dyscyplinowania osoby, która została wezwana do jej wyrażenia (zob.: G. Wołowicz, *Dwuznaczny urok samokrytyki*, „Teksty Drugie” 2000, nr 1-2, s. 43-59).

<sup>481</sup> J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 149.

<sup>482</sup> M. Zawodniak, *Literatura w stanie oskarżenia. Rola krytyki w życiu literackim socrealizmu*, Warszawa 1998, s. 10.

<sup>483</sup> Tamże, s. 11.

<sup>484</sup> J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 138.

<sup>485</sup> M. Zawodniak, *Literatura w stanie oskarżenia*, s. 23.

<sup>486</sup> Tamże.

<sup>487</sup> J. Putrament, *Przemysłowość ideologiczna w krytyce*, w: tegoż, *Na literackim froncie*, Warszawa 1953, s. 112.

W kontekście ideologicznym celem było „ujawnienie wszystkich odstępstw obrazu świata [na przykład] w powieści od obrazu rzeczywistości zgodnego z rozumieniem krytyka”<sup>488</sup>. W „latach stalinizmu pisarz mógł mniemać, iż o swoim dziele wie więcej aniżeli krytyk, nie mógł jednak publicznie uzurpować sobie prawa do lepszej znajomości i oceny rzeczywistości, jaką w dziele przedstawił. W tej dziedzinie przewaga krytyka była kwestią bezdyskusyjną [...]”<sup>489</sup>. Cóż więc mógł w tej sytuacji zrobić pisarz? Rzecz jasna, z pragmatycznego punktu widzenia, najlepszym rozwiązaniem była zgoda na wszystkie zastrzeżenia krytyka i powtórzenie ich podczas składanej samokrytyki. W szerszym, ogólnospołecznym zakresie samokrytyka (którą Borejsza nazwał „marksistowską spowiedzią”<sup>490</sup>) była publicznym wyznaniem akceptacji dla doktryny marksistowskiej, złożeniem hołdu jej ideologom oraz zgłoszeniem gotowości do stania się ich akolitą. W pewnym aspekcie samokrytyka była „zrytualizowanym przejawem komunistycznej obyczajowości”, z drugiej strony – „spektaklem na samych szczytach władzy”<sup>491</sup>. Putrament pisał:

Ceremoniał samokrytyki był ważnym elementem obyczajowości owej epoki. Było w nim coś z publicznej spowiedzi wczesnego chrześcijaństwa i coś z freudowskiej psychoanalizy, i coś z egzorcyzmów średniowiecza. [...]

W okresie błędów i wypaczeń samokrytyki wymagano bardzo często i co sprytniejsi zdążyli już sobie wyrobić taką czy inną paradę. Znam takiego towarzysza, który przy łada zahaczeniu już tę samokrytykę sobie składa, okiem nie mrugnawszy. Albo raczej mrugając do tego i owego: popatrz, jaki jestem sprytny! Czasem idzie nawet dalej: samokrytykuje się niejako przewencyjnie<sup>492</sup>.

Ale to nie wszystko, ujawnia się tu bowiem kolejna, groteskowa strona uprawianej polityki. Otóż paradoksem stalinowskiej samokrytyki było to, że nie można było przekroczyć pewnych jej granic: „to, co z założenia miało być w jej tekście potępione, negatywnie osądzone, okazywało się całkowicie niewypowiadalne, kompletnie niecenzuralne. [...] Upieranie się – dowodzi Grzegorz Wołowiec – przy zbyt drobiazgowym, intencjonalnie nawet najbardziej prawomyślnym, ale jednak traktowanym na serio roztrząsaniu własnej błędnej przeszłości, nieuchronnie musiało sprowadzić na takiego zbyt wnikliwego delikwenta, [...] oskarżenie o intelektualny ekshibicjonizm, zarzut oddawania się perwersyjnej rozkoszy autoanalizy, lubowanie się

---

<sup>488</sup> M. Wierzbik, *Socrealistyczna krytyka i samokrytyka*, w: *Przekroczyć tę studnię strachu. Autor i dzieło a cenzura PRL*, red. E. Skorupa, Kraków 2010, s. 139.

<sup>489</sup> M. Zawodniak, *Literatura w stanie oskarżenia*, s. 27.

<sup>490</sup> J. Borejsza, *List jubileuszowy*, „Kuznica” 1947, nr 31-32, s. 3.

<sup>491</sup> G. Wołowiec, *Dwuznaczny urok samokrytyki*, „Teksty Drugie” 2000 nr 1-2, s. 48.

<sup>492</sup> J. Putrament, *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1971, s. 259-260.

we własnych błędach, i traktowane było jako ewidentne przewinienie wobec obowiązujących reguł, przejaw ideologicznej niedojrzałości”<sup>493</sup>. Najbardziej smutnym przykładem takiego „przekroczenia” jest „spowiedź” twórcy, bodaj najwybitniejszej prozy okresu powojennego – Tadeusza Borowskiego:

[...] Nie umiałem klasowo podzielić obozu, przeżywając, w gruncie rzeczy, nie wiedziałem, co przeżywam. Zabawiłem się w ciasny empiryzm, behavioryzm i jak to się tam nazywa. Miałem ambicję pokazania „prawdy”, a skończyłem na obiektywnym przymierzu z ideologią faszystowską [...]”<sup>494</sup>.

Ta serwilistyczna postawa twórców była zjawiskiem znamionym dla środowiska literackiego przełomu czwartej i piątej dekady XX wieku<sup>495</sup>. Różnego rodzaju ustępstwa wobec peerelowskich władz – wspominała Krystyna Kersten – wynikały z przekonania, „iż kompromis jest ceną, którą trzeba płacić za możliwość realizowania – choćby w postaci ułomnej – interesu polskiej kultury, nauki”<sup>496</sup>. Jednakże niektórzy twórcy postanowili nie iść na kompromis, nie porzucając przy tym pióra. Jedną ze strategii obronnych w tym zakresie było stosowanie tzw. mowy ezopowej. Dla jej wyjaśnienia posłużę się definicją sformułowaną przez Ryszarda Nycza:

Język ezopowy można by najogólniej określić jako taki sposób formułowania wypowiedzi przy którym treści – często moralizujące lub satyryczne – nie są wysłowione bezpośrednio, lecz występują pod postacią alegorii, symboli lub wieloznacznych fabuł. [...] Można go traktować jako odmianę alegorycznego kodu, w którym warstwa figuralnych znaczeń ma tworzyć rodzaj hermetycznej osłony ukrytego przed okiem cenzora przekazu, stabilność zaś kodu i kompetencja lekturowa odbiorcy (wyposażonego w klucz interpretacyjny) zapewnia czytelność zaszyfrowanej treści<sup>497</sup>.

Nie w pełni docenionym mistrzem sztuki kamuflażu słowa był, wspomniany w tej pracy, Janusz Szpotański. Jego rozprawiane w maszynopisach dzieła – *Cisi i Gęgacze*, *Targowica*, *czyli Opera Gnoma*, *Caryca i Zwierciadło*, *Towarzysz Szmaciak* – z powodzeniem wymykały się kurateli cenzury. Zaś twórczość Zbigniewa Herberta, niemal w całości ma „alegoryczno-ezopowy charakter”, a jego *Raport z oblężonego miasta* jest wzorcowym przykładem tego rodzaju pisarstwa<sup>498</sup>.

---

<sup>493</sup> G. Wołowicz, *Dwuznaczny urok samokrytyki*, s. 57.

<sup>494</sup> T. Borowski, *Rozmowy. Dla towarzyszy: Jerzego Andrzejewskiego i Wiktora Woroszyńskiego*, „Odrodzenie” 1950, nr 8, s. 6.

<sup>495</sup> M. Zawodniak, *Literatura w stanie oskarżenia...*, s. 27.

<sup>496</sup> K. Kersten, *Moje doświadczenia z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, opr. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 124.

<sup>497</sup> R. Nycz, *Literatura polska w cieniu cenzury (Wykład)*, „Teksty Drugie” 1998 nr 3, s. 9-10.

<sup>498</sup> Tamże, s. 17.



Szpotkański za *Cichych i gęgaczy* zapłacił więzieniem. Gdy cenzura, „zapis” stawały się niewystarczającymi środkami „dyscyplinowania” literatów, władza sięgała po bardziej dotkliwe środki represji. W różnych okresach istnienia PRL-u przybierały one różnorodne formy, skalę i natężenie. Ich omówienie wymagałoby, i zasługuje, na odrębną pracę naukową. Dla mojego wywodu posłużę się jednym przypadkiem. Bodaj najbardziej złożonym i reprezentatywnym dla będącego w moim zainteresowaniu okresu polskiej literatury.

### 1.3.1. Przypadek Wojciecha Bąka

W większości polskich przypadków, pisarzy niepokornych nie karano więzieniem lecz, o czym już pisałem, skazaniem na milczenie. Formalnie nie byli represjonowani. Komuniści łamali ich w bardziej subtelny sposób. Przemilczanie, zakaz publikacji, usuwanie z przynależności do ZLP w praktyce oznaczały literacki niebyt. Przypadek Wojciecha Bąka pokazuje, że nie zawsze przestawano na „zapisie”. Poeta był niszczone przez lata, za pomocą różnorodnych środków. I to za sprawą przede wszystkim własnego środowiska.

W czasie okupacji wysiedlono go z Poznania do Warszawy. Po klęsce powstania warszawskiego został wywieziony do obozu pracy w Cottbus. Tam, w trakcie jednego z nalotów, odłamek pocisku trafił go w głowę, czym potem wyjaśniano jego „niepoczytalność”<sup>499</sup>. Po powrocie do Wielkopolski objął stanowisko prezesa miejscowego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich i kierownika Teatru Narodowego w Poznaniu. Wraz z Jarosławem Iwaszkiewiczem redagował „Życie Literackie” (po jego wyjeździe został redaktorem naczelnym pisma). Wydawał tomiki poezji. Otrzymał nagrodę literacką miasta Poznania, a w 1949 nagrodę Episkopatu Polski, co czyniło go jednym z najbardziej uznanych poetów katolickich w kraju. W tym czasie pasmo sukcesów kończy się. Wprowadzenie na szczecińskim zjeździe doktryny socrealizmu w praktyce przekreślało możliwość publikowania utworów o treści religijnej. Bąk próbował polemiki z obowiązującą wykładnią artystyczną, m.in. w utworze *Faryzeizm formalizmu*<sup>500</sup>. Szybko uznano go za jednego z „głównych ideologów estetyki

---

<sup>499</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 9-10.

<sup>500</sup> Tamże, s. 10.

idealistycznej” oraz „zagorzałego strażnika dogmatów katolickich”<sup>501</sup>. Popadnięcie w niełaskę oznaczało całkowity zakaz publikowania (przez blisko 10 lat), brak zaproszeń na wieczory autorskie. Przestał też pełnić swe funkcje na eksponowanych stanowiskach<sup>502</sup>. Dorabiał jeszcze w wydawnictwie swojego brata – Władysława, lecz po likwidacji oficyny stracił i to źródło zarobkowania<sup>503</sup>. Prawdopodobnie ciosy, które na niego spadły, stały się główną przyczyną desperacji. Skandalem zakończyło się jego pojawienie na warszawskim Zjeździe Literatów w czerwcu 1950 roku. Stefan Kisielewski opisał zdarzenie na kartach *Abecadła*:

[...] odgrażał się, że przyjedzie na zjazd literatów – a nie chcieli go drukować – wygłosi przemówienie i otruje się na estradzie. Ale ksiądz, przeor dominikanów z Poznania, który to usłyszał, przyjechał do Warszawy i uprzedził Putramenta, że może być taka historia<sup>504</sup>. Poeta został zatrzymany i odwieziony do Poznania. Upokorzenia, bieda, stres związany z udziałem w procesie o należne fundusze po zlikwidowanym wydawnictwie Władysława Bąka, przypuszczalnie leżały wśród przyczyn pierwszej próby samobójczej, do której doszło w październiku 1950<sup>505</sup>. Poeta zażył trzydzieści tabletek luminalu. Odratowany w szpitalu, trafił stamtąd do Państwowego Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie<sup>506</sup>, gdzie przebywał do marca następnego roku<sup>507</sup>. Tam uznano go za osobę chorą psychicznie. Stwierdzono „depresję z paranoidalnymi odchyleniami od normy”, przypuszczalnie z powodu „zaawansowanej choroby alkoholowej”<sup>508</sup>. Po wyjściu ze szpitala stara się o paszport. Próbuje nawiązać kontakt z ambasadą włoską, ale bezpieka przechwytuje jego korespondencję. Dokumentu nie otrzymuje. W kwietniu 1952 pisze list interwencyjny do prezydenta Bieruta. Zamiast odpowiedzi spadają na niego kolejne represje. Wezwania do UB, rewizje, przesłuchania<sup>509</sup>. W lipcu tego samego roku znowu trafia do szpitala – tym razem do Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Dziekance pod Gniezmem<sup>510</sup>. Wzorem sowieckim postawiono na resocjalizację artysty w ośrodkach dla obłąkanych. Tomasz Sikorski analizując

---

<sup>501</sup> F. Fornalczyk, *Oswajanie z teraźniejszością. O życiu literackim w powojennym Poznaniu*, Poznań 1978, s. 27.

<sup>502</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 10-11.

<sup>503</sup> Tamże, s. 12.

<sup>504</sup> S. Kisielewski, *Abecadło Kisielewskiego*, Warszawa 1990, s. 8.

<sup>505</sup> J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 13. Tomasz Sikorski w swej monografii *Bal maskowy* (Szczecin – Kraków 2016) podaje, że Bąk podjął próbę samobójczą już w czerwcu 1950 r. podczas zjazdu ZLP. Tamże, s. 262.

<sup>506</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy. Wojciech Bąk (1907-1961). Biografia pisarza*, Szczecin – Kraków 2016, s. 263.

<sup>507</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 13.

<sup>508</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 264.

<sup>509</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 15-16.

<sup>510</sup> Okoliczności umieszczenia W. Bąka w szpitalu w Dziekance opisuje T. Sikorski w *Balu maskowym* (s. 279-283).

dokumenty związane ze „sprawą Bąka” zauważa, iż umieszczenie poety w „domu wariatów” pozbawiało go możliwości rozpowszechniania poglądów antypaństwowych. „To był klucz do zrozumienia »drugiego dna« tej sprawy”, dodaje<sup>511</sup>.

Po upływie roku Wojciech Bąk traci legitymację członka ZLP. Prezydium ZG związku literatów w składzie: L. Kruczkowski, J. Broniewska, Z. Bieńkowski, K. Brandys, M. Jastrun, M. Kierczyńska, K. Koźniewski, R. Matuszewski, J. Strykowski, J. M. Gisges, E. Wolf uzasadniło swą decyzję „licznymi przejawami anormalności psychicznej” poety i ujawnionymi faktami „przestępstw natury obyczajowej”. Te ostatnie odnosiły się do jego homoseksualizmu<sup>512</sup>. „W czasach – podkreśla Sikorski – w których homoseksualizm był tematem tabu, w których nie występowały publiczne *coming outy*, jego osobisty dramat stał się bardziej zróżnicowany i wieloaspektowy”<sup>513</sup>. Atmosferę podgrzewali „koledzy” z Poznania. Prócz donosów do Zarządu Głównego ZLP i Komitetu Wojewódzkiego partii, również jego życie w Domu Literatury czynili jeszcze bardziej uciążliwym i nieznośnym. W tym celu, na przykład, „omyłkowo” naliczano mu, na podstawie wspólnego licznika, kwotę do zapłaty za wszystkich mieszkańców. Bąk musiał się odwoływać, tłumaczyć, prostować, wyjaśniać. Przepuszczalnie lokatorzy posesji przy ul. Noskowskiego 24 potęgowali w ten sposób rozstrój nerwowy poety. Do zarzutów przeciw niemu dołączono antysemityzm. Sprawa niejednoznaczna. Faktycznie z przytoczonych przez Joannę Siedlecką w *Oblawie* relacji wynika, że pisarz wiedząc, iż w organach bezpieczeństwa było podówczas wiele osób pochodzenia żydowskiego, obwiniał je za wszystkie swe cierpienia. Opinię tę potwierdza Tomasz Sikorski. Historyk pisze, iż Bąk uważał, że „za jego niepowodzenia, trudności, wstrzymanie druku jego utworów odpowiedzialni są »wszechobecni« Żydzi, ulokowani w ZLP, w partii, w aparacie bezpieczeństwa, w prasie, a nawet w Kościele katolickim”<sup>514</sup>. Początkowa niechęć poety do Żydów, stała się w końcu jego obsesją<sup>515</sup>. Z drugiej strony – Bąk – kiedy był jeszcze prezesem poznańskiego ZZLP potępił pogrom kielecki, a protest zamieszczono na łamach prowadzonego przez niego „Życia Literackiego”. Nigdy też nie było jakichkolwiek akcentów antyżydowskich w jego twórczości<sup>516</sup>.

---

<sup>511</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 294-295.

<sup>512</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 25.

<sup>513</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 272.

<sup>514</sup> Tamże, s. 260.

<sup>515</sup> Tamże.

<sup>516</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 27-28.

W trakcie dwukrotnych pobytów w „psychuszkach”, w ramach „kuracji”, podawano mu insulinę i metatoninę. Używano przemocy fizycznej. „Leczono mnie – wyznawał – elektrowstrząsami, po których czułem nieznośny ból głowy, długotrwałe mdłości i pogorszenie stanu ucha wewnętrznego”<sup>517</sup>. Pomimo przeciwności losu – pisał. Owocem tych traumatycznych doświadczeń jest wydany po październikowej odwilży tom *Zastygłe liście*<sup>518</sup>.

Bohater tej opowieści zajmował w willi literatów na Noskowskiego dwa pokoje z kuchnią, łazienką i balkonem. Mieszkanie jak na owe czasy niezwykle atrakcyjne. W dodatku zamieszkiwał je sam. W tym miejscu ukazuje się kolejny, być może najważniejszy, przyczynek do jego tragedii. Wynika z pospolitych ludzkich przywar, słabości i postaw. Bowiem w tym samym budynku, po jednym pokoju, otrzymali partyjni, zaangażowani członkowie-kandydaci Koła Młodych, niektórzy z nich niebawem dołączeni do Zarządu Związku: Jan Bykowski, Bogusław Kogut, Eugeniusz Morski, Klemens Oleksik. Potencjalny, łakomy kąsek w postaci komfortowego lokum stał się przyczyną zawiści. I starań o przejęcie kwatery<sup>519</sup>. Okazja po temu każdorazowo nadarzała się podczas pobytów Bąka w szpitalach dla nerwowo chorych. W czasie jego drugiej nieobecności Zarząd poznańskiego Oddziału ZLP, pismem z 19 września 1952, informował ZG o pobycie poety w zakładzie psychiatrycznym. Intencją było zabezpieczenie pozostawionego inwentarza i przygotowanie części lokalu do zasiedlenia dla innego członka ZLP. Dla Bąka, w przypadku jego powrotu, miały pozostać pokój gościnny dotychczasowego mieszkania. Warszawa propozycję zaakceptowała<sup>520</sup>. Miesiąc później ZO, pismem z 20 października, które podpisali prezes Egon Naganowski i sekretarz Bogusław Kogut (red. naczel. „Tygodnika Zachodniego” w l. 1956 – 1960 – przyp. własn.), wystąpił do Prokuratora Wojewódzkiego o częściowe lub całkowite ubezwłasnowolnienie pisarza, podkreślając przy tym „konieczność uregulowania sprawy mieszkania ob. Bąka, które stoi nieużytkowane”(!)<sup>521</sup>.

[...] Mimo dwukrotnego – pisał Bąk w 1957 roku do redakcji „Tygodnika Zachodniego” – odrzucenia przez Sąd Wojewódzki wniosku o ubezwłasnowolnienie, trzymano mnie w „Dziekance” nadal. Wreszcie w kwietniu 1953 r. wypuszczono mnie z niej na podstawie orzeczenia komisji, która stwierdziła, że ubezwłasnowolnienie jest niepotrzebne i wypuściła mnie. Niemniej Prokurator Wojewódzki odwołał się do Sądu Najwyższego.  
[...]

---

<sup>517</sup> Tamże, s. 29.

<sup>518</sup> Tamże.

<sup>519</sup> Tamże, s. 30.

<sup>520</sup> Tamże, s. 33.

<sup>521</sup> Tamże, s. 22.

W Sądzie Najwyższym [...] w dalszym ciągu wbrew obowiązującemu prawu domagano się ponownego rozpatrzenia sprawy przez Sąd Wojewódzki oraz nasuwano myśl o jeszcze jednym zamknięciu mnie w domu obłąkanych w celu dokonania „naukowej obserwacji”.

Życie moje zamieniło się w koszmar. Wzywano mnie ciągle na rozprawy w Sądzie Wojewódzkim, na które oczywiście nie chodziłem, wiedząc, że cała sprawa od początku jest zbrodniczym bezprawiem. [...] <sup>522</sup>.

Nękanie wezwaniami, trapienie kłopotami materialnymi, w poczuciu wrogości otoczenia, zaszczucia i istic kafkowskiego osaczenia, stał się outsiderem. Wegetował na obrzeżach literackiego światka.

Odcięto go – notuje Tomasz Sikorski – nie tylko od możliwości wydawania kolejnych tomików lirycznych, dramatów, ale również od 1949 roku nie zamieszczano jego tekstów w prasie kulturalnej i codziennej, nawet poznańskiej. Mógł te trudne czasy jakoś przetrwać angażując się w „akcje terenowe”, ale jako jeden z niewielu poznańskich literatów odmawiał konsekwentnie udziału w nich. W swoich decyzjach był nieugięty i nieustępliwy. Jego osobowość gwałtownika, niepokornego wobec wszystkiego i wszystkich, przybrała na sile. Stał się nieznośnie pryncypialny, intelektualnie uczciwy wobec siebie i klasycznie rozumianej misji pisarza, wolnego od ingerencji, narzucania schematów myślenia, utartych wzorców <sup>523</sup>.

Polepszenie sytuacji w życiu Wojciecha Bąka nastąpiło w czasie „odwilżowych” nastrojów <sup>524</sup>. Rozpada się Koło Młodych i część niedawnych prześladowców poety nie zostaje członkami Związku. W Zarządzie „leczą głowy” najbardziej gorliwych aparatczyków, z Bogusławem Kogutem na czele. Pozostaje jedynie prezes Naganowski. W obronie kolegi po piórze staje zamieszkała w Poznaniu Kazimiera Iłłakowiczówna. W czerwcu 1956 zwraca się do nowych władz poznańskiego ZLP ze skargą na dotychczasowe postępowanie środowiska wobec Bąka, wylicza podłości, jakie mu zadano <sup>525</sup>, na końcu wzywa:

[...] Obecny Zarząd powinien [...] wystąpić co rychlej do Zarządu Głównego, a ten winien anulować skreślenie Bąka z listy członków oraz wycofać sprawę o

---

<sup>522</sup> W. Bąk, *List do redakcji*, „Tygodnik Zachodni” 1957, nr 9, s. 6. Tomasz Sikorski opisuje dlaczego w ogóle list Bąka mógł się ukazać w „Tygodniku Zachodnim”. Otóż jego zdaniem ówczesny redaktor naczelny – Bogusław Kogut – „musiał mieć świadomość, że w przypadku niezamieszczenia listu w tygodniku Bąk poruszy niebo i ziemię, dochodząc prawdy. Byłoby to nie tylko niedogodne dla literatów, ale i dla samego Koguta, który był już wówczas posłem na sejm z ramienia PZPR” – zob.: T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 368.

<sup>523</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 257.

<sup>524</sup> Poprawa sytuacji nie zmieniła jednak kondycji mentalnej W. Bąka. Ci, którzy go znali, nadal mówili o „jego fiksacjach, maniackiej obsesji, manii prześladowczej, alkoholizmie. Twierdzono, że Bąk był nadal wyalienowany, niedostosowany społecznie, być może nie był chory psychicznie, ale jego zachowania i sposób bycia odstawać miały od przyjętych norm” – zob.: T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 375.

<sup>525</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 35.

ubezwłasnowolnienie. W ten sposób Związek oczyściłby się z odium, jakie na nim ciąży, i naprostowałby swój stosunek do skrzywdzonego kolegi [...] <sup>526</sup>.

Prezes Egon Naganowski wraz z nowo obranym sekretarzem Włodzimierzem Odojewskim, 9 czerwca, zwracają się do Zarządu Głównego z prośbą o podjęcie czynności w sprawie W. Bąka, które doprowadziłyby do „zaniechania zbędnie przed kilku laty wszczętej sprawy o ubezwłasnowolnienie, co wpłynie uspokajająco na samopoczucie w/w, gdyż uwolni go od denerwującego postępowania sądowego” <sup>527</sup>. Proszą także o pomoc w usunięciu „nazwiska Bąka z czarnej listy i udzielenie przez Centralny Urząd Wydawnictw zgody na wydanie jego utworów” <sup>528</sup>. Z początkiem lipca wiceprezes ZLP – Stanisław Ryszard Dobrowolski – interweniuje u prezesa Centralnego Urzędu Wydawnictw i dyrektora III Departamentu Prokuratury Generalnej. Efektem tych działań jest wydanie przez poznańskie „Pallottinum” tomiku autorstwa Wojciecha Bąka – *Modlitewnik*. Jeszcze tego samego miesiąca wstawia się za Bąkiem u ministra kultury i sztuki Karola Kuryluka – trzynastu przedstawicieli środowisk twórczych Poznania. Prośbę o poprawę losu poety argumentują jego drugą próbą samobójczą. 26 sierpnia prezes ZLP – Leon Kruczkowski – osobiście interweniuje w Prokuraturze Generalnej. Dopiero wtedy poznańska Prokuratura Wojewódzka wycofuje wniosek o ubezwłasnowolnienie <sup>529</sup>. dopełnieniem przywrócenia poecie należnego mu miejsca w społeczeństwie i pozycji w środowisku literackim jest uchwała ZG z 5 listopada przywracająca mu prawa członka ZLP. Bąk odmawia. Rezygnuje z członkostwa w Związku, lecz z odpowiedzi z 19 grudnia dowiaduje się, iż organizacja nie przyjęła jego rezygnacji. Ukazują się kolejne utwory poety. „Wydawnictwo Poznańskie” publikuje *Zastygłe chwile*, a „PAX” – *Szkice* <sup>530</sup>.

Mimo udzielonych „łask”, po Październiku, Bąk podejmuje kolejną próbę wyjazdu z kraju. Chce zamieszkać w NRF. Popiera go nawet Egzekutywa POP przy Związku Literatów. W jej imieniu – Jerzy Broszkiewicz – pismem z 28 września 1957, zwraca się w tej sprawie do Ministerstwa Kultury. Bąk zgody nie dostaje. Władze mają wobec niego inne plany, które zostaną zrealizowane w roku 1961 <sup>531</sup>. W międzyczasie wywołuje nowy skandal. W 1960 r. zrywa z kościołem katolickim i przechodzi na

---

<sup>526</sup> Tamże, s. 37. [Na podstawie materiałów Ośrodka Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.]

<sup>527</sup> Tamże.

<sup>528</sup> Tamże, s. 38.

<sup>529</sup> Tamże, s. 38-40.

<sup>530</sup> Tamże, s. 40.

<sup>531</sup> Tamże, s. 41.

luteranizm. Jego decyzja, jak się wydaje, została spowodowana brakiem pomocy ze strony Kościoła w okresie, gdy był wykluczony. Nie otrzymał nawet pełnego honorarium za wydany przez ojców palotynów *Modlitewnik*. Ponadto miał za złe Kościołowi, że nie otrzymał jakiegokolwiek majątku po śmierci swojego stryja – ks. Wesołowskiego z Krzywina<sup>532</sup>. W następnym roku niepokorny twórca zostaje aresztowany. W trakcie osadzenia w areszcie nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Prawdopodobną przyczyną sankcji była chęć wyjazdu do „wrogiego” państwa<sup>533</sup>. Tomasz Sikorski pisze też o celowym nękanii poety przez aparat bezpieczeństwa, które w rezultacie miało doprowadzić do jego zastraszenia<sup>534</sup> i w konsekwencji uciszenia. Kolejnych ciosów Bąk już nie przeżył. „Dnia 30 IV 1961 r. udał się jak co niedzielę do »Metra« – jadłodajni w pasażu obok kina Apollo. Zamówił jak zwykle krwistego tatarza z kiszonym ogórkiem i »pięćdziesiątkę« wódki, po chwili upadł. Zmarł na miejscu, w wieku 54 lat [...]»<sup>535</sup>.

Ostatni skandal, który poniekąd był jego udziałem, wydarzył się w trakcie ceremonii pogrzebowej. Pomimo konwersji został pochowany na cmentarzu i w obrzędzie katolickim. Pastora nie dopuszczono do ceremonii. Rzekomą niepoczytalność poety wykorzystano i tym razem. Kościół i rodzina posłużyły się nią w celu wyjaśnienia przyczyny przyjęcia przez poetę innego wyznania.

Ostatni zaś akt nastąpił w roku 1982. Decyzją brata, szczątki Wojciecha Bąka zostały przeniesione z Poznania do Warszawy. Spoczywa na Powązkach<sup>536</sup>.

„Sprawa Bąka” jest jedną z wielu przykładów represji, jakie spotykały buntujących się pisarzy. Pokazuje jednak dogłębnie, po jakie środki sięgała władza, żeby uciszyć niepokornych. O tym jak potraktowano Witolda Wirpszę, opowiem w jednym z kolejnych rozdziałów, gdy przedstawię losy pisarza po napisaniu przez niego eseju *Polaku, kim jesteś?*

---

<sup>532</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 381-382.

<sup>533</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 41.

<sup>534</sup> T. Sikorski, *Bal maskowy*, s. 379.

<sup>535</sup> Tamże, s. 384.

<sup>536</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, s. 43.

## ROZDZIAŁ II

### Epsilon. *Casus* komunistycznego uwikłania Witolda Wirpszy na podstawie jego twórczości literackiej

#### 2.1. O poezji realnego socjalizmu w zarysie

Podobnie jak w przypadku socrealistycznie zorientowanej prozy, o czym pisałem w I rozdziale, charakteryzując powieść tendencyjną, pewne charakterystyczne cechy socypoetyki znajdujemy także w poezji tamtej epoki. W utworach sygnowanych nazwiskami wielu poetów występują te same i w zbliżony sposób ujmowane tematy, „z użyciem obiegowych schematów obrazowych i klisz frazeologicznych”<sup>537</sup>. W socrealizmie konkretna forma gatunkowa nie była konieczna do realizacji głoszonych postulatów. W związku z tym w wierszach owego czasu rozpoznajemy zarówno ody, hymny, panegiryki, poezję okolicznościową, jak również poematy opisowe i pamflety. Wagę przykładano do prezentowanych treści<sup>538</sup>. Twórcom przyświecała „idea współuczestnictwa w świecie obywatelskim, społecznej użyteczności pojmowanej w sposób dosłowny”<sup>539</sup>. Poeta miał się niejako „stowarzyszyć” z robotnikiem we wspólnym trudzie budowania socjalizmu.

Przejawem tej postawy były określone gesty. Wirpsza, na przykład, swą *Stocznię* – w opinii Zbigniewa Jarosińskiego „jeden z ciekawszych” tomików poetyckich tamtych lat – dedykował „pracownikom przemysłu stoczniewego”<sup>540</sup>. Piękno języka przestało być jednym z głównych atrybutów poezji. Dla realizacji celów ideologicznych pierwszeństwo dawano językowi propagandy, wyposażonemu w powszechnie zrozumiałe symbole. Poeta jako ktoś, kto wypowiada się we własnym imieniu, stał się zbyteczny<sup>541</sup>. Usunięcie w cień podmiotowości twórcy, w konsekwencji, przyczyniło się do „konwencjonalizacji wszelkich środków poetyckich”<sup>542</sup>. Jednym z dodatkowych, ubocznych skutków tego zjawiska był „wysyp” autorów, których „twórczość” nie była poparta talentem, lecz

---

<sup>537</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945-1975*, Warszawa 1996, s. 68.

<sup>538</sup> Tamże.

<sup>539</sup> Tamże, s. 69.

<sup>540</sup> Gest ten, w innych historycznie warunkach, powtórzy po latach szczecińska poetka Helena Raszka. Gdy w grudniu 1970 r., po krwawo stłumionych strajkach szczecińskich stoczniewców, autorka zadedykuje im tom *Liczba mnoga*, urzędnicy cenzury nie tylko nie pozwolą na zamieszczenie dedykacji, ale skażą liryczną poetkę na prawie dwie dekady przymusowego milczenia.

<sup>541</sup> O „depersonalizacji” twórcy, czego przejawem były liczne antologie, piszę w rozdziale pierwszym niniejszej pracy.

<sup>542</sup> M. Głowiński, *Poezja i rytuał (wiersze na sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta)*, w: tegoż, *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 106.



ideologicznym zaangażowaniem. Z tej listy pochodzą: Roman Husarski, Mirosław Kowalewski, Jan Wilczek i Władysław Żesławski. Tak jak nagle pojawili się wraz z proklamowaniem realizmu socjalistycznego, tak też szybko zniknęli po październiku '56<sup>543</sup>. Dziś pozostają w pamięci jedynie historyków literatury. „Ceną, jaką poezja płaciła za złudzenie swej społecznej przydatności, była służba na froncie ideologicznym”<sup>544</sup>. Jarosiński wskazuje dwa rodzaje poetyk w tej służbie. Jedna, reprezentowana choćby przez Jastruna, Ważyka, Broniewskiego, Śpiewaka i Pollaka, jest „refleksyjna i uwznioślająca”, niekiedy czerpiąca z tradycji kulturowej Oświecenia. Jednak jej nadrzędnym zadaniem było opiewanie nowego ładu, jako zwieńczenia historycznych praw i klasowego zwycięstwa. Innymi słowy – twórczość tę cechowało wychwalanie socjalizmu, będącego ucieleśnieniem „podstawowych ideałów ludzkości”.

Drugi rodzaj poezji „na froncie ideologicznym” reprezentowali „ukąszeni” z grona „pryszczatych”, m.in.: Woroszyński, Braun, Wirpsza, Słucki i Mandalian. Ich wiersze zdominowała „agitacyjna użyteczność” i „reportażowa konkretność”. Cechował tę poezję pośpiech, ponieważ jej reprezentanci chcieli jak najwięcej napisać o dniu bieżącym zmieniającej się rzeczywistości. Jarosiński pisarstwo tej grupy określił, iż miało „gazetowy charakter”<sup>545</sup>. Pisanie „z gazet” oznaczało, iż tematy, które poruszali w swych wierszach często były pozbawione śladu osobistego doświadczenia. „Nie przeszkadzało to głównym założeniom literackiej propagandy: rzeczywistość przedstawiona w wierszu wcale nie musiała atakować wyobraźni czytelnika wyrazistością unaoczeń”<sup>546</sup>. Podmiot w tych utworach jest często odpowiednikiem partyjnego aktywisty, zindoktrynowanego dziennikarza lub przodownika pracy.

Utworki ich stanowiły w dużej mierze odpowiednik dziennikarskich form wypowiedzi: reportażu – wspólna *Wiosna Sześciolatki* Woroszyńskiego, Andrzeja Brauna i Andrzeja Mandaliana (1951) – rezultat wyjazdu terenowego; publicystycznego komentarza do bieżących wydarzeń politycznych czy gospodarczych – wiersze takie stanowiły część główną tomików Woroszyńskiego *Pierwsza linia pokoju* (1951) i *Ojczyzna* (1953), Mandaliana *Słowa na codzień* (1953), Brauna *Reportaż serdeczny* (1951) i *Młodość* (1953), Międzyrzeckiego *Światło nowej dzielnicy* (1952) i *Noc noworoczna* (1953), Słuckiego *Słońce nasz towarzysz* (1951) i *Poranek* (1953), Tadeusza Kubiaka *Wśród ludzi* (1952); korespondencji zagranicznej – Wirpszy *Dziennik Kożedo* (1952) – o wojnie w Korei<sup>547</sup>.

---

<sup>543</sup> W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 29.

<sup>544</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945-1975*, s. 69.

<sup>545</sup> Tamże, s. 69-70.

<sup>546</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, Warszawa 1984, s. 178.

<sup>547</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 112-113.

Twórczość tych poetów miała być kroniką epoki, odzwierciedlającą gorączkę czasu i historycznej zmiany<sup>548</sup>. „Kronika epoki”, zaznaczmy, pełniła funkcje agitacyjne i jest przykładem „krańcowego dydaktyzmu”<sup>549</sup>. W opinii Edwarda Balcerzana – wiarygodności ideom zawartym w liryce agitacyjnej dodawały nawiązania do doświadczeń wojennych. „Dawały jej jakby specjalne uprawnienia etyczne”<sup>550</sup>. „Młodzi” poeci ów mandat posiadali. Wzorem dla tej grupy była twórczość poety rewolucji, twórcy oddanego sprawie – Władimira Majakowskiego – „z lat »przydeptywania gardła własnej pieśni«, z lat »agitki«, poematu *Dobrze*”<sup>551</sup>. Oczywiście „starsi” poeci także korzystali z „majakowszczyzny”, zwłaszcza gdy chcieli zademonstrować swą partyjność i wrogość wobec Zachodu. Lecz wpływy „poety rewolucji” mieszały się u nich z poezją Aragona, Eluarda, Nerudy i Hikmeta. Dla tych poetów Majakowski nie był jedyną matrycą, z której korzystali<sup>552</sup>. „Pryszcaci” wykorzystywali w swych tekstach „gorące” tematy okresu stalinizmu, takie jak: kułactwo, imperializm, brygady młodzieżowe, współzawodnictwo pracy, i swe prawdy wygłaszali we właściwy sobie – krzykliwy sposób<sup>553</sup> – w myśl, stosowanych także przez innych, haseł: „kwiaty na tor”, „rewolucji nie trzeba metafor”, „Najlepszym wierszem jest rewolucja [...]”<sup>554</sup>. W poezji „poszczecińskiej”, celnie odnotowuje Wojciech Tomasik, występuje „zbliżenie leksyki do zasobów języka prasy i publicystyki” oraz „naśladowanie [...] gatunków użytkowych, takich jak przemówienie, ulotka, odezwa, apel”. Badacz nazwał ten sposób pisania – „ucieczką przed »poetyckością«”, a twórcę – „wykonawcą zamówienia społecznego”, czyli „»producentem wierszy«”<sup>555</sup>.

Poezja była więc usługowa w sposób bardziej doraźny, mogła włączać się w akcję natychmiast, w sensie całkiem dosłownym – na zawołanie, istniała bowiem wówczas praktyka, którą można określić jako zawołanie telefoniczne: dzwoniło do poetów nie tylko z redakcji, ale także z partyjnych urzędów i zamawiano wiersz w danej sprawie lub na daną okoliczność<sup>556</sup>.

---

<sup>548</sup> Tamże, s. 113.

<sup>549</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, s. 142.

<sup>550</sup> Tamże, s. 144.

<sup>551</sup> T. Wilkoń, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej. Socrealizm w poezji polskiej*, Katowice 2016, s. 129.

<sup>552</sup> Tamże, s. 130.

<sup>553</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945 – 1975*, s. 69-70.

<sup>554</sup> W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, s. 27.

<sup>555</sup> Tamże, s. 28.

<sup>556</sup> M. Głowiński, *Poezja i rytuał (wiersze na sześćdziesiątą urodziny Bolesława Bieruta)*, w: tegoż, *Rytuał i demagogia*, s. 104.

Cały socjalistyczny świat, zdaniem propagandy, stał na progu świetlanej przyszłości. Zatem i socrealistycznej poezji nie mógł mącić jakikolwiek cień niepokoju. Gdy takowy się pojawiał, to pochodził z Zachodu, stanowił odbicie świata imperialistycznego. Po tej stronie „kurtyny” rzeczywistość należało malować jasnymi farbami. Tchnąć w utwory ducha optymizmu, wielkich oczekiwań i ich realizacji. Ideę tę wyrażano w poezji, m.in. opisując wielkie budowy – „od Chin i Syberii po Niemiecką Republikę Demokratyczną”<sup>557</sup>. W Polsce idea ta przyświecała twórcom w opiewaniu realizacji planu sześcioletniego, w wierszach okolicznościowych (zwłaszcza z okazji 1 maja), a także jako wyraz triumfu po oddaniu do użytku publicznego kolejnej ważnej inwestycji. „Socjalistyczny naród przedstawiał się jako wspólnota równych pracowników, złączonych ofiarnym wysiłkiem. Niemniej miejsce w pierwszym szeregu przypadało w niej zawsze tym, którzy wykonują pracę fizyczną”<sup>558</sup>. Właśnie robotnicy byli najczęściej głównymi bohaterami poezji reportażowej. Ich pracę przedstawiano, używając przy tym militarnych określeń – jako bohaterskie czyny w budowie ustroju socjalistycznego, bądź na rzecz jego obrony. Bo też fabryki i budowy stanowiły w tej twórczości linię frontu. Sukces produkcyjny stawał się przeto zwycięstwem w walce, a pracowniczy wysiłek – zrównywany bywał z czynem bojowym. Socrealistyczny panegiryk (termin niechętnie stosowany przez poetów i teoretyków „socu”; krytycy, którzy piętnowali schematy socrealizmu, chętniej używali określenia: „lakiernictwo”<sup>559</sup>) był nierzadko portretem nowego bohatera epoki, np. junaka-zetempowca z Nowej Huty<sup>560</sup>. Ten rodzaj utworu pochwalnego Edward Balcerzan nazwał panegirykiem „plebejskim”. „Dla niejednego z tych ludzi – stwierdza badacz – wiersz stanowił pierwsze odznaczenie za zasługi. Formę »upublicznienia« biografii”<sup>561</sup>. „Szerzenie kultu robotnika stawało się w poezji rodzajem zadania obowiązkowego”<sup>562</sup>. Nie tylko pojedynczym robotnikom poświęcano panegiryki. Sławiono Związek Radziecki, partię oraz całe załogi produkcyjne wielkich kombinatów przemysłowych.

---

<sup>557</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945 – 1975*, s. 71.

<sup>558</sup> Tamże, s. 72.

<sup>559</sup> Zob.: T. Wilkoń, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej. Socrealizm w poezji polskiej*, s. 74.

<sup>560</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945-1975*, s. 73. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę, że bohater-mężczyzna z okresu odbudowy był hołubiony nie tylko przez władzę. To junak, nie junaczka, inspirował ludzi pióra i przykuwał uwagę badaczy. Kobiety pomijano, bądź marginalizowano. W ostatnich latach, zwłaszcza w ujęciu feministycznym, trwa dyskurs nad rolą kobiet w dobie PRL-u. Interesującą publikacją na temat znaczenia kobiet w Polsce Ludowej jest książka Katarzyny Kobylarczyk – *Kobiety Nowej Huty. Cegły, perły i petardy*, Kraków 2020.

<sup>561</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, s. 151.

<sup>562</sup> M. Głowiński, *Poezja i rytuał (wiersze na sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta)*, s. 74.

Wyrazem ideowej bezkompromisowości młodych poetów była pochwała funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. „Pryszczaci” „układając ekstatyczne pochwały chcieli zadokumentować swój rewolucyjny radykalizm: instytucję budzącą strach przedstawiali w sposób przyjacielski i w dodatku jako stały składnik socjalistycznego życia”<sup>563</sup>. Dokonali radykalnej zmiany w całej dotychczasowej, rodzimej kulturze słowa. Wojciech Tomasik ma w tym względzie rację, gdy twierdzi, że „polska tradycja literacka włączała instytucje przemocy do obszaru spraw, o których mówi się rzadko i z poczuciem wstydu. Literatura stalinowska robi wyłom w tej tradycji: nadaje działaniom aparatu terroru rangę tematu o pierwszoplanowym znaczeniu”<sup>564</sup>. Witold Wirpsza do tytułu jednego ze swych opowiadań wprowadza określenie „pracownik bezpieczeństwa”<sup>565</sup>. Zdaniem Tomasika, pisarz nadaje w ten sposób działaniom aparatu przemocy znamiona każdej innej pracy (w tym kontekście warto przypomnieć cytaty z wstrząsającej powieści radzieckiego pisarza Władimira Zazubrina o radzieckiej Czece, pt. *Drzazga. Opowieść o Niej i o Niej*: „On nie strzelał, on pracował”<sup>566</sup>), zaciera różnice między UB a fabryką, czy spółdzielnią produkcyjną. Funkcjonariusz „bezpieki” staje się pracownikiem podobnym górnikowi, stoczniovcowi i każdemu innemu, i jak każdy – „uczestniczy w społecznym podziale zadań”<sup>567</sup>. Jego praca jest przy tym cięższa, ważniejsza i bardziej odpowiedzialna od innych profesji. „Tajniak” pracuje nawet wtedy, kiedy pozostali obywatele śpią. Czuwa nad ich bezpieczeństwem i wypoczynkiem, aby mogli zebrać siły do kolejnego dnia w służbie budowy socjalistycznej ojczyzny.

Poetycką prezentacją propagandowego wizerunku funkcjonariusza UB jest m.in. wiersz Woroszyńskiego – *Czuwającym w noc noworoczną*<sup>568</sup> oraz poemat Mandaliana – *Towarzyszom z Bezpieczeństwa*<sup>569</sup>. Osobne miejsce w tej twórczości zajmują utwory „hagiograficzne”, poświęcone patronowi wszystkich pracowników aparatu bezpieczeństwa. Zacytuję w tym miejscu Zdzisława Łapińskiego:

Dla ambitnego pisarza nie było tematu wdzięczniejszego nad postać Feliksa Dzierżyńskiego. Wyłaniała się tu okazja, aby podkreślić braterstwo dwu narodów,

---

<sup>563</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 122.

<sup>564</sup> W. Tomasik, *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*, „Pamiętnik Literacki”, 1994, z. 3, s. 73.

<sup>565</sup> W. Wirpsza, *Pracownik bezpieczeństwa*, w: tegoż, *Stary tramwaj i inne opowiadania*, Warszawa 1955, s. 97-142.

<sup>566</sup> W. Zazubrin, *Drzazga. Opowieść o Niej i o Niej*, przeł. H. Chłystowski, Warszawa 2008, s. 22.

<sup>567</sup> W. Tomasik, *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*, s. 74.

<sup>568</sup> W. Woroszyński, *Czuwającym w noc noworoczną*, w: tegoż, *Pierwsza linia pokoju. Poezje 1949 – 1950*, Warszawa 1951, s. 18-19.

<sup>569</sup> A. Mandalian, *Towarzyszom z Bezpieczeństwa*, w: tegoż, *Słowa na co dzień*, Warszawa 1953.

przerzucić pomost między tradycją a chwilą bieżącą oraz zaznaczyć miejsce, jakie w naszym życiu powinny zajmować – i zajmują! – „organa”<sup>570</sup>.

We wstępie do antologii *Wieczny płomień* z roku 1951 Woroszyński napisał: „w sąsiedowaniu ze sobą polskich i radzieckich wierszy opiewających Dzierżyńskiego dopatrujemy się szlachetnego symbolu”<sup>571</sup> (o wkładzie Witolda Wirpszy w wysławianie imienia twórcy Czeka piszę w dalszej części pracy).

Podobnie jak ku czci Dzierżyńskiego, uprawiano również poezję dla uczczenia innych ważnych i zasłużonych dla komunizmu osób. W poczet bohaterów został wpisany m.in. Karol Świerczewski (*Poematy o Generale Świerczewskim*), Bolesław Bierut (*Wiersze o Bolesławie Bierucie*) i przede wszystkim, dwukrotnie, Józef Stalin – w 1949 r. z okazji siedemdziesięciolecia urodzin (*Strofy o Stalinie*<sup>572</sup>) oraz po śmierci – sławiony w licznych utworach zamieszczonych na łamach prasy<sup>573</sup>. Utwory poświęcone bohaterom „nowych czasów”, cechowały pochlebne stereotypy, gigantomania hiperboli, granicząca z kiczem przesada<sup>574</sup>. Spośród tematów historycznych z okresu II wojny światowej nie zapominano o uczczeniu bohaterstwa żołnierzy radzieckich, partyzantów Gwardii Ludowej i polsko-radzieckiego braterstwa broni<sup>575</sup>. Śledząc tematykę poezji socrealistycznej, należy uznać, że panegiryzm (a w przypadku twórczości skierowanej przeciwko wrogom klasowym – pamflet) i okolicznościowość były jej głównymi dominantami<sup>576</sup>. „Panegiryk socjalistyczny – podkreśla Zbigniew Jarosiński – nie miał granic, bo cała rzeczywistość socrealizmu stawała się przedmiotem zachwyty”<sup>577</sup>.

W utworach o charakterze pamfletowym kreślono karykatury zachodnich polityków, pisano satyry na imperialistów, komentowano wojny na Dalekim Wschodzie. Z nadzieją wyłuskiwano wszelkie informacje ze świata o wydarzeniach, które mogłyby stanowić zarzewie buntu i społecznej rewolucji. Sławiono imiona bohaterów tych

---

<sup>570</sup> Z. Łapiński, *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988, s. 89.

<sup>571</sup> *Wieczny płomień. Wybór wierszy poetów radzieckich i polskich o Feliksie Dzierżyńskim*, opr. W. Woroszyński, Warszawa-Kraków 1951, s. 9.

<sup>572</sup> W tomie zamieszczono wiersze: Władysława Broniewskiego *Słowo o Stalinie*, Jerzego Putramenta *List do Stalina*, Leopolda Lewina *Poemat o Stalinie*, Tadeusza Uragacza *Po polsku*, Stanisława Wygodzkiego *Strofy o Stalinie*, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego *Stalin*, Krzysztofa Gruszczyńskiego *Stalin, inżynier naszych marzeń*, Leona Pasternaka „*Droga Stalina*”, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Pieśń o Stalinie*, Andrzeja Brauna *Człowiek (wstęp do poematu)*, Juliusza Wirskiego *O Stalinie*, Witolda Wirpszy *Stalin (fragmenty poematu)*, Tadeusza Kubiaka *Towarzysze, mówię o Nim...*, Jerzego Laua *Ścienna gazetka*.

<sup>573</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945-1975*, s. 74.

<sup>574</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, s. 148.

<sup>575</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945-1975*, s. 76.

<sup>576</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 109.

<sup>577</sup> Tamże, s. 121.

wydarzeń i potępiano skierowane przeciwko nim działania policyjne lub militarne, uznając je za przejaw represji Zachodu wobec wszelkiej myśli postępowej<sup>578</sup>.

Wiersze okolicznościowe zwyczajowo poświęcone były tzw. „świętym datom komunizmu”. W ich poczet wchodził nie tylko 1 maja. Prócz święta pracy, do obowiązków „inżynierów dusz” należało uczczenie takich dat jak 22 lipca i 7 listopada, dni urodzin wielkich wodzów – Lenina i Stalina, oraz przywódcy własnego kraju – Bolesława Bieruta. „Święto czy rocznica dawały okazję do laudacyjnych uniesień”<sup>579</sup>. „W okresie socrealizmu sensem istnienia poezji stało się jej podporządkowanie komunistycznemu kalendarzowi liturgicznemu”, co ostatecznie – twierdzi Michał Głowiński – „przesądziło o rytualizacji tej poezji”<sup>580</sup>.

Wspomniałem, że formy i gatunki literackie nie pełniły w socrealizmie kluczowej funkcji. „Najpowszechniej panowało przekonanie, że twórczość socjalistyczna jest swoistą syntezą wszystkich dotychczasowych odkryć w zakresie rodzaju poetyckiego. Pchało ją ku eklektyzmowi często uprawianemu świadomie”<sup>581</sup>. Niemniej odwoływano się do tradycyjnych sposobów wypowiedzi, gdy dzięki temu można było osiągnąć określony cel propagandowy. Do szczególnie cenionych form (często rozmytych i przetworzonych) należały: poemat, ballada i pieśń<sup>582</sup>. Przejawem utylitarystycznych praktyk socpoetów było czerpanie z dorobku modernistów, romantyków, a nawet poetów oświeceniowych. Na przykład w celu wygłoszenia pochlebstwa dla nowego ustroju chętnie sięgano po gatunki retoryczne – odę i hymn (zob. M. Jastruna *Rok urodzaju*, 1950). Dla oddania i uświetnienia rzeczywistości, której towarzyszył gwałtowny rozwój przemysłu, poręczna była poetyka awangardy – szczególnie dla wyrażenia zachwyty techniką. Pochodząca z czasów Adama Mickiewicza tradycja romantycznego rewolucjonizmu również znalazła swoje praktyczne zastosowanie<sup>583</sup>. Wprawdzie dwudziestowieczni twórcy poezji rewolucyjnej odrzucili wzorzec romantyczny, uznając go za anachroniczny, został on „wskrzyszony” i „spożytkowany” przez Władysława

---

<sup>578</sup> Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945 – 1975*, s. 75.

<sup>579</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 109.

<sup>580</sup> M. Głowiński, *Poezja i rytuał...*, s. 105.

<sup>581</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 107.

<sup>582</sup> T. Wilkoń, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej. Socrealizm w poezji polskiej*, s. 114.

<sup>583</sup> O „zawłaszczaniu” A. Mickiewicza przez komunistów pisał m.in. Mariusz Zawodniak: zob. tegoż, „Żywy Mickiewicz”. *Socrealistyczny obraz wieszczka (kilka wstępnych uwag)*, [w zbiorze:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, praca zbiorowa pod red. E. Balcerzana i W. Boleckiego, „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, Tom LXXXI, IBL PAN, Warszawa 2000, s. 177-185. <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/5837/%C5%BBwywy%20Mickiewicz.%20Socrealistyczny%20obraz%20wieszczka%20%28kilka%20wst%C4%99pnych%20uwag%29.pdf> [dostęp: 23.05.2023].

Broniewskiego. Rola płocczanina w tym procesie została zaznaczona w mniejszym stopniu w jego twórczości powojennej, w znacznie większej mierze odnosi się do jego przedwojennego wkładu w twórcze rozwinięcie idei romantycznego rewolucjonizmu. Stanowi niejako wzorzec, który umożliwił później przeniesienie elementów tradycji romantycznej do socypisarstwa. Ponadto dał impuls, żeby w uprawianiu poezji zaangażowanej społecznie wyjść poza wzorce radzieckie<sup>584</sup>. „Na powojenną poezję samego Broniewskiego sytuacja »raju zrealizowanego« wpłynęła osłabiająco, likwidując możliwość tworzenia gniewnych, płomiennych utworów, w których przedtem realizowała się w pełni wyobraźnia poetycka poety”<sup>585</sup>. Nie oznacza to, że autor *Bagnetu na broń* zupełnie zrezygnował z bogactwa romantyzmu. Dowodem tego są takie wiersze jak „*Ballady i romanse*” oraz *Wnukowi*<sup>586</sup>.

Dla poetów uprawiających poezję tyrtejską zasoby polskiego romantyzmu mogły stanowić bogate źródło inspiracji, lecz nie zostały w pełni wykorzystane, ponieważ *de facto* nie istniała jakakolwiek sytuacja wojenna (trwał okres tzw. zimnej wojny, lecz nie dochodziło w nim do bezpośrednich starć zbrojnych), wróg był przede wszystkim ideologiczny, był nim imperialista, a do walki z nim bardziej przydatne było czerpanie z dziedzictwa Majakowskiego.

Otóż tony bojowe „majakowszczyzny” zlewały się w jeden głos z tonami poezji tyrtejskiej. Język wojny wydawał się najbardziej odpowiednim kodem dla wyrazu uczuć nie zawsze z wojną związanych: zarówno rywalizacja ideologiczna socjalizmu i kapitalizmu, jak i praca nad odbudową kraju były tu przedstawione za pośrednictwem metaforyki militarnej<sup>587</sup>.

Pamiętać należy o instrumentalnym traktowaniu kultury przez władzę. Podobnie było z tradycją romantyczną. Wykorzystano tylko to, co można było spożytkować do celów ideologicznych. „Romantyzm w całości, ze swym ognistym, irracjonalnym, pełnym buntu jądrem był mimo chlubnych związków z rewolucją niemożliwy do akceptacji w systemie totalitarnym”<sup>588</sup>. Nie wzięto z niego rewolucyjnej tradycji, ale miał zastosowanie w ornamentyce. Chętnie zdobiono socrealistyczne wiersze

---

<sup>584</sup> L. Zwierzyński, *Tradycja romantyczna w poezji socrealistycznej*, w: *Realizm socjalistyczny w Polsce z perspektywy 50 lat: materiały z konferencji naukowej organizowanej przez Instytut Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego w dniach 19-20 października 1999 roku w Katowicach*, red. S. Zabierowski, M. Krakowiak, s. 172, [https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/10783/1/Zwierzynski\\_Tradycja\\_romantyczna.pdf](https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/10783/1/Zwierzynski_Tradycja_romantyczna.pdf), [dostęp: 12.01.2023].

<sup>585</sup> Tamże, s. 173.

<sup>586</sup> Tamże.

<sup>587</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, s. 172.

<sup>588</sup> L. Zwierzyński, *Tradycja romantyczna w poezji socrealistycznej*, s. 174.

sparafrazowanymi fragmentami dzieł romantyków. Najczęstszą inspiracją była twórczość najwybitniejszych – Mickiewicza, Słowackiego i Norwida<sup>589</sup>. Jednak nie „zdobnictwo” było istotą ornamentacji – było nią sakralizowanie „nowego” świata<sup>590</sup>. W zamiarze poetyckiego przedstawienia rzeczywistości czerpano z zasobów romantyzmu także na innych poziomach. W perspektywie genologicznej szczególnym zainteresowaniem cieszyła się wspomniana forma ballady. Z różnym oczywiście skutkiem. Za najbliższe romantycznego wzorca uznaje się ballady klasycyzujących poetów z filologicznym wykształceniem: Mieczysława Jastruna, Tadeusza Nowaka i Jana Bolesława Ożoga<sup>591</sup>. Ballady w wykonaniu „pryszczatych” nie miały zbyt wiele wspólnego z gatunkiem romantycznym. „Tu często – za trafną należy uznać uwagę Teresy Wilkoń – wyraz ballada oznacza narracyjną relację o jakimś przodowniku pracy, rewolucjonście lub działaczu partyjnym. Może to być, jak u Woroszyńskiego, *Ballada o Państwowym Domu Towarowym* lub *Ballada o Polsce Ludowej*”<sup>592</sup>.

Udanym *exemplum* recepcji tejże formy jest przetworzenie *Romantyczności* Mickiewicza. Dokonał tego Władysław Broniewski tworząc wspomniane „*Ballady i romanse*”. Za udane nawiązanie do tradycji romantycznej ballady należy również uznać *Nową Romantyczność* i *Mickiewicza warszawskiego* Tadeusza Kubiaka<sup>593</sup>. W ostatnim z wymienionych utworów ujawniona została jedna z ważniejszych obsesji socjalistycznych literatów – podobnie jak u romantyków, była nią potrzeba utrwalania czasu. Za godny przypomnienia utwór z tego okresu, poruszający temat czasu, uznać należy poemat Andrzeja Mandaliana – *Dzisiaj*<sup>594</sup>.

Nie tylko w celu sakralizowania ustroju socjalistycznego sięgano po wzorzec ballady romantycznej. Okazał się równie poręczny do reinterpretacji tradycji. Nawiązanie „dialogu” z przeszłością intencjonalnie służyło podobnemu celowi – oddania pokłonu nowej rzeczywistości. Za tego rodzaju laurkę wypada uznać wiersz Jana Śpiewaka – *Pamiętnik czytałem* oraz Romana Kołonieckiego – *Powrót na stare miasto*<sup>595</sup>. Reinterpretacja tradycji służyła jeszcze jednemu, bodaj najważniejszemu i najtrudniejszemu, zadaniu: w ujęciu historycznym miała spowodować odmienne

---

<sup>589</sup> Tamże.

<sup>590</sup> Tamże, s. 175.

<sup>591</sup> T. Wilkoń, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej*, s. 120.

<sup>592</sup> Tamże, s. 122.

<sup>593</sup> L. Zwierzyński, *Tradycja romantyczna w poezji socrealistycznej*, s. 179-180.

<sup>594</sup> Tamże, s. 180. Na ten temat obszernie pisze I. Opacki, zob.: *Pomnik i wiersz*, w: tegoż, „*W środku niebokręga*”. *Poezja romantycznych przełomów*, Katowice 1995.

<sup>595</sup> Tamże, s. 181.



odczytanie stosunków polsko-rosyjskich. Powstające licznie utwory o przyjaźni polsko-radzieckiej i braterstwie broni nie mogły skutecznie zmienić obrazu tych stosunków, który przez dziesiątki lat utrwalił się w narodzie. Skutecznej przemiany mogły dokonać jedynie wiersze odwołujące się do określonych archetypów zawartych w twórczości Mickiewicza. Toteż przyjaźń dwóch wieszczów – Mickiewicza i Puszkina – była nośnym motywem w poezji realnego socjalizmu, który w opinii Edwarda Balcerzana stanowi socrealistyczny topos<sup>596</sup>. Spełnieniem tych oczekiwań miał być m.in. wiersz Kazimierza Andrzeja Jaworskiego – *Testament*. Czynione próby reinterpretacji tradycji nie przyczyniły się do zmiany społecznego odczytywania zawartych w kulturze symboli.

Socrealiści oficjalnie potępiali całą dotychczasową literaturę, określaną przez nich jako burżuazyjna i formalistyczna, niczego twórczego nie proponując w zamian. I choć programowo wypierali się również awangardy, to pewne jej cechy zachowały się w ich twórczości. Wirpsza w jednym ze swych artykułów, jak przystało na świetnego erudyte, w dość zawołowany sposób wypierał się czerpania przez młodych twórców z zasobów „starej” poezji:

A sprawa Awangardy? [...] Praktyka poetycka młodego pokolenia wyraźnie wykazuje świadome odchodzenie od tradycji i postawy Awangardy. Hasło odmetaforyzowania wiersza, wiersze, operujące przeważnie „suchym” obrazem poetyckim, unikającym figuracji i pozbawionym tego, co Irzykowski nazywał „kosmiczeniem” – są najlepszym tego dowodem. Ta praktyka poetycka ma zupełnie inne tradycje. Z polskich – poezja „mówiona” Adama Mickiewicza; prócz tego proszę sobie przeczytać jeden z listów do matki Juliusza Słowackiego, w którym poeta pisze, że chciałby, aby jego poezja była „gadana”. Z obcych – „Pieśni zwycięskie” Pindara, gdzie stary Grek używał języka, zbliżonego do dzisiejszych komunikatów sportowych – czy choćby monologi Szekspira, [...] Oczywiście, że sięganie do tych tradycji nie oznacza w żadnym wypadku jakiegokolwiek zamiaru naśladowania<sup>597</sup>.

Przypomnę, że młodzi poeci z grupy „pryszczatych” za swojego „idola” uznali twórcę awangardowego – Władimira Majakowskiego. Fakt, iż to radzieckiego poetę polscy twórcy obrali za patrona poezji polskiej, uznać należy za bolesny paradoks. W jego twórczości poszukiwali natchnienia do zrewolucjonizowania rodzimej literatury. Spór o przyszły kształt naszej liryki wywołał artykuł Wiktora Woroszyńskiego – *Batalia o Majakowskiego*<sup>598</sup>.

---

<sup>596</sup> Tamże, s. 183. Zob. też: E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965, cz. 1: Strategie liryczne*, s. 121.

<sup>597</sup> W. Wirpsza, *O właściwy stosunek do tradycji*, „Wieś” 1949, nr 15, s. 10.

<sup>598</sup> M. Szumna, „Krzyk Majakowskiego”. *Socrealizm a awangarda*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 3, s. 33, [https://rcin.org.pl/Content/63656/Wa248\\_80799\\_P-I-30\\_szumna-krzyk\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/Content/63656/Wa248_80799_P-I-30_szumna-krzyk_o.pdf), [dostęp: 16.01.2023]. Zob. też: W. Woroszyński, *Batalia o Majakowskiego*, „Odrodzenie” 1950, nr 5, s. 6-7.

Tak, jak daleko poza ramy narodowe wykracza znaczenie Rewolucji Październikowej narodu rosyjskiego – dowodził autor tekstu – tak i twórczość największego piewcy tej rewolucji – Włodzimierza Majakowskiego – stanowi przełom nie tylko w poezji rosyjskiej, ale i w poezji światowej. Nowa treść, zupełnie nowe widzenie świata, odważne postawienie przed twórczością literacką nowych zadań i rozwiązanie ich nowymi środkami poetyckimi – oto w skrócie zjawisko, któremu na imię Majakowski<sup>599</sup>.

Słusznym zatem wydaje się wniosek Małgorzaty Szumnej, iż „wzorce czerpane z ZSRR miały być stałym punktem odniesienia i jasnym kryterium jakości. Właściwe polskie tradycje zyskiwały na znaczeniu dopiero w chwili, gdy się je odpowiednio zabezpieczało wskazaniem pożądanego odpowiednika stamtąd, gdy wzmacniało się je powołaniem na godny uwagi autorytet”<sup>600</sup>. W omawianych czasach była to postawa bezpieczna. Wzmacniał ją fakt, że Stalin osobiście nazwał Majakowskiego pisarzem wybitnym. Zwolennicy „majakowszczyzny” mogli się dzięki temu odżegnać od tradycji polskiej, przedwojennej awangardy i zakorzeń w tendencyjnie odczytanej awangardzie rosyjskiej<sup>601</sup>. Biorąc pod uwagę, iż przedstawiciele polskiej awangardy mieli poglądy jednoznacznie lewicowe (część z nich należała do KPP), stanowisko „pryszczatych” można by uznać za aberrację. Jeśli jednak przypomnimy, że niektórzy z dawnych awangardzistów – w tej liczbie: Bruno Jasiński, Stanisław Stände, Witold Wandurski – stali się ofiarami stalinowskich „czystek” lat trzydziestych<sup>602</sup>, to zachowawczą postawę grupy Woroszyłskiego należy uznać za psychologicznie uzasadnioną. Prasa wówczas milczała o twórcach oskarżonych o zdradę. Nawet jeśli, a może zwłaszcza, gdy byli komunistami. „Witold Wandurski, [Stanisław – M.S.] Ryszard Stände, poeci *Trzech salw* [...] należeli do autorów zakazanych; gdy wydawca *Wierszy i poematów* Majakowskiego (1949) postanowił zamieścić kilka tłumaczeń Brunona Jasińskiego, musiał sygnować je enigmatycznym podpisem »przekład zbiorowy«”<sup>603</sup>.

Tymczasem mechaniczne przeniesienie poetyki Majakowskiego w większości przypadków obrodziło utworami „awangardopodobnymi”, które w rzeczy samej były jedynie atrapą awangardy<sup>604</sup>. Do czego zatem zmierzali w swej „batalii” „pryszczaci”? Za słuszny w tej materii należy uznać wniosek Małgorzaty Szumnej, iż grupie skupionej wokół Woroszyłskiego przede wszystkim zależało na „oczyszczeniu pola”, aby zacząć

---

<sup>599</sup> W. Woroszyłski, *Batalia o Majakowskiego*, s. 6-7.

<sup>600</sup> M. Szumna, „Krzyk Majakowskiego”. *Socrealizm a awangarda*, s. 36.

<sup>601</sup> Tamże.

<sup>602</sup> Zob. M. Shore, *Kawior i popiół*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2012.

<sup>603</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. II: *Ideologie artystyczne*, Warszawa 1988, s. 38.

<sup>604</sup> M. Szumna, „Krzyk Majakowskiego”. *Socrealizm a awangarda*, s. 37.

„od zera”<sup>605</sup>. Istotę tych zabiegów, w kontekście socrealistycznej twórczości, doskonale wyraża wypowiedź Wirpszy: „współczesna poezja polska jest polityczną awangardą całej naszej literatury”<sup>606</sup>. Jej patronem był dla „pryszczatych” Majakowski, którego awangardowość sprowadzoną wyłącznie do politycznej wykładni, mogli „młodzieńczeni” wykorzystać do walki w służbie komunistycznej propagandy<sup>607</sup>. Czerpanie z „poety rewolucji” umożliwiło „pryszczatym” pominięcie w swych artystycznych poszukiwaniach, tak niewygodnej z historycznego punktu widzenia, rodzimej awangardy<sup>608</sup>. Poezja Majakowskiego była wzorcem kanonicznym. Jej wierne naśladowanie nieuchronnie musiało prowadzić naszą literaturę do schematyzmu. W opinii M. Szumnej mógł to być zamierzony zabieg „pryszczatych”, będący, szczęśliwie nieudaną, próbą sowietyzacji polskiej kultury<sup>609</sup>.

Poezja tego czasu przedstawiała świat na wschód od Łaby jako jedyny sprawiedliwy, przesiąknięty humanistycznymi wartościami, pełen wielkich, już wkrótce mających się urealnić, planów. Człowiek stawał się panem swojego losu. I wyłącznie dzięki nowemu ustrojowi mógł być „prawdziwie” wolny.

## 2.2. Zaangażowanie polityczne Witolda Wirpszy w kontekście jego twórczości

Czas „socrealistycznej agitki” w twórczości Wirpszy zbiega się, powtórzę, ze szczecińskim okresem jego życia. W rozdziale tym przedstawię „uwikłanie” poety na podstawie jego utworów opublikowanych, a także wciąż oczekujących w archiwum na druk (część z nich zaprezentuję w zamieszczonym na końcu pracy aneksie). Moje rozważania nad interesującym mnie problemem wykrócą poza analizę „klasycznych” tekstów socrealistycznych Wirpszy, a to z tej przyczyny, że w dobie „produkcji literackiej” poeta poświęcił niektóre utwory ziemi, na której w tym czasie żył i tworzył. Część tej twórczości ściśle wpisuje się w szeroko pojmowany nurt regionalizmu<sup>610</sup>, co

---

<sup>605</sup> Tamże, s. 39.

<sup>606</sup> W. Wirpsza, *O trudnościach współczesnej poezji*, „Odrodzenie” 1949, nr 47, s. 5.

<sup>607</sup> M. Szumna, „*Krzyk Majakowskiego*”. *Socrealizm a awangarda*, s. 40.

<sup>608</sup> Tamże, s. 41.

<sup>609</sup> Tamże, s. 48.

<sup>610</sup> Regionalizm – „nazwa »regionalizm« pojawiła się u schyłku XIX w. we Francji jako określenie zrodzonego na prowincji ruchu kulturalnego i społecznego, zdążającego do częściowego uniezależnienia się od ośrodka centralnego. [...] Regionalizm rozpoczyna się zawsze od uświadomienia pewnej społeczności terytorialnej jej odrębności, a dokonują tego pisarze, intelektualiści. [...] Pojęcie literatury regionalnej zakłada jej związek z określoną przestrzenią geograficzną. [...] W Polsce termin »regionalizm« pojawił się w dwudziestoleciu międzywojennym. Przejęty został z Francji, ale to pojęcie funkcjonowało wcześniej pod nazwą »krajowości« (A. Patkowski, *Regionalizm*, 1928). Ukształtowała się ona w środowisku wileńskim, wyrażającym nadzieję na powrót do idei jagiellońskiej autonomii Wielkiego

postaram się w dalszym etapie wykazać. W utworach pisarza nierzadko występuje symbioza cech gatunkowych, zarówno realnego socjalizmu, jak i regionalnej sztuki piśmienniczej.

### 2.2.1. W poszukiwaniu odrębności kulturowej Pomorza Zachodniego

W latach 1945-1947, a nawet jeszcze w roku 1948, osiedleni w Szczecinie literaci cieszyli się względną swobodą. Korzystna dla nich sytuacja wynikała poniekąd ze słabego, dopiero powstającego aparatu administracyjnego, a także kiepskiej łączności miasta z centralnymi ośrodkami władzy. Poczucie odrębności wynikało również z egzotyki miejsca. Dla osiedleńców był to „ład nieznan”, na którym więzi społeczne dopiero się tworzyły. W warunkach tych – pisał przed laty jeden z pionierów zachodniopomorskich, literackich badań regionalistycznych – Erazm Kuźma – „Literaturę traktowano zdecydowanie jako środek, nie jako cel. Służyła ona integracji społecznej, miała wiązać emocjonalnie z nową ziemią”<sup>611</sup>. Ta ziemia posiadała swą odmienność. Nie tylko z racji położenia geograficznego i odrębnej do reszty kraju historii. Tuż po wojnie stała się „ziemią obiecaną” różnych grup narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych – przybyszy, ludzi zewsząd, którzy w tym miejscu upatrywali swego miejsca do życia. Zatem oddanie charakteru tego miejsca stawało się naturalnym zadaniem pisarskim. Twórcy związani ze Szczecinem różnie sobie z tym na początku radzili. Kilka lat po okresie pionierskim krytycznie na ten temat wypowiedział się Ireneusz Gwidon Kamiński:

Różne okolice Polski mają swoją niepowtarzalną specyfikę. I tylko wtedy możemy mówić o problematyce regionalnej, jeśli dzieło literackie tę specyfikę oddaje, a nie odfajkuje sprawę odmienianiem na wszelkie sposoby słowa „Szczecin”<sup>612</sup>.

Wyraźnej odmienności miejscowej literatury z trudem doszukiwał się cytowany już Erazm Kuźma. Wskazywał na odrębności „wspólne dla wszystkich środowisk zachodnich”, wynikające z „podjęcia określonej tematyki i problematyki, ze

---

Księstwa Litewskiego (Cz. Miłosz, *Dialog o Wilnie*, „Kultura” [Paryż] 1979, nr 1). [...] Za duchowego przywódcę regionalizmu uznano Żeromskiego, który w swej praktyce twórczej dał początek literackiemu regionalizmowi [...]. – Zob. E. Kuźma [hasło: regionalizm], w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław 1995, s. 925-930.

<sup>611</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, w: tenże i M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, Gdynia 1967, s. 12.

<sup>612</sup> Tamże, s. 13.

specyficznego rozumienia literatury jako »organizatora świadomości społecznej i narodowej«<sup>613</sup> oraz właściwe Szczecinowi odrębności, które wynikały z „położenia geograficznego i specyfiki miasta portowego; odrębności te dotyczyły, oczywiście, tematyki”<sup>614</sup>. Dostrzegał rezygnację z formalnych eksperymentów i widoczne, zwłaszcza w powieści, pierwszeństwo zasady komunikatywności. Spośród najchętniej uprawianych gatunków, wymieniał przede wszystkim powieść historyczną, „która była bojowym hasłem pionierów kulturalnych Nowej Ziemi”<sup>615</sup>. Lecz uprawiania tego gatunku, za sprawą krytyki historyzmu, na pewien czas poniechano.

Drugą odmianą gatunkową, częstszą w ośrodkach zachodnich niż w centralnych, była powieść społeczno-obyczajowa, podyktowana ruchami migracyjnymi i zderzeniem się różnych kultur regionalnych<sup>616</sup>.

Trzecim najchętniej uprawianym, tuż po wojnie, gatunkiem była baśń. Odtwarzanie słowiańskiego folkloru (a właściwie jego doszukiwanie się na przyznanych Polsce poniemieckich ziemiach – M.S.) było kolejnym zadaniem priorytetowym pisarzy<sup>617</sup>.

Tworząc koncepcje rozwoju kultury i literatury w Szczecinie, zdaniem Kuźmy, należało brać pod uwagę przede wszystkim okoliczność, że „trzeba rozpoczynać od zera, bo nawet nie było tu autochtonów, o których kulturę można by się zaczepić” oraz czynnik społeczny, bowiem, jak zwracał w dalszej części swego wywodu szczeciński badacz – „skład socjalny ludności napływowej, biednej i niewykształconej, jest tego rodzaju, że nie każda książka, nie każdy typ kultury tu się przyjmie”<sup>618</sup>. Ostatecznie pewne koncepcje się wykrystalizowały, choć już wkrótce, z powodu dynamicznego upolitycznienia kultury na rzecz centralizmu, miały się stać nieaktualne. Erazm Kuźma wymienia je w następującej kolejności:

1. Należy stworzyć swoisty, pomorski typ kultury i literatury, i zastąpić nim wszystkie regionalizmy przywiezione przez ludność napływową.
2. Należy zrekonstruować folklor dawnych ludów słowiańskich zamieszkujących Pomorze.
3. Trzeba odwołać się do słowiańskiej tradycji autochtonów-Słowińców (nazywanych szczecińskimi Kaszubami; w 1947 roku zwołano do Szczecina ich zjazd).
4. Literatura piękna i publicystyka powinny ukazać słowiańską historię Pomorza.

---

<sup>613</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 23.

<sup>614</sup> Tamże, s. 66.

<sup>615</sup> Tamże, s. 23.

<sup>616</sup> Tamże, s. 23-24.

<sup>617</sup> Tamże, s. 24.

<sup>618</sup> Tamże, s. 35.

5. Specyfiką literatury i kultury Szczecina ma być ich charakter morski (głoszono, że na szczecinianach spoczywa obowiązek przesylenia kultury i literatury ogólnopolskiej „duchem morskim”).
6. Zadaniem literatury jest pokazanie trudu pionierów. (Termin ten był w Szczecinie niezwykle popularny – i jak się wydaje – miał zastępować, a w każdym razie równoważyć wszystkie inne wartości społeczne).
7. W jednoczeniu zatamizowanej ludności zasadniczą rolę powinien odgrywać kościół, religia.
8. Literatura powinna ciągle przypominać groźbę niemiecką<sup>619</sup>.

Postulat pisania powieści historycznych oraz baśni, poruszających temat Słowiańszczyzny na Pomorzu Zachodnim, bodaj najszybciej znalazł książkowe potwierdzenie w tym wczesno powojennym okresie rozwoju literatury regionalnej. Szczególnie chętnie poruszano wątek najwybitniejszego słowiańskiego władcy Pomorza – Bogusława X. Zasadniczą cechą tych utworów było schematyczne „przeciwstawienie okrucieństwa germańskiego – słowiańskiej łagodności”<sup>620</sup>. Egzemplum tego piśmiennictwa stanowią takie pozycje jak *Legendy pomorskie* Tymoteusza Karpowicza i *Pod znakiem gryfa* Waleriana Lachnitta.

Wirpsza, który pozostawał na marginesie nurtu baśniowo-historycznego, z rzadka, ale jednak również się do niego włączał. Opublikował utwory poetyckie: *Otton z Bambergu* oraz *Jan z Kolna*<sup>621</sup>. Pisarz, nieodzowny w gatunku historycznym tego okresu wątek niemiecki, w trochę późniejszej twórczości, ujął zgoła inaczej niż nakazywały względy polityczne (choć po powstaniu w 1949 roku Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pojawiła się tendencja pisania o dobrym i złym Niemcu; ten dobry pochodził rzecz jasna z NRD). Nie było to cechą „twórczości rozwijającej się w środowisku szczecińskim, ile właściwością jednego pisarza: Witolda Wirpsy”<sup>622</sup>. W jednym z utworów wzywał:

Czas już skończyć z nienawiścią!  
Kiedy wróg dobitny padnie,  
zatopimy kamień gniewu  
i nienawiść naszą w Odrze<sup>623</sup>.

W poemacie *Towarzyszom niemieckim z Marienwerda koło Friedlandu w Meklemburgii* wspomina niemieckiego komunistę – kamieniarza, poznanego w obozie jenieckim:

Wśród trzasku kamieni, w które z rozmachem  
Przyjaciół mój walił młotem,

<sup>619</sup> Tamże, 36-37.

<sup>620</sup> Tamże, s. 45-46.

<sup>621</sup> Tamże, s. 48.

<sup>622</sup> Tamże, s. 66.

<sup>623</sup> W. Wirpsza, *Piosenki żołnierza*, w: tegoż, *Polemiki i pieśni*, Warszawa-Kraków 1951, s. 41.

Słyszałem słowa: „Bądź dobrym Polakiem,  
Polacy są wielkim narodem”<sup>624</sup>.

Bohaterka powieści *Na granicy* – Emilia Sowińska – której Niemcy w wyniku bombardowania zabili męża i dzieci<sup>625</sup>, a ją wywieźli na roboty, zaopiekuje się po powrocie do Polski kalekim dzieckiem niemieckim. Na kartach tego samego utworu nie ustrzeżę się jednak Wirpsza charakterystycznych dla epoki schematów, wpisujących się w propagandowe hasła powrotu „prastarych ziem słowiańskich do macierzy”:

[...] ta ziemia [szczecińska – M.S.] – zabieraliśmy ją stulecie po stuleciu, grabiliśmy ją, wynaradawialiśmy. A teraz wraca do swych prawych gospodarzy<sup>626</sup>.

Prócz elementów propagandowych, Kuźma dostrzega w pisarstwie Wirpszy wątki, które w polskiej literaturze powojennej nie były dotąd eksponowane: „Mimo tych naiwności, schematów, ograniczeń, jest jednak coś nowego w tej powieści. To mianowicie, że autor ukazał w niej tragizm losów narodu niemieckiego. Bo atmosferą tragizmu przesycona jest sala szpitalna w polskim Szczecinie, w której leżą ranni i chorzy Niemcy. Odjeżdżają i umierają – dokonując ostatecznego rozrachunku ze sobą, swym losem, sumieniem<sup>627</sup>. Książka kończy się, niestety, sielankowym spotkaniem młodzieży polskiej i niemieckiej na granicy, która staje się granicą przyjaźni. Ale i ten motyw wkrótce Wirpsza przewartościuje. Nastąpi to w wierszu *Granica* z tomu *Z mojego życia*<sup>628</sup>.

Odrzucenie historyzmu nie oznaczało zerwania z etosem „czasu pionierów”, spowodowało jedynie, iż twórcy, aby podtrzymać ów etos, sięgnęli po inne tematy – odbudowy, gruntowania polskiej władzy, słowem – zanurzyli się we współczesności (*Stocznia* jest również tego przykładem). Jedyłą tradycją stała się walka o Pomorze podczas II wojny światowej i zagospodarowanie zdobytych terenów. „W literaturze pięknej – w ocenie Erazma Kuźmy – najpełniejszy wyraz tym wydarzeniom dał Witold Wirpsza w powieści *Na granicy* (1954) i w swej poezji”<sup>629</sup>. W wymienionej fabule zwraca uwagę odejście pisarza od laurkowego potraktowania tematu lokalnego, ale to był już najprawdopodobniej moment wewnętrznego „fermentu”:

Nie było miasta na zachodnich kresach Polski, gdzie by podobnie jak w Szczecinie panowały stosunki tak nieunormowane, tak niebezpieczne, tak dzikie [...] Szczecin był miastem cynicznej grabieży i rozboju [...] nie tyle pijackie krzyki rozlegały się w

---

<sup>624</sup> W. Wirpsza, *Pisane w kraju*, Warszawa-Kraków 1952, s. 46.

<sup>625</sup> W. Wirpsza, *Na granicy*, Kraków 1954, s. 5-6.

<sup>626</sup> W. Wirpsza, *Na granicy*, s. 135.

<sup>627</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 82.

<sup>628</sup> Tamże.

<sup>629</sup> Tamże, s. 72.

opustoszałych ulicach między zachodem a wschodem słońca, co strzały rewolwerowe lub serie z maszynowych pistoletów<sup>630</sup>.

O zmianie postawy ideowej i twórczej pisarza piszę w rozdziale IV, natomiast nie przypadkiem zamieściłem powyższy fragment w tym miejscu, ponieważ powieść *Na granicy* należy do tych utworów, dzięki którym Wirpsza wykreował nieodzowny literaturze regionalnej „mit miejsca”. „Szczecin, port, Odra – to są dla niego sygnały wywoławcze całego zespołu przeżyć, doznań, sądów”<sup>631</sup>. „Jest więc Szczecin »miastem drugiej młodości« – pisze dalej Kuźma – a równocześnie symbolem pierwszej, okaleczonej”<sup>632</sup>:

[...] Port był w ruinie,  
Lecz jakże mnie wzruszyły  
Pogięte dźwigi w Szczecinie.

Bolesne to było żelastwo,  
Szczątki dzieciństwa, młodości  
Pierwszej. Ten właśnie widok  
Sprawił, żem tu się rozgościł<sup>633</sup>.

Jest też miejscem rachunku, symbolem przełomu, jaki się dokonał w poecie; wreszcie przyczyną nostalgii i poczucia winy<sup>634</sup>:

I cóż z tego, że dzień po dniu, noc po nocy  
Mija mi na tej ziemi siódmy rok?  
Czyżby dość już ta ziemia doznała pomocy  
Moich rąk?

Czy słusznym jest młodość moją zatrzaskać  
Jak drzwi wagonu?  
Czyż daje włosów pierwsze siwe pasmo  
Prawo do chłodu i szronu?

Tych jezior blask, tych ludzi trud i zmagania  
Sprawiły, żem prostował myśli mych każdą krzywość.  
I choćbym wiersz najśłodszy rzucił na pożegnanie,  
Smakowałbym gorycz w nim i niesprawiedliwość<sup>635</sup>.

---

<sup>630</sup> W. Wirpsza, *Na granicy*, s. 50-51.

<sup>631</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 74.

<sup>632</sup> Tamże.

<sup>633</sup> W. Wirpsza, *Miasto drugiej młodości*, w: tegoż, *Z mojego życia*, Warszawa 1956, s. 51.

<sup>634</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 75.

<sup>635</sup> W. Wirpsza, *Niesprawiedliwość*, w: tegoż, *Z mojego życia*, s. 110.



Pożegnanie Wirpszy z miastem świadczy, pisał Kuźma, „jak dalece poetycko zmistyfikowane (w pozytywnym tego słowa znaczeniu) zostało Pomorze Zachodnie i jego stolica. Później będzie wszystko inaczej. Okres szczeciński rzeczywiście zamyka pewien etap w rozwoju poezji Witolda Wirpszy. W następnym rządzić będzie ironia, chłód, gra znaczeń”<sup>636</sup>. Cytowany, ceniony szczeciński naukowiec opublikował swą pracę w 1967 roku, gdy każde dzieło przechodziło przez sito cenzury i nikt nie sądził, żeby w przewidywanym czasie doszło do zmiany ustrojowej w kraju. Pomimo tego, już wtedy badacz poddał krytyce socrealistyczne pisarstwo przyszłego „poety porządku moralnego”:

Byłoby [...] zapewne lepiej, gdyby Witold Wirpsza nie zajmował się w swej poezji sprawami wsi, spółdzielni produkcyjnych. Dzisiaj na przykład taki wiersz jak *Traktorzysta Flis* (zamieszczony w czasopiśmie: „Życie i Kultura”. Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego” 1952, nr 28, s. 1 – M.S.) czyta się jak nieprawdopodobny żart. A tymczasem autor w notce (taki był wówczas zwyczaj) stwierdza: „Opisane niżej wydarzenie miało miejsce w jednym z POM-ów woj. szczecińskiego w okresie podejmowania zobowiązań na cześć 60-tej rocznicy urodzin Towarzysza Bieruta. Nazwisko bohatera zmienione”. Z wiersza zaś dowiadujemy się, że bohater podjął zobowiązanie, iż przestanie się upijać. Dotychczas robił to często i wskutek tego rozbijał traktory. Cóż, były to czasy, gdy Gałczyński na zamówienie Ministerstwa Zdrowia pisał poemat antyalkoholowy<sup>637</sup>.

Wróćmy jeszcze na lokalne podwórko literackie. We wczesnym okresie kształtowania się szczecińskiego środowiska kulturalnego, o czym, jak wspominałem, pisał Kuźma, jednym z głównych zadań było podkreślenie morskiego charakteru tej ziemi. Wątki marynistyczne miały być nieodzownym elementem miejscowego pisarstwa regionalnego. Z początkowego okresu tego nurtu na uwagę zasługuje opowiadanie *Jaś Jana Papugi*. Pierwodruk tego tekstu ukazał się w „Kurierze Szczecińskim” (1947, nr 263 – 278)<sup>638</sup>. Pułapki wąsko pojmowanego regionalizmu widział już wówczas Jerzy Andrzejewski:

Kulturze miasta tak młodego, jakim jest Szczecin, nigdy nie mogą przysporzyć chwały i korzyści fałszywie pojęte ambicje regionalistyczne. Nie widzę np. żadnych powodów, aby pisarz mieszkający w Szczecinie musiał koniecznie pisać o Szczecinie, albo o morzu. Owszem, może to robić, jeśli go rzeczywiście tematyka marynistyczna pociąga. A z racji mieszkania w Szczecinie, Gdyni czy w Sopocie niech się, nieszczęsny, nie czuje zobowiązany do pisania tylko o morzu. Gdyby bowiem podobna opinia miała powstać i

---

<sup>636</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 76.

<sup>637</sup> Tamże, s. 79.

<sup>638</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 50.

zwłaszcza na młodych, jeszcze niewykryształizowanych pisarzy wywierać miała nacisk – byłoby to znów wejściem na drogę ciasnego prowincjonalizmu<sup>639</sup>.

Wirpsza, po napisaniu poematu *Stocznia* wliczony przez Stanisława Telegę w poczet marynistów, podzielał pogląd Andrzejewskiego i odżegnywał się od nadanej mu etykiety<sup>640</sup>:

Morski hurrapatriotyzm, o ile nie zostanie w porę zlikwidowany, może nam w przyszłości na obie łopatki rozłożyć naszą morską literaturę. [...] Nie zamierzam i nigdy nie zamierzałem poświęcać się jedynie tematyce morskiej, gdyż traktuję ją tak jak każdą inną<sup>641</sup>.

Z ubogim dorobkiem, ubolewał Kuźma, weszła literatura środowiska szczecińskiego w rok 1948. „Była to literatura – pisał – o ambicjach regionalnych, a realizacji – prowincjonalnej”<sup>642</sup>. W 1948 roku narastający centralizm stał się na pewien czas gwoździem do trumny, już i tak krytykowanej, miejscowej literatury regionalnej. Wskutek tego tendencje regionalistyczne zahamowano<sup>643</sup>. Kazimierz Wyka pisał o „niemożności tworzenia regionalnych, samodzielnych ośrodków dyspozycji kulturalnej w dobie tak silnej, świadomej i zdecydowanej ideologicznie interwencji społecznej i państwa w sferę twórczości kulturalnej oraz upowszechniania jej wyników”<sup>644</sup>. Pisanie według nowych, odgórných dyspozycji przyniosło „osłabienie tętna życia literackiego, a twórczość nabrała charakteru nie tyle regionalnego, co prowincjonalnego, zaściankowego”<sup>645</sup>.

Nieco później, bo w roku 1954, uczynione zło opisał Wirpsza w artykule pod sugestywnym tytułem *Morbus provincialis*. Przyczyny choroby znajdował w „służalności, braku własnego zdania”<sup>646</sup>. Lecz słowa te pisał, gdy sam już odchodził od doktryny realnego socjalizmu. Wróćmy jednak do przełomowego roku 1948, kiedy to hasłem przewodnim literatury był, jeszcze nie z dopełnieniem „socjalistyczny”, ale realizm. Postulat ów miał się spełniać w pisaniu na tematy współczesne, bieżące, bliskie

---

<sup>639</sup> J. Andrzejewski, *O kulturze Szczecina*, „Kurier Szczeciński” 1948, nr 272, s. 4.

<sup>640</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 60.

<sup>641</sup> S. Telega, *Poeci wybrzeża* (Rozmowy z polskimi marynistami XXIII), „Odra” 1949, nr 23, s. 3.

<sup>642</sup> Tamże.

<sup>643</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 12.

<sup>644</sup> K. Wyka, *Geografia kulturalna roku 1947/48*, „Twórczość” 1948, z. 10, s. 36.

<sup>645</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 12-13.

<sup>646</sup> Tamże, s. 13. (Zob. też: W. Wirpsza, *Morbus provincialis*, „Życie i Kultura”. Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego” 1954, nr 40, s. 1. Autor artykułu, prócz służalności, do „objawów chorobowych” *morbus provincialis* zalicza: potulność, bałwochwalstwo, przezorność osobistości).

człowiekowi pracy, językiem dla niego zrozumiałym. Na tym tle dochodziło do dyskusji i sporów między kolegami-literatami. Wirpsza, na przykład, zarzucał Bratnemu, iż jego poezji brak jest komunikatywności i wyrażał obawę o jej „formalistyczne skostnienie”. Swój sąd rozszerzał na „całą poezję młodego pokolenia”, czego wyrazem jest wypowiedź zamieszczona w „Tygodniku Wybrzeża” (1948, nr 48), w rubryce *Notatnik Wybrzeża*: „Ci wszyscy młodzi poeci, którzy wystartowali po wojnie, są dziedzicznie obciążeni bagażem mieszczańskiego buntu formalistycznego”<sup>647</sup>. Zaś wywodom Zbigniewa Herberta, który owego roku na forum tej samej trybuny czasopiśmienniczej zamieścił cykl artykułów o poezji, zarzucił z kolei, że „opierają się o mieszczańską, formalistyczną koncepcję sztuki w dwudziestoleciu międzywojennym. Domagał się realizmu i zrozumiałości, tak by nową poezję mógł czytać prosty człowiek, robotnik. On bowiem, jego sąd jest ostatecznym sprawdzianem wartości”<sup>648</sup>. Na łamach wymienionego periodyku podsumowywał swą opinię: „Tak się dzisiaj stało i dobrze się stało, że robotnik fabryczny może więcej pisarza nauczyć niż uczonego w piśmie”<sup>649</sup>. I tu stajemy na progu socrealistycznej twórczości Wirpszy, w której poeta przyjmie perspektywę patrzenia z „dźwigu portowego czy pieca huty stołczyńskiej”<sup>650</sup>.

### 2.2.2. Towarzysz Wirpsza

Nim zajrzemy do poetyckich tomików Wirpszy, będących świadectwem jego komunistycznego uwikłania, pragnę przypomnieć wypowiedź poety z początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, w której wyjaśnia dlaczego stał się jednym z najbardziej gorliwych twórców epoki realizmu socjalistycznego:

Uznałem prymat polityki – i to polityki szczególnego rodzaju, o szczególnej teorii i bardzo szczególnych regułach gry – nad wszystkimi innymi przejawami życia: urzeczywistnianiu celów politycznych komunizmu takiego, jaki był w edycji stalinowskiej, należało podporządkować wobec tego również i twórczość artystyczną. Ówże prymat polityki – czyli prymat nie wartości, lecz pożądanego sytuacji – spłaszczał wszystko to, co samo z siebie wartością być mogło. [...]

Do tego dochodzi jeszcze jedno, a mianowicie stosunek do utopii. Wiele pisano o tym, w czym utopia jest dobra i jakie potrzeby serca i umysłu zaspakaja; a również, w czym jest zła i jak może serce i umysł zdeprawować. Istnieje ponadto pewne nastawienie wobec utopii – zacieśniająco: utopii politycznej – polegające na tym, że utopista jest przeświadczony, iż, jako że posiadał środki przymusu, utopię realizuje, przekształca

---

<sup>647</sup> Tamże, s. 64. (Zob. też: W. Wirpsza, *Wieczór Romana Bratnego*, w: „Tygodnik Wybrzeża” 1948, nr 48, s. 10).

<sup>648</sup> Tamże, s. 64-65.

<sup>649</sup> Tamże, s. 65. (Zob. też: W. Wirpsza, *Dyskusje literackie: Nie ma biletów dla sztuki*, „Tygodnik Wybrzeża” 1948, nr 49/50, s. 19).

<sup>650</sup> Tamże, s. 70.

rzeczywistość tak, jak mu to utopijna fantazja dyktuje, przy czym posiadanie środków przymusu przyjmuje jako już dokonane przekształcenie. Wynik jest ten, że rzeczywistość rozpoznać ani ocenić już nie potrafi. [...]

Ale tu czeka zasadzka, albowiem: uznanie prymatu polityki wywołuje nieprzewidziane i trudne do opanowania stany emocjonalne, inaczej cikliwość; polityka jest w istocie cikliwym rodzajem działalności ludzkiej i nie przeczą temu bynajmniej brutalność i okrucieństwo, jako że istnieje, uczy nas tego doświadczenie, cikliwa brutalność i cikliwe okrucieństwo, a także i cikliwa podłość; przy czym wszystkie te cikliwości dlatego są cikliwościami, że udają to, czym nie są – szlachetność, podniosłość, nadzieję<sup>651</sup>.

„W pisarskiej biografii Witolda Wirpszy – odnotował Dariusz Pawelec – okres socrealistyczny zapisał się jako najintensywniejszy pod względem ilości i częstotliwości publikowania tomów poezji”<sup>652</sup>. W roku 1949 wychodzą dwie książki – debiutancka *Sonata* oraz *Stocznia*. Po dwóch latach ukazują się *Polemiki i pieśni*, a w 1952 roku kolejne dwa tomy – *Dziennik Kożedo* i *Pisane w kraju*. Okres ten zamyka publikacja zbioru *List do żony* (1953)<sup>653</sup>. Należy przy tym zastrzec, że spośród wymienionych pozycji – *Sonata* nie należy do dzieł zideologizowanych, „w tomie tym – podkreśla Pawelec – pełnym zresztą motywów religijnych (biblijnych aluzji, kościołów, aniołów, odwołań do Boga, itp.), powiedzmy to wyraźnie, trudno się nawet doszukiwać jakiegokolwiek socrealistycznego akcentu”<sup>654</sup>.

*Stocznia* była już „realistyczna, opisowa, sprozaizowana i zgodna z duchem epoki” (Pawelec)<sup>655</sup>. W tym reportażowym tomie poeta oddaje pierwszeństwo „intelektualnemu, rzeczowemu odnotowaniu rzeczywistości” (Błoński)<sup>656</sup>. Zostańmy dłużej przy recepcji dzieła Wirpszy, dokonanej przez jednego z najwybitniejszych po 1945 roku krytyków literackich. Jan Błoński w 1950 roku recenzując *Stocznie* podkreślił, że „to zdecydowana już próba spełnienia zamówienia społecznego”<sup>657</sup>. Szczęśliwie dla dziejów poezji recenzent wychodzi poza powierzchowne i zideologizowane odczytanie tekstu (co wówczas było niemal normą), widzi w nim znacznie więcej:

rzecz w tym, że dla Wirpszy budowanie statku jest punktem wyjścia, „zaproszeniem” – i symbolem jednocześnie – zagadnień pozornie od budowania statku odległych. Poeta wyprowadza stąd pewne ogólne zasady, reguły, „prawa”, postępowania człowieka, prawa historyczne najczęściej, psychologiczne, moralne. Konkretna stocznia jest dla tych praw punktem wyjścia, bo prowokuje pisarza do wyciągania wniosków. Mamy tu zupełnie prawidłowe postępowanie logiczno-poetyckie. Jest także symbolem, bo kiedy prawa

<sup>651</sup> W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, „Kultura” 1981, nr 7-8, s. 166-167.

<sup>652</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, Mikołów 2013, s. 29.

<sup>653</sup> Tamże.

<sup>654</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 38.

<sup>655</sup> Tamże, s. 39.

<sup>656</sup> J. Błoński, *Dwaj poeci*, „Twórczość” 1950, z. 3, s. 121.

<sup>657</sup> Tamże, s. 118.

zostaną już ukonstytuowane, znaczenie samej stoczni zmniejsza się jak gdyby i staje się egzemplifikacją spraw znacznie ją przerastających<sup>658</sup>.

Nawet uznawaną przez większość recenzentów reportażowość poematu, badacz oprawia cudzysłowem: „Niezadowoleni mogą nazwać to po prostu poetyckim reportażem, zapewne, ale jest to reportaż z bagażem historiozoficznym, a taki reportaż – na terenie poezji przynajmniej – traci swój »reportażowy« charakter”<sup>659</sup>.

Inny krytyk tamtej epoki, poeta i eseista, Jan Śpiewak wystawił mniej pochlebną recenzję. Dla niego *Stocznia* nie była napisana w „duchu czasów”:

[...] zamiast wyjść od środowiska, od ukazywania ludzi w czynie, w ruchu, Wirpsza zwięził zagadnienie, stał się jedynie obserwatorem, który z walizką w ręku przyjechał na budowę, ażeby zobaczyć piękno nowego krajobrazu i zastanowić się nad niektórymi zagadnieniami ustrojowo-politycznymi<sup>660</sup>.

Ten sam zarzut – braku koncentracji na człowieku – przedstawił autorowi *Stoczni* Andrzej Drawicz:

Przy dokładnym i sumiennym opisie całego zewnętrznego, przez wzrokową obserwację uchwyconego, obrazu zjawisk, przy usilnej dążności do ich wyselekcjonowania i opracowania, do ujęcia w ramy jakichś szerszej pojętych prawidłowości – całość chybia celu. Zachodzi bowiem rzecz niedopuszczalna. W obrazie stoczni dźwigniętej z gruzów przez ludzi, kierowanej ludzkimi rękami, gdzie człowiek podporządkowuje sobie materiał i narzędzia – zabrakło właśnie człowieka<sup>661</sup>.

Z kolei Kuźma, podobnie jak Błoński, uznał poemat za dzieło programowe, napisane na zamówienie, o czym może świadczyć dedykacja: „Przodownikom pracy przemysłu stoczniowego”<sup>662</sup>:

Urokowi krajobrazów, łatwych przez słowa i zdania,  
służące do ich opisu –  
słowa takie, jak świergot, poszum, koniczyna,  
las, rżysko, jezioro, obłok, odbicie, lazur  
i zdania takie, jak „horyzont pochłonął żagle”,  
„cisza suszyła sieci” lub „wiatr musnął gwiazdy na morzu  
i niebie”  
– chcę przeciwstawić krajobraz, którego nie można  
zamknąć w jedną metaforę, tak jak nie można  
wysławiać radości i boleści muzyką jednej piosenki<sup>663</sup>.

---

<sup>658</sup> Tamże, s. 120.

<sup>659</sup> Tamże, s. 121.

<sup>660</sup> J. Śpiewak, [rec. *Polemiki i Pieśni*], „*Twórczość*” 1951, z. 7, s. 150.

<sup>661</sup> A. Drawicz, *Od starego ku nowemu*, „*Wiś*” 1952, nr 9, s. 4.

<sup>662</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 70.

<sup>663</sup> W. Wirpsza, *Stocznia*, Warszawa 1949, s. 30. W dalszej części tekstu cytaty pochodzące z tego tomiku będą oznaczać literą S z nr. strony po przecinku.

„Jest tu – analizował Kuźma – świadome przeciwstawienie się konwencji marynistycznej: stocznia – zamiast „sinych morskich fal”, dźwig portowy zamiast delfinów, surowy i sprozaizowany tok wiersza zamiast dźwięczności dawnych rymów i rytmów, wreszcie praca zamiast egzotyki”<sup>664</sup> (we wcześniejszej *Sonacie* Wirpsza zamieścił te motywy w wierszu *Robotnik wspinający się na dźwig portowy*<sup>665</sup>). Natomiast Zbigniew Jarosiński, pomimo dostrzeżenia cech charakterystycznych dla poezji socrealistycznej, wyróżnia *Stocznę* na tle ówczesnych dzieł literackich:

Z tych reportażowych produkcji wyróżniała się poetyckim poziomem *Stocznia* (1949) Witolda Wirpszy, nawiązująca fragmentami do wzorów wczesnego Przybosa. Autor nie przyjmował rażącej u „pryszczatych” perspektywy współuczestnictwa w pracy: poeta zwiedzał tu stocznę i opisywał z urzeczeniem ogrom widowiska, jakim jest budowa statku. Usiłował znaleźć poetycki ekwiwalent zwłaszcza dla dwu jej aspektów: procesu przetwarzania materiału, związanych z krojeniem, topieniem, łączeniem metali, oraz logiki i precyzji myśli konstrukcyjnej, rządzącej całością pracy; nie robociarz, ale inżynier szykujący zdobywcę mórz był ukrytym bohaterem poematu<sup>666</sup>.

„Lecz teraz wciąż jeszcze inżynier ma władzę / nad kadłubem, zepchniętym w morze. Jeszcze długo [...]” (S, 29) – pisał Wirpsza. Autor niewątpliwie niczym wytrawny reporter przygląda się wielkiemu procesowi produkcyjnemu, „widzi i opisuje”, używając przy tym charakterystycznych dla epoki militarnych porównań, metafor i ornamentyki:

Trzask karabinu maszynowego.  
Trzask pneumatycznego młota.

Tutaj bitwa wre. Przemoc człowieka  
nadaje kształt rzeczom martwym, odbiera  
tysiącletnią wolność żelazu, wolność  
bezwładnej rudy pod pokładami ziemi.  
Jak gniazda oporu nieprzyjaciela, tak wylot lufy młota  
szuka miejsca, w które by mógł uderzyć.  
Powstaje kadłub okrętu,  
(S, 21)

Na tym nie poprzestaje. Stosuje jednak dychotomiczny podział na to, co dobre i pokrzywdzone – związane z ideologią komunizmu i światem ludzi pracy, oraz złe i imperialistyczne – łączone z wyzyskiem kapitalistycznego Zachodu. Najwięcej elementów komunistycznej propagandy umieszcza we fragmentach będących komentarzem do sytuacji społeczno-politycznej w świecie:

Tam odmienne wodorosty

---

<sup>664</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 70.

<sup>665</sup> Tamże.

<sup>666</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 113.

przyczepią się do kadłuba,  
 kotwica chluśnie u ujścia  
 wielkich żółtych rzek. Kotwica,  
 znak nadziei Nowego Testamentu,  
 który się spełnia angielskim karabinem,  
 amerykańskim pociskiem, przestraczem,  
 godnym wielkiej rasy panów. Kapitanie!  
 Boisz się marzenia? Zarzuć  
 swoją kotwicę w sercu Chińczyka,  
 który już dwanaście lat prowadzi wojnę.  
 [...]

Nie bój się marzenia. Twój statek  
 nie wpłynie na rzekę Delaware,  
 tylko rozrzuci wodę portu Nowy Jork;  
 minie posąg wolności i rozrzuci  
 wodę wokół niego, aby fala uderzyła  
 o skałę, na której stoi. To będzie twój salut  
 rzeczy zmysłowych. Marzenia jednak wyżej sięgną i obmyją tę brzydką,  
 dziewiętnastowieczną figurę  
 i w którymś kolejnym rzucie wyobraźni  
 wychynie z tej zatoki  
 posąg poległego nad Europą Murzyna,  
 albo robotnika z fabryki w Detroit,  
 albo dziewczyny, usługującej w hotelu  
 na piątej alei; posąg podobny  
 wynurzającej się z morza bogini miłości.  
 (S, 26, 29)

Nawet ponemiecka stocznia ma zrodzić w czytelniku sprzeciw wobec wywołanej wizji  
 dawnych stosunków produkcji. Poeta stara się przekonać słuchaczy, że krzywda, jakiej  
 doznawała klasa robotnicza, była możliwa jedynie w społeczeństwie burżuazyjnym:

Jeszcze w źle wentylowanej hali warsztatowej  
 unosi się zapach gwałtu, zadanego robotnikowi,  
 żelazu i produkcji okrętowej. Ciężki to,  
 niemiecki, wolnomieszczański spadek. Piła,  
 o którą się co krok potykasz, nacina skórę twej  
 wrażliwości  
 i uderza o kość sumienia.  
 (S, 30, 33)

Przed nowym społeczeństwem ludzi pracy roztacza wreszcie świetlaną, dziś  
 powiedzielibyśmy utopijną, przyszłość:

Lecz dla nich już chyba wolność  
 jak okręt ze stoczni wypłynie,  
 zanim im mądrość walki  
 głowy jak noc wysrebrzy.  
 Będą żeglować po morzach,  
 wypłyną na wiek dwudziesty

nieprzygarbieni żalobą  
i niepotrzebnym smutkiem.  
(S, 48)

Lecz nawet na podstawie przytoczonych fragmentów dostrzec można różnicę między pisarstwem Wirpszy a pozostałych „pryszczatych”. Jego twórczość, podparta znakomitą znajomością poetyckiego rzemiosła, wyróżnia się nie tylko poziomem artystycznym, ale również wykracza poza socrealistyczne schematy. Wirpsza był człowiekiem zbyt wykształconym, żeby swe pisarstwo zredukować do uproszczonej agitki. Oczywiście staje po stronie wizjonerów nowego jutra:

[...]  
Już znikły nam z wyobraźni  
syczące pociągi – widma  
i nikt nie zbuduje noweli  
na smudze szyn i przestkach.  
[...]  
(S. 5),

dokonujące się zmiany interpretuje z pozycji marksisty:

[...]  
Wtedy się koło historii  
swobodniej zacznie obracać,  
kiedy wiek dziewiętnasty  
spłaci dług współczesności.  
[...]  
(S, 6),

ale jego poemat jest wypowiedzią humanisty, który nie kryje swojej wiedzy o kulturze i, wbrew stosowanym w stalinizmie praktykom, nawet jeśli pisze o sprawach mu współczesnych, odwołuje się do tradycji:

[...]  
nie bój się marzenia. Gdy zawiniesz  
do portu Pireus i zapytasz się,  
gdzie usnęli Perykles i Byron  
i czy twardy jest sen rozstrzelanych  
rówieśników twoich – odpowie ci czarnooka,  
że wiersz o nich napisał syn Polaka i Greczynki  
[...]  
(S, 26).

Wojna domowa w Grecji musiała głęboko poruszyć poetę, przemycając bowiem autobiograficzną aluzję, nadał utworowi rys nie ogólnie propagandowej, lecz osobistej wypowiedzi.



Wirpsza wyłamuje się z gorsetu socjalistycznego realizmu nie tylko zanurzeniem w odległej przeszłości. Skład desek widzianych na terenie stoczni wyzwala w nim skojarzenia, które stają się pretekstem do podróży przez dzieje. Fragment poematu, który przytoczę, ujawnia eseistyczny talent poety, który w przyszłości w pełni ujawni w *Polaku, kim jesteś?* i *Grze znaczeń*:

A między nimi gwar. Na drewnianej łodzi  
wyruszyli w świat argonauci. Ich pieśni i przekleństwa  
kładą się dzisiaj w heksametr, jak twarde łoże Homera,  
śmiech ich wciąż jeszcze dźwięczy w tych wydłużonych  
wierszach  
i płacz jak struny skrzypcowe drga nam w bałtyckim  
słońcu.

Na drewnianej łodzi  
zdobywali Fenicjanie złotodajne wybrzeża,  
opływali Afrykę, a po rozproszeniu Rzymu  
zbrojni ich naśladowcy opuszczali Skandynawię,  
by łupić osiadłych i nowe zakładać państwa.

Ten gwar długo jeszcze dudni w złożonych deskach.  
Szczęk żelaza o drzewo znaczył wyprawy krzyżowe  
i z drewnianego pokładu po raz pierwszy mewa  
usłyszała wystrzał armatni. Na drewnianym pokładzie  
wybuchł pierwszy nowoczesny rokosz marynarski i statek  
„Bounty”  
spokojnie wpłynął w koralową lagunę, aby w niej usnąć  
jak zmęczona ryba. Wpierw jeszcze z takiego samego  
pokładu  
po raz pierwszy Europejczyk ujrzał Małe Antyle.  
(S, 42, 45).

Takie same dekoracje przemysłowe jak w *Stoczni* pojawią się jeszcze w wierszu *Światła* ze zbioru: *Z mojego życia* (1956), ale będą już wyzwalały zupełnie inne emocje. Będą „jeszcze raz światła portu, dźwigi, gwizd pociągów, przeładowywany węgiel”, lecz w ostatniej zwrotce poeta „rozdziela co cesarskie – cesarzowi; co boskiego – bogu”<sup>667</sup>:

Z wzruszeń i tęsknoty czynimy świadomość:  
Latarnie – mechanikom, gwiazdy – astronomom,  
Ruch wody – hydraulik na światło przemieni.  
A pejzaż? A nastrój? – Śpiewakom tej ziemi<sup>668</sup>.

<sup>667</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 72.

<sup>668</sup> W. Wirpsza, *Światła*, w: tegoż, *Z mojego życia*, Warszawa 1956, s. 118.

Choć książka napisana została w „duchu epoki”, w recepcji socrealistycznej<sup>669</sup>, nie brakowało uszczypliwych uwag. Piętnowano m.in. „źmudne, zawile opisy techniczne”<sup>670</sup> i wskazywano dzieło jako przykład „daremne go trudu poezji technicystyczno-opisowej”<sup>671</sup>. Po *Stoczni* dopiero – twierdzi Pawelec – „następuje okres pełnej dojrzałości ideowej, potwierdzony [...] w *Polemikach i pieśniach*”<sup>672</sup>.

Tomik *Polemiki i pieśni* – pisał Leszek Herdegen – „zawiera już utwory o zdecydowanej linii ideologicznej”<sup>673</sup>, a według Bogdana Wojdowskiego, „to drugi ambitny »debiut« ideologiczny poety. Wirpsza przeprawił się niejako na drugi brzeg, porzucając definitywnie rumowiska dekadencjonalnej poezji mieszczańskiej, w których dotychczas koczował”<sup>674</sup>. W podobnym tonie wypowiadał się Ryszard Matuszewski: „Zbiór Witolda Wirpszy »Polemiki i pieśni« mówi o dużym kroku naprzód ze strony poety, którego dwa poprzednie zbiory »Sonata« i »Stocznia« były wyjątkowo silnie obciążone formalizmem wraz z krańcowymi jego dziwactwami”<sup>675</sup>. Krytyk ubolewa, że Wirpsza nie całkiem jeszcze wyzwolił się z „upodobań formalistycznych”, piętnuje jego „ekscentryczną formę” i „stylizację na prostotę zamiast prostoty zwykłej”<sup>676</sup>. Z satysfakcją, tymczasem, pisał o książce Andrzej Drawicz, który krytykował wcześniejszą *Stocznę* za brak koncentracji na człowieku. W *Polemikach i pieśniach* krytyk podkreślał „świadomy nawrót do rzeczywistości”, pochwalał poetę za „uchwycenie nurtu życia”. „Otrzymujemy – dawał wyraz swej satysfakcji recenzent – zasadnicze wytyczne drogi twórczej autora – drogi, która jest i musi być jedynie słuszną”<sup>677</sup>. To właśnie w tym zbiorze, na eksponowanym pierwszym miejscu, został zamieszczony głośny *Traktat polemiczny* (wcześniej opublikowany na łamach „Twórczości”, w maju 1949), będący

---

<sup>669</sup> Recepcja dzieł Wirpszy dokonana przez wiernych socdoktrynie krytyków wymagałaby odrębnego studium. Dla mych rozważań nie jest kluczowa, gdyż z przyczyn oczywistych nie wyjaśnia komunistycznego „uwikłania” poety. Natomiast wspominam o niej, ponieważ to właśnie w oparciu o nią powstała późniejsza recepcja twórczości pisarza. „W recepcji socrealistycznej – pisze Dariusz Pawelec – zarówno tej zdecydowanie przychylniej jak i krytycznej wobec dokonań Wirpszy, pojawiają się od samego początku [...] formuły, które z dystansu jawią się jako projektujące przyszłe spory o kształt tej poezji, zupełnie już wolnej od socrealistycznego obciążenia. Wymienić tu trzeba określenia takie, jak np. poeta-konceptysta, estetyzm, »poezja myśli«, laboratoryjność, manieryczność czy [...] intelektualizm postawy poetyckiej, eseizowanie wiersza, »żywiół logiczny« [...]” – zob.: tegoż, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 39.

<sup>670</sup> J. Trznadel, [rec. *List do żony*], „Twórczość” 1954, z. 8, s. 189.

<sup>671</sup> B. Wojdowski, *Cztery sprawdziany realizmu*, „Życie Literackie” 1953, nr 35, s. 4.

<sup>672</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 39.

<sup>673</sup> L. Herdegen, *Poeci dobrzy i różni*, „Wiś” 1951, nr 47, s. 4.

<sup>674</sup> B. Wojdowski, *Cztery sprawdziany realizmu*, „Życie Literackie” 1953, nr 35, s. 4.

<sup>675</sup> R. Matuszewski, *W poszukiwaniu trudnej prostoty* [rec. *Wśród nowych zbiorów poetyckich*], „Nowa Kultura” 1951, nr 25, s. 8.

<sup>676</sup> Tamże.

<sup>677</sup> A. Drawicz, *Od starego ku nowemu*, „Wiś” 1952, nr 9, s. 4.

„najbardziej oryginalnym przykładem poważnego zainteresowania się poematem Miłosza”<sup>678</sup>. Chodzi tu oczywiście o poetycką polemikę z *Traktatem moralnym*<sup>679</sup>.

Polemizujący z Miłoszem Wirpsza stanął w tej dyskusji po przeciwnej stronie barykady, [...] deklarując się jako wyznawca Nowej Wiary: nie człowiek był dla niego punktem odniesienia, ale idea, której służy, jednostkę można bowiem oceniać jedynie w historyczno-społecznej perspektywie. Na pytanie „Gdzież jest, poeto, ocalenie?” Miłosz odpowiadał: „A ocalenie tylko w tobie”, pokładając nadzieję w ponadhistorycznej wierności niezależnego duchowo podmiotu podstawowym prawom moralnym. Natomiast pełen optymizmu i entuzjazmu Wirpsza „ocalenie” widział w nowej ideologii – „w dniu dzisiejszym”, w międzynarodowej solidarności ludzi pracy, budujących w walce z wrogiem klasowym nową socjalistyczną rzeczywistość<sup>680</sup>.

Według Joanny Grądział-Wójcik *Traktat* Wirpszy jest „świadectwem ideologicznego określenia się autora, które przybrało formę polemicznego komentarza do cudzego tekstu”<sup>681</sup>. Badaczka zaliczyła przy tym utwór do „ostentacyjnych wyznań wiary, czarno-białych rozstrzygnięć, emblematycznej jednoznaczności i bezpośredniego formułowania poglądów. Język przestanie być dla niego narzędziem propagandy, a poezja – obszarem deklaracji”<sup>682</sup>. Dawny guru „pryszczatych” – Wiktor Woroszyński – po latach pisał o dziele kolegi: „Warsztatowo – widać tu wymieszanie prostych chwytów agitacyjnej poezji ze wspólnych zasobów”<sup>683</sup>.

Napisanie utworu ledwie miesiąc po zjeździe szczecińskim, podkreśla Pawelec, było „nie bez znaczenia dla socrealistycznego wystroju tekstu”<sup>684</sup>. Świadczą o tym podjęte przez Wirpszę motywy: odbudowa kraju, wróg klasowy, produkcja, walka o pokój. „Co jednak ciekawe – zauważa śląski filolog – brakuje w *Traktacie polemicznym* jakichkolwiek odniesień do socrealistycznych architekturów: do braterstwa polsko-radzieckiego, roli partii oraz do zideologizowanego pojęcia ojczyzny i narodu”<sup>685</sup>. Autor *Traktatu...* musiał uważać swe dzieło za istotne, ponieważ zdecydował się na jego

---

<sup>678</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 129.

<sup>679</sup> Stanisław Balbus wskazuje dodatkowo na naśladownictwo polemiczne, którego wzór dostrzega w poetyckiej polemice Juliusza Słowackiego z Zygmuntem Krasińskim: „»Tradycją« (tj. jednostkowym intertekstualnym punktem odniesienia) dla *Odpowiedzi na Psalm przyszłości* Słowackiego są *Psalm przyszłości* Krasińskiego; tradycją (w sensie jw.) dla *Traktatu polemicznego* Wirpszy (1949) jest *Traktat moralny* Miłosza (1946)” – zob.: tegoż, *Między stylami*, Kraków 1996, s. 101.

<sup>680</sup> J. Grądział-Wójcik, *Poezja jako teoria poezji. Na przykładzie twórczości Witolda Wirpszy*, Poznań 2001, s. 117-118.

<sup>681</sup> Tamże, s. 120.

<sup>682</sup> Tamże.

<sup>683</sup> W. Woroszyński, *Imiennik*, „Kultura” 1986, nr 1, s. 77.

<sup>684</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 130.

<sup>685</sup> Tamże.

przedruk w roku 1956 w tomie *Poematy i wiersze wybrane*, tj. wówczas, gdy proces uwalniania się twórcy od socrealistycznej doktryny był już w pełni rozwinięty.

Należy dodać, co podkreśla Stanisław Balbus, że w przypadku *Traktatu polemicznego* – za sprawą wywołanej przez Wirpszę ideologicznej dyskusji – powstał „polemiczny dialog poglądów, ale nie dialog »języków«”, gdyż Miłosz jako twórca pozostaje dla Wirpszy mistrzem<sup>686</sup>. Wskazuje na to dedykowany późniejszemu nobliście początek poematu:

Na wstępie niechaj czoło schylę  
przed piórem, co ma lot motyli,  
  
przed słowem celnym, wierszem rzadkim,  
  
w miarę chropawym, w miarę gładkim,  
przed celnym gramatycznym rymem<sup>687</sup>.

W dorobku Wirpszy z okresu realizmu socjalistycznego, podobnie jak i u innych „pryszczatych”, znajdują się utwory w konwencji wierszowanej publicystyki. O bieżących spawach, wydarzeniach poeta opowiada językiem informacji prasowych. Przykładem tego rodzaju pisarstwa jest zamieszczony w tym samym tomiku wiersz *Na spadek funta*:

Funt spadł.  
Droższa jest mąka i droższy jest chleb  
we Francji, Belgii, Włoszech i Luksemburgu.  
Droższe jest mięso i masło  
w Norwegii i Szkocji,  
droższe jest proso w koloniach,  
gdzie i tak głód dyktował ceny siły roboczej.  
W tych krajach będzie więcej płaczących dzieci,  
w tych krajach będzie więcej wyschniętych piersi matek,  
w tych krajach będzie więcej zaciśniętych pięści.  
(PP, 23-24)

Stanowisko autora jest tu wyraźnie określone, stanowi rodzaj polemiki ze światem kapitalistycznym. Zachód jest również wskazany jako źródło zła i nieszczęść, skazujący dzieci z podległych mu kolonii na głód. Skrupulatnie, w dziennikarski sposób poeta wylicza przyczyny ubóstwa. „Wiersze tego typu – pisze Wilkoń – buduje Wirpsza na kontraście: oni – my, kontraście zła i dobra, zgodnie z całą ówczesną propagandą,

---

<sup>686</sup> S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1996, s. 279.

<sup>687</sup> W. Wirpsza, *Traktat polemiczny*, w: tegoż, *Polemiki i pieśni*, Kraków 1951, s. 5. Kolejne cytaty z tego tomu będę oznaczać skrótem PP, z oznaczeniem numeru strony po przecinku.

wychwytującą ujemne zjawiska czy wydarzenia świata zachodniego z odpowiednim komentarzem ideologicznym”<sup>688</sup>. „My” to rzesze komunistów walczących o „wolność” i zaprowadzenie nowego światowego porządku. Wróćmy do *Traktatu polemicznego*:

Wycujesz tętno krwi  
Francuza, który po latach faszystowskiej okupacji  
potrafi przeprowadzić i przetrzymać  
sześciotygodniowy strajk,  
aby powstrzymać rozwój nowego faszyzmu,  
poczynającego zalewać jego kraj i dusić go tak,  
jak dusi dyfteryt jedyne dziecko wdowy.

Wycujesz tętno krwi  
Chińczyka, który już kilkanaście lat walczy  
o swoją wolność, o pokój dla swojej ojczyzny,  
dla Azji,  
dla całego świata.  
Pułki i dywizje komunistów, noszące otwarcie broń wobec nieprzyjaciela,  
są pułkami i dywizjami wszystkich ludzi,  
nawet uzbrojonych  
jedynie w pięści i wytrwałość.  
Tam, w dolinie rzeki Jang-Tse-Kiang,  
rozstrzyga się los największego zamieszkałego kontynentu  
i nazwy chińskich miast  
nie brzmiały w naszych uszach egzotycznie.

Wycujesz tętno krwi  
Greka, od którego przodków nauczyliśmy się kochać wolność,  
Historia basenu Morza Śródziemnego jest nam szczególnie bliska:  
cóż więcej mogę ci powiedzieć?  
(PP, 13-14)

W przytoczonym fragmencie jaskrawo fałszywie wybrzmiewa odwołanie do zdobyczy hellenistycznej kultury, greckiej wolności i demokracji, których komunizm był jawnym zaprzeczeniem. Tekst jest skrajnym przykładem propagandowej manipulacji. Trudno uwierzyć, żeby jego autor nie widział zawartych w nim sprzeczności.

W następnych utworach zebranych w *Polemikach i pieśniach* autor daleko późniejszej *Apoteozy tańca*, póki co, będzie chwalił nową, „światłą” przyszłość. Urywek z *Portretu starego robotnika*:

W starości radość i ból. Wyjątek z listu do syna:  
„Myślę czasem o śmierci, a życie się teraz zaczyna”.  
(PP, 19)

---

<sup>688</sup> T. Wilkoń, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej*, s. 157.

W wierszu pt. *Pięcioletni*, dedykowanym Marcinowi Andrzejewskiemu – synowi twórcy *Popiołu i diamentu* – pada obietnica:

Będiesz mieszkał pięknie, synu, będziesz mieszkał pięknie,  
pierwsza twa miłość, chłopcze, będzie bogatsza, niż moja,  
Wprowadzisz swoją dziewczynę pod lepiej sklepiony dach.  
(PP, 21-22)

Wizji idealnie urządzonej nowej rzeczywistości przeciwstawia obraz starego świata, w którym pieniądze stanowią większą wartość, niż życie ludzkie. W utworze stylizowanym na informację prasową, pt. *Koszt łodzi podwodnej* opisuje katastrofę włoskiego okrętu, na którym tylko dla niewielu marynarzy był sprzęt ratowniczy. Ci, co wydostali się na powierzchnię, próbowali sprowadzić ratunek, lecz dla kapitalistycznego państwa koszt pomocy okazał się za wysoki:

Nikt owych piętnastu  
o zdanie nie pytał,  
kolumna cyfr rządzi,  
gdzie rządzi kapitał:  
wypada, że taniej  
łódź nową zbudować.  
Czy warto ratować?  
Nie warto ratować!  
I rachmistrz naczelny,  
w cyfr patrząc się sieć,  
zakończył rachunek  
i skazał na śmierć.  
(PP, 27)

Autor kończy utwór otuchą, prognozując bliskie zwycięstwo proletariatu i ustanie wszelkich nieszczęść:

Lecz bliski dramatu  
jest akt już ostatni.  
Jest włoski robotnik,  
jest w Rzymie Togliatti  
i cierpień i morderstw  
już zbliża się kres.  
Jest walka klasowa  
i w Moskwie jest Kreml.  
(PP, 29)

*Piosenki żołnierza* z omawianego tomu poruszają jedno z najbardziej cenionych tematów dla socrealistycznego pisarstwa, mianowicie – braterstwa broni i przyjaźni polsko-radzieckiej. Przyjaźni, dodajmy, którą scalał jeden wódz:

I tablice obok siebie

stały polskie i rosyjskie,  
zakończone ostro strzały  
napisami biły w zachód.

„Do Berlina” – cyrylicą  
i po polsku – „Do Berlina”,  
a na obu drogowskazach  
cyfry były takie same.

Szła kompania i śpiewała:  
„Wisło, Wisło, moja rzeko”,  
z lasu echo odnosiło  
piosenkami o Katiuszy.  
[...]  
Pluton stoi nad kanałem,  
dym machorki pachnie gorzko.  
Ktoś na murze węglem kreśli  
w dwóch językach słowo „Stalin”.  
(PP, 37-38)

Kolejna książka poetycka Wirpsy została niemalże entuzjastycznie przyjęta przez krytykę. „»Dziennik Kożedo« – notował Arnold Słucki – [...] zasługuje na szczególną uwagę, gdyż daje pełniejszy wyraz artystyczny uczuciom, które nurtują wszystkich prawych ludzi”<sup>689</sup>. Można przypuszczać, że tomik spełniał również oczekiwania Jacka Trznadla, gdyż ten pisał:

Poemat Wirpsy jest jednym z najbardziej śmiałych i nowatorskich utworów poetyckich ostatniego roku. Potrafił on połączyć prawdę ideową z prawdą artystyczną. Ukazał jeden z najważniejszych tematów politycznych naszego czasu. Pokazał jak polityczne prawdy splatają się z prawdą człowieka<sup>690</sup>.

Jakie „polityczne prawdy” i „prawdę człowieka” zawarł w poemacie poeta, oraz co „nurtowało wszystkich prawych ludzi”, że zbiór wzbudził w recenzentach taki entuzjazm? Otóż Wirpsza poświęcił swe dzieło kluczowej dla komunistów kwestii – zderzeniu dwóch przeciwstawnych ideologii, systemów politycznych, sposobów myślenia. Polem otwartego konfliktu był na początku lat 50. XX wieku Półwysep Koreański, gdzie trwała wojna pomiędzy północną – komunistyczną Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną a południową Republiką Korei. Oba kraje korzystały z pomocy i wsparcia innych państw: odpowiednio według podziału ideologicznego – sojusznikami Północy byli komuniści ze Związkiem Radzieckim i Chinami na czele, a

---

<sup>689</sup> A. Słucki, „Dziennik Kożedo” Witolda Wirpsy, „Żołnierz Wolności” 1952, nr 261, s. 4.

<sup>690</sup> J. Trznadel, *Dziennik poety – dziennik z Kożedo*, „Wieś” 1953, nr 24, s. 2.

Korei Południowej – Zachód, w imieniu którego ciężar walk przejęły Stany Zjednoczone. Wirpsza, przypinając stronom konfliktu czarno-białe etykiety, wyraził jednoznaczne poparcie dla podwładnych Kim Ir Sena. Tytułowe Kożedo to spolszczona nazwa koreańskiej wyspy, na której w trakcie działań wojennych był obóz jeniecki przeznaczony dla żołnierzy z Północy – według peerelowskiej propagandy – traktowanych w bestialski sposób przez amerykańską armię. Jak podpowiada autor – jego książka jest kroniką tragicznych wydarzeń dla Koreańczyków z Północy i walczących po ich stronie Chińczyków, oraz zapisem ich niezłomnej postawy:

Wre walka o drzewce sztandaru,  
O czerwień w błękicie nieba.  
Na polu bitwy twarz Mao,  
Stalina i Kim Ir-sena.

...Generale Boatner, na próżno  
Sądzisz, że koniec bliski!  
Znowu na wyspie Kożedo  
Sztandary nad bojowiskiem.

Zdjęto z ciała koszule,  
Wciągnięto flagi na słup.  
Tych flag nie w stanie są kule  
Z wieżyczek strażniczych spruć<sup>691</sup>.

Wirpsza nie ogranicza się wyłącznie do wyrażenia swoich sympatii i opowiedzenia się po jednej ze stron. Deklaracja jest oczywista. Nie poprzestaje także na przyznaniu stuprocentowej racji azjatyckim towarzyszom. Wówczas mieściłby się zaledwie w socrealistycznym schemacie. Pisząc swój spoetyzowany dziennik, idzie dalej – mitologizuje konflikt poprzez usytuowanie walczących po stronie Światła i Ciemności:

Na Kożedo – bój zażarty,  
Nad Kożedo – płomień czarny,  
Nocą – blask na morzu ostry,  
Świtem – tor pocisku prosty,  
W słońcu – mądrość i odwaga,  
W cieniu – podłość, mord i zdrada,  
Na przedpolu – broń nabita,  
Za drutami – pierś odkryta.  
(DK, 22)

Żołnierzy Korei Północnej przedstawia jako obrońców komunistycznego świata przed imperialistycznym Zachodem:

---

<sup>691</sup> W. Wirpsza, *Dziennik Kożedo*, Warszawa 1952, s. 18. Pozostałe cytaty z tomiku są oznaczone skrótem DK i po przecinku – cyfrą ozn. nr strony.



Bezbronni wstrzymują natarcie. My znamy kierunek ataku.  
Wiemy, którędy by czołgi, gdyby nie opór, poszły.  
Oficer rzekłby półgłosem: – Oto droga na Kraków,  
Tu Wisła, tu Dniepr – a to jest droga do Moskwy.

Trup leżał gęsto. Uczcijmy zabitych Kożedo.  
Bezbronnych, którzy walczą. Żołnierzy odważnych i prawych.  
Towarzysze, na dalekiej wyspie poległo  
Dziesiątego czerwca pięciuset obrońców Warszawy.  
(DK, 27)

Tendencyjność poetyckiej wypowiedzi Wirpszy zwiększa początek poematu, w którym autor, dedykując go mieszkańcom ziemi szczecińskiej, przywołuje wspomnienia nieodległych jeszcze symboli II wojny światowej. Hitlerowskie druty kolczaste i wieżyczki strażnicze w zestawieniu z dalszym w tekście opisem obozu w Kożedo wywołują jednoznaczne skojarzenia. „Poprzez odniesienie [...] – czytamy u Adama Mazurkiewicza – represji amerykańskich do zbiorowej pamięci o Oświęcimiu, poeta uzyskuje paralelę między faszyzmem i amerykańską agresją na Koreę”<sup>692</sup>. Nawet mając na uwadze kontekst czasów, w których pisał te słowa – dokonane porównanie jest przykładem manipulacji faktami i nadużyciem:

Pamiętasz jeszcze, szczeciński dokerze?  
Więc spojrzysz znowu na strażnicze wieże,  
Wspomnij na lęk, co nocami cię dławił  
I pręt, świszczący ku kościstym grzbietom.  
I spojrzysz na mapę. Znowu postawił  
Wieże bandyta na wyspie Kożedo.  
(DK, 7)

Liryczna opowieść o wojnie w Korei znalazła uznanie nie tylko w środowisku literackim, ale również u władz polskich i koreańskich. Decyzją Prezesa Rady Ministrów z dnia 6 sierpnia 1954 roku udzielono pocie zezwolenia na przyjęcie odznaczenia koreańskiego – Orderu Sztandaru Państwowego III Stopnia<sup>693</sup>.

---

<sup>692</sup> A. Mazurkiewicz, *Polska literatura socrealistyczna*, Łódź 2020, s. 413.

<sup>693</sup> AKP, inw. akc. nr 1455.

MINISTERSTWO  
SPRAW ZAGRANICZNYCH

Warszawa, dnia 2 listopada 1954 r.

PROTOKÓŁ DYPLOMATYCZNY  
Nr P.D. 076/124/54/Kor.

Ob. Witold WIRPSZA  
Literat

Szczecin

ul. Leszczyńskiego 39

Zawiadamiam, że Obywatel Prezes Rady Ministrów decyzją z dnia 6.VIII.1954r. za Nr GC.2-1290/54 udzielił Obywatelowi zezwolenia na przyjęcie odznaczenia koreańskiego: Order Sztandaru Państwowego III Stopnia.



DYREKTOR  
PROTOKÓŁU DYPLOMATYCZNEGO

Zam. 851 Sp. Pr p.kt 2 Al. Jerozolimskie 54 VIII-54 4000 A5 \* 1 \*

Fot. 2 Pismo do Witolda Wirpsy z MSZ; AKP, inw. akc. nr 1455

Czytając wiersze Wirpsy z tomu *Pisane w kraju* nie można nie ulec wrażeniu, że pochodzą z okresu jego życia i twórczości, gdy był mocno zindoktrynowany propagandą komunistyczną. W *Balladzie prokuratorskiej* poeta przypuszcza atak na „bezideowość środowiska marynarskiego”<sup>694</sup>:

– Czyś słyszał, bosmanie,  
O rządach Perona?  
– A diabła mnie wzrusza  
Ta sprawa zawszona. [...]  
I z portu do portu  
Prowadzi opowieść  
Że mocne gdzieś whisky,  
Że dziewczki morowe,  
Że ostro Murzynki  
Rysuje się pierś.  
Na inne pytania  
Odpowiedź: mam gdzieś!<sup>695</sup>.

<sup>694</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 71.

<sup>695</sup> W. Wirpsza, *Ballada prokuratorska*, w: tegoż, *Pisane w kraju*, Kraków 1952, s. 15, 16. Kolejne cytaty z tego tomu będą oznaczać skrótem PK z oznaczeniem numeru strony po przecinku.

Lecz bodaj najbardziej niechlubnym wytworem poetyckim w dorobku Wirpszy jest wiersz z tego zbioru, poświęcony wywodzącemu się z polskiej, szlacheckiej, katolickiej rodziny – „komunistycznemu świętemu Franciszkowi z Asyżu”, „opiekunowi spolegliwemu”, „wielkiemu przyjacielowi dzieci”, który „zabiega o ich dobro, bo je umiłował, [...] także wtedy, gdy bez wahań każe rozstrzeliwać ich rodziców”<sup>696</sup>, organizatorowi bolszewickiego terroru, twórcy Czeka – Feliksowi Dzierżyńskiemu. Cnoty „orła rewolucji”, szczególnie jako „troskliwego opiekuna małych” poeta wystawił w utworze, który Michał Głowiński nazwał „osobliwym, mocno żenującym wierszykiem”<sup>697</sup>, pt. *Dzieci*<sup>698</sup>. Wiersz poprzedza autor wstępem wzorowanym na informacji prasowej: „W r. 1921 w rozmowie z Ludowym Komisarzem Oświaty RSFRR, Łunaczarskim, Feliks Dzierżyński oznajmił, że rozpocznie walkę z bezdomnością dzieci” (PK, 6). Utwór nie jest długi, więc pozwolę sobie przytoczyć go w całości:

„Towarzyszu Łunaczarski” –  
Powiedziałeś – „tymi dziećmi  
Sam się będę opiekował,  
Pójdą do nich ludzie Czeki.

Dla nas trudy rewolucji,  
Dla nich rewolucji szczęście.  
Ręka, która niesie karę,  
Czuła i troskliwa będzie.

Towarzyszu Łunaczarski” –  
Zakończyłeś na pół szeptem –  
„Towarzyszu Łunaczarski,  
Dzieciom damy życie lepsze.”

I wzruszenie ci zdławiło  
Głos i zacisnęło szczęki.  
Tak powstały pierwsze zdania  
Poematu Makarenki.  
(PK, 6-7)

---

<sup>696</sup> M. Głowiński, *Sprawa Dzierżyńskiego*, w: tegoż, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków 2011, s. 18.

<sup>697</sup> Tamże, s. 19.

<sup>698</sup> W. Wirpsza, *Dzieci*, w: tegoż, *Pisane w kraju*, Kraków 1952, s. 6-7. Wcześniej poeta opublikował ten utwór w czasopiśmie i nadał mu tytuł: *Dzierżyńskiemu* – zob.: „Nowa Kultura” 1951, nr 25, s. 6; oraz w antologii *Wieczny płomień. Wybór wierszy poetów radzieckich i polskich o Feliksie Dzierżyńskim*, Warszawa-Kraków 1951, s. 40. Wersja utworu zamieszczona w antologii różni się nieco od tej z tomu *Pisane w kraju*. Najistotniejsza różnica występuje w ostatnim wersie pierwszej zwrotki. Zamiast: „Pójdą do nich ludzie Czeki”, jest: „Zajmie się aparat Czeki” (to sformułowanie występuje również w wersji zamieszczonej na łamach „Nowej Kultury”).

Wirpsza – w przyszłości uznany za poetę „wrażliwości moralnej” – opiewa w nim „szlachetny gniew” „Czerwonego Kata”: „Ręka, która niesie karę, / Czuła i troskliwa będzie”. Nawet powszechnie uznawany za uniwersalny – temat szczęścia – nosi u niego piętno ideologicznej obróbki: „Dla nas trudy rewolucji, / Dla nich rewolucji szczęście”. „Nie chodzi zatem – zwraca uwagę Balcerzan – o szczęście uniwersalne, lecz o szczęście uzyskane drogą rewolucji”<sup>699</sup>. Trwałość tego stanu zapewni pokolenie, które dopiero wkroczy w dorosłość. W utworze *Powiem, gdy będziesz starszy* z cyklu *Cztery wiersze do syna* poeta udziela instruktażu:

Tobie przyspieszyć zmienną kolej rzeczy,  
Słyszeć, czego moje uszy nie dosłyszą,  
Rozżarzyć, czego me serce nie zdoła przepalić.  
Tobie oczy jak broń odbezpieczyć,  
Byś widział dalej –  
Ty i twoi towarzysze.  
(PK, 12)

„Propagandzistę – trafnie analizuje Balcerzan – interesują tylko te marzenia, które dają się przenieść z przestrzeni dzieciństwa w przestrzeń ideologii – i ocalić jako słuszne”<sup>700</sup>. Inne potrzeby i pragnienia małego bohatera okazują się nieważne. Dziecko w tym utworze zostaje pozbawione swej autonomii i suwerenności. Adresat wiersza pozostaje dzieckiem jedynie fizycznie, bo psychicznie ma być już gotowy do ideologicznej walki<sup>701</sup>.

W okresie stalinizmu rządzący dążyli do kontroli wszystkich sfer życia społecznego. Ideologia komunistyczna miała przenikać także życie osobiste obywateli. Powodem tego „również wiersze dotyczące problematyki prywatnej sytuowały ją w tym politycznym kontekście, bowiem nadzieje miłości łączyły się w nich z entuzjazmem dla nowych czasów, które otwierają perspektywy radosnych spełnień, a np. uczucie ojcowskie podbudowane bywało przekonaniem, że to pokój i socjalizm zapewniają szczęśliwe dzieciństwo młodemu pokoleniu”<sup>702</sup>. Pokój i socjalizm, o które trzeba walczyć – dodajmy. Echa tego przekonania słychać w *Przebudzeniu* z wymienionego już cyklu *Cztery wiersze do syna*:

Lecz pozwól, że dzisiaj z nas obu  
Ja tylko będę znał wszystko.

---

<sup>699</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, s. 177.

<sup>700</sup> Tamże, s. 178.

<sup>701</sup> Tamże.

<sup>702</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 115.

Dowiesz się później, z historii,  
Że trzydziesty ósmy równoleżnik  
Był blisko.  
(PK, 9)

W *Pisanych w kraju Wirpsza* porusza jeszcze inne, chętnie eksploatowane przez pisarzy socrealistycznych tematy. W poemacie *I down* pojawia się wątek pochodzącego z NRD „dobrego Niemca”, który naprawia krzywdy społeczne, niesie pomoc potrzebującym, tworzy miejsce dla ich dalszej świetlanej przyszłości:

Na gruzach starego Lipska,  
Gdzie szczeniak Żyda bił w pysk,  
Tworzy się mądrość ludzka,  
Buduje się nowy Lipsk.

Nie wiem, jak z piekła Nigerii,  
Czarny rzuciwszy ład,  
Znalazła się w sercu Niemiec  
Murzynka nazwiskiem Idown.

Może przez czarną granicę,  
Przedarła się, chroniąc od kul  
Umysł, łaknący wiedzy,  
Ciało, nie chcące paść – w dół.

Może ją bratnie ręce  
Dokerów, natchnione przez gniew,  
Ukryły na statku we wnęce,  
Między ładunkiem na dnie.

Dość, że wolna jest dzisiaj,  
Swobodnie kształci swą myśl,  
Znikła już czarna granica,  
Czerwony przyjął ją Lipsk.  
(PK, 23-24)

Wierszem *Hymn narodowy* poeta dodaje otuchy przegranym w wojnie domowej rewolucjonistom greckim i wszystkim walczącym komunistom. Przekonuje, że rewolucja jest kontynuowana i ostatecznie zwycięży:

Żołnierzu grecki! Wybuch socjalizmu  
Rozszarpie więzienny parowóz. Dokonamy dzieła!  
Rzucam na twoje góry strzęp mojego hymnu:  
Jeszcze Grecja nie zginęła!  
(PK, 26)

Skąd czerpać siłę do walki i wiarę w ostateczne zwycięstwo wskazuje w poemacie *Towarzyszom niemieckim z Marienwerda koło Friedlandu w Meklemburgii*:

I mnie, i tobie oczu nie wolno  
Mrużyć, ujrawszy karabin.  
Nad uciskaną rozmyśla Europą  
Człowiek na Kremlu: Stalin.

On siły wyzwoli twój narodu  
I wie, jakie siły są w moim.  
(PK, 46-47)

Mając w pamięci utwory z tomów *Pisane w kraju* i *Dziennik Kożedo*, może zastanawiać oględna recenzja, jaką napisał na ich temat, skądinąd bardziej merytoryczny niż zideologizowany, wybitny krytyk – Jan Błoński. Na łamach „Życia Literackiego” stwierdził, że „Wirpsza dawał wyraz swojej nowej, socjalistycznej postawie. Dawał wyraz trafnie, ciekawie. Stała się rzecz oryginalna, cenna, istotna: przejście do poezji socjalistycznej stało się przejściem do poezji problemowej”<sup>703</sup>. Gdy spojrzymy na recenzję Błońskiego w kontekście epoki, to, na tle ówczesnej propagandy, wymowa słów, których użył, wybrzmiewa nader powściągliwie. W przypadku krytyki literackiej – nie było wówczas „rzeczą oryginalną”, żeby nawet znakomity jej przedstawiciel wypowiadał się inaczej, niż w zgodzie z obowiązującą linią polityczną. Tym, co wyróżnia Błońskiego na tle większości krytyków doby stalinizmu, to merytoryczne podejście do poetyki, dalekie od marksistowskich sloganów, wolne od zideologizowanego języka propagandy. A że pojawia się u niego słowo „socjalizm”, wynika raczej z poczucia rzeczywistości, w jakiej przyszło mu żyć. Oczywiście minimalną daninę oczekiwanych przez władzę słów musiał dać każdy, kto chciał żyć z pisania – profesji traktowanej nie tylko jako sposób zarobkowania, lecz dla wielu – będącej powołaniem. Oszczędną w język marksistowskiej propagandy recenzję znajdujemy również na łamach, popierającego komunistyczną władzę, tygodnika katolickiego „Dziś i Jutro”. Stefan Lichański w artykule na temat wierszy z tomu *Pisane w kraju*, pisze: „Poezja ma służyć zaostrażeniu obrazu rzeczywistości”. A dwa akapity dalej: „Wirpsza jest poetą socjalistycznym nie tylko ze względu na to, o czym pisze, lecz także ze względu na to, jak pisze”<sup>704</sup>. Wzbudza podziw lapidarność stylu krytyka.

Na podstawie oficjalnej propagandy można było przypuszczać, że urzeczywistniają się „słynne słowa Marksa z trzeciego tomu *Kapitału* o skoku z »królestwa konieczności do królestwa wolności«”<sup>705</sup>. Wirpsza pisał: „Jest świt naszych

<sup>703</sup> J. Błoński, *Kłopoty „konceptysty”*, „Życie Literackie” 1953, nr 2, s. 5.

<sup>704</sup> S. Lichański, *Nowe poezje*, „Dziś i Jutro” 1953, nr 8, s. 4.

<sup>705</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, s. 196.

dziejów. Lud tworzy historię”<sup>706</sup>. Słowa będące potwierdzeniem jego marksistowskich poglądów, zawarł w utworze *Ulotka*. W tym agitacyjnym i deklaratywnym dziele oddaje wiernopoddańczy hołd strażnikom wyznawanej ideologii w formie przypominającej przysięgę:

Ja, wyborca Polskiej Ludowej Rzeczypospolitej,  
Schylony przy głośniku i nad gazetą, chciwie chłonę  
Wieść z Moskwy. Wielki Marzyciel, Partia Kraju Rad  
Dla lotów wysokich rysuje plany skrzydeł,  
Jak Leonardo da Vinci przez tysiąc i przez milion pomnożony.  
(LŻ, 37)

W tym samym, wieńczącym fazę realnego socjalizmu tomie: *List do żony* – Wirpsza pisze więcej wyznawczych fraz: „Pytań wiele na usta niosły noce i dni. / I niejedno pytanie, i niejedną wątpliwość / Rozstrzygnąłem nad tekstem »Historii WKP(b)«” (LŻ, 38). I zamieszcza je w utworze odnoszącym się do uroczystości pogrzebowych Stalina, pt. *9. III. 1953*:

Patrzył spokojnie z portretu wzrokiem ojcowskim Stalin,  
Jakby nam sił dodawał do siły, którą już dał.  
Rachunek lat ostatnich znów był przede mną otwarty,  
Gdy nowe, większe zadania postawił przed nami czas,  
I czułem, że serce mi bije, jak gdybym do Partii  
Tu, na tej samej sali, przyjęty był drugi raz.  
(LŻ, 39)

Jeden z recenzentów ówczesnej epoki – wybitny pisarz Bogdan Wojdowski – komentował wiersz w „Życiu Literackim”: „Data 9 marca 1953 wskazała poecie słowa, których prawda połączona z surową prostotą wyrazu, nie da się z niczym porównać w jego dotychczasowej twórczości. Doniosłość historyczna faktu i pełnia szczerego liryzmu stawia ten wiersz w rzędzie najwybitniejszych osiągnięć poety”<sup>707</sup>. Inny krytyk – Jacek Trznadel – przypuszczalnie w latach pięćdziesiątych stały czytelnik i recenzent twórczości Wirpszy, wypowiedział się na temat tomu *List do żony*, iż „jest to próba odbicia nowej socjalistycznej psychiki i moralności człowieka”<sup>708</sup>. Wiele lat później, w zgoła innym świetle, potwierdził znaczenie utworu *9. III. 1953* i całego tomiku Wojciech Tomasiak, wpisując go w poczet dzieł Wirpszy, w których „właściwości realizmu

---

<sup>706</sup> W. Wirpsza, *Ulotka*, w: tegoż, *List do żony*, Warszawa-Kraków 1953, s. 37. Pozostałe cytaty z tej książki zostaną oznaczone skrótem LŻ z numerem strony po przecinku.

<sup>707</sup> B. Wojdowski, *Cztery sprawdziany realizmu*, „Życie Literackie” 1953, nr 35, s. 4.

<sup>708</sup> J. Trznadel, [rec. *List do żony*], „Twórczość” 1954, z. 8, s. 192.

socjalistycznego ujawniły się najlepiej”<sup>709</sup>. Za opinią badacza przemawia nie tylko będący rodzajem „wyznania wiary” język, jakiego użył poeta, ale i szeroki wachlarz poruszonych przez niego socrealistycznych tematów. Prócz strof hagiograficznych, znajdują się w tomiku urywki agitacyjne z cyklu: *Wiersze z kampanii wyborczej*. W tytułowym dla całego tomu *Liście do żon* y znajdujemy: „Powracamy z akcji – / Młodzi o osiem zebrań przedwyborczych / Szeregowi żołnierze polskiej agitacji (LŻ, 26), a nieco dalej w tym samym utworze Wirpsza rysuje postać wzorowego członka partii:

Teraz co noc przed bramą Komitetu stoi.  
Broń w pewnych rękach.  
Ten starzec będzie strzelał do ostatniego naboju.  
Bronić Partii! Jakaż starość piękna!  
(LŻ, 34)

Poeta pamięta o wszystkich. W wierszu *Tablica w Pęzinie* oddał również hołd żołnierzom radzieckim poległym na ziemi szczecińskiej podczas II wojny światowej:

Minęło już równo siedem lat.  
Na pegerowskim podwórzu  
Stoi mogiła. Czerwony płot  
Splątał się z pnącą różą.  
Obok tablica. Życia pieśń  
Nutą drga na niej świeżą:  
Swych trudów miarą oddaje cześć  
Przodownik pracy – żołnierzom.  
(LŻ, 4)

Przykładem, choć nietypowym, socrealistycznego „produkcyjniaka” zawartym w tym tomie jest utwór *Piecowy Jaszczyszyn ze Szczecińskich Zakładów Nawozów Fosforowych*:

Czerwono w oczach, czerwono,  
Pełno ognia pod powieką,  
Powieki – blaszki rozgrzane.

Czyż to piec się zakołysał  
I obracać się zaczyna?  
Czyż to we łbie młyn zahuczał  
I żarnami wolno kręci?

Wolno kręci, wolno, wolno,  
Jeszcze jedna śruba, jeszcze...  
Osiemdziesiąt stopni żaru!

---

<sup>709</sup> W. Tomasiak, *Słowo o socrealizmie*, Bydgoszcz 1991, s. 25. Badacz umiejscawia Wirpszę i jego *List do żony* wśród następujących autorów i ich dzieł: Władysław Broniewski (*Słowo o Stalinie*, 1950; *Nadzieja*, 1951), Henryk Gaworski (*Przed nami życie*, 1951), Mieczysław Jastrun (*Rok urodzaju*, 1950), Andrzej Mandalian (*Słowo na co dzień*, 1953), Arnold Słucki (*Słońce nasz towarzysz*, 1951), Wiktor Woroszyński (*Śmierci nie ma!*, 1949; *Pierwsza linia pokoju*, 1951).



(LŻ, 15)

„Wiersze produkcyjne – podaję za Teresą Wilkoń – [...] mają na celu oddanie robociarskiego wysiłku, trudnych warunków pracy, jej pośpiechu i rozmachu. Idzie także o autentyzm, przejawiający się nie tylko w znacznej ilości fachowych wyrażen i terminów, ale i w surowym, potocznym języku”<sup>710</sup>. Badaczka przeprowadziła interesującą analizę cytowanego wiersza. W tym miejscu przywołam obszerny fragment jej wywodu:

Poemat Wirpszy posiada szkielet fabularny, wyraźnie nawiązujący do fabuł powieści produkcyjnej. Bohater tytułowy, mimo nadludzkiej pracy, nie może naprawić pieca, nie wykonuje normy. Z pomocą przychodzi robotnik z Gdańska, towarzysz partyjny, zaniepokojony słabymi wynikami produkcyjnymi szczecińskiego zakładu. Usuwa w lot awarię, źle ustawioną „dmuchawę”. Piec przestaje dymić, bohater może już wykonać z nadwyżką plan. Wirpsza eliminuje niektóre motywy produkcyjniaków, np. awarii nie spowodowali wrogowie klasowi, wyniknęła ona z nieznamości urządzeń technicznych pieca, ośmieszającej pozytywnego bohatera. Wirpsza stara się wyraźnie odejść od skompromitowanych schematów prozy, urealnić postać, skupić się na motywie pracy, pracy ciężkiej, niebezpiecznej, wymagającej niebywałego hartu fizycznego i psychicznego. To ulubiony motyw poezji u „pryszczatych”<sup>711</sup>.

Jak zwraca uwagę Wilkoń, praca nie jest tu traktowana jako zło czy krzywda, lecz ma „charakter bezinteresownego, heroicznego wysiłku, podejmowanego przez bohatera świadomie”<sup>712</sup>. Wypada dodać, że ten sam bohater, ale pracujący po drugiej stronie „żelaznej kurtyny” zostałby uznany przez socrealistycznych poetów za robotnika wykorzystywanego przez kapitalistów do cna, wręcz nieludzko. Cóż, wiele zależy od perspektywy, z której się patrzy. Trudno uwierzyć, że w przypadku Witolda Wirpszy zmiana nastąpi tak prędko. Już w rok po opublikowaniu *Listu do żony* napisze poemat *Sobie i diabłu*, którym da znać, że ideologiczna „trucizna”, którą był zainfekowany, już na niego nie działa.

W tomie tym poeta zamieścił także wiersze, które zasługują na uwagę nie tyle ze względu na zawartość cech realizmu socjalistycznego (bo tych w innych dziełach jest większe nagromadzenie), co z powodu efektu, jaki wywołały. Sprawa dotyczy utworów: *Gołąb Duclos* i *Ernst Thälmann*. Powołam się w tym miejscu na dokument z archiwum Książnicy Pomorskiej. Oto treść listu od redakcji „Nowej Kultury”, podpisany przez Annę Kamińską:

Kolego!

---

<sup>710</sup> T. Wilkoń, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej*, s. 172.

<sup>711</sup> Tamże, s. 171.

<sup>712</sup> Tamże, s. 172.

Wiersz o Duclos został usunięty z pisma ze względów politycznych. Dostało mi się bardzo za lansowanie go. Wiersz o Thälmannie podoba się Putramentowi, ale radzi poprawić całą pierwszą zwrotkę. Zwłaszcza nie podobają mu się linijki 3, 5 i ze zwrotki II – 5, którą proponuje usunąć. Wiersz po poprawieniu będzie bardzo dobry i bezwzględnie jest już własnością „Nowej Kultury” – dobrze?

Przypominam o moralnych zobowiązaniach wobec zlotu 22-lipca. Wiersze czy tekst pieśni trzeba by nadesłać do 9-10 lipca<sup>713</sup>.

Korespondencja została opatrzona datą: 27 czerwca 1952 r. Rok później tomik *List do żony* został opublikowany wraz z *Gołębiem Duclosem* i *Ernestem Thälmannem*. Nieznane mi są, niestety, wersje utworów, które Wirpsza przesłał do redakcji czasopisma. Stąd nie mogę udzielić odpowiedzi, czy poeta dokonał w nich jakichś zmian i jaką miały pierwotnie wymowę. Analiza porównawcza nie jest w tym przypadku możliwa. Natomiast pismo Kamińskiej wiele mówi o objętej moimi badaniami epoce<sup>714</sup>. Potwierdza m.in. tezę, że cenzura odbywała się już na etapie redakcji, zanim jeszcze tekst trafił do cenzora. Ponadto redakcja, przy podejmowaniu decyzji, kierowała się opinią prominentnych przedstawicieli komunistycznej nomenklatury. W tym przypadku – ówczesnego sekretarza generalnego ZLP – Jerzego Putramenta. Korespondencja ta jest ponadto przykładem ówczesnej praktyki, jaką było instrumentalne podejście do ludzi pióra przy składaniu „zamówienia” na wiersz. To krótkie pismko stanowi również przyczynek do biografii Anny Kamińskiej – przyszłą neofitkę ukazuje, póki co, jako strażniczkę socrealistycznej poprawności.

Na zakończenie tej części rozprawy jeszcze krótka nota na temat utworu, który nie został zamieszczony w żadnej z omawianych książek, a jest istotny w kontekście omawianych w tym miejscu zagadnień. Jest nim fragment poematu *Stalin*, wydrukowany w wydanej przez Związek Literatów Polskich antologii *Strofy o Stalinie*. Kończy się słowami:

Wczoraj bitwy zwycięskie nad Wołgą. A dzisiaj  
cofnęły wód swych masy Irtysz i Jenisiej.

---

<sup>713</sup> AKP, Rkps 1082.

<sup>714</sup> W rozdziale pierwszym niniejszej pracy piszę o kłopotach pisarzy (m.in. Tadeusza Różewicza) z cenzurą, do których przyczyniła się również Anna Kamińska. Zacytuję fragment jej odmownego listu z 30 września 1953, który Kamińska, wówczas jako Kierownik Działu Poezji, napisała w imieniu redakcji „Nowej Kultury” w sprawie publikacji wiersza Różewicza – *W związku z pewnym wydarzeniem...*: „[...] Chciałabym osobiście, aby ten wiersz nigdzie się nie ukazał, gdyż przedstawia Pana w złym świetle. Gorycz i ból, z jakimi Pan sam pisze tego rodzaju wiersze, nie okupują jednak i nie mogą okupić pogardy dla człowieka, jaka mieści się w samej postawie. To piszę od siebie. Natomiast decyzja niedrukowania tego wiersza zapadła kolegiąlnie.” – zob.: T. Różewicz, *Margines, ale...*, Wrocław 2010, s. 228.

Pustynia bucha życiem<sup>715</sup>.

W wierszu tym Wirpsza wykracza poza zwyczajowe, pochwalne tony. Poeta dołącza do grona tych panegirystów, którzy sakralizują postać przywódcy Związku Sowieckiego. Stalin w jego poemacie jest już nie tylko zwycięskim Wielkim Wodzem, ale również Wielkim Inżynierem, Wielkim Ogrodnikiem, kimś na miarę Stwórcy. To ten, który „cofa” rzeki i „ożywia” pustynie. „Czeka meldunku z placu boju o przyszłość człowieka”<sup>716</sup>. Wydana w roku 1949 antologia rozpoczyna się dedykacją: „Józefowi Stalinowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin poeci polscy”. Data jej publikacji zbiegła się w czasie z proklamowaniem socrealizmu w Polsce. Chyba nie można było oczekiwać od pisarzy bardziej dosadnego zastosowania poszczecińskiej doktryny.

Pewnego rodzaju podsumowaniem dorobku poety z okresu socrealistycznego zajęła się w roku 1953 Janina Preger. Na łamach „Nowej Kultury” wyraziła swą opinię o tej twórczości: „Wirpsza z poety antyrealistycznego stał się poetą politycznym, oddającym swoje pióro programowi partii i pracy agitatora”<sup>717</sup>.

### 2.3. Z literackiego archiwum

W tej części pracy, zgodnie z zapowiedzią, uwagę poświęcę socrealistycznej twórczości Witolda Wirpszy, której materialne świadectwa zostały zgromadzone w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Zachowane rękopisy i maszynopisy utworów, jak wszystko na to wskazuje, przynajmniej w ujawnionej postaci, nie były jak dotąd opublikowane. Prezentowane tytuły nie zostały też wymienione w wykazach Polskiej Bibliografii Literackiej. W swej analizie posłużę się fragmentami wybranych dzieł. Całość zachowanych wierszy znajduje się w aneksie dołączonym do dysertacji.

Już po powierzchownym zaznajomieniu się z prezentowanym zbiorem zyskujemy potwierdzenie, że był to niezwykle płodny okres w twórczości poety. Fakt ten może prowokować przypuszczenia dwojakiego rodzaju: autor, natchniony porywem wiatru, który „zmieniał oblicze ziemi”, płodził tak obficie, bo z potrzeby serca, wierząc w swą dziejową misję i powołanie; bądź też – pisał zajadle i niestrudzenie, bo takie było społeczne (czytaj: partyjne) zapotrzebowanie. A potrzeba zarobkowania pozostawała niezmienna. Trudno o jednoznaczną i definitywną odpowiedź. Każda udzielona byłaby

---

<sup>715</sup> W. Wirpsza, *Stalin (fragmenty poematu)*, w: *Strofy o Stalinie. Wiersze poetów polskich*, Warszawa-Kraków 1949, s. 39.

<sup>716</sup> Tamże.

<sup>717</sup> J. Preger, *O pewnej ciekawej drodze poetyckiej*, „Nowa Kultura” 1953, nr 20, s. 4.

uproszczeniem, a dla poety – niesprawiedliwa. Prawdy, gdyby spróbować się do niej zbliżyć, podobnie jak w przypadku większości zaangażowanych pisarzy omawianej epoki, należałoby szukać gdzieś pomiędzy przyjętym (przynajmniej do czasu) światopoglądem, a koniecznością – i to zarówno tą zdeterminowaną przez ówczesną sytuację polityczną, jak i tę prozaiczną – materialną, wynikającą z konieczności opłacania rachunków. Można było oczywiście zmienić zawód, lecz to temat odmiennego rodzaju, mniej w kontekście mych badań zajmujący.

W przypadku twórczości Wirpszy dodatkowe utrudnienie powoduje fakt, że na ogół nie opatrywał swych utworów datą. Nie można zatem w uporządkowany sposób prześledzić pewnego rodzaju napięcia, które wyczuwa się w tekstach poety. Mam tu na myśli ten rodzaj podskórnego życia dzieła, dzięki któremu czytelnik, jeśli je wyczuje, może zaryzykować postawienie diagnozy, iż pewne wiersze cechuje większa emocjonalność i żarliwość, mogąca świadczyć o autentycznym zaangażowaniu poety. Natomiast w innych przypadkach utwory Wirpszy sprowadzają się do przedstawienia w nich oczekiwanych przez władzę tematów. Są typowymi wierszami pisanymi „na zamówienie”, lecz bez owego napięcia, które jest wyczuwalne, gdy autorowi towarzyszy osobiste zaangażowanie. Z powodu braku datacji trudno orzec, w jaki sposób ten proces przebiegał u szczecińskiego, w tym czasie, poety. Nie można być pewnym według jakiego wykresu tę linię napięć przedstawić: czy od wysokiego punktu identyfikacji z systemem i stopniowego spadku; czy odwrotnie – aż do nagłego załamania „wiary”; a może najtrafniej ten stosunek odzwierciedlałaby sinusoida? Byłoby to szczególnie interesujące dla biografisty, chcącego zajrzeć w „duszę” swego bohatera. Dla moich badań jest to mniej istotne. Nie zmienia bowiem faktu, że Witold Wirpsza wiersze w gatunku realizmu socjalistycznego pisał. I czynił to z rozmachem i różnorodnie, pozostawiając pełne spektrum tematów, wątków, motywów, figur, spełniających postulaty poszczecińskiej konferencji. Przyjrzyjmy się więc z bliska tej spuściźnie.

Poezja należąca do nurtu realizmu socjalistycznego z założenia powstawała w służbie komunistycznej propagandy. Każdy poruszany temat miał się w jej ramach mieścić. Mogły to być panegiryki, co było już reprezentatywnie omówione, poświęcone ważnym dla komunistów wydarzeniom, uroczystościom, rocznicom, zjawiskom, bądź postaciom. Ale pisane były też utwory, których istotą było głoszenie chwały kroczącej rewolucji, mającej swym zasięgiem objąć cały świat. Doktryna marksistowska została w nich wyrażona najpełniej, a komunistyczne hasła wypowiedziane wprost. W archiwalnym zbiorze Wirpszy znajdujemy również dzieła o tego rodzaju wymowie. W

utworze bez tytułu, który został opisany przez autora jako fragment poematu *Ciężko jest wzrastać* (w trakcie kwerendy archiwalnej nie odnalazłem tego dzieła), poeta wzywa:

Zwróć oczy na wschód  
i pozdrów towarzyszy.  
Zwróć oczy  
na południe, północ i zachód.  
Czerwonej krwi komunistów  
rzeki i morza  
spłynęły.

Cześć komunardom świata.  
Komuna trwa niewzruszona.  
Potężny jest świat komunizmu,  
ogarniający i mocny,  
jak mózg proletariusza,  
co słabość i senność pokona. —<sup>718</sup>

W dalszej części poematu Wirpsza uderza w złowrogie tony. Pada ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy nie odrobili lekcji dziejącej się historii:

Biada, jeśli w rachunku znajdzie się  
fałszywa pozycja,  
biada, jeśli w wyniku pozostanie  
reszta!  
(AKP, Rkps 1093)

We fragmencie wiersza, również pozbawionego tytułu, poeta snuje wizję rewolucji wykraczającej poza granice obozu socjalistycznego:

Hej, towarzysze z doków londyńskich,  
z portów Francji i Włoch  
płyniemy stanąć u waszego boku,  
równajcie do nas wasz krok.  
(AKP, Rkps 1093)

Echa pochodu komunistycznej rewolucji słyszymy także w utworze pod niewinnym tytułem: *Pierwszy rejs m/s Elbląg*. W zdobnym w szatę poezji marynistycznej wierszu czytamy, że „statek ruszył” i „Niesie na zachód swą treść polityczną. [...] Na kurs historii Partii bolszewików” (AKP, Rkps 1093). Kurs „na plan sześćioletni” przez „Ogromny ocean historii – socjalizm” wyznacza „Pierwszy sekretarz” (AKP, Rkps 1093). Metafora czytelna i obrazowa. Godna poety, w tym czasie, z Wybrzeża.

---

<sup>718</sup> Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie,teczka nr Rkps 1093. W dalszej części pracy cytaty z tego zbioru będę oznaczać skrótem: AKP, z oznaczeniem i numerem teczki, w której znajduje się utwór. We wszystkich cytatach z wierszy została zachowana oryginalna pisownia autora.

Pierwszy rejs

Niedługo, wczekać co starym i ~~starym~~  
Pierwszym ~~rejsu~~ ~~rejsu~~

~~Wszystko~~ ~~rejsu~~ 1.

Wise po raz pierwszy! W dół pod potładem  
Szatki ~~rozrywki~~ ~~rozrywki~~ ~~rozrywki~~ wnętrzem naszym ~~Wielka~~  
I statek ruszył - wyjechał iż zadem,  
Cunty opadły. Malenka ojczyzna,  
Szmat polskiej ziemi, zamieniony w żelazo,  $\sqrt{\text{przekuty}}$   
Roztręca wody i portuzny sterom  
Znały ślad w mieście spalinywym gazem,  
I morze krę, spycha, jak strzępy papieru,  
I w noc srogą, przelęgła i wietrzną,  
Niewie ~~hennie~~ na zachód swą traci polityczną.

2.

Lata mi ~~moraki~~ ~~ledwo~~ ~~bitok~~ ~~zagasnął~~  
I łódź ~~nie~~ ~~zapadła~~ ~~za~~ ~~horyzont,~~  
Gdy  $\sqrt{\text{tylko}}$  mapa została i pasmo  
Które marynarz zwykł kreslić na mapach,  
Aby sół morska nie wyziarla drogi,  
Którą ten statek ~~dotąd~~ ~~po~~ ~~domu~~ ~~przebywa~~ -  $\sqrt{\text{Pierwszy}}$  ~~raz~~  
Juz iż zwrata w męże dla żatogi  
Na ~~Wierosz~~ ~~narady~~ ~~egzekutywa~~.  
Z ~~horyzontu~~ ~~światła~~ ~~ruca~~ ~~z~~ ~~peł~~ ~~supita~~  
Na kurs historii Patti bolszewików.

3.

Ojczyzny ~~po~~ ~~wiad.~~ ~~A~~ ~~wisze~~ ~~jak~~ ~~w~~ ~~ojczyźnie~~,  
Na ~~morzu~~ ~~Wszystkich~~ ~~ludów~~ ~~świata~~,  $\sqrt{\text{Pośród}}$  ~~przestrzeni~~  
~~Wszystko~~ ~~rejsu~~  
Pozostał ~~Wszystko~~ ~~znaki~~ ~~nawigacyjne~~  
Na kartach ~~rozrywki~~ ~~wielki~~ ~~morska~~ ~~mapa~~,  
Schemata ~~Pierwszy~~ ~~sekretarz~~. I już w dni następne  
Sternik ~~był~~ ~~sta~~ ~~się~~ ~~zapłona~~  
Sternik ~~w~~ ~~stanie~~ ~~na~~ ~~już~~ ~~nie~~ ~~z~~ ~~członi~~.  $\sqrt{\text{Wpisano}}$  ~~skazy~~ ~~na~~ ~~już~~ ~~nie~~ ~~z~~ ~~członi~~.  
Motor ~~zadudnił~~ ~~przypięsionym~~ ~~tętnem~~  
I sternik ~~wziął~~ ~~kurs~~ ~~na~~ ~~plan~~ ~~szesnastoletni~~,  
A za skatami ~~pieni~~ ~~ni~~ ~~si~~ ~~wali~~  
Ogromny ocean ~~historii~~ - socjalizm.  
~~Do~~ ~~już~~ ~~nie~~ ~~z~~ ~~członi~~

Fot. 3 Rękopis wiersza W. Wirpży: Pierwszy rejs m/s Elbląg; AKP, Rkps 1093

Walka klasowa opiewana przez Wirpszę rozgrywa się na wszystkich frontach. Poeta pamięta w swych utworach, że ostateczne zwycięstwo zależy nie tylko od mas ludzkich, lecz również od każdego pojedynczego towarzysza. Zgodnie z matrycą, charakterystyczną dla „pryszczatych” poetyki sprawozdawczo-reporterskiej, w utworze o przydługim, ale znamionym dla epoki tytule – *Przemówienie przedstawiciela młodzieży greckiej na konferencji korespondentów robotniczo-chłopskich gazety partyjnej w Olsztynie* – wprowadza figurę konkretnego człowieka. Proletariat nie jest u Wirpszy bezimienną masą, ma twarz – w tym wierszu – Józefa Wądołowskiego, który toczy swą walkę klasową w powiecie pińskim:

On ma inne zmartwienia, nie heraklitowe,  
Choć pewno słówko umiałby rzec o stajni Augiasza.  
– Porządek w stajni? Daję za to głowę.  
Że porządek będzie. Będzie porządek i basta!  
(AKP, Rkps 1093)

W tym niewielkich rozmiarów utworze Wirpsza zdradza swe wykształcenie i erudycję, przez co wykracza poza „proletariacki” styl grupy „pryszczatych”. Nie po raz pierwszy używa przenośni zanurzonych w kulturze antyku, czym, jak można sądzić, nie przysparzał sobie wielbicieli wśród zindoktrynowanych krytyków. Ornamentyka łączona z drobnomieszczańskimi gustami dwudziestolecia międzywojennego z pewnością nie mogła znaleźć u nich uznania. Jak już pisałem, omawiając krytyczną recepcję książek poetyckich Wirpszy – poeta był krytykowany za tego typu lirykę, uprawianą do *Sonaty* włącznie. Zarzucano mu formalistyczne upodobania (przy czym Wirpsza podobne uwagi czynił pod adresem innych poetów). Niepokój cenzury mogłoby dodatkowo wzbudzić występujące w wierszu porównanie prowincji do stajni Augiasza. Oficjalnie kraj kwitł i rozwijał się, więc aluzja do jakiegokolwiek nieporządku była trudna do zaakceptowania. Zwłaszcza, że do jego uprzątnięcia potrzeba by siły i sprytu Heraklesa. A na dodatek ktoś za ten bałagan mógłby stracić głowę.

Na froncie walki klasowej każdy był potrzebny do osiągnięcia celu, jakim było zwycięstwo proletariatu. W utworze *Dławiąc brzęczykiem* poeta w lekkim tonie udziela rad pracownikowi radia:

Gdy usłyszysz, że wrogowie nasi  
Nadają z taśmy  
Symfonię Leningradzką Szostakowicza,  
Rozluźnij przez godzinę  
  
Chwyć palców na jadowitym gardle.  
[...]

Wróg cofa się przed siłą tej muzyki  
Tak, jak kiedyś cofnął się spod Leningradu.  
(AKP, Rkps 1093)

Wrogiem był kapitalistyczny Zachód. W oficjalnej propagandzie przedstawiany jako świat nierówności społecznych, burżuazyjnego ucisku i imperialnych zapędów. Wróg, który chwyta się wszelkich metod, aby zdławić obóz socjalistyczny. Czytając dziś wiersz Wirpszy pt. *List do lotnika amerykańskiego, który zrzucił nad terenami Niemieckiej Republiki Demokratycznej stonkę ziemniaczaną*, odnosi się wrażenie, że to utwór o zabarwieniu żartobliwym, graniczącym z groteską. U schyłku PRL-u motyw stonki ziemniaczanej stał się w kulturze (głównie za sprawą filmu) synonimem parodii stalinowskiej propagandy<sup>719</sup>. Ale na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku prasa reżimowa głosiła, że do plagi owadów przyczyniły się celowe działania imperialistów amerykańskich, chcących „bronią biologiczną” wywołać głód w miłujących pokój krajach demokracji ludowej. Choć to obecnie trudne, *List do lotnika* należałoby czytać z całą powagą. Cytuję wyimek z utworu, będącego swoistym apelem do sumienia pilota amerykańskiego, żeby się powstrzymał, przed swym zbrodniczym procederem:

Czy wiesz komu służysz?  
Jeśli wierzysz w diabły – to diabłu.  
Głód własną ręką siejesz  
w gardła prostych ludzi.  
Staczałeś się rok po roku  
w służbę kapitału,  
aż w końcu, Joe – morderco  
na zbrodnię się dałeś namówić.  
(AKP, inw. akc. 1447/II)

Wyrażna wymowa antyzachodnia cechuje również poemat *Obrońcom w procesie przeciwko zbrodniarzom wojennym w Chabarowsku*. Archiwum KP nie posiada całego utworu. Na podstawie zachowanego fragmentu można przypuszczać, iż intencją autora było przedstawienie wyższości moralnej Związku Radzieckiego nad wymiarem sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych i świata Zachodu. Rozpoczęty w roku 1949 proces był sowiecką odpowiedzią na Trybunał Tokijski, którego celem było osądzenie

---

<sup>719</sup> Owadzi, „imperialistyczny wróg” był w okresie stalinowskim „bohaterem” nie tylko reżimowej prasy. Motyw amerykańskiego szkodnika pojawił się również w literaturze. Reprezentatywnym przykładem tego zjawiska jest książka dla dzieci autorstwa Jana Brzechwy, pt. *Stonka i Bronka* (Warszawa, 1952) z ilustracjami Jana Marcina Szancera (na temat socrealistycznego pisarstwa Brzechwy – zob.: M. Urbanek, *Brzechwa nie dla dzieci*, Warszawa 2013).



winnych zbrodni wojennych na Dalekim Wschodzie. Poeta i w tym przypadku wpisuje się w poetykę charakterystyczną dla „pryszczatych”. Odnajdziemy tu więc: sprawozdawczą formułę, wzorowaną na relacjach dziennikarskich; język rzeczowy, opisujący bieżące wydarzenia; tendencyjny, pompatyczny komentarz; propagandowe hasła gloryfikujące Kraj Rad i głoszoną przez niego ideologię:

Na karę zasłużył. Wie o tym. Lecz wrócić  
do człowieczeństwa – jest jego prawem.  
W ojczyźnie samurajów nie mógłby prosić  
o sprawiedliwą karę. –

W salę płomień komunizmu buchnął.  
Padło dumne słowo: człowiek.  
O człowieka, o sprawę główną,  
Będą wyrokiem walczyć sędziowie.  
(AKP, Rkps 1093)

Spośród ujawnionych, nieznanych utworów Wirpszy, uwagę przykuwa, i to w znaczeniu negatywnym, prawdopodobnie niedokończony wiersz – *Hitlerowskie chorały*:

Więc dzięki czyńcie, Bogu  
Że zesłał nam Hitlera<sup>720</sup>,  
On wszystek gruz i popiół  
Z ojczyzny powybiera.  
Precz stare głupstwo z progów!  
Dom świeżo malowany.  
Więc dzięki czyńcie Bogu,  
Że już Hitlera mamy.  
[...]  
Lecz Hitler gdy przybieży,  
To malarz nad malarze!  
Mieć będą, co należy  
Bogaci i nędzarze!  
Uczyni: będą klasy,  
Bez nienawiści przecie,  
Deszcz nam z nieba sprowadzi,  
Lecz mokrym nikt nie będzie.  
(AKP, inw. akc. 1447/II)

---

<sup>720</sup> Sformułowanie wywołuje skojarzenie z nader częstymi wypowiedziami antysemitkami z okresu okupacji niemieckiej – posłużę się w tym miejscu cytatem z eseju Jana Błońskiego: „Byli też tacy [...] co się po cichu cieszyli, że Hitler załatwił nam »problem« żydowski...”. Zob.: J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” nr 2/1987, s. 4. [http://wojtek.pp.org.pl/pliki/notki/\\_skladnica/polska-izrael/Biedni%20Polacy%20patrzy%20na%20getto.pdf](http://wojtek.pp.org.pl/pliki/notki/_skladnica/polska-izrael/Biedni%20Polacy%20patrzy%20na%20getto.pdf) [dostęp: 24.05.2024]. W pełnej wersji tekstu wypowiedź brzmi następująco: „Wreszcie straciliśmy dom i w tym domu okupant zaczął Żydów zabijać. Czyśmy im solidarnie pomogli? Ilu z nas uznało, że to nie ich rzecz! Pomijam zwykłych zbójów; myślę o tych, wcale licznych, co się po cichu cieszyli, że Hitler załatwił nam »problem« żydowski...” – zob.: J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994, s. 21.

Brak datacji nie pozwala na definitywne podporządkowanie utworu do okresu socrealistycznego. Być może dzieło powstało wcześniej. Jednakże zdecydowałem o jego włączeniu do tego zbioru, gdyż posiada jedną z głównych cech poezji deklaratywnej – jego ostrze zostało wymierzone przeciwko staremu światu. Zgorszenie mogą budzić odwołania do jednego z największych zbrodniarzy w historii. Jeśli intencją autora była ironia, to w tym przypadku okazała się nieczytelna i dalece nietrafiona.

Pozostając przy spuściźnie budzącej najwięcej kontrowersji, chciałbym zwrócić uwagę na dwa kolejne utwory – *Sumienie* oraz *Ja błagam o wyrok*. W pierwszym z nich padają m.in. następujące słowa:

A dzisiaj, kiedy nowa powstała przemoc i siła,  
Ja, poeta polski, jestem za przemocą i za siłą:  
[...]  
Jestem za aparatem ucisku, bo w nim jest siła wyzwolenia.  
Jestem za i przeciw,  
Według mego sumienia.  
[...]  
Jestem za przemocą, którą uprawiamy w Polsce  
I będę za nią tak długo, póki będziemy mieli kogo nienawidzić [pisownia oryg.];  
[...]  
Należy ich niszczyć,  
Ich i przyjaciół ich,  
Ich i pomocników ich,  
Ich i współników ich.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Kiedy na początku tego podrozdziału rozpocząłem swe rozważania od wskazania pewnej cechy, występującej w twórczości Witolda Wirpszy z okresu badanej epoki literackiej – mianowicie chodzi tu o żarliwość i towarzyszące jej napięcie – to między innymi, a może przede wszystkim, miałem na myśli właśnie ten utwór. Podmiot liryczny, za którym kryje się poeta, ma tutaj twarz czekisty, bądź rodzimego funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa, który, niczym z nagana, strzela słowami do resztek sumienia. Tytuł w tym przypadku oznaczałby coś innego. Co? To chyba tylko ktoś pokroju „prawdziwego” komunisty, lub jemu podobnego, mógłby wiedzieć. Jak dziś powiedzielibyśmy – mowa nienawiści, którą posługuje się bohater liryczny – wywołuje skojarzenia ze starotestamentową karą: wymierzoną nie tylko w obwinionego, lecz rozszerzoną także na bliskie mu osoby. Zajadły ton utworu mógł budzić konsternację nawet wśród stalinowskich cenzorów. Zarazem jednak pojawia się tu dziwna dwuznaczność – Wirpsza otwarcie mówi o tym, co komuniści chcieli raczej ukryć!

Wiersz z obu powodów był prawdopodobnie zbyt kontrowersyjny, aby redakcja reżimowej prasy zdecydowała się go opublikować.

W tym samym dziele poeta porusza, bodaj swój ulubiony temat z kręgu spraw międzynarodowych – wojnę w Korei:

Jestem przeciwko temu, co się dzieje na południu Korei,  
Przeciwko przemocy, którą tam stosują,

Jestem za tym, co się dzieje na północy Korei,

[...]

Za przemocą, którą stosują w imię sprawiedliwości:

Póki bowiem Korea dzielić się będzie na północ i południe,

Sumieniem moim zarówno rządzić będzie

Prawo nienawiści

Jak prawo miłości.

(AKP, inw. akc. 1447/I)

Gdy przypomnimy sobie jeszcze *Wojnę Kożedo*, to uznać trzeba, że medal, który został przyznany Wirpszy przez władze koreańskie, w pełni mu się należał.

~~Sumienie~~~~Wiersz~~ Sumie jest

Była nie poezja przez tysiące stuleci,  
 Jak tasakiem w dzięgi torując drogę,  
 I zawsze była poezja przeciw  
 I zawsze najczystszy jej dźwiękiem był oprzeciwi;  
 I wszelkiej przemocy była wrogiem.

A dzisiaj: kiedy nowa powstała przemoc i zła,  
 Ja, poeta polski, jestem za przemocą i za złą;  
 Za przemocą prawdy nael kłamstwem,  
 Za przemocą wolności nael niewolnictwem,  
 Za przemocą prawości nael pooltoscia.  
 Jestem za aparatem ucisku, bo w nim jest siła wyzwolenia.  
 Jestem za i przeciw,  
 Według mego sumienia.

2.

Jestem przeciwko temu, co się dzieje na południu Korei,  
 Przeciwno przemocy, którą tam stosują,  
 Jestem za tym, co się dzieje na północy Korei,  
 Za armatami, które plują ogniem na południe,  
 Za ~~z~~ ludźmi, którzy nocą czują przy działach, kaemach,  
 Za przemocą, którą stosują w innych sprawach, <sup>zrogaach,</sup> sprawiedliwości:  
 Póki bowiem Korea dzielić się będzie na północ i południe,  
 Sumieniem moi zarówno rządzić będzie  
 Prawo nienawiści  
 Jak prawo miłości.

3.

Jestem za przemocą, którą uprawiamy w Polsce  
 I będę za nią tak długo, póki będziemy mieć kogo niena-  
 widzieć;  
 Przeciwno poobpalaczom z kapuściami tmeizny w zębach,  
 Przeciwno upiorom, zręcznym z samolotów z instrukcjami  
 sumierci

I fałszowanym polskim pieniądzem.

Należy ich niszczyć,  
 Ich i przyjaciół ich,  
 Ich i pomocników ich,  
 Ich i współników ich.

Dopóki wrog będzie działał na polskiej ziemi;  
 Dopóki będzie się ukrywał,  
 Dopóki będzie patrzył, słuchał, odczytywał.  
 Sumieniem moim zarówno rządzić będzie  
 Prawo nienawiści  
 Jak prawo miłości.

4.

16

Ale i w innych dziedzinach będzie moje sumienie,  
Będzie za i przeciw,  
Za prawdę, przeciw kłamstwu.

Na przykład:

Buntuję się przeciw niewiedzy  
J jestem przeciwko temu, że nie wiem, jak działa mój mózg,  
Najspanialszy twór przyrody.

J będę przeciwko wszelkim bajkom o niepoznawalności  
mózgu,

J będę za uczonymi, którzy badają mózg człowieka:

Nienawidź tu,

Miłość tam,

Według sumienia.

5.

Sumienie człowieka jest instrumentem walki.

Śpiewam chwale przemocy, która jest prawem walki,

Prawem zwycięstwa.

Sumienie polskiego poety jest za przemocą,

Za przemocą klasy robotniczej;

Półki walka nie będzie skolonizowana.

6.

Sumienie działa według prawa namysłowości.

Na zachowanym maszynopisie drugiego ze wspomnianych utworów, widnieje nad tytułem enigmatyczny, odręczny napis, dokonany najprawdopodobniej ręką Wirpszy, o treści: „Jerzy Trup – Amen”. Figuruje w miejscu, gdzie zwykle wpisuje się sam autor. Trudno rozszyfrować ten intrygujący dopisek, być może świadczący o ideologicznym z wątpieniu twórcy, choć dalsza treść wiersza temu zaprzecza. Podmiot liryczny, który można by uznać za głos wzburzonego obywatela, albo za głos ludu, domaga się skazania bliżej niezidentyfikowanego wroga. Pewne tropy („Poduszkę wypychał chrześzczącym dolarem”) pozwalają przypuszczać, że może chodzić o jakiegoś zdrajcę, który działał przeciwko krajowi. Nie to jest jednak istotne w tej prostej, lirycznej opowieści. Porażają epitety i metafory, jakimi posługuje się poeta przy opisie przyszłego skazańca: „mięso przegniłe”, „mięso nieświeże”, „z oczu mu ścieka ropiejący strach”, „truł swym oddechem cuchnącym”, „kaprawe serce”. I podobnie jak w poprzednim wierszu grozę budzi nieskrywana mowa nienawiści: „Czas nadszedł, sędziowie! / Zakończcie rozprawę! / Ja błagam / o wyrok, / o pętlę, / o gniew!” (AKP, inw. akc. 1447/I).

~~Wiersz~~ Ja błagam o wyrok

On staje -  
i trzęsie się  
mięso przegubię,  
J jaś  
wycieka  
mu ~~nie~~ leje  
z kęseków wot  
Ja ~~z~~ uchronaj mi / jenero  
horuysiluce i  
J z obcy mu oczyszczeniem  
~~z~~ pitom, wierzyłem,  
Szolizowie!  
Domasom świetlanym  
skrawawionym noż.  
Pogardę narodu  
dotęrcie do akt.  
Popatrzcie, jak trzęsie się  
mięso niesiwie,  
Jak z oeru mu serka  
ropiężony strach.  
Poduszka wypychał  
skisneręcyu dołarem,  
Pargu z poduszki tej  
narisłi  
mu mózg,  
On stonice chciat zgasic  
chciat  
burakowym wywarem,  
On driczo z k ludu  
rotwaskai  
szamizac chciat  
w gusz.

Fot. 6. Fragment rękopisu wiersza W. Witpisy: Ja błagam o wyrok; AKP, inw. akc. nr 1447/I

Terzy Trup-Amen  
~~Terzy Trup-Amen~~

Ja błagam o wyrok

On staje i trzęsie się  
mięso przegnike,

I jad mu wycieka z kącików ust.

Ja wczoraj mu jeszcze  
bezmysłnie wierzyłem,

I z rdzy mu czyszcim  
skrwawiony nóż.

Sędziowie!  
Donosom światła, a  
uwierzcie,

Pogardę narodu  
dołączcie do akt.

Popatrzcie,  
jak trzęsie się  
nięgo nieświeże,

Jak z oczu mu ścieka  
ropiejący strach.

Poduszkę wypychał  
chrzęszczącym dolarem,

Oparem poduszki tej  
nasiał  
mu mózg,

On słońce chciał zgasić  
brunatą wywarą,

On dzieło rąk ludu  
roztrzaskać chciał  
w gruz.

Przez lata miał truź  
swyż oddechem cuchnącym,

Mym dzieciom  
dożyłnie  
zastrzykiwał trad.

W imię słońca, sędziowie!  
W imię matek rodzących,



W imię szczęścia  
i ludu odprawcie swój sąd !  
Uwierzcie, sędziowie,  
światłym donosom,  
Choćby był przebaczenia,  
czy na klęczkach się wił !  
Jego trup jeszcze będzie,  
jak kościotrup z kosą  
Pod zrębami dni naszych  
z nienawiścią rył.  
On żyje jeszcze !  
I jeszcze kaprawe  
Serce wśród żeber  
pompuje mu krew.  
Czas nadszedł, sędziowie !  
Zakończcie rozprawę !  
Ja błagam o wyrok,  
o pętlę, o gniew !

-----

Osobne miejsce w ramach prezentowanego dorobku zajmują utwory, w których poeta roztacza „nową, świetlaną przyszłość”. W utworze *Rzeczowy* porównuje komunizm do groźnej, majestatycznej, pięknej góry, z której można spaść, ale która też – nieodparcie przyciąga:

I poszedł, nie bacząc, że mocno w twarz  
Uderzyła go  
Czerwona,  
Groźna,  
Schodząca z gór jutrzeńka.  
(AKP, Rkps 1079)

W kolejnym wierszu, pod znamionym tytułem *Droga*, zdradza dorastającemu dziecku, dokąd prowadzi ścieżka, która „Może być drogą trudną” i „Piękną jednak zarazem”:

Ona cię tam zaprowadzi,  
Gdzie twoja praca dotrze,  
Która w piórniku szkolnym  
Grzechoce dzisiaj, jak groch.  
Masz już lat jedenaście  
(Czy masz jedenaście – jeszcze),  
I tyle jest dróg przed tobą,  
Przy każdej stoi twój dom.  
(AKP, inw. akc. 1447/II)

Utwór ma charakter dydaktyczny. Autor składa w nim obietnicę wielu możliwości, niemniej, żeby je osiągnąć, konieczna jest praca: w znaczeniu dosłownym i jako metafora osiągnięć. Powszechny dostęp do edukacji otwiera przed dzieckiem perspektywę realizacji wszelkich celów. Już nie przywileje klasowe, lecz ciężka praca – w dzieciństwie nauka – ma do ich zwieńczenia prowadzić. Aby dojść do celu, należy dokonać wyboru odpowiedniej, życiowej drogi, na końcu której czeka „dom”, przenośnie – dostępne potencjalnie dla każdego miejsce i pozycja w socjalistycznym państwie. Praca zostaje tu przedstawiona jako jedyna trampolina do awansu społecznego.

Idylliczny obrazek przyszłości maluje Wirpsza w wierszu pt. *Do żony*. Przepuszczalnie utwór jest fragmentem większej, niezachowanej całości. Zamieszczam cały dostępny tekst:

Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzeła?  
Cóż, niedaleka przyszłość,  
A sadzić będziemy połyskliwe drzewa,  
W cieniu oliwek pieśni będziem śpiewać  
Nad Odrą, nad Wisłą.

Pod ciemnozielonym palmy wachlarzem,  
Wśród południowych storczyków,  
Uczyć się będą piękne wnuki nasze  
I mądrość się ludzka ich (oczom) ukaże  
Bogata, spokojną muzyką.  
(AKP, inw. akc. 1447/II)

Poeta nie po raz pierwszy zdradza swe humanistyczne wykształcenie. Już pierwszy wers wskazuje na nawiązanie do wiersza Goethego *Wezwanie do Neapolu*, znanego przez Polaków w znakomitym przekładzie Adama Mickiewicza. Bohaterowi lirycznemu w utworze niemieckiego wieszczka, w sielsko-rajskiej krainie brakuje do szczęścia utraconej ukochanej. U Wirpszy podobny „raj” ma się urzeczywistnić w socjalistycznej ojczyźnie nad Odrą i Wisłą – w krainie szczęśliwego życia i rozwoju dla wszystkich obywateli. Porównanie można by uznać za zwykłą metaforę. Jeśli jednak przypomnimy sobie o eksperymentach agrarnych i ogrodniczych, prowadzonych w tamtych czasach przez Związek Sowiecki, których prawdziwych wyników poeta nie znał, to jego utopijna wizja nie musiała być wyłącznie artystyczną kreacją. Dla cenzorów mogło to nie być wadą utworu, ale już nawiązanie do tradycji – w tym przypadku romantyzmu – zdecydowanie tak.

Do szczególnych dni w kalendarzu „liturgicznym” polskich komunistów należał 22 lipca, w którym celebrowano Narodowe Święto Odrodzenia Polski, obchodzone w rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 roku. Było to najważniejsze święto państwowe w okresie Polski Ludowej. Każdy literat musiał zdawać sobie sprawę, że aby przypodobać się władzy, nie może pominąć w swojej twórczości tego wydarzenia. Przypomnę w tym miejscu, cytowane już w tej pracy, pismo z 27 czerwca 1952 r. od redakcji „Nowej Kultury”. Anna Kamieńska nalegała w nim, żeby Wirpsza przesłał jakiś tekst z okazji 22 lipca. Nieznany jest mi finał tej korespondencji. W kontekście wydobytego z archiwalnych zasobów wiersza Wirpszy – *22 lipca 1950 w Gdańsku*, sprawa wydaje się tym bardziej tajemnicza. Kamieńska chyba nie słyszała o wymienionym utworze, co uprawdopodobnia przypuszczenie, że nie był publikowany. A skoro nie był, to dlaczego? Przyjrzyjmy się zatem bliżej zagadkowemu znalezisku. I to z tej dodatkowo przyczyny, że jak w soczewce skupia się w nim całe spektrum tematów, dzięki którym poemat mógłby uchodzić za dzieło programowe socrealizmu. Poeta rozpoczyna od wątków osobistych:

Gdańsk, osobiście, dla mnie

to miasto wspomnień dziecińczych,  
wzrusza się tutaj łatwo,  
łza czasem się w oku ukaże.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Następnie przywołuje opowieść napotkanego mężczyzny:

Pamiętam, rzekł jeszcze stary,  
tysiąc dziewięćset dwudziesty.  
Stały angielskie statki  
z francuską bronią w kanale.  
Wiedzieliśmy dobrze, że chodzi  
o młody Związek Radziecki,  
panowie chcieli wziąć Kijów,  
a myśmy zastrajkowali.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

W jednej zwrotce ukazuje Wirpsza panoramę ważnych dla komunistów wydarzeń: nieudaną w ostatecznym rozrachunku wyprawę Piłsudskiego na Kijów podczas wojny polsko-bolszewickiej, statki z bronią i strajk, który tę dostawę z Zachodu udaremnił. I być może przyczynił się do przegranej, w tej fazie konfliktu, wrogich Sowietom sił. Pamięć o tym strajku łączy poeta z tradycją walki klasowej. W dalszej części poematu bohaterem jest współczesny poecie robotnik:

Młody przodownik na stoczni  
lat tamtych już nie pamięta.  
Nituje płytę po płycie  
powstaje kształt kadłuba.  
Skraca się plan sześcioletni  
o czyn lipcowego święta  
i praca wrzyna się w datę,  
jak w morze skrzydlata śruba.  
I podobnie jak statek  
rośnie z betonu pochylni,  
w duszy młodego chłopca  
powstaje konstrukcja: – socjalizm.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Opis procesu produkcyjnego statku, jako etapu w realizacji kluczowego w okresie stalinowskim przedsięwzięcia gospodarczego, ze świętem lipcowym w tle – stają się dla bohatera doświadczeniami formacyjnymi. Oto mamy narodziny socjalisty. Poeta przedstawia plan sześcioletni zgodnie z obiegowymi wówczas hasłami propagandowymi – od jego realizacji zależy powodzenie nie tylko Polski, ale i innych krajów demokracji ludowej:

Plan sześćoletni znaczy:  
praca, pokój, nadzieja,  
i drogi morskie połączą  
nas – z dokerami Havru,

polskim statkiem się zbliży  
do Wisły – wolna Korea  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Poemat kończy się wspomnieniem rewolucyjnego szlaku i wezwaniem do czujności, gdyż rewolucja trwa:

Pamiętaj, gdy statek – twój statek –  
na morza flagę podniesie,  
że nazbierało się gniewu,  
by radość mogła wystrzelić.  
Lato w dziewięćset piątym,  
i w siedemnastym – jesień,  
i jeszcze wiele lat trudnych.

Wczoraj od dziś nie oddzielisz.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Czy faktycznie wiersz *22 lipca 1950 w Gdańsku* mógłby uchodzić za dzieło programowe? Gdyby usunąć jedną frazę, to utwór można by uznać co najmniej za mieszczący się w ramach realizmu socjalistycznego. Prawdopodobnie zdanie: „panowie chcieli wziąć Kijów” było nie do zaakceptowania dla peerelowskich krytyków. Przypomnijmy: wojna 1920 roku zakończyła się zwycięstwem „panów”.

Z szuflady wierszy okolicznościowych pochodzi też utwór *Niech się święto święci!*. Tekst powstał z okazji Święta Pracy, które od roku 1950 było w Polsce świętem państwowym i obok 22 lipca – najhuczniej obchodzonym. Wiersz, prócz propagandowych haseł i sloganów o pracy, wolności i pokoju, zawiera wiernopoddańcze frazesy wobec Wielkiego Brata ze Wschodu:

Oto nasz Pierwszy Maja. Święto mądrego wesela.  
Pracą chwalimy trudy  
Wielkiego Nauczyciela.  
W pracy wyrosła przyjaźń  
Z krainą Wielkich Przemian,  
Pracą walczymy o pokój  
Na wszystkich wodach i ziemiach.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Wirpsza w swym tekście nie poprzestaje na sztamkowej celebracji dnia robotników i kilku ukłonach wobec hegemonu. W okolicznościowym wierszyku notuje bieżące

wydarzenia w świecie. I używając fraz wyjętych z hymnu socjalistów – *Międzynarodówki* – słaui rozprzestrzeniającą się komunistyczną rewolucję:

Nie kończą się nasze szeregi  
W Warszawie, Pekinie, Moskwie.  
Grzmią gniewem ulice Paryża,

W Vietnamie lud idzie wojskiem  
I święto wolności przerasta  
W walki ludowej święto  
I łączy się ludów swoboda  
Z powstaniem ludów wyklętych.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Osobne miejsce w tym zbiorze zajmują wiersze, niepozbawione jednakże akcentów socrealistycznych, z wątkami autobiograficznymi. Te z kolei, siłą rzeczy, łączą się z tematyką regionalną. W jedynym ze znalezionych, opatrzonym datą (3 czerwca 1950 r.) utworze – *Pięć lat* – poeta, zwracając się do żony, robi podsumowanie ich dotychczasowego życia. Mówi o powojennej traumie i narodzonych dzieciach. Czas osobistych przemian porównuje do cyklu przyrody:

Teraz czerwiec. Już minęła  
wiosna roku i dni naszych  
i z uśmiechem trzeba wkroczyć  
w pełne barwy lato wczesne.  
(AKP, Rkps 1094)

Wiosnę, jako czas powolnego rozkwitu, zestawia z własną i żony społeczną niedojrzałością, i ich stopniowym rozwojem. Jak przystało na wiersz propagandowy, o tendencji dydaktycznej, autor nie ujmuje dojrzewania w kategoriach ogólnoludzkich, lecz łączy je przede wszystkim ze sferą społeczną – w tym przypadku ograniczoną do dorastania do świadomości ideowej. Za „żelazną kurtyną” istota ludzka nie mogła być po prostu człowiekiem. W tamtym miejscu i czasie – trzeba było być człowiekiem socjalistycznym. Wirpsza o tym najwyraźniej pamiętał, gdy pisał:

Z początku  
ani powstająca nowa fabryka,  
ani jezioro w lesie, ani  
śpiew słowika, gdy księżyc srebrną rękę  
zanurzał w wodzie – nie urzekały nas:  
byliśmy jak garbaci na wiosnę.

Wczoraj, przed północą,  
przyroda nas – tak się mówi potocznie –  
oczarowała.

Słowik bił cienką pałeczką po liściach  
i nie zapomnieliśmy, że na Śląsku  
płoną wielkie piece.

Łuna pokoju nad Polską – wzruszała.  
(AKP, Rkps 1094)

Poemat, który teraz przedstawię, jest w mojej opinii, jednym z najciekawszych utworów poety w jego dorobku z okresu socrealistycznego. Dzieło różni się od innych produkcji pisarza nie tyle artystycznym kunsztem (bo większość dokonań literackich była wówczas tego elementu pozbawiona), co nieoczywistą i mogącą wzbudzać kontrowersje treścią. Jego tytuł brzmi: *Przechadzka*. Wyjście z domu wywołuje u bohatera refleksje nad tym, kim jest i jakie jest jego miejsce w życiu. Relaksacyjny spacer okazuje się „przechadzką” w głąb własnego sumienia:

Wychodzę z mego domku,  
który mi dało państwo, abym pisał.  
(Jestem w tym państwie, które zdąża do komunizmu,  
pisarzem najemnym. Wymaga to odemnie  
odwagi wobec własnego sumienia,  
które buntuje się,  
żąda absolutnej wolności:  
[...]  
Ale jestem pisarzem na służbie. Dokonałem  
tego wyboru i jest mi trudno.  
Bardzo trudno, przyjaciele. Muszę  
wbudować w siebie nowe sumienie,  
codziennie muszę je wbudowywać na nowo.  
Cóż za trudne szczęście nie mieć sumienia  
z marmuru!).  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Już te strofy wystarczały w moim przekonaniu, żeby cenzura nie wyraziła zgody na upublicznienie poematu. Witold Wirpsza pisząc go wykazał się nonkonformizmem i odwagą (być może również cynizmem). *Przechadzka* posiada bowiem cechy utworu „odwilżowego” i właściwie, gdyby nie brak datacji (uniemożliwiający wykluczenie tekstów, które za takie uchodzą<sup>721</sup>), można by ją uznać za dzieło przełomowe w jego twórczości. Niemniej wiersz swą wymową wykracza poza obowiązujące wówczas treści. Wirpsza opowiada w nim o sytuacji literata we wczesnym PRL-u. Zdradza kulisy relacji państwo-pisarz, mówi o swoistej korupcji, na której ta więź się opiera. Rzecz o służebnej

---

<sup>721</sup> O wierszach „odwilżowych” Wirpszy piszę w rozdz. IV pracy.

roli twórcy wobec państwa. Sumienie jest w cenie domu. „Pisarz najemny” jest twórcą na „służbie”. Zatem musi być dyspozycyjny wobec władzy i całkowicie się jej podporządkować. W tym układzie marmurowa czystość sumienia staje się czymś niemożliwym. Ba, gdyby dotknęła twórcę, stałaby się dla niego przekleństwem – nie mógłby już pisać.

Spotkanie z autochtonem, opisane w drugiej części poematu, wywołuje w poecie zadumę nad losem wysiedlonych Niemców i autorefleksję wobec tej sytuacji. Bohater liryczny czuje się obcy na ziemi, która została mu przyznana, a niedawnym wrogom przydaje ludzkie cechy i współczuje im:

Gdybym miał ów szczególny  
rodzaj wrażliwości, roślinnej, psa wyjącego,  
lub ludzi o czułych sercach, ale pozbawionych rozsądku,  
miałbym temat do elegii. Opis rodziny, domku,  
ogrodu, otoczonego parkanem zapobiegliwości;  
[...]  
I jeszcze miałbym dwie możliwości: albo  
z nienawiścią cieszyć się wypędzeniem Niemców z miasta, albo  
uronić łzę nad ich losem i dać jej imię: ludzkie  
uczucie. Łza – ludzkie uczucie.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Wirpsza i w tym zakresie łamie ówczesne normy. Niemców należało przedstawiać jako wrogów. Dopiero po powstaniu NRD, obywateli tego nowego państwa socjalistycznego, można było ukazywać w pozytywnym świetle. Poeta posuwa się dalej – poddaje w wątpliwość, czy działania władzy ludowej są moralne i słuszne:

[...]  
nie chcę, aby byli głodni.  
A my? Mój Boże, myśmy tu przyszli budować  
socjalizm.  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Odmienny charakter ma kolejny z prezentowanych utworów, poświęcony również tematyce niemieckiej. W propagandowo-okolicznościowym wierszu z okazji wyzwolenia (zajęcia?) Szczecina przez armię radziecką, zatytułowanym *Spotkanie*, poeta maluje laurkowy obrazek stosunków Polski z ludowym sąsiadem zza Odry:

A tłum falował. Polacy  
kwiaty przynieśli, a Niemcy  
Ponad swoje głowy  
unieśli portret polskiego Prezydenta.  
(AKP, Rkps 1093)



Do tego nurtu należy też utwór z archiwum, który został zachowany pod dwoma różnymi tytułami: *Co powiedziała osiemnastoletnia dziewczyna, urodzona na prawym brzegu Odry* i *Osiemnastoletnia dziewczyna niemiecka, urodzona na prawym brzegu Odry, mówi podczas spotkania granicznego pod Szczecinem w dniu urodzin Bolesława Bieruta*. Zwłaszcza ten drugi, nadmiernie długi tytuł jest charakterystyczny dla socypoetyki. W wierszu tym Wirpsza, odmiennie niż w *Przechadzce*, porusza temat autochtonów. Nie są już ofiarami. Nie współczuje im z powodu wysiedlenia. Przeciwnie, tutaj, w Polsce zyskali nowy dom, być może lepszy:

Lecz powiedz im, w tamtym mieście,  
Gdzie gorycz moja wzbierała:  
Tam z miasta wyszłam. Tu więcej:  
Tutaj Ojczyznę zyskałam.

Powiedz, że rzeką  
Dobłą spokojna jest Odra.  
Powiedz, że za nic  
Ojczyzny mojej nie oddam.

Freundschaft!  
(AKP, inw. akc. 1447/I)

Choć należałoby przypuszczać, że intencją poety było wyrażenie poglądu, iż już nie jest istotne, do którego z państw należy miasto bohaterki, ponieważ kraje po obu stronach Odry są teraz w jednym, socjalistycznym obozie.

Utworem *Ziemie Odzyskane* wpisuje się Wirpsza w powojenną propagandę, wyrażaną w hasłach o powrocie „prastarych ziem słowiańskich do macierzy”. Tytuł poematu nie budzi wątpliwości, co do poglądu poety na temat rodowodu obszaru, który został przyznany Polsce po konferencji w Poczdamie. Uzyskanie nowych ziem było, według obowiązującej wówczas opinii – wyrazem sprawiedliwości dziejowej. Wiersz ten należałoby także zaliczyć do tych utworów w historii literatury polskiej, które opisywały i zarazem mityzowały okres pionierski na Kresach Zachodnich. Poeta przedstawia pokojowy proces zasiedlenia oraz rys społeczny nowych osadników:

[...]  
Ci ludzie przyszli do Ziem Odzyskanych  
Inaczej, niż twórcy imperialnych państw.

Ni telegraf zamorski brzęczał wtedy o nich,  
Ani pismak pisał pożądliwy,  
Gdy przybyli tutaj z dawnych kresów wschodnich  
Rzeczypospolitej niesprawiedliwej.

(AKP, inw. akc. 1447/II)

Jego odwołania do ziem polskich sprzed 1939 roku mają pejoratywne zabarwienie. Określenia typu: „Nieprzydatne wileńskie panny ostrobramskie”, „panny przyczernione”, „Rozwiane panny”, Panny nieszczerze”, czy zawarty w cytowanej strofie epitet „niesprawiedliwa” w odniesieniu do II Rzeczypospolitej – wyrażają niechęć poety do dawnej Polski. Możemy się domyślić, że nie tyle do jej dawnych granic, co do panujących w niej stosunków społecznych. Wschodnio-kresowe relikwie są dla poety symbolami tych stosunków, nieprzydatnymi i nieaktualnymi w nowej rzeczywistości. Natomiast ceni napływową ludność za jej trud na rzecz odbudowy i zagospodarowania nowych ziem. To z nimi żył i pracował, gdy osiedlił się i mieszkał w Szczecinie:

Tej ziemi dno – to mądrość wolnych ludzi,  
I bruzdy zmian, żłobiące twardo twarz;  
Rachunek lat, którego nie odwrócisz.  
Rachunek lat, najlepszych moich lat.  
(AKP, inw. akc. 1447/II)

Interesujący jest inny utwór pod tym samym tytułem. Zachowany rękopis jest fragmentem większego, nieodnalezionego dzieła i nie jest kolejną wersją uprzednio omawianego. Oznaczyłem go jako *Ziemie Odzyskane (2)*. Powstał około 1953 roku. Prawdopodobieństwo tej daty wynika z faktu, że autor wspomina w wierszu, iż sześć lat minęło, od kiedy zamieszkał w Szczecinie, a z biografii Wirpszy wynika, że osiedlił się w stolicy Pomorza Zachodniego w roku 1947. W utworze tym Wirpsza odbywa nostalgiczną podróż w czasie, do pierwszych lat swojego pobytu w Szczecinie. Wspomina „drzenie drewnianych mostów”, „bogate zielenie”, „białe zwały lodu”, „różowe magnolie”, „pierwszy statek na nabrzeżu Huk”. Jednakże nie piękno, wręcz baśniowego krajobrazu, jest w nim najbardziej godne uwagi. To, co budzi ciekawość, to umieszczona w ostatniej zwrotce aluzja do dziś już rzadko wspominanego wydarzenia:

Sobie a muzom? Nie. Nie sobie a muzom  
Wpłynął pierwszy statek na nabrzeże Huk,  
Nie sobie a muzom, pod harcerską bluzą  
Ukryty – wtargnął na czyste zieleńce wróg.  
(AKP, Rkps 1093)

Otóż w kwietniu 1946 roku odbył się w Szczecinie zlot młodzieży pod hasłem „Trzymamy Straż Nad Odrą”, w trakcie którego zgromadzony tłum, w tej liczbie harcerze, skandował antykomunistyczne hasła. Obecny na Wałach Chrobrego Bolesław Bierut, wraz z innymi przybyłymi na uroczystość dygnitarzami, opuścił trybunę honorową. Antyreżimowa manifestacja wyszła na ulice. Doszło do zamieszek, szybko

spacyfikowanych przez władze. Wydarzenie nabrało rozgłosu. Budziło uzasadnione obawy niepokoju społecznego. Mało kto się wówczas spodziewał, że w ledwie przyłączonym do Polski mieście wybuchnie rewolta. I właśnie ten incydent jest ukryty w wierszu Wirpszy – w słowach: „pod harcerską bluzą ukryty – wtargnął na czyste zieleńce wróg”. Nie trzeba zgadywać po której stronie opowiedział się poeta.

Wątki autobiograficzne odnajdujemy także w poemacie *Gdynia* (w Archiwum KP znajduje się przypuszczalnie jedynie obszerny fragment tego utworu). Powrót poety do miasta dzieciństwa nie wyzwala w nim jednak nostalgicznych wspomnień. Przeciwnie, podobnie jak w *Ziemiach Odzyskanych*, podróż w czasie staje się okazją do krytyki starego świata:

[...]

Tak więc wzrastałem sztucznie i pełen zachwytu  
Dla polskiego morza blasków i błękitów.

A tymczasem te blaski, błękity fałszywe,  
Świeciły jak słaba i brudna żarówka;  
Światło odbijało o najbliższą szybę  
Sklepu wielkowiejskiego. Lecz dalsza wędrówka  
Prowadziła w krainę ciemności i błota,  
Desek gnijących, rynsztoków, gruzlicy, skrofulów,  
Rozdętych brzuchów, zwiotczałych mięśni,  
W krainę, której ciemność bardziej ludzi gniołła  
Niżli parowóz, który ciężkim biegiem  
Dławi podkłady, wlokące śląski węgiel.  
(AKP, Rkps 1093)

W poprzednio analizowanym wierszu były „Panny nieszczerze”, tu „błękity fałszywe”. Wirpsza mniemał, że na jego oczach dokonuje się „sprawiedliwość dziejowa”, więc nic, co było wcześniej, nie mogło być ani szczerze, ani prawdziwe. Nawet, gdyby to miał być jedynie niewinny lazur Bałtyku. Dawna Gdynia w pamięci artysty, to „Tam, gdzie się we wrzątek zamieniała męka / I nienawiść nadzieję rodziła wbrew prawu” (AKP, Rkps 1093).

Zachowany fragment wiersza pt. *Do towarzysza w Warszawie* jest przykładem tej części twórczości poety, w której gloryfikował nową, socjalistyczną rzeczywistość. W opisie Szczecina i jego okolic Wirpsza roztacza wizję sielskiej krainy, gdzie „Zakłaszczesz w dłonie – i kaczkę / Zaszumią ci i zakrążą”, starcy-mędracy łowią ryby i czytają Turgieniewa. A wszystko to, oczywiście dzięki ludowej władzy:

Rzecz w tym, że ten mędrzec, który

Tak pięknie przewraca kartki,  
Nauczył się czytać przed drugim,  
A po pierwszym Zjeździe Partii.  
(AKP, Rkps 1093)

To tu i teraz, zdaje się mówić poeta, odbywa się awans społeczny. Ludzie, choćby w zimie swego życia, stają przed możliwościami, jakich dotąd nie mieli.

Opiewanie w wierszach aparatu bezpieczeństwa i jego przywódców, co było już w niniejszej pracy poruszone, nawet w okresie socrealizmu – nie było wśród poetów popularne. Zwłaszcza, jeśli pean dotyczył okrytej złą sławą sowieckiej tajnej policji politycznej. Przykładem tego rodzaju twórczości w dorobku Witolda Wirpszy jest znany utwór *Dzieci*, opublikowany również pod tytułem *Dzierżyńskiemu*. Z archiwum Książnicy Pomorskiej pochodzi jeszcze jedno dzieło o tej tematyce, zatytułowane podobnie – mianowicie: *Dziecko*. Niestety, zachowana została jedynie część utworu. W wierszu tym bohaterem nie jest Dzierżyński, lecz służba bezpieczeństwa, którą kierował – Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna przy Radzie Komisarzy Ludowych do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, w sierpniu 1918 przemianowana na Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kонтrewolucją, Spekulacją i Przestępstwami Nadużycia Władzy. Funkcjonariusze *Czerezwyczajki* ukazani zostali jako obrońcy mostów na Wołdze przed wrogimi dywersantami – w okresie bitew o Carycyn pomiędzy czerwonymi a antybolszewickimi Kozakami dońskimi pod dowództwem Piotra Krasnowa:

Wczoraj pod przęsło wróg podłożył minę,  
Zdwojono więc strażę. Grudzień siecze mrozem  
I noc szmatami śnieżycy szarpie Carycynem.  
Cze-ka chroni mosty na Wołdze.  
(AKP, Rkps 1093)

Tytułowe dziecko pojawia się dopiero na końcu zachowanej części wiersza:

[...]  
Młodego czekisty, oko nie zawiodło. Dostrzegł.  
Cień od psa niewiekszy wsunął się pod przęsło.  
Chłopiec skoczył i w czeluść pod mostem  
Błysnął latarką: dziecko.  
(AKP, Rkps 1093)

Na podstawie przytoczonego fragmentu trudno przypuszczać, jaką rolę w tym utworze miało odgrywać tytułowe dziecko, z jakiego powodu znalazło się w niebezpiecznej

sytuacji i co się z nim stało. Jeśli uwzględnimy ówczesną praktykę poetycką, to z dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że intencją autora było szczęśliwe zakończenie niebezpiecznej przygody dziecka. Jakkolwiek by to z dzisiejszej perspektywy nie wybrzmiało – zajęli się nim czekałsi.



Odrębny podzbiór w spuściźnie Witolda Wirpszy zajmują utwory upamiętniające sztandarowe dla komunistów postaci. Wiersze te pełniły podwójną funkcję: miały gloryfikować osoby, w których życiorysach dopatrywano się spełnienia rewolucyjnych postaw; oraz funkcję dydaktyczną – krzewienia tych postaw w społeczeństwie, zwłaszcza w edukacji dzieci i młodzieży. Do tej liczby należy wiersz, pt. *Inspiracja*. Poeta nie wskazuje jednoznacznie, kto jest bohaterem jego dzieła, ani jakiego wydarzenia historycznego dotyczy. Tematycznie nawiązuje do rewolucyjnej martyrologii. Pewne tropy – „towarzyszka, siostra muzy”, „wiatr marcowy”, „z jedwabiu salonów do pomieszczeń nędzarzy”, „kochanka ludu podczas najwspanialszego roku Paryża” – skłaniają do niepewnych przypuszczeń, iż protagonistką wiersza jest jedna z herosek Komuny Paryskiej – zrywu rewolucyjnego ludności Paryża, którego początek miał miejsce w marcu 1871 roku. Być może jest nią wszechstronnie wykształcona nauczycielka i pisarka, córka arystokraty – Louise Michel – sanitariuszka w trakcie walk na barykadach. Po stłumieniu Komuny zesłana do Nowej Kaledonii. W trakcie procesu potępiła masakrę, jaką zgotowano rewolucjonistom, twierdząc, że „Skoro każde serce, które bije dla wolności, ma prawo tylko do odrobiny ołowiu, i ja proszę o moją porcję”<sup>722</sup>.

Wirpsza podpowiada:

Ona była czujnym  
bólem ran rozjątrzonych,  
klinem w powstania wybuchu  
rozbiła spróchniały pień.  
Ona była odwagą  
i w ciężkich jak ołów godzinach  
zmiażdżonej rewolucji  
– kazała zachować gniew.  
[...]  
Poszła do ludu Paryża  
i już przy ludach została.  
Tęsknota przybrała kształt, stała się wizją  
czerwoną.  
(AKP, Rkps 1094)

Hipotezę tę wzmacniają lektury, po które sięgał Włodzimierz Lenin. Przywódca późniejszej rewolucji październikowej badał historię zrywu paryskiego. Być może m.in. z niego czerpał inspirację do bolszewickiego przewrotu. W kończącej utwór strofie – czytamy:

---

<sup>722</sup> P. Laskowski, *Szkice z dziejów anarchizmu*, Warszawa 2006, s. 285.

Zgniłe mięso powiodło

marynarzy Potiomkina do buntu,  
zwycięskie ludzkie planowania  
do zwycięstwa Kraju Rad.  
(AKP, Rkps 1094)

W przypadku kolejnego, zachowanego jedynie we fragmencie, utworu – *Mundur*, nie ma wątpliwości, kto jest jego bohaterem:

Powiada, że w tej postaci ucieleśniło się hasło  
„za wolność naszą i waszą”,  
że był ulubieńcem żołnierzy,  
że walczył w Hiszpanii i w Polsce,  
że czasy, w których żył były czasami barbarzyństwa i nadziei,  
że w tym mundurze poległ pięćdziesiąt dwa lata temu,  
zastrzelony przez ukraińskich faszystów.  
(AKP, Rkps 1093)

O generale Ludowego Wojska Polskiego – Karolu Świerczewskim, po II wojnie światowej – wiceministrze obrony narodowej, opowiada poeta z perspektywy człowieka przyszłości, który w roku 1999 ogląda gablotę z mundurem „Waltera” w Muzeum Narodowym:

Cóż widzę? Mundur  
z rdzawą plamą wielkości dłoni na piersiach;  
pośrodku łopocze otwór wielkości paznokcia,  
niby zasuszony motyl;  
tędy znalazł drogę do ciała  
prymitywny pocisk ówczesnego narzędzia śmierci.  
Widzę szlify generalskie na rękawach,  
węższe, niż nosili je wtedy generałowie,  
dbający o swój wygląd zewnętrzny;  
widzę buty zabłocone, o ściętych obcasach.  
(AKP, Rkps 1093)

Wirpsza w tym utworze dokonuje hagiograficznej prezentacji komunistycznego, skromnego, jak widzimy, bohatera. Przypomnijmy, że ten człowiek, z „węższymi szlifami generalskimi na rękawach” w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku walczył w szeregach Armii Czerwonej przeciwko swoim rodakom. Według wizji poety pamięć o „człowieku, który się kulom nie kłaniał”<sup>723</sup>, miała przetrwać dziesięciolecia. Wiersz nie

---

<sup>723</sup> Takim tytułem opatrzyła swą książkę o Karolu Świerczewskim Janina Broniewska. Określenie „Waltera” „człowiekiem, który się kulom nie kłaniał” zostało podchwyczone przez peerelowską propagandę i wykorzystywane do stworzenia mitu tego kontrowersyjnego generała.



okazał się proroczy. Dziś znikają pomniki upamiętniające Świerczewskiego<sup>724</sup>. A i pamięć o nim powoli słabnie.

---

<sup>724</sup> Po zmianach ustrojowych proces ten przyspieszyła Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki.



Z archiwalnej kolekcji godne uwagi są utwory poetyckie Wirpszy, które poświęcił organizatorowi i przywódcy rewolucji październikowej – Włodzimierzowi Leninowi. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że figura sowieckiego wodza musiała być naturalnym „natchnieniem” dla poety, tworzącego zgodnie z doktryną realizmu socjalistycznego. Ale w okresie stalinizmu nie było to oczywiste<sup>725</sup>. W czasie krzewienia kultu Stalina żadna inna postać nie mogła przysłonić jego blasku. Zwłaszcza, jeśli miałby nią być jego poprzednik. Badane przeze mnie archiwum odsłoniło cztery utwory poświęcone Władimirowi Iljiczowi Uljanowowi: *Przed portretem Lenina*, *Pożegnanie Lenina*, *Lenin dziś* oraz wiersz nieopatrzonego tytułem, rozpoczynający się od słów: *Przed tym obliczem...*. Tytuły pierwszych dwóch, zachowanych w postaci rękopisów, utworów poprzedzają cyfry – kolejno nr 2 i 6. Najprawdopodobniej oznaczają one poszczególne części dłuższego dzieła, bądź wiersze te miały wejść w skład poetyckiego cyklu o Leninie. Utwór *Przed portretem...* został opatrzone, zgodnie z socrealistyczną praktyką, mottem – w tym przypadku z dzieła czołowego ideologa socjalizmu – Fryderyka Engelsa:

Nie na urojonej niezależności od praw  
przyrody polega wolność, lecz na poznaniu  
tych praw i na uzyskaniu dzięki niemu  
możliwości posłużenia się ich działaniem  
dla określonych celów. Odnosi się to zarówno  
do praw przyrody zewnętrznej jak do tych,  
które rządzą cielesnym i duchowym bytem  
samego człowieka...  
Fr. Engels, „Antydühring”  
(AKP, Rkps 1093)

Wirpsza, zgodnie z filozofią marksistowską, opisuje początkową fazę rewolucji bolszewickiej jako naturalny, kolejny i konieczny etap w procesie historycznym:

Łoskot dział „Aurory”  
wydał ci się o świcie  
szalestem odwracanej karty  
w księdze dziejów.  
(AKP, Rkps 1093)

Podmiot liryczny, jak sugeruje tytuł, zwraca się nie bezpośrednio do przywódcy rewolucji, lecz do jego portretu. Poeta niejako sakralizuje postać Lenina. To ten, który spogląda na nas z góry, jest „za wysoko”, żeby mógł się do niego zbliżyć zwykły

---

<sup>725</sup> Wprawdzie figura Lenina nie zdominowała twórczości socrealistycznej, to jednak została uwieczniona w poezji nie tylko Witolda Wirpszy. Sięgała do niej również Wisława Szymborska, czego przykładem jest wiersz jej autorstwa, pt. *Lenin* (z tomu *Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952).

śmiertelnik, ale może do niego przemawiać, a ten usłyszy i wysłucha go. Podobieństwa do zwyczajów religijnych wydają się niebezpieczne. W tym wierszu zamiast obrazka z wizerunkiem świętego, pojawia się portret komunistycznego przywódcy, a mówienie do obrazu kojarzy się z modlitwą do Boga. W tym przypadku bóstwem jest Lenin, przed którym bohater liryczny wylicza jego zasługi:

[...]  
Obok marynarz,  
czekał nowych rozkazów.  
Jakże twój rozkaz był prosty:  
„Jesteś nowym człowiekiem!”

Okno w pałacu Smolnym, przez które w wierszu Lenin przypatruje się przebiegowi działań, poeta używa jako metafory otwarcia na nową, idealną przyszłość:

Okno w pałacu Smolnym,  
najkonieczniejsze okno,  
stało się bramą wolności,  
otwartą bramą marzenia.  
(AKP, Rkps, 1093)

W tym miejscu można by sparafrazować wypowiedź Dariusza Pawelca o tym, że Wirpszy ironia była nieobca – propaganda także nie.

Przed portretem Lenina.  
2. Wielki Leninizm

(Nie na wojony i szaleństwo: od praw  
pogrody polega wolność, lecz na przesławie  
tych praw i na wystrachu: driska i mowa  
nieścisłości postawienia w ich dotychczas  
dla określonych celów. Odnosi się to raczej  
no do praw pogrody wszystkim jako do tych  
które sądrogą społecznym i duchowym i  
tem samym człowieka...

Fr. Engels, „Antydiluwia”

~~Stuchajże zabny dźwięk  
i paucznika i twardo;  
przymiomytato: ja, szelostem~~

Łokot dźwięk „Autory”  
wydaj ci się o świecie  
szelostem odwracanej karty  
w niezdro dźwięków.

~~Wpartie: nie, o stół  
i pochylony do przodu  
patrzyłeś przez okno  
w pałacu Smolnym.~~

W pałacu Smolnym  
spójrałeś przez okno,  
wparty o stół  
i pochylony do przodu.

Woh stonęć worywan,  
czekaj na nowy wskazanie.  
Jakiś twój wykaz był prosty:  
„~~Stół~~ worywan człowieka!”

Ono w pałacu Smolnym,  
najkonierniejsze okno,  
stało się bramą wolności,  
kawałek otwartej bramy marzenia.

Prinaj wrythim wolno  
pochylić się ku framudze.  
Kiedy więc wstygł  
szelost w niezdro historii.

~~Tęże ścieżki twoje  
zabieramy ~~przez~~  
na dalszą drogę.~~

Z brzoimym się  
na dalszą drogę  
w twój rękaw

~~Ścieżki wyciosa ostrogi  
wycmlony  
na kandy wryg szelost;  
na precyzyjny bokoł wystrach  
wyobraźnię nowego człowieka:~~  
wyzwolonej wyobraźni.

Fot. 11 Rękopis wiersza W. Wirpsy: Przed portretem Lenina; AKP, Rkps 1093

Pierwszy przywódca państwa radzieckiego jest obdarzony mocą sprawczą również w następnym utworze z tej serii – *Pożegnanie Lenina*: „strzaskałeś przeszłość. Odbiłeś od portu / i wstecz pomknął cały kontynent dziejów” (AKP, Rkps 1093). Następny cytat jest przykładem potwierdzenia tej „wiary” i wyrazem hołdu, złożonego „kreatorowi” „nowego, wspaniałego świata”:

[...]  
Mury Kremla jednak  
i ten grobowiec tak prosty, jak życie,  
które w sobie zamknął, dźwigają ciężar  
przeczący prawom statyki: czas przyszły.  
(AKP, Rkps 1093)

Wirpsza, podobnie jak inni poeci opisywanej epoki, ukazuje socjalistycznych bohaterów jako ludzi skromnych, wiodących proste życie przeciętnego obywatela, którzy poświęcili się służbie dla ludzkości. Realizację tych postaw manifestowali prostym strojem. Najczęściej była to prosta ludowa koszula lub mundur. Także współcześni autokraci ostatnich utopii są przykładem tej wizerunkowej praktyki. W czci oddanej Leninowi, Wirpsza wyraża zarazem przekonanie o trwałości jego dzieła:

w okrągłym oku  
lunety  
zwróconej w stronę  
wieczności

zawsze będziemy  
ogłądać (radziecki)  
prosty moskiewski  
grobowiec.  
(AKP, Rkps 1093)

Faktycznie, w ludzkiej świadomości, Lenin pozostał „wiecznie żywy”, ale w zupełnie innym kontekście i znaczeniu. Z uwagi na uderzające podobieństwo do wiersza Wirpszy, chciałbym w tym miejscu przypomnieć utwór noblistki – Wisławy Szymborskiej, o niewyszukanym tytule *Lenin*:

Że w bój poprowadził krzywdzonych,  
że trwałość zwycięstwu nadał  
dla nadchodzących epok  
stawiając mocny fundament –  
grób, w którym leży ten  
nowego człowieczeństwa Adam,  
wieńczony będzie kwiatami

z nie znanych dziś jeszcze planet<sup>726</sup>.

Trzeci z omawianych wierszy Wirpszy o wodzu rewolucji – *Lenin dziś* – utrwalony został w postaci maszynopisu, z dopiskiem „Godło: »Nowy«”. Tego rodzaju podpisy autorskie były stosowane przy przygotowywaniu tekstu do publikacji, bądź zgłoszenia do konkursu, co wydaje się bardziej prawdopodobne, ponieważ zachowana została, zwykle wymagana, anonimowość twórcy. Tymczasem w wykazie PBL-u utwór nie figuruje. W archiwum Książnicy nie ma też korespondencji, z której by wynikało, iż poeta brał udział w jakimś konkursie literackim. Przyjrzyjmy się zatem temu zagadkowemu dziełu. Wirpsza i w tym utworze, z kategorii „ku czci”, nie wystrzega się popularnych w socrealizmie, propagandowych frazesów. Fragmenty w postaci: „Słowo [...] silne prawdą”, „Zwalone trony”, „Cel Człowiek”, „rewolucja trwa”, „wódz rewolucji żyje”; hasła typu: Lenin, Plac Czerwony, Mauzoleum, Wolność” – dopełniają propagandowy charakter wiersza. Autor używa również, znamiennego dla epoki, języka militarnego: „na tym froncie nie ma / przerwania ognia” (AKP, inw. akc. 1447/II). Właściwie stosuje wcale niemałą liczbę środków spełniających postulaty realizmu socjalistycznego. A mimo to utwór nie ukazał się w druku. Mógł zaważyć na tym jego kontrowersyjny początek:

skoczył w przepaść teorii  
bliżej szatana niż boga  
nocami  
trwał na rozstajnych drogach  
a za dnia  
czynił cuda  
rozpętał piekło przemian  
przemocą  
wdarł się do gmachu carów

po grzbietach władców  
w roku siedemnastym  
lud na trony prowadził  
(AKP, inw. akc. 1447/II)

Poeta mówi tu o przemocy i „piekle przemian” związanych z zamachem stanu i przejściem władzy w Rosji przez bolszewików. I wskazuje, kto za tę krwawą łaźnię był odpowiedzialny. Strażnicy ludowego porządku na upublicznienie tej prawdy z całą pewnością nie mogli wyrazić zgody.

---

<sup>726</sup> W. Szymborska, *Lenin*, w: *tejże, Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952, s. 44.

Ostatni utwór z tej serii, podobnie jak poprzedni, mógł wzbudzać kontrowersje wśród cenzorów. Poeta odchodzi w nim od tendencyjnego, laurkowego tonu. Wprawdzie kończy wiersz pochwalnym akcentem, ale całość wymyka się stereotypowemu portretowaniu wodza rewolucji:

Przed tym obliczem  
nikt nie pada na kolana.  
Przed jego portretem ludzie milczą  
albo spluwają.  
Nikt nie całuje mu twarzy.  
Nikt się nie płaszczy, by zdobyć jego uznanie.  
Jest – lub nie jest wam bliski.  
Lecz jego uśmiech  
lody łamie.  
Uśmiech Lenina przemawia  
głośno i do wszystkich.  
(AKP, Rkps 1093)

W tej części pracy przedstawię niepublikowane utwory Witolda Wirpszy, które poświęcił Józefowi Stalinowi. Pierwszy z nich, to wiersz bez tytułu. Na dole rękopisu widnieje w nawiasie dopisek, sporządzony ręką poety, o treści: „z poematu »Ech, powie Stalin«”. W Polskiej Bibliografii Literackiej z lat 1944-1956 nie występuje dzieło Wirpszy o tym tytule. Rękopis został, tym samym charakterem pisma, oznaczony cyfrą 4. Stąd przypuszczenie, że przechowywany w Książnicy fragment pochodzi z czwartej strony zaginionego autografu. Wirpsza szkicuje w wierszu portret przywódcy radzieckiego, jaki został utrwalony na taśmach filmowych – zamyślonego mężczyzny z sumiastym wąsem, gładzącego swój zarost: „»Ech«, powie Stalin / i wąsa podkreści” (AKP, Rkps 1093). Przytoczona fraza ma przywołać na myśl obraz człowieka wzdychającego z powodu cierpień swojego narodu. Poeta tym samym obdarza nas wizerunkiem szlachetnego i dobrotliwego męża stanu, jaki chcieli zakodować w społecznej świadomości komuniści. Stalin w poemacie Wirpszy jest przedstawiony jako sędzia, wyliczający zbrodnie popełnione przez Niemców przeciwko narodowi rosyjskiemu: spaloną ziemię, zniszczony przemysł, na koniec – wymordowanych ludzi:

„I” – powie Stalin  
i wąsa podkreści –  
„smutne pieśni Rosja śpiewała.  
A gdy już pieśń rosyjska  
zabrzmiała czysto i radośnie,  
toście nam śpiewaków  
zamordowali.”  
(AKP, Rkps 1093)



W ostatniej strofie postać Stalina nabiera ostrości. Wódz staje się sędzią srogim, który zdaje sobie sprawę, że rozmiaru doznanych krzywd żadna kara nie wyrówna i nie wynagrodzi:

[...]  
Potem nam Stalin  
wręczy rachunek:  
„Tyle – za pożogę,  
tyle – za bydło i zboże,  
tyle – za Dnieprostroj.  
Lecz Rosji męki i gniewu  
nie wyrównacie  
nigdy.”  
(AKP, Rkps 1093)

Pokazywanie Stalina przez pryzmat II wojny światowej ułatwiało propagandzistom kreację jego pozytywnego wizerunku. Człowiek stojący na czele Związku Sowieckiego miał się przede wszystkim kojarzyć z figurą przywódcy kraju, który pokonał zniechęczone, hitlerowskie Niemcy. Wirpsza swą twórczością z okresu socrealistycznego dostarcza dowody na to, że należał do tych poetów, którzy ten przekaz utrwalali.

Następny utwór, w którym Wirpsza sławi Stalina, rozpoczynający się od frazy: „Zabrać chleb bolszewikom!”, został zachowany w postaci rękopisu. Jego wyimki odnajdujemy w opublikowanym fragmencie poematu *Stalin*. Cytat, którym się posłużę, pochodzi z autografu i nieznacznie różni się od tego, który użyłem pisząc o fragmencie z antologii *Strofy o Stalinie*<sup>727</sup>:

Wczoraj – bitwy zwycięskie nad Wołgą. A dzisiaj  
cofają masy wód swych Irtysz i Jenisiej.  
Pustynia bucha życiem.  
(AKP, Rkps 1093)

Pełna wersja poematu Wirpszy, pt. *Stalin* nie figuruje w spisie PBL-u. Zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa można wysnuć wniosek, iż cały utwór poety opatrzony takim tytułem nigdy nie został opublikowany. Wśród gazetowych publikacji Wirpszy z okresu realizmu socjalistycznego odnajdujemy jeszcze jeden wiersz o Stalinie, zatytułowany *Stalinowskie stulecie*, lecz nic nie łączy go, poza tłem historycznym, z utworem: *Stalin*. To dodatkowa przesłanka uprawdopodobniająca hipotezę, iż mamy do czynienia z pełną

---

<sup>727</sup> Oprócz tomiku *Strofy o Stalinie* fragment poematu *Stalin* ukazał się jeszcze w czasopiśmie „Przyjaźń” (1949, nr 50/51, s. 12).

wersją tego poematu. Dla porównania zamieszczam w pierwszej kolejności wiersz, który ukazał się na łamach periodyków („Dziennik Zachodni” 1950, nr 294, s. 3; „Sztandar Młodych” 1950, nr 3, s. 2; „Życie i Kultura” 1951, nr 4, s. 1; „Po prostu” 1953, nr 11, s. 3):

1.  
Przeczytasz czasami w radzieckim piśmie  
zwrot: stalinowskie stulecie.  
Podaj więc dalej  
ten strzępek myśli:  
teraz każde dwanaście miesięcy  
sto lat dźwiga na grzbiecie.  
Inny już dzisiaj mamy kalendarz  
i lata inne mają twarze –  
w siódme wchodzimy robotnicze święto  
narodowym  
rządząc kalendarzem.  
Pięć wielkich lat przed nami stoi,  
dawniej trzeba by było pięćset.  
Oto, co znaczy w radzieckim piśmie  
zwrot: stalinowskie stulecie.

3.  
Przed laty do snu kołysano dzieci  
bajką o krasnoludkach,  
królowa Śnieżka na mieszczącej tapecie  
spała w czerwonych butkach.  
Niech śpi królowa! Powstały w Polsce  
bajki prawdziwe i nowe.  
Do snu będziemy malców kołysać  
piosenką o Stachanowie.  
O tym, czym dla nas wzmożenie produkcji,  
niechaj po nocach  
chłopakom śni się,  
niechaj się każde dziecko nauczy,  
jak można zostać dobrym towarzyszem.  
Dziś siódme święto naszej wolności,  
niebawem przyjdzie  
dwudzieste i siódme.  
Tak rok po roku w Polsce się rodzi  
nowe i wielkie  
piękne i rozumne.  
(„Życie i Kultura” 1951, nr 4, s. 1, Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego”)

W zachowanym w Książnicy maszynopisie, pod treścią wiersza widnieje ołówkiem odnotowana data: „1.V. 50 r.”. Tematem *Stalinowskiego stulecia* nie jest, jak widzimy, figura generalissimusa, lecz epoka – wiązana z jego imieniem na terenach Europy

Wschodniej. I w tym wierszu uderza jego propagandowy charakter. Pochwała gwałtownych zmian, cywilizacyjnego – zdaniem poety – skoku, oczekiwanie na kolejne przeobrażenia i lepszą przyszłość. Zachwyty nowym jutrem zestawia poeta z krytyką przeszłości. Dewaluuje dawne wartości, przekazywane choćby w klasycznych bajkach. Głosi potrzebę nowego wychowania. Dzieci socjalistyczne będą się uczyć o bohaterach swoich czasów – rycerzach klasy robotniczej, herosach produkcji przemysłowej.

Wróćmy do poematu *Stalin*. Poeta utrwala w nim mit rewolucji październikowej i wojny domowej o przyszły kształt Rosji. Przedkłada czytelnikowi liryczny opis walk między bolszewikami a siłami wiernymi obalonemu władzom i ich sojusznikami:

Suną wojska jak gady z zaślinionym pyskiem,  
z cielskiem długim i obłym, z skórą chropowatą,  
w której są okna wrzodów, a w wrzodach armaty,  
w płucach zaś tkwią pociski, wyrabiane w Belgii  
i zapłacone czekiem, datowanym: Wall-Street.  
Wężę suną ku rzece. Palą step po drodze.  
Krasnow zęby trujące chce zatopić w Wołdze,  
porwać jej prąd na strzępy, owinąć swym cielskiem,  
niby boa-dusiciel chce zadławić rzekę.  
Z drugiej strony prze Kołczak. Gdy pod Carycynem  
złączą się oba wężę – rewolucja zginie.  
(AKP, Rkps 1093)

Wrogim armiom poeta nadaje kształt gada, smoka, bestii, mogącym się kojarzyć z legendarnym Lewiatanem, który tym razem zamierza pożreć młode państwo radzieckie. Odwołanie do starotestamentowego potwora, symbolizującego siły Ciemności, pozwala uznać opis walk pomiędzy białymi i czerwonymi jako parabolę odwiecznych zmagania Dobra ze Złem – w tym przypadku: dobrego Związku Sowieckiego ze złym Zachodem. Wirpsza, rozpisując utwór do rozmiarów mini-epopei, zdradza swe ambicje względem stworzonego dzieła. *Stalin* z pewnością nie miał być jeszcze jednym utworem „produkcyjnym”, kalką poezji „ku czci”, czy sprawnym popisem sztuki lirycznej wytrawnego propagandzisty. Utwór tych rozmiarów i tego formatu mógł posłużyć celom wykraczającym poza doraźną potrzebę daniny na rzecz systemu. Poemat tej miary mógł bowiem pełnić funkcję martyrologiczną w utrwalaniu historii komunistów. Ponadto rozmach dzieła prowokuje do refleksji na temat ideologicznego zaangażowania jego twórcy. Wiersz ten skłania do konkluzji, iż w czasie jego powstawania oddanie poety dla sprawy socjalizmu było znaczne. Swemu ideologicznemu zaangażowaniu Wirpsza daje konkretny wyraz:

[...]

Jak potwór zdychający, świat stary się broni.  
Niezdolny do życia, chce żyć choć w agonii,  
mimo miecza historii, co mu nad łbem zawisł,  
mordem, gwałtem i zdradą walczy kapitalizm.  
(AKP, Rkps 1093)

Występujący w poemacie „Chytry starzec” – „zły skąpiec”, będący metaforą starego świata, wspiera siły walczące z bolszewikami. Poeta oskarża Zachód nie tylko o finansowanie armii antykomunistycznych, lecz wskazuje państwa burżuazyjne jako winne głodu w Rosji. A w antysowieckiej propagandzie Zachodu widzi truciznę wszczepianą do umysłów obywateli przyszłego Kraju Rad<sup>728</sup>:

[...]  
Starzec przenika wszędzie. Jego dech trujący  
owiewa nawet partię: Trocki już publicznie  
nie wierzy w rewolucję, rząd bolszewicki  
wróg próbuje uderzyć – od wewnątrz i zewnątrz,  
aż trzaśnie świat radziecki jak spróchniałe drewno,  
stoczone przez robaki, które samo lęgnie.  
(AKP, Rkps 1093)

Poeta ujawnia siłę, dzięki której młode państwo odniesie wiktoryę:

Partia wyteża siły: nowy świat nie pęknie.  
Partia mobilizuje – naród idzie z partią,  
naród idzie z Leninem, robotnik jest zwarty,  
chłop jest dość wygłodniały, by o życie walczyć.  
Przed partią stoi przyszłość i krwi dla niej starczy.  
Burżuazja chce wojny: dobrze, a więc szczerze!  
Proletariat obroni zdobytą ojczyznę,  
ojczyzny już nie odda, ojczyzna jest jego.  
(AKP, Rkps 1093)

Lenina pokazuje Wirpsza jako przywódcę rewolucji, natomiast Stalin jest tym, który wybrany przez swego poprzednika na nowego wodza – powiedzie lud pracujący do ostatecznego zwycięstwa:

[...]  
Więc Stalin daje rozkaz do walki klasowej,  
mówi, że głód w stolicy, i słowo – głód – rzuca  
prosto w twarz tym ludziom, w serca, w mózgi, w płuca,  
rozpala w nich nienawiść, i miłość rozpala,  
aż tłum się rozkołysał, niby wielka fala

---

<sup>728</sup> Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich formalnie powstał 30 grudnia 1922 roku, po zakończeniu wojny domowej w Rosji.

i niby druga Wołga, pełna wody wrzącej  
płynie w Rosję – i Rosję swą siłą roztrąca,  
wali zmurszałe tamy, rozlewa szeroko.  
Z Wołgi powódź się czyni. Kraina potopu,  
niezmierzona kraina chłopskiej rewolucji  
niesie pociąg jak okręt, aby go wyrzucić  
pod mury Carycyna.  
(AKP, Rkps 1093)

Wirpsza, oprócz popularnej metafory „pociągu rewolucji”, sięga po silniejszą symbolikę. Rewolucja, która swymi rozmiarami i siłą rozlewa się jak wielka rosyjska rzeka, ma tutaj moc biblijnego potopu: ukarze i zniszczy stary świat, i zrobi miejsce dla nowego – lepszego. Jej Wielki Wódz, niczym Bóg, „widzi wszystko”. W szeregach czerwonej armii dostrzega wrogów i, używając ówczesnej nowomowy, elementy niepewne. Szeregi mają oczyścić ci, którzy są godni zaufania. Stalin wzywa: „[...] Komuniści, wystąp! / Partia tutaj przewodzi. Partia robi czystkę. / Wojsko w obliczu wroga – to pięść zaciśnięta. [...] Kolektywna robota – to rzecz bolszewicka, / pociąga robotników, budzi zaufanie.” (AKP, Rkps 1093). Partia u Wirpszy to nie tylko organizacja polityczna o określonym światopoglądzie, ale przede wszystkim siła, którą utożsamia jeden człowiek:

[...] Bo ich partia budzi,  
uczy ich czuć i myśleć, uczy dzieje tworzyć.  
Za nowy rozdział dziejów warto łeb położyć  
i jeszcze tym łbem rozbitym zmiążdżyć imperializm.  
W Carycynie kompartia – znaczy Józef Stalin.  
(AKP, Rkps 1093)

Wódz, analizując przed bitwą naniesione na mapę pozycje, jak przystało na genialnego wizjonera, widzi już świetlaną przyszłość:

[...]  
I teraz Stalin patrzy, jak mapa się zmienia:  
nikną pod jego wzrokiem sylwety kamienic  
czynszowych, na ich miejsce słońce w zieleni błyska;  
w lipcu dzieci się taplą wodą z wodotrysku,  
niezgrabnie wyrzucona piłka w szybę skacze,  
szkło pryska i rozbrzmiewa dziecinne „przepraszam”,  
takie pełne radości – nad planem obrony –  
[...] Inżynier swe plany rozkłada,  
fundamenty kopią już, już mury się wznoszą,  
terkocą obrabiarek warkliwi dobosze,  
w hali fabrycznej płyną traktory na taśmie,  
tak podobne do czołgów. Też czołgi. Odważne  
czołgi pokoju, ziemię szturmujące i przyszłość.

(AKP, Rkps 1093)

Stalin w tym ujęciu, to dobroduszny twórca lepszego jutra. Miłośnik pokoju. Czuły, troskliwy ojciec narodu. Poeta układając te strofy, musiał zdawać sobie sprawę, że pisze nieprawdę i przyczynia się do tworzenia mitologii człowieka, splamionego krwią milionów istnień ludzkich. Spędzając większość czasu wojny w niewoli u Niemców, nie mógł nie znać przynajmniej części prawdy o przywódcy Związku Radzieckiego. Utworem tym zdradza cechy wzorowego, oddanego sprawie funkcjonariusza. Do tego trzeba było głębokiego przekonania w słuszność tego, czego się broni. Czegoś podobnego do wiary:

Stalin czuwa na Kremlu. Rosja wraz z nim czuwa,  
czuwa lud Ukrainy, Uzbekistan, Ural.  
Czuwa mroźna Syberia.  
[...]  
A wódz wydaje rozkazy. Uśmiecha się. Czeką  
na meldunek z place d'arme'u o przyszłość człowieka.  
I ogłasza zwycięstwo. [...]  
(AKP, Rkps 1093)

Nie wiadomo dlaczego poemat, jak wszystko na to wskazuje, nie ukazał się drukiem. Trudno znaleźć w nim treści nieakceptowalne przez cenzurę. Gdyby nawet cenzorzy takie elementy wykazali, można by je zmienić. Natomiast afirmatywna wobec reżimu wymowa dzieła, nie mogła budzić wątpliwości. Być może Wirpsza, powodowany okolicznościami, zaczął wkrótce tracić pewność co do własnych poglądów i powstrzymał się przed udostępnieniem wiersza szerokiemu gronu czytelników. Jedną z przyczyn, która zachwiała przekonaniem poety, mogła być tragiczna śmierć jego przyjaciela i towarzysza z „frontu walki ideologicznej” – Tadeusza Borowskiego (zm. 3 lipca 1951 r.). Nie znamy poza tym daty ukończenia poematu. Publikacja jego fragmentu w antologii *Strofy o Stalinie* nie musi świadczyć o tym, iż był już wtedy skończony. Mogło być też tak, że poemat innego poety zamieszczony w tym samym tomie – *Słowo o Stalinie* Władysława Broniewskiego – był na tyle podobny do wiersza *Stalin*, i uznany za lepszy, że na dzieło Wirpszy nie było już miejsca, ani zapotrzebowania. Może z tego właśnie powodu poeta nie chciał później tego utworu publikować.



Pozostaje bezspornym fakt, że Witold Wirpsza był pisarzem komunistycznym. Dokonana przeze mnie analiza i interpretacja korpusu tekstów socrealistycznych, zarówno publikowanych, jak i tych, które nadal spoczywają w archiwum, jest tego dowodem. Faktem jest również to, że Wirpsza był jednym z pierwszych pisarzy, którzy się od „nowej wiary” odwrócili. „Jaskółki” jego światopoglądowej metamorfozy jesteśmy w stanie zrekonstruować na podstawie korespondencji z Różewiczem. Przekonamy się o tym po zapoznaniu się z zachowanym zbiorem listów od Różewicza oraz jedyne ocalałego listu od Wirpszy, poety, w owym czasie, ze Szczecina (odnalezione materiały zamieszczam w aneksie).

\*\*\*

Tytuł tego rozdziału rozpoczyna słowo „Epsilon”. W świetle prezentowanych tu rozważań formuła ta – w moim przekonaniu – powinna wywołać skojarzenie z eseistyczną książką Czesława Miłosza – *Zniewolony umysł*. Moją intencją było użycie tego określenia w celu metaforycznego dopisania Wirpszy do listy pisarzy, którzy w pewnym okresie życia stali się marksistami i tworzyli zgodnie z socrealistyczną doktryną. Natomiast nie było moim zamiarem naśladowanie dzieła Mistrza – noblisty z roku 1980. Mam tu na myśli cały kontekst biograficzny, a w szczególności psychologiczną analizę postaci, jakiej dokonał Miłosz, wykorzystując przy tym osobistą znajomość swych bohaterów. Moja praca ma charakter historycznoliteracki. Na podstawie dostępnych źródeł oraz znanych i ukrytych do niedawna w archiwum utworów poetyckich Wirpszy, przybliżam przełomowe lata powojennej historii Polski, w których autor *Stoczni* żył i tworzył. Poświęcona mu książka biograficzna jak dotąd nie powstała.

Niemniej, dla uzasadnienia użytej przenośni, spróbuję „nazwać” Wirpszę według Miłoszowego klucza. Przypomnę bohaterów *Zniewolonego umysłu*: Alfa czyli moralista, Beta czyli nieszczęśliwy kochanek, Gamma czyli niewolnik dziejów, Delta czyli trubadur. Za literami greckiego alfabetu autor ukrył kolejno: Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Jerzego Putramenta i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Nie będę w tym miejscu streszczał jednej z najważniejszych dla polskiej literatury minionego wieku książek – jej treść jest powszechnie znana. Dość, że wspomnę, iż Miłosz, używając wymienionych epitetów, zdefiniował przedstawione postaci. Posługując się jednym lub dwoma wyrazami, zawarł w nich główną dominantę charakteru, bądź osobowości, która przyczyniła się do określonych wyborów w ich postępowaniu. Celem Miłosza jako



eseisty nie było osądzenie konkretnych ludzi za ich przyjęcie Nowej Wiary – jak pisał bowiem: „Ktokolwiek czyta publiczne wypowiedzi Alfya, Bety, Gammy czy Delty, powie: oto wierni. Prawda jest jednak bardziej złożona. Są to ofiary sytuacji historycznej, mniej lub bardziej tego świadome. Świadomość nie pomaga im uwolnić się z więzów. Przeciwnie, ona to właśnie tworzy więzy”<sup>729</sup>. Kim zatem jest dla mnie mój bohater? Epsilon, czyli kto?

Witold Wirpsza urodził się i wychował w wywodzącej się ze szlachty herbu Odrowąż rodzinie inteligenckiej, z wszystkimi przywilejami, dostępnymi tej klasie społecznej w przedwojennej Polsce. Maria Kurecka, żona poety, w swej autobiograficznej powieści *Niedokończona gawęda* wspominała Fila, jak go nazywała w dzieciństwie, jako cudowne dziecko, zachwycające swą grą na fortepianie<sup>730</sup>. Talent i zamiłowanie do muzyki znajdują zastosowanie w jego późniejszym życiu. Najpierw w toku studiów w warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej w klasie fortepianu, potem – w twórczości poetyckiej i eseistycznej, w której muzyka klasyczna pełni ważną funkcję. Przykładem może być debiutancka *Sonata*. Prócz muzyki studiował również na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Wspominam o jego edukacji, ponieważ zdaje się stanowić klucz do zrozumienia procesu formacyjnego przyszłego twórcy *Liturgii*. Dwa, wydawałoby się odległe, obszary wiedzy, którymi się zajmował, mają, jak sądzę, pewne wspólne cechy. Wymienię kilka z nich. Są to: logika, konstrukcja, struktura, uporządkowanie, ład, przejrzystość, harmonia.

Wirpsza wychował się w świecie klasycznych wartości. Wiedza, którą przyswoił, była opisem świata uporządkowanego, bezpiecznego i przewidywalnego. Katastrofa II wojny światowej ten świat zburzyła. Dwudziestokilkuletniemu człowiekowi, którym był podówczas, łatwo przyszło obarczyć winą za klęskę sanacyjne elity i zdyskredytować wyznawane przez nie wartości. Naturalną skłonnością młodych ludzi jest również zainteresowanie ideami postępowymi. Dlatego, kiedy zetknął się z nimi podczas pobytu w stalagu (m.in. za sprawą Leona Kruczkowskiego), światopogląd oswobodzającej Polskę od hitlerowców Armii Czerwonej przyjął za swój, ponieważ wyjaśniał przyczyny katastrofy, objaśniał i porządkował świat. Ze Wschodu wyłoniła się wspomniana Nowa Wiara. W niej Wirpsza, śladem wielu innych, zwłaszcza młodych ludzi, szukał nadziei i sposobu odnowy zepsutego świata. Przyjął ożywcze idee i poszedł za ich głosicielami. Trudno orzec, kiedy przyszło rozczarowanie. Przybliżoną datę zmiany światopoglądu

---

<sup>729</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 210.

<sup>730</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, Gdańsk 2000, s. 57.

podpowiada jego twórczość. W niej też wyraził swój sprzeciw i w konsekwencji przypłacił za to utratą ojczyzny.

Wyjaśnianiu zjawisk i zdarzeń towarzyszy namysł, zaduma. Wirpsza w swej poprzedzającej okres socrealistyczny twórczości, i późniejszej, nie udziela jednoznacznych odpowiedzi. Powtórzę opinię Leszka Szarugi o poezji ojca: „[...] podmiot, który nieustannie siebie kwestionuje, ciągle zapytuje, kim jest, zastanawia się nad odpowiedziami”<sup>731</sup>. Zatem to podmiot poszukujący. Czego miałby szukać filozof, intelektualista, którym był Wirpsza, jak nie struktury, sensu i harmonii widzianego i odczuwanego świata. Poeta daje temu wyraz jeszcze na początku socrealizmu w *Sonacie*. Nawet technologia produkcji przedstawiona w *Stoczni* może być uznana za zawoalowaną próbę porządkowania otaczającej rzeczywistości. U końcu artystycznej drogi, w *Liturgii* – zacytuję Stanisława Barańczaka – jego „postawą dominującą jest pokora w zetknięciu z niepoznawalną i niewyraźną, a jednak oczywistą transcendencją”<sup>732</sup>. W mej opinii te same wątpliwości i poszukiwania skłoniły go na pewien czas do zwrócenia się w kierunku ideologii marksistowskiej, bo tuż po wojnie tylko ona wyjaśniała mu świat. Oddajmy głos samemu Wirpszy:

Powiedzą: gdzie są motywacje twojej opcji *za*? Jeśli odpowiem: szlachetne uniesienia – sam siebie wyśmieję, choć wiem, że byłem młody i szlachetności zapewne we mnie kołatały; jeśli odpowiem: zgoda na niezbędne reformy społeczne – nikt temu nie będzie przeczył, ani ja sam sobie, ale skąd tedy partyjna gorliwość; jeśli odpowiem: przekonanie o słuszności materializmu filozoficznego – potwierdzę to, szukałem ładu myślowego i znalazłem go w engelsizmie, gdzie wszystko było jasne, nawet fizyka poplanckowska [...]”<sup>733</sup>.

Kogo zatem identyfikuje piąta litera greckiego alfabetu? Epsilon, czyli poszukujący „ładu myślowego”?

---

<sup>731</sup> K. Samsel, *Istnieje porządek nieodgadniony*, „Elewator” 2018, nr 1 (23), s. 54.

<sup>732</sup> S. Barańczak, *Śledztwo w sprawie Boga*, „Kultura” 1985, nr 7-8, s. 184. Wirpsza swoje zainteresowanie sacrum w rozumieniu judeochrześcijańskim, a w każdym razie uznanie prymatu wartości chrześcijańskich potwierdził w korespondencji ze Zbigniewem Chojnowskim: „[...] w naszych czasach i w naszym kręgu kulturalnym jedyną postawą, dającą oparcie moralne, jest postawa chrześcijańska – obojętnie, czy jest się człowiekiem wierzącym, czy nie” (zob.: *Listy Witolda Wirpsy do Zbigniewa Chojnowskiego*, „Integracje” 1992, nr XXVIII, s. 61; list z 1 lutego 1984 r.).

<sup>733</sup> W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, „Kultura” 1981, nr 7-8, s. 171-172.

## ROZDZIAŁ III

### „Jaskółki” odwilży w korespondencji Tadeusza Różewicza z Witoldem Wirpszą

#### 3.1. Z teorii listu

Literatura naukowa na temat epistolografii obfituje w bogactwo teorii i stosowanych metodologii. W tej szczególnego rodzaju specjalizacji badacze i badaczki nierzadko wykraczają poza pole własnej dyscypliny. Zgłębianiu listów<sup>734</sup> jako formy piśmiennictwa i komunikacji często towarzyszy interdyscyplinarne ujęcie przedmiotu. Dość wspomnieć, że literaturoznawcy łączą badania listów z takimi naukami jak psychologia, socjologia, antropologia, historia, politologia, filozofia i wieloma innymi, które daleko odbiegają od zakresu tej pracy i mego spojrzenia na archiwalny zbiór korespondencji dwóch „zainfekowanych” marksizmem poetów – Tadeusza Różewicza i Witolda Wirpszy. Dlatego też przybliżę teorię listu jedynie w zakresie leżącym u podstaw moich zainteresowań badawczych. Odwołam się do koncepcji zbiegających się na styku literaturoznawstwa, historii, nauk społecznych i psychologii, w węższym zakresie – do dyscypliny korzystającej z tych dziedzin – biografistyki. „Polifoniczne” ujęcie tematu skłania mnie ku koncepcji wybitnej polskiej naukowczyni – Stefanii Skwarczyńskiej, której praca na temat teorii listu, choć napisana w 1937 roku, do dziś stanowi podstawę i inspirację badań epistolograficznych:

[...] przedmiot badania nie może się ograniczyć do metod literackich, lecz wymagać będzie także metod badających życie. Toteż na pierwszy plan wysuną się metody nauk historycznych i socjologicznych. Specjalną rolę odegra tu biografia, która szczegółowo będzie się musiała zająć osobą autora i adresata<sup>735</sup>.

W badaniach nad epistolografią – listy pisarzy i pisarek traktowane były zazwyczaj jako dokumenty biograficzne lub laboratoria ich twórczości, niekiedy stając się przedmiotem zainteresowania jako samoistne dzieła<sup>736</sup>.

---

<sup>734</sup> W mej pracy nie odwołuję się do etymologii terminów: „list” i „korespondencja”. List pojmuję jako jedną z form korespondencji i używam tych terminów zamiennie.

<sup>735</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, opr. E. Feliksiak, M. Leś, Białystok 2006, s. 13.

<sup>736</sup> M. Czermińska, *Pomiędzy listem a powieścią*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, 1975 nr 4, s. 28,

[https://www.bazhum.muzhp.pl/media/files/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja-r1975-t-n4\\_\(22\)/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja-r1975-t-n4\\_\(22\)-s28-49/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja-r1975-t-n4\\_\(22\)-s28-49.pdf](https://www.bazhum.muzhp.pl/media/files/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1975-t-n4_(22)/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1975-t-n4_(22)-s28-49/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1975-t-n4_(22)-s28-49.pdf) [dostęp: 27.06.2023]. Pisząc o listach jako samodzielnych dziełach, mam na myśli pewien rodzaj opublikowanych zbiorów epistolograficznych, na który zwraca uwagę Małgorzata Czermińska w swym artykule. Otóż

Mając świadomość braku możliwości wyczerpania wszystkich możliwych ujęć, wskażę typologię głównych obszarów badań nad listem i korespondencją, zaproponowaną przez Anitę Całek w jej wnikliwej książce – *Nowa teoria listu*<sup>737</sup>:

- I. Analizy źródłowe i edytorskie, traktujące list jako „zapis historyczny tworzony na bieżąco, w różnych okolicznościach i czasie, świadectwo rzeczywistości historycznej, społecznej, politycznej, literackiej ujmowane z perspektywy wiedzy podmiotu i jego przekonań”<sup>738</sup>. Są to zwykle badania historyczne lub historycznoliterackie oraz językoznawcze.
- II. Badania literaturoznawcze – listy „analizowane są w kontekście innych tekstów literackich i traktowane jako »literatura dokumentu osobistego«. List traktowany jest wówczas jako tekst kultury poddany określonym regułom gatunkowym, a w centrum zainteresowań pojawia się również *ars epistolandi* rozumiana jako zbiór przyjętych w danym miejscu i czasie technik epistolarnych, a także sztuka pięknego korespondowania”<sup>739</sup>. Badana jest przy tym literackość listu i jego wpływ na późniejsze teksty epistolograficzne, intertekstualność i różnorodność gatunkowa – gdy w liście zawarte są inne gatunki literackie, jak: opowiadanie, opis, gawęda czy anegdota. Badane jest również podobieństwo do innych form literackich – np. powieści, bądź form zaliczanych do literatury dokumentu osobistego – autobiografii lub pamiętnika.
- III. Badania wątków biograficznych, będące podstawą wiedzy o podmiocie listu, wywiedzioną z „jego własnej perspektywy”<sup>740</sup>.
- IV. Analizy językoznawcze w „perspektywie komunikacyjnej ze względu na swą dialogowość, relację między nadawcą a odbiorcą oraz aspekt performatywny. Bliskie tej problematyce są również badania narracyjne (literaturoznawcze i psychologiczne), w których korespondencja zestawiana jest z kolei z

---

niektórzy epistolografowie pisali swe korespondencje z góry zakładając ich przyszłą publikację. W takim przypadku, zauważa badaczka, właściwym adresatem listu nie jest osoba, do której list został skierowany, lecz czytelnik. Przykładem tej praktyki mogą być listy Stanisława Brzozowskiego. Objęta moimi badaniami korespondencja takiego charakteru nie posiada, dlatego w dalszej części pracy nie rozwijam szczegółowo tego zagadnienia.

<sup>737</sup> Zob.: A. Całek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.

<sup>738</sup> Tamże, s. 23.

<sup>739</sup> Tamże.

<sup>740</sup> Tamże.

monologiem jako historia życia opowiadana z pierwszoosobowej perspektywy”<sup>741</sup>.

- V. Badania w ujęciu filozoficznym, psychologicznym i kognitywistycznym, w których list wykorzystywany jest jako „swoisty, introspekcyjny punkt dostępu do świadomości podmiotu, jego schematów i skryptów poznawczych”<sup>742</sup>, jego „świata wartości”. Ta perspektywa umożliwia również zdobycie wiedzy o władzy podmiotu nad sobą samym, zakresem jego wolności i kreatywności.
- VI. Badania, w których korespondencja traktowana jest jako „zjawisko kulturowe, analizowane w określonym kontekście historycznym i społecznym jako wyraz potrzeby komunikowania się na odległość, ale i praktyka kształtująca dane formy komunikacji, kody towarzyskie, odzwierciedlająca styl życia określonych grup społecznych w danej epoce”<sup>743</sup>. W tym ujęciu list jako dokument zaliczany jest do źródeł autobiograficznych (obok pamiętników, dzienników i wspomnień).

List uznawany jest za jeden z najstarszych gatunków literackich, „znajduje się u wszystkich cywilizowanych narodów i jest objawem kulturalnym, równorzędnym niemal co do znaczenia wynalezieniu i stosowaniu pisma”<sup>744</sup>. Stanowi ten rodzaj piśmiennictwa, w którym człowiek pozostawia ślad swych „zmagania z rzeczywistością”, „uobecniając” przy tym nieobecnego adresata, i odsłaniając przed nim niewidzialną dla innych przestrzeń<sup>745</sup>. W przeciwieństwie do najnowszych form komunikacji, wymianę epistolarną charakteryzuje dystans czasowy, który stwarza, zarówno dla nadawcy, jak i adresata, odmienną sytuację psychologiczną, niż ma to miejsce w przypadku bezpośredniego lub bardzo szybkiego uzyskania komunikatu. Przyjrzyjmy się kilku proponowanym przez badaczy definicjom listu.

Zdaniem Janusza Sławińskiego listem jest „wypowiedź pisemna skierowana do określonego adresata, powiadamiająca go o czymś lub nakłaniająca do jakichś zachowań; najczęściej o charakterze prywatnym, choć znane są także formy l. adresowanego do szerokich kręgów społecznych”<sup>746</sup>. Według Izabelli Adamczewskiej list to: „forma

---

<sup>741</sup> Tamże, s. 24.

<sup>742</sup> Tamże.

<sup>743</sup> Tamże.

<sup>744</sup> W. Bruchnalski, *Epistolografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce*, w: tegoż, *Między średniowieczem a romantyzmem*, wyb. i opr. J. Starnawski, Warszawa 1975, s. 118.

<sup>745</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 9-10.

<sup>746</sup> Zob.: J. Sławiński, *List*, w: *Słownik terminów literackich*, opr. M. Głowiński i in., wyd. 3 popr., Wrocław 2000, s. 281-282.

wypowiedzi pisemnej o różnorodnym charakterze, skierowana do określonego adresata”<sup>747</sup>, natomiast Agata Sikora uznaje list za „werbalną komunikację między konkretnymi osobami nieprzebywającymi w tym samym miejscu”<sup>748</sup>. Autorka *Nowej teorii listu* – Anita Całek – trafnie zauważa, iż w definicjach Sławińskiego i Adamczewskiej pominięta została osoba nadawcy, przez co nie tyle istotna jest u tych badaczy podmiotowość listu, co jego przedmiotowość<sup>749</sup>.

Mając na uwadze listy między Wirpszą i Różewiczem, bardzo interesujące jest omówienie teorii korespondencji autorstwa Zbigniewa Sudolskiego, zamieszczone w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku*. Badacz podkreśla znaczenie niektórych zjawisk niepożądanych – jak na przykład cenzury politycznej – i ich wpływu na treść korespondencji<sup>750</sup>. Pojawia się tu sytuacja, którą należałoby rozpatrywać w ramach zaproponowanej przez Skwarczyńską koncepcji „literatury stosowanej”, ponieważ – trafnie podpowiada Łukasz Wróbel – „badania skoncentrowane jedynie na tekście literackim nie są w stanie uchwycić specyfiki listu czy rozmowy, które wyrosły z określonych warunków życiowych i możliwości fizycznych danego twórcy”<sup>751</sup>. Dodalibyśmy do tego całe spektrum sytuacji społeczno-politycznej i bagażu doświadczeń korespondentów. „Postulat badania literatury stosowanej (w tym także listu – M. S.) jest więc – twierdzi Wróbel – postulatem ukierunkowania badań literackich na dwie sfery: tekstową i pozatekstową”<sup>752</sup>. W praktyce oznacza to, iż przy badaniu listów należy zwracać uwagę nie tylko na ich cechy i walory literackie, ale uwzględniać także m.in. towarzyszącą ich powstawaniu rzeczywistość.

„Również istotną cechą listu – podkreśla Skwarczyńska – jest fakt, że jest on zwierciadłem pewnego stosunku w pewnej chwili dwóch osób, przez ten właśnie stosunek, acz w różnej mierze i typie list ten tworzących”<sup>753</sup>. Z relacji: nadawca – adresat wynika jeszcze jedna ważna właściwość listu, mianowicie jego „wartość utylitarna” – „celowość i funkcja, jaką ma spełnić wobec adresata”<sup>754</sup>. „Wreszcie – podsumowuje

---

<sup>747</sup> Zob.: I. Adamczewska, *List*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, wyd. 2, Warszawa 2012, s. 531-533.

<sup>748</sup> Zob.: A. Sikora, *List*, w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. G. Godlewski i in., Warszawa 2014, s. 247-252.

<sup>749</sup> Tamże, s. 58.

<sup>750</sup> Zob.: Z. Sudolski, [hasło] *Korespondencja*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław 2002, s. 431-435.

<sup>751</sup> Ł. Wróbel, *Stefanii Skwarczyńskiej koncepcja literatury stosowanej*, w: tegoż, *Hylé i noesis. Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej*, Toruń 2013, s. 201.

<sup>752</sup> Tamże, s. 194.

<sup>753</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, s. 39.

<sup>754</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 77.

Całek w nawiązaniu do Skwarczyńskiej – list w ujęciu pozatekstowym jest wyrazem więzi łączącej dwie osoby<sup>755</sup>. Autorka *Teorii listu* pozostawiła następujący zapis swych refleksji na ten temat:

List buduje między ludźmi taki czy inny stosunek. Zbliża lub oddala, nie może nie wpływać na jakość tego stosunku. Stąd żadnego rodzaju literackiego, tak jak listu, nie musi się rozpatrywać w tej mierze na tle życia, co listu; przy żadnym nie musi się mówić tyle o epoce, sferze społecznej, kulturze, które go wydały, bo nie tylko z nich wychodzi, ale przede wszystkim dla nich istnieje<sup>756</sup>.

Prócz relacji, jaka łączy nadawcę z adresatem, wyłania się dodatkowa ważna zależność: między autorem, listem a rzeczywistością. List staje się ekspresywnym wyrazem stosunku autora do rzeczywistości. W przeciwieństwie do utworu literackiego autor nie może w liście przekazać tego stosunku wyłącznie za pomocą estetycznego obrazu. „Rzeczywistość ujęta przeżyciem autora [...] musi zachować właściwy sobie charakter i być traktowana na serio, jak rzeczywistość<sup>757</sup>. Nie oznacza to jednak kopiowania rzeczywistości. Przeciwnie – „epistolograf napędza obiektywną rzeczywistość swoją własną treścią uczuciowo-nastrojową<sup>758</sup>. Pojęcia: „rzeczywistość”, „życie” – są kluczowe w badaniach nad tego rodzaju piśmiennictwem. Skwarczyńska miała tego pełną świadomość pisząc: „List wypływa z potrzeb życiowych i służy potrzebom życiowym. Jest zrozumiały na tle życia, jest jego fragmentarycznym odbiciem<sup>759</sup>.”

W opozycji do tego stanowiska są poglądy badaczy, którzy skupiają się przede wszystkim na „literackości” korespondencji, dostrzegając w listach informacje fikcjonalne, mogące świadczyć o skłonności niektórych autorów do „fabularyzowania” rzeczywistości. W opinii Heleny Zaworskiej „[...] epistolograficzne wyznania mają swoje konwencje, świadome i podświadome gry, stylizacje, pozy. [...] zawarta w nich bywa nie tylko szczerłość aż do bólu, ale także szczerłość aż do zakłamania<sup>760</sup>. Te cechy i elementy epistolarnej komunikacji powodują, iż nie można listu rozpatrywać wyłącznie w kategoriach „literatury użytkowej”. O jego literackości stanowi „konkretna sytuacja komunikacyjna (interakcja między nadawcą i odbiorcą, którzy dla czytelnika listu stają się bohaterami), a obok niej kontekst kulturowy<sup>761</sup>. We współczesnych badaniach nad epistolografią zwrócono także uwagę, iż wielu autorów używało formy listu dla

---

<sup>755</sup> Tamże.

<sup>756</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, s. 52.

<sup>757</sup> Tamże, s. 61.

<sup>758</sup> Tamże, s. 62.

<sup>759</sup> Tamże, s. 90.

<sup>760</sup> H. Zaworska, *Szczerłość aż do bólu. O dziennikach i listach*, Warszawa 1998, s. 5.

<sup>761</sup> L. Marzec, *List*, s. 92.

uprawiania różnych gatunków literackich. Już w roku 1913 pisał o tym Karol Irzykowski. Analizując XIX-wieczne listy stwierdził, że „są to przeważnie jednostronne pamiętniki pisane z dnia na dzień dla drugiej osoby, a więc dzienniki pod pozorem listów, nie dialog, lecz monolog”<sup>762</sup>. Gdy komunikacja przemienia się w autokomunikację – list staje się tekstem literackim<sup>763</sup>. W sytuacji, w której „ja” nadawcy dominuje w tekście korespondencji, następuje unieobecnienie Innego i zachodzi proces, powtórzę za Elżbietą Rybicką, autobiografizacji epistolografii<sup>764</sup>. Z tego powodu Irzykowski czynił wyrzuty Stanisławowi Brzozowskiemu:

[...] Traktuje pan ludzi jak pionki, żyje Pan jak „głuszczyk, co gdy tokuje, oprócz siebie nic nie czuje!” Czytałem nieraz listy Pana do Perlmutterki – to nie listy, lecz wyjątki z dziennika myśli<sup>765</sup>.

„Konsekwencją tego procesu – czytamy w studium Rybickiej – wydaje się też swoista tragikomedia omyłek, czyli utożsamienie »ja« epistolarnego z »ja« autobiograficznym”<sup>766</sup>. Badaczka podkreśla znaczenie epistolarnego „ty”, ponieważ „jego niezbędność w scenariuszu komunikacyjnym wynika przede wszystkim z faktu, iż praktyka korespondencyjna jest, najkrócej mówiąc, wynajdywaniem siebie i / poprzez Innego”<sup>767</sup>.

Biorąc pod uwagę wieloaspektowy charakter badań epistolograficznych i związane z nimi dylematy i wątpliwości naukowców, jest zadaniem z gatunku syzyfowych, aby rozpatrywać list wyłącznie w kontekście jego przynależności do literatury czy pogranicza literatury i życia, bądź tylko tej ostatniej sfery<sup>768</sup>. Roztropne, moim zdaniem, podejście do tego zagadnienia wykazała w swej pracy autorka *Nowej teorii listu*, proponując następującą, wielowymiarową definicję:

Przez pojęcie „list” rozumiem [...] taki tekst kultury, który jako gatunek wypowiedzi stanowi całość odrębną, autonomiczną, specyficznym skomponowaną i wyznaczającą własne wewnętrzne reguły komunikacyjne, równoległe wchodzi w interakcje z rzeczywistością [...], nadawcą [...] i odbiorcą. Pełni funkcję werbalnej reprezentacji nadawcy i jego świata wewnętrznego, ma więc charakter podmiotowy i subiektywny [...]. Jest równocześnie relacyjny jako skierowany do adresata oraz będący ekwiwalentem rozmowy i relacji wzajemnej, kreuje zatem określoną sytuację

<sup>762</sup> K. Irzykowski, *Pisma rozproszone, tom 1, 1897-1922*, red. A. Lam, oprac. J. Bahr, Kraków 1998, s. 206.

<sup>763</sup> E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4 (s. 40 – 55), s. 41, [https://rcin.org.pl/Content/52939/WA248\\_68655\\_P-I-2524\\_rybicka-antropolo.pdf](https://rcin.org.pl/Content/52939/WA248_68655_P-I-2524_rybicka-antropolo.pdf), [dostęp: 30.06.2023].

<sup>764</sup> Tamże, s. 46.

<sup>765</sup> K. Irzykowski, *Listy 1897-1944*, red. A. Lam, Kraków 1999, s. 74-75.

<sup>766</sup> E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, s. 47.

<sup>767</sup> Tamże, s. 50.

<sup>768</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 81.



komunikacyjną. Jako tekst pisany w określonym miejscu oraz czasie jest aktualny i momentalny, powstaje na bieżąco w biegu życia, dlatego odzwierciedla konkretną sytuację podmiotu [...]. Równocześnie zakłada dystans czasowy i przestrzenny, a na jego ostateczny kształt ma wpływ medium pośredniczące [...]. W aspekcie pragmatycznym reprezentuje działanie symboliczne, kreując wyobrażoną przestrzeń spotkania [...], które jednakże ma realny wpływ zwrotny na nadawcę [...], na odbiorcę i na kształtowanie praktyk epistolograficznych [...]<sup>769</sup>.

W przypadku zbioru listów Różewicza i Wirpszy, „medium pośredniczące” sprowadza się do usługi pocztowej. We współczesnych badaniach korespondencji uwzględnia się również ten obszar komunikacji personalnej, która jest wyrażona w postaci sms-ów, maili, itp., czego moje badania z oczywistych względów nie obejmują.

W perspektywie moich badań, z palety cech listu, pragnę zwrócić uwagę szczególnie na te elementy, które są związane z jego „sytuacyjnością”. List powstaje w konkretnym czasie i miejscu. Zatem jest wyrazem określonej reakcji nadawcy na rzeczywistość, sposobem jej interpretacji, modelowania, niekiedy terapeutycznego przepracowania. W ujęciu autobiograficznym stanowi rejestr krótkiego momentu z życia autora. Może być cennym źródłem analizy i interpretacji, m.in. stanu mentalnego występującego w liście podmiotu. Czasowy wymiar korespondencji wprowadza do komunikacji dystans psychologiczny. Stany umysłów nadawcy i odbiorcy są odmienne w chwili pisania i pierwszego czytania listu od tych stadiów wewnętrznych, w których się znajdują, gdy analizują swoje wypowiedzi po upływie pewnego okresu<sup>770</sup>. Ponadto zachodzi korelacja między stronami korespondencji, która oddziałuje na ostateczny kształt i wymowę listu. Mając na uwadze, że w epistolarnej komunikacji dochodzi do pisemnego dialogu z nieobecnym adresatem<sup>771</sup>, mówi się o jego „milczącej obecności”, przez co staje się on niejako „współautorem listu”<sup>772</sup>. Stefania Skwarczyńska określiła tę sytuację mianem „milkiwego wpływu” odbiorcy na pisany do niego list<sup>773</sup>, a o korespondencji dwóch autorów napisała, iż „psychika każdego z nich odbija się w listach drugiego tak, że prawie tyle dowiadujemy się o każdym z listu adresata, co z jego

---

<sup>769</sup> Tamże, s. 82.

<sup>770</sup> Tamże, s. 83.

<sup>771</sup> Lucyna Marzec rozpatruje paradoks obecności/nieobecności korespondentów w „kategoriach derridiańskiej dekonstrukcji: list jest czymś więcej niż nieobecność, ale czymś mniej niż obecność”. – Zob.: L. Marzec, *List*, „Forum Poetyki”, lato 2015, s. 91,

[http://fp.amu.edu.pl/wpcontent/uploads/2015/07/Lucyna\\_Marzec\\_List\\_lato\\_2015.pdf](http://fp.amu.edu.pl/wpcontent/uploads/2015/07/Lucyna_Marzec_List_lato_2015.pdf), [dostęp: 5.06.2024]. Natomiast Elżbieta Rybicka wyraża pogląd, iż „to dzięki oddaleniu i nieobecności możliwa staje się korespondencja”. – Zob.: E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, s. 50.

<sup>772</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 87. Zob. też: S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, s. 88.

<sup>773</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, s. 101.

własnego”<sup>774</sup>. Dla mojej analizy informacja ta ma szczególne znaczenie, ponieważ mamy tu do czynienia, poza jednym wyjątkiem, z korespondencją jednej strony dialogu. Ocalały tylko listy Tadeusza Różewicza (co pośrednio może świadczyć o późnych relacjach pomiędzy niedawnymi przyjaciółmi).

Prowadzony w listach dialog zastępuje żywą mowę. Jednocześnie brak bezpośredniego kontaktu wywołuje potrzebę zastosowania środków zastępczych dla wyrażenia więzi między uczestnikami epistolarnej wymiany<sup>775</sup>. Autorzy pozostają ukryci za swoimi tekstami. Mowa ciała, cała sfera pozawerbalnej wypowiedzi są dla odbiorcy niewidoczne. Stąd zachodzi konieczność naśladowania dialogu w pisemnej wypowiedzi oraz uzupełniania go o relacje intertekstualne, jak np.: nawiązania, przywołania, cytaty<sup>776</sup>. List, podobnie jak dialog, skierowany jest do kogoś<sup>777</sup>. I oczekuje odpowiedzi, „nawet wtedy, gdy jest listem pożegnalnym (jak przedrukowywany wielokrotnie list Virginii Woolf do męża)”<sup>778</sup>. „Powstaje w sytuacji monologicznej (w formie mowy wewnętrznej), ale jest zorganizowany jako dialog z nieobecnym partnerem. [...] Także pojedynczy list jest wewnętrznie zdialogizowany: albo nadawca sam zadaje sobie pytania (w imieniu adresata) i na nie odpowiada, albo dyskutuje z nieobecnym odbiorcą”<sup>779</sup>. Elżbieta Książek, parafrazując wypowiedź Jana Mukařovskỳ’ego o dialogu<sup>780</sup>, definiuje dialogowość listu w następujący sposób:

List to wypadkowa dwóch indywidualności pozostających wobec siebie w stanie gry z podziałem na role. Gry poddanej zasadom epistolograficznym, a także regułom etykiety językowej, w której *ja* autora (i wyznaczona mu rola nadawcy) zmierza do wywołania reakcji u *ja-innego* (rola odbiorcy), starając się jednocześnie antycypować jego zachowanie oraz uwzględniać tło aperceptywne, na którym przyjmie on wypowiedź nadawcy. W wypadku listu będącego ogniwem w korespondencji, gra przyjmuje postać naprzemiennych kroków, w której uczestnicy wcielają się raz w rolę nadawcy, a raz odbiorcy. Owa wymiana ról powoduje, że wzajemny stosunek uczestników gry odczuwany jest jako „napięcie” nie związane z żadną z osób, lecz istniejące faktycznie pomiędzy nimi<sup>781</sup>.

W sytuacji epistolarnej wytworzona zostaje odrębna rzeczywistość, w której czas i przestrzeń zostają zawieszane. Dzięki niej dochodzi do „spotkania”, które byłoby niemożliwe w realnym, pozatekstowym świecie. W ten sposób osoby zaangażowane w

---

<sup>774</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 99-100.

<sup>775</sup> Tamże, s. 90.

<sup>776</sup> Tamże, s. 91.

<sup>777</sup> Tamże, s. 92.

<sup>778</sup> L. Marzec, *List*, s. 95.

<sup>779</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 94.

<sup>780</sup> Zob.: J. Mukařovskỳ, *Dialog a monolog*, tłum. J. Mayen, w: tegoż, *Wśród znaków i struktur*, Warszawa 1970, s. 191.

<sup>781</sup> E. Książek, *Tekst epistolarny w świetle etykiety językowej*, Kraków 2008, s. 16.

listową wymianę są w stanie prowadzić ze sobą dialog i zachować łączące je więzi<sup>782</sup>. Autor listu prowadzi zarówno symboliczny dialog z adresatem, jak i jednocześnie monolog, w którym prezentuje siebie. I tu uwaga: niekiedy prezentowanie siebie może być formą autokreacji. Czytelnik powinien w tej sytuacji zachować ostrożność, aby nie ulec złudzeniu „szczerego wyznania”. I umieć rozpoznać, „co w korespondencji jest, a co nie jest strategią pisarską służącą »pochlebionemu« autoportretowi”<sup>783</sup>. Mimo kreacji iluzorycznego spotkania, to autor pozostaje twórcą tekstu – „podmiotem sprawczym” listu<sup>784</sup>. Podmiot rozumiany jest tutaj jako byt „sprawczy, samoświadomy, nakierowany na rozumienie świata i samego siebie”<sup>785</sup>. Posiadanie przez podmiot określonego potencjału intelektualnego i poznawczego pozwala mu świadomie kształtować i dopasować komunikat do adresata. Zdolność ta umożliwia nadawcy formułowanie przekazu, który będzie miał wpływ na odbiorcę korespondencji. Nadawca, żeby mógł być skuteczny, musi umieć postawić się w roli odbiorcy, przyjąć jego perspektywę, przewidzieć możliwość różnych reakcji<sup>786</sup>.

List umożliwia badaczom wgląd w wewnętrzny świat autora korespondencji. To, co nieświadomione i przed nim samym ukryte, może niekiedy uzewnętrznić się w liście<sup>787</sup>. Autor w trakcie pisania korespondencji, często nieświadomie, odkrywa przed innymi informacje o sobie, które potem stają się źródłem jego samowiedzy. Całek przedstawia to zjawisko w sposób następujący:

[...] list jak żaden inny tekst umożliwia odsłanianie się nadawcy przed adresatem, a proces ten staje się równocześnie samozwrotny i wtórnie modeluje własne wyobrażenia nadawcy o sobie samym. Udostępnianie własnego wewnętrznego świata za pośrednictwem słów i w formie listu jako narzędzia samopoznania pozwala zatem na tworzenie reprezentacji świadomości i dla piszącego, i dla adresata korespondencji<sup>788</sup>.

Lucyna Marzec – monografistka twórczości Kazimierzy Iłakowiczówny – podkreśla, że podmiot w postaci samozwrotnego *ja* potrzebuje listu, „by kształtować siebie i informować o tym innych”<sup>789</sup>. List, który jest zawsze tekstem pisanym w pierwszej osobie

---

<sup>782</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 100.

<sup>783</sup> E. Głębińska, *Samotność nad kartką papieru. Dąbrowska jako epistolografka*, „Tematy i Konteksty” nr 2 (7)/2012, (264-279), s. 273, <https://journals.ur.edu.pl/tematyikonteksty/article/view/2030/1756>, [dostęp: 28.06.2023]. Z sytuacją taką mamy do czynienia zazwyczaj wówczas, gdy autor już na etapie pisania listów ma zamiar ich opublikowanie.

<sup>784</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 111.

<sup>785</sup> Tamże, s. 124.

<sup>786</sup> Tamże, s. 153.

<sup>787</sup> Tamże, s. 173.

<sup>788</sup> Tamże, s. 174.

<sup>789</sup> L. Marzec, *List*, s. 92.

i z subiektywnej perspektywy, pozwala jego autorowi, jak było już powiedziane, lepiej zrozumieć siebie i innych<sup>790</sup>. Jako efekt werbalizacji stanów wewnętrznych autora jest też reprezentacją, ponieważ „uobecnia nieobecnego [...] na podobnej zasadzie, na jakiej reprezentacja przedstawia w umyśle utraconą rzeczywistość”<sup>791</sup>. Anita Całek przez samozwrotność pojmując tę funkcję listu, która powoduje jego oddziaływanie, w równej mierze, na nadawcę i odbiorcę:

Podmiot konstruuje swój własny, prospektywny projekt Siebie: poszukuje sensu życia, wysiłków, robi bilans własnych osiągnięć i porażek, zastanawia się nad ukierunkowaniem swoich działań. W Innym podmiot szuka zrozumienia i akceptacji dla Siebie w rozumieniu najbardziej wewnętrznym. To w obecności Innego ekspresja Siebie, często ukierunkowana na konkretne cechy w celu nawiązania nici porozumienia z odbiorcą, komponuje wielokolorowy, niesprowadzony do jednego mianownika, obraz [...]. Aktywność epistolarna równocześnie ma swój aspekt negatywny: uświadamia nadawcy zakres przemilczeń, niedomówień i obszarów tabu, czyli tego, czego nie chce on napisać w liście i czego nie ujawni odbiorcy. Zakres ten zmienia się z listu na list, nie jest też do końca uświadomiony [...] <sup>792</sup>.

Funkcja samozwrotności listu uaktywnia się zwłaszcza w sytuacjach granicznych. Opowiadanie podmiotu o własnych przeżyciach, cierpieniach, lękach staje się dla niego wędrówką w głąb siebie, w trakcie której przepracowuje trudne emocje. Wewnętrzna podróż pomaga mu odkryć i nadać sens doświadczeniom, które były jego udziałem<sup>793</sup>. Nadawca pisząc o sobie, a jednocześnie zwracając się do odbiorcy, może Siebie<sup>794</sup> „zapomnieć” i właśnie wtedy, paradoksalnie (zgodnie z psychoanalityczną filozofią Viktora Frankla<sup>795</sup>), najpełniej Siebie zrozumie<sup>796</sup>.

W liście najważniejsza i równocześnie najbardziej interesująca jest właśnie ta prawda podmiotu, jego wewnętrzna prawda istnienia oraz prawda ukryta w jego sposobie patrzenia na rzeczywistość. Nie da się jej niczym zastąpić i nie można jej bez zniekształceń sparafrazować. Tylko w pierwotnym kształcie list stanowi bowiem punkt dostępu do osoby, która go napisała, oraz do dialogu epistolarnego, rozegranego na

---

<sup>790</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 186.

<sup>791</sup> Tamże, s. 195-196.

<sup>792</sup> Tamże, s. 211.

<sup>793</sup> Tamże, s. 220.

<sup>794</sup> Termin-zagadnienie „siebie” (*self*), w odniesieniu do świadomego podmiotu (rozumianego i określonego jako: Siebie), Anita Całek wywodzi z monografii Romy Sendyki: *Od kultury ja do kultury siebie. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych* (Kraków 2015). Badaczka stosuje go do refleksji nad listem. W jej ujęciu aktywność epistolograficzna jest sposobem praktykowania Siebie (świadomego podmiotu) „poprzez słowo skierowane również do niego samego, ale w obecności i wobec Innego” (zob.: tejsze, *Nowa teoria listu*, s. 210).

<sup>795</sup> Cyt.: „[...] tym, co charakteryzuje człowieka, jest przede wszystkim »poszukiwanie sensu«, a nie »poszukiwanie siebie«. Im bardziej o sobie zapomina – oddając się jakiejś sprawie czy innemu człowiekowi – tym bardziej jest ludzki. Im bardziej pochłania go coś lub ktoś inny niż on sam, tym bardziej rzeczywiście staje się *sobą*” – zob.: V.E. Frankl, *Bóg ukryty. W poszukiwaniu ostatecznego sensu*, przeł. A. Wolnicka, Warszawa 2012, s. 103.

<sup>796</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 221.

przestrzeni tekstu, czyli w drugiej, wykreowanej kulturowo rzeczywistości spotkania poza czasem i przestrzenią; spotkania, które stają się też udziałem czytelnika korespondencji i badacza epistolografii<sup>797</sup>.

List – w postaci materialnej będąc świadectwem twórczości i egzystencji autora – mówi o osobie twórcy i jego świecie<sup>798</sup>. Wywołuje też określone skutki w świecie zewnętrznym. Nie tylko u adresata (wzmacniając lub osłabiając relację), lecz również w świecie społecznym – kształtując gusta epistolarne, a patrząc szerzej – estetyczne i kulturowe<sup>799</sup>. Dla badaczy natomiast stanowi hermeneutyczne wyzwanie.

Kontakt z rękopisem (maszynopisem), czyli materialną formą listu w jego pierwotnym kształcie, pozwala „trzeciemu czytelnikowi” na wejście (z poziomu metaepistolarnego) w ów pierwotny dialog, ale równocześnie skazuje go na rolę niemego świadka tej rozmowy, pozbawionego kontekstu sytuacyjnego, borykającego się z materią (charakter pisma, nieczytelność, skróty, niekompletność i wiele innych). Rękopisy listów odsyłają zatem do pierwotnej relacji epistolarniej, która sama w sobie pozostaje nieczytelna (lub na tym poziomie – mniej czytelna) dla zewnętrznego obserwatora, wymaga bowiem od niego specjalistycznej wiedzy, znajomości biografii nadawcy oraz odbiorcy, świadomości kontekstu historycznego, społecznego, osobistego danej wymiany listów oraz szeregu umiejętności powiązanych z pracą archiwisty<sup>800</sup>.

List jako niewerbalny komunikat skierowany od nadawcy do odbiorcy informuje także o rodzaju więzi między korespondentami (dawniej materialna postać listu informowała ponadto o statusie ekonomicznym autora), znaczeniu relacji i stosunku do tej formy korespondencji<sup>801</sup>. Czytany przez osobę trzecią zmienia swe pierwotne znaczenie (oddziaływania na adresata) i pełni odmienne funkcje – wpływa na kulturę, literaturę oraz rzeczywistość społeczną. Opublikowane listy stanowią skarbnicę wiedzy o czasach, w których powstawały, a także o zainteresowaniach i poziomie intelektualnym obu stron epistolarnego dialogu<sup>802</sup>. Z lektury zbiorów epistolarnych wyłania się kolejna istotna funkcja korespondencji – performatywna – związana z oddziaływaniem na rzeczywistość<sup>803</sup>.

List może być wyraźnym fragmentem życia, aktem życia. Wtedy posuwa je, kształtuje, jest momentem akcji, którą życie posuwa swoich bohaterów: autora i adresata listu. [...] list zrywający serdeczne stosunki jest czymś, co głęboko wżęzione w życie – jest jego płodnym w przyczyny i skutki momentem<sup>804</sup>.

---

<sup>797</sup> Tamże, s. 225.

<sup>798</sup> Tamże, s. 196.

<sup>799</sup> Tamże, s. 200-201.

<sup>800</sup> Tamże, s. 201.

<sup>801</sup> Tamże.

<sup>802</sup> Tamże, s. 202.

<sup>803</sup> Tamże, s. 204.

<sup>804</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, s. 333.

O performatywnej funkcji korespondencji przekonamy się w dalszej części rozdziału, gdy przyjrzymy się relacji między Tadeuszem Różewiczem i Witoldem Wirpszą, jaka wyłania się z zachowanych listów.

Kilkukrotnie cytowana przeze mnie Stefania Skwarczyńska do czynników kształtujących list zalicza dodatkowo „współautorstwo wieku”, rozumiejąc przez to „wpływ dorobku cywilizacyjnego i kulturalnego epoki na treść, ujęcie, kompozycję, kształt zewnętrzny listu, wyraz językowo-stylistyczny”<sup>805</sup>. List ukazuje w subiektywnej odsłonie określoną rzeczywistość historyczną i jej epistolarnie zwyczaje. Dostarcza wiedzy o „autorze i adresacie, literaturze, kulturze, historii, społeczeństwie, konwencjach towarzyskich, rozmaitych tematach życia intymnego, codziennego, kulturalnego, społecznego czy politycznego”<sup>806</sup>. Jednakże bez względu na to, z jakiej perspektywy będziemy czytać listy, będą one wywoływać w nas emocje i pozostawiać ślad<sup>807</sup>.

Jakiego rodzaju ślad pozostawiła korespondencja dwóch wybitnych, będących w moim zainteresowaniu, poetów: Witolda Wirpszy i Tadeusza Różewicza? Prócz świadectwa epoki – ponurych czasów, w jakich przyszło im żyć i które miały wpływ na ich pisarstwo oraz wzajemne relacje – wstępną odpowiedzią i zarazem wprowadzeniem do dalszej części tego rozdziału będzie myśl wyrażona przez Magdalenę Popiel w jej studium o listach Stanisława Wyspiańskiego:

Do kogo pisze artysta? Oczywiście do artysty. Nieprzypadkowo na przełomie XVIII i XIX wieku m.in. w kręgu szkoły jenańskiej czy pismach Henryka Kleista można zaobserwować kształtowanie się gatunku listu artysty do artysty. Nadawcami i adresatami byli pisarze, malarze, filozofowie. [...] Powstaje w takich warunkach rodzaj socjolektu nastawionego tyleż na porozumienie co zmierzającego do samopotwierdzenia statusu artysty<sup>808</sup>.

### 3.2. Korespondencja między Tadeuszem Różewiczem a Witoldem Wirpszą<sup>809</sup>

---

<sup>805</sup> Tamże, s. 301.

<sup>806</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 207.

<sup>807</sup> L. Marzec, *List*, s. 95.

<sup>808</sup> M. Popiel, *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej. O listach Stanisława Wyspiańskiego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4 (s. 115-124), s. 116, [https://rcin.org.pl/Content/52948/WA248\\_68936\\_P-I-2524\\_popiel-list.pdf](https://rcin.org.pl/Content/52948/WA248_68936_P-I-2524_popiel-list.pdf), [dostęp: 30.06.2023].

<sup>809</sup> Obszerne fragmenty tego podrozdziału stanowią zmodyfikowaną i znacznie poszerzoną wersję artykułu (*Ars soc poetica, czyli Tadeusza Różewicza potyczki z socrealizmem*), który napisałem wspólnie z promotorem Piotrem Krupińskim. Wymieniony artykuł w wersji anglojęzycznej został złożony do druku w czasopiśmie „The Polish Review”.

Wskazówką do rozważań zawartych w tej części pracy będzie jeszcze jeden cytat ze Stefanii Skwarczyńskiej:

Zestawienie obok siebie list za listem, w ciągłą serię korespondencyjną tego, co w rzeczywistości jest rozdzielone upływem czasu i tym czasem naprawdę przesiąknięte, stwarza skrót rzeczywistości, skrót taki, jakim operuje sztuka<sup>810</sup>.

Wgląd w odkrytą w trakcie kwerendy korespondencję, na którą składają się w przeważającej mierze listy Tadeusza Różewicza do Witolda Wirpszy (od tej reguły występuje tylko jeden, ale bardzo znaczący wyjątek) odsłania właśnie skrót pewnej dawno minionej rzeczywistości. Parafrazując słowa zawarte w tytule tomiku Różewicza – *Czas, który idzie* – dotkniemy faktury czasu, który odszedł. Faktury szorstkiej, chropowatej, przesiąkniętej złudnymi nadziejami na lepszą przyszłość, godne życie w kraju „sprawiedliwości i równości społecznej”. Obiecywana utopia wkrótce okazała się państwem ludzi zniewolonych, zawiedzionych i rozczarowanych narzuconym systemem politycznym. Ale to właśnie w tym czasie w drugiej połowie lat 40. ubiegłego wieku zabłyśły gwiazdy obu poetów. To wtedy dostrzegła ich talenty krytyka literacka. I choć po latach różnie się o tej epoce wypowiadali (o perturbacjach T. Różewicza z krytyką literacką będzie mowa w dalszej części rozdziału), nie można powiedzieć, iż stanęła na drodze ich karier. Przeciwnie, w okresie realizmu socjalistycznego i jeszcze długo potem, ich gwiazdy świeciły. I to nie światłem odbitym. Artyści zdobyli uznanie przede wszystkim dzięki swoim zdolnościom i pracowitości. Niemniej z całą pewnością nie mieliby możliwości wykazać się swymi talentami publicznie, gdyby nie ich afirmacja państwa ludowego. W przypadku Wirpszy – do czasu – i jak wiemy, za swój oficjalny rozbrat z władzami PRL przyszło mu zapłacić bardzo wysoką cenę. Różewicz w przeciwieństwie do Wirpszy właściwie nigdy nie potępił, ani nie odciął się od ustroju socjalistycznego (nie był też jego zagorzałym piewcą). I być może ten fakt uniemożliwił dalszą przyjaźń poetów.

Koperty, które udało mi się odnaleźć w archiwum Książnicy Pomorskiej, przedstawiają historię wciąż jeszcze zażyłej znajomości, lecz z listu na list wyłania się obraz słabnących więzi, drobnych wzajemnych złościwości, w końcu nietłumionej wzajemnej krytyki. Poznajemy wielkie pisarskie osobowości na tle epoki, w której żyli. Listy odsłaniają przed nami kulisy ówczesnego środowiska literackiego (wszak obaj byli członkami Związku Literatów Polskich). Uchylają rąbka wiedzy o kłopotach z krytyką i cenzurą (jak się przekonamy jej ofiarami będą obaj poeci – Wirpsza i Różewicz). Jednak

---

<sup>810</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, s. 383.

literatura bezsprzecznie staje się najważniejszym tematem korespondencji. Pisarze informują się o nowych dziełach, kolejnych projektach, o pracy nad nimi. W listach pojawiają się inni twórcy, instytucje życia literackiego, czasopisma. Poeci nie mówią, przynajmniej wprost, o polityce. O sprawach skrytych wypowiadają się w sposób zawołowany, obiecując sobie powrót do tematu w trakcie bezpośredniego spotkania. Fakt to znamieny – poeci musieli mieć świadomość lub co najmniej przeczuwać wszechobecność tajnych służb, które „spisują” nie tylko ich „czyny”, ale i „rozmowy” (by przewrotnie nawiązać do znanej formuły poetyckiej Czesława Miłosza).

Chronologicznie ostatnie z odnalezionych listów są świadectwem nagłego zaniku łączących ich więzi. Zredagowana przeze mnie oraz zawarta w aneksie do prezentowanej dysertacji korespondencja jest tego przejawem. Należy pamiętać, że relacja artystów nie sprowadzała się wyłącznie do sfery zawodowej. Przyjaźń pisarzy obejmowała również ich rodziny. Utrzymywali żywy kontakt korespondencyjny, ale i bezpośredni – spotykali się, odwiedzali (główną przystanią był dom Wirpszów nad Głębokim). Jednym z głównych leitmotivów korespondencji był np. kolejny przyjazd Różewicza do Szczecina. Przepływy obopólnej sympatii, braterskości splatają się z wymianą opinii na temat poezji, twórczych inspiracji, kondycji powojennej kultury. Być może Wirpsza, nieco starszy wiekiem i wcześniej debiutujący (w roku 1935 na łamach „Kuźni Młodych”), był zazdrosny o pozycję Różewicza. Możliwe, że docierały do niego pochlebne opinie o koleździe po piórze. Z Jerzym Andrzejewskim mieszkali po sąsiedzku i zapewne często się widywali. Krótco po osiedleniu się na Pogodnej 34, autor *Popiołu i diamentu* poznał opinię o poezji Różewicza od cieszącego się już wówczas wysoką renomą w środowisku – Czesława Miłosza – którą mógł przekazać lokatorowi posesji nr 24. „Ja bardzo cenię Tadeusza Różewicza. Myślę, że jest to jedyny prawdziwy poeta z młodszego pokolenia” – pisał Miłosz w liście do Andrzejewskiego we wrześniu 1948 roku<sup>811</sup>. Kilka lat później, tym razem publicznie, Miłosz powtórzy tę opinię na łamach „Kultury”: „W Polsce zaraz po wojnie pojawił się właściwie tylko jeden nowy poeta, dość silny, żeby opierać się przepisom urzędowej grafomanii: Tadeusz Różewicz”<sup>812</sup>.

Na złe samopoczucie przyszłego emigranta – Witolda Wirpszy – mógł dodatkowo wpływać protekcyjny i krytyczny ton twórcy *Niepokoju*, w jakim wypowiadał się o poszczególnych utworach oraz o książce poetyckiej Wirpszy – *Z mojego życia* (na temat tego tomu nie ma mowy w korespondencji; opinię o tym dziele Różewicz wyraził w

<sup>811</sup> Zob.: Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków 1998, s. 82.

<sup>812</sup> Cz. Miłosz, *Dar nieprzychylenia (nowy poeta polski)*, „Kultura” 1956, nr 10, s. 39.



recenzji, przechowywanej w archiwum Książnicy Pomorskiej w postaci maszynopisu)<sup>813</sup>. Wirpsza mógł czuć się przy chwalonym przyjacielu poetą niższej rangi. Echa rezonerskich wypowiedzi Różewicza znajdziemy w jego listach. I pozostaje jeszcze jedna przyczyna, z powodu której mógł nastąpić zanik więzi łączących poetów, a w rezultacie gwałtowne zerwanie korespondencyjnej nici. Mowa o przyczynach natury mentalnej. Różewicz pewne cechy swej osobowości zdradza w liście do Cz. Miłosza z 3 listopada 1957 roku: „Pracowałem zawsze w samotności, nie mam «kręgu przyjaciół» itp. literackich przystawek. Czasem to ciężko. Ale tak musi być”<sup>814</sup>. Wprawdzie wypowiedź, w owym czasie gliwiczana, należałoby odczytać w kontekście jego niechęci do środowisk literackich i pozostawania na obrzeżach głównego nurtu, to nie należy wykluczyć jego dalej idących skłonności do nieutrzymywania, poza rodziną i wąskim gronem przyjaciół, bliższych relacji z osobami spoza tego grona (w pewnym momencie uznał za taką nawet tak ważną postać jak Witold Wirpsza). Mimo to przez wiele lat utrzymywał kontakty listowe – m.in. z Zofią i Jerzym Nowosielskimi<sup>815</sup>, Karłem Dedeciusem<sup>816</sup>, Ryszardem Przybylskim<sup>817</sup> i Czesławem Miłoszem<sup>818</sup>. Natomiast zerwanie kontaktów z Wirpszą było definitywne. Trudno znaleźć wytłumaczenie dla tego stanu rzeczy. Archiwum poety, mowa o Witoldzie Wirpszy, znajdujące się w Książnicy Pomorskiej nie dostarcza odpowiedzi. Pozostają domysły i nadzieja, iż w przyszłości zostaną odkryte dokumenty umożliwiające rozwianie obecnych wątpliwości.

Czy z korespondencji wyłania się opowieść o dwóch poetach dotkniętych „heglowskim ukąszeniem”? Czy jest to historia artystów, którzy przyjmując komunistyczną ideologię, podpisali pakt z diabłem?<sup>819</sup> Na pierwsze pytanie, należy przyznać, że odpowiedź, przynajmniej jeśli chodzi o Wirpszę, będzie twierdząca. W drugim przypadku – nic nie wskazuje, aby tak było. W wypowiedziach artystów jest zbyt wiele skrywanego krytycyzmu, tłumionych wątpliwości (zwłaszcza w późniejszych listach). Dostępna korespondencja nie jest dowodem skrajnego zindoktrynowania

---

<sup>813</sup> Więcej na ten temat piszę na końcu rozdziału.

<sup>814</sup> Czesław Miłosz. *Tadeusz Różewicz. Braterstwo poezji. Korespondencja, wiersze i inne dialogi 1947 – 2013*, wstęp A. Franaszek, zebra., opr., przypisami i notami opatrzył E. Pasiński, Wrocław – Kraków 2021, s. 94.

<sup>815</sup> Zob.: T. Różewicz, Z. i J. Nowosielscy, *Korespondencja*, wstęp i oprac. K. Czerni, Kraków 2009.

<sup>816</sup> Zob.: K. Dedecius, T. Różewicz, *Listy 1961-2013*, t. 1-2, oprac. A. Lawaty i M. Zybura, Kraków 2017.

<sup>817</sup> Zob.: R. Przybylski, T. Różewicz, *Listy i rozmowy 1965-2014*, wstęp i oprac. K. Czerni, Warszawa 2019.

<sup>818</sup> Zob.: Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, red. J. Illg, oprac. A. Fiut, K. Kasperk, Kraków 1998; Cz. Miłosz, T. Różewicz, *Braterstwo poezji. Korespondencja, wiersze i inne dialogi 1947-2013*.

<sup>819</sup> *Nomen omen* W. Wirpsza jest współautorem (wraz z M. Kurecką) tłumaczenia *Doktora Faustusa* T. Manna.

poetów. Pisarze, jak można przypuszczać (nie znamy odpowiedzi Wirpsy), w swej epistolograficznej wymianie, powtórzą, powściągali się od tematów politycznych. Ani nie potępiali sytuacji w kraju, ani też nie gloryfikowali reżimu. Choć pewne ich obawy i niepokoje, krytyczny stosunek do rzeczywistości, można z dostępnych listów wyczytać. Wreszcie, jak można by zdefiniować, nazwać relację łączącą dwie wielkie osobowości? Przyjrzyjmy się zbiorowi szczecińskiego archiwum.

Prezentowana korespondencja pochodzi ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Stanowi część archiwum literackiego Witolda Wirpsy i Marii Kureckiej, zakupionego przez Książnicę w 1989 roku od Leszka Szarugi (właśc. Aleksandra Wirpsy) – syna wspomnianych pisarzy. Na epistolograficzny zbiór składa się 18 rękopiśmiennych listów, jedna kartka pocztowa oraz informacja (zapisek) na kartce z logo hotelu od Tadeusza Różewicza do Witolda Wirpsy. Całość została uzupełniona o jeden list autorstwa Wirpsy z 18.09.1954 roku, który pozostaje w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Innych pism Wirpsy do Różewicza nie odnaleziono.

Stanowiąca dowód zażyłej znajomości korespondencja została zapoczątkowana najpewniej w okolicy roku 1947/48 i trwała do roku 1954. Pochodzi z okresu, kiedy twórczość poetów związana była głównie z nurtem realizmu socjalistycznego. Zachowane w szczecińskim archiwum listy w większości nie były datowane i nie posiadają kopert, w związku z czym, w niektórych przypadkach, został wskazany jedynie przybliżony czas ich powstania. Było to możliwe dzięki zawartym w listach danym bibliograficznym (np., gdy autorzy powołują się na świeżo opublikowane utwory lub książki). Dokładną datą zostało opatrzonych 8 listów. Równie istotna jak datacja jest lista miejsc, w których listy zostały napisane. Mówić tu możemy o swoistym czworokącie: Kraków, Gliwice, Budapeszt (miejsca pobytu Różewicza) oraz Szczecin (Wirpsza). Z powodu braku listów wysyłanych przez Witolda Wirpszę, trudno wnioskować o regularności epistolarnego dialogu. Z zachowanej korespondencji wynika, że była ona szczególnie ożywiona w okresie wiosenno-letnim, gdy Różewicz planował wizyty w domu nad Głębokim. Autor *Niepokoju* kilkakrotnie uskarża się na brak odpowiedzi.

Familiarny, momentami niemal krotchwilny styl zachowanych tekstów potwierdza dużą zażyłość pisarzy, a czas powstania ostatniego z odnalezionych listów (wrzesień 1954) zbiega się przypuszczalnie z momentem rozluźnienia więzi między oboma epistolografami. Był to czas przełomowy nie tylko w skali pojedynczych biografii,

ale całego systemu społeczno-politycznego (pierwsze sygnały odwilży, destalinizacja, odejście od socrealizmu). Jest wysoce prawdopodobne, że obaj pisarze nieco inaczej interpretowali zmiany zachodzące w Polsce drugiej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku, co ostatecznie miało przyczynić się do ich rozbratu. Ów rozziew był już wyraźnie widoczny w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy Wirpszę łączono z kręgiem pisarzy promujących głośny List 34, podczas gdy Różewicz zdecydował się sygnować kontrlist. Z czego jednak nie należy wyciągać wniosku, jakoby autor *Kartoteki* w pełni aprobował, i był w pełni aprobowany przez komunistyczną władzę (ale to temat na odrębne studium).

Kilka słów warto poświęcić materialności zachowanej korespondencji. Różewicz listy pisał odręcznie na białych kartkach formatu A4 i A5, jeden został sporządzony na kartce z zeszytu w linie. Najczęściej używał czarnego lub granatowego atramentu, pojedyncze wiadomości zostały skreślane turkusowym i zielonym inkaustem (w jednym z listów kilka linijek rozmazało się pod wpływem wody). Uderza brak przywiązywania przez autora wagi do strony estetycznej korespondencji. Jego listy przypominają raczej brudnopisy, zawierają liczne skreślenia, podkreślenia czy wielokrotnie nanoszone dopiski, na marginesach, bądź prostopadle do głównego tekstu. Taki swobodny zapis świadczy niewątpliwie o bliskiej relacji obu twórców. Pisanie „naprędce”, bez kurtuazji, zwłaszcza, gdy uwzględnić, że rzadko kto posiadał wówczas telefon, było jedynym sposobem szybkiej komunikacji. Tak mogły czynić tylko osoby, które się świetnie znały, darzyły sympatią, które wreszcie mogły się czuć zwolnione z rygorów towarzyskiej celebry. Nie zapominajmy również, że zachowane listy stanowią niejako uzupełnienie rozmów, jakie poeci toczyli podczas wspólnych pobytów w podszczecińskim domostwie Wirpszów. Jak się wydaje, ówczesne „piękne wycieczki nad jezioro” odegrały niezwykle istotną rolę w artystycznym i intelektualnym rozwoju obu twórców.

Kochany Drogi Wirpszo, Głivice 1957.  
XII.10.  
 Zapewne pamiętasz ze skłoty różnic między vivo  
 a "vitam dego" - ten drugi (zwrot) określa "obecnie  
 moje wytworzenie. I nie jest to sprawa ograniczająca  
 się tylko do wulgarnego pojmowania słowa "nie-  
 -dostatek" - przez brach pismisdry (gdyż sumy, która  
 wystarczy na pokrycie przejazdu u obie strony na Głib.  
mau w kilnieni) - jest to określenie szerokie,  
 obejmujące różnicę konieczności (był moje urojony)  
 wypracowania się przyjaźni a nawet radości  
 rzetelnej rozmowy z tobą. Twój ostatni list był  
 tego rodzaju, że przez wszystkie dni, do dnia dzisiaj -  
 -nego robiłem sobie ~~uwagi~~ uwagi, że jeszcze nie jestem  
 u Ciebie (proszę Cię, nie bierz tego za zwrot gnieciony)  
 - nie tłumacz sobie mojej poronnej "gnusności" wybitnej  
 lenistwem i nieporządkiem... ~~...~~  
~~...~~ - ale narazie nie  
 mojęm wyorganizować tej "wyprawy". Chciałbym żebyś  
 mnie wspomniat, odeszły się. Jeśli chodzi o list powyższy,  
 to raczej oddaj go promieniom niż miastbyś go wydał  
publicznie [(choiby) tonie] (to piń serio) Sic!  
 Ścisnę Ci i serdecznie myśla

T adlem.

P.S. Ucałowania i życzenia dla twojej Groniadli - dzieci  
 i Maryli.

Fot. 13 List T. Różewicz do W. Wirpszy ozn. nr. 16; AKP, inw. akc. nr 1407

### 3.2.1. Różewicza potyczki z socrealizmem

W dostępnym zbiorze listów mamy do czynienia głównie z monologiem Tadeusza Różewicza. To przede wszystkim sprawy jego osobiście dotyczące wyłaniają się na pierwszym planie. Sądząc na podstawie poruszanych w listach tematów, jedną z najbardziej doskwierających mu bolączek był problem krytyki literackiej. Jednak to nie mankamenty życia osobistego, ani trudności zawodowe wynikające z pracy w socjalistycznej ojczyźnie dominują w treści korespondencji. Najważniejsza pozostaje literatura.

W „debiutanckiej” książce krytycznoliterackiej Tadeusza Różewicza – mowa o tomie *Margines, ale...*<sup>820</sup>, wydanym u kresu życia poety – znaleźć można osobliwy apel skierowany do polonistów. Polemizując z „jednym z fałszywych mitów naszej literatury”<sup>821</sup>, narosłym wokół recepcji *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka, autor *Kartoteki* zachęca literaturoznawców: Henryka Markiewicza, Ryszarda Matuszewskiego i ich młodszych następców, do tego, by spróbowali zdemitologizować dzieje polskiego socrealizmu. A w szczególności, krytycznie przyjrzeć się fazie stopniowego demontażu imadła socrealistycznej retoryki, która znalazła swój wyraz w literaturze polskiej „odwilży”<sup>822</sup>. Odkłamanie literackich dziejów służyć miałyby nie tylko wskazanie utworów alternatywnych wobec słynnego *Poematu*, niejako antycypujących mającą się dokonać „odnowę”, ale także próba rekonstrukcji atmosfery, w której przyszło wówczas – na przełomie lat 40. i 50. XX wieku – żyć i pracować polskim pisarzom.

O tym, jak trudna i z wielu względów upokarzająca niekiedy bywała to sytuacja, najlepiej zaświadczyć ma w przekonaniu poety zamieszczona w przywołanym tomie seria oficjalnych listów, pochodzących z tamtego okresu. Składa się na nią siedemnaście pism, w których redakcje czołowych periodyków kulturalnych („Twórczość”, „Nowa Kultura”, „Szpilki”) piórem swoich sekretarzy informowały Różewicza o nieprzyjęciu jego utworów do druku. Na osobną analizę zasługiwałyby ton i argumentacja owych odmownych odpowiedzi – elementy mentorskie, belferskie, sytuujące uznanego już wówczas pisarza, autora kilku entuzjastycznie przyjętych tomów, w roli niepoprawnego

---

<sup>820</sup> T. Różewicz, *Margines, ale...*, wyb. i opr. J. Stolarczyk, Wrocław 2010.

<sup>821</sup> T. Różewicz, *Różne oblicza cenzury*, w: *Margines, ale...*, s. 226-239. Gwoli rzetelności dodajmy, że szkic ów swój pierwodruk miał na łamach „Odry”, kwiecień 1989.

<sup>822</sup> Zob. J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży” (1953-1957)*, Kielce 2010.

uczniaka<sup>823</sup>, który nie potrafi albo nie chce doszłusować do swych mniej uzdolnionych, za to lepiej wyczuwających trendy epoki kolegów. Już sam fakt, że Różewicz tak pieczołowicie – przez ponad półwiecze! – przechowywał te pisemka, świadczy o tym, że była to dla niego sprawa kluczowej wagi. I chodziłoby tu tyleż o pamięć doznanych upokorzeń, ile o ważny dowód rzeczowy, mający w przyszłości służyć odfałszowaniu historii (literatury). Poeta wprost o tym mówił w wydanych w przełomowym roku '89 – co uznać można za fakt symboliczny – rozmowach z Kazimierzem Braunem:

Wystarczy zresztą wziąć daty. Niektórzy manipulują datami. I wychodzi na to, że odnowa w literaturze mogła się zacząć od *Poematu dla dorosłych* Ważyka. Jest to fałsz. Tego typu wiersze ja pisałem wiele, dwa lata, trzy lata przed *Poematem dla dorosłych*. Te teksty istnieją.<sup>824</sup> Ale te wiersze były odrzucane między innymi przez redakcję, w której Ważyk był szefem. Nie mogły się ujawnić. [...] Nic dziwnego, że potem tamto wyszło jako „pierwsze” i powstała legenda. Fałszywa, manipulowana. *Poemat dla dorosłych* funkcjonuje do tej pory jako utwór przełomowy. Jest to zwykłe fałszerstwo. I wstyd dla naszej krytyki. [...] Warto by trochę te ścieżki wyprostować i przypomnieć, jak to było naprawdę<sup>825</sup>.

Podążając tropem sugestii autora *Plaskorzeźby*, oczekującego od historyków literatury swego rodzaju odwagi, niezbędnej do tego, by „prostować” splątane „ścieżki” i z nowej perspektywy spróbować spojrzeć na okres socrealizmu, w tej części pracy chciałbym zmierzyć się z tak pomyślanym – jak w innym miejscu ujmie to Różewicz – „zadaniem domowym”. Pomocna w jego realizacji okaże się analiza niepublikowanych dotąd listów.

Rzeczona korespondencja to z kilku powodów niezwykle cenny dokument. Zarówno postaci interlokutorów, ważnych aktorów ówczesnego życia literackiego, czas, w którym owe listy powstały – przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, sam środek stalinowskiego „jądra ciemności”, a przede wszystkim poruszana problematyka, w głównej mierze koncentrująca się wokół dylematów twórczych, związanych z zaciskającą się pętlą narzuconej poetyki – wszystko to sprawia, że jako czytelnicy otrzymujemy unikatowy wgląd w „atmosferę” owego przełomowego okresu.

---

<sup>823</sup> Tak o tym okresie pisał poeta we fragmentach *Dziennika gliwickiego*: „Tymczasem po okresie, w którym obchodzono się ze mną jak ze śmieciem (w latach 1950-1953) – celowali w tym moi »rówieśnicy« – każda miernota pouczała mnie i ciągnęła za uszy – ja zakneblowany nie miałem nawet możliwości drukowania sprostowań. (...) Jak żyłem w tym śmietniku – wiem tylko ja jeden. Obchodzono się ze mną jak ze sztabakiem, który posyła do redakcji wierszyki – nigdy, nigdy z nimi porozumienia [...]”. Zob.: T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wrocław 2000, s. 97-98.

<sup>824</sup> Różewicz myśli tu przede wszystkim o swoim utworze *W związku z pewnym wydarzeniem*, pochodzącym z 1953 roku. Wiersz ten został odrzucony – piórem Anny Kamieńskiej, kierownik działu poezji *Nowej Kultury* – jako „nihilistyczny, zły, antyhumanistyczny”.

<sup>825</sup> K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru*, Wrocław 1989, s. 16.

Dodatkowy walor dokumentarny korespondencji stanowi fakt, że w przeciwieństwie do ówczesnej twórczości literackiej i publicystyki kulturalnej, ukazującej się na łamach czasopism, *eo ipso* podlegającej ingerencjom cenzorskim (jak widzieliśmy, rolę cenzora odgrywała niekiedy sama redakcja), listy poetów przedstawiają się jako pole dość swobodnej rozmowy. Oczywiście pamiętać należy, że granice owej wolności słowa siłą rzeczy wyznaczała autocenzura.

Zanim bliżej przyjrzymy się listom Różewicza<sup>826</sup> (oraz jedynym ocalałym listem Witolda Wirpszy, z 18 września 1954 r.<sup>827</sup>), nieco miejsca należałoby poświęcić rekonstrukcji kontekstu historycznego, w którym owa korespondencja powstała. A był to okres, jak nietrudno się domyślić, przełomowy nie tylko w makroskali całego systemu społeczno-politycznego, paradygmatu kultury polskiej, ale także w odniesieniu do molekuł poszczególnych biografii. Tak działo się oczywiście również w przypadku Różewicza i Wirpszy, pisarzy wówczas około trzydziestoletnich, intensywnie poszukujących swojego miejsca w polu produkcji kulturowej. Tym, co spajało obie pisarskie biografie – przynajmniej w interesującym nas okresie (1947/8-1954) – był niewątpliwie imperatyw pełnego zaangażowania, współuczestnictwa w procesie dokonujących się przemian, których akuszerem była komunistyczna władza. W wypadku Wirpszy owo zaangażowanie było tak daleko posunięte, że poetę zwykło się zaliczać – wbrew danym generacyjnym – do grona „pryszczatych”, a więc najbardziej radykalnego skrzydła entuzjastów ideologii komunistycznej, pisarzy, którzy nie zawahali się przed całkowitym podporządkowaniem literatury celom politycznym. Od razu dodajmy jednak – za komentatorami biografii poety – że Wirpsza, w przeciwieństwie np. do swojego szczecińskiego sąsiada (i przyjaciela), Wiktora Woroszyńskiego (ur. 1927), był „pryszczatym” dość nietypowym<sup>828</sup>. O osobnej pozycji autora *Sonaty* w tej grupie przesądzał wyraźnie dojrzały wiek (ur. 1918), jak i przedwojenne doświadczenia pisarskie (debiut na łamach „Kuźni Młodych” w 1935). Co może jednak najistotniejsze,

---

<sup>826</sup> Tadeusz Różewicz, Listy do Witolda Wirpszy, 1948-1954, inw. akc. nr 1407, Archiwum Książnicy Pomorskiej, Szczecin. Wszystkie cytowane fragmenty listów pochodzą z wymienionego, dotychczas w całości nieopracowanego, zbioru. Część zachowanej korespondencji nie jest datowana. Tam, gdzie było to możliwe została podana pełna bądź przybliżona data powstania listu. W pozostałych przypadkach czas powstania pisma jest przybliżony – wynika z kontekstu zamieszczonych w nim treści. Dla ułatwienia wszystkie listy zostały oznaczone cyframi greckimi. Ich pełne wersje znajdują się w aneksie na końcu pracy.

<sup>827</sup> Witold Wirpsza, List do Tadeusza Różewicza, 18 września 1954, sygn. 226/16, Archiwum Tadeusza Różewicza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław. List, podobnie jak korespondencje od T. Różewicza, opatrzono cyfrą grecką i dołączono do aneksu.

<sup>828</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży” (1953-1957)*, s. 51.

poeta wyróżniał się „także z racji intelektualnych horyzontów i erudycji, jakich pozbawieni byli jego młodsi koledzy”<sup>829</sup>.

Pamiętając o akcesie obu pisarzy do komunizmu, a co za tym idzie, również do jego kulturowej emanacji, jaką stał się realizm socjalistyczny, równocześnie musimy mieć świadomość, że choć rola obu twórców była istotna, widoczna, to jednak w ramach socrealistycznej ofensywy z pewnością nie pierwszoplanowa. Rzec chyba można, że w ówczesnej orkiestrze literackiej – mowa o „nocy” stalinizmu – przyszło im grać raczej drugie skrzypce, prym należał tu z jednej strony do „starej gwardii”, słynnych „terroretyków”, takich jak wymieniony z przekąsem przez Różewicza Ważyk, ale także Kott czy Żółkiewski, z drugiej – do młodych radykałów, płynnie wcielających się w rolę bezwzględnych agitatorów (Woroszyński, Braun, Mandalian). Choć przypadki „drogi do socrealizmu” Różewicza i Wirpszy z pewnością zasługiwałyby na osobną analizę<sup>830</sup>, to jednak – pomimo wyraźnych biograficznych i pisarskich różnic – można mówić o pewnym wspólnym mianowniku. Jako twórcom wybitnym, a tym samym obdarzonym immanentnym darem metarefleksji, z dostrzegalnym trudem (widzieć to musieli również ówczesni krytycy i redaktorzy) przychodziło im pisanie pod ideologiczne dyktando. Nie chcąc milczeć – dotyczy to zwłaszcza *casusu* Różewicza<sup>831</sup> – pisarze musieli testować granice narzuconej socpoetyki, a jak dobrze wiemy, wszelkie twórcze kompromisy, wahania, kamuflaże, z punktu widzenia ideologicznego promotora postrzegane być musiały jako niepotrzebne, a może nawet i niebezpieczne odstępstwo.

Co ciekawe, zdecydowanie osobne miejsce, jakie obaj poeci zajmowali na mapie literatury polskiego socrealizmu (co lokowało ich w niewdzięcznej roli „socrealistycznych pariasów, protekcyjnie traktowanych przez najpodrzedniejszych nawet krytyków”<sup>832</sup>), do pewnego stopnia pokrywało się z pozycją, jaką przyszło im zamieszkiwać na najbardziej realnej z map. Tym samym przystępujemy do analizy drogi, jaką musiały pokonywać wysyłane przez poetów listy i widokówki. Jak pamiętamy, po wykwaterowaniu się ze słynnego krakowskiego domu przy Krupniczej 22<sup>833</sup> Różewicz

---

<sup>829</sup> Tamże.

<sup>830</sup> Zob. np. wymieniane już w tej pracy: A. Skrendo, *Tadeusza Różewicza „dochodzenie do socrealizmu”, czyli o „Uśmiechach”*; R. Cieślak, *Różewicz i socrealizm*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. D. Dąbrowska i P. Michałowski, Szczecin 2002.

<sup>831</sup> Komentując ówczesną sytuację autora *Czerwonej rękawiczki*, pisał Tadeusz Drewnowski: „Dla młodego poety, który zaznał sukcesu, wyrzeczenie się druku, pisanie do szuflady wydawało się równoznaczne z zamilknięciem”. T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 102.

<sup>832</sup> G. Wołowicz, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*, Wrocław 1999, s. 122.

<sup>833</sup> Na temat historii krakowskiego Domu Literatów – zob. A. Grochowska, *Wszystkie drogi prowadzą na Krupniczą*, Kraków 2017.



wraz z rodziną zamieszkał w 1949 roku w prowincjonalnych Gliwicach, z kolei Wirpszę powojenne losy pokierowały na – jak wówczas to określano – Ziemię Odzyskaną, do Szczecina. Już szybki rzut oka na tak rozpiętą przekątną (Gliwice-Szczecin) wystarczy, by zorientować się, że znajdujemy się z dala od ówczesnych głównych ośrodków kulturalno-decyzyjnych: Warszawy, Łodzi, Krakowa. To w tych miastach mieściły się redakcje periodyków, siedziby wydawnictw, tam wreszcie regularnie obradowały sekcje twórcze ZLP, podczas których niejednokrotnie decydowano nie tylko o losach poszczególnych utworów czy książek, ale również ich twórców. Dodajmy – puentując ten geograficzny wątek – że podkreślonego tu odosobnienia pisarzy nie podważa fakt, że to właśnie w Szczecinie, ówczesnym mieście zamieszkania Wirpszy, proklamowano podczas słynnego Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich prymat socrealistycznej doktryny literackiej. Doktryny, która w polskiej historii literatury miała zyskać miano „poszczecińskiej”.

Paradoksalnie jednak – zgodnie ze znaną regułą: z daleka widać więcej – być może właśnie widoczny w przypadku obu twórców geograficzny dystans pozwalał im jako aktorom życia literackiego nieco wyraźniej postrzegać ówczesne mechanizmy ideologizacji kultury, w które *nolens volens* obaj byli uwikłani. I rzeczywiście echa tych procesów przenikają do zachowanej korespondencji. 29 października 1948 urodzony w Radomsku poeta donosi:

W zeszłym tygodniu byłem w Warszawie. Tu fantastycznych rzeczy o naszej „literaturze” się dowiedziałem. Z chłopcami się nie widziałem (t.z. z Bratnym) i nie wiem co oni myślą. Natomiast jeśli przeczytasz dokładnie Żółkiewskiego z dn. 31-X.48. (Nr 44 Kuźnica ) „Agitur de re vestra” dowiesz się co on myśli – a dowiedzieć się warto. Ja odniosłem wrażenie, że on mówiąc, że należy wszystko zmienić – mówi równocześnie, że Ci jego znajomi, którzy dużo zawinili – właśnie dobrze robili – a źle robili Ci, co w „Kuźnicy” nie robili (choć Bierut mówi, że właśnie w „Kuźnicy” brzydko robili).

[List nr 3]

29. X. 41 r.

Witku, posyłam Ci kwiartki, która u tych dniach  
 mijała siatis dniem. W remygn tygodniu bytam u Wazarsie.  
 Tu fantastydzymy mowy o naszej "literaturze" sis dowiedziatem.  
 Z chrópcami sis nie widziatem (t.z. z Boratynem) i nie wiem  
 w oni myśli. Natomiast jeśli pniecytan doktadnie  
 Zoićkiewskiego z dn. 31-X-48. (Nr 44 Kuriera) "Styżur  
 de re vestra" dowien sis co on myśli - a dowiedzi  
 sis warto. Ja ovluiatem wrazenie, że on mówi, że należy  
 wnyptku umienii - mo'oi roznociesnie, że ci jego majosni  
 ,który dnio zavinili - w'tasnie dobre robili - a że  
 robili ci, w u "Kuriera" nie robili (choćai Bismut  
 mo'oi że w'tasnie u "Kuriera" bydlho robili).  
 Z Pnybrzem kiedy był u Polne sis nie widziatem.  
 Jark obrani na wlopie we W'tonach. Napin u  
 z Turja "Sonaty" u "Księżice" styżur. Mnie tam  
 mówili, że ja w'igacytem do ~~domu~~ jatici w'ierne  
 ,które oni w'igacyli. Potwierdziatem, tak byto. Ale  
 oni se w'my o tym nie mówili, że chce co wynucic.  
 Ale ostatemnie obyto sis bez iadnyel pnybrsici - i chyb  
 jstem pny razi. By niedin na G'igbokim - nie  
 bioraq iadnyel w'oliate u zyciu literackim  
 Marcim. Napin co sydin o ostatnid tonikad  
 (czy man je wnyptku z kwiartki) i nowicjal  
 które ukazy'q sis u "Pismach literackich  
 (dot. poezji). Piszam Ci serdecenie  
 Tadeusz

P.S. Ucaśowanie waz dla Maryli - idziei casuj.

T.

A nie kwisaj sis prociwy W'igpaku  
 ,że tak dlugo sis nie odpysatem.  
 Bo doprawdy u gardle mi zaschlo.  
 T.

Fot. 14 List T. Różewicza do W. Wirpszy ozn. nr. 3; AKP, inw. akc. nr 1407

Zatrzymajmy się przy tej napisanej naprędce, jak się wydaje, informacji. Ponieważ powyższy wyimek z korespondencji opowiada o przywoływanym już w tej pracy artykule<sup>834</sup>, którym prominentny komunistyczny krytyk i działacz polityczny zapowiadał zmiany, mające w niedalekiej przyszłości objąć literaturę. Otóż zamieszczony na łamach prorządowego tygodnika tekst był odpowiedzią, bodaj najbardziej opiniotwórczego podówczas, środowiska kultury na rezolucję sierpniowego plenum KC PPR.

Przypomnijmy, władza, w tezach rezolucji oraz przez samego Bolesława Bieruta w wygłoszonym przez niego referacie, wytknęła „błędy dotychczasowej polityki kulturalnej” i wskazała „perspektywy jej dalszego prawidłowego rozwoju”<sup>835</sup>. Redaktor czasopisma – Stefan Żółkiewski – wprawdzie oponował przed wiernym przyjęciem realizmu socjalistycznego w wersji radzieckiej, to jednocześnie krytykował obecny stan literatury. Zarzucił pisarzom, m.in. brak emocjonalnego zaangażowania w sprawy prostych ludzi, bierne obserwowanie zachodzących zmian, rzadkie i niedostateczne wyrażanie uczuć wobec toczącej się walki o socjalizm i budowniczych nowego porządku. Winą za zaistniałą sytuację obarczył również krytyków literackich.

Trzeba – pisał – jasno i silnie powiedzieć o co chodzi nowej, rewolucyjnej, ludowej sztuce. A tego nasza krytyka nie powiedziała. Nie przeciwstawiła starym kryteriom gustu literackiego, kryteriom ugruntowanym na sztuce mieszczańskiego upadku ideowego [...] – nowych współczesnych kryteriów, nowego typu smaku literackiego<sup>836</sup>.

Zadaniem nowej literatury, postulował, ma być służba na rzecz proletariatu w budowaniu nowego światowego porządku: „Nowy ustrój – nowy typ pracy – nowe społeczeństwo – nowy człowiek i nowa moralność. Taki jest łańcuch najważniejszych spraw naszych czasów, których nie może nie widzieć literatura”<sup>837</sup>. I dodawał w dalszej części tekstu: „O charakterze literatury decyduje jej stosunek do rzeczywistości, z której wyrasta, którą wyraża, do której się ustosunkowuje”<sup>838</sup>. Różewicz zatem dostrzega płynącą z artykułu zapowiedź nowego nurtu w sztuce i zauważa, jak można przypuszczać, że ci, „którzy dużo zawinili – właśnie dobrze robili” – to najbardziej gorliwi krytycy marksistowscy pokroju Adama Ważyka, którzy jeszcze przed ukonstytuowaniem się doktryny realizmu socjalistycznego, najbardziej uprzykrzali się pisarzom. Przy czym autor listu nie

---

<sup>834</sup> S. Żółkiewski, *Agitur de re vestra*, „Kuźnica” 1948, nr 44.

<sup>835</sup> Tamże, s. 1.

<sup>836</sup> Tamże, s. 2.

<sup>837</sup> Tamże.

<sup>838</sup> Tamże, s. 3.

pozostaje obojętny wobec poziomu rodzimej twórczości i nie ma o niej wysokiego mniemania. Wszak słowo: literatura – opatruje cudzysłowem!

Niepokoje poetów o kondycję literatury i stosunki w środowisku literackim są przez nich wyrażane już od początku korespondencji. Choć ich wczesne wypowiedzi, zwłaszcza – sądząc z kontekstu – głoszone przez Wirpszę, pokrywają się z wizją literatury propagowaną przez grupę „pryszczatych”. W liście nr 4 pada następujące stwierdzenie nadawcy: „Wracając do spraw Odrodzenia – nie zgadzam się z twoją opinią o Sandauerze, który ma swoje zalety i wady ale, którego ostro ty osądzasz”. Najpewniej Różewicz odwołuje się tu do toczonej na łamach prasy (prym wiodło „Odrodzenie”) dyskusji na temat poezji współczesnej. Wirpsza za swojego antagonistę, w kontekście głoszonych przez siebie poglądów, mógł z całą pewnością uznawać Artura Sandauera, który nie był bezkrytyczny, wobec radykalnego podejścia do literatury. Sandauer, przypomnijmy, jako redaktor „Odrodzenia” (do czasu objęcia go anatema) jawnie występował przeciwko uproszczeniom i schematyzmowi w literaturze. W jednym ze swoich tekstów z tego okresu pisał:

Nie jest [...] literaturą ludową zbeletryzowany opis techniczny; nie jakoby nie był on tematem godnym powieści, ale dlatego, że wszelki proces przedmiotowy – czy nim będzie produkcja karmelków czy odbudowa miasta czy trzęsienie ziemi – może być w powieści tylko tłem, na którym albo dzięki któremu rozgrywają się przemiany w ludziach. W literaturze bowiem ludowej – jak i we wszelkiej innej – niezbędny jest konflikt – konflikt ludzki lub międzyludzki – czasem trudny, czasem bolesny, ale nigdy wstydlivy, nigdy godny przemilczenia [...] <sup>839</sup>.

Zatem autor *Stoczni* jest tym, który „ostro osądza” Sandauera, ustawia się w opozycji do głoszonych przez niego – podówczas liberalnych – poglądów.

Wracając do zbioru korespondencji. W liście nr 2 Różewicz nawiązuje do Romana Bratnego:

Roman nie mógł utrzymać „Pokolenia”<sup>840</sup>. Twoja nota (w Notesie krytyka) była słuszna i zrobiła swoje – ale to mało, mało. Będziemy musieli o tym wszystkim mówić – bo masz rację – jest źle.

---

<sup>839</sup> A. Sandauer, *Niebezpieczeństwa wulgaryzacji*, „Odrodzenie” 1949, nr 38, s. 2.

<sup>840</sup> Znacznie późniejszą opinię Wirpszy w tej sprawie znajdujemy w aneksie do korespondencji poety z Heinrichem Kunstmannem, gdzie czytamy: „[...] Poza interwencjami czysto ideologicznymi miały także miejsce posunięcia administracyjno-organizacyjne. Wymienić tu trzeba: [...] historię dwutygodnika „Pokolenie” (redaktor naczelny Roman Bratny, pierwszy numer w sierpniu 1946 r., pismo zamknięte w lutym 1947 r.), w którym Tadeusz Różewicz opublikował swój słynny prześmiewczy wiersz na poetów starszego pokolenia *Po co wracacie, umarli poeci?* – chodziło o J. Tuwima, A. Slonimskiego, W. Broniewskiego. Partia interweniowała po stronie starych. Czasopismo zostało zamknięte po publicystycznym pojedynku Żółkiewski (*O młodszym bracie – pamflet*, „Kuźnica”, wrzesień 1946) *contra* T. Borowski i St. Marczak-Oborski (*Pamflet na starszych braci*, „Pokolenie”, luty 1947). [...]” – zob.:

Drogi Witku!

Twarz jadę do Romana (t.z. 8 lipca) do Konstancji.  
Tam będziemy gadać na tematy, które poruszyłeś  
w liście do mnie. Dopytajcie, że mam zupełnie rację -  
ale to nie Pnyboś o tym powinieli mówić, tylko  
Ty, Roman, czy ja - tylko oczywiście nie ma pisania,  
ile jest, że Roman nie mógł utrzymać „Jolekonia”.  
Twoja nota (u Norkie krytyka) była ciekawa i wartościowa  
swoje - ale to mało, mało. Będziemy musieli  
o tym wycisnąć więcej - bo mam rację -  
jest ile. Uprawdnie zdaję sobie sprawę, że jestem  
bardzo zły - ale mi się wydaje, że powinieli  
ponybić o stronie teoretycznej - o krytyce i aut.  
- liście poezji współczesnej. Mój ~~drogi~~! Ograniczam  
się tylko do kilku słów. Najin zaraz  
da adres Romana (na mój krakowski już  
liście nie wypisuj). Do Ciebie wypisuję się  
w końcu lipca ~~napiszesz~~ i powiesz  
o tym wycisnąć. Jutro będę u Wylei  
i dowiem się co sądzi o sobie Wiered!  
Wypisuję „Niepokoje”, do statku egzemplary  
(autorski, nie i magnum)  
Wiem jest „Odrodzenia” czytelnik, mam rację.  
Ale racja to mało, trzeba o tym mówić i więcej  
gdzie mówić. Ty robisz nie zdaję sprawy  
kto już u nas o poezji pisał! Djab!

Do Wiered i Pady

Fot. 15 List T. Różewicza do W. Wirpszy ozn. nr. 2; AKP, inw. akc. nr 1407

Powyższy ustęp wymaga dodatkowego komentarza. Mianowicie, co to za „nota” w zagadkowym „Notesie krytyka”? Niewykluczone, że poeta, wtedy jeszcze mieszkający w Krakowie, odwołuje się do tekstu Wirpszy: *Wieczór Romana Bratnego*, zamieszczonego na łamach „Tygodnika Wybrzeża” z 12 grudnia 1948 r. (nr 48, s. 10), w rubryce: „Notatnik Wybrzeża”. Zbliżony czas publikacji do przypuszczalnej daty napisania listu oraz podobieństwo nazwy („Notes” i „Notatnik”) uprawdopodobniają to domniemanie. Dodatkową przesłanką na korzyść postawionej hipotezy jest treść artykułu. W kontekście omawianych tu zagadnień tekst ten zasługuje na uwagę nawet, gdyby Różewicz miał na myśli jeszcze inną wypowiedź swojego kolegi ze Szczecina. Otóż czytamy w nim, m.in.:

[...] Wiersze Bratnego wywołać dyskusję powinny. Jest to poezja o ambicjach stworzenia nowej faktury formalnej, polegającej na udratyzowaniu tekstu. Metoda ta ma pozwolić na lepsze wyrażenie treści, zwłaszcza treści upolitycznionej. Wydaje mi się – z punktu widzenia fachowca – że metoda ta daje dobre wyniki. Powstaje pytanie, czy daje ona dobre wyniki w stosunku do przeciętnego słuchacza czy czytelnika, innymi słowy, czy jest to poezja komunikatywna. Z reakcji, a raczej braku reakcji ze strony publiczności wynikałoby, że z tą komunikatywnością wciąż jeszcze nie jest najlepiej. [...] Ci wszyscy młodzi poeci, którzy wystartowali po wojnie, są dziedzicznie obciążeni bagażem mieszczańskiego buntu formalistycznego, bagażem, którego się chcą za wszelką cenę pozbyć. [...]

Z przywołanego tekstu wynika, iż Wirpsza, krótko przed zjazdem szczecińskim, głosił postulaty, które niebawem stały się elementami programowymi „nowej” sztuki poetyckiej. „Komunikatywność”, a co za tym pójdzie – uproszczenia i schematyzm – staną się nieodłącznymi cechami poezji socrealistycznej. W kontekście cytowanego fragmentu listu obaj poeci ustawiają się w szeregu rzeczników nurtu literackiego, który będzie obowiązywać przez następne kilka lat. I jak wiemy – niedługo potem – bohaterowie tego rozdziału paradoksalnie również się znajdują pod pręgierzem podobnych zarzutów do tych, które umieścił w swym artykule Wirpsza. Tak to, rzecz można, rewolucja literacka zwykła pożerać własne dzieci.

W innym liście, Różewicz, dopytując kolegę o jego pracę pisarską, wykpiwa przy okazji wszelką działalność okołoliteracką: „Napisz co robisz? T.z. co piszesz – a nie że dłubiesz w nosie albo zasiadasz w jakiejś akademii czy czymś takim” [List nr 5]. Literatura jest dla Różewicza najważniejszym tematem rozmowy. Z zachowanych listów wynika, że już z początkiem lat pięćdziesiątych jego ton wypowiedzi zmieniał się, stawał

się coraz bardziej wolny od panującej ortodoksji<sup>841</sup>. Ten nowy ton słycać w liście z 14 maja 1951 r., w nawiązaniu, ponownie, do wierszy autora *Kolumbów...*: „Roman B. pisał do mnie. Czytałem jego ostatnie wiersze – są prostsze i czystiej robione od dawniejszych. Ale z tą prostotą... już nie mówię w tej chwili o wierszach Romana ale w ogóle o praktykach współczesnych poetów”, [List nr 11]. W przywołanym liście, który można uznać za jeden z pierwszych przejawów światopoglądowej odwilży, Różewicz wtrąca mimochodem: „Posłałem ostatnie rzeczy do „Życ. Lit.” – jest tam utwór poświęcony tobie p.t. »Przygoda Don Kiszota z La Manczy« Może kiedyś przy sposobności o tym pomówimy”. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek, wciąż jeszcze – przyjaciele, „pomówili” na ten temat. Pozostaje znamienym, iż autor listu nazywa swego poetyckiego druha imieniem najślynniejszego „błędnego rycerza” w historii literatury<sup>842</sup>. Można sądzić, że wskazana donkiszoteria Wirpszy miała się odnosić do jego wciąż zindoktrynowanej twórczości. Zatem Różewicz stawia się tu w roli adwersarza, który polemizuje z artystycznym przesłaniem kolegi, a wręcz z niego kpi:

[...]  
DON KISZOT:  
Idą idą  
pęka ziemia  
wałą się na mnie czarne  
chmury wielkoludy  
Skoczę  
uderzę  
koncerzem  
Jezus Maryja Dulcynea

CHÓR:  
Patrzcie jak głupek  
dostał skrzydłem w głowę  
i szkapa jego mocno potłuczona  
O już się podniósł  
i na nogach stoi  
ale się trzyma końskiego ogona

III  
Ludzie się śmieją  
i przechodzą dalej

---

<sup>841</sup> Poeta miał, po latach, pełną świadomość tego faktu. W rozmowie z Kazimierzem Braunem mówił, m.in.: „[...] ja miałem najmniejsze ze wszystkich powody do samokrytyki. [...] ja akurat z nich wszystkich najmniej klaskałem” – zob.: K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru*, s. 15.

<sup>842</sup> *Notabene* żona Wirpszy – Maria Kurecka – jeden ze swoich wierszy, posiadający cechy lirycznej autobiografii, zatytułowała *Pani Don Quichot’owa!* (zob.: tejsze, *Jeszcze wiersze*, wstęp i oprac. M. Strzeżek, Kielce 2023, s. 97).

mają warsztaty domy i rodziny  
Czas na wieczerzę  
dymią już kominy  
/fragment/<sup>843</sup>

Gliwickie oddalenie pozwoliło Różewiczowi z wolna zyskiwać dystans do krajowej produkcji literackiej i patrzeć na „pryszczatego” kolegę jako tego, który „dostał skrzydłem w głowę”. (Niewykluczone, że Różewicz dystansował się nie do twórczości socrealistycznej Wirpszy, lecz do jego buntu wobec socjalistycznego państwa, który mógł być wyrażany przez niego w prywatnych rozmowach.) Jak się okaże, wspomniane oddalenie, w odniesieniu do relacji łączących poetów, nabierze niebawem dosłownego znaczenia.

W centrum zainteresowań Różewicza pozostaje literatura, lecz nie ta narzucana, podsuwana, która według odgórnych zaleceń miała stanowić inspirację dla polskich literatów, lecz ta, jak pewnie zdawał sobie sprawę, która w dalekiej perspektywie nadal będzie czytana. W obronie klasyki polemizuje nawet ze swoim dawnym Mistrzem:

Heine – czarujący – przed dwoma laty pisałem do Przybosia (czytałem wtedy dużo na zmianę Rilkego i Heinego), że jest on bardziej nowy, że jest współczesniejszy od Rilkego (bliższy nam – wbrew pozorom wcale nie sentymentalny) pytałem czy i jakie wpływy w Szwajcarii Austrii Niemczech ma Heine na młodych – Przyboś był zdumiony skąd ja „wygrzebałem Heinego” którym zachwyciała się teściowa (Przybosia) kiedy o jej rękę starał się teść – tak! [...] Przyboś uważał (zupełnie poważnie) Heinego za kataryniarza. Tak to łudzą konwencje wersyfikacji nawet tęgie głowy!

[List nr 17]

W ostatnim, zachowanym liście do Wirpszy – z 1954 roku – Różewicz ponownie przywołuje postać jednego z najwybitniejszych poetów krakowskiej awangardy:

Kiedyś jestem w Krakowie i okazuje się, że Przyboś jest ciężko chory na serce, ale dzięki Bogu, w ostatnim czasie się poprawiło i ile razy jestem w Krakowie rozmawiam z Mistrzem naszej poetyckiej młodości. Ciekaw jestem jak Ci się podobał jego ostatni wiersz „Ręce...” w „Życiu”. Mnie tak.

[List nr 19]

Powyższy fragment ujawnia ważny rys charakteru mieszkańca kamienicy przy ul. Zygmunta Starego 28 w Gliwicach. Z okresu realizmu socjalistycznego, jak mógłby powiedzieć Wirpsza, wychodzi „suchą stopą”. Wprawdzie wytyczy sobie własną poetycką drogę oraz osobny sposób artystycznej wypowiedzi, to pozostanie wierny wczesnym autorytetom, sprzed ideologicznej ofensywy.

---

<sup>843</sup> T. Różewicz, *Przygoda Don Kiszota z La Manczy (fragment)*, w: tegoż, *Wiersze i obrazy*, Warszawa 1952, s. 18-19. Pierwodruk utworu miał miejsce na łamach „Życia Literackiego” (1951, nr 9, s. 4).



Przypuszczalnie to siła jego moralnego kręgosłupa sprawiła, że, mimo socjalistycznych przekonań, pozostał krytyczny wobec kulturalnej zapaści w czasach stalinizacji życia społecznego. Swą słynną niechęć do udziału w różnego rodzaju sekcjach, nazwanych przez niego „literackimi sekcjami zwłok”, zademonstrował jeszcze w liście z 1949 r, (nr 4 w załączonym aneksie). W przywołanej wypowiedzi (z 1949 r.) relacjonuje Wirpszy zebranie ZLP, podczas którego wybierano delegatów. Ów literacko-polityczny spektakl autor *Niepokoju* decyduje się spuentować moralną refleksją:

Ludzie sztuki zaczynają się tu [w Krakowie] psuć jak śledzie<sup>844</sup> (ryby) to zn. niestety od głowy – dawniej za Wyspiańskiego zaczynali się psuć choć od ogona i to było z większym pożytkiem dla sztuki – ale teraz psują się od głowy, a może tylko mi się tak wydaje.

[List nr 4]

W innym z listów (z 17 grudnia 1951) poeta zwierza się przyjacielowi z afery o plagiat<sup>845</sup>, jaką sfabrykowano mu w Warszawie; w tym samym liście „ezopowo” opowiada („Homerycki obraz”) o siedmiogodzinnej (sic!) „sekcji poetyckiej”, w której zmuszony był wziąć udział w Krakowie:

[...] Może słyszałeś o tym jaką aferę o plagiat sfabrykowano mi we Warszawie? Tu w Krakowie była 7-godzinna sekcja poetycka – Homerycki obraz [...].

[List nr 10]

Tego rodzaju obrazki, w czasach, gdy nad prawomyślnością pisarzy pieczę sprawowała partyjna organizacja literatów, z pewnością należały wówczas do codzienności. Co należy podkreślić, przynależność do sekcji twórczych (poezji, prozy, dramatu i scenariusza filmowego), była obowiązkowa:

[...] obowiązkowy był również udział w odbywających się najpierw co dwa tygodnie, potem co miesiąc ich posiedzeniach, gdzie omawiano sytuację w poszczególnych dziedzinach literatury i dyskutowano nad aktualnie powstającymi utworami. Sekcje pozwalały wzmocnić polityczną kontrolę nad twórczością, a przy okazji chciano zapobiec powstawaniu nieformalnych (...) grup artystycznych, co osłabiałoby jedność socjalistycznej literatury<sup>846</sup>.

---

<sup>844</sup> Za pewne echo tych spostrzeżeń uznać można fraszkę pt. *Degrengolada literacka po krakowsku* (z tomu *Uśmiechy*).

<sup>845</sup> „[...] Grzegorz Lasota wykrył u Różewicza »plagiat« z Eliota w wierszu z 1948 r. [...] i zażądał na warszawskiej sekcji poezji ZLP rozpatrzenia sprawy. Różewicz przybył wówczas na sekcję do Warszawy, lecz ignorując oskarżyciela, odbył miłą pogawędkę z zebranymi. Zarzuty polityczne jednak eskalowały. Andrzej Braun nie poprzestawał na koneksjach poetyckich z Eliotem. »Do takich zbieżności – pisał – prowadzi postawa emigracji wewnętrznej, postawa poety, który żyje poza życiem i problematyką swego kraju. Różewicz dorastał. Przystał mu już wystarczać światek drobnomieszczańskiego miasteczka, wszedł w orbitę ideologii wielkiej burżuazji, której wyrazicielem jest poeta angielski?» (A. Braun, *O poezji Tadeusza Różewicza*, „Nowa Kultura” 1951, nr 16, s. 4) – zob.: T. Drewnowski, *Walka o oddech...*, s. 99.

<sup>846</sup> Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 25-26.

Różewiczowi jako indywidualiście i programowemu „outsiderowi” – sądząc z listów – wyjątkowo ciążył ten aspekt życia literackiego doby socrealizmu. Jak bardzo musiało to być dla niego deprymujące, najlepiej niech zaświadczy fakt, że po latach właśnie w ten sposób – ucieczką przed „stadnymi” obowiązkami – tłumaczył swoją przeprowadzkę z Krakowa na Górny Śląsk. Jak zatem widzimy, za jedno z pasm dokumentaryzmu prezentowanych listów Różewicza uznać możemy wgląd w osobliwą formę socjologii życia literackiego, jaką miał przynieść komunizm. Niech nas jednak nie zmylą pozory. Przywoływane tu echa wielogodzinnych, przymusowych „sekcji poetyckich”, zideologizowanych dyskusji o literaturze – odnotujmy obraz Tadeusza Borowskiego w obronie swojego imiennika uderzającego pięścią w stół!:

Jak byłem 15 ego w Warszawie (stycznia) to tam była dyskusja o „Czerwonej Rękawiczce” w Klubie, gdzie mówili o poetach [...] a kol. Molski powiedział, że on nie wie co za oknem poezji Różewicza stoi – ale Borowski – wszystkim dobitnie wyjaśnił a nawet uderzył pięścią w stół (o ile sobie przypominam) – Tazio jest nieoceniony w takich sytuacjach, nastraszył nawet jakiegoś staruszka (bodaj życzliwego dla poezji)

[List nr 6]

– to niewątpliwie ważny i barwny aspekt zachowanej korespondencji, ale – powiedzmy to dobitnie – to nie tego rodzaju relacje zajmują w listach Różewicza pierwszy plan. Ujmując to w pewnym skrócie, śmiało moglibyśmy rzec, że w rywalizacji pomiędzy literaturą (poezją) a towarzyszącą jej polityczno-społeczną otoczką, to właśnie ta pierwsza – poezja – w epistolograficznym dialogu Różewicza i Wirpisy zawsze bierze górę. W jedynym, wysłanym z Budapesztu liście, autor *Czerwonej rękawiczki*, na przekór obowiązującym trendom, pisze o poezji:

Poezja musi się karmić prawdą i miłością. Albo zamieni się w gadaninę. Bardzo słusznie pytali czytelnicy Jastruna (on to opisał w swoim spotkaniu z czytelnikami ) mnie tak pytali, ciągle tak pytają:

„Dlaczego nie ma w nich (wierszach współczesnych polskich) przynajmniej w większości, tego tonu prawdy, tego ludzkiego doświadczenia które jest u Mickiewicza i Puszkina? Dlaczego współcześni poeci nie piszą o miłości” – a dodajmy do tego o radości i cierpieniu.

[List nr 9]

W zacytowanej korespondencji pisarz przestrzega dodatkowo przed doktrynalnym podejściem do pisania, postulując: „[...] sztuczki z pozorną komunikatywnością do niczego nie prowadzą. Wogóle (pisownia oryg.) pozorność jest klęską sztuki i była główną chorobą sztuki mieszczańskiej”. Jednocześnie Różewicz nie oddala się zbytnio

od dominujących w literaturze tamtych czasów założeń, do których należała krytyka formalizmu. W liście z 14 maja 1951 r. snuje refleksje:

Po wyjeździe od Ciebie doszedłem do wniosku, że opuściliśmy jednak w naszych rozmowach cały szereg znakomych zagadnień jeśli chodzi o poezję – wydaje mi się, że zatrzymywaliśmy się (z okrzykiem zachwytu lub grozy) przy poszczególnych utworach poetyckich a nie padło ani jedno zdanie, które by w jakiś sposób dotykało właściwego problemu współczesnej poezji – nie wiem kiedy się zobaczymy, nie wiem jakie masz plany na miesiące letnie – ale jeśli się spotkamy, to chciałbym właśnie nasze ostatnie rozmowy zanalizować – zauważ tylko, że prawie wszystkie nasze opinie i krzyki dotykały strony formalnej przeglądanych utworów (czy to źle? – chyba źle) – piszę dosyć niejasno ale mam nadzieję, że zrozumiesz o co mi chodzi – t. z. myślę ciągle, że zbyt ciasno obracaliśmy się między poszczególnymi zjawiskami (wierszami) – zatrzymaliśmy się więc na pierwszym (i prymitywnym) szczeblu „poznania” – nie próbowaliśmy na podstawie tych faktów przejść do ich wytłumaczenia czy nie sądzisz?

[List nr 11]

Niekiedy rozmowy o twórczości splatają się z dygresjami na temat krytyki literackiej:

Jutro będę u Wyki i dowiem się co sądzi o twoich wierszach! Wysyłam Ci „Niepokój”, to ostatni egzemplarz (autorski, nie z magazynu) wiersz Jast. w „Odrodzeniu” czytałem, masz rację. Ale racja to mało, trzeba o tym mówić i mieć gdzie mówić. Ty sobie nie zdajesz sprawy kto już u nas o poezji pisze! I jak!

[List nr 2]

W jednym z listów Różewicz pociesza przyjaciela:

[...] nie przejmuj się tak bardzo – tej walki nie ma (w poezji!) bo oni (Kuźnica) nic nie przeciwstawiają (t. z. w poezji) – więc chyba będą walczyli dekretami z poezją współczesną (właściwie to kto wie, może to też jest droga?)

[List nr 6]

Jak wiemy – „oni” – faktycznie „dekretami” walczyli. Tyle, że ta „walka” okazała się drogą nie do rozwoju literatury, a jej skarłowacenia na okres co najmniej kilku lat. Pomimo panujących w kraju warunków, poetom udaje się zbudować dyskursywną enklawę, utopijną republikę wolnego dialogu, w ramach której realnym partnerem jest nie tyle towarzysz Żdanow, czy jego polscy akolici, ale Horacy jako autor *Listu do Pizonów*, Heine lub Goethe:

Przypomniałem sobie pewną radę z „Listu do Pizonów” „I nie będziesz tak zaczynał poematu, jak niegdyś poeta cykliczny: „Losy Priama opiewać będę i wojnę przesławną”. Bo cóż godnego przyniesie ten, co tę zapowiedź uczynił tak szerokimi ustami”. Myślę o tym czytając wiele naszych poematów współczesnych – które dają „dym z płomienia”. Jeśli to co piszę jest niejasne to pomówimy o tym kiedy będę znów u Ciebie na Głębokim. [...] Jeszcze jedno, kilka ciekawych zdań w książce angielskiego pisarza dot. poezji: o pisaniu poezji i t.p. – „... że wszystkie one (figury retoryczne) składają się ze słów, nie wyrażających ani jednej cechy przedmiotów, które podjęły się opisać”. Zresztą wszystko

co obmyślałem o tych sprawach (lub prawie wszystko) jest w utworze „Poetyka” (nie wiersz!). Trudno by mi było dodać do tego coś jeśli chodzi o mój pogląd na sztukę rymowania w naszych czasach.

[List nr 12]

To właśnie w ich twórczości szuka Różewicz inspiracji dla projektu – jak sam to wyznaje – trudnej do wyobrażenia „poezji przyszłości”, to znaczy takiej, która nie bojąc się „politycznych” wyzwań, jednocześnie zachowa jednak swoją autonomię, tzn. nie przekształci się w wierszowaną publicystykę (list z lipca 1950, z Budapesztu):

[...] Zanim przystąpię do listu, Proszę Cię abyś przeczytał jako lekturę z II tomu „Rozmów Goethego z Eckermannem (rok 1824) – rozmowę z: freitag den 2 Januar 1824 – do rozmowy z 4 Januar 24. następnie rozmowę całą z (Sonntag den 14 März 1830 r.) gdzie jest mowa o politycznej poezji – m.in. o Bérangerze. Pewne rzeczy są aktualne mimo odległości czasu. Przede wszystkim zgodzimy się, że żadnego przepisu na poezję przyszłości (tak jak może być przepis na tort migdałowy – choć i w tym wypadku każda gospodyni (dobra) ma swoją „tajemnicę” nie ma i nie będzie – mogą być pewne tendencje, pewne skłonności do pewnych form t. zn. zgadzam się, że jedną z tych dążeń może być forma zbliżona do „pieśni” Horacego i do starożytnych. Tylko można tu uleść [pisownia oryg.] pewnemu złudzeniu – mianowicie robić „polityczne” rzeczy (albo te, które „wszystkich obchodzą”) prawie tak dobrze jak Konopnicka – i brać to za Horacego. Pamiętam, że w dyskusji o poezji Zb. Bieńkowski pisał: „piszcie naiwnie”. Widzisz go! Teraz Ci każe pisać naiwnie. Nasz wiek jest jasny, logiczny, komunikatywny, materialistyczny it.d. it. d. ale nie jest naiwny – przynajmniej w kręgu w którym nam jest dane żyć – ty mi piszesz o radzieckich poetach. Np. wiersz o „zamku i kluczu” (pamiętam tylko sens). Naiwny sentymentalizm, że nie będzie potrzeba kluczy i zamków – narazie [pisownia oryg.] jest wprost odwrotnie – no, ja cenię takie cukierki dobrej nadziei i sentymentalizmu, ale strzeżmy się – bo to wiotki kręgosłup dla poezji współczesnej. Niestety mało znamy wierszy Nazima Hikmeta, Mao-Tse-tunga i innych poetów – przyznam, że nawet w złych przekładach – nie są one ani naiwne ani felietonowate (nawet Neruda) – a przecież to też chyba są współcześni poeci.

Piszesz o tym że „najbardziej kameralne” utwory sprowadzają się do felietonu politycznego. Piszesz słusznie. Dalej pytasz („Czy to jest zubożenie i odpowiadasz – „nie wiem”.) Otóż to jest na pewno zubożenie. Mój nie-wiersz (ja nie muszę go odczytywać jeszcze raz, bo wiedziałem o tym pisząc) o Hikmecie to taki mały felietonik, którego treść i forma nie daje żadnego już pola do domysłów czy formalnych czy treściowych. Język prawie urzędowy (a nie ludowy). [List nr 9]

Tu jednak należy się kluczowe dopowiedzenie. Wpływ na taki stan rzeczy – prymat refleksji metapoetyckiej – mógł mieć nie tylko sygnalizowany szczególny moment pisarskiej biografii, powiązany z intensywnym poszukiwaniem własnej drogi. Równie istotne mogły być bowiem przyczyny zewnętrzne. Po skrupulatnej lekturze prezentowanego bloku listów należałoby zadać fundamentalne pytanie: do jakiego stopnia na takie a nie inne ukierunkowanie rozmowy, na dobór wątków, tematów, akcentów, wpłynął lęk autorów przed perlustracją (co samo w sobie pośrednio

podkopywałyoby ufność wobec systemu, którego poeci stali się apologetami). Śladów, że mogło tak być w istocie, w listach Różewicza znajdziemy doprawdy wiele. Dość wspomnieć o kilkakrotnie ponawianych prośbach do przyjaciela, „by list oddać płomieniom” (na szczęście dla nas jako czytelników Wirpsza wybrał postawę godną Maxa Broda). W korespondencji z 1949 r. Różewicz pisał:

[...] Nie odzywałem się do Ciebie dlatego, bo rzeczy które mnie ostatnio absorbowały i męczyły albo cieszyły – to były rzeczy których nie można wynosić na forum [...].

**[List nr 4]**

A w liście z 20 maja 1950, z Gliwic, z przekazem wywołuje temat do rozmowy, znowu poza papeterią:

[...] Warto też było żebyśmy pomówili o kochanej Warszawie, kolegach i o wszystkim potrochu [oryg.] bo to już kupa czasu od naszych pięknych wycieczek nad jezioro. [...] Z pisaniem listów to sprawa naprawdę jest niełatwa – najlepiej gada się w cieniu drzew na tarasie nad wodą. [...]

**[List nr 8]**

Krótko potem, bo w lipcu tego samego roku, w Budapeszcie, snuje plany na następne lato, i o wspólnych rozmowach, zastrzegając, że listownie nie o wszystkim mogą się wypowiedzieć:

[...] Szkoda, że nie możemy o tym pomówić – lepiej mi się rozmawia niż pisać. Na przyszyły rok urządzimy sobie wspólny miesiąc (przynajmniej) w lato, będzie z pożytkiem i dobrze. [...]

**[List nr 9]**

W liście z 17 grudnia 1951 r. alarmuje:

Witku – mam do Ciebie wielką prośbę: [wszystkie podkr. oryg.] zaraz po otrzymaniu listu zatelefonuj albo idź sam do: Biura znalezionych (może „zgubionych”, nie wiem) rzeczy przy Okr. Dyrekcji Koleji Państwowych w Szczecinie i spytaj czy nie oddano tam dwóch notesów: jeden czysty w twardej niebieskiej oprawie – nie zapisany. Drugi w czarnej oprawie – cały spisany starymi notatkami do reportaży i wykładów uniwersyteckich (z 1945 roku). Napisz mi ekspresem czy to znaleziono ewent. odbierz i przyslij. List oddaj płomieniom (wyraźne życzenie)!!

**[List nr 10]**

Wezwanie do zniszczenia dokumentu w tym przypadku mogło wynikać z potrzeby zatarcia wiadomości zawartych w samym liście, jak i informacji o tajemniczych notesach, z których jeden – zapisany – mógł być wypełniony notatkami, których ujawnienia autor korespondencji się obawiał.

W liście z sierpnia 1951 Różewicz wyraża opinię na temat nowego utworu Wirpszy, kończąc zastrzeżeniem, iż nie może wszystkiego powiedzieć drogą korespondencji:

[...] Właśnie dzisiaj przeczytałem twój poemat (b. długi) – a przed tym zajrzałem do dawnej książeczki i przeczytałem „Ducha praw nowych”, oczywiście dla mnie ten „stary” wiersz jest współczesniejszy, prawdziwszy i więcej mówi o naszych czasach niż ten „długi”. Ale nie tu miejsce na rozważania, pomówimy przy stoliczku. [...]

[List nr 13]

Innym razem (list niedatowany, termin napisania trudny do określenia, przypuszczalnie z sierpnia – z początku lat 50. ubiegłego wieku, kiedy kontakt między pisarzami był najbardziej ożywiony i zażyły) chwali poetę „znad jeziora” za jego opinię na temat istoty twórczości, etycznej strony pisarstwa:

[...] Dziś otrzymałem Twój list. W międzyczasie napisałem do Ciebie trzy listy z których jeden dołączam a resztę wyrzucam do pieca. [...] Ile to zabaw, łez, śmiechu, krytyk, gadania ile lat, myśli trzeba, żeby napisać takie proste i potrzebne zdanie: że pisanie (w naszych czasach) jest sprawą etyki, (dawniej też, ale w naszych czasach przede wszystkim i najbardziej). Nie od zmiany poetyki takiej na owaką zaczyna się „nowy etap w twórczości poety”, ale od takiego właśnie zdania, jakie napisałeś w ostatnim liście. Nowy etap nie zaczyna się od chwili kiedy przechodzimy od języka awangardy do języka klasyków ewent. Wincentego Pola i Ujejskiego – ale w chwili kiedy zrozumieliśmy, że to są rzeczy drugorzędne. Wydaje mi się, że można długo pisać i dużo drukować, ale to wszystko jest przygotowaniem do tej chwili w której pocujemy się odpowiedzialni za to co piszemy – bez odpowiedzialności nie ma twórcy. Tak dużo frazesów, Odkładam rozmowę do najbliższego spotkania. Cóż tu pisać powiem prosto, to jedno zdanie zbliżyło mnie bardziej do Ciebie niż całe godziny rozmów i miesiące znajomości.

[List nr 14]

Pojawia się tu motyw prawdy, która staje się dla Różewicza i Wirpszy nadrzędnym celem pisarstwa. Już nie komunikatywność, upolitycznienie wiersza przyświeca poetom, lecz niezmiennie wartości. List, niestety, nie został opatrzony datą, lecz być może świadczy o czasie, w którym przełom mentalny tych dwojga twórców już się rozpoczął. W epistole tej Różewicz, tradycyjnie już, odkłada szczegóły rozmowy do czasu spotkania. Wspomina również o niszczeniu niektórych śladów korespondencji. Tę samą sugestię przekazuje w liście pisanym w Gliwicach – z 10 grudnia 1951: [...] Jeśli chodzi o list powyższy, to raczej oddaj go płomieniom niż miałbyś go czytać publicznie [(choćby) Żonie] (to piszę serio) sic! [List nr 16].

Powtarzalność wezwań do zniszczenia korespondencji oraz aluzje do wymiany opinii poza czujnym okiem poczty wymownie świadczą, iż poeci mieli znacznie więcej sobie do powiedzenia, niż to wyrażali w listach. A treść tych rozmów woleli zachować w

tajemnicy. Wiedzieli, że epistolarny dialog nie zapewnia intymności i że nie jest bezpieczny. Zdawali też sobie sprawę, iż nie wszystkie ich poglądy znajdą zrozumienie u ludzi sprawujących „opiekę” nad poprawnością polityczną obywateli. Wyczulenie na krytyczne przyjęcie przez lustratorów wyrażanych przez poetów myśli, znajduje odzwierciedlenie w ich rozmowach na temat realizowanych projektów literackich. Różewicz w liście z 20 maja 1950 r. notuje:

Ja ostatnio (i ostatni z wszystkich zaproszonych) oddałem sztukę w Min. Kult [oryg.] i Sztuki – jednak nie liczę na to aby się spotkała z przychylną oceną. Przy dość czystej budowie dramatycznej ma drażliwy temat – „ujawnienie” b. AK [...].

[List nr 8]

Od tego epizodu minie jeszcze dziesięć lat, nim poeta zasłynie jako równie znakomity dramaturg. Wyraz swojego uznania dla sztuki dramatycznej daje już wówczas, w innej przesyłce: „Dramat jest najwyższą formą poetycką, najprecyzyjniejszym organizmem – wymaga on znajomości rzemiosła i wiedzy o ludziach o życiu [...]”, [list nr 17].

Na modalność epistolograficznej rozmowy Różewicza i Wirpszy można spojrzeć z jeszcze innej perspektywy. Pamiętać należy, że analizowane listy stanowią swego rodzaju dialog *interruptus*, fragment dużo rozleglejszej, „niewidocznej” rozmowy, która odbywała się poza przestrzenią listowej papeterii. Zaprzyjaźnieni poeci nie tylko korespondują ze sobą, ale – pomimo znacznej odległości – regularnie się spotykają, a mówiąc precyzyjniej, to Różewicz bywa gościem w podszczecińskim domostwie Witolda Wirpszy i jego żony, wybitnej tłumaczki Marii Kureckiej. W tym czasie Wirpsza pracuje w szczecińskiej rozgłośni Polskiego Radia, w redakcji „Głosu Szczecińskiego”, oraz jako Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Wrota domu przy ulicy Pogodnej były szeroko otwarte dla Różewicza. Zdarzało się, że autor *Niepokoju* spędzał tam kilka dni, a nawet kilka tygodni w roku. Wiele fragmentów listów bezpośrednio dotyczy właśnie kwestii „urlopowej” logistyki (terminy przyjazdów, odjazdów, rozkład jazdy PKP), dowiadujemy się z nich również, jakie plany i nadzieje Różewicz wiązał z podróżami do Szczecina. W liście z 23 maja 1948 w dość obcesowy sposób zapowiada swoją wizytę, komentując przy okazji swoją ówczesną, „stadną” egzystencję:

[...] A więc przyjedziemy z Wiesławą do Was na początku lipca, (1-3). Będziemy chcieli się zatrzymać miesiąc. Sprawa przenosin i stałego pobytu to inna sprawa. Jeśli chodzi o mnie to najważniejsze jest, że będę chciał przez miesiąc nie tylko wypoczywać ale i pracować. Mój Drogi – właśnie dlatego z góry i bezceremonialnie (myślę że między nami to jest niepotrzebne) chcę od Ciebie „gwarancji”, że w tym czasie nie będzie u Ciebie gości – doskonale wiesz o co mi chodzi – myślę tak jak Ty, że wspólnie spędzone kilka

tygodni – rozmowy – dadzą nam wiele. Ale widzisz ja mam na Krupniczej dość „literatury” (miałaś słuszność pisząc, że to może wywołać psychiczne zaburzenia) więc przez ten miesiąc nie chciałbym znów zobaczyć „literackich” twarzy (nawet sympatycznych). Twoją rzeczą będzie stworzyć odpowiednią izolację. [...]

[List nr 1]

W przytoczonej korespondencji pojawia się też interesujące zdanie na temat planów mieszkaniowych byłego akowca. Niewykluczone, że autor *Do piachu* rozważał osiedlenie się w nadgłębockiej „idylli”.

Już sama tonacja przytoczonej konfesji wystarczy, by skonstatować, że poetów musiała łączyć silna przyjacielska więź, pokrewieństwo intelektualne i duchowe. Czy w towarzystwie kogoś innego potrafilibyśmy wspólnie spędzić kilka tygodni? Tym bardziej zaskakuje, że już wkrótce – bo około 1956 roku – ich drogi bezpowrotnie się rozejdą. Pamięć o tak silnej zażyłości obu twórców z pewnością musi wpłynąć na nasze pojmowanie zachowanej korespondencji. Jak wspominałem, stanowi ona swego rodzaju rewers rozmowy, której „niewidoczną” odstonę stanowiły dialogi podczas wspólnych spacerów nad leśnym jeziorem. Jak można przypuszczać, poza wpisaniem w te przechadzki gestem postromantycznego perypatetyka niemałą rolę odgrywała w nich również dyskursywna swoboda, której w czasach stalinowskich (ale i późniejszych) nie mogła zapewnić korespondencja, w każdej chwili gotowa trafić na biurko cenzora (z wszelkimi tej sytuacji konsekwencjami). Jeśli uwzględnić ten aspekt, okazać się może, że jedną z najważniejszych figur retorycznych, stosowanych przez autora *Kartoteki* w korespondencji z Wirpszą, jest elipsa. Do ezopowego trybu lektury zachęca choćby pierwsza część takiego oto wyimku:

[...] Pomówimy o tym i o tamtym, potem jeszcze raz o wszystkim w czasie spaceru nad pustym zimowym jeziorem. Wtedy się najlepiej mówi, najlepiej widzi; o poezji lepiej gadać na otwartym polu, niż w zamknięciu, w lokalach – natomiast o tomikach lepiej się gada w zamkniętych lokalach, może nawet kawiarniach – zgadzasz się, że to jest słuszne spostrzeżenie? [List nr 18]

Jak wiele ważnych rozmów w historii kultury, dialogi Wirpsy i Różewicza z oczywistych powodów nie mogły po sobie pozostawić bezpośredniego śladu. Od tej reguły występuje tylko jeden wyjątek, a i on domagałby się osobnego komentarza. Mowa o wywiadzie, jakiego 8 maja 1983 roku Wirpsza udzielił Jackowi Trznadłowi. Rozmowa ta następnie stała się częścią głośnej *Hanby domowej*. Przywołajmy fragment, w którym powróci echo „spacerów nad jeziorem”:

Pamiętam taką moją rozmowę z Różewiczem w latach czterdziestych, kiedy Jastrun wydał tomik pod tytułem *Rzecz ludzka*. Po lekturze tego tomiku Różewicz powiedział mi



na spacerze w lesie – mieszkałem wtedy w Szczecinie, a właściwie pod Szczecinem, w lesistej okolicy nad jeziorem – że, właściwie, czego chcesz, wysrać się to też rzecz ludzka. Tak że tam były nienawiści wręcz. Z tym, że Różewicz w gruncie rzeczy nigdy do socrealizmu nie należał, też się wykreślił<sup>847</sup>.

Cytat ten zasługuje przynajmniej na potrójny komentarz. Po pierwsze, wypadaloby wziąć pod lupę jego wiarygodność. Sądząc po „alergiczej”, niezwykle emocjonalnej reakcji „późnego” Różewicza, w momencie, gdy na tę samą anegdotę po latach powołał się syn Wirpszy, Aleksander<sup>848</sup>, śmiało założyć można, że Różewicz z pewnością nigdy nie autoryzowałby przypisanej mu wypowiedzi. Oczywiście, nie musi to oznaczać, że podobne słowa w swoim czasie nie zostały przez niego wypowiedziane, a podkreślać raczej rosnący dystans do swoich ówczesnych poglądów na poezję „umarłych poetów” (a może i do osoby przywołującej jego domniemaną opinię). Drugą kwestią, którą warto byłoby rozwinąć, jest sposób, w jaki Wirpsza po latach definiuje stosunek eksprzyjaciela<sup>849</sup> (co znamienne, z tonu wywiadu raczej nie wynika podobny charakter ich relacji) do socrealizmu. Wbrew panującej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych opinii (podtrzymywanej choćby przez twórców Nowej Fali) lokuje autora *Czerwonej rękawiczki* poza ścisłym kręgiem socrealizmu, co może zaskakiwać, i z czym nie do końca zgodziłby się chyba sam Różewicz, jeden z doprawdy nielicznych twórców, który nigdy nie wyrzekł się w pełni swej twórczości z lat stalinowskich.

Osobne słowo należy się również interlokutorowi Wirpszy, Jackowi Trznadłowi (do autora *Hańby domowej* wrócimy jeszcze w kolejnym rozdziale). Zanim je sformułujemy, podkreślmy, że w przeprowadzonym przez Trznadła cyklu rozmów z pisarzami, Różewicz jest „wielkim nieobecnym”. To nie przypadek. Znając radykalny stosunek poety do dokonanej przez wielu intelektualistów w okresie „odwilży” wolty światopoglądowej, stosunek, którego wczesnym wyrazem był poświęcony Ważykowi polemiczny poemat *Kryształowe wnętrze brudnego człowieka*<sup>850</sup>, Różewicz po prostu nie

---

<sup>847</sup> *Wygonienie diabła Belzebubem czyli artysta izolowany w stalinowskim getcie. Rozmowa z Witoldem Wirpszą*, w: J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 109.

<sup>848</sup> R. Przybylski, T. Różewicz, *Listy i rozmowy 1965-2014*, podała do druku, oprac. i wstępem opatrzyła K. Czerni, Warszawa 2019, s. 286-287.

<sup>849</sup> Na formułę „były przyjaciel” natrafimy w późniejszym o kilka lat liście Różewicza do R. Przybylskiego: „Ja też myślę, że trzeba się jakoś bawić, pisać; nawet mój były przyjaciel Wirpsza – mimo wyjątkowego mętliku, jaki panuje w jego głowie od czasu, kiedy stał się prekursorem – filozofem – *homo ludens* itp. – nawet on wydaje się mieć czasem rację, choć raczej daje temu wyraz w sposób kaleki i ciemny (co u nas świadczy o głębi)” – list z 17. 10. 1966 r. – zob.: R. Przybylski, T. Różewicz, *Listy i rozmowy 1965-2014*, s. 65.

<sup>850</sup> Zob. E. Bartos, *Odpowiedź Różewicza. Wokół poematu „Kryształowe wnętrze brudnego człowieka”*, w: tejże, *E/P. Szkice o literaturze „elitarnej” i „popularnej”*, Katowice 2014.

mógł zgodzić się na partycypowanie w przedsięwzięciu, będącym w jego opinii zapewne dalszą częścią wspomnianego w wywiadzie z Braunem procesu „manipulowania datami i tekstami”. Krócej mówiąc, procesu zafałszowywania dziejów polskiej literatury. Wedle autora *Plaskorzeźby* pikanterii sprawie z pewnością dodawał fakt, że w rolę demaskatora literackich stalinistów płynnie wcielił się właśnie Trznadel, którego on sam pamiętał w zgoła odmiennym ideologicznym *emploi*. Oto „ornitologiczna” migawka z jednego z listów:

A kto to jest Jacek Trznadel, który dziwne rzeczy pisze o Jastruniu, żeby to dziwne. Wśród ptaków jest również trznadel (*Emberiza citrinella*) wielkości wróbla lecz bardziej smukły. Głowa i pierś mniej lub więcej żółte. Grzbiet ponad nasadą ogona rudobrązowy. W przeciwieństwie do dzwońca nie ma śladu barwy zielonej – a ten Trznadel z Twórczości? Niby co? Raczej do dzwońca podobny – czysty dzwonec! Biedne trznadle krytyki.

[List nr 18]

Upubliczniając korespondencję Różewicza i Wirpszy nie mogę pozostawić bez komentarza kwestii najbardziej intrygującej: co sprawiło, że drogi tak bliskich sobie poetów bezpowrotnie się rozeszły? A tym samym zerwał się łańcuch wymiany listów? Jak pamiętamy, Różewicz, wybitny poeta, prozaik, dramaturg, „był także jednym z najciekawszych i najbardziej płodnych epistolografów XX wieku, a listy stanowią osobny, istotny dział jego literackiej spuścizny”<sup>851</sup>. Zdarzało się – tak jak w wypadku korespondencji poety z Ryszardem Przybylskim, Jerzym Nowosielskim, Henrykiem Voglerem czy Karlem Dedeciusem – że epistolograficzna rozmowa trwała kilkadziesiąt lat. Inaczej stało się w przypadku relacji z Wirpszą. Może to zaskakiwać tym bardziej, że – jak przekonujemy się w trakcie lektury zachowanych listów – łączyła ich doprawdy głęboka więź, pokrewieństwo duchowe i artystyczne. Cóż zatem się stało?

Niewątpliwie kluczowe są dla nas daty. Pierwszy z listów Różewicza został napisany przez niego w 1948 roku, bądź nawet wcześniej (**ozn. nr. 2**), drugi – datowany – 23 maja 1948 roku, jeszcze podczas pomieszkiwania w krakowskim Domu Literatów. Kolejne listy autora *Kartoteki* (1949-1954) obejmują okres „gliwickiej emigracji” (określenie Drewnowskiego) oraz stypendialny pobyt w Budapeszcie. Blok korespondencji zamyka jedyny ocalały – co warto podkreślić – list Wirpszy z 18 września 1954 roku. Już tę epistolę zinterpretować można – niejako wbrew politycznym trendom epoki – jako przejaw osobliwego schłodzenia relacji obu twórców. Pod politurą formuł

---

<sup>851</sup> K. Czerni, *W drodze do Emaus. O przyjaźni Tadeusza Różewicza i Ryszarda Przybylskiego w świetle ich korespondencji*, w: R. Przybylski, T. Różewicz, *Listy i rozmowy 1965-2014*, s. 5.

grzecznościowych („Przedewszystkim [pisownia oryg.] jestem Ci wdzięczny za przyjaźń”; „[...] mówienie tego, co się myśli, jest bardzo wzruszające. Więc przedewszystkim [pisownia oryg.] za to wzruszenie chcę Ci podziękować”, **list nr 21**) skrywa się tu wyczuwalne napięcie, dodatkowo motywowane podrażnioną pisarską ambicją. List stanowi bowiem bezpośrednią reakcję na krytyczną w tonie recenzję wierszy Wirpszy, jaką sformułował Różewicz:

Bardzo Ci jestem wdzięczny za recenzję, którą mi przekazał Jurek Lisowski. Pomijając już to, że jest świetnie napisana (a to także przyjemność czytać rzecz dobrze napisaną), uważam, że generalny atak, jaki na takie czy inne moje utwory przeprowadziłeś, jest w zasadzie słuszny (bardzo często nie zgadzałem się w szczegółach, ale to mało ważne); pierwszy po tylu latach głupawej krytyki po różnych czasopismach poważny i uczciwy sygnał ostrzegawczy. Zmusiłeś mnie do zastanowienia się nad niektórymi sprawami, do jakiejś selekcji wewnętrznej – i to jest ważne. Czy pójdzie ona równoległe do Twoich uwag? Chyba niezupełnie: muszę zrobić poprawki uwzględniając Twoje gusta osobiste, których bynajmniej nie mam zamiaru w pełni podzielać, ponieważ mam swoje własne. Mimo to, jak już powiedziałem, uważam główną linię Twoich uwag za słuszną.

[List nr 21]

Wirpsza nie pozostaje dłużny i w tym samym liście atakuje swego adwersarza:

Podobały mi się wiersze w Przeglądzie Kulturalnym, zwłaszcza erotyk (ten o zabawie także). W erotyku tylko, sądzę, należałoby skreślić wstęp z pociągiem, ponieważ jest: a) dwuznaczny, b) niepotrzebny. Dwuznaczny dlatego, że nie wiadomo, czy bohater jedzie pociągiem po to, żeby się całować, czy też, że ... całuje się w pociągu. Niepotrzebny dlatego, że to wszystko jedno. Jeśli zaś pociąg znaczy coś innego, niż pociąg, to tym gorzej dla autora!

Natomiast „Pisane na wodzie” budzi mój zasadniczy sprzeciw. [...] Odnoszę wrażenie (przypuszczam nawet, że to z tekstu obiektywnie wynika), że przyczyną powstania „Pisanego” jest litość. Otóż można sądzić, że litość, to uczucie szlachetne, pozwalam sobie jednak być przeciwnego zdania: litość jest przejawem lenistwa, bierności emocjonalnej. Co jest w takim razie przeciwieństwem litości? Chyba współczucie. Współczucie jest aktywne, jest pracowite, twórcze. Pozatym: „Pisane” jest bardzo niekonkretne. „Nie mam szczęścia, jestem już zniechęcona do wszystkiego” – to nic nie mówi. Chciałbym bardzo wiedzieć, co to za dziewczyna? Dlaczego nie ma szczęścia? Dlaczego jest zniechęcona? Czy powodem tego jest choroba – bo piszesz w „Pisanym”, że jest chora – czy też inne sprawy? „Dostałem list od chorej dziewczyny; pisze, że jest nieszczęśliwa; to bardzo smutne; chodzę z tego powodu po mieście, jesienią, wieczorem.” Co z tego wynika? Może jej posłać lekarstwo? Może pieniędzy? Może wystarać się o kochanka?

Znając Ciebie osobiście – ale tylko znając Ciebie osobiście – możnaby (wśród wielu innych przypuszczeń) powziąć podejrzenie, że u narodzin tego wiersza stała ironia (w sensie Miłosza „Listu o poezji”). Uzasadnienia jednak w tekście wiersza na to nie ma.

Śladów mentorskiego stosunku Różewicza wobec kolegi znajdujemy w korespondencji więcej. Już w pierwszych listach śle pouczające uwagi:

Twoje wiersze o stoczni podobały mi się. Ale ja tam dla tych swoich „samotniczych” celów – cenię równie Wersety morskie, a może nawet więcej. Stocznie są chyba czyściej pisane to p. Z tym chodzeniem, po porcie z robotnikami masz trochę racji napewno [oryg.] (ale nie przejmuj się, to nie jest jedyna szkoła) – jak będziesz miał w nocy czas to sobie pomyśl trochę nad tym.

[List nr 6]

17 grudnia 1951 wyraża dezaprobatę dla niewymienionych w korespondencji wierszy Wirpszy, chwalać się przy tym pozytywną opinią o swoim utworze:

Twój ostatni list to tęga bzdura. Ogólnie wiersze się bardzo podobały (mnie nie bardzo) – babcia Mortkowiczowa (która może jest również anachronizmem) ścisnęła mnie za „anachronicznego” „Samoluba”. Mój Kochany, zostawmy te mało ważne sprawy.

[List nr 10]

W tym samym liście reaguje na krytykę „Kochanego Witka” pod swoim adresem:

Pod Twoją opinią o moich wierszach podpisuję się oburącz. Musisz wiedzieć, mój Ty krytyku, że za owe utwory otrzymałem 860 zł. Jeśli chodzi o wiersz „Spojrzenie po chorobie” to wbrew tobie twierdzą, że może on „wywołać doznanie artystyczne” (ty piszesz, że nie może).

W korespondencji nr 17 Różewicz odpowiada na krytyczną opinię Wirpszy na temat jego, nieokreślonego w korespondencji, tomiku wierszy:

Teraz przechodzę do twojej opinii o moim ostatnim tomie – („Stanowi on dreptanie wkółko – w większości wypadków przynajmniej –”) Nie rozumiem (a może nie chcę) zwrotu „dreptanie wkółko”. Szkoda, że nie napisałeś na czym to dreptanie polega – na czym w poezji lirycznej polega dreptanie wkółko a na czym ciągłe postępowanie (lub kroczenie) do przodu? Obecnie liryki nie widzi się po gazetach i trudno zdecydować który to wiersz jest krokiem naprzód (ten jaśniejszy, czy ten weselszy czy ten w którym ktoś pokrzykuje, albo używa tego lub innego narzędzia: np.: sprzęgło elektryczne? it.p.” – czy tego lub owego nazwiska) Jaka wielka szkoda, że nie możemy o tym osobiście pomówić – . Krok naprzód zamienia się to w bieganie, przy którym ludzie tracą oddech i bełkocą. (Bełkotać czasem można bardzo komunikatywnie)

Równie polemicznego tonu używa w liście nr 18. Wypowiada w nim opinię na temat poezji własnej i przyjaciela:

Dziękuję Ci za „Dziennik Kożedo”. Okładka (wbrew pozorom)?! całkiem niewydarzona. [tu tam (w poemacie) dobre miejsca. Znałem całość (z maszynopisu). Jak się zobaczymy to pomówimy. Wiersz dawno drukowany (W „Now. Kult”) o synku, któremu tłumaczysz różne rzeczy podobał się czytelnikom (I mnie w tej liczbie). [Pejzaż. Dedykacja. Fragment z kożedo „Więc trzeba było, zwlókszy się z barłoga, Przetaczać beczki na zropiałych nogach...” Niezgrabne. To się tak czyta, jakby beczki miały zropiałe nogi. Jeśli chodzi o twój rozbiór wiersza „Spotkanie w Nowej Hucie” zgadzam się na całej linii – wszystko słuszne zastrzeżenia. Nie zgadzam się, że cytowane (dla zilustrowania „rozgadania”) fragmenty są dobrze wytypowane. Wydaje mi się, że tu pytania i odpowiedzi są bardzo oszczędne i sensowne, nie ma słów zbędnych. Zgoda, że w tym nie

ma poezji – na to zgoda – ale „rozgadane” nie ma zgody! To jeden z najsensowniejszych fragmentów z polskiej poezji (z wierszy) ostatnio drukowanych [...].

W dalszej części listu Różewicz odnosi się do swoich utworów z tomu *Wiersze i obrazy* z 1952 roku:

Dot. „Wiersze i obrazy”: „Łza” i „Wiosenny siew na Korei”, które Tobie podobają się są dla mnie raczej ćwiczeniami; ciekawe co podoba Ci się w „Łzie” (może 4 linijka – reszta ćwiczenie stylistyczne). Kłopoty z „Yenderanem” ? Nie mogę zrozumieć – dlaczego nie rozumiesz zasady tego wiersza. Obok „Wspomnień z dzieciństwa” to jest drugi ważny (dla mnie) wiersz z tego zbioru.

Już garść cytatów z zachowanej korespondencji pozwala wyczuć napięcie panujące pomiędzy interlokutorami, ograniczone wszak do sfery zawodowej. Tak, jakby wszelkie złe emocje względem siebie postanowili wypowiedzieć w tym, w czym wyrażali się najpełniej – poprzez sztukę.

\*\*\*

Na zakończenie tego rozdziału chciałbym przedstawić godny uwagi, mogący stanowić swoiste dopełnienie listów, niedatowany, dziesięciostronicowy maszynopis recenzji Tadeusza Różewicza na temat tomu Wirpszy: *Z mojego życia* (1956)<sup>852</sup>. Wprawdzie książka znalazła swoje miejsce na półkach księgarskich, lecz nie w kształcie, który miał okazję poznać Różewicz. Z tego też powodu w tym miejscu zamieszczam intrygujące notatki krytyczne znamienitego poety.

Obu twórcom ironia była nieobca – na dystans do własnego tekstu krytycznoliterackiego wskazuje podpis autora: „/parodia recenzenta/ (sic!)”. Nie brakuje w nim cierpkich słów:

[...] mówi do nas [Wirpsza – M. S.] językiem sztucznym kwiecistym i patetycznym („Dedykacja”), [...] O wiele jaśniejszym językiem pisany jest poemat „Pamiętki rodzinne”. Po zbyt może rozwlekłym i trochę ciemnym wstępie poeta opowiada o swoich rodzicach, o dzieciństwie. Ciekawie narysowane są postacie ojca i matki – świat ich myśli, uczuć. Ładny, pełen ciepła jest wiersz „Grób rodziców”. Okazuje się, że poeta może mówić o najbardziej skomplikowanych uczuciach językiem czystym, prostym i wzruszającym. [...] Jeden tylko krok dzieli tego rodzaju napuszoną gadaninę od grafomanii; talent, czytanie, wielka kultura literacka mogą jednak uchronić /i chronią!/ poetę od niej. Ale „granica” czasem bywa bardzo wąska – chciałoby się krzyknąć: poeta! Uwaga! („Młodość”) [...] A jednak w wierszu o założeniu również „filozoficznym” pt. „Grządki” poecie udaje się jasno, logicznie i bez fałszywych „ozdób” wyrazić

---

<sup>852</sup> M.in. na temat tego maszynopisu piszę w artykule – zob.: M. Strzeżek, „I gdzie nas przygnało, dokąd nas zaniósło?” *Witold Wirpsza (1918 – 1985) – tropy szczecińskie*, „Pryzmat Literacki” 2021, nr 2, s. 76–86. W pracy zamieszczam nieco zmodyfikowane fragmenty tego tekstu.

skomplikowane myśli – to znaczy, że poeta posiada wystarczający warsztat – tylko, że czasem używa niewłaściwych narzędzi – tak jakby pudełko zapalek podnosił przy pomocy potężnego kranu portowego. Ach, to „wzdęcie słów”. Choroba nagminna wśród poetów różnych pokoleń<sup>853</sup>.

W części zatytułowanej „Wiersze okolicznościowe” recenzent uznał, iż „najślabszy /moim zdaniem/ jest »Wiersz z cytatami K. I. Gałczyńskiego« [...] Byłoby rzeczą słuszną usunięcie tego utworu z tomu”. Podobną sugestią czyni do zbioru „31 drobnych liryków”. Wyróżnia jedynie wiersze z cyklu „Ze Szczecina”: „Autor pisze tu o sprawach konkretnych, nie mówi »wieszczym« napszonym językiem o sprawach i prawdach znanych i uznanych, nie »filozofuje« – nie rozwiązuje również spraw skomplikowanych przy pomocy »prostych piosenek« – mówi spokojnym, męskim językiem o ludziach, zdarzeniach, krajobrazach tej ziemi, która go »przygarnęła« po wojnie”. „Cykl ten – pisze Różewicz – jest pięknym osiągnięciem poety. Wiersze z tego cyklu należą do najciekawszych wierszy, jakie ogłoszono u nas w ostatnich latach”. „Wiersze ze Szczecina”, powiada dalej, tworzą „obraz powiązań między poetą i ziemią szczecińską”. Natomiast swoją opinię krytyczną w stosunku do całego zbioru, recenzent kończy następującą konkluzją: „Surowa selekcja niewątpliwie wzmocni wyraz całego tomu. Talent poety i doświadczenie oraz rozsądek redaktora mają tu wdzięczne pole do popisu. Oby moja recenzja ułatwiła im niełatwą pracę”.

Zamykające recenzję słowa pozwalają przypuszczać, że szkic ten powstał, zanim dzieło zostało opublikowane, i miał pomóc opiniowanemu poecie w wyborze utworów. Zaskakuje cięte pióro krytyka, który w domu przy Pogodnej 24 był częstym gościem, i brak odniesienia do poematu rozrachunkowego pt. *List o sumieniu*. Być może w dostępnym Różewiczowi wersji tomu poetyckiego utworu tego nie było. Wszak ukazał się drukiem już wcześniej – w czasopiśmie, a w tomie *Z mojego życia* został przedrukowany. Istnieje również możliwość, że znajdujący się w Książnicy Pomorskiej maszynopis jest tylko częścią większego opracowania. Dla Wirpszy, jak wszystko na to wskazuje, opinia przyjaciela była ważna, bowiem w opublikowanym tomie nie znalazły się następujące poezje: *Dedykacja*, *Młodość* oraz *31 Drobnych liryków* (pisownia oryg.). Zachował natomiast utwór, który ostatecznie ukazał się pod tytułem *Wiersz z cytatami z Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*<sup>854</sup>.

---

<sup>853</sup> Oryginał tego maszynopisu jest przechowywany w archiwum Książnicy Pomorskiej w teczce ozn. nr. inw. akc.: 1452. Wszystkie cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z tego dokumentu.

<sup>854</sup> W. Wirpsza, *Z mojego życia*, Warszawa 1956, s. 87.

Na marginesie wypada dodać, że zgoła inaczej wymieniona książka była widziana okiem innych krytyków. Jerzy Kwiatkowski na przykład, w tekście zatytułowanym *Poeta moralny*, nazwał autora tomu *Z mojego życia* „poetą-moralistą”, ustawiając go obok takich tuzów poezji jak Miłosz, Jastrun, czy Szymborska. „Pasja moralna – pisał krytyk – wnikliwość psychologiczna, siła inwektyw, powaga sądu – poezja odpowiedzialności i sumienia – to stanowi w tej chwili o najcenniejszych wartościach Wirpszy”<sup>855</sup>.

Kończąc, pragnę zaznaczyć, że, wbrew pozorom, kryzysu w przyjacielskiej relacji nie da się sprowadzić wyłącznie do dynamiki sporów ambicjonalnych. Z przywołanej korespondencji dowiadujemy się, m.in., że „rysa” na ich relacji pojawiła się, zanim powstała ostatnia krytyczna recenzja („nasze rozchwierutane ostatnio stosunki osobiste”, **list nr 21**), i paradoksalnie ów głos dezaprobaty mógłby według Wirpszy stać się szansą na reset we wzajemnych relacjach. Wiemy, że tak się nie stało, a literackie i ideologiczne drogi obu pisarzy po październikowej odwilży 1956 roku zdecydowanie się rozejdą.

---

<sup>855</sup> J. Kwiatkowski, *Poeta moralny*, „Życie Literackie” 1956, nr 20, s. 5.





Puentując podjęte w tym rozdziale rozważania, wróćę do próby odpowiedzi na pytanie, czym była relacja łącząca dwóch wybitnych poetów, w tamtym czasie ze Szczecina i Gliwic. W tym celu odwołam się do tytułu monografii, przywoływanej już w tej pracy: *Braterstwo poezji*. Jeśli uznać za Andrzejem Franaszkiem, że swego rodzaju więź braterska splatała życiorysy Różewicza i Miłosza, to podobna relacja łączyła również twórcę tomu *Matka odchodzi* z Witoldem Wirpszą. Tyle, że ograniczona była do lat przypadających na okres realizmu socjalistycznego. Wtedy poeci wzajemnie siebie rozumieli – w życiu prywatnym i sztuce. I choć po „odwilży” obaj zerwali z socpoetyką, to jednak każdy wybrał inne środki artystycznej wypowiedzi. Co więcej, świat, który wcześniej podobnie widzieli, podzielił się dla nich w sposób uniemożliwiający powtórne zbliżenie.

Prześledźmy zatem drogę, którą podążył Witold Wirpsza. O metamorfozie poety i jej skutkach dowiemy się nieco więcej w następnym rozdziale.

## ROZDZIAŁ IV

### „Dlaczego jadłem tę żabę?”. Wychodzenie Wirpszy z socrealistycznej „choroby”

*Kiedys nie będą mówić: „To były ponure czasy”,  
ale zapytają: „Dlaczego milczeli ich poeci?”*

Bertold Brecht  
(przeł. R. Krynicki)

#### 4.1. Poetycka metamorfoza<sup>856</sup>

„Trzeba badać język; język wszystko powie”<sup>857</sup> – doradzał Witold Wirpsza wszystkim tym, których ambicją by było rozwikłanie zagadki: z jakiego powodu pisarze dali się ponieść fali marksistowskiej indoktrynacji. Przyznam, że i mym celem nie jest badanie „dziejów grzechu”, lecz przyjrzenie się „wychodzeniu” Wirpszy z socrealizmu, głównie w oparciu o jego dzieła literackie. 8 maja 1983 r. w Paryżu, w nieautoryzowanym wywiadzie<sup>858</sup> udzielonym Jackowi Trznadłowi, poeta rozliczał się ze stalinizmem:

[...] to są oczywiście lata czterdzieste, czyli wygonienie diabła Belzebubem. Nie zorientowano się, że Belzebub jest prawdopodobnie gorszy od diabła, którego wypędzono, na ogół ja też byłem chyba tego samego mniemania, uważałem, że czegoś gorszego od hitleryzmu być nie może. Po Oświęcimiu, po tych wszystkich innych historiach. Poza tym inteligencja polska w czasie okupacji w Polsce niewątpliwie „zradycyzowała się” w dosyć dużym stopniu<sup>859</sup>. [...]

Druga sprawa to „radykalizacja” inteligencji polskiej w latach trzydziestych, która się jeszcze pogłębiła w czasie okupacji. Tym bardziej, że komuniści wystąpili z programem reform społecznych, które większość ludzi w Polsce, nawet liberałów, uznawała za bardzo potrzebne, jak to reforma rolna, sprawy szkolnictwa, nacjonalizacja kluczowych przemysłów i tak dalej. Tutaj nie było nawet oporu, to weszło jak w masło<sup>860</sup>. [...]

[...] był tam jeszcze trzeci element, to znaczy element stadności, która się raptem obudziła we wszystkich<sup>861</sup>.

Wirpsza wymienia kilka zasadniczych przyczyn opowiedzenia się, przynajmniej części społeczeństwa (do której należał), po stronie komunistów: wybór „mniejszego zła” (Armia Czerwona była w tamtym czasie kojarzona przez gros Polaków, mimo wszystko,

---

<sup>856</sup> Niektóre fragmenty tego podrozdziału pochodzą z wymienionego już w tej pracy artykułu mego autorstwa: „I gdzie nas przygnęło, dokąd nas zaniósł?”.

<sup>857</sup> W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, „Kultura” 1981, nr 7-8, s. 172.

<sup>858</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1996, s. 50.

<sup>859</sup> Tamże, s. 189.

<sup>860</sup> Tamże, s. 190.

<sup>861</sup> Tamże, s. 193.

jako siła, która wyzwoliła Polskę spod okupacji), radykalizacja nastrojów społecznych (której początek sięgał czasów, kojarzonych z opresją, rządów sanacyjnych), pogłębiona po klęsce wrześniowej i opuszczeniu narodu przez obóz rządzący; obietnica oczekiwanych przez większość społeczeństwa reform społecznych i – na końcu – wskazuje powód, którego przyczyn moglibyśmy się doszukiwać w obszarze psychologii tłumu, nazwany przez poetę – elementem stadności<sup>862</sup>. O tym ostatnim spośród wymienionych czynników, łączonym z izolacją środowiska pisarskiego, pisał w artykule opublikowanym w paryskiej „Kulturze”:

[...] grupowy solipsyzm izolowanego środowiska dawał złudzenie autentycznego kontaktu z rzeczywistością, ponieważ powiadomienia o tej rzeczywistości jak i jej wykładnię otrzymywano w kształcie werbalnym, spoistym i wyzbytym sprzeczności, czyściutkim w rozumowaniu i utwierdzającym we wszystkich intencjonalnych szlachetnościach<sup>863</sup>.

Pod wpływem „heglowskiego ukąszenia” Wirpsza trwa przez kilka lat i już u progu lat pięćdziesiątych – zwierza się autorowi *Hańby domowej* – pewne „szczeliny” w warstwie jego marksistowskich poglądów zaczęły się pojawiać. Zaznaczmy, że działo się to w momencie, kiedy równoległe swoje pióro z pełnym zaangażowaniem oddawał komunistycznej propagandzie:

[...] przypominam sobie, to był chyba koniec lat czterdziestych<sup>864</sup>, czytaliśmy na spółkę z Tadeuszem Różewiczem, po niemiecku, wtedy bardzo się z nim przyjaźniłem, czytaliśmy wspólnie Orwella *Rok 1984*, którym Tadeusz był zafascynowany. Czyli Różewicz coś wiedział. Przyznam się szczerze, te niepokoje były i we mnie<sup>865</sup>.

Niepokoje światopoglądowe, w efekcie moralne, znalazły w pewnym momencie ujście w twórczości poety. Niewątpliwie musiały na nie wpłynąć niektóre przełomowe wydarzenia społeczno-polityczne. Sądzę, że należy dodać do tego doświadczenia osobiste (piszę na ten temat w osobnym miejscu) oraz losy bliskich mu przyjaciół ze

---

<sup>862</sup> Wirpsza w swym tekście z 1981 roku wymienia właściwie te same elementy, z powodu których nastąpił akces części intelektualistów do partii i które leżały u podstaw ich „wiary” w komunizm: „Pierwszy: przed wojną i po wojnie, przed i po kataklizmie hitlerowskim – nie zapominajmy, że Armia Czerwona przepędziła z Polski hitlerowców i ktokolwiek przepędził hitlerowców, był w powszechnym mniemaniu co najmniej od hitlerowców lepszy, diabeł nie wydawał się tak straszny, jak go malowano – później dopiero zrozumiano, że jest o wiele straszniejszy. Drugi: »w gwiazdę Francji«, czyli snobizm; bo to i Aragon, i Eluard, i Rolland [...], i Anatol France [...], i Picasso, i Leger [...]; jeżeli oni, to dlaczego my nie i oto napędzany paliwem francuskiego *esprit* instynkt stadny zyskał na siłach. Trzeci: geografia; intelektualisci zachodni [...] podejmowali swoje decyzje i optowali zarówno za jak i przeciw, czy też najpierw za a potem przeciw poza zasięgiem władzy sowieckiej, co stanowi zasadniczą różnicę [...]” – zob.: W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, „Kultura” 1981, nr 7-8, s. 171.

<sup>863</sup> W. Wirpsza, *Stalinowska przygoda literatury polskiej*, „Kultura” 1972, nr 4, s. 11.

<sup>864</sup> Po raz pierwszy *Rok 1984* George’a Orwella został przetłumaczony na język niemiecki przez Michaela Waltera w 1950 roku.

<sup>865</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, s. 195.

środowiska pisarskiego, które szczególnie go dotknęły. W roku 1951, po tragicznej śmierci Tadeusza Borowskiego, Wirpsza wspominał przyjaciela w poświęconym mu artykule z 7 lipca:

Dwadzieścia cztery godziny temu dowiedziałem się o śmierci Tadeusza Borowskiego. Nie chciałbym tutaj rozpisywać się o wrażeniu, jakie wiadomość ta na mnie uczyniła. Należy to w pewnym sensie do zakresu spraw prywatnych, na tyle bolesnych, że pisanie o nich staje się krępujące. Nie czuję się w tej chwili na siłach, by podejmować próbę określenia wkładu Tadeusza Borowskiego do naszej literatury. Umarł pisarz – wybitny pisarz, to prawda. Ale umarł przede wszystkim młody niepełna trzydziestoletni człowiek, pełen pasji życia, pełen namiętności ludzkiej: pisarskiej, osobistej, politycznej; umarł w chwili, gdy prostował skrzydła do wielkiego lotu. I to jest szczególnie bolesne. [...] <sup>866</sup>.

Przeżyty wstrząs, jak można przypuszczać, spowodował, że Wirpsza zaczął się zastanawiać, co skłoniło Borowskiego do targnięcia się na własne życie <sup>867</sup>. Już wtedy Wirpsza mógł zacząć rewidować swoje dotychczasowe poglądy. To oczywiście wyłącznie przypuszczenie, sądzę jednak, że uprawnione. „Przemiany Witolda Wirpszy – dowodził Erazm Kuźma – są najlepszym przykładem wahań, odwrotów, rozczarowań, których doświadczali »pryszczaci« [...]. Już w tomie *List do żony* widoczne są ślady rozterki poety lirycznego i poety agitacyjnego – walczących o lepsze w świadomości autora” <sup>868</sup>:

[...]  
Wspominamy pułki, co z bronią rzekę przeszły,  
Opiewamy pejzaż.  
Mówimy, że po brzegach świat staje się lepszy,  
A nurtu woda – jaśniejsza.  
To wszystko słuszne. Tak trzeba pisać. To prawda.  
Ale jest i prawda mniej ważna,  
Także potrzebna sercu.  
Oto chmura na wodzie,  
Księżyc,  
Gwiazda –

Jak w tylu innych rzekach,  
W wodach całego świata.

---

<sup>866</sup> W. Wirpsza, *Dwa spotkania*, „Życie i Kultura”. Dodatek Tygodniowy »Głosu Szczecińskiego« 1951, nr 14, s. 4.

<sup>867</sup> Trzydzieści lat później Wirpsza podpowiadał, iż odpowiedzi na temat przyczyn tragicznej śmierci Tadeusza Borowskiego należy szukać w jego tekstach: „[...] »prześwietlenie« kolejnych faz degrengolady językowej w prozie Borowskiego powie nam więcej o tamtym czasie i o podejmowanych decyzjach autora, aniżeli ekliwa opowieść o jego tragedii, choćby ją spoza grobu dyktował” – zob.: W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, s. 171.

<sup>868</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945 – 1966*, w: tenże i M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, Gdynia 1967, s. 89.

-----  
– A tobie – co? W sercu zadrgała zamierzchła  
Nuta nienazwanego lęku?  
Więc nie dla ciebie tędy przeszła  
Wielka Armia  
Z bronią w ręku?  
[...]<sup>869</sup>

W utworze tym Wirpsza wyraża swój lęk, że przestanie być poetą, jeśli nie będzie mówić własnym głosem, dającym wyraz jego najbardziej osobistym doświadczeniom<sup>870</sup>. Poeta jeszcze się usprawiedliwia:

[...] słów ludziom niewiele zanosimy własnych.  
Powtarzamy słowa mądrzejszych od nas. Ale  
Powtarzać takie słowa – to także jest zaszczyt<sup>871</sup>.

Ale wkrótce zmieni zdanie. Wyrazi je w *Liście o sumieniu*, w „poezji świadectwa i sprzeciwu”<sup>872</sup>.

Dariusz Pawelec zwraca uwagę na kilka znaczących wydarzeń historycznych, po których Wirpsza pozbył się złudzeń co do prawdziwej natury głoszonej przez władzę utopii: zjazd szczeciński, śmierć Stalina, wydarzenia czerwca i października 1956, likwidacja czasopisma „Po prostu”<sup>873</sup>. Prócz poematu *Sobie i diabłu* (1954), literaturoznawca wskazuje jako jeden z pierwszych odwilżowych wierszy – utwór dedykowany Wiktorowi Woroszyłskiemu i opublikowany już w roku 1953 na łamach „Nowej Kultury” – *List o sumieniu*<sup>874</sup>. Przemiana poety, jeśli spojrzymy na daty powstania utworów, rozpoczęła się zatem jeszcze przed głośnym, uznanym za przełomowy – *Poematem dla dorosłych* (1955) Adama Ważyka<sup>875</sup>. Zatrzymajmy się przez chwilę przy tych datach. Ramy czasowe polskiej „odwilży” (1953-1957) „nie

---

<sup>869</sup> W. Wirpsza, *Pięć notatek lirycznych (2. Nad Odrą)*, w: tegoż, *List do żony*, Warszawa 1953, s. 10-11.

<sup>870</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 90.

<sup>871</sup> W. Wirpsza, *List do żony*, s. 23.

<sup>872</sup> Określenie to sformułował Stanisław Barańczak – zob.: tegoż, *Wstęp. Poematy dla dorosłych*, w: *Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984*, Londyn 1984, s. 7.

<sup>873</sup> D. Pawelec, *Przedmowa*, w: W. Wirpsza, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, Mikołów 2014, s. 7.

<sup>874</sup> Tamże, s. 11.

<sup>875</sup> W związku z krytyką, z którą spotkał się Ważyk po opublikowaniu *Poematu*, wydarzyła się interesująca sprawa z moralnego punktu widzenia. Otóż Wirpsza, który mógł stanąć w szeregu poetów walczących o prymat wśród twórców „odwilżowych” i raczej nie powinno mu zależeć na pozycji Ważyka, stanął w jego obronie. Rzeczą miała miejsce podczas narady pisarzy partyjnych 23 września 1955 roku. Powiedział wówczas, m.in.: „Teoria, że nasz ustrój nie może rodzić zła, jest fałszywa. Jest to scholastyczny spór na temat kategorii: zło immanentne czy nieimmanentne. Socjalizm nie tworzy nowych kategorii moralnych, natomiast rodzi swoje własne zło. [...] Naczelnym zadaniem pisarza jest ingerencja w życie narodu i ukazywanie zła tam, gdzie ono wyrasta” – zob.: J. Smulski, *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*, Toruń 2002, s. 185-186; zob. też: Z. Rykowski, W. Władysław, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 102.

zostały – dowodzi Janusz Detka – ustalone arbitralnie, lecz »empirycznie«, tzn. zakreślił je zebrany materiał literacki»<sup>876</sup>. Badacz wskazuje trzy utwory, których ukazanie się w czasopiśmie na jesieni 1953 roku rozluźniło ciasny gorset krajowej socypoetyki: *List o sumieniu* Witolda Wirpszy („Nowa Kultura” 1953, nr 39, s. 1), *Głos o poezji* Juliana Przybosia („Życie Literackie” 1953, nr 40, s. 7) oraz Mieczysława Jastruna – *Poezja i prawda* („Nowa Kultura” 1953, nr 48, s. 1)<sup>877</sup>. Oto za sprawą jednego „listu” – *Listu o sumieniu* – Wirpsza rozpoczął proces, o którym napisał: „ – Tak mniej więcej wydobywałem się z mazi i kleistości, w latach 1953 – 1955”<sup>878</sup>.

[...]  
Najobrzydliwsi przecie, mniemam,  
Są ci, co krzyczą: naród! naród! –  
A nie są z narodem. Co krzyczą:  
Partia! partia! – a nie są z partią.  
Wślizgnęli się w istniejące szczeliny,  
Sądząc, że między narodem a partią  
Są niezwykle bezpieczne korytarze,  
Gdzie żadne już prawo nie działa  
Ani prawdy, ni odpowiedzialności.  
Usiłują te szczeliny poszerzyć,  
Drażąc i wierząc obłymi ciałami,  
A przede wszystkim kłamiąc, kłamiąc, kłamiąc,  
Używając zawsze słów, jakich trzeba  
I zdań, za które się nie odpowiada.  
[...]<sup>879</sup>

Dedykowany Woroszyłskiemu *List* miał swój prasowy debiut 27 września 1953 r., gdy przyjaciel Wirpszy przebywał w Moskwie jako stypendysta Instytutu Literatury im. Maksyma Gorkiego<sup>880</sup>.

W sytuacji rzeczywistego oddalenia nadawcy i adresata – pisze Detka – wybór gatunku wydawał się uzasadniony, utwór zresztą respektował formalne reguły konwencji epistolograficznej (inicjalna apostrofa, fatyczne wtrącenia, tradycyjna formuła pozdrowień w zakończeniu itp.). Zwraca wszakże uwagę tytuł – nie jest to list do..., ale list o..., co czyni jego dominantą przedmiot wypowiedzi. [...] to jakby rozwinięta replika jednego z partnerów dialogu, która przyjęła kształt swoistej tyrady wpisanej w epistolograficzną ramę<sup>881</sup>.

---

<sup>876</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży” (1953-1957)*, Kielce 2010, s. 11.

<sup>877</sup> Tamże, s. 11-12.

<sup>878</sup> W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, w: tegoż, *Gra znaczeń. Przerób*, Mikołów 2008, s. 261.

<sup>879</sup> W. Wirpsza, *List o sumieniu*, w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, Mikołów 2014, s. 101.

<sup>880</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”...*, s. 52.

<sup>881</sup> Tamże.

Sumienie, co sugeruje poeta w tytule dzieła, skłania go do rewizji dotychczasowych poglądów. Przekonanie o potrzebie zmiany kieruje również do nieformalnego przywódcy grupy „pryszczatych”. Jak się wkrótce okazało – z pozytywnym skutkiem:

Na mój *List o sumieniu* odpowiedział dużym poematem Woroszyński. Kiedy w 1954 roku Woroszyński wrócił z Moskwy po studiach, już był na „nie”<sup>882</sup>.

Odpowiedź była niemal natychmiastowa. Woroszyński pracę nad poematem *Sam na sam*, bo o tym dziele mowa, rozpoczął w październiku 1953 (ukończył w lipcu 1955; utwór opublikowany zaś został w kwietniu 1956<sup>883</sup>). Opatrując swój utwór dedykacją: „Witoldowi Wirpszy” oraz mottem z *Listu o sumieniu* potwierdził nawiązanie dialogu<sup>884</sup>.

Przypomnijmy o jaki fragment chodzi:

Lecz jeśli w sercu tkwi pytanie,  
Któregom zdusić nie jest w stanie,  
I, jeśli czoło nie jest z miedzi,  
Jeśli nie błyszczą cczą pozłotą,  
Nie wolno się od odpowiedzi  
Uchylić, milczeć.  
Stoję o to.<sup>885</sup>

Po latach, w rozmowie z Jackiem Trznadłem, Wirpsza wspominał moment „przebudzenia”: „W końcu coś się zaczęło dziać, na przykład ze mną. Byłem wtenczas na wakacjach w Krynicy na leczeniu, miałem jakąś zapaść, [...] akurat nastąpiła śmierć Berii, to było latem 1953 roku, wydało mi się, że coś jest grubo nie w porządku. Napisałem wiersz *List o sumieniu*. O zakłamaniu”<sup>886</sup>. Wirpsza o swoich odczuciach, że

---

<sup>882</sup> J. Trznadel, *Hanba domowa*, s. 198. Sam Woroszyński w wywiadzie udzielonemu Jackowi Trznadłowi swoje moskiewskie doświadczenia wspominał w sposób następujący: „[...] zobaczyłem, że wszyscy się wszystkiego boją, zobaczyłem, że mnie się boją, dlatego że przyjechałem z tak zwanej zagranicy. To znaczy, że boją się kontaktów, bo one są kompromitujące, że na przykład nie można mnie zaprosić na obiad, i tak dalej. Wtedy zaczęła się nowa nauka realnego socjalizmu. Jeżeli jeszcze w Polsce bujałem w obłokach... Mniejsza o to, jak dalece miałem do tego prawo, a jak dalece rzeczywiście sam się już załgałem w tej Polsce, w każdym razie w Rosji już tak nie mogłem, to po prostu za bardzo biło w oczy. I zaczęła się znakomita nauka. [...]” (zob.: J. Trznadel, *Hanba domowa*, s. 174).

<sup>883</sup> „Po prostu” 1956, nr 18, s. 4-5.

<sup>884</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 81-82. Wirpsza w liście do Zbigniewa Chojnowskiego z 1 lutego 1984 r. (zob.: *Listy Witolda Wirpszy do Zbigniewa Chojnowskiego*, „Integracje” 1992, nr XXVIII, s. 61) informuje o innym utworze Woroszyńskiego, który miał być odpowiedzią na jego *List o sumieniu* – poemacie *Rozmowy 1955* (przypuszczalnie Wirpsza miał na myśli tomik Woroszyńskiego *Z rozmów 1955*, Warszawa 1956, dedykowany „Rówieśnikom”, w którym pierwszy utwór został zatytułowany *Wstęp do rozmów 1955*).

<sup>885</sup> W. Wirpsza, *List o sumieniu*, s. 100. Kończące przytoczony fragment słowa: „Stoję o to” są najpewniej parafrazą cytatu zaczerpniętego z wystąpienia Marcina Lutra przed cesarzem Karolem V w obronie własnych przekonań i głoszonej, w jego mniemaniu, prawdy.

<sup>886</sup> J. Trznadel, *Hanba domowa*, s. 198.

„coś było nie w porządku”, pisał w zgoła odmienny sposób w roku 1981 w przywoływanym już tu artykule *Dzieje rymopisa czasu swego*:

Dość wcześnie [...] wyczuwałem, że coś jest nie w porządku, choć zrazu nie wiedziałem co, a raczej: wiedziałem, że to „nie w porządku” jest następstwem opcji na rzecz określonej poetyki i że ta określona poetyka (nazwijmy ją: socrealizm) ma coś wspólnego z polityką, nie wiedziałem tylko jeszcze w jaki sposób ma coś wspólnego. Starłem się z tej kleistej mazi wydobyć, zrazu nieporadnie, przez zmianę tematyki. Potem okazało się, że zmiana tematyki z „publicznej” na „prywatną” niewiele daje, że mimo tej zmiany i kleistość, i maza nie ustępują. [...] Podniosłem się do pierwszego szczebla mego schodzenia w dół, do retoryki; ale nie była to już, jak wpierw, retoryka patetyczna – była zaprawiona satyrą, groteską, ironią. Wtedy to, w połowie mniej więcej roku 1953 powstał wiersz o zakłamaniu [...] nieco później, w nawiązaniu do Heinego, cykl sarkastycznych wierszyków<sup>887</sup>, wymierzonych częściowo (w intencji przynajmniej) przeciwko sobie samemu [...] – Tak mniej więcej wydobywałem się z mazi i kleistości, w latach 1953-1955<sup>888</sup>.

Przyjrzyjmy się zatem wybranym fragmentom „wierszyków” z cyklu *Według Heinego*. To w tych utworach Wirpsza zawarł krytykę swojej twórczości socrealistycznej. Tym samym potwierdził, że *List o sumieniu* oraz *Sobie i diabłu* nie były dziełami „przypadkowymi”. Poeta dał tym wyraz swojej nowej postawy moralnej i wytyczył sobie odmienną od dotychczasowej artystyczną drogę.

Szukając gwiazdy,  
Zgubiłem grzebień.  
Ach, cóż powiedzą  
Mi na to w niebie?  
[...]  
Ach, sprzedam lustro  
I sprzedam siebie,  
Byleby znaleźć  
Zgubiony grzebień!<sup>889</sup>.

\*

[...]  
O, rękawice szklane,  
Tak sztywne i przezyste,  
Ochronią moje rączki,  
Ukryją, co pomyślę.  
I będę miał na zawsze  
Nieskalane dłonie,

---

<sup>887</sup> Z tomu *Poematy i wiersze wybrane* (1956).

<sup>888</sup> „Kultura” 1981, nr 7 – 8, s. 168 – 169.

<sup>889</sup> W. Wirpsza, *Według Heinego* [Szukając gwiazdy], w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 179; *Poematy i wiersze wybrane*, s. 190. Pozostałe cytaty z cyklu *Według Heinego* pochodzą z wymienionej publikacji oraz wyd. I tomu *Poematy i wiersze wybrane*. W miejscach, gdzie zapis w obu publikacjach był różny, korzystałem z zapisu pierwotnego.



Nie będę ich ukrywał  
I nie przelęknię się wspomnień.

Tylko z ogniem mi trzeba  
Ostrożnie, ach, ostrożnie!  
Jeśli soczki zakipią,  
Pękną szkiełka nad ogniem<sup>890</sup>.

\*

[...]  
Nachylcie ku mnie swe jasne oczy,  
Przemyję chroniącą je wodą,  
A nikt z was w ciemność ssącą nie wskoczy,  
W ciemność wiedzącą i podłą.

Mgiełka wam padnie na wzrok powiewna,  
Świat stanie się pastelowy,  
Piorun wam będzie jak piosenka rzewna,  
Błask słońca jak kosmyk płowy.

[...]  
Miałem niegdyś oczy jak wasze,  
Chciałem wszystko widzieć jasno.  
Oślepiłem, kiedym patrzył na burzę  
I piorun koło mnie trzasnął;  
[...]<sup>891</sup>.

Deklaracja wydobywania się z „mazi i kleistości” jest w tej poezji jaskrawo widoczna. Poeta szczerze pisze o niedawnym moralnym zakłamaniu, zagubieniu, w końcu – potrzebie oczyszczenia. Nie pomogą – zdaje się wyznawać – „rękawice szklane”, „mgiełka chroniącej wody”, jeśli nie dokona się rozrachunku z samym sobą. Między innymi o utworach z tego tomu mówił Ryszard Matuszewski, iż są przejawem „jakiegoś fermentu i niepokoju myślowego” oraz, że oddają „nastroje najsilniej i najszczerzej zaangażowanych politycznie poetów powojennego pokolenia”<sup>892</sup>.

Wirpsza, mówiąc w swej poezji o zakłamaniu, wyrażał sprzeciw wobec państwa. Uderzał w jego, oparty na komunistycznej ideologii, ustrój społeczny i polityczny. Przy tym krytycznie oceniał swoją rolę jako poety „reżimowego”. Ale w systemowym zakłamaniu, o którym mówił poeta, można się doszukać daleko głębszych konsekwencji. Nie tylko oszukiwania obywateli przez władzę. Żyjąc w państwie totalitarnym, trudno

---

<sup>890</sup> W. Wirpsza, *Według Heinego* [Jak od jądów ochronić], s. 184-185; *Poematy i wiersze wybrane*, s. 197-198.

<sup>891</sup> W. Wirpsza, *Według Heinego* [– Już czuję tylko wasze zapachy], s. 186-187; *Poematy i wiersze wybrane*, s. 199-200.

<sup>892</sup> „Rocznik Literacki” 1956, s. 25.

było niekiedy stwierdzić, co jest prawdą, a co nią nie jest. Człowiek poddany indoktrynacji często nie dostrzegał wpływu zniewalającej umysły propagandy i wbrew sobie ulegał jej. Pewne elementy tego procesu widoczne są na poziomie języka w ówczesnej nowomowie<sup>893</sup>. Dostrzega je Janusz Detka w *Liście o sumieniu* Wirpszy:

[...] nie da się precyzyjnie wyodrębnić ideologicznych obłudników spośród [...] jednego wielkiego „my”. Uwikłany w pułapkę nowomowy odzwierciedlającej dychotomiczny obraz świata, Wirpsza mówi więc o „onych”, szkicując ich portret według socrealistycznego wzoru ukazywania wroga<sup>894</sup>.

Poeta miał świadomość grząskiej materii języka, która może spowodować kłopot z rozpoznaniem, o których „onych” się wypowiada<sup>895</sup>. Nie mogąc mówić wprost, użył metafor religijno-kościelnych.

Co wydaje się istotne – podpowiada Detka – Wirpsza, mówiąc o „jezuitach” i „katechetach”, odwoływał się raczej do powszechnego wyobrażenia obłudnika („świętoszka”) o jednoznacznej negatywnej konotacji, najłatwiej przychodziło mu również językowe osaczenie nowego dogmatyzmu utwalonymi w zbiorowej świadomości skojarzeniami z religijną indoktrynacją<sup>896</sup>.

Strażnicy doktryny zostali nazwani „jezuitami” i „arcykapłanami” fałszywej wiary. Jeśli przywołamy w tym miejscu „Nową Wiarę” Miłosza ze *Zniewolonego umysłu*, przyjdzie nam stwierdzić, iż Wirpsza nieco później, lecz doszedł do podobnych wniosków jak noblista<sup>897</sup>:

[...]  
A o to w pierwsze będę stawał,  
By lekkim się mrugnięciem oka  
Ze mnie i z nas nie naigrawał  
Spryciarz i szuja, co z wysoka  
Patrzy, połknąwszy sto mądrości,  
Na to, jak dźwiga się socjalizm  
I z miną pełną pobożności  
Myśli: „No, dobrze – i co dalej?”

<sup>893</sup> Na marginesie należy dodać, że gdy już tzw. nowomowa komunistycznej władzy została rozpoznana przez społeczeństwo, ludzie zaczęli nazywać wypowiedzi aparatczyków „drętwą mową”. Wirpsza pisał na ten temat w jednym ze swych tekstów: „[...] »drętwej mowy« [...] mamy w Polsce dużo; wyrażenie to, jakikolwiekby był jego rodowód, przyjęło się we wszystkich warstwach społeczeństwa; używa się go w wypadku, kiedy ktoś głosi rzeczy wzniosłe i upolitycznione bez najmniejszego poczucia rzeczywistości” – zob.: W. Wirpsza, *Drętwa mowa*, „Nowa Kultura 1955, nr 47, s. 2.

<sup>894</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 53.

<sup>895</sup> Wiktor Woroszyński w swym *Imienniku* wyjaśnia, kogo Wirpsza miał na myśli: „W naszych rozmowach »oni« nie byli anonimami; nazywali się Berman, Putrament, Janina Broniewska, Hoffman, Ważyk; w wierszu doczekali się uogólnienia i to było jego siłą; ale uogólnienie zatrzymało się przed progiem nadal wyznawanej (uporczywie czy rozpaczliwie?) komunistycznej utopii i »generalnej linii Partii Robotniczej« – i to było jego słabością” – zob.: „Kultura” 1986, nr 1 – 2, s. 81.

<sup>896</sup> Tamże, s. 54.

<sup>897</sup> Tamże, s. 165.

A mruga wciąż; a gęba syta;  
A ludzki jest; zna każde drgnienie  
Serc bliźnich swoich; ma sumienie.

Sądzę, że to jest – jezuita.  
[...]  
[...] I mówili:  
Módlcie się, ludzie, do wielkiego mózgu,  
A my wam pokażemy wszystkie śrubki,  
Och, bo dla nas nie ma żadnych tajemnic,  
Och, my jesteśmy arcykapłanami  
Waszego obrządku i waszych bożków.  
[...]<sup>898</sup>

Jerzy Kwiatkowski w recenzji zbioru *Z mojego życia* (1956), w którym został umieszczony *List o sumieniu*, odnotował:

W zawierającym wiersze z kilku ubiegłych lat tomie *Z mojego życia* Witold Wirpsza ukazuje się jako poeta-moralista. Nie tylko. Gdyby ten tom powstał z końcem XIX lub początkiem XX w., zostałyby zapewne nazwany „Pamiętnikiem mojej duszy”. [...] Wirpsza umieścił tu wszystko co mu najbliższe, co go najbardziej nurtowało i nurtuje wtedy, gdy jest sam. To jednocześnie liryczny życiorys – od dzieciństwa po Szczecin [...] <sup>899</sup>.

Prócz *Listu*, w książce tej znalazł się jeszcze jeden utwór wyrażający „wątpliwości natury etycznej” autora – [A myśmy myśleli...] <sup>900</sup>:

A myśmy myśleli<sup>901</sup>, że rewolucja  
Jak najłagodniej z nami się obejdzie,  
Że przyjdzie i zamasyście nam poda  
To nasze artystyczne szczęście.

I myśleliśmy, że już tylko śpiewać  
I prorokować, co wlezie.  
Lecz oto widzimy, że trudniejsza, niż dotąd droga  
Po to nasze artystyczne szczęście<sup>902</sup>.

<sup>898</sup> W. Wirpsza, *List o sumieniu*, s. 100-101, 102.

<sup>899</sup> J. Kwiatkowski, *Poeta moralny*, „Życie Literackie” 1956, nr 20, s. 4.

<sup>900</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 85.

<sup>901</sup> W mej interpretacji słowa te można uznać za parafrazę wypowiedzi zaczerpniętej z *Biblii*. W *Ewangelii wg Św. Łukasza* fragment ten brzmi następująco: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” – zob.: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2000, s. 1389. W ewangelii, jeden z uczniów w drodze do Emaus – Kleofas – zwraca się tymi słowami do spotkanego Jezusa, początkowo nie rozpoznając w nim Zbawiciela. Cytowana wypowiedź jest wyrazem zawiedzenia i rozczarowania, do chwili, gdy uczniowie rozpoznali w przybyszu zmartwychwstałego Chrystusa. Dopiero wówczas zrozumieli sens jego nauczania i uwierzyli. W wierszu, poeta metaforycznie wyraża swe rozczarowanie marksistowską rewolucją.

<sup>902</sup> W. Wirpsza, [A myśmy myśleli, że rewolucja], w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 116; *Z mojego życia*, Warszawa 1956, s. 61.

Z kolei Leszek Szaruga zwraca szczególną uwagę na inny utwór, który wskazywałby na rozbrat Wirpszy z ideologią marksistowską. Mówił o tym w rozmowie z Karolem Samsel: „w 1954 roku ojciec pisał już poemat »Sobie i diabłu«<sup>903</sup>, w którym »wydobywał się« z dotychczasowych poglądów»<sup>904</sup>.

[...]  
I nie każda prawda bywa dla każdego,  
Zwłaszcza, jeżeli jak bitwa roznamiętnia.  
Wielbię kunszt, panie kolego, właśnie dlatego –  
Jak bieliznę w koronkach, która ciało usekretnia,

Przemilcza je troszeczkę. – Nagle dostrzegł w mym ręku  
Ołówek i papier. Schudł znowu. Cichy lament  
Błysnął za szklami. Szepnął, stęknął, jęknął:  
- Nie pisać tego – błagam. S c r i p t a m a n e n t<sup>905</sup>.

Bohater wiersza – artysta – w swych „potyczkach z diabłem” staje przed dylematem, co jest istotą jego pracy i co jest ważniejsze – kunszt czy prawda – bo ta – dzieła może nie ocalić:

[...]  
– S c r i p t a, jeśli kunsztowne, mogą budzić podziw.  
Uwielbiam kunszta. Kunszt z prawdą idzie o lepsze:  
Jak zawsze nieszkodliwy – prawda może szkodzić<sup>906</sup>.

„Szatańskie metamorfozy, wirpszowska kostropata melodia – pisał w roku 1956 Jerzy Kwiatkowski – to wszystko w dziwny sposób urzeka. Podśłuchano tu mechanizm tamtych czasów i oddano go mechaniczną metaforą i mechanicznym rytmem. [...] Uchwycono tu tragizm literatury tamtych lat: cenzorską twarz pisarza – we wstrząsającej poincie poematu. Zniknęły widma, został tylko głos i mechanizm. W pisarzu dokonał się przełom [...]. Woła więc: podajcie lustro! I oto twarz [...]»<sup>907</sup>. Wirpsza „przy użyciu

---

<sup>903</sup> Wirpsza napisał utwór w okresie: wrzesień 1954 – kwiecień 1955, a jego pierwodruk miał miejsce 11 marca 1956 roku w nr. 11 czasopisma „Po prostu” (s. 5).

<sup>904</sup> K. Samsel, *Istnieje porządek nieodgadniony*, „Elewator” nr 23 (1/2018), Szczecin 2018, s. 46.

<sup>905</sup> W. Wirpsza, *Sobie i diabłu*, w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, Mikołów 2014, s. 129. Pozostałe cytaty z poematu *Sobie i diabłu* pochodzą z tego wydania. Pierwodruk utworu miał miejsce na łamach „Po prostu” (1956, nr 11, s. 5) i nie był zamieszczony w żadnym z opublikowanych w tym czasie tomików Wirpszy. Pozostaje domysłem, dlaczego tak się stało, wszak poeta mógł umieścić poemat obok zbliżonego w swej wymowie *Listu o sumieniu* w tomie *Z mojego życia*. Zdaniem Janusza Detki mogła zadecydować o tym wola autora, żeby utwór, podobnie jak *Poemat...* Ważyka, zaistniał przede wszystkim w prasie. Mogło też być i tak, iż Wirpsza miał wątpliwości co do artystycznej wartości utworu (zob.: J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, przyp. 17, s. 20).

<sup>906</sup> W. Wirpsza, *Sobie i diabłu*, s.128.

<sup>907</sup> J. Kwiatkowski, *Szyfry*, „Życie Literackie” 1956, nr 26, s. 5.

wątków faustowskich, skupił się na analizie procesu internalizacji zła<sup>908</sup>. Gdy podmiot w jego wierszu tłamsi w sobie wątpliwości i pozbywa się swego indywidualizmu, akt zniewolenia dobiega końca. W poemacie proces ten ujawnia się w momencie, gdy bohater dostrzega swoje odbicie:

Podajcie lustro! Kto poda? Ludzie? – dobrze.  
Zostawcie mnie teraz samego ze szkłem.  
Nasycić się sobą! Pobadać siebie. A może  
Odgadnąć sprawy przyszłe, wyprostować przeszłe.

Lecz przede wszystkim – twarz. Twarzy szukam.

[...]

Chciałem twarzy? Jest twarz – sama sobą chora.

Moja twarz? Nie wiem. Lecz znam jej urodę:

Śmiertelną, kamienistą. U r o d ę C e n z o r a.<sup>909</sup>

Wybór między dobrem a złem powoduje konflikt moralny, ale właśnie ten konflikt – zdaje się podpowiadać poeta – może wywołać poczucie odpowiedzialności za słowo, które zapisane – pozostanie (*Scripta manent*). W przypadku Wirpszy – twierdzi Detka – „akt samopoznania wyrażający się symboliką lustra zaowocował [...] »odmrożeniem« głosu wewnętrznego i przystąpieniem do rozprawy ze sobą oraz z niedawnymi autorytetami”<sup>910</sup>.

Poeta utworem tym podtrzymywał zarazem podjęty *Listem o sumieniu* dialog z Woroszylskim. Detka podkreśla znaczenie zaimków: „sobie” i „sam na sam”, użytych przez obu „pryszczatych” w tytułach ich wierszy. „Stanowią one metatekstowe zapowiedzi introspekcyjnego nastawienia autorskich podmiotów ([...] dodatkowo uwarunkowanego sytuacją prywatnego dialogu [...]), skutkującego w ich monologach notowaniem efektów procesu samopoznania<sup>911</sup>. Wprowadzone przez poetów pierwszoplanowe „ja” nadało ich dziełom efekt poetyckich autobiografii<sup>912</sup>. Wirpsza, kończąc poemat, nie pozostawia wątpliwości: „Żeby jasne było: piszę o sobie”<sup>913</sup>. J. Detka dostrzega w utworze wolę twórcy „opowiedzenia siebie: swej zafałszowanej świadomości, stanów dwójmyślenia, momentu obudzenia sumienia oraz wewnętrznych sporów zeń wynikających”. I podsumowuje swe rozważania wnioskiem, iż poemat „dotyczy swoistej prehistorii »odwilżowych« ocknień, a mianowicie etapu poddawania

<sup>908</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 82.

<sup>909</sup> W. Wirpsza, *Sobie i diabłu*, w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 136-137.

<sup>910</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 86.

<sup>911</sup> Tamże, s. 83-84.

<sup>912</sup> Tamże, s. 84.

<sup>913</sup> W. Wirpsza, *Sobie i diabłu*, s. 137.

się procesowi zniewolenia”<sup>914</sup>. Ponadto badacz uznał dzieło za „konieczne dopełnienie” życiorysu Wirpszy (do okresu „odwilży” – dodajmy), który został zawarty przez poetę w tomiku *Z mojego życia*<sup>915</sup>.

Wprowadzone do tego utworu, i w ogóle do literatury „odwilżowej”, „szyfry” – podaje za Jerzym Kwiatkowskim Pawelec – będą odtąd wymuszoną przez cenzurę „mową ezopową”<sup>916</sup>, a publikacja poematu *Sobie i diabłu* – „symbolicznie zamyka estetyczno-socrealistyczno-moralistyczną fazę w biografii i dorobku Witolda Wirpszy”<sup>917</sup>.

Poeta rozprawiając się ze stalinowskim totalitaryzmem, po religijno-faustowskim „kamuflażu”, którego użył w *Liście o sumieniu* oraz w *Sobie i diabłu*, sięgnął po przebranie ze świata dziecięcego. W *Zabawie* („Życie Literackie” 1956, nr 18, s. 5) przedstawił grupę przedszkolaków<sup>918</sup> „zniewolonych” przez jednego chłopca:

[...]  
A może dla zabawy związać ręce?  
A może dla zabawy związać nogi?  
Ręce w przegubach,  
Nogi w kostkach?  
[...]  
Oto idzie sześćioletnia,  
Potyka się, potyka,  
Krocзки małe na pięć centymetrów,  
Ręce związane jak do modlitwy, jak do gwiazd  
wyciągnięte.  
[...]  
Skaczą, drgają dzieci.  
Słońce niebiesko świeci.  
Na miękkich kostkach i przegubach  
Sine prążki.  
Trawa po kolana.  
Sine prążki.  
Uśmiech cheruba.  
  
Po kwadransie jakby wionęły skrzypce  
I ruchy stają się płynne  
Tańczą spętane dzieci, dzieci,  
Dzieci niewinne.  
[...]

---

<sup>914</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 84.

<sup>915</sup> Tamże, s. 85.

<sup>916</sup> D. Pawelec, *Przedmowa*, w: W. Wirpsza, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, Mikołów 2014, s. 14. Zob. też: J. Kwiatkowski, *Szyfry*, „Życie Literackie” 1956, nr 26, s. 4-5.

<sup>917</sup> Tamże, s. 15.

<sup>918</sup> Przedszkole jako metafora systemu wróci u Jacka Kaczmarek w utworze *Przedszkole*.

Pod zaroślami  
Siedzi bardzo smutny,  
Znudzony i zły  
Barczysty chłopczyk.

On to związał ręce i nogi,  
Jemu już nie miał kto związać.  
Jest poza tańcem,  
Poza zabawą,  
Poza elegijnym kręgiem.

Płacze ze złości.  
Krzyczy.  
Jest sam.

„Niedorosłość” okazuje się jednym z „grzechów głównych” pokolenia – jedną z przyczyn jego zniewolenia<sup>919</sup>. Innymi słowy, intelektualna i moralna niedojrzałość, „miękkosć” już nie „kostek i przegubów”, lecz kręgosłupa, czyni z ludzi potencjalne ofiary – ludzi podatnych na manipulacje, i w konsekwencji – pozbawionych umiejętności krytycznej oceny rzeczywistości. Temat ten pojawia się również w wierszu *My, pokolenie*:

My, pokolenie opóźnione w rozwoju,  
Trzymamy się za rączki,  
Idziemy na spacer.

Przechodzą dorośli ze swym zmęczeniem w pogiętych kręgosłupach,  
Z ognistego krzaka wygłasza ktoś-tam: jam Pan, Bóg twój,  
A my wciąż  
Trzymamy się za rączki,  
Idziemy na spacer.

Obok na stosie skwierczy Giordano Bruno,  
Nieopodal Galileusz prezentuje przebiegłą obronę,  
My wszakże  
Trzymamy się za rączki,

Idziemy na spacer.  
W naszej gromadce mały Kain zabił małego Abła,  
A potem mały Judasz powiesił się na drzewie figowym,  
Nic to,  
Trzymamy się za rączki,  
Idziemy na spacer  
[...] <sup>920</sup>.

---

<sup>919</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 169.

<sup>920</sup> W. Wirsza, *My, pokolenie*, „Nowa Kultura” 1957, nr 7, s. 1.

O używanych w twórczości rozrachunkowej „kostiumach” przywołany Janusz Detka mówi, iż „stanowiły element gry z cenzurą, uwyrażniały sensy rozrachunków i tonowały publicystyczną doraźność, a ponadto zaradzały trudnościom w znalezieniu odpowiadającego istocie stalinowskiego desygnatu znaku”<sup>921</sup>. Innym sposobem pisarzy radzenia sobie z socrealistycznym reżimem była forma palinodii, w tym przypadku, podaję za Przemysławem Czaplińskim – „odwoływanie wcześniejszych poglądów, przekreślanie socrealistycznej wizji świata”, których istota „polegała na zaprzeczaniu kłamstwom literackim, nie zaś na mówieniu prawdy o rzeczywistości”<sup>922</sup>. Wirpsza zastosował tę formę w utworze *Śmieci* („Przegląd Kulturalny” 1955, nr 10, s. 3). Z uwagi na pointę przytaczam utwór w całości:

Siedziałem w moim pokoju,  
Pisząc wiersz o bardzo wzniosłych sprawach  
I spostrzegłem nagle przez okno,  
Że do ogrodu wchodzi  
Dwóch facetów, których wygląd  
Wydawał mi się podejrzany:  
Byli brudni  
I głowy mieli spuszczone.  
Chciałem już otworzyć okno  
I krzyknąć na nich  
Niezbym przyjaźnie.

Ale wtedy zobaczyłem ich  
Powracających.  
Dźwigali skrzynię ze śmieciami,  
Aby je wysypać  
Na stojącą opodal ciężarówkę:  
Wszystkie moje brudy  
Z ostatnich dwóch tygodni.  
Starszy z nich, dojrawszy mnie w oknie,  
Uśmiechnął się.

Wtedy,  
Nie bardzo wiedząc,  
Czy jestem zawstydzony, czy tylko zakłopotany,  
Wróciłem jednak  
Do mego wiersza o bardzo wzniosłych sprawach.

Jak można by sądzić – z powodu „wzniosłych spraw” – prawda o rzeczywistości, zdaniem poety, mogła bywać niedostrzegana.

---

<sup>921</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 170.

<sup>922</sup> P. Czapliński, *Ślady przelomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997, s. 40-41.



Z początkiem 1957 roku stawało się jasne, że gomułkowska październikowa odwilż była krótkotrwałą reakcją władz na Poznański Czerwiec'56 i służyła jedynie ostudzeniu nastrojów społecznych. Wkrótce odstąpiono od liberalnego kursu i państwo powróciło do dobrze znanej z okresu stalinowskiego polityki. Wyraźnym sygnałem końca „odwilży” było zamknięcie we wrześniu 1957 r. tygodnika „Po prostu”. Nadzieje na definitywne zmiany okazały się iluzją, a sam czas „odwilży” wydał się incydentalną przerwą w pracy utrwalonego po wojnie mechanizmu państwowego. Wirpsza wyraził swoją opinię dotyczącą kierunku przemian w metaforycznym utworze *Dygresja w nawiasie*:

(Tu opowiadka. Szedłem onegdaj ulicą,  
Wtem ludzie zaczęli stawać i patrzeć na jezdnię,  
Z którą dżiać się zaczęło jakieś bógwico;  
Nigdy nie przypuszczałem, że jezdnia kiedykolwiek westchnie;  
Tymczasem pierś jej podnosił bardzo powolny oddech.  
[...] Milczeli przechodnie  
Z troską lęku w sobie – i cóż to się stanie?  
Aż kiedy utworzył się w środku jezdni wzgórek  
I kilka brukowców wypadło z klekotem,  
Płuca oddech wstrzymały: ni w dół, ni w górę,  
Jakby zmęczone westchnieniem orzekły: nic po tem.  
Była przerwa w ruchu. Zjechali hydraulicy;  
Stwierdzili, że rura pękła pod brukiem ulicy,  
Że tam, fachowo mówiąc, powstało jeziorko,  
Że wypompowanie wody powierzą motorkom  
Że bruk trzeba załatać i tam dalej.  
Przyjechali – zrobili, zrobili – odjechali.

A więc nie było żadnego westchnienia,  
Żadnego smutku nie było w podziemiach,  
I bez blasku nawet nazwanie jeziora.

Jaki kto chce niech z powiadki wyciągnie morał<sup>923</sup>.

Prócz dzieł jednoznacznie rewizjonistycznych i demaskatorskich, w literaturze „odwilży” pojawiły się utwory o tematyce prywatnej. Pisarze, celem uniknięcia socrealistycznych schematów i konieczności pisania tekstów propagandowych, fałszujących realne życie, szukali prawdy w intymnych rejonach egzystencji. W poezji powróciło zainteresowanie sferą osobistą. W niej udawało się przekazać coś

---

<sup>923</sup> W. Wirpsza, *Dygresja w nawiasie*, „Nowa Kultura” 1957, nr 50, s.3.

autentycznego<sup>924</sup>. Poetyckim przykładem tego rodzaju twórczości Wirpszy jest *Dziewiętnaście wierszy lirycznych* („Nowa Kultura” 1954, nr 23, s. 6-7).

Jakżesz dobre to; nie kłamią  
Wzrok mój, słuch mój i dotyk.  
Świat nie jest mi muzyką samą,  
Nie samych barw  
Dotyka promień złoty.

Doświadczam kształtów i ruchów, którym  
Jak umiem, tak się przeciwstawiam.  
Historii nie dowierzam, przebieram jej nurty,  
Ranię pierś i dłonie w wielu sprawach.

Dlatego żyję, na proch nie rozarty;  
Nie kłamią mi zmysły: sprawdzałem  
I sprawdzam rachunek – jak świat – otwarty<sup>925</sup>.

Autor liryków, podobnie jak i inni rozczarowani „ludowym” światem poeci, topił smutki w „kropki wódki, kropki pieśni” i odnajdywał prawdę w tym, co niezmiennie – w przyjaźni, miłości, pięknie – tym wszystkim, czego żadna ideologia nie zniekształci i nie zdeprawuje. Miał świadomość, że własne zmysły nie mogą go oszukać. „Nie pogniewam się z życiem” – mówił.

Jesieninowskie nastroje?  
W tym, moi mili, coś jest!  
Każdy ma takie swoje,  
Że księżyc, że mgła, i że bies.

Czasem kropla wódki, kropla pieśni czasem –  
I już oczami łysnął  
Smutny wewnętrzny czart.  
Nie pogniewam się z życiem, że treflowym asem  
Ni przyłatał ni przypiął  
Zabębni mi talia kart<sup>926</sup>.

Znakomity badacz polskiej literatury, tłumacz i, przede wszystkim, poeta – Stanisław Barańczak – w swym zbiorze: *Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984* – spośród utworów „odwilżowych” Wirpszy, zamieścił wiersze pochodzące z cyklu „Wierszyki o czasie wiecznej szczęśliwości (1954-1957)”,

---

<sup>924</sup> J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży”*, s. 57.

<sup>925</sup> W. Wirpsza, *Dziewiętnaście wierszy lirycznych* [Jakżesz dobre to; nie kłamią], w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 113.

<sup>926</sup> W. Wirpsza, *Dziewiętnaście wierszy lirycznych* [Jesieninowskie nastroje?], w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 113.

opublikowane w tomie *Mały gatunek* (Warszawa 1960). Uznał te utwory za najbardziej, z tego okresu, interesujące w dorobku poety „moralnego niepokoju”.

Kryterium, którym starałem się zawsze posługiwać – wyjaśniał we *Wstępie* – była nie szlachetność intencji wiersza, jego popularność czy też jego zgodność z moimi własnymi poglądami, lecz kwestia nowej lirycznej sytuacji, nowej formuły, nowej wizji, nowego języka. Przy takim założeniu element indywidualnej wrażliwości autora wyboru nakłada się w nieunikniony sposób na problem obiektywnej historycznej „ważności” wiersza, nie zawsze się z tym ostatnim problemem pokrywając<sup>927</sup>.

Przytaczam słowa Barańczaka, ponieważ twórca *Chirurgicznej precyzji* ujawnia, prócz słów „świadcstwa i sprzeciwu”, jeszcze inne ważne cechy w poezji Wirpszy, które mogłyby świadczyć o jego wychodzeniu z socrealistycznej „choroby”. Owa „nowa formuła, nowa wizja, nowy język” to znaki rozpoznawcze późniejszej twórczości autora *Faetona*. Tym samym Barańczak rozpoznaje w nim buntownika nie tylko w oparciu o poruszane przez niego w dziełach tematy, lecz także na podstawie zmiany stylu i środków artystycznej wypowiedzi. Wirpsza zrywając ze schematyzmem, opuszcza swą twórczością socrealistyczną produkcję literacką. Nie tylko poprzez jawne słowa sprzeciwu, lecz również realizując odmienny program poetycki, wydobywa się z „mazi i kleistości”. Nie oznacza to oczywiście, że zamieszczone w antologii „wierszyki” nie zawierają w sobie krytyki systemu.

[...]

Wszystko tu urządzono chytrze:

Nie ma już żadnych zanieczyszczeń,

Smrodów nie ma, cierpień nie ma,

A zamiast zwątpień jest higiena<sup>928</sup>.

Przytoczony urywek z wiersza *Pierwszy utworek*, który można odczytywać w szerokiej perspektywie jako satyrę polityczną, ukazującą w krzywym zwierciadle lukrowany przez komunistyczne władze „nowy ład”, wywołuje zarazem skojarzenia z wypowiedzią Wirpszy na temat urzędzenia przez włodarzy PRL-u środowiska pisarskiego. Przypomnijmy, co mówił poeta autorowi *Hańby domowej*:

[...] przypuszczam, że nam to zorganizowano. To wszystko. Ten cały związek literatów zorganizowano w ten sposób, że żyliśmy w getcie, żyliśmy ze sobą, siedzieliśmy w tych

---

<sup>927</sup> S. Barańczak, *Wstęp. Poematy dla dorosłych*, w: *Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984*, Londyn 1984, s. 8.

<sup>928</sup> W. Wirpsza, *Pierwszy utworek*, w: tegoż, *Mały gatunek*, Warszawa 1960, s. 91. Pozostałe cytaty z tego cyklu pochodzą z wymienionej publikacji.

samych kawiarniach, piliśmy wspólnie wódkę. Ja na przykład nie piłem nigdy wódki z robotnikiem. Albo z chłopem [...] <sup>929</sup>.

Wirpsza ujawnia celową izolację środowiska. Żyjąc w państwie robotniczo-chłopskim ludzie pióra mieli nie wiedzieć, jak wygląda społeczna rzeczywistość, z jakimi problemami borykają się obywatele, dla których, przynajmniej z założenia, ten ustrój wprowadzono.

Prawo Uporządkowanego Losu  
Wymaga, by wszyscy zawsze byli grzeczni.  
[...] <sup>930</sup>

W zrelatywizowanym świecie zdevaluowanych wartości, żeby dopasować się do przyjętych norm (a normą było, np. donosić na każdego, kto myśli inaczej niż partia) kręgosłup moralny człowieka musiał być giętki. Poeta opowiada o tym w utworze *Sklepik*:

Za czarną ladą miedziany staruszek  
Nad szufladami schylony drzemie,  
Ale staje się natychmiast płynny i gibki,  
Gdy przyjdiesz u niego wymienić sumienie.

– Zużyte – mówi – twoje dawne zużyte;  
Znudziło się, przestarzałe, niemodne. –  
Otwiera wszystkie szuflady:  
Zapachy podziwu godne.

To pachnie miodem, to dziegciem,  
Dziesiąte gumą z kalosza.  
Przymierzasz nowe sumienie jak okulary,  
Stare zaś wrzucasz do kosza <sup>931</sup>.

Echa popaździernikowego powrotu rządzących do dawnego kursu w polityce wewnętrznej, i związane z tym rozczarowanie poety, pobrzmiewają w utworze zamykającym cykl:

Powrót, ach, powrót; obrzydliwie.  
Wehikuł stracił barwę, stał się rdzawy  
I coś w nim trzeszczy, coś jest krzywe,  
Jakaś śrubka wyszła z wprawy.

W maszynę, jak w dno instrumentalnego leja,

---

<sup>929</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, s. 196.

<sup>930</sup> W. Wirpsza, *Małe urządzenie*, s. 94.

<sup>931</sup> W. Wirpsza, *Sklepik*, s. 95.

Ktoś zasadził, niby kwiatek, hałas.  
Gwintem okręca się czas-karuzela.  
Motorniczy mówi: – Trzeba to naprawić; ale nie zaraz<sup>932</sup>.

Wirpsza wyraża tu swój zawód z powodu wycofania się partii z programu liberalizacji życia społecznego, lecz jednocześnie dostrzega, iż ta dotąd rozpędzona machina komunistycznej władzy traci impet i zaczyna się psuć. I sama władza nie ma już sił, ani energii, żeby stać się dawnym monolitem. W strofach *Ostatniego utworu*, jak mniemam, poeta przekazywał słowa nadziei, że powrót do stalinizmu nie jest już możliwy.

Interpretując wybrane utwory z cyklu: *Wierszyki o czasie wiecznej szczęśliwości (1954-1957)* interesowało mnie odczytanie ich w kontekście „wierszy odwilżowych”. W przypadku, kiedy mamy do czynienia z artystą tej miary, co Witold Wirpsza, należy zamieścić w tym miejscu kilka słów dopowiedzenia. Poeta, gdy już raz zerwał krępujące go więzy schematyzmu, uproszczeń i propagandowej sztampy, nie przestawał wymykać się wszelkim próbom sklasyfikowania, przyporządkowania, nadania mu jednego miana, które w pełni by go określało jako twórcę. Zatem moja interpretacja, wszak dopuszczalna, nie może pozostać bez uzupełnienia. Artur Międzyrzeczki pisał o utworach z tomu *Mały gatunek*, że to „moralistyka wymiarów ostatecznych, namiętna filozofia historii i obyczaju, świadomie ewokowane rzeczy brzydkie i brutalne składające się na galaktykę trzewi”<sup>933</sup>. W nieco odmiennym tonie, ale równie szerokiej perspektywie, odczytał te wiersze Jan Józef Lipski. Swe spostrzeżenia zamieścił na łamach „Twórczości” z listopada 1960 roku. Poezję tę nazwał „metafizyczną”, a swe wnioski na temat „Wierszyków o czasie wiecznej szczęśliwości” zakończył przygnębiającą konkluzją:

Z cyklu [...] wyziera nie tylko sceptycyzm, ale przede wszystkim nienawiść do świata, w którym „Smrodów nie ma, cierpień nie ma, A zamiast zwątpień jest higiena”<sup>934</sup>.

Należy pamiętać, że autor traktatu *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków* pisał te słowa w okresie, kiedy wciąż nie można było powiedzieć wszystkiego wprost. Uniwersalne wnioski są oczywiście uprawnione, niemniej trzeba mieć na uwadze, iż dzieło powstaje w konkretnym miejscu i czasie; i moim zdaniem interpretacja byłaby niepełna, jeśli te kryteria pominiemy. Z tego też powodu jest mi bliższa recenzja Bogdana Ostromęckiego, w której pisał o „wierszykach”, że jest to „jakby swoista, poetycka wersja Huxleyowskiego czasu

<sup>932</sup> W. Wirpsza, *Ostatni utworek*, s. 100.

<sup>933</sup> A. Międzyrzeczki, *Głosy poetów*, „Świat” 1960, nr 50, s. 21.

<sup>934</sup> J. J. Lipski, *Jeszcze raz na tropie mitu Don Juana – Fausta*, „Twórczość” 1960, nr 11, s. 128.

»nowego wspaniałego świata«<sup>935</sup>. Krytyk odwołał się do literackiej koncepcji antyutopii, lecz, jak sądzę, czytelnik czasopisma w 1960 roku dokładnie wiedział o jakiej utopii tu mowa. I właśnie z tą – komunistyczną – rozprawiał się, w moim odczuciu, Wirpsza.

Natomiast w prozie – za jedno z dzieł, które świadczy o odwróceniu Wirpsy od pisarstwa w duchu realizmu socjalistycznego – szczeciński badacz Erazm Kuźma uznaje utwór *Stary tramwaj* z 1955 r., zamieszczony w tomie opowiadań pod tym samym tytułem. Zdaniem uczonego sięgnięcie przez Wirpszę po formę powiastki było „sygnałem, że w systemie ideowym pisarza rozpoczyna się jakiś ferment”<sup>936</sup>. „Ferment”, dodajmy, który już na stałe zmienił jego światopogląd. W tym samym, 1955 roku, Wirpsza w recenzji tomiku Mieczysława Jastruna *Poezja i prawda* – stwierdzał:

Żyjemy w epoce, która musi z natury rzeczy tworzyć nowe wartości moralne. Ale żyjemy również w epoce pełnej tragicznych nieporozumień. [...] Wiele nieporozumień powstaje stąd, że istnieją niespełnione nadzieje. A bywa jeszcze zazwyczaj tak, że ludzie o dużej wyobraźni miewają wielkie nadzieje<sup>937</sup>.

Sądzę, że w przytoczonej wypowiedzi Wirpsza podpowiada nam jedną z przyczyn swego socrealistycznego „uwikłania” i późniejszej zmiany światopoglądu: oto ja – człowiek wielkiej wyobraźni, wielkich nadziei – człowiek wielkich, niespełnionych nadziei! Poeta pokładał nadzieje w nowym ustroju, który miał być gwarantem bezpieczeństwa, sprawiedliwości społecznej, równych szans, szacunku dla każdego człowieka. Tymczasem okazało się wprost przeciwnie. W dalszej części tekstu czytamy: „Niezgodność pomiędzy marzeniem a jego praktyczną realizacją jest u poety szczególnie silna. Ale bez tego nie byłoby chyba poezji. Ani jej wychowawczego oddziaływania”<sup>938</sup>. Brzmi jak zapowiedź uprawiania liryki odmiennej od dotychczasowej. Tej, dzięki której przylgnie do niego miano moralisty.

Poeta nie ograniczył swego sprzeciwu do wypowiedzi krytycznych wobec systemu, zawartych wyłącznie w jego dziełach artystycznych i tekstach krytycznoliterackich. Swój komentarz do bieżących, jak się wówczas wydawało, na trwałe przełomowych wydarzeń, zamieścił 28 października 1956 roku w czasopiśmie „Prostu” (1956, nr 44, s. 3 i 8), w artykule *Kronika wielkich dni*. Pisał w nim, m.in.:

---

<sup>935</sup> B. Ostromięcki, *Wiersze o „czasie wiecznej szczęśliwości”* (w rubryce: *Nowości poetyckie „Czytelnika”*), „Nowe Książki. Przegląd literacki i naukowy” 1960, nr 24, s. 1518.

<sup>936</sup> E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, s. 68.

<sup>937</sup> W. Wirpsza, *Ciężar*, „Nowa Kultura” 1955, nr 43, s. 3.

<sup>938</sup> Tamże.

[...] mogłoby się zdawać, że sprawą najważniejszą w tym całym okresie były wiece robotników i młodzieży. Że ta kwestia przesłania rzecz najistotniejszą: zwycięstwo sił demokratycznych nad stalinowskimi, samo obalenie stalinizmu w Polsce. Tak oczywiście nie jest. Chciałem tylko uwypuklić, że tym razem został w Polsce spełniony najważniejszy warunek wszelkiego zwycięstwa politycznego prawdziwej demokracji: zespolenie się kierownictwa z masami, oraz pełna jawność życia politycznego. Wiece temu właśnie służyły. [...]

Następnie sędzę, że trzeba sobie otwarcie powiedzieć, iż walka polityczna nie jest jeszcze skończona. Po pierwszym zwycięstwie trzeba zawsze pamiętać o ostatnim. [...] Nie wierzę, aby jedną uchwałą Komitetu Centralnego stalinizm został starty z powierzchni Polski. Mniemam natomiast, że stalinizm będzie się starał przystosować do nowych warunków, że będzie uprawiał swoiste mimikry, że będzie się starał przemycać swoją koncepcję życia politycznego wszelkimi możliwymi sposobami. Najbardziej zaś obawiam się dwóch jego masek, które już zaczynają się tu i ówdzie pojawiać: maski antystalinizmu i maski antyradzieckiej. [...]

Wypowiedź Wirpszy okazała się niezwykle przenikliwa i prorocza. Już wkrótce jego słowa miały się spełnić.

Około roku 1956, pisze Pawelec, przyłgnie do Wirpszy trwałe miano „poety porządku moralnego i moralnej obsesji»<sup>939</sup>. Zdaniem Wiktora Woroszyłskiego ostateczna przemiana Wirpszy w poetę wolnego od totalitarnego knebla, nastąpiła wraz z przejściem przez władzę kontroli nad czasopismem „Nowa Kultura”:

[...] Na ostatnim zebraniu, z miążdzącym referatem Andrzeja Werblana [...], zakomunikowano nam, że redaktorem naczelnym będzie Stefan Żółkiewski, pełniący jednocześnie funkcje ministra Szkolnictwa Wyższego i parę innych. Rzecz działa się w maju 1958. Nie pamiętam, czy na tym zebraniu, czy na poprzednim Wirpsza wygłosił obrazoburczą mowę na temat nieuchronnej sprzeczności interesów pomiędzy twórcą a władcą; pamiętam osłupiały wzrok aktywistów – spoglądali na niego jak na wariata, a któryś wyznał później, że czekał z zapartym tchem na wpadnięcie siepaczy, którzy powloką do lochu skutego poetę... [...] Nazajutrz ośmiu członków dotychczasowego zespołu *Nowej Kultury* złożyło wymówienie, byli to: Marian Brandys, Leszek Kołakowski, Tadeusz Konwicki, Wilhelm Mach, Jerzy Piórkowski, Aleksander Ścibor-Rylski, Witold Wirpsza i Wiktor Woroszyłski. Kilku naszych przyjaciół próbowało, kierując się „rozsądkiem”, zostać w spacyfikowanej redakcji – odeszli, nie mogąc wytrzymać lub zostali wyrzuceni jakiś czas potem. [...] Był to jeden z kroków ku wyzwoleniu, za nim miały przyjść następne, ale wewnętrznie już byliśmy prawie wolni. Co ta wolność oznaczała dla Witolda Wirpszy jako twórcy? Oznaczała po prostu twórczość – obfitą, nieskrępowaną, bujną<sup>940</sup>.

W ciągu następnych 12 lat ukażą się takie dzieła jak: tomiki poezji – *Mały gatunek*, *Don Juan*, *Komentarze do fotografii*, *Drugi opór*, *Przesady*, *Traktat sklamany*; powieści – *Pomarańcze na drutach* i *Wagary*; sztuki teatralne – *Tantal* oraz *Kreator*; książka

<sup>939</sup> D. Pawelec, *Przedmowa*, w: W. Wirpsza, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 18.

<sup>940</sup> W. Woroszyłski, *Imiennik*, „Kultura” 1986, nr 1 – 2, s. 83.

eseistyczna – *Gra znaczeń*, czy znakomite tłumaczenie (wraz z żoną – Marią Kurecką) *Doktora Faustusa* Tomasza Manna. Okres ten zamyka esej *Polaku, kim jesteś?*, po wydaniu którego poeta znalazł się w zupełnie innym miejscu, nie tylko w sensie geograficznym, ale również zawodowym, gdyż jego możliwości publikowania w Polsce zostały na wiele lat zamknięte. Na temat tego dzieła piszę w następnym podrozdziale.

Poeta pod koniec życia, w liście do Zbigniewa Chojnowskiego, potwierdził zmianę kursu swojej twórczości w połowie lat pięćdziesiątych. Wiązał ją z ważnym dla siebie, „budzącym się wtedy ostro uwrażliwieniem na kłamstwo. Trwa ono do dziś dnia”<sup>941</sup> – dopowiadał. Dla twórcy „moralnej obsesji” rozrachunek z własną przeszłością był zadaniem, któremu musiał stawić czoła. Już nie z „dziejowej potrzeby”, tylko osobistej:

Jak spożytkować pisarsko połamany  
Życiorys, [...]  
Nie spożytkować. Czekać na  
Zanik; to szansa, że wszystko to  
(I jeszcze inne) uporządkowane zostanie według  
Przerażającego porządku i ktoś to spożytkuje<sup>942</sup>.

#### 4.1.1. Z wierszy rozproszonych

Prócz utworów zamieszczonych w tomach poetyckich, Wirpsza napisał wiersze „odwilżowe”, które zostały opublikowane jedynie na łamach prasy (jak np. omawiany już poemat *Sobie i diabłu*), bądź w ogóle nie ukazały się dotąd oczom czytelników. Na te teksty chciałbym teraz zwrócić uwagę. Utwory niepublikowane pochodzą ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie i podobnie jak inne rękopisy i maszynopisy Wirpszy, poza jednym wyjątkiem (*Dziękczynienie*<sup>943</sup>), nie były przez niego datowane.

Właściwie w tym miejscu można by zacząć opowieść o moralnej wrażliwości Witolda Wirpszy i zwiastunach jego kontrsystemowego pisarstwa. Cofnijmy się do roku 1951. Wtedy to w „Nowej Kulturze” ukazują się pod hasłem: *Epigramaty* – trzy krótkie, żartobliwe utwory poety:

KOŚCIEC  
„Kościec – mówi zdobyłem”. Rzekli przyjaciele:  
„Kościec jeszcze nie wszystko. Klekoczesz jak szkielet”.

<sup>941</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, Mikołów 2013, s. 43. Zob. też: „Integracje” 1992, nr XXVIII, s. 61.

<sup>942</sup> W. Wirpsza, *Spożytkować pisarsko*, w: tegoż, *Przesady*, Warszawa 1966, s. 11.

<sup>943</sup> AKP, inw. akc. nr 1447/I. Utwór z odręcznie zapisaną datą: 1956.



#### WODA

Bał się, że błąd popełni. Nabrał wody w usta.  
Płyn się dostał pod czaszkę – wessała go pustka.

#### PORTRET

Próżno portret malujesz. Nigdy się nie zdarzy,  
Że twarz oddasz człowiekowi, gdy sam nie masz twarzy<sup>944</sup>.

W archiwum Książnicy Pomorskiej dzieła te stanowią część rękopisu, zatytułowanego: *Fraszki łagodne na literaturę*. Oprócz wymienionych: *Kośćca* i *Wody* – oznaczonych cyframi arabskimi nr 1 i 3 – widnieją w zachowanym manuskrypcie jeszcze cztery utwory opisane kolejno jako 2, 4, 5 i 6. *Portret* został zamieszczony przez autora w oddzielnej kategorii: *Na malarstwo* i oznaczony nr 1, lecz na tym utworze kończy się zachowany autograf. Przywołajmy brakujące elementy rękopisu:

2.

Serce bije w maszynie. Zgoda – metalowe.  
Źle, gdy tłokiem motoru jest u ciebie człowiek.

4.

Jako sprzeczność wewnętrzną nazwać by się zdało,  
Gdy cień dzisiejszy rzuca zeszłoroczne ciało.

5.

Jestem szybszy od orła – rzekł żółw. I miał rację:  
Lotnik go wziął ze sobą – dla rozrywki – w klatce.

6.

Polska, Polski, ach, Polsce! – skandowali równo,  
Pięty tkając w obłoki, a zaś głowy w gówno<sup>945</sup>.

Wirpsza w przytoczonych dystychach nie wypowiada się jeszcze wprost przeciwko reżimowi, ale ostrzem swego pióra godzi w niepokojące go zjawiska społeczne. Właśnie kwestia etyczna w życiu ludzi, grup społecznych wywołuje w nim niepokój. Należy przyjąć, że mówi przede wszystkim o osobach wywodzących się z jego własnego, literackiego środowiska. Poeta wytyka niedostatki charakterów („Kościec jeszcze nie wszystko”, „brak twarzy”), tchórzostwo („nabieranie wody w usta”), uprzedmiotowienie człowieka („Źle, gdy tłokiem motoru jest u ciebie człowiek”), fasadowe i koniunkturalne uczestnictwo w życiu publicznym („Polska, Polski, ach, Polsce!”), brak oglądu rzeczy i spraw z różnych perspektyw („Jestem szybszy od orła – rzekł żółw”). Już w tych utworach, używając satyry i groteski, wychodzi poza normy obowiązującego wówczas pisarstwa i krytycznym wzrokiem patrzy na swą grupę zawodową. W podobnym,

<sup>944</sup> „Nowa Kultura” 1951, nr 37, s. 8.

<sup>945</sup> AKP, Rkps 1095.

krytycznym tonie wypowiada się o swoim środowisku w utworze *Przyśpiewki noworoczne*:

[...]  
Wszystkim poetom, którzy  
Węch mają psi, a ogon szczurzy,  
A oczka świńskie,  
Łapy śliskie,  
Życzę: [...] <sup>946</sup>.

Małostkowość, brak odwagi, donosicielstwo, cwaniactwo, kombinatorstwo, nieuczciwość wydaje się wymieniać poeta jako grzechy główne swego otoczenia. Uderza w cenzurę:

Cenzorom z wewnątrz tudzież z zewnątrz,  
By śmiercią zmarli bardzo rzewną;  
[...]  
A kiedy będzie niezła, niezła,  
Ta nasza poezja, poezja?  
A wtedy, kiedy zasralce, zasralce,  
Nie będą patrzeć na palce, na palce.  
A wtedy, gdy wierszy nie będzie czytać  
Polityczny sodomita,  
A wtedy, gdy zgłosek nie będzie ważyć, ważyć  
Na aptekarskiej szalce... [...] <sup>947</sup>.

Do tematu cenzury nawiązuje również we fraszce pt. *Swoboda pisania*:

„Swobodnie piszę, jak śpiewa ptak.”  
Miła to pogwarka...  
Lecz czemuż, bracie, w śpiewu twego takt  
Wpada tak często chrobot zegarka? <sup>948</sup>

Poeta wytyka cenzorom konieczność pisania pod ich dyktando, wymuszone przez nich tworzenie sztuki mechanicznej, według narzuconych zasad; brak swobody twórczej, permanentne „patrzenie na palce”, „ważenie zgłosek”.

W *Rozważaniach na temat warsztatu poety* Wirpsza raz jeszcze zatrzymuje się przy zagadnieniu etyki pisarskiej. W tym utworze mówi wprost o zakłamaniu poezji, „zdaniach, napisanych fałszywym atramentem” i „ludziach dobrej woli”, którzy

---

<sup>946</sup> Tamże.

<sup>947</sup> Tamże.

<sup>948</sup> Tamże.

„przyswoili sobie ten alfabet”<sup>949</sup>. Píše o patrzeniu poetów na świat przez pryzmat wytworzonych przez nich kłamstw:

Irydiowe koniuszki złotych stalówek  
Okazały się złośliwe;  
Zeskoczyły pewnego razu z piór  
I wskoczyły do oczu swych właścicieli  
– Pełnią tam funkcje źrenic.  
Ho, ho, jak połyskuje świat<sup>950</sup>.

i fiasku dychotomicznego postrzegania rzeczywistości:

Rozeznanie:  
Tu wróg – tam przyjaciel.  
Tu nasz oddział – tam nieprzyjacielski,  
Nowe wygrywa, stare przegrywa –  
Okazało się niedostateczne.  
(Dziejów i ojczyzny nie wygrywa się w szachy,  
A teoria otwarcia i teoria końcówek,  
Ani żadna inna teoria przesuwania pionków  
Na nic się zdają zarówno poecie,  
Jak i temu, który ma zwyciężyć).  
Ameryka podskakuje na globusie:  
Cieszy się, że ją na nowo odkryto<sup>951</sup>.

W wierszu tym Wirpsza przyznaje się również do swego udziału w socrealistycznym piśarstwie:

Pisano o plecach,  
Że się wyprostowały,  
O pięściach,  
Że się rozluźniły.  
Również i ja  
Używałem tego nieszczęsnego się<sup>952</sup>.

Zagadnienie prawdy i uczciwości w pracy pisarskiej musiało stać się dla poety pewnego rodzaju *idée fixe*, bowiem gros jego utworów „odwilżowych” jest właśnie temu poświęcone. Kolejnym przykładem rozliczenia Wirpszy z przeszłością jest wiersz, który wpisuje się, jak można przypuszczać, w poetycki dialog z Wiktorem Woroszylskim – *Rozmowa o literaturze*:

---

<sup>949</sup> AKP, Rkps 1095. Nieco zmodyfikowana i krótsza wersja tego utworu znajduje się w teczce o nr. inw. akc. 1447/I. Zamieszczone w przedmiotowej pracy cytaty pochodzą z rękopisu umieszczonego w teczce Rkps 1095.

<sup>950</sup> Rkps 1095.

<sup>951</sup> Tamże.

<sup>952</sup> Tamże.

Niełatwo, drogi mój Wiktorze,  
O prawdzie pisma prawdę orzec  
W kraju, gdzie tyle się ambicji  
Skłębiło w złotych Watermanach,  
Gdzie tyle poplątanych nici  
Cienkich lecz mocnych, rzecz pisania  
Spętało, opętało; mniemam,  
Że tu potrzebna jest higiena,  
I wyobraźni, i sumienia,  
I myśli, żeby były czyste.  
I słów, by były oczywiste,  
Wolne od pochlebstw wobec klasy,  
Co Luis'em nie chce być czernastym<sup>953</sup>.

Autor, w formie dialogu pozorowanego, mówi o „uwikłaniu” literatów, przy czym jego analiza nie sprowadza się do przyjęcia tezy, iż źródłem problemu jest przyjęcie określonej ideologii. Wirpsza nie ulega chęci wyjaśniania czegokolwiek w uproszczony sposób. Poetę interesuje człowiek, jego zróżnicowanie, słabości i psychologiczne determinanty, które nim kierują. Nie obwinia systemu politycznego jako jedyne źródła ludzkich postaw, lecz w słabościach bliźnich doszukuje się przyczyn określonych zachowań. Często stoją za tym powody niskiego rzędu, natury koniunkturalnej, wynikające z ludzkiej chciwości i wyrachowania:

Skąd się pochlebstwo bierze? Z kłamstwa,  
Tudzież z pokrewnych mu poślizgów,  
Lub z kokieterii i umizgów,  
Co są na pograniczu chamstwa,  
I często okrzyk: hej, z narodem! –  
To chęć za własnym samochodem.  
Lecz, żeby kłamać, naprzód trzeba  
Siebie okłamać; ot, problemat<sup>954</sup>.

Przesłanie moralne pozostawia jasne i jednoznaczne: w prawdzie trzeba stanąć z samym sobą. Prędzej czy później musimy się skonfrontować ze swoim odbiciem w lustrze.

Tytuł odnalezionego przeze mnie w archiwum kolejnego, niedokończonego utworu – *Dziewczęta wiosną 1954* – podpowiada przypuszczalną datację wiersza. 1954 – przypomnę – to również rok publikacji dzieła Ilji Erenburga pt. *Odwilż*, które stało się symbolicznym i metaforycznym potwierdzeniem złagodzenia polityki partii komunistycznych po śmierci Stalina. Powiew oddechu i optymizmu, ale i nuta

---

<sup>953</sup> AKP, Rkps 1095.

<sup>954</sup> Tamże.

niepewności i wahań wydobywa się też z wiersza Wirpszy. „Niedojrzałości komplikacje ustąpią” i nie „traktory zdobędą wiosnę”, lecz na wiosnę – Warszawę – dziewczęta!

[...]

Skąd przeczuć – co będzie piękne?

[...]

Wahania, pytania, wewnętrzny tok  
Dialogów i wzruszeń, i wzburzeń,  
To bieg jak przez płotki – i każdy płot  
Przeszkodą zarazem i stróżem.

[...]

Niedojrzałości komplikacje  
ustąpią. Ważniejsze są sprawy.  
Dziewczęta piękne! Jakże się macie?  
Jak idzie wam szturm Warszawy?  
O! Jakież to wojsko! Furkotem spódnic,  
Smukłością nóg, oczu blaskiem,  
Drobnymi stopami w stolicę dudniąc,  
Bierzcie Warszawę [...] <sup>955</sup>.

---

<sup>955</sup> AKP, Rkps 1093.

Dziewięta wiosna 1954

1.

bedziem nigzest poczni do piest.  
Do gardla - kiedyz nigzest?  
Co pikne bylo - tozety jwi wiem.  
Skid przemi - co bydlwie pikne?

2.

Wahawia, pytania, wewas tony tok  
Dialogi i wzruszeni, i wzbawieni,  
To biez jak puz puzostki - i kawiety piest  
Przeszkoda zarawem i strizem.

(- spotykamy <sup>nasz</sup> wiat, stany Karnochwieja,  
trapiwien i tonpawien pnelbrzydny,  
Co napowid udajisz pzewodnika sumienia,  
Potem zawniesasz swe cieba w sztachety piest,  
Iz w wotem zbierasz wiatolotki, w rumow  
Dwidu straszcy w potowyzach,  
Spotykamy nig, co? zapowiam,  
Niez ci z tego durnaj nie przydrobie!)

3.

Bieoljrawowin konjolkowje  
wtepij. Wazniqne sz oprawy.  
Dziewentur fizkne! Jakie nig macie?  
Jak idwie wam sztam Warszawa?  
O! Jakie to wojsko! Fathotem spidnie,  
Smuchowic nig, om blaskiem,  
Dobrymi stopami w stolich dudniqce,  
Zabawie Bierewa Warszawa, waz piewory w dwojach  
Podlajje nig dumna stolica  
Na iastki i na metasky.

4.

~~Wazniqne sz oprawy.  
Dziewentur fizkne! Jakie nig macie?  
Jak idwie wam sztam Warszawa?  
O! Jakie to wojsko! Fathotem spidnie,  
Smuchowic nig, om blaskiem,  
Dobrymi stopami w stolich dudniqce,  
Zabawie Bierewa Warszawa, waz piewory w dwojach  
Podlajje nig dumna stolica  
Na iastki i na metasky.~~

Zaryzykuję pogląd, że Witold Wirpsza, jak przystało na twórcę nietuzinkowego, trudnego do zaklasyfikowania, z właściwą sobie przekorą i ironią odbył swą poetycką drogę „wydobycia się z mazi i kleistości”. Dobrym tego przykładem jest, opublikowany w 1956 roku w „Nowej Kulturze” (nr 33, s. 3), utwór *Dziękczynienie*. Poeta wyznaje w nim swą fascynację „nową” ideologią i związek z komunizmem. Nie posypuje przy tym głowy popiołem. Czyni to na swój, analityczny, intelektualny, zdystansowany sposób (*Nie wzbudzałem w sobie nigdy gwałtownych uczuć ani namiętności. / Nie życzyłem sobie bowiem, / Być drzewem miotanym burzą, / Liściem na wietrze, / Muchą w strumieniu.*). Jego dzieło jest pozbawione emocji. Poeta się nie kaja, raczej analizuje i wyciąga wnioski. Powodem odwrotu od doktryny nie są zbrodnie stalinizmu, lecz niezgodność arytmetycznego rachunku. Skoro coś okazuje się nieprawdą, nie można temu wierzyć i za tym iść. A na to Wirpsza się nie godzi i wyraża swój sprzeciw.

[...]

Nurzałem się w rzece ciemności:

Przyznaję, z zaciekawieniem.

Przemyłem ciemnością oczy i uszy:

Przyznaję, z zaciekawieniem.

Pozwoliłem sobie opuścić lepki strumień ciemności do mózgu,

Ale jednocześnie

Zachowałem wiarę w szlachetne posłannictwo prawdy.

[...]

Mogę wam wszystko opowiedzieć o ciemności.

Poznałem zaślepienie,

Poznałem oszustwo,

Poznałem fanatyzm,

Poznałem obłudę,

I frazes poznałem, i pustkę słów,

[...]

A więc mogę być piewcą mojej epoki.

[...] <sup>956</sup>.

Szczecińskie środowisko literackie zareagowało nieufnie na odstępstwo niedawnego „pryszczatego”. Najlepiej wyraża to zabarwiony kpina tekst, podpisany inicjałami „ts” (przypuszczalnie Stanisława Telegi), który ukazał się na łamach tygodnika „Ziemia i Morze” w rubryce „Na marginesie”:

W „33” numerze „Nowej Kultury” Wirpsza ogłosił wiersz pt. „Dziękczynienie”, który przeraził wszystkich jego szczecińskich znajomych.

„Picie wódki jest bowiem czynnością poznawczą” – głosi Wirpsza.

„Starannie unikałem głodu” – wyznaje Wirpsza.

---

<sup>956</sup> W. Wirpsza, *Dziękczynienie*, w: tegoż, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, s. 138-139.

„Jeśli romansowałem z kobietami, czyniłem to, aby je lepiej poznać” – śpiewa Wirpsza.  
„WIEM, JAK SIĘ ROBI ZŁĄ POEZJĘ” – mówi Wirpsza.

Witek rany Boskie! Po co mówisz głośno o sobie to, o czym po cichu i tak dawno wszyscy wiemy<sup>957</sup>.

W ten sposób miejscowi literaci żegnali wybitnego poetę i intelektualistę. Po 10 latach pobytu Wirpsza opuścił miasto nad Odrą.

W roku 1957 „Nowa Kultura” (nr 7, s. 4) publikuje wiersz *Wenus z Amorem* (włączony później do wydanego w 1960 r. tomu *Mały gatunek*). Wirpsza odrzuca maskę cynika, która była częścią *decorum* wiersza *Dziękczynienie*. Tym razem wydobywa złowrogi, mroczny obraz stalinowskich czasów:

Będą mnie pytali:

- O chorowanie mego ojca,
- O chorowanie mojej matki,
- O moje chorowanie w dzieciństwie,
- Czy z rana pamiętam o chusteczce do nosa.

Nie powiem nic.

Będę się dobrze trzymał na śledztwie.

[...]

Zapytają mnie:

- Czego się boję? Dlaczego się boję? Jaki jest mój strach?

[...] <sup>958</sup>.

Jan Józef Lipski notował na temat wiersza *Wenus z Amorem* i wcześniej omawianego – *My, pokolenie*:

Są one konkretnym historycznie dramatem sumienia, obsesji – i samotności człowieka w nurcie historii. Towarzyszy im żółciowy, zjadliwy, gorzki sarkazm, autoironia. [...]

Skojarzenie problematyki, wyrosłej z doświadczeń historycznych pokolenia – i ambitnej wizji [...] metafizycznej – mało ma precedensów<sup>959</sup>.

Można doszukać się pewnej paraleli między *Dziękczynieniem* a kolejnym prezentowanym utworem. Napisany w 1958, ogłoszony w 1959 roku *Dialog stylizowany* tematycznie należałoby usytuować na przeciwstawnym biegunie. Jeśli w pierwszym utworze nurtuje poetę prawda, to w drugim jest nim fałsz, mistyfikacja. Forma pozorowanego dialogu znów przywołuje myśl, że jest to kolejny utwór, układający się w poetycki dialog z Woroszylskim:

- Widzisz, mnie ciekawią formy oszustwa,

<sup>957</sup> *Niedyskrecje Witolda Wirpszy*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 14, s. 8.

<sup>958</sup> W. Wirpsza, *Wenus z Amorem*, w: tegoż, *Mały gatunek*, Warszawa 1960, s. 31-32.

<sup>959</sup> J. J. Lipski, *Jeszcze raz na tropie mitu Don Juana – Fausta*, „Twórczość” 1960, nr 11, s. 128.



Te piękne kobiałki, stawiane na wystawach,  
Mające z boków i z dołu połyskliwe lustra.  
Jest w tym i dobra robota i niezła zabawa.  
Trudno jest bowiem zrobić majstersztyk z patyków;  
[...]<sup>960</sup>.

Jest coś niepokojącego w tym wierszu. Gdyby Wirpsza nie powiedział komunistom: nie – rzekłbym, iż wciąż kryje się za nim urzeczenie poety ideologią komunizmu. Ale tak nie jest. Ten utwór uwodzi, jak uwodzi zło. Fascynuje i przyciąga jak maskarada. Skrywa w sobie siłę ułudy, pod wpływem której poeta znajdował się przez pewien czas.

– A, zawartość się zmienia;  
Możesz cytryn z gipsu nałożyć w koszyczek,  
Lub ser drewniany, lub węgnę z tektury,  
Lub książkę, w której jest coś o skurczach sumienia  
Na sposób wrzodów na powierzchni skóry.

– Sumienie, wrzody? Będę z oburzenia krzyżeć.

– Ze strachu, miły. Sumienie jest równie sprawą mody,  
Co smak potrawy albo wzór tkaniny.  
Lecz to nieważne. Rzuć temat. Mam ważne powody  
By zbadać formę oszustwa. Jeśli przemilczymy  
Żmudną i zawiłą pracę koszykarza,  
Prześlepimy, co w oszustwie żywe,  
Co w nim jego własną prawdę stwarza.  
[...]  
Historia wyrobu kobiałek jest historią oszustwa.  
Sztuka splatania patyków, przydania im giętkości,  
Ma w sobie wielki humanizm. Są to takie gusła,  
Którymi ukołyszysz największe świętości.  
A, forma oszustwa. A, zawartość się zmienia.  
A, ludzkość promienieje. Późna już godzina.  
O czym to ja chciałem? Kobiałka sumienia<sup>961</sup>.

Wybierasz z „kobiałki sumienia” i „przymierzasz nowe sumienie jak okulary”, mówi Wirpsza obywatelowi ludowego państwa. U schyłku lat pięćdziesiątych poeta potwierdził swe moralne posłannictwo.

Na zakończenie tej części pracy chciałbym przybliżyć wiersze, które układają się w osobliwy cykl, nazwany przeze mnie zbiorczym tytułem: „Spanie”. Spośród utworów „odwilżowych” te, moim zdaniem, zajmują szczególne miejsce w omawianym okresie

---

<sup>960</sup> W. Wirpsza, *Dialog stylizowany*, „Wiatraki” (dod. „Faktów i Myśli”) 1959, nr 6, s. 1. W zbiorach Książnicy Pomorskiej znajduje się nieznacznie odmienna wersja utworu (inw. akc. nr 1447/I). Cytaty pochodzą z tekstu opublikowanego.

<sup>961</sup> Tamże.

twórczości Wirpszy. W *Spaniu, stojącym obok zmęczonego nauczyciela* poeta nie rozlicza ani siebie, ani swego środowiska z minionych czasów, nie „moralizuje”, natomiast dokonuje czegoś głębszego – poddaje wiwisekcji „przeciętnego” rodaka w socjalistycznej ojczyźnie. Przybliża postać polskiego inteligenta – człowieka rozmyślającego, daremnie poszukującego odpowiedzi na nurtujące go pytania, chcącego zachować resztki swych ideałów. Ideałów, których nie uważał za narzucone, lecz sam w nie wierzył. Jednocześnie to człowiek, który próbuje się jakoś dopasować do rzeczywistości, wbrew dawnym, szlachetnym intencjom – zyskać „małą stabilizację”, mieć „święty spokój”. Ceną względnego bezpieczeństwa jest rezygnacja, życie bezbarwne i smutne, dane niewolnikowi.

Tak, on ma w głowie turkot odpowiedzi,  
Przed oczami błyska mu kreda.  
I nie wie poco, poco się tak biedzi.  
Prawdziwej odpowiedzi nikt mu nie da.

Jakaś tam cząstkę młodości w sobie tłamsi,  
W westchnieniu ziewa resztką ideału  
Pięknej ludzkości, którą jacyś tamci...  
Jacy tamci? Zapomniał już pomału.

[...]

Będzie mówił żonie o dodatkowych godzinach.  
Będzie mówił dzieciom o Ludowym Rządzie  
I w grzeczności umaże się jego rodzina;

W grzeczności – jak w posadzie, owej świętej wannie,  
W której brud całego życia pomieszany z mydłem  
Pływa pianą szarą. Ach, gnębić się nieustannie!  
Niewolnikom u ramion nie wyrosną skrzydła.

[...]

Więc odbywa się to przymykanie oczu,  
Trzęsąca się myśl bzyka w kącie mózgu,  
Roztopia się jak śnieg na brudnym trotuarze,  
Miesza się z wyrzutami sumienia,  
Z wysychającym błotem zmęczenia,  
Z cyframi od pieniędzy liczenia,  
Z lękiem, że już za późno, za późno, za późno,  
Za późno na życie, czas na odrętwienie,  
I maże się sumienie, zmęczenie, liczenie  
I lęk.  
I oddychają ci ludzie, w środku milcząc  
Z obojętnością. Z jaką obojętnością? Niewolniczą?  
Czy wiedzą, poco martwieją? Czy wiedzą?<sup>962</sup>

---

<sup>962</sup> AKP, Rkps 1093. W cytowanym utworze, podobnie jak w innych, zachowałem oryginalną pisownię.



*Spanie, stojące obok człowieka z wycinkiem z „Trybuny Ludu” z dn. 1 maja 1955 roku* wywołuje skojarzenia z trzecim tomem *Głównych nurtów marksizmu* Leszka Kołakowskiego. Oczywiście można by ten utwór uznać za jedynie poetycką, skondensowaną formę dzieła filozofa. Poeta odkrywa fasadowość robotniczego święta, fałsz i obłudę ludowego państwa. Pokazuje, co się za tym mirażem kryje. Pisze o bankructwie marksistowskiej ideologii i związanych z nią zbrodniach. Katach i ofiarach. Monopoli na prawdę i cenie, jaką musieli zapłacić niektórzy, spośród polskich komunistów.

[...] W stalową skrzynię  
Zamknęli prawdę. Dłgie trumny prawdy  
Kładli jedną na drugą, jak butelki z winem  
W piwnicy. Przychodzili po trunek wytrawny

I wypijali nocą. Sami się prawdą raczyli,  
Krwią zabutelkowaną. Smarem dla socjalistycznych maszyn.  
Ja muszę wiedzieć, co milczał w ostatniej chwili  
Warski; co milczała Kostrzewa; co milczał Paszyn.

[...]  
– Te zdjęcia. Leński, Tomorowicz. Patrzcie!  
Skąd wygrzebał zdjęcia skrupulatny dziejopis?  
Te napuchłe twarze. Wzrok oślepiiony magnezją. Nabrzmiąle szyje. Jakiej choroby  
Są świadectwem zdjęcia aresztanckie,  
Oskarżające za wasze i nasze grzechy,  
[...]<sup>963</sup>.

Wszyscy wymienieni działacze byli ofiarami stalinowskiej „wielkiej czystki” z roku 1937. Warski, Paszyn, Witold Tomorowicz, Julian Leszczyński, ps. Leński zostali rozstrzelani w dniu sądu. Maria Koszutska, ps. „Kostrzewa”, skazana w 1937 na 10 lat więzienia, zmarła dwa lata potem. Tuż przed 1 maja 1955, czyli tytułową datą a zarazem jednym z najważniejszych świąt w komunistycznej „liturgii”, Adolf Warski oraz Leszczyński zostali zrehabilitowani (29 kwietnia). Kilka dni później – 7 maja – część przywrócono również Janowi Paszynowi i Tomorowiczowi, a Koszutskiej w 1956. Wirpsza pyta retorycznie o „chorobę” napuchłych twarzy, przypuszczalnie maltretowanych w toku śledztwa towarzyszy. Ludzi, tak jak i inni Polacy, wyrosłych na etosie romantycznym, walczących w swym mniemaniu za „waszą i naszą wolność”, zmarłych za nieswoje winy. Ale, słysząc także poety głos usprawiedliwienia dla milczących – żywych:

---

<sup>963</sup> AKP, Rkps 1093.

[...]  
Bano się, by własny agent nie zwęszył herezji.  
Bali się wszyscy, nawet bohaterzy.  
Ten strach jak gaz-truciciel wypełził z chronionego biura  
Siny dymem napełnił nozdrza towarzyszy,  
I parzyła im gardła niewinna tektura,  
Aż – zgubili te zdjęcia. A potem przyszły  
Dni rządzenia  
I pogodzenia ze strachem – sumienia.  
[...]<sup>964</sup>.

Pierwszomajowe wydanie „Trybuny Ludu” z roku 1955 niczym nie odbiegało od gazetowej produkcji tamtych czasów. Wezwanie poety do upamiętnienia ofiar stalinowskich czystek, wywodzących się spośród polskich działaczy lewicowych i robotniczych, jeszcze przez wiele kolejnych lat miało być głosem wołającego na puszczy.

---

<sup>964</sup> Tamże.

Spawo, stoppe

Więc wzięwa mi to przynymkanie uuu,  
 Zapieczenie drzewa w szarobli stawary B  
 I okawa staje się ptactw garyty,  
 Zadrnkowana niemówno uicorwie przez garzciary.  
 Więc wzięwa mi to przynymkanie uuu,  
 Trzoga mi myśl bycha w korycie uożgu,  
 Rostafria mi jak śnieg na bndnym trotuane,  
 Mierna mi z wyzntami sumisawa,  
 2 wygohajisym otokem umyrenia,  
 2 cytrami od pizemidzy hircania,  
 2 Iktim, te fur' za późno, za późno, za późno,  
 Za późno na tyje, czas na odgrywanie,  
 I uare mi sumisawa, zmyrenie, hircanie  
 I lek.

I uelidyhajt ci luctie, w s'wielku uilbige  
 2 obrytkawicy. 2 jaka obrytkawicy? Mewukawicy?  
 Czy uicelaj, proo marturkicy? Czy uicelaj?  
 Drcem's. Trzga mi. Sty'g. d'ielaj.

~~Wj puz uilbige puzelnie~~  
 Czy uikim puzel. Ilyncey g'og, po drcu'e?  
 Czy uikim puzel? G'ogze na uicelaj luctie? p' puzelem uelczem

Spawo, stoppe obok uilwielka z uycielkiem z "Trzybany luctu"  
 z dn. 1 maja 1955 roku:

- Nie l'kaj się uicem. Przynij cizny uij's.  
 Dobro przylodny euznie, smierci najuicelozszy kuszynek.  
 Wzrycy mi uispokoj'e, ktorzy mi uiepokoj'a.  
 Zolczemng mi wzrycy. Jak dlugo uicna dzwigad euelroz uicng?

- Oni mi drcemali, euelkaje uicru  
 I kat mi drcemal, p'icunije zegarka.  
 - Nicprawda. Przel euzekucij's opalatem na uicli z uipit'u.  
 I kat mi op'ozniat, g'og k'adtem mi uicli na uicngach.

- Tak, kaci uicelch: ~~z~~ w atalowy skryny  
 Zamknijli prawdy. Dingie trumny prawdy  
 K'adli jedng na drugi, jak uicelki z uicelng  
 W uicelng, uicelng p'icunije. Przychodniki po trumek wytrawny.

I uycielaj' uicng. Sami mi prawdy uicngli,  
 K'ru'g zabalokowang. Smarem dla uicelngit'ngnyh uicngny.  
 Za muszy uicelnie, co uicelrat w otatany, drcu'e  
 Wanki; co uicelrata k'adtemng co uicelrat Paszyn.

- Nie l'kaj mi uicelzenia. Ono uicngie w ot'elkach.  
 Ono uicli uicli. Jest eicli. Jak eicunura fur' jest uicelkie.  
 Nie uicli to uicngach.  
 Nikogo uicli p'icelnie.  
 Zupornuniji puzel q'icng.

- Te uicelcia. Uicelki, uicelngowis. Patru'e!  
 Sked uicelngelaj' ~~to~~ uicelcia skrupulatny dzicij'p'is?  
 Te uicelckie uicelcie. W'etki uicelngowy uicelngowy. Naluzumate uicelje. Jakij' drcu'by

Spricelctwem te uicelcia awestauckie,  
 .D'ak'aj'ngce za uicelie i za uicelie g'ecny,  
 .Mat'we, uicelngone w g'icuzach, w kartod'ekach d'efy?

Patru'e, patru'e, uicelng ot'ach uicel pot'afij'  
 N'ic z uicelng'ozyci jar uicel uicel uicelng'ozyci fotografij'! Uicelng'ozyci

Bati mi uicelng'ozyci, uicelng'ozyci uicelng'ozyci w uicelng'ozyci uicelng'ozyci  
 Temi strach jak g'az-trumnie'el uicelng'ozyci z drcu'ng'ozyci uicelng'ozyci

I parajia im g'arolia uicelng'ozyci uicelng'ozyci,  
 #2 - uicelng'ozyci te uicelng'ozyci. A pot'em uicelng'ozyci  
 Dan' uicelng'ozyci  
 I p'oz'oz'ozyci ze strachem uicelng'ozyci.

- ~~Te~~ p'oz'ozyci mi uicel. To byto, uicelng'ozyci,  
~~Te~~ p'oz'ozyci uicelng'ozyci uicelng'ozyci uicelng'ozyci uicelng'ozyci  
 Patru' drcu'ng'ozyci jak uicelng'ozyci uicelng'ozyci uicelng'ozyci  
 Zamknij' uicelng'ozyci na drcu'ng'ozyci i p'oz'ozyci uicelng'ozyci.

uicelaj

uicelng'ozyci

uicelng'ozyci

Simpny dymem uicelng'ozyci uicelng'ozyci

Fot. 19 Rękopis wierszy W. Włpzy z cyklu: Spanie ...; AKP, Rkps 1093

W *Spaniu, stojącym obok starszawej kobiety w brunatnej chustce* Wirpsza mówi o klęsce socjalistycznego państwa w jego podstawowym, pod względem głoszonych postulatów, socjalnym wymiarze. Kraj, w którym nie miało już być biednych ludzi, nie sprostał stawianym sobie celom i zawiódł nawet w tym zakresie.

[...]

A tobie dać trzeba tak mało, tak mało:  
Pięćdziesiąt złotych na trzy dni pożyczyć,  
Otępić ciało, żeby nie bolało.  
Nie patrz w okno – tam nic nie ma na ulicy.

[...]

Lecz żebyś wiedziała poco, poco żyjesz  
Pięćdziesiąt złotych ci pożyczę.  
W torebce się swojej, samotna, ukryjesz.  
Zdrzemnij. Nie patrz smutno na ulicę<sup>965</sup>.

Strach i powszechny marazm są głównymi dominantami życia obywateli<sup>966</sup>. „Spanie”, które jest leitmotywen całego cyklu, przenośnie określa egzystencję człowieka w dyktaturze i zarazem jest metaforą jego sposobu na przetrwanie. Symbolizuje zarazem ogólną atmosferę miejsca, figuratywnie przedstawioną jako oddzielny byt. Jest w człowieku i poza nim. W ucisku nie żyje się w pełni, zatem taki byt, to ni jawa ni sen, a więc stan kojarzony raczej z letargiem, drzemaniem, z czymś nie do końca aktywnym. I żeby znieść ucisk – podobnie jak ból – lepiej być uśpionym, pozostawać w tymczasowej apatii do momentu, gdy życie, które warto przeżyć, będzie znowu możliwe. Do tego czasu losem bohaterów Wirpszy kieruje siła zewnętrzna, której ulegają. Ich dramat polega na kręceniu się w kółko – *spanie* powoduje ich stan, a „śpiąc” – nie są zdolni z niego wyjść.

[...]

---

<sup>965</sup> AKP, Rkps 1093.

<sup>966</sup> Konkluzja ta w kontekście twórczości Tadeusza Różewicza z tego samego okresu, rzuca dodatkowe światło na przyczyny przerwania przyjacielskich relacji między Wirpszą i Różewiczem. Cykl „Spanie” powstał, jak można przypuszczać na podstawie jednego z tytułów wierszy, w okolicy roku 1955. W tym czasie ukazuje się pierwsze wydanie *Uśmiechów* (1955) Różewicza – zbioru humoresek z okresu kilku lat twórczości. „*Uśmiechy* – zdaniem jednego z krytyków – rozpoczynają okres pogodnej poezji, aprobującej naszą rzeczywistość, okres liryki pełnej ufności do świata i życia” (zob. M. Głowiński, „*Uśmiechy*” *Różewicza*, „*Twórczość* 1956, nr 3, s. 127). Wkrótce do Różewicza ponownie przyłgnie miano nihilisty, ale nie z powodu krytyki socrealizmu. Kiedy Wirpsza, dając temu dowód w swych tekstach, definitywnie odrzucał obowiązujący wówczas światopogląd, Różewicz wciąż „dochodził” do socrealizmu (zob.: A. Skrendo, *Tadeusza Różewicza „dochodzenie do socrealizmu”, czyli o »Uśmiechach«*). Z tego powodu w 1956 roku nie przyjął propozycji Jerzego Andrzejewskiego (reprezentującego środowisko pisarzy, którzy zerwali z socrealizmem), dotyczącej współpracy z czasopiśmie „Europa” (żaden numer się nie ukazał) – zob.: T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 153. Podczas gdy autor *Uśmiechów* dawał wyraz wiary w „socrealistyczną wersję humanitaryzmu” (zob.: A. Skrendo, *Tadeusza Różewicza „dochodzenie do socrealizmu” ...*, s. 347), twórca „Spania” „otępił ciało, żeby nie bolało” (*Spanie, stojące obok starszawej kobiety...*). Bliscy sobie do niedawna poeci zaczęli odmiennie postrzegać rzeczywistość. W tej sytuacji trudno było o porozumienie i utrzymanie łączących ich więzi.

Ludzie śpią. Straszliwe to spanie,  
Kiedy w nim się odbywa gadanie, czytanie, wymyślanie, bełkotanie.  
To spanie stoi obok każdego człowieka,  
Dotyka go rękami, głaszcze po powiekach,  
Naciska zlekka oczy, by w środku bolały.  
Taki sen nie wejdzie w człowieka cały,  
Troszkę go zawsze zostanie na zewnątrz.  
I jadą człowiek i jego sen osobno,  
I jedzie prąd, człowiek i jego sen osobno.  
Człowiek, prąd? Zmęczenie – napewno<sup>967</sup>.

Podsumowując, chciałbym wrócić do wypowiedzi Wirpszy z kwietnia 1956 roku, którą zamieścił „Przegląd Kulturalny”: *Dlaczego jadłem tę żabę?*<sup>968</sup> Zawarta w tytule nazwa skądinąd uroczego płaza, bohatera wielu kreskówek, przysmaku kuchni w niektórych zakątkach świata, w naszym kraju kojarzy się ze zwierzątkiem poczciwym, aczkolwiek niejadalnym. Przenośnie użyta „żaba” miała w tym przypadku przywołać na myśl oficjalną propagandę, ale też wszystko to, co komuniści wprowadzali do życia społecznego. I choćby nie wiadomo, jak było niestrawne, pozostaną przy metaforze kulinarnej, było konsumowane przez obywateli. Innymi słowy, chodzi w tym miejscu nie o wskazanie przyczyn heglowskiego „ukąszenia” (na ten temat piszę w innym miejscu), lecz próbę wyjaśnienia, dlaczego ludzie (łącznie z Wirpszą) nadal trwali przy komunizmie, nawet wówczas, kiedy już wiedzieli, co się za tą ideologią kryje. Wirpsza wspomina w swym tekście:

Kilka dni temu, w rozmowie z jednym z przyjaciół kiedy wspólnie biedząc się robiliśmy gorący i jakże nerwowy rachunek ostatnich ubiegłych lat – przyjaciel ów wstał nagle, przeszedł się po pokoju i zapytał:  
– No dobrze – ale dlaczego tę żabę jedli?<sup>969</sup>

Poeta, już we własnym imieniu, wyznaje, że chciał socjalizmu, ale w pewnym momencie zaczął wyczuwać, że coś z tym systemem jest nie w porządku. A kiedy to zrozumiał, to

---

<sup>967</sup>AKP, Rkps 1093. Jest to fragment jednej z dwóch wersji tekstu bez tytułu, prawdopodobnie stanowiącego dalszy ciąg utworu *Spanie, stojące obok zmęczonego nauczyciela*.

<sup>968</sup> Na ten temat piszę również w rozdz. I niniejszej pracy. Określenie: „trzeba połknąć żabę” lub „zjeść tę żabę” – jest na ogół definiowane jako konieczność poniesienia nieprzyjemnych konsekwencji jakiegoś czynu (zob.: *Słownik frazeologiczny PWN* w oprac. A. Kubiak-Sokół, Warszawa 2019, s. 472). W przypadku W. Wirpszy można by mówić o konsekwencjach, jakie poniósł poeta na swoim sumieniu. O psychofizycznych konsekwencjach uwikłania w komunizm mówił Aleksander Wat w rozmowie z Czesławem Miłoszem (zob.: A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, Warszawa 1990, zwłaszcza: s. 61-63). W rozmowie tej również pojawia się pojęcie „żaby”; jako określenie, m.in. punktu granicznego (krytycznego) – stanu, kiedy człowiek nie może już znieść komunizmu (często, jak w przypadku Wata, również siebie samego z powodu osobistego zaangażowania w zbrodniczy system). Wówczas, pomimo strachu, ludzie odrzucali tę ideologię, niejednokrotnie płacąc za to restrykcjami ze strony państwa, bądź jak autor *Bezrobotnego Lucyfera* – rozstrojem zdrowia prowadzącym do śmierci.

<sup>969</sup> „Przegląd Kulturalny” z 5-11 kwietnia 1956 r., nr 14, s. 5.



„jadł tę żabę”, żeby zagłuszyć wewnętrzny niepokój. Aby to było możliwe, należało przyjąć dialektykę komunistycznych ideologów. Jedyne wówczas udawało się, przynajmniej doraźnie, rozwiać osobiste rozterki. „Żaba” w tekście jest ponadto synonimem ofiary, czymś bezbronnym, łatwym do połknięcia. Stąd strach poety. Wirpsza wiedział przy tym, że lepiej pożerać, niż być pożartym. Dlatego, do czasu, pozostawał wierny nowej władzy. Jego wiersze „odwilżowe” mogą o tych dylematach świadczyć. Poeta początkowo potępiał nie ustrój polityczny jako taki, lecz decydentów – ludzi odpowiedzialnych za „błędy i wypaczenia” tego systemu. Jednak przede wszystkim wiersze te są przykładem twórczego wyrażenia wewnętrznego konfliktu, który spowodował, że z czołowego socjalistycznego agitatora, Wirpsza stał się głosem sprzeciwu w debacie publicznej.

#### 4.2. „Polaku, kim jesteś?”<sup>970</sup>

Witold Wirpsza po opublikowaniu w języku niemieckim w Lucernie eseju *Polaku, kim jesteś?*<sup>971</sup> stał się, przypomnijmy, ofiarą krytyki. W konsekwencji został objęty anatamą peerelowskich ośrodków decyzyjnych.

---

<sup>970</sup> Ta część rozdziału stanowi zmodyfikowaną i poszerzoną wersję mojego artykułu, pt.: „*Polaku, kim jesteś? Witolda Wirpszy pytania o narodową tożsamość*”, opublikowanego w monografii wieloautorskiej: *Młodzi Naukowcy 2.0. Tom 2*, red. J. Korpysa, P. Niedźwiedzka-Rystwej, A. Łabuz, P. Bełtowska, Szczecin 2022, s. 267-276, <https://mkdus.usz.edu.pl/wp-content/uploads/MKDUS-2.0-2022-Młodzi-Naukowcy-2.0-Tom-II.pdf>. [dostęp: 5.06.2024].

<sup>971</sup> W. Wirpsza, *Pole, wer bist du?* [Aus dem Poln. von Christa Vogel. Unter Mitw. des Autors red. von Xaver Schnieper.], Luzern: C. J. Bucher 1971. Projekt dzieła powstał najpewniej kilka lat wcześniej, a jego pierwotny tytuł brzmiał: *Polen und die Polen*, bowiem w Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie znajduje się pismo z Agencji Autorskiej w Warszawie z 4 lipca 1968 roku do Witolda Wirpszy w którym czytamy: „Z prawdziwą przykrością zawiadamiamy Pana, że Ministerstwo Kultury i Sztuki zwróciło nam bez akceptacji umowę na wydanie w Szwajcarii albumu *POLEN UND DIE POLEN* w Pana opracowaniu oraz przedstawione materiały /przedmowa i konspekt/. Ponieważ w tej sytuacji nie możemy kontynuować tej sprawy, zwracamy w załączeniu umowę o dzieło oraz przedmowę i konspekt /wersja polska i niemiecka, po 3 egz./, jak również list do Verlag C. J. Bucher. Łączymy wyrazy poważania z polec. NACZELNEGO DYREKTORA /F. Setkowicz/”, nr inw. akc. 1407. Potwierdzenie tego znajdujemy w książce „*Salut Henri! Don Witoldo!*” *Witold Wirpsza – Heinrich Kunstmann. Listy 1960-1983*, wstęp, przeł. i oprac. D. Cygan i M. Zybura, Kraków 2015, s. 13: „Geneza [...] książki była taka, że lucerneńskie wydawnictwo C. J. Bucher zamierzało wydać album o Polsce, a wobec renomy, jaką cieszyło się nazwisko pisarza w krajach niemieckojęzycznych, zwróciło się do niego o napisanie tekstów do przygotowanych zdjęć. Tyle że Wirpsza, jak wspomina Dedecius, przerobił pomysł wydawcy na swój: napisał mianowicie dla niego własną książkę – a Bucher to tak odwrócone zamówienie zaakceptował!”.

POLECONY

AGENCJA AUTORSKA  
AGENCE DES AUTEURS  
AUTHORS' AGENCY



Warszawa, ul. Hipoteczna 2 Tel. 31-42-61

27-83-96 Warszawa, dnia 4.07.1968

Pan  
Witold WIRPSZA  
W a r s z a w a  
Al. Świerczewskiego 131, m. 33

Z prawdziwą przykrością zawiadamiamy Pana, że Ministerstwo Kultury i Sztuki zwróciło nam bez akceptacji umowę na wydanie w Szwajcarii albumu


POLEN UND DIE POLEN

w Pana opracowaniu oraz przedstawione materiały /przedmowa i konspekt/.

Ponieważ w tej sytuacji nie możemy kontynuować tej sprawy, zwracamy w załączeniu umowę na dzieło oraz przedmowę i konspekt /wersja polska i niemiecka, po 3 egz./, jak również list do Verlag C.J.Bucher.

Łączymy wyrazy poważania  
z polec. NACZELNEGO DYREKTORA

Załączniki

  
/F. Setkowicz/

Skutkiem zmasowanej nagonki była podjęta przez pisarza decyzja o opuszczeniu kraju i spędzeniu reszty życia na obczyźnie. Swe rozważania o kraju i rodakach rozpoczyna Wirpsza od serii pytań, skłaniających czytelnika do namysłu:

Jak się miewasz, Polaku, w Polsce? Jak czuje się Polak? Czy jest zadowolony ze swojej ojczyzny? I co Polak uważa za swoją ojczyznę? Państwo, którego jest obywatelem i rząd, jaki nim rządzi; ziemię, na której żyje; społeczność, której jest członkiem, czy może naród, z którym się utożsamia; tradycję, na którą się ogląda i historię jako rzecz obecną, kształtującą jego świadomość, czy też język, którym mówi?<sup>972</sup>.

Zwróćmy uwagę, że pierwsze z pytań jest skierowane do rodaków, dopiero kolejne mogą sugerować zwrot do czytelników niemieckojęzycznych. Pamiętajmy, że pierwodruk eseju miał miejsce w Szwajcarii. Wirpsza świetnie zdawał sobie sprawę z niemożności publikacji we własnym kraju z powodu cenzury. Drugim powodem, dla którego zdecydował się na upublicznienie eseju za granicą, była chęć przybliżenia społeczeństwom zachodnim zawiłych spraw polskich, podówczas, a śmiem twierdzić że i obecnie, niezupełnie znanych i zrozumiałych. W przedmowie do wydania niemieckiego, pisał:

[...] swoiste historyczne przeżycia i doświadczenia ukształtowały naród polski, wpłynęły na jego sposób myślenia – odzwierciedlający się przede wszystkim w literaturze – uwarunkowały jego stosunek do państwa i stworzyły również swoiste pole napięć, na które narażona jest Polska i Polacy. Identyfikacja współczesnego Polaka rozeznac można jedynie w świetle szczęśliwych i nieszczęśliwych odmian jego dziejów<sup>973</sup>.

Dawny „pryszczaty”<sup>974</sup> rozpoczyna swe rozważania od wskazania pewnych zjawisk pochwyconych przez literaturę. Przywołuje wyjęty z *Blaszanego bębena* Guentera Grassa opis szarży polskiej kawalerii, „rozpędzonej po chmurach z okrzykiem: *Jeszcze Polska nie zginęła*, szarży, którą wiedzie wiara we wstawiennictwo Matki Boskiej Częstochowskiej”<sup>975</sup>, natomiast z poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego o obrońcach Westerplatte przypomina wers mówiący o tym, że „słychać w chmurach

---

<sup>972</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, Mikołów 2009, s. 12.

<sup>973</sup> W. Wirpsza, „Przedmowa do pierwszego wydania niemieckiego”, w: tegoż, *Polaku, kim jesteś?*, s. 11.

<sup>974</sup> Pryszczaci, pokolenie „pryszczatych” – grupa młodych polskich pisarzy przełomu lat 40. i 50., radykalnych entuzjastów podporządkowania twórczości literackiej wymogom ideologii partii komunistycznej, wedle założeń tzw. realizmu socjalistycznego. Do najważniejszych reprezentantów tego środowiska należeli Tadeusz Borowski, Wiktor Woroszyński, Andrzej Braun, Wisława Szymborska, Tadeusz Konwicki, Witold Wirpsza, Andrzej Mandalian i Witold Zalewski. Określenie odnosi się do młodego wieku osób związanych z grupą; według zaś Jerzego Andrzejewskiego pierwotnie nawiązywało ono do wyglądu młodego Wiktora Woroszyńskiego, nieformalnego lidera tej grupy, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Pryszczaci> [dostęp: 5.06.2024].

<sup>975</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 12.

twardy krok Morskiego Batalionu”<sup>976</sup>. Z popularnej w okresie rozbiorów pieśni patriotycznej<sup>977</sup> cytuje początkowe słowa: „Patrz Kościuszko na nas z nieba”<sup>978</sup>. Przedstawiony obraz wojska polskiego w chmurach jest wizerunkiem nierzeczywistym, lecz z pewnością o przeważającym nad realnością potencjale uczuciowym, oddziałującym na emocje. Przy okazji niektórych rocznic historycznych podkreślany bywa ich pozaracjonalny wymiar. Przykładem mogą być obchody upamiętniające Bitwę Warszawską 1920 roku przypadające 15 sierpnia – w kościele katolickim jest to dzień Matki Boskiej Zielnej. Zwycięska batalia okrzyknięta została „Cudem nad Wisłą”, w tradycji ludowej ilustrowana wizerunkiem Maryi Panny wiodącej „w obłoku żołnierzy polskich do boju”<sup>979</sup>. Najświętsza Maria Panna umiejscowiona w świetlistej chmurze na obrazie Jana Matejki, upamiętniającym Bitwę pod Grunwaldem z roku 1410, czuwa nad polskimi hufcami, a pieśń, która w XV wieku zagrzewała rycerstwo polskie do boju rozpoczyna się od słów: „Bogurodzica Dziewica...”<sup>980</sup>. Wobec licznych przykładów symboliki sakralnej w rodzimych dziełach sztuki i literatury<sup>981</sup>, opowiadających o ważnych dla narodu polskiego wydarzeniach, pojawia się wątpliwość co do istoty zastosowanej symboliki. Można zapytać, czy w obrębie świadomości narodowej istotniejsze są fakty związane z historycznymi wydarzeniami, czy narosłe wokół nich mity, a może przekonanie o głębokiej religijności Polaków?<sup>982</sup>.

Wirpsza rozważał powyższe te kwestie przeszło pół wieku temu. Dostrzegał u rodaków dumę z chwalebnych sukcesów militarnych, jakkolwiek sympatię do współczesnej im armii co najmniej poddawał w wątpliwość. Natomiast krytycznie odniósł się do naszej religijności. Widział jej fasadowość, sprowadzenie wiary do ceremonii i obyczaju, brak autentyczności i głębi<sup>983</sup>. Witold Gombrowicz tę swoistą „grę w pozory” mógłby uznać przekornie za „naturalną” „gębę” Polaka. Choć w jego opinii

---

<sup>976</sup> K. I. Gałczyński, *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2003, s. 268-269. W oryginale cytowany przez Wirpszę fragment wiersza brzmi: „dudnił w chmurach równy krok Morskiego Batalionu” [M. S.].

<sup>977</sup> R. Suchodolski, *Polonez Kościuszki*, [https://pl.wikisource.org/wiki/Polonez\\_Ko%C5%9Bciuszki\\_\(Suchodolski,\\_1865\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Polonez_Ko%C5%9Bciuszki_(Suchodolski,_1865)), [dostęp 5.06.2024].

<sup>978</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 12-13.

<sup>979</sup> Tamże, s. 13.

<sup>980</sup> *Bogurodzica* – średniowieczna polska pieśń religijna. Od XV wieku pełniła rolę hymnu państwowego w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim. Dziś jest śpiewana jako pieśń patriotyczna i kościelna.

<sup>981</sup> Prócz przykładów wskazanych przez W. Wirpszę, warto do tej listy dodać *Pieśń Konfederatów* – najważniejszą pieśń patriotyczną z czasów zaborów, poświęconą konfederatom barskim. Utwór jest fragmentem dramatu Juliusza Słowackiego, *Książę Marek* [przyp. własn.].

<sup>982</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 13.

<sup>983</sup> Tamże, s. 14.

„wobec Boga (w kościele) Polacy zachowują się normalnie i poprawnie – wobec Polski tracą się, to coś do czego się jeszcze nie przyzwyczaili”<sup>984</sup>. Autor *Polaku, kim jesteś?* „prowokuje” dalej:

Wyobraźmy sobie, że francuski epos narodowy zaczyna się od inwokacji: *Hiszpanio, ojczyzno moja...* Gdyby dzieci francuskie musiały się tej inwokacji po szkołach uczyć na pamięć, przypuszczalnie powstałoby zamieszanie [...]. W Polsce natomiast corocznie miliony dzieci uczą się na pamięć inwokacji do poematu, uznanego zarówno przez oficjalną historię literatury, jak i przez najszerszy ogół społeczeństwa za epos narodowy, i więcej nawet – za narodową świętość. Inwokacja ta brzmi: *Litwo, ojczyzno moja...* [...]<sup>985</sup>.

Następnie – kontynuuje Wirpsza – z Mickiewiczowskiego poematu dzieci przyswajają sobie rodzime krajobrazy. Każde kolejne pokolenie uważa, że „są w najgłębszej swojej istocie polskie”<sup>986</sup>. Tymczasem krajobrazów tych dziś już w Polsce nie ma. Pozostały jedynie „w szacie słownej, w kształcie werbalnym”<sup>987</sup>, ale z uwagi na znaczenie, jakie ma literatura romantyczna w wychowaniu Polaków, niezmiennie odczuwane są jako polskie<sup>988</sup>. W utworach Juliusza Słowackiego – przytacza następnie Wirpsza – „[...] znajdujemy wielkie sprawozdanie o krajobrazie Podola, o połaciach, rozciągających się między Dniestrem a Dnieprem, o stepach, chutorach, stanicach, burzanach i grzmotach nad dzikimi polami”<sup>989</sup>. O tym krajobrazie polski uczeń czyta też w *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Właśnie z tego paradoksalnego rozdźwięku rodzi się pytanie, które zainicjowało rozważania autora: „Jak się miewasz, Polaku, w Polsce?”, w tym przypadku – w jej krajobrazie?

Polska po 1945 roku, w granicach ustanowionych na konferencjach w Jałcie i Poczdamie, nie obejmowała już skrawków dawnych Kresów Wschodnich, które były w jej posiadaniu jeszcze przed rokiem 1939. To znaczy, że została pozbawiona na mocy układów pomiędzy wielkimi mocarstwami tych terytoriów, które stanowiły natchnienie dla dziewiętnastowiecznych twórców. Po II wojnie światowej wciąż jednak żyli ludzie pochodzący z tamtych ziem, zachowujący ich obraz w pamięci. Zdaniem Wirpszy „duchowy krajobraz Polaka [...] jest przeto w pewnej mierze rozszczępiony: to, co mu przekazuje tradycja słowa pisanego i mówionego [...] pozostaje w jakiejś tam niezgodzie

---

<sup>984</sup> W. Gombrowicz, *Dzieła, Tom VII*, Kraków-Wrocław 1986, s. 14.

<sup>985</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 15.

<sup>986</sup> Tamże.

<sup>987</sup> Tamże.

<sup>988</sup> Tamże, s. 16.

<sup>989</sup> Tamże.

z tym, co mu przekazuje życie codzienne<sup>990</sup>. Antidotum dla owego „rozszczerzenia” znajduje się – przekonuje autor – w języku polskim, wynika z jego rodowodu i pewnych zasadniczych cech odróżniających go od innych języków europejskich opartych na zaufaniu, że „słowo odnosi się do rzeczy lub wydarzeń, które pragnie pochwycić”<sup>991</sup>.

Natomiast

Polski literacki język narodowy, obowiązujący w zasadzie po dzień dzisiejszy, nie formował się przez stulecia. Powstał z nagła właśnie, od jednego zamachu, był dziełem jednego w istocie człowieka i od razu stał się narzędziem bardzo precyzyjnym o wysokim poziomie kulturalnym. [...] Ufność w naturalną relację: „słowo – rzecz” nigdy nie była w nim zawarta; jedyną rzeczywistą relacją w tym języku była relacja „słowo – słowo”. Jeszcze do połowy szesnastego stulecia język polski, jak o tym świadczą zabytki pisane, był nieokrzesany, niezdarny i nieporadny. Ale już parę dziesiątków lat później poeta Jan Kochanowski [...] [posługiwał się] językiem nie tylko bardzo wyrafinowanym, ale również niesłychanie zwartym, skoncentrowanym; więcej jeszcze: nie odwołującym się do swojej przeszłości i tradycji, ale wybiegającym w przyszłość i samowolnie ustanawiającym dla tej przyszłości tradycję; nadto tradycję nie zakorzenioną w rzeczywistości pozajęzykowej, ale w sobie samym, to jest w języku właśnie.<sup>992</sup>

Dla poparcia swej tezy Wirpsza wskazuje *Treny* Kochanowskiego. Powątpiewa w realne istnienie córki Mistrza z Czarnolasu – Orszulki, której poeta poświęcił swój żałobny cykl. Twierdzi, że brakuje dowodów potwierdzających życie dziecka poety. Przypuszcza, iż najśłynniejszy w polskiej literaturze opis ojcowskiego bólu jest fikcją literacką. Jest świadectwem nie rzeczywistego doświadczenia, lecz wyobraźni autora. Zawiera się li tylko w słowach wydobytych z imaginacji twórcy. Wykształcony na uniwersytetach włoskich poeta, kunszt i dyscyplinę łaciny zastosował do mowy rodzimej, tworząc w ten sposób, niejako arbitralnie, literacki język polski<sup>993</sup>. „Podstawą więc tego języka, wyobraźni i świadomości jest przeto nie naturalna i ufna relacja: »słowo – rzecz«, ale o wiele mniej naturalna i wywołująca zasadniczą nieufność relacja: »tekst – tekst«, w samym zaś tekście sprawą największej wagi okazuje się relacja: »słowo – słowo«”<sup>994</sup>. W ten sposób, za sprawą Jana Kochanowskiego, Polacy stali się nominalistami. W odróżnieniu od stojących w opozycji realistów, którzy swą filozofię oparli na słowach zawartych w *Księdze Genesis*: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”<sup>995</sup>, nominaliści istotę swej myśli znajdowali w zdaniu z *Ewangelii Według Świętego Jana*: „Na początku

---

<sup>990</sup> Tamże, s. 17.

<sup>991</sup> Tamże, s. 19.

<sup>992</sup> Tamże, s. 19-20.

<sup>993</sup> Tamże, s. 20-21.

<sup>994</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 21.

<sup>995</sup> *Księga Rodzaju*, w: *Biblia Tysiąclecia*, red. K. Dynarski, M. Przybył, Poznań 2000, s. 24.

było Słowo<sup>996</sup>. Realisci opowiedzieli się za Tomaszem z Akwinu, który odwoływał się do filozofii Arystotelesa, natomiast najważniejszym przedstawicielem nominalistów był Wilhelm Ockham, czerpiący z idei platońskich. Skutkiem tego nazwa rzeczy ma dla Polaków większe znaczenie, niż sama rzecz. Najważniejsze jest słowo. W „rozumieniu Polaka – jeśli świat nie zgadza się ze słowem, tym gorzej dla świata”<sup>997</sup>. Dalej Wirpsza powiada:

Nominalizm jest strukturą języka polskiego, język ten spoczywa niejako w swym własnym łożysku i to jest jego słabością, ale i siłą zarazem: z trudem dostosowuje się do zmiennej rzeczywistości, posiada wewnętrzną moc trwania i przetrwania, stosuje się do własnych reguł gry<sup>998</sup>.

Siła języka polskiego polega również na jego funkcji mitotwórczej. W okresach kryzysowych dla bytu Polaków, na przykład w czasach porozbiorowych, gdy państwo polskie przestało istnieć, pojęcie ojczyzny sprowadzało się niemal wyłącznie do samego języka: „istnieli jedynie Polacy, czyli ludzie mówiący po polsku i w swej polskości zdeterminowani przez swoją polszczyznę. Oczywiście, w tych warunkach wszystko sprowadza się do nazwy i nazwa wszystko określa, [...] język pełni rolę i katechizmu, i liturgii”<sup>999</sup>. „Polska była wówczas imieniem” – pisała recenzentka książki<sup>1000</sup>.

Wirpsza, analizując dzieje narodu polskiego, patrzy na nie przez pryzmat wydarzeń historycznych, a na ich tle przygląda się głównym bohaterom tych zdarzeń. Śledzi rodowody wybranych postaci, analizuje środowiska, w jakich się wychowali, docieka, jakie czynniki kulturowe mogły mieć wpływ na ich postawy. Zastanawia się nad konsekwencjami pewnych nurtów, motywów i tematów literackich, takich jak wallenrodyzm czy socrealizm. Zdaniem znawcy twórczości Wirpszy – Dariusza Pawelca – autor *Polaku, kim jesteś?* pisząc o osobach uwikłanych w stalinizm (znamiennym przykładem będzie tu zakończony śmiercią samobójczą życiorys Tadeusza Borowskiego), stworzył „swoisty aneks do *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza”<sup>1001</sup>. „Z fragmentów tych – pisze Pawelec – układa się [...] niezwykła całość myślowa, przenikliwa synteza dziejów i mentalności opartej na paradoksach, które określają przebieg naszej »gry w ojczyznę« – nazwanej przez autora *banco Polonia*”<sup>1002</sup>. Twórca

---

<sup>996</sup> *Ewangelia Według Świętego Jana*, w: *Biblia Tysiąclecia*, s. 1393.

<sup>997</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 21.

<sup>998</sup> Tamże, s. 22.

<sup>999</sup> Tamże, s. 22-23.

<sup>1000</sup> Zob.: K. Brzozowska, *Polaku, kim jesteś?*, „Orzeł Biały”, lipiec/sierpień 1972, s. 21.

<sup>1001</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, Mikołów 2013, s. 250.

<sup>1002</sup> Tamże, s. 250-251.

późniejszej *Liturgii* definiuje tę grę w sposób następujący: „[...] jest to gra i hazard poniekąd potrójny, gdzie stawką jest Polska, i gdzie Polska bierze udział w grze, i gdzie Polska jest zarazem liczmanem, którym się gra”<sup>1003</sup>. Stąd kolejne pytania, które zadaje Wirpsza, brzmią jeszcze bardziej prowokacyjnie:

Jak rozgrywasz, Polaku, tę swoją grę w ojczyznę, w państwo, w naród, w ziemię rodzinną, w tradycję i w historię; w przeszłość i terażniejszość, i w przyszłość; w wiarę, wiedzę i przesady; w rzeczywistość i w marzenie; w ideał i w konkret?<sup>1004</sup>.

Autor eseju, oprócz rozbioru językowego (a nawet językoznawczego), dokonuje również szerokiej analizy kulturowej i historycznej, próbującej „przeświecić” fenomen polskości, a tym samym ujawnić szkodliwe skutki mitów narodowych<sup>1005</sup>. Wspomniane już rozbiory, nieudane powstania narodowe, w tym nie tak dawna przecież trauma powstania warszawskiego, popadnięcie po II wojnie światowej w strefę wpływów Związku Radzieckiego to tylko niektóre z klęsk historycznych, które kształtowały narodową świadomość. Nasze mity – pisze Wirpsza –

[...] polegają przeważnie na pewnych niebezpiecznych przesunięciach akcentów, i tak: jeśli się mówi o swojej odrębności, to w podtekście aż nadto często ma się na uwadze wyjątkowość; jeśli się mówi o możliwym do wykonania zadaniu w obrębie jakiegoś zespołu, czy formacji kulturalnej, to w podtekście myśli się o posłannictwie; jeśli mówi się o przeciwnościach lub złym położeniu geograficznym, lub trudnych losach dziejowych, to w podtekście zazwyczaj tworzy się upiory, spiski niesprawiedliwych przeciwko jednemu jedynemu sprawiedliwemu. W świadomości polskiej, od dwustu przynajmniej lat, podteksty mitologiczne mocniej napierały na świadomość, niżli trzeźwe oceny – do tego stopnia, że wymawiając jedną nazwę, rozumiało się drugą, słowa wymieniały się niejako znaczeniami, pseudonimowały się wzajemnie, tworzyły stereotypy, z której gęstej sieci prawie nie sposób po dziś dzień się wywikłać<sup>1006</sup>.

Ocena Wirpszy jest w tym przypadku pokrewna opinii o Polsce i Polakach zawartej w tekstach Witolda Gombrowicza. „Według Gombrowicza – jak zauważa Edward Polanowski – Polacy są niewolnikami swojej historii, przez nią uformowani, ale jednocześnie zdeformowani. Nie rozumieją jej głębszego sensu i poruszają się w kręgu stereotypów myślowych, zwłaszcza wtedy, gdy pragną zdefiniować swoją polskość wobec cudzoziemców, co stawia ich w sytuacji ubogich krewnych świata”<sup>1007</sup>. Autor *Trans-Atlantyku* swój stosunek do historii przedstawia w sposób dosadny:

---

<sup>1003</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 218.

<sup>1004</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 23.

<sup>1005</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 251.

<sup>1006</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 223.

<sup>1007</sup> E. Polanowski, *Polska i Polacy w „Dzienniku” Witolda Gombrowicza*, w: „Prace Naukowe. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury” 1994, z. 4, (7-14), s. 9, [https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Prace\\_Naukowe\\_Filologia\\_Polska\\_Historia\\_i\\_Teoria\\_Literatury/Pr](https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Prace_Naukowe_Filologia_Polska_Historia_i_Teoria_Literatury/Pr)



Trzeba, abyśmy się stali burzycielami własnej historii, opierając się tylko na naszej teraźniejszości – gdyż właśnie literatura stanowi nasze dziedziczne obciążenie, narzuca nam sztuczne wyobrażenie o sobie, zmusza abyśmy upodobnili się do historycznej dedukcji zamiast żyć własną rzeczywistością<sup>1008</sup>.

Sprecyzujmy w tym miejscu pogląd o obciążającej funkcji literatury. Jeśli tak, to za dziedziczne „obciążenie” Polaków odpowiadać będą przede wszystkim teksty romantyczne. Utwory romantyków miały bowiem decydujący wpływ na naszą zmitologizowaną, zbiorową świadomość. „Wszyscy niemal – jak dowodziła Marta Piwińska – którzy próbowali znaleźć dla kultury polskiej inną możliwość, skłonni byli uznawać romantyczny model kultury jako swego rodzaju błąd, anomalie. I ten – wpisany w historię, w historię kultury i w postawy ludzkie – błąd traktowali trochę jak objaw chorobowy, który trzeba leczyć”<sup>1009</sup>. Lecz gdyby nie ów „błąd” nie byłoby heroicznej, niezłomnej postawy Polaków w czasie II wojny światowej. Jak przypomina inny z wybitnych znawców długiego trwania romantyzmu, Marcin Król: „[...] czwarty rozbiór 1939 roku dał początek szybkiemu powrotowi do form czucia i myślenia właściwych romantyzmowi<sup>1010</sup>; i potem – w przełomowych dla Polski momentach – na powstaniu najśłynniejszego związku zawodowego kończąc: „Kiedy najwybitniejszy w historii Polski kontynuator myśli i języka romantycznego Jan Paweł II wezwał Ducha Świętego, by zstąpił i odmienił oblicze ziemi, tej ziemi, słowo stało się ciałem i powstała „Solidarność”<sup>1011</sup>”. Oczywiście za wierność romantycznym ideałom wielokrotnie trzeba było płacić krwią, czego znamienym przykładem jest Powstanie Warszawskie. Czy było warto? – to temat do odrębnych, i nigdy chyba niedających się zakończyć konkluzją, rozważań. Niemniej, pozostaje również faktem, że nawet – jeśli nieraz szkodliwe – mity spajają nas we wspólnotę:

O ile zawsze wyobraźnia zbiorowa żywiła się mitami wyrastającymi, jak wielu uważa, z podświadomości zbiorowej, to w czasach nowożytnych mity te, być może także poddane promieniowaniu ukrytych w głębi psychiki *archetypów*, są przecież w coraz większej mierze współkształtowane przez literaturę i sztukę. Literatura i sztuka stają się ważnym dostawcą repertuaru wyobrażeń, które członkowie określonej zbiorowości przyjmują za

---

[ace Naukowe Filologia Polska Historia i Teoria Literatury-r1994-t4/Prace Naukowe Filologia Polska Historia i Teoria Literatury-r1994-t4-s7-14/Prace Naukowe Filologia Polska Historia i Teoria Literatury-r1994-t4-s7-14.pdf](#), [dostęp: 18.05.2024].

<sup>1008</sup> W. Gombrowicz, *Dzieła, Tom VII*, Kraków-Wrocław 1986, s. 173.

<sup>1009</sup> M. Piwińska, *Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973, s. 34.

<sup>1010</sup> M. Król, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Warszawa 1998, s. 43.

<sup>1011</sup> Tamże, s. 51.

swoje i tym samym uznają za mity fundujące ich wspólnotę. Identyfikują się oni z określonym zasobem wyobrażeń symbolizujących grupową tożsamość<sup>1012</sup>.

Wirpsza, mówiąc o mitach, ale także o faktach historycznych z dziejów dawnych i współczesnych, wskazuje przede wszystkim te, które trwale zaległy w mentalności Polaków i po dzień dzisiejszy mogą mieć wpływ na ich samopoczucie i postawy. Przytoczę najbardziej znamienne przykłady:

1. Oparty na urazie antyniemieckim i antyrosyjskim mit odwiecznych wrogów, posiadający wprawdzie uzasadnienie w wydarzeniach historycznych, ale pełniący przede wszystkim „funkcję zasłony dymnej, zaciemniającej własne błędy i przewinienia i nie pozwalającej dostrzegać istotnych zadań, stojących przed narodem”<sup>1013</sup>. Z mitem tym łączy się, powstały z inspiracji literatury romantycznej, „mit martyrologii”<sup>1014</sup> i mesjanizmu, przyrównujący Polskę do Chrystusa narodów, mającego niezasłużonymi cierpieniami odkupić grzechy całej bez mała Europy”<sup>1015</sup>.

2. Matka Boska Częstochowska, za której wstawiennictwem (wiara w ów cud jest w narodzie wciąż żywa) Polacy obronili w XVII wieku Jasną Górę (mniej znaczące z punktu militarnego wydarzenie podczas „potopu” szwedzkiego) jest symbolem walki z protestantyzmem, a więc również z naporem germańskim. Wileński obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej miał strzec Polskę przed prawosławiem i Rosją. Po wspomnianej wojnie ze Szwedami, król Jan Kazimierz poświęcił Maryi swoje królestwo – odtąd Boża Rodzicielka nosi tytuł Królowej Korony Polskiej<sup>1016</sup>. Polska nie jest odrębnym królestwem od 1795 roku, ale w świadomości wielu Polaków ma swoją królową. Po II wojnie światowej Polacy, nie z własnej woli, ulegli fali różnorodnych ruchów migracyjnych. „Naród został pchnięty z zewnątrz”<sup>1017</sup>. Z narodu od wieków osiadłego, stał się ludem koczowniczym. Przemieszczając się do nowych miejsc, niósł ze sobą bagaż zakorzenionych od wieków przyzwyczajęń. Został pozbawiony nie tylko swojej ziemi, lecz również środowiska i łączących go w sposób naturalny więzi<sup>1018</sup>. Wtedy, jak i

---

<sup>1012</sup> J. Prokop, *Universum polskie*, Kraków 1993, s. 5.

<sup>1013</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 223.

<sup>1014</sup> O stosunku do tego mitu wśród innych poetów z pokolenia Witolda Wirpszy wspomina Maria Janion w jednej ze swych publikacji. Badaczka cytuje w swym dziele sztychające z polskiego cierpiętnictwa słowa Czesława Miłosza, kierowane do świata zachodniego: „Wy macie wspaniałą architekturę, sztukę, technikę, bogactwo – tak, ale ile my mamy trupów!” (M. Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 22).

<sup>1015</sup> Tamże.

<sup>1016</sup> Tamże, s. 24-25.

<sup>1017</sup> Tamże, s. 27.

<sup>1018</sup> Tamże, s. 28.

wcześniej – podczas okupacji i rozbiorów – obrzęd religijny miał dla narodu „charakter działalności i demonstracji politycznej, był oporem”<sup>1019</sup>. Opór, na ogół stawiany przeciwko miażdżącej przewadze wroga, brał się spoza racjonalnych przesłanek – z wiary w pomoc i opatrność „sił wyższych”.

3. Rzeczpospolita leży na styku przeciwstawnych, lecz i przenikających się wzajemnie, formacji cywilizacyjnych: rzymsko-zachodniej i bizantyjsko-prawosławnej. W przeszłości można było mówić jeszcze o trzeciej sile – islamie, w postaci tatarskiej Złotej Ordy i Imperium Otomańskiego. Stąd powstało przekonanie o Polsce jako „przedmurzu chrześcijaństwa”. Skutkiem tego położenia jest ambiwalentna postawa Polaka wobec wszystkiego, co obce. Z jednej strony cechuje go ciekawość i otwartość w stosunku do innej kultury, nawet umiejętność kulturalnej syntezy; z drugiej – świadomość własnej odmienności nakazuje mu bronić jej za wszelką cenę – dla siebie i dla kręgu cywilizacyjnego, do którego odczuwa swą przynależność. Swe zobowiązanie wywodzi z przeświadczenia o potrzebie ochrony wolności – łączonej z cywilizacją łacińską, przed despotyzmem świata prawosławia – w uproszczeniu ucieleśnianego z caratem i Rosją<sup>1020</sup>.

4. „Każdy kraj ma swoją nikczemność”<sup>1021</sup> – twierdzi Wirpsza. W rodzimej historii rzadko dochodziło do zdrad zewnętrznych. Nasze nikczemności i zdrady są przeważnie wewnętrzne, najczęściej w imię miłości ojczyzny i to wtedy, gdy kraj jest niezależny i cieszy się wolnością (w obliczu wroga Polacy zwykle się instynktownie jednoczą). Przyczyn zdrady wewnętrznej doszukuje się autor w ustroju i przywarach Rzeczypospolitej szlacheckiej: samowoli, samolubstwa i sobiepaństwa magnaterii z jednej strony – z drugiej – warcholstwa drobnej szlachty. Wytworzona w ten sposób mentalność przenikała do kolejnych pokoleń. Przykładem może być kariera Józefa Piłsudskiego. Ten przedstawiciel inteligencji radykalnej, były przywódca PPS-u, zniechęcony funkcjonowaniem polskiego parlamentu, dokonuje z poparciem lewicy w 1926 roku zamachu stanu. Już dwa lata później, gdy poparcie się skończyło, rozpoczęły się prześladowania socjalistów i ludowców, których symbolem jest proces brzeski<sup>1022</sup>. Piłsudski – dawny bojownik o wolność – jako polityk stał się człowiekiem „o stylu duchowym magnackim”<sup>1023</sup>. Pewną analogię zauważyć można w zgoła odmiennej sytuacji politycznej po 1956 roku. Gdy do władzy, dzięki pomocy radykalnej inteligencji

---

<sup>1019</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 29.

<sup>1020</sup> Tamże, s. 67.

<sup>1021</sup> Tamże, s. 79.

<sup>1022</sup> Tamże, s. 80.

<sup>1023</sup> Tamże, s. 81.

i klasy robotniczej, powrócił Władysław Gomułka, wkrótce zdradził te środowiska, zawierając sojusz z komunistycznym aparatem władzy „o dobrze już wykształconych cechach magnaterii”<sup>1024</sup>.

5. Polska jest republiką – zdefiniowaną w nazwie: Rzeczpospolita i głęboko zakorzenioną w mentalności większości Polaków, dla których wolność jest jedną z nadrzędnych wartości. Naród polski jako suweren „nie może znieść żadnego hegemonu, ani wewnętrznego, ani zewnętrznego. Polska nazywając siebie republiką, ma dziś (w 1971 roku – przyp. własn.) wewnętrznego (partię lub zastępujące ją wojsko) i zewnętrznego (Związek Sowiecki) hegemonu, a jest to stan rzeczy nieznośny dla suwerena, który siebie jako takiego pojmuje. Nazwa »republika« jest więc w odczuciu znakomitej większości Polaków fałszerstwem i kłamstwem”<sup>1025</sup>.

6. Równie problematycznym było poczucie niezawisłości państwowej. Gorycz pogłębiała świadomość, że po II wojnie światowej Polska należała do państw zwyciężkich<sup>1026</sup>. Podczas gdy inne kraje świętowały wiktoryę nad Hitlerem, w Polsce komuniści tłumili wszelki ruch oporu, trwały bratobójcze walki; „przeciwko Armii Krajowej wystąpiła również i Armia Czerwona oraz radziecka policja polityczna”<sup>1027</sup>. Pozbawienie godła państwowego korony, zniesienie święta 3 Maja były decyzjami ekipy rządzącej, które uderzyły w polskie symbole-znaki, „które przez lat dziesiątki utwierdzały nominalistyczną świadomość narodową”<sup>1028</sup>.

7. Zasiedlenie po 1945 roku przyznanych Polsce ziem zachodnich wzbudzało w Polakach poczucie winy – z powodu zajęcia nieswoich domów – oraz poczucie tymczasowości<sup>1029</sup>:

Polacy od samego początku musieli sobie i powinni byli zdawać sprawę z tego, że każdy akt nieposzanowania woli hegemonu tej części Europy spowodować może natychmiastowe wszczęcie rozmów radziecko-niemieckich<sup>1030</sup> (i to obojętnie, czy z Niemcami zjednoczonymi, czy też z jakimś kadłubowym tworem na dawnym terytorium Rzeszy), co do politycznej wyobraźni Polaków niezwłocznie przywiodłoby wspomnienie chociażby sierpniowych rozmów radziecko-niemieckich w roku 1939<sup>1031</sup>.

W oparciu o przytoczone przykłady można zauważyć, że zrodzone z pewnych mitów zwyczaje i postawy Polaków, mogą powodować w zależności od okoliczności

---

<sup>1024</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 81.

<sup>1025</sup> Tamże, s. 85-86.

<sup>1026</sup> Tamże, s. 87.

<sup>1027</sup> Tamże, s. 88.

<sup>1028</sup> Tamże, s. 89.

<sup>1029</sup> Tamże, s. 92.

<sup>1030</sup> Lęk obecny do dziś. Podobne obawy wywołał rosyjsko-niemiecki projekt „Nord-Stream 2” (przyp. własn.).

<sup>1031</sup> Tamże, s. 93.

dobre i złe skutki. Charakterystyczne dla Wirpszy wyczucie ironii dostrzec można w fragmencie eseju mówiącym o formie, w jakiej Polacy zwykli się zwracać do siebie:

Polak, jeśli nie jest z kimś po imieniu, nie zwraca się do niego używając jakiegoś zaimka, np. jak Niemcy per „Sie” (trzecia osoba liczby mnogiej) lub jak Francuzi per „vous” (druga osoba liczby mnogiej), ani jak Rosjanie per „wy” (druga osoba liczby mnogiej), tylko per „pani” lub „pan”. Potem posługuje się czasownikiem w trzeciej osobie liczby pojedynczej. Tak mówi robotnik do profesora uniwersytetu i profesor uniwersytetu do robotnika. W 1920 roku podczas wojny polsko – sowieckiej propaganda komunistyczna głosiła, iż jest to wojna rewolucyjnego ludu przeciw polskim panom, tylko propagandziści ówczesni nie wiedzieli, że tymi „panami” był cały naród polski, również klasa robotnicza. I właśnie panowie wówczas zwyciężyli<sup>1032</sup>.

Innym przykładem specyfiki Polaków, w tym wypadku dotyczącym odejścia od rzeczywistości i konkretności w marzenie i ideał, którego skutki okazały się chwalebne, była odbudowa Stolicy, z której „zostało jedno tylko: nazwa”<sup>1033</sup>. Mimo że miasto legło w gruzach, a władzę sprawowali komuniści, warszawianie nie sięgnęli po realne projekty współczesnych im architektów, lecz zdecydowali o odbudowie na podstawie osiemnastowiecznych obrazów Canaletta, dbając przy tym, by na Placu Zamkowym nie zabrakło kolumny Zygmunta. Być może pamiętali – sugeruje Wirpsza – o słowach Juliusza Słowackiego: „Jest u nas kolumna w Warszawie / Na której usiadają podróżne żurawie”<sup>1034</sup>. Autor eseju zauważa przy tym: „Nikt nigdy nie widział, żeby żurawie siadały na tej kolumnie, w śródmieściu w ogóle ptaki te nigdy się nie pokazują; wiersz wszelako i jego słowa ważniejsze są od płaskich przyziemności”<sup>1035</sup>. Wyczulenie Polaków na słowa miało w okresie rządów komunistów i to znaczenie, że oficjalny język propagandy był dla społeczeństwa niewiarygodny. Był to język „naniesiony z zewnątrz, w substancji swej tłumaczony z obcego źródła, na domiar tłumaczony nieporadnie”<sup>1036</sup>. Skutek był taki, że „Pospółstwo, gawiedź, motłoch i warstwy wykształcone [...] odczuwały ten język jako ciało obce, i właśnie pospółstwo znalazło dlań odpowiednią nazwę: drętwa mowa [...]”<sup>1037</sup>.

Warto się zastanowić, czy współczesny obraz Polaka odbiega od tego pełnego sprzeczności portretu, który utrwalił w swej książce Witold Wirpsza:

[...] Polacy są otwarci na nowinki i tolerancyjni, [...] cechuje ich pewien konserwatyzm oraz niecierpliwość wobec ludzi, nie mających zrozumienia dla ich temperamentu; mówi

---

<sup>1032</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 83.

<sup>1033</sup> Tamże, s. 32.

<sup>1034</sup> J. Słowacki, *Uspokojenie*.

<sup>1035</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 143.

<sup>1036</sup> Tamże, s. 202.

<sup>1037</sup> Tamże.

się, nie bez podstaw, że są kapryśni i niestali, a także, i nie bez słuszności, że potrafią być wierni ideałom czy wyobrażeniom; słyszy się o pracowitości i o lenistwie, istnieje legenda o szlachetnym i wielkodusznym Polaku i o Polaku nieufnym, o trzeźwym realisście i o oderwanym od faktów marzycielu. Pisarze polityczni różnych czasów to zachwalali urządzenia polskie jako wzór demokracji, to ganili je jako niebezpieczny dla innych przykład anarchii<sup>1038</sup>.

Sądzę, że każdy z nas mógłby przypisać sobie którąś z przytoczonych cech. Jednakże moim zdaniem ten zbiorowy portret jest niepełny. Gdybyśmy mogli przy nim pozostać, to odpowiedzi na pytania dotyczące naszego samopoczucia mogłyby w większości przypadków być dość pozytywne. Tym bardziej uderza i dziwi w analizie przeprowadzonej przez Wirpszę brak, bądź niewystarczające wyartykułowanie, win Polaków. A te, jak wiemy, też są. Pisarz o tym doskonale wiedział. Był świadkiem niektórych haniebnych zdarzeń. Aktualnych podówczas i tych z przeszłości ciemnych kart było jednak więcej. Wspomina wprawdzie o kolonizacji ziem dzisiejszej Ukrainy przez państwo Jagiellonów<sup>1039</sup>. Zdecydowanie potępia antysemityzm. Jego nasilenie w latach trzydziestych ubiegłego wieku<sup>1040</sup>. Następnie wskazuje rok 1968, w którym pod wpływem sterowanej i napędzanej przez część ekipy rządzącej nagonki na mniejszość żydowską, nastąpił jej przymusowy exodus<sup>1041</sup>. Ale innych wstydliwych faktów – już nie odsłania. Pisał o nich między innymi Jan Józef Lipski. W eseju *Dwie ojczyzny - dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Lipski wymienia między innymi: krwawo tłumione bunty i powstania ukraińskie, udział żołnierzy polskich w kampanii hiszpańskiej Napoleona i hańbę Saragossy, „getto ławkowe” z okresu dwudziestolecia międzywojennego<sup>1042</sup>. Dodajmy do tego pogrom ludności żydowskiej w Kielcach w 1946 roku, czy – z późniejszej historiograficznej perspektywy – mord w Jedwabnem. „Nie wolno nam tak postępować! – upominał Lipski – Każde przemilczenie – staje się oliwą do ognia megalomanii narodowej, jest chorobą; każde uchylenie się od uznania własnych win – jest niszczeniem etosu narodowego”<sup>1043</sup>. W tym kontekście możemy mówić o „przesunięciu – przez Wirpszę – akcentów”. Mniej pisze o tym, „jak

---

<sup>1038</sup> Tamże, s. 256.

<sup>1039</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 42.

<sup>1040</sup> Pomimo potwierdzenia przez Wirpszę polskiego antysemityzmu, zwraca uwagę jego nader powierzchowna i pobieżna analiza postawy Polaków, bywało haniebnej, wobec Żydów. W jego dziele brakuje wskazania licznych przykładów tego zjawiska, które wnikliwie opisane zostało we współczesnej eseistyce. (Tu godnym wymienienia jest m.in. tekst M. Janion – *Spór o antysemityzm. Sprzeczności, wątpliwości i pytania*, w: tejże, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, s. 135-179).

<sup>1041</sup> W. Wirpsza, *Podsumowanie*, w: tegoż, *Polaku, kim jesteś?*, s. 235-236.

<sup>1042</sup> J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Kraków 1981, s. 5.

<sup>1043</sup> Tamże, s. 6.

się Polacy mają” ze swoimi winami i grzechami, więcej o ich „samopoczuciu” w ojczyźnie pod sowieckim jarzmem; w nowych granicach, obejmujących w części ziemię dotąd im nieznane – powtarzając za Gombrowiczem – do których „się jeszcze nie przyzwyczaili”. Być może właśnie ta konieczność ustawicznego „przyzwyczajania się” do swojej ojczyzny, którą tak często traciliśmy, ma największy wpływ na naszą narodową świadomość i tożsamość. Wirpsza zdawał sobie sprawę z „luk i białych plam”<sup>1044</sup> swojego dzieła, wyjaśniając, że „stanowić ma w zamyśle swobodną przechadzkę po niezbyt skrupulatnie plewionym polskim ogrodzie”<sup>1045</sup>.

W kolejnym roku po publikacji dzieła, na łamach londyńskiego „Orła Białego” (1972), ukazał się obszerny artykuł, w całości poświęcony analizie eseju Wirpszy. Krystyna Brzozowska napisała w nim, iż Wirpsza jest „[...] psychologiem i portrecistą historycznym. [...] przeprowadza głęboką analizę duszy narodu polskiego. Cały materiał historyczny [...] służy mu do stworzenia portretu narodu, ukazania go takim jakim wyszedł ze wszystkich ciężkich prób dziejowych, jakie zdobył zalety i jakich wad się nabawił, co sprawiło że przetrwał i jakie były przyczyny jego klęsk i upadków”<sup>1046</sup>. Przytoczone słowa z pewnością miały znaczenie dla autora książki, ponieważ wycinki recenzji zostały przez Wirpszów zachowane<sup>1047</sup>.

Blisko czterdzieści lat później, bo w 2010 roku, opinię o znaczeniu eseju wyraził Jacek Bocheński:

jest przede wszystkim – pisał – książką ważniejszą dla świadomości Polaków niż cudzoziemców. Mimo to odegrała istotną rolę informacyjną w Niemczech, czego byłem świadkiem, przebywając wtedy w Berlinie. Wirpsza uprzytomnił w poglądowy sposób Niemcom rzecz, z której większość co najmniej słabo zdawała sobie sprawę, że mianowicie wypędzenie ich za Odrę nie było jedyne, wyjątkowe ani pierwsze, lecz było następstwem wcześniejszego wypędzania Polaków (kolejno w różnych kierunkach) i wypędzenia samej Polski z jej historycznych ziem na wschodzie za Bug, nie bez niemieckiego, decydującego współsprawstwa<sup>1048</sup>.

Mimo upływu lat, trafnie podkreśla Pawelec, i zmian społeczno-politycznych, jakie zaszły w kraju, esej Wirpszy pozostaje wciąż zadziwiająco aktualny<sup>1049</sup>. Pytanie: „Jak się miewasz, Polaku, w Polsce?” wymaga zastanowienia i odpowiedzi także dziś, gdy kraj jest od 20 lat członkiem Unii Europejskiej. Wybitna badaczka Maria Janion, która

---

<sup>1044</sup> W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, s. 237.

<sup>1045</sup> Tamże.

<sup>1046</sup> K. Brzozowska, *Polaku, kim jesteś?*, s. 19.

<sup>1047</sup> Zob.: AKP, inw. akc. nr 1823/9.

<sup>1048</sup> J. Bocheński, *Witold Wirpsza i polskie mity. Polaku, kim jesteś?*, <https://wyborcza.pl/7,76842,8065232,witold-wirpsza-i-polskie-mity-polaku-kim-jestes.html>, [dostęp: 5.06.2024].

<sup>1049</sup> D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, s. 255.

doskonale rozumiała, jakim piętnem odcisnęła się na Polakach literatura romantyczna, jednocześnie sprzyjając idei przystąpienia Rzeczypospolitej do struktur cywilizacji Zachodu, upominała, aby nie tracić własnego kulturowego dziedzictwa i historycznej pamięci:

Najokrutniejsza krytyka Polski nie może przekroczyć tego niewidzialnego łańcucha, który łączy nas z naszymi niewinnymi ofiarami. Nie możemy zapomnieć tych cierpień i dlatego nigdy nie zerwiemy z polskością.

[...] Do Europy – tak, ale tylko razem z naszymi umarłymi<sup>1050</sup>.

Po to, jak twierdziła, „żeby być sobą w swoim narodzie, w swoim społeczeństwie”<sup>1051</sup>. Dla znamienitej naukowczynie oderwanie od narodowego dziedzictwa byłoby sprzeniewierzeniem, gdyż, jak argumentuje:

[...] w ciągu prawie dwustu lat od epoki porozbiorowej poczynając, a na stanie wojennym i okresie po nim kończąc, w Polsce przeważał dość jednolity styl kultury, który nazywam symboliczno – romantycznym. Romantyzm właśnie – jako pewien wszechogarniający styl – koncepcja i praktyka kultury – budował przede wszystkim poczucie tożsamości narodowej i bronił symboli tej tożsamości. Dlatego nabrał charakteru charyzmatu narodowego<sup>1052</sup>.

Podobny pogląd pojawia się u Marcina Króla, który odnotował, że „G]dyby [...] domagano się [...] uwolnienia polityki od wpływów duchowych, wówczas powstawanie [...] wspólnot byłoby nie do wyobrażenia lub prowadziłyby jedynie do sytuacji wynaturzonych, do gry pozorów [...]”<sup>1053</sup>. Myśliciel przestrzega przy tym:

Dopóki będziemy za drugorzędnym romantyzmem ojczyznę traktowali jedynie jako okazję do zabawiania się symbolami w trakcie narodowych uroczystości, dopóty pojęcie ojczyzny będzie miało funkcje anachroniczne. Istnieje wszelako zupełnie inna ewentualność, a mianowicie potraktowanie ojczyzny jako wspólnoty, a współpraca w ramach wspólnoty stanowi podstawę rozwoju gospodarczego i społecznego<sup>1054</sup>.

Dopowiedzmy – nie tylko podstawę rozwoju, lecz również, co podkreśla w *Universum polskim* Jan Prokop – „Poczucie tożsamości (czczę mój świat wartości) wręcz warunkuje szacunek dla inności. Moje przeciw innemu przemienia się w moje wśród innych. Ale trudno szanować inność nie nauczywszy się szanować tego, co własne”<sup>1055</sup>. Parafrazując, można by powiedzieć: patrzmy do przodu, nie tracąc z pola widzenia naszych losów i ceny jaką zapłaciliśmy, aby znaleźć się w miejscu, w którym jesteśmy. Bądźmy częścią

---

<sup>1050</sup> M. Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, s. 7.

<sup>1051</sup> Tamże, s. 277.

<sup>1052</sup> Tamże, s. 24.

<sup>1053</sup> M. Król, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, s. 173.

<sup>1054</sup> Tamże, s. 81.

<sup>1055</sup> J. Prokop, *Universum polskie*, s. 11.



cywilizacji Zachodu, ale „[...] przeciwko amnezji, przeciwko prymitywnemu liberalizmowi. [...] Nie pozwólmy, żeby nasz kraj sam siebie zepchnął na margines kultury europejskiej”<sup>1056</sup>.

Obecnie, w sytuacji gdy kraj stał się państwem frontowym, bo tuż za jego wschodnimi granicami toczy się wojna w Ukrainie przeciwko rosyjskiej agresji, niczym, podkreślmy, przez Ukraińców niesprobowanej, łatwo sobie wyobrazić przebudzenie się polskich upiorów i lęków. Pozostaje niewiadomą, co może to oznaczać? Czy żyjąc we wspólnocie wolnych narodów nauczyliśmy się czegoś, czy wrócimy do pozaracjonalnych schematów myślenia i działania, pokaże przyszłość. Witold Wirpsza dokonał sugestywnego wglądu w nas samych. Jego, jakby pewnie określił, „niezobowiązujący” portret Polski i Polaków powstał ponad pół wieku temu i wciąż w wielu aspektach jest aktualny. Z powodu swych słów stał się banitą, ale przez władzę został uznany za człowieka dla niej niebezpiecznego nie po napisaniu kontrowersyjnego dzieła, lecz znacznie wcześniej. Mówią o tym archiwa IPN.

### 4.3. Archiwalne świadectwa represji

Wirpsza po napisaniu kontrowersyjnego eseju, co było wielokrotnie w tej pracy podkreślane, został w Polsce objęty anatamą<sup>1057</sup>. Wykluczenie dotyczyło możliwości publikowania, w praktyce – zawodową śmierć pisarza. Przypomnijmy datę: 1971. Wtedy ukazuje się *Pole, wer bist du?*. Poeta przebywający wówczas za granicą, postanawia pozostać na obczyźnie. Wydawałoby się, że nieprzychyłość władz PRL i podporządkowanych im środowisk opiniotwórczych wobec poety, wyznacza wspomniana data. Kwerenda w archiwum Książnicy Pomorskiej przyczyniła się do weryfikacji mojej dotychczasowej wiedzy i obiegowej opinii na ten temat. Świadectwem jest pismo z 18 lutego 1969 roku do Prokuratury Generalnej w Warszawie, podpisane przez Marię Wirpszę:

Potwierdzając odbiór dwóch maszyn do pisania: „Erika” nr 404058 oraz „Hermes Baby” nr 9024796 stanowiących moją własność, zabranych z mego mieszkania podczas rewizji

---

<sup>1056</sup> M. Król, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, s. 85.

<sup>1057</sup> Problemy W. Wirpszy z wydawaniem nowych i wznowieniami wcześniejszych dzieł uwidoczniły się już w roku 1968, kiedy poeta, na znak protestu przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji, zwrócił swą legitymację partyjną. Szerzej na ten temat oraz o losach wydawniczych innych utworów Wirpszy pisze Zbigniew Chojnowski w artykule *Edycje i reedycje książek Witolda Wirpszy*, „Sztuka Edycji” 2015, nr 2, s. 55-63, <https://apcz.umk.pl/sztukaedycji/article/view/SE.2015.018/8922>, [dostęp: 5.06.2024].

w nocy z 6 na 7 marca 1968, a zwróconych mi w dniu wczorajszym – 17 lutego 1969 w gmachu MSW w Warszawie, pragnę poinformować, że zarówno ja, jak też nikt z mojej rodziny /mąż, syn, synowa, córka/ nie ponosimy i ponosić nie możemy odpowiedzialności za jakiegokolwiek teksty, które na maszynach tych mogły być napisane w okresie wyżej wymienionych, przeszło jedenastu miesięcy<sup>1058</sup>.

Dokument pozwolił mi postawić tezę, iż obdarzony niegdyś przywilejami nomenklatury partyjnej twórca, stał się wraz z rodziną obiektem represji służb państwowych, zanim opublikował „wywrotowe” dzieło. Dalszych dowodów dostarczyły mi teczki z Instytutu Pamięci Narodowej.

---

<sup>1058</sup> Zob.: AKP, inw. akc. nr 1434.

Prokuratura Generalna  
Naczelnik Wydziału IV  
w Warszawie

Potwierdzając odbiór dwóch maszyn do pisania: "Erika" nr 404058 oraz "Hermes Baby" Nr 9024796 stanowiących moją własność, zabranych z mego mieszkania podczas rewizji w nocy z 6 na 7 marca 1968, a zwróconych mi w dniu wczorajszym-17 lutego 1969 w gmachu MSW w Warszawie, pragnę poinformować, że zarówno ja, jak też nikt z mojej rodziny/mąż, syn, synowa, córka/nie ponosimy i ponosić nie możemy odpowiedzialności za jakiegokolwiek teksty, które na maszynach tych mogły być napisane w okresie wyżej wymienionych, przeszło jedenastu miesięcy.

Warszawa, 18 luty 1969

Mania Wirpsza

Do wiadomości:

- 1/Prokuratura Wojewódzka, Wydz. II  
dla m. st. Warszawy
- 2/Zarząd Główny Zw. Literatów Polskich  
w Warszawie

Witold Wirpsza był inwigilowany przez peerelowskie służby. Nadano mu kryptonim „WIR” i jako powód operacyjnego zainteresowania podano, iż „prowadził opozycyjną działalność polityczną na terenie Związku Literatów Polskich”<sup>1059</sup>. W notatce z 9 listopada 1965 roku<sup>1060</sup> pisarzowi zostają wytknięte, jak można przypuszczać, kompromitujące go w opinii Służby Bezpieczeństwa, znajomości: „Na terenie Szczecina utrzymywał bliski kontakt z Bardetem<sup>1061</sup> sądzonym później w procesie szpiegowskim Robinau (pisownia oryg.)<sup>1062</sup>”. Już wtedy, jak wynika z innego dokumentu, w roku 1949, został objęty inwigilacją przez Wydział I Sekcję II UBP w Szczecinie (kontrwywiad) jako „podejrzany o wrogi stosunek do panującej rzeczywistości”<sup>1063</sup>. Informacje dotyczące odległej przeszłości poety, które nie stanowiły materiału umożliwiającego pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej, nie mogły też być podstawą ponownego zainteresowania bezpieki. Kolejne dokumenty odsłaniają więcej danych o przyczynach kolejnej inwigilacji Wirpszy. Wiedza służb o jego sprzeciwie wobec wyrzucenia Leszka Kołakowskiego z partii (1966)<sup>1064</sup> i odczucie, pt. *Sztuka czytania*, wygłoszonym przez Witolda Wirpszę w roku następnym na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie n. Menem (entuzjastycznie przyjętym przez zachodniemiecką prasę)<sup>1065</sup>, już taki powód stwarzały<sup>1066</sup>. Informacje na temat rozmów prowadzonych w środowisku

---

<sup>1059</sup> IPN, BU 01208/1470, k. 3 z 401.

<sup>1060</sup> Tamże, k. 9 z 401.

<sup>1061</sup> René Bardet – po II wojnie światowej wicekonsul Francji w Polsce, najpierw w Szczecinie, potem – od lipca 1948 – w Gdańsku; wg Władysława Pożogi (członka KC PZPR, wieloletniego funkcjonariusza i szefa organów bezpieczeństwa MSW w PRL) – Bardet miał kierować siecią szpiegowską w Polsce północnej. Zob.: D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953*, Toruń 2001, s. 146.

<sup>1062</sup> Sprawa Robineau – głośny proces pokazowy z 1950 r. w Szczecinie, dot. tzw. siatki szpiegowskiej Robineau (Andr  Robineau – sekretarz konsulatu francuskiego w Szczecinie; zdaniem gen. Pożogi – rezydent wywiadu francuskiego na Pomorzu Zachodnim; zatrzymany w 1949 r.). Głównymi oskarżonymi byli francuscy dyplomaci i inne powiązane z nimi osoby, sądzone za szpiegostwo na rzecz Francji. Sprawa Robineau doprowadziła do pogorszenia stosunków dyplomatycznych między Polską i Francją. Proces był jednym z wielu odbywających się wówczas procesów o szpiegostwo (szpiegomani) w Polsce i całym bloku wschodnim. Stanowił pokłosie polityki sowieckiej, zmierzającej do ściągnięcia wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, a w istocie będącej przejawem zimnowojennych nastrojów i zaostrzenia polityki wobec Zachodu. Zob.: D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953*.

<sup>1063</sup> IPN, BU 01208/1470, k. 64 z 401.

<sup>1064</sup> IPN, BU 01208/1470, k. 23 z 401.

<sup>1065</sup> Tamże, k. 14 z 401.

<sup>1066</sup> Świadczy o tym notatka z akt IPN: „Podczas tej uroczystości wygłosił (W. Wirpsza – przyp. własn.) prelekcję pt. »Sztuka czytania«, w której m.in. postuluje wolność czytelnika w wyborze treści intelektualnych w dziele, nawet jeśli będą to treści negatywne z politycznego punktu widzenia. Liczne prawnicowe dzienniki zachodniemieckie, jak np. »Ost-West Kurier« czy »Die Welt« wyrażały wielkie uznanie dla autora wystąpienia, co wskazuje, że jego postawa polityczna odpowiada gospodarzom.” (IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0065). Choć, należy dodać, nie wszystkie informacje na temat frankfurckiego wystąpienia Wirpszy miały jednoznacznie negatywny wydźwięk. Przykładem ukazania poety w korzystnym, z punktu widzenia władzy, świetle, jest „Informacja” z 25 listopada 1967 r. (IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0025-0026), w której czytamy m.in.: „Ani w przemówieniu na targach, ani w wywiadzie

ZLP (prócz informacji z zagranicy) wskazują na informatorów związanych z tą organizacją. Wirpsza, jak wynika z dokumentów, był postrzegany w środowisku literackim dwuznacznie. Jako człowiek stojący w opozycji do władzy, lecz również, o czym świadczy notatka informacyjna z 10 lipca 1968, budzący wśród części środowiska wątpliwości co do swej wiarygodności:

Uzyskaliśmy jednoźródłową informację, że w środowisku literackim, szczególnie wśród osób pochodzenia żydowskiego, panuje przekonanie, iż literat Witold WIRPSZA pozostaje na usługach organów bezpieczeństwa.

Podejrzenia te wynikają stąd, że wymieniony mimo wielokrotnego udzielania wywiadów prasowych i radiowych różnego rodzaju redakcjom i rozgłośniom zagranicznym, w tym także Wolnej Europie – nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Nie ma on też żadnych trudności w otrzymywaniu zezwoleń na wyjazdy na Zachód mimo, że (pisownia oryg.) powszechnie wiadomo, iż przekazuje tam różnego rodzaju informacje osobom reprezentującym wrogie [...] instytucje.

Ponadto aresztowanie syna Witolda Wirpszy podczas wypadków marcowych miało być uprzednio uzgadniane z ojcem i stanowiło swego rodzaju „zasłonę dymną” mającą nie dopuścić do jego dekonspiracji<sup>1067</sup>.

W niedatowanej notatce z archiwum IPN pojawia się informacja od niewymienionego w treści dokumentu informatora (bądź informatorów), iż 15 października (1968), w rozmowie z Leszkiem Kołakowskim, Wirpsza „twierdził, że jest na tzw. czarnych listach PIW i PWN i w tej sytuacji nie może nie tylko nic wydać ale nawet recenzować”<sup>1068</sup>. Poeta zostaje opisany w dokumencie jako obrońca osób pochodzenia żydowskiego, co stoi w jaskrawej sprzeczności z treścią notatki z 10 lipca na temat rzekomo wyrażanych przez to środowisko obaw wobec Wirpszy. Fakt, że po Marcu’68 pozostało w Polsce

---

telewizyjnym Wirpszy nie było akcentów politycznych. [...] Zwierzał się wobec naszych przedstawicieli na targach, iż swego przemówienia z nikim nie uzgadniał, bo po prostu przemawiał jako Wirpsza-poeta, nikogo nie reprezentując. [...] W rozmowie tej dało się wyczuć, iż W. widzi wokół siebie jakąś niewyraźną atmosferę ze strony polskich czynników oficjalnych. Starał się podkreślać swą lojalność. Opowiadał, iż pytano go o sprawę Kołakowskiego. Miał odpowiedzieć, że usunięcie go z partii jest po prostu sprawą partyjnej dyscypliny i nie rzutuje na jego życie osobiste i pracę. Podawał podobno niemieckim rozmówcom przykład Kołakowskiego, Wańkowicza i siebie jako ludzi, którzy coś tam pisali lub podpisywali »opozycyjnego« a nie mają z tego tytułu żadnych utrudnień w dziedzinie publikacji czy wyjazdów. [...] Wirpsza poinformował, że inicjatorem jego inauguracyjnego wystąpienia na targach frankfurckich był Dedecius”. Powyższy cytat pozwala wysnuć przypuszczenie, iż poeta doskonale zdawał sobie sprawę, że może być inwigilowany (przemawia za tym również inny dokument z archiwum IPN – „Notatka” z 16 maja 1969 r., w której czytamy m.in.: „W toku rozmowy W. Wirpsza usprawiedliwiał swoje milczenie tym, iż jest na indeksie /sprawa syna i jego sytuacja w ZLP/. Sugerował, że tel. ma na podsłuchu i ostrzegał, aby uważać na treść prowadzonych z nim rozmów.” – zob. IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0072). Inne jego wypowiedzi zamieszczone w aktach MSW stoją w jaskrawej sprzeczności do cytowanej. Prawdopodobnie w innych okolicznościach Wirpsza czuł się bezpieczniej i nie przeczuwał obecności tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa. Przedmiotowa informacja stanowi też interesujący przykład obiektywnego przedstawienia figuranta sprawy operacyjnej przez Służbę Bezpieczeństwa.

<sup>1067</sup> IPN BU 01208/1470, k. 50 z 401.

<sup>1068</sup> Tamże, k. 66 z 401.

niewielu literatów pochodzenia żydowskiego, zdecydowanie obniża wiarygodność lipcowej informacji.

Jeśli idzie o problematykę zebrania (ZLP – przyp. własn.), to Wirpsza uważa, iż postawić na nim trzeba sprawy literackie i polityczne. Sugerował postawienie problemu antysemityzmu, problem usuniętych i dyskryminowanych pisarzy i naukowców i na tych przykładach wykazać bezprawie i samowolę<sup>1069</sup>.

W tejże notatce pojawia się informacja, której wiarygodność również może budzić wątpliwości: „W rozmowie z Woroszyłską, Wirpsza sugerował, że w dniu 1.IX.68r. można by zrobić u niego, jak to określił, »konspiracyjne zebranie antyrządowe o zabarwieniu rewizjonistycznym, ewentualnie kontrrewolucyjnym«”<sup>1070</sup>. Informator, który, rzekomo posługując się cytatem, używa języka komunistycznej nomenklatury i propagandy, mogącym być jednocześnie gotowym zarzutem sformułowanym przez Wirpszę przeciwko sobie, musiał być wyjątkowo wrogo usposobiony do poety. Kształtuje mu przy tym negatywną opinię pod względem kompetencji zawodowych: „W środowisku literackim Wirpsza określany jest mianem miernego pisarza”. Dodaje, iż „W poglądach ideologicznych i działalności politycznej jest niezrównoważony. Ideowo zaangażowany jest po stronie opozycji i w zależności od nastroju emocjonalnego stać go na wręcz wrogie wystąpienia. Do najbliższych kontaktów W. Wirpszy należą: L. Kołakowski, W. Woroszyłski, K. Brandys, J. Bocheński”<sup>1071</sup>. Dossier pisarza uzupełnia wymowny zapis: „W r. 1952 wstąpił do partii, w r. 1966 został zawieszony w prawach członka na skutek zajętej »nieprzejednanej« /rewizjonistycznej/ postawy w sprawie L. Kołakowskiego”<sup>1072</sup>.

W tym samym 1968 roku, kontrola operacyjna Witolda Wirpszy nabrała rozpędu. 13 grudnia Dyrektor Biura „T” MSW (pionu techniki operacyjnej) płk. Łyszowski informuje Departament III MSW (do walki z działalnością antypaństwową w kraju) o potrzebie umożliwienia pobytu w mieszkaniu figuranta przy ul. Świerczewskiego 131 m. 33 w Warszawie, w celu założenia instalacji PP (podśluch pokoju/pomieszczenia)<sup>1073</sup>. Z teczki nie wynika, czy doszło do realizacji tego przedsięwzięcia.

---

<sup>1069</sup> Tamże, k. 67 z 401.

<sup>1070</sup> Tamże, k. 67 z 401. Podobnej treści jest informacja zawarta w teście IPN nr BU 0204/426 t. 1, s. 0052.

<sup>1071</sup> Tamże. Zbliżona w swej wymowie jest również notatka z 5.11.1968 r., nr BU 0204/426 t. 1, s. 0056.

<sup>1072</sup> Tamże, k. 64 z 401.

<sup>1073</sup> Tamże, k. 63 z 401. Objęcie W. Wirpszy i jego rodziny szeroko zakrojoną inwigilacją potwierdza „Notatka służbowa” z 11 stycznia 1972 r., podpisana przez Dyrektora Biura „W” MSW (perlustracji korespondencji) płk. Wł. Płosarka, na temat opracowania „dokumentu” kierowanego na adres Wirpszów (w tym przypadku – do Aleksandra Wirpszy): Warszawa, ul. Świerczewskiego 129/131 m. 33 od nadawcy: Tadeusza Nyczka z Krakowa (IPN BU 0204/426 t.1, s. 0148).

W notatce z 2 lipca 1971 r., opracowanej przez kpt. K. Majchrowskiego, prócz wcześniejszych ustaleń, zostają uwzględnione dodatkowe doniesienia, obciążające inwigilowanego:

W grudniu 1967 r. podczas pobytu w Berlinie Zachodnim spotkał się z redaktorem radia „Wolna Europa” i w towarzyskiej rozmowie oczerniał członków kierownictwa politycznego oraz działalność Ambasady PRL w NRD. Z rozmowy przeprowadzonej z Witoldem Wirpszą redaktor Willian W. Marsh sporządził w dniu 19 grudnia 1967 r. raport nr Be-8755 celem wykorzystania go w działaniach dywersyjnych RWE p-ko Polsce. [...]

W marcu 1968 r. [...] angażował się razem z grupą opozycyjnych literatów m. in. z Leszkiem Kołakowskim do działań przeciwko władzom państwowym i polityce wewnętrznej naszego Państwa. W tym samym czasie rozstał się z Partią, składając legitymację partyjną [...].

[...] W dniu 9 kwietnia 1971 r. „Wolna Europa” podała, że rozgłoszonia szwajcarska nadała wywiad z Witoldem Wirpszą w związku z ukazaniem się w Zurichu jego książki pt. „Polaku, kim jesteś?”. Książka ma mówić m.in. o odwiecznych związkach kultury polskiej z Zachodem<sup>1074</sup>.

Funkcjonariusz kończy pismo następującą konkluzją: „Ze względu na to, że umowa, którą Witold Wirpsza podpisał z wydawnictwem C. J. Bucher w Szwajcarii, została już zrealizowana i nie zachodzą inne ważne okoliczności, dla których Witold Wirpsza musiałby pozostawać wraz z rodziną dłużej poza granicami naszego kraju, nie ma więc podstaw do kolejnego wznowienia ważności jego paszportu i przedłużenia mu pobytu na Zachodzie”<sup>1075</sup>. Przyniesiony fragment klarownie przedstawia perspektywy, jakie miałyby Wirpsza w przypadku powrotu do ojczyzny. Poeta wiedział o tym, bądź wykazał się świetną intuicją, gdyż, jak wiadomo, do Polski już nie wrócił<sup>1076</sup>.

Z włączonego do akt odpisu listu Wirpszy do Jerzego Andrzejewskiego, napisanego „W dzień Bożego Ciała 1971 r.” możemy wywnioskować, iż w zakres

---

<sup>1074</sup> Tamże, k. 120-121 z 401.

<sup>1075</sup> Tamże, k. 122 z 401.

<sup>1076</sup> O nastrojach i intuicji poety świadczy też jego list do Kunstmannów z 15 sierpnia 1970 r., w którym pisze m.in.: „[...] to już 6 miesięcy, jak wyjechałem z Polski, a jeszcze się u was nie zameldowałem. Ale ma to swoje przyczyny: [...] kiedy jechałem najpierw do Austrii, to z haniebnego strachu nie zabrałem żadnych papierów, nie wziąłem nawet swojego notesu z adresami [...]. Od maja żona jest ze mną, a od końca czerwca siedzimy razem w Berlinie, gdzie dostałem kontynuacyjne stypendium z DAAD (w ramach programu „Artyści w Berlinie” – Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej. Wirpsza był pierwszym uczestnikiem z Polski, który otrzymał to stypendium. – przyp. własn.) na dwa miesiące. Pozostaniemy tu przypuszczalnie do końca września, a to dlatego, że mieszkają tutaj dwaj tłumacze mojej książki, zaś termin oddania przekładu upływa z końcem września właśnie. Następnie udamy się do Szwajcarii, a potem, to Bóg jeden raczy wiedzieć.” – zob.: „*Salut Henri! Don Witoldo!*” *Witold Wirpsza – Heinrich Kunstmann. Listy 1960-1983*, wstęp, przekład i oprac. D. Cygan i M. Zybura, Kraków 2015, s. 104-105. Adresaci korespondencji właściwie odczytali intencje poety, gdyż na widokówce z 28 sierpnia 1970 odnotowali: „[...] Zatem zostajecie całkiem na Zachodzie, dobrze rozumiemy? [...]” – zob.: „*Salut Henri! Don Witoldo!*”..., s. 107.

inwigilacji poety wchodziła kontrola jego korespondencji<sup>1077</sup>. Zaś treść listu ukazuje problemy pisarza i stan jego kondycji psychofizycznej w przełomowym dla niego momencie życia. Z uwagi na wagę dokumentu, przytaczam obszerne jego fragmenty:

[...] Z moim zdrowiem rzecz miała się tak, że w niedługi czas po wyjeździe z Polski, na wiosnę ubiegłego roku, miałem kilkakrotnie zapaści, pojawiły się także inne sygnały ostrzegawcze, krążenie było naruszone, zacząłem znowu brać nitroglicerynę, czego jak wiesz od lat już nie robiłem. I dla mnie, i dla lekarza było oczywiste, że pogorszenie się mego zdrowia stanowiło reakcję na wszystkie stresy, jakich doznałem w latach 1968 i 1969. Trzymałem się aż do wyjazdu, a gdy oddaliłem się od źródła złych napięć, gdy mogło się zdawać, że odetchnę, odporność organizmu i układu nerwowego, przeciążona dotąd, widać teraz zawiodła. Uwięzienie Leszka /syna/, przesłuchiwanie Lidy /córkę/, zakaz publikacji, nieustanne szpiclowanie i penetrowanie prywatnego nawet życia, rozliczne sprzężenia policyjne i zwrotne między mną a resztą mojej rodziny, wszystko to doprowadziło do tego, że granica wytrzymałości została przekroczona. Potem, po przyjeździe Maryli, /żony/ a zwłaszcza po pierwszych tygodniach pobytu w spokojnej Szwajcarii, zdrowie moje poprawiło się; nawet kiedy się latem dowiedziałem, że w mieszkaniu naszym znowu zrobiono rewizję, nie odbiło się to szczególnie na moim samopoczuciu, choć zapewne bezsilna wściekłość od nowa jęła pustoszyć jakieś pokłady psychiczne między świadomością a podświadomością, tak że gdy nadszedł grudzień, odczułem to natychmiast ze wzmożoną siłą. Gniew i furia, niepokój o dzieci, poczucie bezradności w obliczu losów naszego nieszczęsnego kraju, nerwowe nasłuchiwanie radia i czytanie gazet, w końcu także i nadużywanie alkoholu wywołały nawrót choroby wieńcowej. Lekarze polecieli, abym dla częściowej choćby poprawy samopoczucia psychicznego postarał się o przyjazd jednego jeszcze członka rodziny. Zdawałem sobie sprawę z tego, że Leszka do mnie w żadnym wypadku nie puszcza. Wysłałem więc zaproszenie do Lidy i wówczas rozpoczął się okres najgorszy: wiadomości nadchodzące z Polski były skłębione, niejasne i groźne, przyjazd Lidy więcej niż niepewny – i tak to trwało długie tygodnie, aż wreszcie wystąpiły objawy stanu przedzawałowego i musiałem się położyć na dziesięć dni do szpitala w Lugano. To było w drugiej połowie lutego. Po wyjściu ze szpitala – przedwczesnego chyba, ale taka rzecz drogo kosztuje – przyszły znowu dni kruszącego się oczekiwania, aż wreszcie Lida przyjechała<sup>1078</sup>. Dowiedziałem się wtedy, że w grudniu 1970 r. ponownie była policja w domu i że Leszek był przesłuchiwany w pałacu Mostowskich. Odnoszę czasami wrażenie, że niezależnie od prawidłowości tego wszystkiego, co mnie się wydarzyło, natężenie represji wobec mnie

---

<sup>1077</sup> Kontrolę korespondencji potwierdzają również inne dokumenty włączone do „teczek Wirpsy”: koperta z listem od Ewy Lipskiej do Witolda Wirpsy z 20 października 1972, w którym nadawczyni informuje poetę o przekazaniu maszynopisu z jego wierszami niepodanemu w korespondencji wydawnictwu; koperta i list otwarty Witolda Wirpsy do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w Warszawie z 7 listopada 1972 r.; koperta z listem (w imieniu Barbary Sadowskiej) od Tomasza Zatorskiego do Witolda Wirpsy z 11 listopada 1972 r.; koperta z listem z 29 czerwca 1972 r. od Witolda Wirpsy do ZG ZLP na temat artykułu o „Pole, wer bist Du?”, autorstwa „Kazimierza Konwerskiego”, opublikowanego w „Prawie i Życiu” 25.06.1972 (IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0191-0206).

<sup>1078</sup> Na ślady starań Wirpsy ściągnięcia swojej córki do Niemiec Zachodnich natrafiamy w korespondencji z Heinrichem Kunstmannem. Poeta informuje o tym niemieckiego przyjaciela jeszcze przed listem do J. Andrzejewskiego – w korespondencji z 20 stycznia 1971: „[...] Mój paszport ważny jest do końca czerwca i będę go chciał zachować tak długo, aż uda mi się wyciągnąć stamtąd przynajmniej jedno z naszych dzieci. Spróbujemy tego manewru z córką, ale to jest oczywiście ruletka, więc rezultat niepewny. [...]” – zob.: „*Salut Henri! Don Witoldo!*”..., s. 127.



i mojej rodziny wskazuje na to, że ktoś z możliwych szczególnie się na mnie zawziął i że jestem przedmiotem czyjejś zemsty i prywaty. Rzadko się zdarzało nawet w tych ponurych ostatnich latach, aby nęcano tak konsekwentnie i uporczywie i ojca i dzieci. Większość studentów relegowanych w 1968 r. studiuje znowu, nawet jeśli przez długie miesiące byli więzieni – Leszkowi studiować nie wolno; w czasie przesłuchania w pałacu Mostowskich w grudniu ubiegłego roku powiedziano mu ponadto, że Lida ma także zakaz uczenia się<sup>1079</sup>; a więc policja skazała moje dzieci na degradację społeczną. Mnie praktycznie skazano na milczenie: trzy moje ostatnie książki nie mają szans wydawniczych, między innymi „Faeton”, będący w jakimś sensie dziełem całego dotychczasowego mego życia; po redakcjach czasopism od lat leżą moje teksty, których się nie ogłasza; wiem, że przynajmniej od 1967 roku cenzura – a więc policja – skreśla konsekwentnie wszystkie pozytywne sądy o mojej twórczości, pozwalając jedynie na zdanie opisowe. Ile można wytrzymać?! I kto da gwarancję, że to się skończy? Kto zagwarantuje, że się mnie nadal nie będzie wpędzać do grobu? Mam dopiero 52 lata, mogę i chcę pracować – ale czyż można pracować wśród nieustannego poniżania i szczucia? Wśród obelżywości i osaczenia? Przy instytucjonalnie zagwarantowanej – bo te rzeczy są właśnie zagwarantowane – niemożności elementarnej obrony?

Dość tego. „Jestem zmęczony, pragnę jechać do wód, nie na wyjeździe o piekle się mawia”<sup>1080</sup>.

Listowną skargę poety do przyjaciela, dotyczącą jego problemów wydawniczych w kraju, potwierdza „Informacja” z 13 listopada 1972 r. z Krakowa, sporządzona przez kpt. Tadeusza Ciepałę. Dokument ujawnia praktyki państwa totalitarnego w obszarze kultury, którymi objęte były także wydawnictwa. Ukazuje również postawy niektórych twórców wobec władzy:

W dniu 13.10.1972r. w sekretariacie Wydawnictwa Literackiego w Krakowie Rynek Gł. 25 zarejestrowana została przesyłka od Witolda WIRPSZY. Przywiozła ją z Warszawy Ewa LIPSKA znana poetka młodszego pokolenia, członek ZLP, bezpartyjna, zatrudniona w Wydawnictwie Literackim, jedna z przedstawicielek nurtu „młodych gniewnych”.

---

<sup>1079</sup> Wirpsza informował o tym również Kunstmannów – w liście z 14 marca 1971: „[...] Kiedy w grudniu milicjanci przyszli do naszych dzieci jako do osób podejrzanych, nie kryli się z tym, że nie pozwolą (oni: milicja) jej studiować. Po takim dictum i w sytuacji, kiedy już tu jest, chcemy zrobić wszystko, żeby właśnie rozpoczęła studia. [...]” – zob.: „*Salut Henri! Don Witoldo!*”..., s. 133.

<sup>1080</sup> IPN BU 01208/1470, k. 123-125 z 401. Zbliżone w treści jest także pismo W. Wirpszy do Biura Paszportów MSW w Warszawie z 18 czerwca 1971 r. z prośbą o przedłużenie ważności paszportu. Poeta pisze w nim, wtedy już o tym przekonany: „Znajdowałem się z bliżej mi niewiadomych przyczyn pod stałą inwigilacją, przeprowadzaną w taki sposób, abym o tym wiedział i to odczuwał.” (IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0113-0114). Już wcześniej, bo w liście z 5 września 1970 r., Wirpsza informował o swych problemach zaprzyjaźnionego z nim niemieckiego historyka literatury i tłumacza – Heinricha Kunstmanna: „[...] W ostatnich latach przeżywałem nieciekawe rzeczy. Wyliczając krótko: parę rewizji w domu, syna trzymano prawie pięć miesięcy w więzieniu, córkę, która w 1968 r. znajdowała się akurat przed maturą, przesłuchiwało godzinami z powodu rzekomych »antypaństwowych knozań« brata, tygodniami śledzono całą naszą rodzinę, podsłuchiwało telefon, sprawdzano pocztę, a mnie obłożono na jakiś czas zakazem publikacji [...]”. A w liście z 19 grudnia 1970 ubolewał: „[...] Wczoraj próbowaliśmy zadzwonić do dzieci. Nawet się udało, dostaliśmy połączenie, z czego ogromnie się ucieszyliśmy, ale co też można sobie przy takich (zawsze podsłuchiowanych) rozmowach na odległość powiedzieć? [...]” – zob.: „*Salut Henri! Don Witoldo!*”..., s. 108 i 121.

Jest ona znajomą Aleksandra WIRPSZY występującego pod ps. literackim „Leszka Szarugi”. Przesyłka zawierała tom wierszy. Nie posiadały one treści politycznych, ale kolegium redakcyjne WL postanowiło nie wydawać ich, ze względu na osobę autora znanego tu z nienajlepszej (pisownia oryg.) strony.

Wiersze te czytała tylko Ewa LIPSKA i ona na kolegium stawiała wnioski o ich wydrukowanie. [...] Jeśli chodzi o Polskie Wydawnictwo Muzyczne mające swą siedzibę w Krakowie przy Al. Krasińskiego 11 to ma ono zawartą umowę z Witoldem WIRPSZĄ i jego żoną Marią na dokonywanie tłumaczeń Wydawnictw Muzycznych z języka niemieckiego na polski. [...]

Wydawnictwo Literackie w Krakowie rozpoczęło ostatnio druk „starych” dramatów Sławomira MROŻKA /z wyjątkiem jednego, który budził zastrzeżenia natury politycznej/. W sprawie tej po przyjeździe delegacji partyjno-rządowej z Francji był wzywany do kierownika Wydziału Kultury KC PZPR tow. KWIATKA, dyrektor Wydawnictwa Literackiego Andrzej KURZ. Przekazano mu tam polecenie wszczęcia zaraz druków wspomnianych utworów Sławomira MROŻKA. Jest to decyzja tow. SZYDLAKA<sup>1081</sup>. Okazało się bowiem, że MROŻEK w czasie pobytu polskiej delegacji w Paryżu skarżył się, że Wydawnictwo Literackie w Krakowie zwleka z rozpoczęciem druku jego prac. Przyrzekł on, że zerwie w ogóle współpracę z „Kulturą” paryską, czy Instytutem Literackim jeśli jego dzieła będą drukowane w Polsce. O wszczęciu druku powiadomiono natychmiast MROŻKA telegramem, a następnie listem. Mimo, iż upłynął już od tego czasu ponad miesiąc MROŻEK nie dał żadnej odpowiedzi. [...] Większe kłopoty – wg. dyr. Kurza – będą z ewentualnym drukiem „nowych” dramatów, bo te zawierają szereg aluzji politycznych np. w kwestii wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do CSRS. [...] Podczas pobytu delegacji polskiej w Paryżu odbyło się seminarium polsko-francuskie. Udział w tym miał wziąć także Sławomir MROŻEK. Zachodziła obawa jak się zachowa. Wybrnął on jednak z tego w ten sposób, że w ogóle nie przybył na seminarium, aby nie musieć się „określać”<sup>1082</sup>.

W notatce z 29 lipca 1972 roku, już nie kapitan, lecz major – Krzysztof Majchrowski<sup>1083</sup> z Wydziału IV Departamentu III MSW (ochrona operacyjna dot. m.in. instytucji kultury, szkolnictwa, uczelni wyższych, związków twórczych) – powołując się na informacje uzyskane od tajnych współpracowników, a także wiadomości, jakie wyniósł z rozmów z sekretarzem Organizacji Partyjnej ZLP i dyrektorem Państwowego Instytutu Wydawniczego<sup>1084</sup>, notował, że w środowisku literackim, w obronie Wirpszy, wypowiadali się Andrzej Braun, Wanda Leopold i Zbigniew Herbert. Ostatni z

---

<sup>1081</sup> Jak można przypuszczać mowa tu o Janie Szydłaku, w owym czasie – członku Biura Politycznego KC PZPR i sekretarzu KC PZPR, jednym z najbliższych współpracowników Edwarda Gierka. Cytowany fragment „Informacji” znakomicie ukazuje władzę PZPR nad wszystkimi obszarami życia społecznego kraju.

<sup>1082</sup> IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0262-0264.

<sup>1083</sup> Służbę zakończył w roku 1990 w stopniu generała brygady. W książce Joanny Siedleckiej: *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów* (Warszawa 2008) – został określony jako spec, swego rodzaju „gwiazda” MSW czasów PRL w rozpracowywaniu środowisk twórczych.

<sup>1084</sup> W tym czasie sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej przy ZLP był Zbigniew Załuski, natomiast dyrektorem PIW-u był Andrzej Wasilewski (przyp. własn.).

wymienionych „przebywając w lipcu br. w Państwowym Instytucie Wydawniczym wyrażał oburzenie na krytykę prasową w sprawie W. Wirpszy. Na znak protestu zerwał swą umowę z PIW-em na wydanie książki pt. „Pan Cogito” i umieścił wydanie książki w Spółdzielni Wydawniczej »Czytelnik«”<sup>1085</sup>. Funkcjonariusz na podstawie uzyskanych donosów informował dodatkowo, że „redakcja tygodnika „Kultura” nie będzie podejmować polemiki z antypolską książką Witolda Wirpszy”<sup>1086</sup>. Podobna w swej wymowie była też informacja dotycząca tygodnika „Literatura”. Zamieszczeniu w czasopiśmie krytycznej recenzji eseju, mieli się sprzeciwić Jerzy Putrament i Gustaw Gotesman (pisownia nazwiska użyta w notatce – przyp. własn.)<sup>1087</sup>. Nieprzychylnie twórcy stanowisko władz potwierdza pismo Zastępcy Dyrektora Departamentu III MSW płk. W. Ciastonia z 31 lipca 1972 r. do Biura Paszportów MSW z prośbą o nieprzedłużanie Witoldowi Wirpszy i Marii Kureckiej-Wirpszy ważności paszportów. Tytułem uzasadnienia Ciaston wskazywał antypolską działalność małżeństwa i ich „oficjalną współpracę z ośrodkami dywersji ideologiczno-politycznej /”Kultura” paryska, RWE/”<sup>1088</sup>.

Przedstawiony wycinek pracy organów bezpieczeństwa z początku lat 70. ubiegłego wieku przeciwko Witoldowi Wirpszy, pokrywa się z obawami i lękami poety, które wyznał w liście do Andrzejewskiego. Ukazuje ponadto, iż w tym czasie, również ta część środowiska literackiego, która wciąż posługiwała się legitymacjami partyjnymi, nie stanowiła już przychylnego władzy monolitu. I w pewnych sytuacjach nawet lojalny jej Putrament, wówczas redaktor naczelny „Literatury”, potrafił powiedzieć: „nie”. Wirpsza nie mylił się w swych odczuciach także, kiedy pisał o zemście. Odwet władzy powodował bowiem nie tylko skutki cywilno-prawne w życiu pisarza, ale miał ponadto godzić w jego dobre imię, a nawet sytuację materialną. Przykład takich działań dostarcza pismo z 6 lutego 1973 do Naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, w którym Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Krakowie informuje o naciskach, jakie wywiera na urzędników i instytucje na swym terenie, w celu zerwania przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne umowy z Wirpszą na tłumaczenia<sup>1089</sup>. Świadomy swej sytuacji pisarz, jeszcze w roku 1972 – z datą 7 listopada – wysłał list otwarty do Związku Literatów Polskich w Warszawie, w którym przedstawia motywy podjęcia decyzji o

---

<sup>1085</sup> IPN BU 01208/1470, k. 194-195 z 401.

<sup>1086</sup> Tamże, k. 195 z 401.

<sup>1087</sup> Tamże.

<sup>1088</sup> Tamże, k. 196 z 401.

<sup>1089</sup> Tamże, k. 233 z 401.

pozostaniu na obczyźnie. Korespondencja trafia do akt Służby Bezpieczeństwa. Oto fragmenty jego wyjaśnień:

[...] zostałem zmuszony do osiedlenia się na stałe w Europie Zachodniej. [...] 25-go czerwca tego roku wszczęto przeciwko mnie w prasie polskiej nagonkę i w czasie, kiedy posiadałem jeszcze ważny paszport polski, obrzucono mnie wyzwiskami jako „byłego <Polaka>” i „byłego polskiego literata” oraz za pomocą spreparowanych cytatów zrobiono na mnie donos, jakobym w polakożerstwie przewyższył nawet gestapo. Zasugerowano więc, że Polakiem nigdy nie byłem, lecz że z ciemnych być może motywów nosiłem maskę Polaka od czasu narodzin po dzień dzisiejszy; przy okazji okłamano także polską opinię publiczną, jakobym w drodze formalno-prawnej zrzekł się obywatelstwa polskiego [...]

Zewnętrzną przyczynę tych napaści stanowiła wydana przeze mnie w Szwajcarii książka „Polaku, kim jesteś?”, gdzie w sposób bardzo osobisty usiłowałem dojść, co to znaczy być Polakiem w obliczu polskiej historii politycznej i duchowej tudzież we współczesności<sup>1090</sup>. Skorzystałem przytym (pisownia oryg.) z dobrego prawa pisarza, aby swemu narodowi nie schlebiać: nie istnieje bowiem żaden naród, któremu należałoby schlebiać, ani też taki, jaki należałoby potępić. Ale, jako się rzekło, książka moja stanowiła jedynie zewnętrzny powód do napaści, nadomiar (pisownia oryg.) w takiej właśnie formie. Jest dziś rzeczą dla mnie jednoznaczną, że nie tylko o mnie chodziło; ukazanie się mojej książki było paszkwilantom jedynie na rękę, aby dać wyraz swej nienawiści wobec wszystkich samodzielnie myślących, w czym, przyznaję, mają niejaką wprawę. [...]

Zelżono mnie [...] zarzucono mi [...]: znieważanie narodu polskiego, uprawianie hitlerowskiej propagandy, bezczeszczenie mowy polskiej. [...] nie mogę się w Polsce bronić: żadne pismo i żaden cenzor nie odważyliby się na druk mojej repliki, żaden prokurator ani żaden sędzia nie dopuściliby mojej skargi. [...]

Polska placówka konsularna odrzuciła stanowczo moje podanie o przedłużenie ważności paszportu, powołując się na „właściwe władze”. Tak osiągnięto upragniony cel: miałem być wyłączony z polskiego życia kulturalnego. [...]<sup>1091</sup>.

Książka *Polaku, kim jesteś?* staje się dominującym tematem w sprawie Wirpszy. 28 lipca 1972 roku Dyrektor Departamentu III MSW – płk St. Morawski informuje o „szkodliwych reperkusjach” publikacji:

Świadczy o tym między innymi przebieg spotkania w Zarządzie Oddziału Warszawskiego ZLP, w którym brało udział około 20 studentów i wykładowców „Pedagogische Hochschule Rheinland Abteilung” z Bonn oraz 10 członków ZLP. W czasie tego spotkania Niemcy zadawali szereg dociekliwych pytań, a między innymi:

---

<sup>1090</sup> O emocjonalnym stosunku twórcy do swego dzieła może świadczyć wyznanie Wirpszy z cytowanej już korespondencji do Kunstmann z 19 grudnia 1970: „[...] Książka (w której wygarnąłem wszystko) poszła już do składu, ma się ukazać w marcu. [...]” – zob.: „*Salut Henri! Don Witoldo!*”..., s. 119. W odpowiedzi niemiecki badacz polskiej literatury pyta z troską: „[...] Twojej nowej książki, którą wydajesz w Szwajcarii, czekam z wielkim napięciem. Jeżeli Witoldzie wyłożysz w niej, jak piszesz, wszystko kawa na ławę – to co się wtedy z Wami stanie? O powrocie nie będzie wówczas raczej mowy, chyba że się mylę? [...]” – tamże, s. 124.

<sup>1091</sup> IPN BU 01221/68, s. 0203-0204.

- czy to prawda, że język w Polsce został wynaturzony pod wpływem istniejących warunków politycznych;
  - czy istnieje w Polsce cenzura i na czym ona polega;
  - czy przerabia się utwory napisane za czasów Stalina itp.
- Niemcy powoływali się ciągle na książkę W. Wirpszy, która – jak wynikało z treści pytań – była głównym źródłem ich wiedzy o Polsce [...] <sup>1092</sup>.

W dalszej części notatki funkcjonariusz dodaje, iż „Notuje się również ożywienie działalności w obronie W. Wirpszy pozostającego w kraju syna Aleksandra”, który „komentując artykuły zamieszczone w »Prawie i Życiu« oraz »Warcie« na temat jego ojca – stwierdził, że publikacje te mają charakter nagonki antysemitkiej i zmierzają do utrudnienia W. Wirpszy powrotu do kraju. Według opinii Aleksandra, krytyka podjęta przez publicystów oraz jej ton potwierdzają postawioną w książce »Pole, wer bist du« diagnozę świadomości Polaków. Ponadto wyraża pogląd, że władze dążą do rozbicia inteligencji polskiej starszego pokolenia i przecięcia więzów, jakie łączą emigrację z krajem” <sup>1093</sup>. Podana ocena sytuacji politycznej, którą miał wygłosić Aleksander Wirpsza, jak się przekonamy, okaże się prawidłowa i prorocza.

Do teczki BU 01221/68 zostało włączone niedatowane i niepodpisane pismo, opatrzone tytułem „Polityczna ocena książki Witolda Wirpszy »Pole, wer bist du?« wydana w NRF w 1971 r.”. Nieznany autor analizy dzieła Wirpszy, dokonał szczegółowego streszczenia eseju, zamieszczając przy tym, m.in. następujące wnioski:

[...] Realizacja zadeklarowanego zamierzenia (W. Wirpszy – przyp. własn.) wykracza jednak jaskrawo i daleko poza płaszczyznę historycznych źródeł i ukształtowanej przez nie psychiki narodowej, gdyż po pierwsze – Wirpsza kreśli obraz Polaków jako mitomanów, irracjonalistów, prawie schizofreników /pisze wprost: „w skrajnych sytuacjach odruchy narodowe zdają się sięgać granic schizofrenii”, wystawienie takiego świadectwa na użytek zachodniej Europy, zwłaszcza NRF, posiada wymowę polityczną, z której Wirpsza nie może sobie nie zdawać sprawy, po drugie – w finałowej części książki, a także w całym toku rozważań, formułuje zasadnicze sądy i wnioski czysto polityczne – podejrzanie zbieżne z płaszczyzną odwetowej propagandy zachodnioniemieckiej w tak zasadniczych kwestiach jak „narzucenie narodom Europy decyzji Jałty i Poczdamu”, „przymusowe przesunięcie granic Polski na zachodzie”, „wmanewrowanie Polski w kłopotliwe układy geopolityczne”, „podporządkowanie narodów grze politycznej supermocarstw” itp. <sup>1094</sup> [...]

[...] dalsze wywody Wirpszy, mimo jego zastrzeżeń, że unika polityki, wkraczają już w materię polityczną najwyższej rangi. Mianowicie przypisywany Polakom nominalizm, mitomaństwo i irracjonalizm stosuje Wirpsza bezceremonialnie do lat okupacji i lat

<sup>1092</sup> Tamże, s. 0206.

<sup>1093</sup> Tamże, s. 0206-0207.

<sup>1094</sup> Tamże, s. 0210.

powojennych, tworząc w ten sposób oceny, które dyskwalifikują naród moralnie i politycznie<sup>1095</sup> [...]  
[...] Książka jest tak jednoznaczna, iż nie wymaga żadnych komentarzy<sup>1096</sup>.

W innym dokumencie, również niepodpisanym i bez daty, zatytułowanym „Recenzja książki Witolda WIRPSZY pt. POLE, WER BIST DU? /»Polaku, kim jesteś?«/” (włączony do teczki: IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0166 – 0175), recenzent notuje:

Przystępując do czytania książki Witolda Wirpszy pt. Pole wer bist Du? trzeba jako Polak pamiętać, że jest ona przeznaczona dla Niemców w NRF. Trzeba pamiętać, że ma ona szansę ukształtowania poglądów Niemców o nas, o naszym kraju. Nie jest to więc jeszcze jedna pozycja z tych co to rzekomo miały nas „budzić” do myślenia, wprowadzać twórczy ferment na drodze do wymodelowania postawy nowoczesnego Polaka. Nie jest to także książka, która ma na celu pokazanie nam naszych błędów, przywarów (pisownia oryg.), niedostatków. Powtórzmy to jeszcze raz: jest to książka dla Niemców o Polsce o Polakach. W wielu wypadkach będzie ona nie tylko kształtować poglądy o nas, ale potwierdzi najbardziej wsteczne, rasistowskie wyobrażenia, jakie o wszystkim, co polskie głosiła bismarkowska, hitlerowska a teraz neohitlerowska propaganda. [...] Nic, co można było powiedzieć, wymyśleć złego o Polakach i Polsce Wirpsza nie pominął. Opisuując często fakty wyjęte z kontekstu historycznego, społecznego i politycznego, posługując się fałszem, kłamstwem i mistyfikacją stworzył na stronach swej książki rzadko spotykany koncentrat wręcz apokaliptycznego obrazu każdej sprawy, która łączy się z pojęciem Polska i Polacy. [...]

Najwięcej jednak, wręcz odrażającej inwencji wykazał Wirpsza w swej książce /od pierwszej do ostatniej strony/ w konsekwentnym straszliwie antypolskim, polakożerczym pamflecie. Antypolskość Wirpszy jest wręcz obsesyjna. Jego książka w typie i sposobie ujęcia jest w wielu miejscach podobna do najgorszych pozycji wydawanych kiedyś przez HAKAT-ę. W wielu innych wypadkach licytuje się on z hitlerowskimi podręcznikami politycznymi. Nawet Gestapo pisząc w swoich tajnych raportach o postawie, bohaterstwie i poświęceniu Polaków częściej, wbrew własnej woli, pod naporem faktów, bardziej obiektywnie oceniało nas jak tzw. „Polak” Wirpsza<sup>1097</sup>.

Maszynopis trzeciej, 127-stronicowej! (z kartą tytułową i uwagami wstępnymi dokument liczy 129 stron), recenzji nieznanego autora, opatrzonej tytułem: „Analiza książki Witolda Wirpszy POLE, WER BIST DU? /»Polaku kim jesteś?«/”, znajdujemy w teczce

---

<sup>1095</sup> Tamże, s. 0212.

<sup>1096</sup> Tamże, s. 0219.

<sup>1097</sup> Tekst stanowi niemalże wierną kopię artykułu (bądź jest to maszynopis tekstu przygotowywanego do druku) autorstwa Kazimierza Konwerskiego, zamieszczonego w „Prawie i Życiu” nr 13 z 25 czerwca 1972 r. (s. 8-7 – przyp. własn.). W teźce IPN BU 0204/426, t. 1, na str. 0209-0002 – 0209-0004 i 0210-0002 – 0210-0004 znajdują się kopie wycinków prasowych tej publikacji. O prawdziwym obliczu „Kazimierza Konwerskiego” dowiadujemy się z listu Witolda Wirpszy do Karla Dedeciusa z 5.01.1973 r., cytowanego przez Dorotę Cygan i Marka Zyburę we *Wstępie* do książki „*SALUT HENRI! DON WITOLDO!*” *Witold Wirpsza – Heinrich Kunstmann. Listy 1960-1983*, w przekł. i oprac. tychże, Kraków 2015, s. 18: „[...] Autorem artykułu w »Prawie i Życiu« jest redaktor naczelny pisma i zastępca członka KC Kazimierz Kąkol (Kazimierz Konwerski to pseudonim), były moczarowiec (w latach 1967 – 1971) i nadal ściśle związany z MSW. Można się domyśleć, że inspiracja wyszła stamtąd. [...]” (ze zbiorów prywatnych Karla Dedeciusa we Frankfurcie nad Menem – zob.: „*SALUT HENRI! DON WITOLDO!*”..., s. 29).

IPN BU 0204/426 t. 2, s. 0004-0132. Recenzent dążył do skrupulatnego zaprzeczenia wszystkiemu, co chciał wyrazić w swym eseju Wirpsza, obrzucając przy tym autora niewybrednymi epitetami. Cytuję niektóre opinie resortowego cenzora:

[...] Recenzent pozwala sobie /w tym miejscu/ tylko skromnie zdziwić się, że takie coś jak Wirpsza zaliczane było do wykwintu polskiego intelektu, polskiej kultury, i kiedyś chciało nas uczyć budowy socjalizmu i patriotyzmu. [...]

Wszystko to ze strony Wirpszy jest nie surową oceną, nie jest też kłamstwem. Jest to po prostu nienawiść i pogarda jakie Polskę i nas Polaków mogła spotkać od nieprzejednanego wroga. Strzeżmy się go! [...]

[...] Powoływał się on na piękny, pełen gorącej miłości do Ojczyzny, wiersz Broniewskiego. Przypomnijmy tylko jedną linię tego poematu:

/.../ za tę rękę uniesioną nad Polską

kula w łeb /.../

także takim zdrajcom jak Wirpsza. Za oddanie się w jurgielniczą służbę pogrobowcom Hitlera. Za zlizywanie z łap morderców krwi milionów pomordowanych. Także milionów Żydów.

/Czytając książkę Wirpszy tylko z trudem można powstrzymać się od naturalnych fizycznych odruchów towarzyszących obrzydzeniu – recenzent/. [...]

[...] Dla niego wszystko jest dobre co może być użyte przeciw Polsce, przeciw komunizmowi. [...]

Kolejny dokument z archiwum IPN, który przedstawię – po raz wtóry dowodzi, iż Służba Bezpieczeństwa nie ograniczała się do gromadzenia nieprzychylnych Wirpszy artykułów, ale sama je inspirowała, kreowała, przyczyniała się do ich powstawania. W teczce IPN BU 0204/426 t. 1 (s. 0243-0245) znajduje się maszynopis opatrzony tytułem: „/Tekst przeznaczony dla listopadowego 1972 r. dwutygodnika »Nowe książki« na temat książki W. Wirpszy pt. »Polaku, kim jesteś?«/. Jan Koprowski Wpadki i potknięcia. Encyklopedia błędów”, w którym czytamy, m.in.:

[...] Historiozofia tej książki zawiera dowodzenia tak dowolne, że nasi dziejopisarze śmiało mogliby ją włączyć do serii osobliwej jako czołową pozycję dziwactw i bezsensu.

[...] Po lekturze tej książki nasuwa się wiele uwag, ale jedna wydaje się najważniejsza: nie można mieć zaufania ani do prawdziwości faktów, które autor podaje, ani do wniosków, które z nich wyprowadza. I jedno i drugie są najczęściej fałszywe<sup>1098</sup>.

W tym przypadku nie paszkwil miał być sposobem zdyskredytowania autorytetu Wirpszy, lecz wykazanie popełnionych przez niego błędów faktograficznych. Służba Bezpieczeństwa zmierzała do spreparowania takiego wizerunku pisarza, który w środowisku literackim i wśród czytelników byłby dla niego kompromitujący. Byłby to

---

<sup>1098</sup> Artykuł Jana Koprowskiego (pozyskanego do współpracy z MBP w 1946 roku jako tajny współpracownik ps. „Maczków” – zob.: J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, s. 336), pt. *Encyklopedia błędów* ukazał się ostatecznie w numerze 24 „Nowych Książek” z 31 grudnia 1972 r. w rubryce: „Wpadki i potknięcia”, s. 70.

bowiem wizerunek wroga ojczyzny, bądź twórcy nieudolnego, nierzetelnego, słowem – niewiarygodnego. W odręcznie sporządzonej notatce z 28 czerwca 1972 roku, podpisanej przez Krzysztofa Majchrowskiego, pojawiają się informacje o krytycznych komentarzach niektórych literatów w kwestii prasowej nagonki na autora *Polaku, kim jesteś?*:

Witold Dąbrowski zapowiedział podjęcie działań na terenie Związku Literatów Polskich i w pismach społeczno-kulturalnych w obronie Witolda Wirpsy.

Kazimierz Dziewanowski przyrzekł krytycznie ustosunkować się w „Literaturze” do artykułu zamieszczonego w „Prawie i Życiu”.

Wiktor Woroszyński sugeruje zaproponowanie Witoldowi Wirpszy zaskarżenie autora artykułu zamieszczonego w „Prawie i Życiu” do Sądu i wytoczenie mu procesu o zniesławienie<sup>1099</sup>.

Płk Morawski w „Informacji” z 19 czerwca 1972 podkreśla antypolski charakter twórczości Witolda Wirpsy. O *Przypowieści o stu sprawiedliwych* (tekst jest jednym z rozdziałów książki *Polaku, kim jesteś?*) pisze, że „Jest to rodzaj rozprawy filozoficznej o »totalizmie w stosunkach polskich«. Fragment książki został zamieszczony w kwietniowym numerze /4/285/ paryskiej »Kultury«”<sup>1100</sup>. Następnie dodaje:

Równoległe z tym fragmentem książki „Kultura” paryska opublikowała artykuł Witolda Wirpsy pt. „Stalinowska przygoda literatury polskiej”, w którym autor atakuje założenia polityki kulturalnej w latach 1949-1954 i akceptowany wówczas kierunek ideowo-artystyczny – „sorealizm”.

Na płaszczyźnie obrachunku z „realizmem socjalistycznym” Witold Wirpsza w sposób tendencyjny i napastliwy ustosunkowuje się do szeregu zjawisk i stosunków politycznych w poprzednim okresie. Druga część artykułu dotyczy dramatycznej /samobójczej/ śmierci młodego poety i publicyisty Tadeusza Borowskiego w 1951 r. Witold Wirpsza sugeruje czytelnikom, że śmierć Tadeusza Borowskiego była wynikiem naszego systemu politycznego i obowiązujących praktyk politycznych<sup>1101</sup>.

---

<sup>1099</sup> IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0188.

<sup>1100</sup> IPN BU 01221/68, s. 0222.

<sup>1101</sup> Tamże. *Stalinowska przygoda literatury polskiej* i *Samobójstwo Tadeusza Borowskiego*, podobnie jak *Przypowieść o stu sprawiedliwych*, zostały umieszczone w książce *Polaku, kim jesteś?* (zarówno w wydaniu Niezależnej Oficyny Wydawniczej w 1978 r., jak i Instytutu Mikołów w 2009). Teksty te, w niemalże niezmienionej formie zostały opublikowane w 1972 roku w kwietniowym numerze paryskiej „Kultury”. W periodyku dwa pierwsze z wymienionych esejów zostały połączone i wydrukowane pod wspólnym tytułem: *Stalinowska przygoda literatury polskiej* (s. 8-18; *Przypowieść o stu sprawiedliwych* zamieszczono na s. 18-24). W „Kulturze” teksty zostały opatrzone przypisem: „Fragmenty te są wzięte z książki W. Wirpsy, która ukazała się w Verlag C. J. Bucher, Luzern 1971 w przekładzie p. Christy Vogel.”. Dwa lata później do listy tekstów nieakceptowanych przez reżim, prócz wymienionych, zostaną dodane następujące art. Wirpsy – cytuję z notatki z 12 listopada 1974 (IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0292): „[...] – »Kłopoty z nadzieją« – artykuł zamieszczony w listopadowym numerze »Kultury« paryskiej z 1972 r. zawierający pseudonaukowe napaści na podstawy ustrojowe PRL; – »Poezja i poezja« – artykuł zamieszczony w czerwcowym numerze »Kultury« paryskiej z 1974 r. inspirujący młodych twórców do działalności antysocjalistycznej. Utwory te były także przedmiotem audycji RWE i publicznych wystąpień W. Wirpsy na Zachodzie. Wywołały również szereg komentarzy w środowisku twórczym w kraju”.



Morawski tę część informacji kończy stwierdzeniem, że paszporty Witolda i Marii Wirpszów „ważne są do września 1972 r.”<sup>1102</sup>. Efektem działań MSW<sup>1103</sup> są czynności podjęte na szczeblu KC PZPR. W piśmie z 17 lipca 1972 roku do Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Stanisława Kani, Zastępcy Kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR J. Ostaś wnioskuje:

Po przeanalizowaniu materiałów nadesłanych przez MSW z dnia 19.VI.br., Nr. I – 0373/72 dot. W. WIRPRZY uważam, że w/w oraz jego żonie Marii nie należy przedłużać ważności paszportu na pobyt za granicą.

Podobne stanowisko zajmuje Kierownik Wydziału Kultury KC tow. Kwiatek<sup>1104</sup>.

Z przedstawionych materiałów wynika, że obawy inwigilowanego poety były uzasadnione. Państwo wytoczyło przeciwko niemu swe działa. Nie był, użyję terminologii służb, wyłącznie w zainteresowaniu operacyjnym bezpieczeństwa, czy – figurantem w ich sprawie, lecz został uznany za persona non grata przez władze państwowe. Bo to partia sprawowała w owym czasie faktyczną władzę. W KC PZPR zapadały najważniejsze i ostateczne decyzje. Reperkusje, patrząc na zwykle długotrwałe procedury administracyjne, w przypadku Wirpszy były niemalże natychmiastowe. 25 lipca Biuro Paszportów i Dowodów Osobistych MSW zawiadomiło Naczelnika Wydziału Paszportów i Dowodów Osobistych Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej w Warszawie, że w stosunku do Witolda Wirpszy „zostało wniesione zastrzeżenie” – „z uwagi na to, iż w/w wszedł w kontakt z wrogimi ośrodkami dywersji ideologicznej, ponadto istnieje duże prawdopodobieństwo odmowy powrotu do kraju”<sup>1105</sup>. W odpowiedzi Komenda Milicji Obywatelskiej m. st. Warszawy odesłała do BPiDO MSW akta paszportowe obojga małżonków<sup>1106</sup>.

W przedstawionej procedurze uwidoczniła została hipokryzja funkcjonariuszy PRL. Dążąc do zablokowania Wirpszom możliwości powrotu do ojczyzny, uzasadniali swą decyzję obawą, iż to Wirpszowie mieliby w kwestii powrotu podjąć decyzję odmowną. Po ukazaniu się uznanego za paszkwil przeciwko Polsce i Polakom eseju *Polaku, kim jesteś?*, dla władzy było korzystne, aby poeta pozostał za granicą. Praktykowaną przez komunistyczne władze formą zemsty wobec artystów było, co

---

<sup>1102</sup> Tamże.

<sup>1103</sup> Do negatywnej opinii MSW w sprawie przedłużenia ważności paszportu Witolda Wirpszy, przyłączyło się również Biuro Współpracy Kulturalnej z Zagranicą Ministerstwa Kultury i Sztuki (IPN BU 1268/18280, s. 0033).

<sup>1104</sup> IPN BU 01221/68, s. 0235.

<sup>1105</sup> IPN BU 1268/18280, s. 0004.

<sup>1106</sup> Tamże, s. 0005.

poruszałem już w tej pracy, objęcie ich imion oraz dzieł anatemą, oraz milczeniem. Była to ze strony rządzących konsekwentna strategia wymazywania z pamięci. 10 sierpnia Biuro Paszportów MSW zwróciło się z pisemną prośbą do Misji Wojskowej PRL w Berlinie „o dalsze nieprzedłużanie ważności paszportów” dla Witolda i Marii Wirpszów<sup>1107</sup>. Niespełna dwa lata później, 2 kwietnia 1974 r. Biuro Paszportów i DO MSW wydaje w stosunku do Witolda Wirpszy „Postanowienie o wpisaniu Cudzoziemca do indeksu osób niepożądanych w PRL”, tak je uzasadniając:

W latach 1956-58 był członkiem zespołu redakcyjnego „Po prostu” i „Nowej Kultury”. W 1952r. wstąpił do PZPR a w 1966r. został zawieszony w prawach członka partii, następnie w 1968r. wydalony z partii. W marcu 1968r. angażował się razem z grupą opozycyjnych literatów. W drugiej połowie 1971r. w NRF i Szwajcarii ukazały się w języku niemieckim dwie antypolskie prowokacyjne książki. Fragmenty książki drukowane były w paryskiej „Kulturze”. Na podstawie posiadanych informacji w/w reprezentuje stanowisko wrogie wobec naszego ustroju; należy przypuszczać, że do Polski nie powróci i pozostanie w NRF<sup>1108</sup>.

Jeszcze jeden przejaw pokrętej logiki: z powodu, m.in. przypuszczenia, iż Wirpsza nie wróci do Polski, uznano go za osobę niepożądaną w kraju.

Zanim przejdziemy do epilogu „sprawy Wirpszy”, zajrzyjmy jeszcze raz do jego eseistycznej książki. Przyjrzyjmy się niektórym wypowiedziom pisarza, które zostały wydrukowane przez paryską „Kulturę” i zaniepokoiły służby państwowe do tego stopnia, że w praktyce skazały go na wygnanie i – przynajmniej w Polsce – na milczenie. „Nigdzie był pewien kraj”<sup>1109</sup> – pisze Wirpsza w jednym z pierwszych zdań *Przypowieści o stu sprawiedliwych*. Sprawiedliwi władcy tego państwa, pozostaliśmy w poetyce przypowieści, rządzą na tyle długo, mądrze, i oczywiście – „sprawiedliwie absolutnie”, że pewnego razu postanowili nagrodzić swoje społeczeństwo. Jako że sami byli „bez skazy i zmazy” uznali w swej mądrości, iż taki też lud wychowali na swe podobieństwo. W swej przenikliwości doszli do wniosku, że wyróżnić nie mogą wszystkich, bo czym wtedy byłoby wyróżnienie. Ale kogo wybrać, zastanawiali się, skoro wszyscy są „sprawiedliwi, bez skazy i zmazy absolutnie”. Znaleźli stu złodziei chleba – „stu głodnych, czyli, innymi słowy: stu niezaradnych, czyli, jeszcze inaczej: stu sprawiedliwych, którym dzieje się niesprawiedliwość”<sup>1110</sup>. W nagrodę „skazali ich na

---

<sup>1107</sup> Tamże, s. 0038.

<sup>1108</sup> Tamże, s. 0073.

<sup>1109</sup> W. Wirpsza, *Przypowieść o stu sprawiedliwych*, w: tegoż, *Polaku, kim jesteś?*, s. 72. Przytoczoną frazę autor nawiązuje do sztuki Alfreda Jarry'ego *Ubu Król*, której akcja miała się rozgrywać „w Polsce czyli nigdzie”.

<sup>1110</sup> Tamże, s. 73.

wywyższenie”, obdarowując, jako godnych zaufania absolutnie, „bronią palną, szybkostrzelną, wraz z amunicją i bez obowiązku rozliczania się”<sup>1111</sup>. Wypadki potoczyły się szybko. Najpierw „rozlegały się pojedyncze strzały [...] Kto strzelał, było wiadomo, do kogo strzelano – nie. Na razie nie”<sup>1112</sup>.

W samym śródmieściu, na placu centralnym, ukazały się plamy krwi, na jednym z przedmieść natomiast znaleziono zwłoki. Czas wprawek najwidoczniej dobiegł końca – dawni towarzysze broni odzyskali utraconą sprawność. Odnalezienie zwłok zahamowało zarazem falę niepokoju wśród ludności, wiadomo było już bowiem – co dotychczas było zagadką – kto jest celem strzelectwa: strzelcy strzelali do strzelców [...] <sup>1113</sup>.

[...] policzono tych, co legli: dziewięćdziesięciu i dziewięciu absolutnie sprawiedliwych rozstało się z życiem [...] <sup>1114</sup>.

[...] Nigdzie znaleźć da się wciąż jeszcze stu absolutnie sprawiedliwych – takie założenie zrodziło się w głowie setnego absolutnie sprawiedliwego; społeczeństwo nasze wychowane jest idealnie i konieczną jest rzeczą przystąpić do czynu. Pochylił się więc setny absolutny nad kartką papieru, chwycił za pióro, umaczał je w atramencie i nakreślił pierwszą linijkę tekstu:

„Nigdzie nowa i udoskonalona lista stu absolutnie sprawiedliwych”. Po nakreśleniu tej linijki podkreślił ją, po czym postawił liczbę porządkową: jeden, kropka; po kropce wpisał własne imię i nazwisko, i od nowego wiersza liczbę porządkową: dwa.

Tak doszedł do liczby porządkowej: sto. Po każdej liczbie imię i nazwisko. Czyje to były nazwiska? Wszystkie te nazwiska były wymyślone, ani jedna z tych osób nie istniała rzeczywiście, ani nie była przez piszącego wyobrażana, choć dobrze zdarzyć się nigdzie mogło, że wymyślone nazwisko do kogoś naprawdę istniejącego przypadkowo należało. O tym przecież piszący nie wiedział, skąd miał wiedzieć, tworzył czyn na papierze i zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, komu będzie musiał nigdzie powierzyć broń.

Także i to, że nigdzie już nie było nikogo, kto by siedział w więzieniu jako złodziej chleba, czyli absolutnie sprawiedliwy<sup>1115</sup>.

Alegoria państwa, którego strażnikami byli funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, musiała być dla nich czytelna. Dali temu wyraz, uznając autora przypowieści za „niesprawiedliwego” i niepożądanego w kraju. Wirpsza był dla władzy nie dość, że niewygodny, to na dodatek groźny. Swymi esejami dał dowód, iż nie jest jedynie pisarzem niepokornym, buntownikiem, którego wystarczy skarcić za nieposłuszeństwo. W swych tekstach rozebrał państwo totalitarne na czynniki pierwsze, pokazał jego mechanizm, istotę i prawdziwą naturę. W tej sytuacji, z punktu widzenia rządzących, nie można było dopuścić, by jego słowo docierało do wielu. Zwłaszcza, gdy głosił:

---

<sup>1111</sup> Tamże.

<sup>1112</sup> Tamże, s. 75-76.

<sup>1113</sup> Tamże, s. 76.

<sup>1114</sup> Tamże, s. 77.

<sup>1115</sup> Tamże, s. 77-78.

Stalinizm przyspieszył dlatego proces przeistaczania się duchowego komunistów polskich w królewiatka, ponieważ był kombinacją dwóch rzeczy jednocześnie: utrwalał piramidę władzy i miejsce każdego w tej piramidzie, wyobcowywał tę piramidę z całości układu społecznego oraz uniemożliwiał społeczną odpowiedzialność za działalność polityczną. Władcy byli między sobą, władcy byli dworem o cechach bardzo zbliżonych do dworu monarchów absolutystycznych, władcy uzasadniali istnienie dworu specyficznie skonstruowaną doktryną ni to polityczną, ni to filozoficzną, ni to propagandową na pokaz, ni to przymusową na wewnątrz. Doktryna ta, mimo swej świeżości, miała wiele cech skostniałej liturgii czy rytuału jakiejś religii o charakterze dobitnie dogmatycznym, której dogmaty wszakże były niepochwytnie i niejasne, a być może były nawet i miały być tajemnicą dla wierzących.

Kapłani, oczywiście, wierzącymi nie byli<sup>1116</sup>.

Autor, w swej analizie systemu komunistycznego w wydaniu stalinowskim, ponownie odwołuje się do koncepcji widzenia świata, zbliżonej do perspektywy nominalistów. W tym przypadku – dostrzega wyłącznie fatalne skutki tej filozofii. Uwydatnia przy tym swą dawną rolę, i ludzi jego rzemiosła, w utrwalaniu systemu:

[...] słowo stało się zasłoną dymną i słowu poświęcono najwięcej uwagi i ludziom słowa zaczęło się podówcześnie wieść osobliwie – i to niekoniecznie wbrew ich woli: nawet tak bardzo niekoniecznie, że trzeba ich było czasami w skrajności operowania słowem powstrzymywać. [...] w realizmie socjalistycznym – najsamprzód została narzucona nazwa, związana z doktryną polityczną, później zaś, na podstawie tej nazwy, miano stworzyć sztukę i jej styl [...]

[...] funkcja [literatury] [...] miała być nade wszystko agitacyjna; [...] miała ona dawać obraz życia społecznego zgodnie nie z rzeczywistością, lecz z doktryną – obojętnie, czy doktryna miała jakiś związek z rzeczywistością, czy nie; [...]<sup>1117</sup>.

Z wykładni o dysfunkcyjnym ustroju państwa i „ukąszeniu heglowskim” znacznej części środowiska pisarskiego, Wirpsza wywiódł *casus* Tadeusza Borowskiego. Przypomnienie tragicznej historii konkretnego, oddanego władzy i systemowi, człowieka, nie stanowiło już teoretycznych dywagacji na tematy ustrojowe i światopoglądowe. Wirpsza skonkretyzował ofiarę i odsłonił, co kryło się za jej desperacką decyzją. Twórca *Kamiennego świata* nie był dla społeczeństwa postacią anonimową, był pisarzem powszechnie znanym, symbolem pokolenia, z którym łatwo było się utożsamić. Poprzez jego tragedię ludziom łatwiej było zidentyfikować własne lęki i frustracje. Czyż w tej sytuacji władza mogła zezwolić, żeby teksty Wirpszy trafiały do czytelników?

Spółceństwu powiedziano nieprawdę: gazety doniosły o wypadku. Przyjaciele domyślali się samobójstwa, ale nie byli pewni swego, to znaczy: wyczuwali prawdopodobieństwo targnięcia się na własne życie, ponieważ byli w stanie odtworzyć

---

<sup>1116</sup> W. Wirpsza, *Stalinowska przygoda literatury polskiej*, w: tegoż, *Polaku, kim jesteś?*, s. 166.

<sup>1117</sup> Tamże, s. 166-167.

mechanizmy psychologiczne, które do tego mogły doprowadzić, gdyż w pewnej mierze znali te mechanizmy z introspekcji, jednocześnie wszakże bronili się przed przyznaniem się wobec siebie samych, że to może zająć aż tak daleko; zatrzymywano się wewnątrznie w połowie drogi, zwłaszcza, że intuicja podszeptowała jedno jeszcze: jeżeli to naprawdę jest samobójstwo, to jest to tajemnicą państwową.

I rzeczywiście było to tajemnicą państwową, a ściślej mówiąc policyjną. Powiadomienie społeczeństwa o samobójstwie pisarza aż tak zaciekle zaangażowanego politycznie po stronie państwa, a tym samym i policji, musiało w okresie stalinowskim pozostać tajemnicą. [...]

Śmierć największego talentu w prozie polskiego młodego pokolenia nie znalazła szerokiego oddźwięku społecznego. Ponieważ samobójstwo było dobrze strzeżoną tajemnicą państwową, prawdziwy dramat pisarza nie stał się dramatem całego narodu, a choćby nawet i jego części bardziej wykształconej. W zatamizowanym przez system stalinowski społeczeństwie świadomości publicznej nie mógł kształtować fakt, że tragedia jednostki może być upostaciowieniem tragedii zbiorowości, że może mieć wartość symboliczną i jako symbol przydać swoistości i siły<sup>1118</sup>.

Wirpsza opublikował te słowa w dwadzieścia lat po śmierci przyjaciela, być może jeszcze nie w pełni zdając sobie sprawę, że pisanie o niektórych prawdach wciąż tajemnicą państwową ma pozostać.

Na liście publikacji Wirpszy, uznanych za wywrotowe, umieszczono jeszcze dwa artykuły. *Kłopoty z nadzieją* – to polemika z tekstem Leszka Kołakowskiego: *Tezy o nadziei i beznadziejności*<sup>1119</sup>. Nie miejsce tu, żeby przywoływać wszystkie argumenty wybitnych intelektualistów. Pozostanę przy stwierdzeniu, że Wirpsza zanegował pogląd filozofa, iż socjalizm w krajach socjalistycznych jest na tyle plastyczny, że można go zreformować. Autor *Kłopotów z nadzieją* był już wówczas kompletnie wyzbyty złudzeń w kwestii ustroju komunistycznego i po raz kolejny dał temu wyraz. Służba Bezpieczeństwa, powtórzmy, uznała, że jego artykuł zawiera „pseudonaukowe napaści na podstawy ustrojowe PRL”. Pozostawmy mało znaczące epitety, których użył jeden z funkcjonariuszy bezpieki. Wszak nie mylił się co do jednego – Wirpsza uderzył w podstawy ustrojowe PRL, gdy pisał o porządku zaprowadzonym przez wschodniego hegemonu:

[...] ustanowiono [...] (sprzeczny z wyznawaną teorią) prymat polityki nad ekonomią, w dalszej zaś konsekwencji nie tylko nad ekonomią: nad całym wręcz życiem. A oznacza to ni mniej ni więcej, tylko prymat życia sztucznego nad życiem naturalnym. Życie polityczne jest bowiem życiem sztucznym w tym przynajmniej rozumieniu, że jest jedyną dziedziną życia, gdzie jedynie skutecznym środkiem zabezpieczonego działania jest stałe stosowanie przemocy, przenikającej możliwie we wszystkie inne obszary<sup>1120</sup>. [...]

<sup>1118</sup> W. Wirpsza, *Samobójstwo Tadeusza Borowskiego*, w: tegoż, *Polaku, kim jesteś?*, s. 176-177.

<sup>1119</sup> Zob.: „Kultura”, czerwiec 1971, s. 3-21.

<sup>1120</sup> W. Wirpsza, *Kłopoty z nadzieją*, „Kultura”, listopad 1972, s. 20.

Mówiąc tradycyjnym językiem marksistowskim, prymat polityki oznacza prymat nadbudowy nad bazą. Obojętnie zresztą, jak to nazwiemy – stworzono najmniej plastyczny układ społeczny i najbardziej z tej racji podatny na despotyzm, jaki znamy z historii. [...]

Rozumiem określenie „plastyczność ustroju” jako przenośnię, mającą nam uzmysłwić, że formę materii zastaną można ugnieść, nie zmieniając jej zasadniczej substancji, w formę inną, całkowicie od owej zastanej odmienną i że z tą zmianą formy powstanie nowa jakość. Powstaje oczywiście pytanie: nowa jakość czego? Jeśli ugniatam plastelinę, to mogę ją gnieść ile chcąc, nadawać jej kształty dowolne – substancja plasteliny zostanie zawsze ta sama, nowa jakość z tego nie wyniknie. Kołakowski sądzi, że ustrój sowiecki, jako forma zastana, da się w podobny sposób ugnieść i stanie się przez to czym innym, że powstanie nowa jakość. Otóż ja tak nie sądzę. Po pierwsze dlatego, że nie uważam, że Związek Sowiecki jest „ugniatalny”; ale jeśli nawet czysto teoretycznie przyjąć, że tak jest, to tylko tyle z tego wynika, że być może zmienią się jego kształty, ale kształty te nigdy nie będą mogły stanowić nowej jakości. Linde cytuje przy haśle „Gówno” pewnego barokowego pisarza polskiego: „Pomarańcz też żółta, gówno wždy gównem zostanie”<sup>1121</sup>. [...]

System ten bowiem ma jeszcze jedną osobliwość: absorbuje, i to na razie dość sprawnie, nowo powstające instytucje, mające w założeniu rozsadzić jego spoistość. Kiedy w Polsce powstały w roku 1956 rady robotnicze, czyli ciała samorządowe, których zadaniem miało być rozluźnienie sztywnego trójkąta w zakładach pracy: organizacja partyjna – dyrekcja – związki zawodowe, zostały one przez ów trójkąt bardzo szybko wchłonięte i pomnożyły jedynie pozory. Jest to znakomity przykład tego, jak reforma nie zmienia substancji: trójkąt przekształcił się w czworobok, formalna postać uległa zmianie, istota rzeczy wszelako pozostała ta sama; plastyczność układu była więc pozorna [...]<sup>1122</sup>.

Pisarz ujawnił przy tym prawdziwe oblicze panujących w socjalizmie stosunków społecznych twierdząc, że „Tzw. wilcze prawo dżungli, przypisywane notorycznie kapitalizmowi, jest w despotyzmie sowieckim [...] i bezwzględniejsze, i powszechniej obowiązujące”<sup>1123</sup>.

Na zakończenie dygresja na temat ostatniego artykułu Witolda Wirpszy, którego „wywrotowość” odnotowano w „teczkach” poety. Tekst *«Poezja» i poezja* [pisownia oryg.], rzekomo „inspirujący młodych twórców do działalności antysocjalistycznej”, nie zawiera takich treści. Wirpsza stanął w obronie młodszych kolegów – Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Jacka Bierezina, Juliana Kornhausera i innych poetów „nowej fali” – przed napastliwymi wobec nich publicystami, którzy będąc na usługach peerelowskich władz, wymierzili przeciwko nim ostrze swej krytyki<sup>1124</sup>. Tylko

---

<sup>1121</sup> Tamże, s. 22-23.

<sup>1122</sup> Tamże, s. 25.

<sup>1123</sup> Tamże, s. 26.

<sup>1124</sup> Zob.: „Kultura”, czerwiec 1974, s. 41-48.

tyle, a może aż tyle niewygodnych władzy publikacji, przypieczętowało los, dawniej wyróżnianego, twórcy.

Wydawałoby się, że spowodowanie, aby poeta pozostał na obczyźnie (widoczna tu analogia do losów Marka Hłaski wskazuje na konsekwentną strategię państwa wobec niepokornych twórców przebywających za granicą: jej celem było uniemożliwienie im powrotu do kraju!<sup>1125</sup>) było dla władzy rozwiązaniem satysfakcjonującym, gdyż wkrótce – 18 listopada 1974 roku – podjęto decyzję „o zaniechaniu prowadzenia kwestionariusza osobowego” (IPN BU 0204/426 t. 1, s. 0301), uzasadniając wniosek w sposób następujący:

W związku z nowym ustawieniem pracy operacyjnej w Departamencie III MSW i podziałem zadań między jednostkami MSW, sprawę Witolda Wirpszy prowadzi obecnie, wyłącznie, Wydz. VIII Dep. I MSW.

Jednostka ta po zapoznaniu się z niniejszymi materiałami nie uznała za konieczne ich przejście do dalszego urzędowania. Proponuję więc złożenie ich w składnicy materiałów operacyjnych Biura „C” MSW (ewidencji operacyjnej – M.S.).

Ale to prawda niepełna. Reżim pamiętał i, jak wiadomo, do końca życia poety dbał o to, żeby jego imię było w Polsce zapomniane, a on sam nigdy nie pojawił się w kraju. W „Wykazach osób przebywających za granicą, których powrót do PRL jest niepożądany” (ostatni – z datą: 17 sierpnia 1984<sup>1126</sup>) widnieje Witold Wirpsza. Na dokumencie, przy nazwisku, ktoś odręcznie dopisał ołówkiem: „nie żyje”.

Epilog sprawy nastąpił 6 października 1989 roku, kiedy to Biuro Paszportów MSW zwróciło się do Departamentu Konsularnego MSZ z prośbą o skreślenie z indeksu osób niepożądanych w PRL ob. Witolda Wirpszę<sup>1127</sup>. Cztery lata po śmierci poety, biurokratycznej procedurze stało się zadość.

---

<sup>1125</sup> O perypetiach autora *Bazy Sokolowskiej* pisał m.in. Andrzej Czyżewski – zob.: *Piękny Dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, Warszawa 2021.

<sup>1126</sup> IPN BU 0296/204/17, s. 30-32 z 40.

<sup>1127</sup> IPN BU 1268/18280, s. 0082.

## ROZDZIAŁ V

### „Jeszcze wiersze”. Poezja funeralna Marii Kureckiej<sup>1128</sup>

#### 5.1. „Niedokończona gawęda”. Przyczynek do biografii poetki

Maria Kurecka (1920-1989)<sup>1129</sup> została zapamiętana przede wszystkim jako wybitna tłumaczka<sup>1130</sup> oraz autorka książek biograficznych<sup>1131</sup>. Dużo mniej znana jest jej twórczość autorska<sup>1132</sup>. Zbiór przechowywanych w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie brulionów, maszynopisów i rękopisów składających się na archiwum literackie Marii Kureckiej i jej męża – Witolda Wirpży (zaliczanego do najważniejszych polskich poetów drugiej połowy XX wieku) – odsłania ukrytą dotąd stronę twórczości pisarki jako niezwykle interesującej poetki, której wiersze późne tworzą opowieść o przeżywanej po śmierci męża żałobie, a także stanowią artystyczną refleksję o własnym odchodzeniu. Jej poetycko-żałobna spuścizna godnie i znacząco wzbogaca narodową bibliotekę dzieł funeralnych. Prezentowane utwory zostały umieszczone w zielonej, papierowej teczce z odręcznym autorskim opisem: „Maria Kurecka «Jeszcze wiersze» /od 1982r.”. Odwzorowane tu podkreślenie wskazuje na wagę, jaką przykładała poetka do swojej późnej aktywności twórczej. A także daje się chyba interpretować jako swego rodzaju hołd dla mowy wiązanej, w naszym wypadku urastającej do roli testamentu. Choć większość utworów stanowią liryki żałobne, Kurecka zebrała tu również wiersze napisane przed śmiercią męża oraz liryki poświęcone rozważaniom na inne tematy – charakterystyczne dla Starych Poetów i Poetek. Do tego zagadnienia wrócę w dalszej części tekstu.

Jak dotąd nie powstała biografia pisarki. Napisana przez nią powieść autobiograficzna *Niedokończona gawęda* urywa się w czasie okupacji hitlerowskiej.

---

<sup>1128</sup> Obszerne fragmenty tego rozdziału można odnaleźć w moim artykule: „*Jeszcze tutaj jesteście, Jeszcze z tobą mówię.*” *O wierszach żałobnych Marii Kureckiej*, „Ruch Literacki” 2022, z. 1, s. 95-114. Wspomniany artykuł stał się podstawą wstępu mojego autorstwa (*Wiersze żałobne Marii Kureckiej*), zawartego w tomie: M. Kurecka, *Jeszcze wiersze*, wstęp i oprac. M. Strzeżek, Kielce 2023.

<sup>1129</sup> Zob. T. Czerska, [hasło] *Kurecka Maria*, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. I. Iwasiów, E. Kuźma, Szczecin 2003, s. 221.

<sup>1130</sup> Tu koronnym dziełem translatorskim jest przekład *Doktora Faustusa* T. Manna, dokonany wspólnie z Witoldem Wirpżą.

<sup>1131</sup> *Dzieje Jana Sebastiana Bacha*, Warszawa 1952; *Jan Chrystian Andersen*, Warszawa 1965; *Czarodziej. Rzecz o Tomaszu Mannie*, Kraków 1993.

<sup>1132</sup> Powieść autobiograficzna *Niedokończona gawęda* (Gdańsk 2000) czy tom poetycki *Trzydzieści wierszy*, Kraków 1987.



Autorka „wywołuje fotografie pamięci” – jak odnotowała Maria Janion<sup>1133</sup>. Z gawędy o latach dzieciństwa, dorastania i wczesnej młodości, możemy poznać proces formacyjny przyszłej tłumaczki, poetki i pisarki. Janion podkreśla znaczenie miejsca, w którym Kurecka dorastała: „Wielojęzyczne i wielowarstwowe w sensie kulturowym miasto Gdańsk miało swój istotny udział w uformowaniu tak znakomitej tłumaczki jak Maria Kurecka”<sup>1134</sup>. Wybitna translatorka, prócz nauki języków obcych i zamiłowania do literatury, ze swojej początkowej edukacji zapamięta zwłaszcza panujący w szkole rygor:

Wylęgarnia. Hodowla (pepiniera). Ścisła i czujnie strzeżona izolotka. Do perfekcji doprowadzona tresura. Cyrk?<sup>1135</sup>. [...] Lęk był podstawą, fundamentem całej tej edukacji<sup>1136</sup>. [...] W łóżku wolno było leżeć tylko i wyłącznie na plecach, z rękami ułożonymi na kołdrze i nawet w nocy – przyswiecejąc sobie małymi latarkami – zakonnice sprawdzały szeregi śpiących<sup>1137</sup>.

Kontrastem dla surowej szkoły był dom. Zapamięta stale krzątającą się, społecznie zaangażowaną matkę<sup>1138</sup> (Janinę z Wiśniewskich, nauczycielkę<sup>1139</sup>), którą wkrótce straci:

[...] jest chora, bardzo, nieuleczalnie chora – to relikwiny późniejszych lat jej młodości w dalekiej, zbyt śnieżnej i mroźnej krainie. [...] nerki od owych lat odmawiają raz za razem posłuszeństwa[...]<sup>1140</sup> daje za wygraną [...] po prosu, nie chce już żyć<sup>1141</sup>.

I ojca (Aleksander Kurecki, właściciel przedsiębiorstwa spedycyjnego<sup>1142</sup> – „Transmar”<sup>1143</sup>) tulącego ją, swoją córkę, w objęciach<sup>1144</sup>. Wspomnienie rodziców i zwyczajów, jakie panowały w domu, gdy jeszcze miała ich oboje, dopełniają znamienne dla jej przyszłości obrazy:

– Pim, Pimpus, Pimppek Sadelko – przedrzeźniali rodzice chorobliwie nalane, tłuste i ociężałe dziecko, żeby choć trochę je rozruszać. Ale riposta była niespodziewana: – Mogę być. Tylko jak ja Pim, to ty Pum, a ona Pam.[...]

Z książki innej (*Maciuś Pędrak wśród Indian*) – o niepojętym, słońcem rządzonym państwie Azteków – pochodziły inne, też nasze, równie wewnętrzne i znacznie rzadziej używane, nazwania. Pum zgodził się być Ryczącym Bawołem, Pam – Czarną Żmiją, a inicjatorka całej tej słownej maskarady zadowolili się skromnym mianem Kamienne serce.[...]

<sup>1133</sup> M. Janion, *Fotografie pamięci*, w: M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, Gdańsk 2000, s. 235.

<sup>1134</sup> M. Janion, *Fotografie pamięci*, s. 236.

<sup>1135</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 10.

<sup>1136</sup> Tamże, s. 15.

<sup>1137</sup> Tamże, s. 21.

<sup>1138</sup> Tamże, s. 34.

<sup>1139</sup> T. Czerska, [hasło] „Kurecka Maria”, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, s. 221.

<sup>1140</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 34.

<sup>1141</sup> Tamże, s. 49.

<sup>1142</sup> T. Czerska, [hasło] „Kurecka Maria”, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, s. 221.

<sup>1143</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 55.

<sup>1144</sup> Tamże.

Pum był pierwszym, który na bezradne, dochodzące z podwórka: – Co mam robić?! Oni na piłkę mówią *Ball* – doradzał trzeźwo: – Też tak mów i baw się!  
A później – z licznych swoich podróży – przywozi piękne i wspaniale ilustrowane, ale niemieckie, baśnie i śmieje się: – Słuchaj, kto raz poznał łaciński (a tak!) alfabet, da sobie radę z obcymi językami, przynajmniej w sporym kawałku Europy – po prostu czytaj! A jeśli czego nie rozumiesz, zapytaj!<sup>1145</sup>

Mała Maria rozczytuje się w baśniach braci Grimm. Efektem tych fascynacji będzie napisanie własnej bajki „o morskiej królownie i jej bursztynowym sercu”. Potem dojdzie do tego redakcja własnego czasopisma<sup>1146</sup>. Pisząc o dzieciństwie, wśród towarzyszy zabaw, wymienia swojego przyszłego męża:

Był jeszcze Fil (czyli Filip) również jednak, nieco starszy od pozostałej gromadki, o czarnym kosmyku niesfornie spadającym na lewe oko, smukły, zwinny, przez resztę dzieci otaczany atencją zmieszaną z zazdrością. Fil bowiem był cudownym dzieckiem. Miał absolutny słuch i takie zdolności, że – niespełna dziesięcioletni – dawał już koncerty, wprowadzie we własnym jeszcze domu, lecz na prawdziwym, półkoncertowym steinwayu i przy udziale dorosłej, licznej publiczności. A poza tym pisał wiersze<sup>1147</sup>.

Fila wymienia jeszcze między innymi przy okazji wspomnień o wczesnych literackich fascynacjach:

A niezapomnianą *Wyspę skarbów* Stevensona wykrałam Filowi. Widywaliśmy się jeszcze niekiedy, choć już coraz rzadziej. Lata robiły swoje: on kończył prawie gimnazjum, gdy ja borykałam się z pierwszymi dopiero wiadomościami z dawno przezeń już zgłębionych dziedzin. Spoglądał więc na mnie z nieukrywaną wyższością, dokuczał, ciągnął za warkocze, toteż niepostrzeżone zwędzenie mu książki napępniało mnie cichą, tajoną, a przecież wielką radością udanej zemsty. Drogi nasze wkrótce zresztą miały się rozejść na długo<sup>1148</sup>.

Fascynacja literaturą, językami (w tym – łaciną), stały się inspiracją do napisania, niestety niezachowanego, kolejnego dziełka (tym razem po łacinie) – sztuki: *Martyrium Martae* (*Męczeństwo Marty*)<sup>1149</sup>. Książki były wspólną pasją Marii i jej ojca. Do tradycji, ale to już w okresie edukacji w Gimnazjum ss. Niepokalanek w Szymanowie (Kurecka ukończyła je w roku 1939)<sup>1150</sup>, należały ich zakupy w księgarni Gebethnera na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie<sup>1151</sup>. W swej autobiografii wspomina:

Czy to z okazji jednej z takich książkowych wypraw pozostała mi w pamięci wysoka postać przystojnego bruneta o olśniewająco białych zębach? Czy wtedy po raz pierwszy

---

<sup>1145</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 53.

<sup>1146</sup> Tamże, s. 53-55.

<sup>1147</sup> Tamże, s. 57.

<sup>1148</sup> Tamże, s. 120.

<sup>1149</sup> Tamże, s. 123.

<sup>1150</sup> T. Czerna, [hasło] „Kurecka Maria”, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, s. 221.

<sup>1151</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 170.

zobaczyłam Aleksandra Wata? Gdy poznałam później jego i jego wiersze, nie ośmieliłam się o tym niejasnym obrazie dawnych dni wspomnieć, bo do dziś pewna nie jestem, czy doprawdy zgodny był z rzeczywistością<sup>1152</sup>.

Hołd poecie odda w jednym z ostatnich swoich wierszy, do czego jeszcze powrócę.

O mieście swojego dzieciństwa pisze Kurecka wielką literą. Według M. Janion:

[Kurecka] Wspominając Gdańsk jako Miasto i tak je nazywając, [...] czyni z niego – podobnie jak Grass – model świata<sup>1153</sup>.

Autorka szkicu poświęconemu sztuce przekładu – *Diabelne tarapaty*<sup>1154</sup> – w sposób niezwykle zmysłowy snuje opowieść o ukochanym Gdańsku:

I wstaje Miasto. Wolne Miasto. W dostojności swojej gotyckiej i renesansowo-barokowym przepychu. W dźwięku dzwonów niezliczonych swoich kościołów i niepowtarzalnych zapachach słonej wody, smołowanych, słońcem nagranych desek, świeżo parzonej kawy i kwaśno dymiących cygar<sup>1155</sup>.

Takim zapamięta swoje miasto, gdy formalnie było wolne, choć niepozbawione nasilających się napięć społecznych i antagonizmów narodowościowych. Po wybuchu II wojny światowej dom i firmę Aleksandra Kureckiego przejęli hitlerowcy<sup>1156</sup>, a on sam stał się celem represji<sup>1157</sup>. Brawurowy pomysł, aby ukryć się u krewnych w Berlinie, okazał się dla właściciela „Trans-maru” zgubny<sup>1158</sup>, a Maria, staraniem ojca, znalazła się w szkole stenografii i tłumaczenia Dr Nagel Schule w Lipsku<sup>1159</sup>. Pobyt w grodzie Bacha okazał się dla przyszłej poetki czasem twórczej inicjacji:

[...] Lipsk – miasto druku i książek. Trafiłam do stareńkiego antykwariatu, którego dość ospały, stary właściciel wcale się nie gniewał za wielogodzinne moje – bez szans na kupno – myszkowanie. Tak odkryłam Rilkego – między innymi *Das Stundenbuch* (*Księga godzin* – M. S.) – i oczadziłam doszczętnie. Wtedy zaczęłam pisać wiersze [...]<sup>1160</sup>

W 1941 roku, po klasztorным epizodzie<sup>1161</sup>, wróciła na ziemie polskie, do Warszawy. W okupowanej stolicy (znajomość języka niemieckiego i angielskiego oraz dyplom z Lipska

---

<sup>1152</sup> Tamże.

<sup>1153</sup> M. Janion, *Fotografie pamięci*, s. 235.

<sup>1154</sup> M. Kurecka, *Diabelne tarapaty*, Poznań 1970.

<sup>1155</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 22.

<sup>1156</sup> Tamże, s. 195.

<sup>1157</sup> Tamże, s. 197-201.

<sup>1158</sup> Zob. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 220.

<sup>1159</sup> Tamże, s. 210. Zob. też: T. Czerska, [hasło] *Kurecka Maria*, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, s. 221.

<sup>1160</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 213.

<sup>1161</sup> Tamże, s. 221.

okazały się kluczowe!) znalazła atrakcyjną, jak na owe czasy, pracę w szwedzkim Monopolu Zapalczanym<sup>1162</sup>. W okresie okupacji będzie się jeszcze miała wielu innych zajęć<sup>1163</sup>. Lata 1941-1943 to również okres studiów polonistycznych na tajnym Uniwersytecie Warszawskim<sup>1164</sup>. (Dyplom magistra uzyska wiele lat później, bo w roku 1982, po ukończeniu romanistyki i bibliotekoznawstwa w Wolnym Uniwersytecie w Berlinie Zachodnim)<sup>1165</sup>. Z relacji Leszka Szarugi (właśc. Aleksandra Wirpszy) możemy się również dowiedzieć, że jego matka brała udział w Powstaniu, o którym – wspomina – „opowiadała mi z niechęcią, jako o działaniu bezsensownie krwawym”<sup>1166</sup>. W tym niepewnym czasie nawiąże też przerwany kontakt z Filem – swoim przyszłym mężem.

Historia związku dwojga artystów jest opowieścią o miłości, wzajemnej fascynacji, ich zamiłowaniu do literatury, przetrwaniu koszmaru II wojny światowej i trudnych lat nowej powojennej rzeczywistości, sprzeciwu Witolda Wirpszy (po początkowej fascynacji) wobec reżimu i konsekwencji, jakie w efekcie ponieśli oboje – opuszczeniu kraju i spędzenia reszty życia na obczyźnie<sup>1167</sup>. Początek znajomości przyszłych małżonków to czasy sanacyjne, gdy byli jeszcze dziećmi i poznali się prawdopodobnie za sprawą swoich ojców, których łączyły wspólne interesy gdyńskich przedsiębiorców stoczniowych. Wówczas te kontakty były okazjonalne, a więź między nimi, wpierv korespondencyjna, zacznie się roznamiętniać w dobie wojennej zawieruchy. Świadectwem tych emocjonalnych procesów są listy<sup>1168</sup> z okresu, kiedy Witold Wirpsza jako jeńiec przebywał w oflagu w Grossborn (dzisiejsze Borne Sulinowo). Gawędę o czasie platonicznej miłości rodziców przytacza Leszek Szaruga:

[...] mama odpowiedziała na list [...], co oczywiście musiało pobudzić wyobraźnię chłopaka. Przesłane zdjęcia pozwoliły więź zacieśnić i doprowadzić do korespondencyjnego narzeczeństwa<sup>1169</sup>.

Do spotkania doszło w 1945 roku w Krakowie, gdzie wkrótce się pobrali<sup>1170</sup>. Obowiązki wynikające z bycia żoną, i wkrótce matką, przyczyniły się do rezygnacji Kureckiej z własnych ambicji literackich.

---

<sup>1162</sup> Tamże, s. 221.

<sup>1163</sup> Tamże, s. 231-232.

<sup>1164</sup> T. Czerska, [hasło] *Kurecka Maria*, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, s. 221.

<sup>1165</sup> Tamże.

<sup>1166</sup> L. Szaruga, *Podróż mego życia*, Szczecin 2010, s. 9.

<sup>1167</sup> W. Woroszyński, *Wędrownia po polskim ogrodzie*, w: W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, Mikołów 2009, s. 7.

<sup>1168</sup> W. Wirpsza, *Listy z oflagu*, Szczecin 2015.

<sup>1169</sup> L. Szaruga, *Późne dziedzictwo*, w: W. Wirpsza, *Listy z oflagu*, s. 9.

<sup>1170</sup> Tamże, s. 10.

Ojciec – wspomina Szaruga – był życiowo raczej niezaradny, skupiony przede wszystkim na swojej twórczości [...], matka [...] była [...] osobą zaradną i w zasadzie to ona, kosztem własnego pisarstwa, zajmowała się tak przyziemnymi kwestiami, jak zarobkowanie [...] i – dodaje: Dbała nade wszystko o stworzenie mężowi warunków do pracy<sup>1171</sup>.

Z relacji syna wyłania się zatem obraz skupionego wyłącznie na własnej twórczości ojca, oraz matki, która większość czasu i energii poświęcała rodzinie.

Ojciec chyba zdawał sobie sprawę z faktu, że w sferze twórczości matkę zdominował i na swój sposób nie pozwolił jej rozwinąć swego talentu, lecz przecież nie ulega wątpliwości i to, że mama była przekonana o wysokiej randze jego poezji i uważała, że mu się w tej sferze należy „pierwszeństwo” [...] <sup>1172</sup>.

To niezachwiane przekonanie Kureckiej o randze poezji męża zostanie utrwalone w jej twórczości.

## 5.2. Wyznania Starej Poetki

Anna Legeżyńska w swej wnikliwej pracy *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej* pisze o ograniczonym zainteresowaniu literaturoznawców późną twórczością poetycką kobiet. Odmienne sprawa wygląda, gdy rzecz dotyczy piszących na podobne tematy mężczyzn. „Wiersze ostatnie” Iwaszkiewicza, Białoszewskiego, Herberta, Miłosza czy Różewicza stały się źródłem licznych analiz i opracowań. Tymczasem charakteryzująca utwory późne elegijność, choć różnie wyrażana, jest wspólna twórcom obu płci<sup>1173</sup>. Głównym tematem tychże liryków jest upływ czasu. To w jego kontekście wyrażane są refleksje autobiograficzne związane z powrotem do dzieciństwa i młodości – odnoszące się do przemijania pojmowanego w kategoriach odwiecznego cyklu natury. Podobne konotacje wywołują stosowane toposy: jesieni życia, powrotu do łona matki-ziemi, życia zataczającego krąg. Dostrzegalna jest również powtarzalność określonych sytuacji lirycznych – wspomnień, pożegnań oraz emocji – wyrażających żal, tęsknotę, rozczarowanie, gorycz. Nastroj tej poezji jest nostalgiczny i pełen melancholii<sup>1174</sup>. Elegijność – dowodzi Legeżyńska – „nieuchronnie wywołuje temat śmierci, w konsekwencji zaś motywy nicości i życia-po-życiu. Determinują one świadomość podmiotu, podejmującego wysiłek zmierzenia się z myślą

---

<sup>1171</sup> Tamże.

<sup>1172</sup> Tamże, s. 11.

<sup>1173</sup> A. Legeżyńska, *O pewnym nieistniejącym toposie liryki kobiecej*, w: tejsze, *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009, s. 106.

<sup>1174</sup> Tamże, s. 107.

o własnym odejściu, którą wymusza perspektywa starości”<sup>1175</sup>. Tak zwana twórczość późna, znana z dzieł Starych Poetów-Starców – archetypicznie kojarzonych z mądrością, dojrzałością, rozważą<sup>1176</sup> – stosunkowo od niedawna, bo głównie od lat 80. i 90. XX wieku, jest udziałem również kobiet<sup>1177</sup>. Wymienić tu należy liryki Anny Kamińskiej (*Wpół słowa*, 1983; *Milczenia i psalmy najmniejsze*, 1988; *Dwie ciemności i wiersze ostatnie*, 1989), Ludmiły Mariańskiej (*Druga podróż*, 1977; *Prześwit*, 1994; *Spotkanie z Weroniką*, 1999), Julii Hartwig (*Nim opatrzy się zieleń*, 1995; *Zobaczone*, 1999; *Nie ma odpowiedzi*, 2001)<sup>1178</sup>. Wraz z prezentowanym przeze mnie tomem do tego grona dołącza Maria Kurecka.

Kwestionowanie toposu Starej Poetki<sup>1179</sup> nie wynika wyłącznie ze stosunku liczbowego powstałych dzieł, wypadającego korzystniej po stronie poetów. Jak przekonuje cytowana badaczka, starość mężczyzny jest usankcjonowana od dawna przez kulturę, zaś kulturowe wyobrażenie kobiety ograniczone bywa do jej postrzegania przede wszystkim jako istoty biologicznej, społecznie pożytecznej przede wszystkim w roli karmicielki i opiekunki<sup>1180</sup>. Ilona Mazurkiewicz-Krause przez topos Starej Poetki rozumie „[...] określenie dla pewnego rodzaju świadomości. Aktualizowanie tego toposu przez kobietę będzie wiązało się z innym typem doświadczeń, przede wszystkim związanych z cielesnością i bliskością natury [...]”<sup>1181</sup>.

Wyróżniającym elementem, występującym w późnej poezji kobiet, jest motyw dualizmu ducha i ciała<sup>1182</sup>. „Zazwyczaj [...] – pisze Legeżyńska – [...] kobieta swej starości – nawet w poezji – nie akceptuje”<sup>1183</sup>. U Kureckiej temat ten najmocniej wybrzmiewa w wierszach *Zapora*: „[...] Starością wionie jak naftalina [...]” i *(Pól)Autoportret w lustrze*:

[...] Biedne te worki piersi –

---

<sup>1175</sup> Tamże.

<sup>1176</sup> Tamże.

<sup>1177</sup> Tamże, s. 108.

<sup>1178</sup> A. Legeżyńska, *O pewnym nieistniejącym toposie liryki kobiecej*, w: tejże, *Od kochanki do psalmistki...*, s. 108.

<sup>1179</sup> Na temat niejednoznacznego stanowiska naukowców w kwestii toposu Starej Poetki, prócz cytowanej Anny Legeżyńskiej, można również przeczytać w pracach innych badaczy, m. in. Tatiany Czerskiej i Ilony Mazurkiewicz-Krause (zob. T. Czerska, *Starość (nie)wypowiedziana w późnej twórczości Julii Hartwig*, w: „Autobiografia” 2014, nr 1(2), Szczecin; I. Mazurkiewicz-Krause, *Czy topos Starego Poety istnieje w liryce kobiet? Na przykładzie poezji Adriany Szymańskiej*, w: *Starość raz jeszcze... (szkice)*, red. J. Olejniczak, S. Zając, Katowice 2007). Celem niniejszych uwag nie jest rozstrzygnięcie tej polemiki.

<sup>1180</sup> A. Legeżyńska, *O pewnym nieistniejącym toposie liryki kobiecej*, 109.

<sup>1181</sup> I. Mazurkiewicz-Krause, *Czy topos Starego Poety istnieje w liryce kobiet? Na przykładzie poezji Adriany Szymańskiej*, s. 221.

<sup>1182</sup> Tamże, s. 112.

<sup>1183</sup> Tamże, s. 113.

I cóż po nich komu? –  
Nie zechcą ich już pewnie  
i – w Centrali Złomu![...]

Stare Kobiety, nade wszystko, wciąż pragną miłości. Nie godzą się z upływem czasu. Pocieszenia szukają w Bogu, stąd liczne motywy religijne w ich twórczości, które służą łagodzeniu żalu za czasem minionym. Ów zwrot ku *sacrum* jest głównym tematem, który odróżnia ich poezję od twórczości Starych Poetów. Nie oznacza to, że Starcy nie patrzą w Niebo, lecz szukają w nim przede wszystkim mądrości, kobiety zaś konsolacji. Niekiedy poetki snują refleksje nad niewyraźnością pełni doświadczenia ludzkiego za pomocą języka, ale częściej tematem dominującym jest przeszłość i żal po tym, co utracone – pięknie, miłości, bliskich. Ból związany ze stratą jest silniejszy, niż strach przed śmiercią<sup>1184</sup>. Maria Kurecka o swym cierpieniu opowie w lirykach żałobnych.

„Bycie to nieustanne zanurzanie się w nicości. Poezja jest więc ćwiczeniem w umieraniu”<sup>1185</sup> – napisała Anna Sobolewska o istocie późnych wierszy Mirona Białoszewskiego. Owo szczególne ćwiczenie Starego Poety nie było obce Kureckiej. Na siedem lat przed swoją śmiercią odnotowała:

Sprawdza się stara maksyma  
Choć nie pamiętam już, czyja:  
Ranią dziś wszystkie godziny  
Ale ostatnia – zabija.  
(*Vulnerant omnes*)

W dniu ostatniego, spędzonego z Witoldem Wirpszą, sylwestra napisała (w zachowanym maszynopisie widnieje, prawdopodobnie błędnie odnotowany cyfrą arabską, miesiąc – zamiast grudnia – styczeń):

[...] I dłuży się, ciąży, wlecze  
więc go zabić  
– zabić czas? –  
/choć właśnie on zabija nas – [...]  
(*Rozważania o*)

Rok przed utratą męża przypuszczalnie do niego kieruje słowa, które czynią z uczucia, którym obdarza ukochanego, centrum jej świata:

[...] Ty jesteś sercem serca mego  
Nic więcej nie mam oprócz tego –  
(*Jak ziemia długa i szeroka...*)

---

<sup>1184</sup> I. Mazurkiewicz-Krauze, *Czy topos Starego Poety istnieje w liryce kobiet?*, s. 113-114.

<sup>1185</sup> A. Sobolewska, *Maksymalnie udana egzystencja. Szkice o życiu i twórczości Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1997, s. 50.

W tym czasie zaczyna podsumowywać swoje życie. Pisze *Życiorys /czyli co komu dano/*, w którym to utworze czyni gorzkie podsumowanie:

[...] Dostała po głowie  
Dostała obłądu –  
– i co komu z tego? –

Trzy tygodnie przed śmiercią Witolda wyraża swoje przeczucie i niemoc:

Będę okiem twoim  
Jeżeli oślepniesz –  
Będę twoją ręką  
Jeśli będzie niewładna –  
Będę uchem twoim  
Jeśli nie usłyszysz –  
Tylko sercem twoim  
tylko twoją myślą –  
– nie.  
Nie.  
(*Możliwości*)

W kwietniu 1986 roku, już jako wdowa, radości wiosny przeciwstawia swą rozpacz:

Wiosna:

zieleń strzeliła ostra  
w krzakach zagwizdał kos.

Stoję: cienie spotykam twoje  
I wyję – jak pies wyję w głos!  
(*Wiosna...*)

U kresu życia Kurecka, prócz tematów najczęściej poruszanych przez poetki, roztrząsa problemy współczesnego świata, diagnozuje ludzkość. Jej poezja zbliża się do filozofii uprawianej przez Starych Poetów. I podobnie jak oni patrzy na świat z własnej perspektywy.

A cóż się stało z wodą  
w której Piłat mył ręce?  
Weszła w obieg –  
w nasz obieg  
i – nie pytajcie więcej.  
(*Zagadka*)

Kurecka zdaje się twierdzić, że przestaliśmy poczuwać się do winy, brać odpowiedzialność za własne czyny. Co więcej – staliśmy się obojętni na zło, które się



dzieje wokół nas. Jej obserwacje nic nie tracą ze swej aktualności. W wierszu *Dwa miasta* mówi:

[...] Załgani, zachłannie chciwi władzy politycy  
Przekrzykujący się wzajem – i tu – i tam  
Mimo iż sztandary i hasła całkiem odmienne – [...],

a jej spostrzeżenia z końca 1986 roku ujawnią, trwałą do dziś, apokaliptyczną wizję:

[...] Co dalej? A cóż wiemy kiedy i kto  
Omyłkowo czy umyślnie ten guzik wkońcu<sup>1186</sup> naciśnie?  
Nie nasza to już rzecz. My: dokonaliśmy próby  
Czysto i naukowo: „wyłączona masa żywa” –  
Choć może byłaby (będzie) szczęśliwa, gdyby –  
Skoro zwalnia ją to od – nie –  
Zwalnia ostatecznie od – nie – nie –  
Zwalnia od wszelkiej ludzkiej egzystencji?  
(*Próba generalna*)

Wersy wiersza napisanego w 1988, rozpoczynającego się od słów: „Tak się jakoś dziwnie dzieje”, brzmią wymownie, jakby były skierowane do nas – żyjących współcześnie:

[...] Tak się jakoś dziwnie kręci  
Że zabrakło nam pamięci –  
  
Tak się jakoś dziwnie stało  
Że wszystkiego nam za mało – [...]  
(*Tak się jakoś dziwnie dzieje...*)

Pełnię swej poezji senilijnej ukaże Stara Poetka w lirykach żałobnych.

### 5.3. Liryka żałobna Kureckiej

Wiersze funeralne reprezentują ten rodzaj piśmiennictwa, które jest szczególnie mocno zakorzenione w tradycji. Ich starożytny rodowód potwierdza wspólnotę ludzkiego doświadczenia żałoby. Większość z nich – czego dowodzi w swojej znakomitej pracy *Anna Spólna* – to teksty autobiograficzne<sup>1187</sup>. W literaturze polskiej za wzór poezji żałobnej uchodzą treny Jana Kochanowskiego. Jest to nie tylko niewątpliwe arcydzieło, ale również punkt odniesienia dla poetów kolejnych epok, zmagających się z tematyką

---

<sup>1186</sup> W tym, jak i w innych przypadkach, zastosowano pisownię oryginalną (autorską) zamieszczonych utworów.

<sup>1187</sup> A. Spólna, *Nowe Treny? Polska poezja żałobna po drugiej wojnie światowej a tradycja literacka*, Kraków 2007, s. 23, <https://ruj.uj.edu.pl/server/api/core/bitstreams/7764cb6c-fbf6-4091-9936-e9e4742f2561/content>, [dostęp:18.05.2024].

niewyraźności śmierci<sup>1188</sup>. „Odtąd – odnotował Mieczysław Jastrun – przez cztery wieki rodziły się i umierały dzieci w Polsce, ale ani jeden poeta po Kochanowskim nie wyraził z taką prawdą i siłą – uczuć ojcowskich”<sup>1189</sup>. Wraz z przełomem romantycznym treny stopniowo traciły typowe cechy gatunkowe i stały się utworami poruszającymi ogólnie pojętą tematykę żałoby<sup>1190</sup>. Mimo to treny współczesne nie straciły łączności z tradycją literacką. Pewne znamiona kontynuacji dostrzec można w stosowaniu toposów.

Idea uobecnienia osoby zmarłej, jak i samego autora, wydaje się niezmienna<sup>1191</sup>. Jak wskazuje Juliusz Domański: „pismo i utwór literacki umożliwiają inną niż fizyczna obecność ludzi fizycznie nieobecnych”<sup>1192</sup>. Powtarzającym się motywem w poezji żałobnej jest biel i kojarzona z tym kolorem pora roku – zima – symbolicznie związane ze śmiercią i żałobą<sup>1193</sup>. Innym znanym toposem jest sen – kojarzony ze sferą pomiędzy światami. Umożliwia wyrażenie wyobrażenia o śmierci<sup>1194</sup>. Jest także przestrzenią spotkania z umarłymi, projekcją rozmowy, pocieszenia – utrwalenia tych, którzy odeszli – w pamięci. Stanowi etap na drodze do świadomego przeżywania straty, oswojenia się z nią i ostatecznie – pogodzenia się z nią<sup>1195</sup>. Równie chętnie stosowanym przez poetów – w tym przez Kurecką – toposem, znamionym dla twórczości średniowiecza, jest topos zawarty w retorycznym pytaniu: *Ubi sunt*, którego pełne rozwinięcie to *Ubi sunt qui ante nos fuerunt?* („Gdzie są ci, którzy byli przed nami?”)<sup>1196</sup>. Myśl zawarta w tym sformułowaniu skłania do refleksji na temat przemijania, wyraża tęsknotę za „lepszymi” czasami; ludźmi, którzy odeszli, a ich brak jest niepowetowany<sup>1197</sup>. Jak podpowiada Stefania Skwarczyńska:

Na toposowe pytanie [...] zabrzmiałaby [...] zredukowana może do przemilczenia, ale przecież uchwytne w swej zasugerowanej treści odpowiedź: [...] zmarli znajdują się na przeorywanych od czasu do czasu cmentarzach, w podglebiu ornej czy zalesionej ziemi, ale tym, co istotne, tym, co nie podlega śmierci, a więc wartością swych postaw, czynów, twórczych dzieł rozmaitego rodzaju uczestniczą nadal w żywej wspólnocie duchowej ludzkości [...]<sup>1198</sup>.

---

<sup>1188</sup> Tamże, s. 30.

<sup>1189</sup> M. Jastrun, *Między słowem a milczeniem*, Warszawa 1979, s. 7.

<sup>1190</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 35.

<sup>1191</sup> Tamże, s. 56.

<sup>1192</sup> J. Domański, *Tekst jako uobecnienie*, Kęty 2002, s. 11.

<sup>1193</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 60.

<sup>1194</sup> Tamże, s. 61-62.

<sup>1195</sup> Tamże, s. 64-65.

<sup>1196</sup> Jego zmodyfikowana przez Villona wersja „Mais où sont les neiges d’antan?” jest dowodem, jak blisko tej utraconej przestrzeni jest wspomniany motyw zimy.

<sup>1197</sup> Zob. S. Skwarczyńska, *Topos „Ubi sunt qui ante nos fuerant?” oraz styczne z nim formacje treściowo-formalne w poezji europejskiego kręgu kulturowego*, w: *tejże, W orbicie literatury, teatru, kultury naukowej*, Warszawa 1985, s. 80-150.

<sup>1198</sup> Tamże, s. 150.

Innym z funeralnych toposów, którego śladów będziemy się doszukiwać w poezji Kureckiej, jest motyw ciągłego trwania jako biologicznego cyklu, pozostania organiczną częścią materii<sup>1199</sup> – jak pisał Ryszard Przybylski – „w materialnym bezświadomym świecie”<sup>1200</sup>. Do najstarszych toposów z tej grupy, znanych już kulturom archaicznym, należy motyw rzeki. Pełni dwojaką funkcję – wody życia i granicy-przejścia do innego wymiaru<sup>1201</sup>. Topiczne wzory funeralne – modyfikowane lub przekształcane – pozostają punktem odniesienia dla współczesnych twórców<sup>1202</sup>. Poezja żałobna wciąż chętnie korzysta ze starych wątków, motywów, figur, ale na swój własny sposób. Poeci, dokonując reinterpretacji i przetworzenia archetypów, znajdują odrębny, wyrażający osobiste, niepowtarzalne doświadczenie – język<sup>1203</sup>. W ten sposób uwidacznia się, bodaj najważniejsza cecha twórczości funeralnej – umiejętność wyrażania lęków, zadawania najistotniejszych pytań – zdolność rozpoznawania głównych prawd ludzkiej egzystencji. Liryczne wyrażenie przez poetów żałoby, zbliża ich do uświadomienia sobie własnej śmiertelności<sup>1204</sup>. Zdaniem Vladimira Jankélévitcha – „człowiek dotknięty nieszczęściem zaczyna od tego momentu traktować śmierć na poważnie”<sup>1205</sup>.

Jednakże gotowość autora do twórczego przeżycia i wyrażenia żalu świadczy o zwrocie do życia, istnienia wbrew rozpacz. Przywołanie zmarłego aktem wprowadzenia do tekstu pełni również funkcję kompensacyjną – stawia go blisko piszącego – i w jakimś sensie przyczynia się do jego nieśmiertelności. Poeta w ten sposób być może „pomaga” sobie, wypełnia zaistniałą pustkę, oswaja swój lęk przed śmiercią, natomiast na pewno ujawnia i wyraża uczucia do osoby, której nie ma, deklaruje swoją pamięć<sup>1206</sup>. Można powiedzieć, że opiekuje się zmarłym – wszak „czyjaś śmiercią zajmują się zawsze inni”<sup>1207</sup> – a zarazem okazuje też odwagę. Ów akt nabiera obecnie szczególnego znaczenia, ponieważ współczesny świat niechętnie akceptuje głosy mówiące o

---

<sup>1199</sup> Tamże, s. 64.

<sup>1200</sup> R. Przybylski, *Baśń zimowa. Esej o starości*, Warszawa 1998, s. 85.

<sup>1201</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 77. Żywotność toposu można doszukać się m.in. w utworze zespołu Republika „Gdzie oni są: wszyscy ci moi przyjaciele”.

<sup>1202</sup> Tamże, s. 73.

<sup>1203</sup> Tamże, s. 84-85.

<sup>1204</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 86.

<sup>1205</sup> V. Jankélévitch, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci*, w: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekł. S. Cichowicz i J.M. Godzimirski, Warszawa 1993, s. 55.

<sup>1206</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 91.

<sup>1207</sup> S. Cichowicz, *Śmierć: gwałt na idei lub reakcja życia. Wstęp*, w: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, s. 12.

śmierci<sup>1208</sup>. Coraz częściej towarzyszący człowiekowi kryzys wiary, strach przed wyrażaniem własnych uczuć prowokują do poszukiwania nowej duchowości. Jest ona „niepewna siebie i zdezorientowana, nierzadko paradoksalna, przybierająca postać wyzywająco ateistyczną bądź z pozoru obojętną na sprawy sacrum – a mimo to wciąż obecna”<sup>1209</sup>. Ta potrzeba wybrzmiewa również u współczesnych poetów i poetek. Według Przemysława Czaplińskiego: „Słów w obliczu śmierci jest zawsze za dużo albo za mało, nigdy w sam raz. Śmierć, będąc nieobecnością, nie może bowiem zostać adekwatnie uobecniona w języku”<sup>1210</sup>. W tym kontekście Zygmunt Bauman mówi o porażce rozumu w obliczu śmierci, „gdyż rozum nie może «pomyśleć» śmierci – tego, czym, jak wiemy, śmierć jest”<sup>1211</sup>. Uświadomienie przez człowieka własnej śmiertelności jest w opinii uczonego doświadczeniem traumatycznym, ponieważ „myślenie o śmierci przeczy samej myśli. [...] Jedyną rzeczą, której myśl nie może uchwycić, jest *jej własne* nieistnienie”<sup>1212</sup>. Tę intelektualną bezradność w zgłębianiu śmierci oraz zawstydzenie wobec twórczego wyrażenia żalu dostrzec można w książkach poetyckich powstałych po II wojnie światowej.

W kobiecej poezji drugiej połowy XX wieku nie ma zbyt wielu przykładów, będących świadectwem osobistej żałoby, wpisanej w „autobiograficzny trójkąt”<sup>1213</sup>. Przyjmując za Małgorzatą Czermińską wyznaczniki figury obrazującej pisanie autobiograficzne: świadectwo (postawa ekstrawersyjna), wyznanie (postawa introwersyjna) i wyzwanie („rzucone” czytelnikowi)<sup>1214</sup> – liryki Kureckiej uznamy za doskonałą egzemplifikację tego schematu. Poetka daje świadectwo pamięci o Witoldzie Wirpszy, wyznaje spektrum osobistych przeżyć po jego stracie i dzieli się z czytelnikami własnymi niepokojami dotyczącymi egzystencji człowieka. Prowokuje do zadumy. W liryce polskiej do najbardziej znanych utworów tego nurtu należą wiersze Ludmiły Marjańskiej, Julii Hartwig i Anny Kamińskiej. *Biały rękopis* Kamińskiej jest zbiorem trenów, które szczególnie korespondują z wierszami Marii Kureckiej. W obu przypadkach poetki oplakują swoich zmarłych mężów – poetów. Dedykowane Janowi Śpiewakowi utwory Kamińskiej są wypełnione dialogiem dwojga bohaterów. To

---

<sup>1208</sup> P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 550.

<sup>1209</sup> A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000, s. 13.

<sup>1210</sup> P. Czapliński, *Mikrologi ze śmiercią*, Poznań 2001, s. 9.

<sup>1211</sup> Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, Warszawa 1998, s. 21.

<sup>1212</sup> Tamże, s. 21.

<sup>1213</sup> Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

<sup>1214</sup> Tamże, s. 23.

rozmowa przepelniona miłością, rozpaczą i nadzieją<sup>1215</sup>. Jest świadectwem zachowania więzi na przekór śmierci, stanowi próbę wyrażenia wiary w kojącą moc poezji. Autorka napisała swoje utwory jednego dnia, w stanie skrajnego napięcia – w swoim *Notatniku* odnotowała następujące wspomnienie: „W tym dniu byłam na samej granicy życia i śmierci, tuż pod ścianą, która dzieli i łączy zarazem”<sup>1216</sup>. Anna Spólna zauważa, że wiersze z tego zbioru „uderzają [...] surową prawdziwością zapisu”<sup>1217</sup>. Jednym z ich głównych wątków jest nieśmiertelność, ale przez Kamińską rozumianą nie na sposób chrześcijański, lecz zgodnie z antyczną ideą – „wiecznego trwania w słowie”<sup>1218</sup>. Odrębną grupę stanowią utwory ukazujące wewnętrzną przemianę poetki – od niewiary do kiełkującego przekonania w istnienie Boga. Ponadto artystyczne wyrażenie emocji ma dla pisarki znaczenie autoterapeutyczne. Jest sposobem na zrozumienie i akceptację własnych lęków<sup>1219</sup>. Powtarzający się w cyklu motyw ziemi służy autorce do wyrażenia sprzeciwu wobec jej biologicznej funkcji – miejsca rozkładu złożonych w niej zwłok. Kamińska pragnie stać się ziemią, by móc zatrzymać zmarłego<sup>1220</sup>. Próba jego uobecnienia to – przywołajmy Rolanda Barthesa – usiłowanie oddalenia chwili, w której nieżyjący „mógłby przesunąć się nagle z nieobecności w śmierć”<sup>1221</sup>.

Innymi słowy, w poezji tej obserwujemy zmaganie się z lękiem przed samotnością. Kamińska pokłada nadzieję w paliatywnej sile poezji, jednak nie ma złudzeń co do ograniczonych możliwości słowa, wie, że nikogo nim nie wskrzesi<sup>1222</sup>. Występujący w tytule tomu kolor, jak już wspomniano, należy do najczęściej występujących toposów w poezji funeralnej. Kojarzona z żałobą i cierpieniem biel, jest kolorem śniegu, mrozu oraz, na co rzadko zwraca się uwagę, kartki papieru. Co istotne, mąż poetki zmarł w porze bieli, czyli w grudniu. Ponadto intencją autorki było wydanie książki z przeplatającymi się między wierszami białymi kartkami. Pomyślany, lecz niedokonany zabieg miał służyć wyrażeniu myśli o destrukcyjnej roli śmierci i klęsce toposu *non omnis moriar*.<sup>1223</sup> Czysta kartka może też oznaczać wycofanie bohaterki, wyrażenie pokory oraz pogodzenie się z własnym losem<sup>1224</sup>. Pogłębiona analiza

---

<sup>1215</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 257.

<sup>1216</sup> A. Kamińska, *Notatnik 1965-1972*, Poznań 1982, s. 178.

<sup>1217</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 258.

<sup>1218</sup> Tamże.

<sup>1219</sup> Tamże, s. 259.

<sup>1220</sup> Tamże, s. 263.

<sup>1221</sup> R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1999, s. 56.

<sup>1222</sup> A. Spólna, *Nowe Treny?*, s. 277.

<sup>1223</sup> Tamże, s. 279-280.

<sup>1224</sup> Tamże, s. 282.

porównawcza liryków żałobnych Kamieńskiej i Kureckiej wymaga odrębnego opracowania. W tym miejscu poprzestanę na wyrażeniu myśli, że o ile autorka *Białego rękopisu* – zdaniem większości interpretatorów jej twórczości – dziełem tym rozpoczęła swój zwrot ku Bogu, o tyle u Marii Kureckiej nastąpił przełom odwrotny – jej wiara, której wprawdzie nie zaprzeczyła, uległa zachwianiu.

Wśród szczecińskich archiwaliów znajdują się niepublikowane wiersze żałobne Marii Kureckiej z lat 1985-1988, które napisała po śmierci męża. Ich powstanie zostało przedzielone roczną przerwą (1987). Maria Kurecka przeżyła w związku z Witoldem Wirpszą czterdzieści lat. Byli parą twórców, mieli wspólne zainteresowania i pasje. Leszek Szaruga wspominał o codziennym czytaniu przez rodziców, jedno drugiemu, swoich tekstów<sup>1225</sup>. Sformułowanie, że mówiło się w ich domu poezją, nie będzie w tym przypadku zwykłą metaforą.

„W poezji funeralnej sytuację liryczną zwykle kształtuje rozpamiętywanie zdarzenia śmierci”<sup>1226</sup>, napisała Anna Legeżyńska, analizując poezję Ludmiły Mariańskiej. Kiedy zmarł Wirpsza, ukochany mąż tłumaczki – Kurecka zareagowała niemal natychmiast. Lirycznym śladem tej relacji jest utwór o tytule przywołującym biblijne konotacje: *W dzień śmierci jego*<sup>1227</sup>:

Wynagrodził Pan jego męstwo  
Zaoszczędził tortur agonii –  
Śmierć dał nagłą, szybką i męską –  
Jak celny strzał z krótkiej broni

Maszynopis został opatrzony datą i godziną (w odręcznie zakreślonym kółku): 16.09.1985, 23.00. Widnieje na nim odręczny dopisek: „– chodzi o godzinę – Witold umarł dokładnie w/g lekarzy o godz. 17.00 – tego dnia”. Czas powstania wiersza, który dał początek funeralnemu cyklowi, wskazuje na odmienne, od znanych z historii literatury, podejście poetki do wyrażenia bólu słowem. Nie waha się – reaguje niemal natychmiast. Z tekstu tego uzyskujemy kilka ważnych informacji: utwór powstał w dniu zgonu Witolda Wirpszy, który śmierć miał „nagłą” i „męską”. W zaledwie czterech wersach Kurecka zamieszcza, wprost bądź w kontekście, ważne dane biograficzne o sobie i mężu. Wirpsza chorował na serce – stąd „nagła, szybka” śmierć; jak przystało oficerowi, zdobywcy Berlina – „męska”. „Męstwo” zostało wskazane jako cecha wyróżniająca zmarłego. W przypadku Witolda Wirpszy cecha ta nabiera dwójakiego

<sup>1225</sup> L. Szaruga, *Późne dziedzictwo*, w: W. Wirpsza, *Listy z oflagu*, s. 11.

<sup>1226</sup> A. Legeżyńska, *Od kochanki do psalmistki...*, s. 136.

<sup>1227</sup> Niemal identyczna formuła pojawia się w tytule jednego z opowiadań Marka Hłaski.

znaczenia: odnosi się do bohatera wojennego, który również w życiu cywilnym wykazał się nieugiętą postawą<sup>1228</sup>; ponadto, biorąc pod uwagę poszukiwania Witolda Wirpszy wyrażone u schyłku twórczości w poemacie *Liturgia*<sup>1229</sup>, można by męstwo (łac. *fortitudo*) uznać za jego jedną z chrześcijańskich cnót kardynalnych. Zdaniem Stanisława Barańczaka „*Liturgia* to poemat w ścisłym sensie tego słowa religijny, poetyckie wyznanie wiary i poszukiwanie Boga, określanego zresztą [...] przy pomocy tradycyjnych kategorii symboliki chrześcijańskiej”<sup>1230</sup>. Poetka zdradza w tym utworze także swoje osobiste przekonania wyznaniowe – to „Pan” go „wynagrodził”, a zatem sam Bóg. Wiersz ten jest niewątpliwie wyrazem poszukiwania pocieszenia. Ma nim być świadomość, że los oszczędził jej mężowi cierpienie. Świadomość straty i poczucie bólu w pełni dotarły prawdopodobnie później, ponieważ po pierwszym wierszu zamilkła na blisko miesiąc.

Kolejny maszynopis (bez tytułu) jest datowany na 13.10.1985 roku, godz. 15.15. Czas powstania jest zaznaczony długopisem, z odręcznym napisem: „chodzi o godzinę”. Zarówno w tym, jak i w poprzednim przypadku, autorka nie wyjaśnia, dlaczego wskazane godziny są dla niej ważne. Na podstawie dwóch pierwszych linijek:

Nie zobaczę więcej twego grobu  
Obiecałam: raz zobaczę – i – wystarczy[...]  
(*Nie zobaczę więcej twego grobu...*)

można przypuszczać, że kobiecie jest coraz trudniej pogodzić się z nieobecnością męża. Jego śmierci nie akceptuje, nie jest w stanie, dlatego być może wzdraga się przed kolejną wizytą na cmentarzu, ale w kontekście całości słowa te nabierają zupełnie odmiennej wymowy, bowiem zaraz pada ważna deklaracja:

[...] Mówiliśmy o mężnych Spartanach:  
(Kto z nich wracał z tarczą – kto – na tarczy)  
(*Nie zobaczę więcej twego grobu...*)

i na koniec: „Bonum certamen certavi”<sup>1231</sup>. Odwołanie do antycznych toposów sławiących męstwo, odwagę, walkę w słusznej sprawie – zgodnie z regułami gatunku – gloryfikuje zmarłego, ale jest jednocześnie przypomnieniem i pocieszeniem dla oplakującej, że śmierć po życiu chwalebny nie wymaga łez.

---

<sup>1228</sup> Po opublikowaniu w 1971 roku w Szwajcarii eseju *Polaku, kim jesteś?* peerelowska krytyka uznała utwór za antypolski. Fala napastliwych artykułów przyczyniła się do podjęcia przez Witolda Wirpszę decyzji o emigracji (zob. D. Pawelec, *Wirpsza wielokrotnie*, Mikołów 2013, s. 249).

<sup>1229</sup> W. Wirpsza, *Liturgia*, Berlin 1985.

<sup>1230</sup> S. Barańczak, *Śledztwo w sprawie Boga*, „Kultura” 1985, nr 7-8, s. 183.

<sup>1231</sup> Łac.: „Dobrą walkę stoczyłem”.

Po kilku miesiącach sytuacja psychologiczna zmienia się diametralnie. 5 lutego 1986 Kurecka pisze: „Ale ja chcę umrzeć, a nie żyć, [...] nic nie pisać, [...] I mieć spokój – wieczny – razem z tobą” (*Ale ja chcę umrzeć, a nie żyć...*). W przestrzeni ośmiu wersów, dosłownie, o pragnieniu śmierci mówi kilkakrotnie. Unika ozdobników i metafor. W wierszu tym daje wyraz osobistej rezygnacji i rozpacz, nie szuka ukojenia, chce przejść na drugą stronę – do ukochanego. Tym samym, niezmiennie, wyraża wiarę, że ich rozłąka nie jest wieczna. Zygmunt Bauman pisze o związku dwojga ludzi, że

to coś więcej niż zwykła współobecność. Związek wypełnia tych, którzy są związani treścią – być może jedyną treścią, jaka istnieje. Związek usensawnia związanych. Można powiedzieć, że czyni powiązanych ludźmi, ponieważ ludzie wyróżniają się *sensownością swojego istnienia*<sup>1232</sup>.

Staje się tak, gdy bycie ze sobą, staje się byciem dla drugiego. „Jeśli «nie jestem dla», to mnie nie ma”<sup>1233</sup>. Utrata męża pozbawiła Kurecką sensu dalszego istnienia, stąd potrzeba wywołania jego obecności. O duchowym kontakcie z ukochanym pisze w wierszu *Sen* (24.02.1986.):

Więc: zjawiłeś się:  
(– tylko powietrze –)  
I nieważne, skąd byłeś –  
boś był – [...]

Podobieństwo do *Trenu X* Jana Kochanowskiego („...Gdziekolwiek jest, jeśliś jest...”)<sup>1234</sup> z pewnością nie jest przypadkowe. Poetka nawiązując do arcydzieła Mistrza z Czarnolasu, oddała hołd polskiej poezji żałobnej. Kontakt poza jawą jest dla Kureckiej, mimo wszystko, spotkaniem. Przywołuje dawny obraz dnia codziennego: „[...] czytałeś poemat [...] Tak bogaty, tak gorzki i dziwny, że go tutaj nie mógł pojąć nikt.[...]”. Niemożność zrozumienia może wynikać z granicy pomiędzy dwoma sferami – i braku dostępu żywych do świata umarłych, lecz gdy mowa o Witoldzie Wirpszy, wymaga podwójnego odczytania – poeta uchodził bowiem za jednego z najbardziej hermetycznych twórców XX wieku.

Cień męża, który jest jego uobecnieniem, wprowadza Kurecka w utworze *Tak powoli, tak ciężko umieram...* (25.04.1986, 20.00):

[...] A za sobą, przy sobie, przed sobą  
Ciągle, ciągle widzę twój cień – [...]

<sup>1232</sup> Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność*, Warszawa 1998, s. 51.

<sup>1233</sup> Tamże, s. 52.

<sup>1234</sup> J. Kochanowski, *Treny*, oprac. J. Pelc, Wrocław 2009, s. 22.



W wierszu tym pojawia się zwątpienie w możliwość wyrażenia cierpienia za pomocą języka: „[...] I cóż słowa na to pomogą – ten bezradny martwych liter rząd? [...]”. Poetka, wyzbyta chęci do życia, wykrzykuje swoje największe pragnienie:

[...] Nie chcę tu być – chcę być razem z tobą –  
Zabierz – zabierz – zabierz mnie stąd!

W utworze *Heraklitowej rzeki źródeł już nie pomnę...* Kurecka nie identyfikuje się z życiem – koncepcja zmiany i przemijania filozofa z Efezu już jej nie dotyczy – widzi siebie poza doczesnością, w „poczekalni”, do której dociera „szum odwiecznie ciemnej Styksu wody”. Jej liryczne wyznanie z 7 maja 1986 roku stanowi jedną z kilku zapowiedzi własnej śmierci.

Heraklitowej rzeki źródeł już nie pomnę  
Ani jakie nad nimi deszcze czy pogody –  
Odpywam coraz dalej: dociera dziś do mnie  
Jedynie szum odwiecznie ciemnej Styksu wody.

W chronologicznie czytanych tekstach uwidacznia się zmiana Kureckiej w przeżywaniu żałoby. Od początkowej próby pocieszenia, przez ból i rozpacz, tęsknotę, po kompletną rezygnację, samotność i oczekiwanie własnej śmierci. Świat widziany jej oczami, jest otoczeniem rzeczy martwych. Nawet piękno, z którym obcuje, nie przynosi ukojenia. Poetycka „wizyta” w muzeum jest spotkaniem z rzeźbami, które prowokują skojarzenia z tym, co martwe:

[...] Im rzeczy brak najważniejszej:  
Bo brak im – dalszego ciągu!  
(*W muzeum*)

Wierszem *Kamienne motyle...* wypowiada się na temat chwilowości istnienia. Nie znajduje pocieszenia nawet we wspomnieniach, ponieważ „to tylko chwile co minęły” i symbolizują to, do czego nie mamy już dostępu. Jej spetryfikowany świat wypełniają „kamienne motyle”, brak w nim tego, co wiąże z teraźniejszością, a jedynie w zdarzeniach, które aktualnie przeżywamy – w pełni odczuwamy życie. Przeszłość kojarzy się jej z unieruchomieniem, z nie-życiem i w takim ujęciu związana jest ze sferą śmierci. Dlatego, podsumowuje poetka, „motyle kamienne czekają – trumienne – by nas lody ścięły”. Z melancholią spogląda na upływający czas i skrytą w jego mrokach egzystencję – ulotną i krótką jak życie motyla. Maria Kurecka chętnie korzysta z głęboko

zakorzenionych w tradycji motywów funeralnych – w tym wierszu: kamień, lód, trumna – są środkami, przy pomocy których tyleż oplakuje męża, co mówi o sobie.

Choć pisarka nigdy nie zaprzeczyła swojemu przekonaniu o transcendentnym wymiarze ludzkiego istnienia, to w kolejnym utworze schyłek życia widzi w ciemnych barwach. Nie ma w nim światłości wiekuistej, nie ma czegokolwiek, co mogłoby być źródłem nadziei i pocieszenia:

Ruina i ciemność  
Ciemność i ruina  
tak się świat nasz kończy  
– nie tak się zaczynał. [...]  
(*Ruina i ciemność...*)

Przyszłość jest niepewna, artystka nie widzi w niej wiecznego Istnienia, w którym człowiek mógłby ukoić swoje ziemskie rany. Być może wieczność zawiera się wyłącznie w ludzkiej pamięci – we wspomnieniu żywych o nieobecnych:

[...] Chybotliwa przyszłość  
już za progiem czeka  
zależna – od ludzi –  
nigdy – od człowieka!  
(06.09.1986.)  
(*Ruina i ciemność...*)

Do tematu przemijania wraca w utworze z 7 października 1986 roku:

Co robisz z każdym dniem?  
Co robisz z każdą godziną?  
Nie śmieję się: wiesz – i ja wiem:  
One miną.

Czasu już nie odwrócisz  
Ani dni biegu na nice:  
Zapieję nędzny kogucik  
trzykroć – w jałowej winnicy.  
(*Co robisz z każdym dniem?...*)

W tekście tym wykracza poza refleksję o upływie czasu – wprowadzając biblijny motyw kura, którego trzykrotne pianie było częścią spełnienia tajemnicy Słowa – zaprzecza mu, wątpiąc w Bożą obietnicę. W symbolice mesjańskiej motyw ów mówi o zdradzie<sup>1235</sup>, lecz zapowiada również śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa – u Kureckiej jest paniem

---

<sup>1235</sup> Zob. Mt 26,34.74-75; Mk 14,30.72; Łk 22,34.60-61; J 13,38; 18,27, *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. W przekładzie z języków oryginalnych. Biblia Tysiąclecia*, red. K. Dynarski, M. Przybył, wyd. 5, Poznań 2000.

„nędznego kogucika” w „jałowej winnicy”, która niestety ani wiecznego, ani nowego życia nie zapewni.

Treny, będąc często, jak i w tym przypadku, historią biograficzną, oddają całe złożone spektrum psychologii postaci – różnorodność stanów, nastrojów, lęków. Każdy człowiek dotknięty stratą czuje się opuszczony, nawet jeżeli są przy nim jeszcze inni bliscy, to odnosi wrażenie, że jest sam. „W cierpieniu doświadczamy przede wszystkim przeżycia bezradności”<sup>1236</sup> – zauważył Tadeusz Gadacz. W kolejnym wierszu wdowa skarży się (i jakby dziwi temu stanowi rzeczy), że choć „pełnia lata” i „przelewają się w koszach owoce” i „kwiatów wokół także zatrzęsienie”, to:

[...] cóż z tego – cóż z tego – cóż z tego –  
Skoro dać ich nie ma komu – nie ma komu?  
nie ma komu? –  
(Przelewają się w koszach owoce...)

Gdy emocje opadają, przychodzi moment zawieszenia, zatrzymania, jest to czas pokory, refleksji nad własnym życiem – potrzeba jego podsumowania, oceny. Kobieta z wiersza: *Mędrzec* – „zmęczona i boso” staje przed tytułowym Mędrceciem i wyznaje, że ma „przeszło dziesięćdziesiąt lat!”:

[...] Dopiero! – wrzasnął –  
A czego dokonałaś w życiu? [...]

Tłumaczy mu „nieporadnie”, że ma „dwoje dzieci” i „pisała trochę”... Mędrzec każe jej wrócić na „kamienistą drogę” i liczyć „wszystkie kamienie”:

[...] Wtedy – może – jeszcze coś  
z ciebie będzie –  
Ale licz dokładnie.

Wierszem tym Kurecka sporządza bilans i jednocześnie dokonuje zwrotu ku życiu – podejmuje się dźwigania i znoszenia jego trudów, póki jeszcze ono trwa. To jej moralna deklaracja.

Jesienią 1986 roku w jej utworach zaczyna się zarysowywać kolejne psychologiczne stadium. Większą uwagę poetka zwraca na doczesność – w niej widzi początek i koniec egzystencji. U źródeł życia dostrzega zapowiedź śmierci. Oto jej samooskarżenie przed potomstwem z 9 listopada:

Z beztroską radością  
Skazałam was na śmierć:  
Synu –

---

<sup>1236</sup> T. Gadacz, *Enigma cierpienia*, w: tegoż, *O umiejętności życia*, Warszawa 2013, s. 180.

Córko –  
Dzieci moje –  
Bo was urodziłam.  
(*Z beztroską radością...*)

Konieczność sprostaną zobowiązaniom rodzicielskim uzmysławia jej własną bezradność – że w pojedynkę nie podoła, po prostu nie da rady. A dzieci, wprawdzie dorosłe, potrzebują jej. Utwór *Twarda ściana* (01.12.1986) jest ponownym nawiązaniem dialogu z nieżyjącym mężem i skargą:

Ciebie nie ma –  
Ale oni są:  
Mamo – daj!  
Mamo – zadzwoń!  
Mamo – załatw!  
Mamo – zapisz![...]

Czuje się „przyciśnięta do twardej ściany”, choć „jeszcze stoi”, wie, że ściana „wreszcie zawali się” i ją „ostatecznie przywali!”.

Tego samego roku pisze jeszcze jeden wiersz – *Miejsce* (13.12.1986.). Jest to utwór o bohaterce zmęczonej, przyjmującej swój los, lecz dopuszczającej myśl o innej rzeczywistości. W przypominającym przesłuchanie dialogu, który prowadzi z nienazwanym rozmówcą, indagowana o miejsce ostateczne – odparowuje: „Na to pytanie nie ma odpowiedzi”.

Po kilkunastu miesiącach milczenia podejmuje swą żalobną opowieść. Jej wypowiedź ze stycznia 1988 roku cechuje przecucie.

Pociąg już podstawiono –  
Bagaży nie trzeba –  
Cel podróży konkretny:  
Ostateczny.  
Siedzę w przedziale –  
(z miejscówką – !)  
Pogryzam skórkę chleba –  
I tylko czekam na odjazd –  
Nie podany – nie Konieczny –  
Bo – wieczny.  
(*Pociąg już podstawiono...*)

Pociąg, którym uda się w ostatnią podróż, zyskuje u Kureckiej dodatkowe znaczenie. Pamiętajmy, że to poetka wypowiedź kobiety z pokolenia doświadczonego makabrą II wojny światowej. Choć poetka uniknęła losu więźniarki obozu koncentracyjnego, to pamięć o miejscach zagłady i transportach kolejowych z ludźmi wiezionymi na śmierć

musiała tkwić w niej głęboko. We wnikliwej pracy o kolei w literaturze polskiej Wojciech Tomasiak zauważa, że „pojawi się tuż po wojnie inna lokomotywa, ta, która prowadzi pociąg śmierci i porusza się po torze ułożonym na podkładach z ludzkich ciał”<sup>1237</sup>. „Pogryzanie skórki chleba” staje się wymowne – jest świadectwem solidarności poetki ze wszystkimi ofiarami czasu pogardy – z nimi się łączy i z nimi – żegna. W symbolice chrześcijańskiej może też symbolizować przyjęcie ostatniej komunii.

Dwa miesiące później poetka odbiera umieraniu jakąkolwiek godność. Egzystencjalną rozpacz samotnej kobiety przedstawia w wierszu przypominającym dziecięcą wylizankę, czym wzmacnia jego smutno-gorzka wymowę:

W czterech ścianach mego smutku  
Zdycham sobie po cichutku.  
W czterech ścianach mego domu  
Zdycham sobie po kryjomu.[...]  
(24.03.1988.)  
(*W czterech ścianach mego smutku...*)

Porażająca siła użytego słowa „zdycham” skłania do głębszej refleksji – autorka odbiera umieraniu wszelki majestat, wręcz je odczłowiecza – zrównuje ze zgonem bydłęcia, śmiercią bezdomnego psa. Dodatkowym aspektem przywołanego utworu jest podjęcie gry intertekstualnej z twórczością Aleksandra Wata<sup>1238</sup> – twórcy, którego śmiało można nazwać heroldem bólu poezji polskiej<sup>1239</sup>, a zarazem – jak czytaliśmy – poetyckim mistrzem jej młodości. Krystyna Pietrych swą analizę utworów Wata konkluduje następująco:

Poezja nie przynosi ocalenia przed cierpieniem, nie unieważnia dojmującego doświadczenia bólu, jest natomiast jedynym, najgłębiej ludzkim sposobem sprostania temu doświadczeniu<sup>1240</sup>.

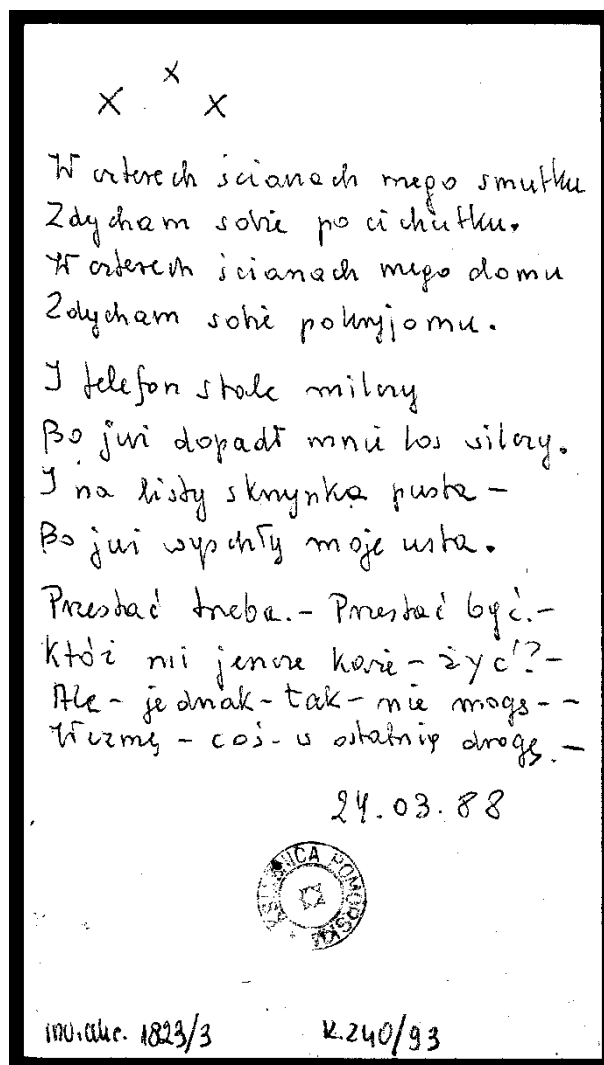
---

<sup>1237</sup> W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 252.

<sup>1238</sup> A. Wat, *W czterech ścianach mego bólu...*, w: tegoż, *Wiersze*, Kraków 1957.

<sup>1239</sup> Zob. P. Szaj, *Dotkliwe wiersze Aleksandra Wata*, „Pamiętnik Literacki” 2018, z. 1., [https://rcin.org.pl/ibl/Content/66456/WA248\\_84431\\_P-I-30\\_szaj-dotkliwe\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/ibl/Content/66456/WA248_84431_P-I-30_szaj-dotkliwe_o.pdf) [dostęp: 5.06.2024].

<sup>1240</sup> K. Pietrych, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009, s. 103.



Fot. 22 Rękopis wiersza M. Kureckiej: [W czterech ścianach mego smutku]; AKP, inv. akc. nr 1823/3

Maria Kurecka moment załamania poprzedzi pytaniem o prawdziwość chrześcijańskiej obietnicy. Daje temu upust w poetyckiej refleksji o Łazarzu<sup>1241</sup> (15.03.1988.):

Zmartwychwstał –  
I to mnie właśnie martwi najbardziej –  
Bo – cóż dalej? – [...]  
(Łazarz)

Nie wstępuje, zastanawia się autorka, śladem Chrystusa, do nieba, lecz pozostaje na ziemi. Jaką prawdę poznał, gdy był umarłym? Co i komu powiedział, gdy wrócił do żywych? Może w wyniku tego doświadczenia stracił wiarę? „[...] I wierzyć kazał – nie

<sup>1241</sup> Zob. H. Ordon, [hasło] „Łazarz” w: *Encyklopedia katolicka, Tom XI, LU AN – „MARYAWITA”*, red. S. Wilk, E. Ziemann i in., Lublin 2006, s. 435-436.

własnym już ustom? – [...]”. Wobec tych pytań, na które *Biblia* nie odpowiada, poetka czuje się bezradna, sama nie znajduje na nie odpowiedzi.

Po fazie, jak wskazują na to cytowane fragmenty, zwątpienia, szuka Kurecka ukojenia ponownie w relacji z mężem, którego postać uobecnia w utworze *Zmierzch*:

Jeszcze tutaj jesteś,  
Jeszcze z tobą mówię –  
wiesz? [...]

Tytułowy „zmierzch” wywołuje wspomnienie wspólnego życia i jest zapowiedzią zbliżającego się końca, ale jakże innego od wizji zawartych w poprzednich utworach. To przedstawiony metaforycznie schyłek, ale schyłek łagodny, wpisany w biologiczny porządek rzeczy. Obraz zabarwiony melancholią, lecz melancholią, jeśli można tak powiedzieć, pogodną:

[...] Sama teraz stoję  
słyszę słowa twoje  
I zapada  
i zapada  
Zmierzch.  
(1988)

To zapowiedź ziszczenia oczekiwanego spotkania. To również próba przywołania zmarłego, stanowiąca naturalny mechanizm obronny – wyparcia straty.

W utworze *Mgła* wykorzystuje Kurecka często stosowany w poezji funeralnej motyw rzeki i mgły jako granicy dzielącej świat żywych i zmarłych – Jej od Niego:

[...] Ja – tu –  
Ty – tam –  
Szlam...  
Ciężka brudna woda  
Siły nam nie doda –  
Komuż wreszcie szkoda?  
Tam – ty –  
Tu – ja –  
Mgła –  
Mgła  
(30.05.1988.)

W tę poetykę wpisuje się także utwór *Drzwi z 1 lipca 1988 roku*. Użyta alegoria drzwi w tradycji literackiej jest jednoznacznie kojarzona z transcendentnym przejściem „na drugą

stronę”<sup>1242</sup>. Bohaterka liryczna wiersza wydaje się być zdziwiona, myślała, że drzwi są jeszcze przed nią zamknięte, tymczasem widzi je już „uchylone”:

[...] A może tak zwyczajnie  
Pusty wiatr tu drwi? –  
Nie wiem –  
Czekam –  
Bo trwają – uchylone drzwi. –

Latem 1988 nie opuszcza poetki przecucie zbliżania się do końca drogi. Pisze *Półautoportret w lustrze*. W zachowanym rękopisie przedrostek „pół” widnieje jako dopisany do pierwotnego „autoportretu”. Poetka jakby chciała tym ruchem pióra wskazać, że zbliża się do granicy życia. Czuje, że wkrótce znajdzie się po drugiej stronie lustra. Może ono metaforycznie oznaczać przejście, może również być miejscem zetknięcia z własną śmiertelnością. Pełen autoportret będzie możliwy dopiero po przekroczeniu niewidzialnej linii. Bohaterka liryczna dostrzega w swoim odbiciu kogoś nie stąd:

[...] A nad te martwe, chude  
obwisłe wymiona  
Sterczą – trumnogotowe – Kościste  
ramiona –  
Cóż dalej? – Sekcji jeszcze nie  
robimy –  
O dalszych oględzinach – na razie –  
zmilczymy –

(8.08.1988.)

„Patrz: i co nam w końcu z tego wyszło?” – pyta Maria Kurecka w wierszu *Dla Wisławy*. Pytanie ma charakter retoryczny – bohaterka zna odpowiedź, słowa należą do kobiety rozczarowanej – sytuacją, w której się znalazła, tym, co otrzymała od życia i tym, co ją czeka. Należy domniemywać, że zwraca się do przyszłej noblistki Wisławy Szymborskiej<sup>1243</sup>. Fakt ten, w perspektywie dalszych losów artystek, potęguje gorzką wymowę wiersza. Kurecka, co do własnej przyszłości, nie ma złudzeń, pisząc:

[...] Postaraj się być tu w listopadzie  
Później – później jesień  
ciemne cienie kładzie. –

(27.09.88)

---

<sup>1242</sup> Dość przywołać incipit wiersza C. Norwida *Do Zeszłej... (na grobowym glazie)*: „Sieni tej drzwi otworem poza sobą / Zostaw – –”.

<sup>1243</sup> Świadczy o tym korespondencja poetek znajdująca się w Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. O wizytach Szymborskiej w szczecińskim domu Wirpszów pisał też L. Szaruga (zob. w tegoż, *Podróż mego życia*, s. 15).



Używając toposu cienia, którego funeralne znaczenie podkreśla przymiotnikiem ciemny, nadaje utworowi dodatkowe znaczenie – listu pożegnalnego do przyjaciółki.

Trudnemu momentowi pogodzenia się z losem poświęcony jest utwór *Piaski moje...* z 8.10.1988. Starożytny motyw ziemi, w której zostaje złożone ciało zmarłego człowieka, został przedstawiony w postaci bliskich sercu poetki – rodzinnych „piasków przybałtyckich”. Do tych piasków „z wydmy” zmierza bohaterka:

[...] Teraz tylko spokojnie czekam  
Gdy przyjmiecie znów wśród siebie –  
– człowieka –

Napisany po miesiącu wiersz *Ciemno* (7.11.1988) okaże się proroczy. Kurecka pisze:

Ciemno – ileż lat już za mną –  
– żadnych przede mną – [...]

W trakcie odchodzenia w „ciemność”, bohaterka pamięta o „kawałku chleba” – dodaje, że „życia potrzeba”. W symbolice chrześcijańskiej chleb oznacza ciało Chrystusa, a jego spożycie – komunie z Bogiem i udział w życiu wiecznym. Swoją śmierć przedstawia z perspektywy osoby wierzącej. W życiu doczesnym nie znajduje już dla siebie miejsca. W wyznaniu kierowanym najprawdopodobniej do zmarłego męża, mówi:

[...] wierz: ludziom dałam –  
więcej nie chciałam –  
i – nie chcę –

Ostatnie utwory powstają jakby w pośpiechu – dzień po dniu. W dedykowanym *Wisławie*<sup>1244</sup> wierszu *Kolęda* (8.11.1988) nastrój jest wręcz radosny, choć w swej wymowie – utwór ma wymiar ostateczny:

[...] Cóż tu więcej powiedzieć się da?  
Wiek ogarnie nas – Kolęda – Kolęda!

*Dopóki* – z 9 listopada – jest przesłaniem humanistki:

Dopóki  
rękę własną  
połączyć możesz z cudzą  
wierząc – że –  
Dopóki  
w inne oczy –  
spojrzeć możesz z ufnością

---

<sup>1244</sup> Wisławie Szymborskiej.

wierząc – że –  
Dopóki  
słowo mówiąc Komu  
powiesz je zwyczajnie  
wierząc – że –  
Dopóty – jeszcze –  
człowiek  
człowiekowi  
człowiekiem

Parafrazując sentencję Plauta<sup>1245</sup>, poetka dała wyraz głęboko humanistycznemu przekonaniu o tkwiącym w każdym człowieku dobru. Dwa miesiące później, 10 stycznia 1989 roku, Maria Kurecka umiera.

Treny autorstwa Marii Kureckiej są jej intymnym zapisem przeżywanego po stracie męża żałoby. Pisanie tekstów funeralnych nabrało w tym przypadku podwójnej wymowy, ponieważ autorka zawarła w nich przeczucie własnej śmierci. Powstały z tych wierszy cykl, poprzez zastosowanie głęboko zakorzenionych w tradycji toposów i archetypów, nawiązuje do reprezentatywnych przykładów polskiego piśmiennictwa żałobnego. Jej treny stanowią niemalże dokumentalną relację czasu cierpienia.

Wśród badaczy zajmujących się tematyką śmierci i traumy panuje pogląd wyrażający rozróżnienie pomiędzy pojęciem żałoby a pojęciem opłakiwania. Według Alfonso M. di Noli „żałoba to zbiór trwających przez określony czas praktyk społecznych i procesów psychicznych spowodowanych śmiercią jakiejś osoby”<sup>1246</sup>. Natomiast „fazę opłakiwania charakteryzują przede wszystkim wewnętrzne przeżycia, udręki towarzyszące żałobie, dlatego należy ono głównie do sfery psychiki i uczuć. Odpowiednio do tego, «żałoba» oznaczałaby więc intensywność żalu odczuwanego przez osobę opłakującą i jego uzewnętrznienie w zachowaniach”<sup>1247</sup>. W ramach tej definicji treny Kureckiej należałoby interpretować w kategorii twórczego sposobu opłakiwania zmarłego męża.

Z punktu widzenia psychiatrycznego opłakiwanie jest naturalną reakcją na stres. [...] W psychologii opłakiwania fundamentalną rolę odgrywa trwoga: jawi się ona jako stan lękowy spowodowany poczuciem niepewności i chaosu w obrazie świata, które stają się udziałem osób dotkniętych stratą<sup>1248</sup>.

---

<sup>1245</sup> „Człowiek dla człowieka jest wilkiem, nie człowiekiem” (łac. *lupus est homo homini, non homo*), zob. w: Plaut, *Komedie*, t. II (*Ośły, Misa pełna złota*), przeł., wstępem i przypisami opatrzyła E. Skwara, Warszawa 2003, s. 71.

<sup>1246</sup> A. M. di Noli, *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, przeł. J. Kornecka, Kraków 2006, s. 13

<sup>1247</sup> Tamże.

<sup>1248</sup> Tamże.

Osoba znajdująca się w tym stanie posiada swój indywidualny limit udręki, który jest w stanie znieść. Gdy zostanie ten limit przekroczony, będzie się bronić, „wycofując się psychologicznie z sytuacji będącej przyczyną stanu lękowego”<sup>1249</sup>. W opracowaniach naukowych z dziedziny psychologii powtarza się czterostadialny model przeżywania bólu w procesie żałoby, jeden z nich zaproponował John Bowlby:

I. osłupienie – trwa do miesiąca; w okresie tym występuje uczucie wewnętrznej pustki, otoczenie wydaje się nierealne, może nasilić się lęk z atakami paniki bądź nadaktywność, pojawia się gniew, wraz z mijaniem fazy osłupienia narasta ból psychiczny i poczucie cierpienia (Kurecka po pierwszym wierszu milknie, po blisko miesiącu odzywa się słowami: „Nie zobaczę więcej twego grobu”);

II. tęsknota i poszukiwanie – znamienne dla tej fazy jest pragnienie odzyskania utraconej osoby; może trwać przez wiele miesięcy – czasami kilka lub wiele lat, stan ten cechuje zmienny przebieg – nasila się bądź spada – zapachy, sytuacje, melodie, przedmioty przywołują wspomnienia i potęgują tęsknotę oraz ból, co zwykle skutkuje unikaniem przez oplakujących, wywołujących niechciane wspomnienia bodźców (powtarzający się u poetki motyw spotkania ze zmarłym mężem i pragnienie przejścia do jego świata);

III. dezorganizacja i rozpacz – powinna nastąpić akceptacja straty przy towarzyszącym jej poczuciu bezsensu, braku celu w życiu i apatii; w reakcji na stratę pojawia się depresja, niektórzy nadal żyją, jakby zmarły był obecny (poetka na prawie cztery miesiące przestaje pisać, potem – prowadzi „rozmowy” z mężem);

IV. reorganizacja – następuje uzdrowienie, gdy strata zostanie całkowicie zaakceptowana, lecz nie we wszystkich przypadkach – wówczas nawroty bólu trwają przez całe życie (treny Kureckiej są świadectwem powracającego cierpienia)<sup>1250</sup>.

Cytowany już Alfonso M. di Nola uczucie gniewu sytuuje w okresach największej tęsknoty za utraconą osobą. W tym czasie, jego zdaniem, osoba dotknięta traumą rozpamiętuje zdarzenia związane ze zmarłym i traci zainteresowanie czymkolwiek innym.<sup>1251</sup> „Znakiem psychologicznego zakończenia żałoby – twierdzi di Nola powołując

---

<sup>1249</sup> Tamże, s. 14.

<sup>1250</sup> O. Komarnicka-Jędrzejewska, W. Jędrzejewski, K. Bomber, *Formy interwencji kryzysowej w sytuacji śmierci*, w: *Kultura śmierci, kultura umierania*, t. 1, red. A. Guzowski, E. Krajewska-Kułak, G. Bejda, Białystok 2016, s. 94-95, <https://www.umb.edu.pl/photo/pliki/Dziedzinat-WNOZ/monografie/11-2016/2.pdf> [dostęp 5.06.2024].

<sup>1251</sup> A. M. di Nola, *Tryumf śmierci*, s. 16.

się na Zygmunta Freuda – jest przejście od braku zainteresowania rzeczywistością zewnętrzną do odrodzenia tego zainteresowania”<sup>1252</sup>.

Poetycki cykl autorstwa Marii Kureckiej można uznać za przykład literackiego opisu przeżywanego żałoby, bądź, jak przekonuje Alfonso M. di Nola, opłakiwania straty. W jej trenach rozpoznajemy pierwsze trzy stadia przepracowywanego bólu. W ujawnionym zbiorze trudno rozpoznać fazę pogodzenia się ze stratą. Fakt ten stanowi o unikalności jej wierszy. Powrót do życia został zahamowany przecuciem własnej śmierci. Wiersze poetki ukazują całą mozaikę przeżyć i stanów psychicznych w okresie traumy. Tworzą opowieść o poszukiwaniu pocieszenia, nadziei i sensu w sytuacji ekstremalnej i ostatecznej. Przybliżają do egzystencjalnej prawdy o człowieku. Dzięki tym utworom wybitną tłumaczkę literatury niemieckojęzycznej możemy poznać od innej strony – również jako niezwykle interesującą poetkę.

Każde obcowanie z literaturą ma charakter intymny. Twórca, świadomie bądź nieświadomie, mówi nam coś o sobie. Odsłania swoje myśli, uczucia, lęki, pragnienia. Zostawia ukrytą w słowach cząstkę siebie. Gdy mamy do czynienia z autobiografią, ten przekaz jest oczywisty. Cykle żałobne należą do tego rodzaju tekstów, ale ich charakter jest wyjątkowy, autor dzieli się bowiem z nami najbardziej delikatną sferą – bólem związanym ze stratą bliskiej osoby. Obcując z dramatem innego człowieka, czujemy się nietaktownie, jakbyśmy wkraczali w sferę zastrzeżoną – niedostępną dla innych. Gdy czytamy dzieła wydane, ośmiela nas świadomość, że ktoś chciał się nimi podzielić. W przypadku utworów zachowanych jedynie w postaci rękopisów, tę pewność tracimy. Leszek Szaruga – syn Marii Kureckiej – uspokaja wszystkich obecnych i przyszłych badaczy jej spuścizny:

[...] dwa lata przed śmiercią mama zaczęła robić porządki, co nazywała „zawijaniem kokardek”. Systematycznie niszczyła wszystkie papiery i zapiski, których nie chciała po sobie zostawiać. I rzeczywiście: po jej śmierci zastałem w biurku i na regałach idealny porządek – pozostało tylko to, co miało pozostać<sup>1253</sup>.

\*\*\*

Prezentowane w tym rozdziale utwory pochodzą ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Stanowią część archiwum literackiego Witolda Wirpszy i Marii

---

<sup>1252</sup> Tamże, s. 19.

<sup>1253</sup> L. Szaruga, *Późne dziedzictwo*, w: W. Wirpsza, *Listy z oflagu*, s. 12.

Kureckiej, zakupionego przez Książnicę w 1989 roku od Leszka Szarugi (własc. Aleksandra Wirpszy) – syna wspomnianych pisarzy. Na poetycki zbiór składa się 50 wierszy napisanych w okresie od stycznia 1982 do 9 listopada 1988 roku (teczka inw. akc. nr 1823/3). Spośród zachowanych utworów poetyckich wyodrębniono te, które dotąd nie były w Polsce publikowane i powstały w czasie tak zwanej późnej twórczości poetki. Zachowano oryginalny, autorski zapis wierszy (łącznie ze znakami interpunkcyjnymi i graficznym rozmieszczeniem tekstu), który pozwoli czytelnikowi zaznajomić się z fragmentem zwykle ukrytej strony procesu twórczego.

Kilka słów o materialności zbioru. Większość utworów powstała na maszynie do pisania i została utrwalona na białych czystych kartach bądź cienkim papierze przebitkowym formatu A4. Z wyjątkiem nielicznych, wiersze Kureckiej były przez nią datowane – z prawej strony pod tekstem. Poprawki i komentarze, również niektóre daty, zostały sporządzone przez autorkę odręcznie – tuszem koloru niebieskiego. Cztery wiersze: *Pani Don Quichot'owa*, *Tak się jakoś dziwnie dzieje...*, *Piaski moje...* i *Rozważania o* – są rękopisami – trzy napisane niebieskim tuszem i jeden (*Pani Don Quichot'owa*) czarnym. Poza jednym, utwory te Maria Kurecka zapisała na odwrotnej, czystej stronie druków reklamowych z logo firm: „Gold Dollar”, „Akademie der Künste”, „Staatliche Kunsthalle”, natomiast wiersz zatytułowany *Rozważania o* – został napisany odręcznie na czystej kartce formatu A4, w języku polskim i niemieckim. Poetka pisała prawdopodobnie także z myślą o czytelnikach niemieckojęzycznych. Kilkakrotnie autorka odnotowała miejsce powstałych dzieł, za każdym razem był to Berlin, w jednym przypadku (*Przed Arpem*) – Bahnhof Rolandseck nad Renem. Do maszynopisu wiersza *Próba generalna* zostały dołączone dwa wycinki z prasy niemieckiej o amerykańskich eksperymentach, które – jak można przypuszczać – stały się dla Kureckiej inspiracją do artystycznej wypowiedzi. Ta część zachowanej spuścizny została umieszczona w kartonowej tezcze kol. zielonego z napisem o treści: „Maria Kurecka «Jeszcze wiersze» / od 1982 r.”. Odrębny podzbiór (16 szt. umieszczonych w listowej białej kopercie) stanowią wyłącznie rękopisy wierszy napisanych na czystych lub w kratkę karteluszkiach, albo na odwrotnej stronie druków reklamowych firmy tytoniowej „Gold Dollar”. Powtarzalność wyłącznie jednej marki pozwala przypuszczać, że był to ulubiony tytoń poetki, ewentualnie jej zmarłego męża. Do brulionów została dołączona kartka z dedykacją: „Für WW.”. Inicjały wskazują adresata – niewątpliwie chodzi tu o Witolda Wirpszę. Użycie w dedykacji języka niemieckiego może świadczyć, iż pierwotnym zamiarem poetki było przygotowanie zbioru poezji żałobnej poświęconej ukochanemu

mężowi z zamiarem opublikowania tomiku w ówczesnym RFN. Losy literackiego archiwum były jednak inne. I tak oto po przeszło trzech dekadach od ich powstania, późne wiersze Marii Kureckiej po raz pierwszy ukazały się przed polskimi czytelnikami.

**Gold Dollar.**  
**Alles für die perfekte Filtercigarette.**

Gold Dollar:  
Qualitätstabak für Filtercigaretten.

Die ausgewogene Mischung hochwertiger Tabake – aromatischer Virginia, mildwürziger Burley, sonnengereifter Orient – prägt den Geschmack dieses Feinschnitts.

Fot. 23 Jeden z druków reklamowych, na których M. Kurecka zapisywała swoje utwory; AKP, inw. akc. nr 1823/3

## Zakończenie. O twórczości Wirpszów w świetle ich literackiego archiwum

Jednym z celów badawczych, jaki sobie wyznaczyłem w prezentowanej rozprawie doktorskiej, było przybliżenie sytuacji twórcy, wrzuconego w wiek XX, zwany niekiedy stuleciem totalitaryzmów. Zgłębiając bruliony z archiwum literackiego Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej odkryłem między innymi niepublikowane dotąd wiersze pary poetów, wśród nich utwory, które ugruntowują pozycję Witolda Wirpszy jako ważnego reprezentanta nurtu socrealistycznego oraz teksty będące przykładem jego intelektualnej i artystycznej przemiany – z komunistycznego twórcy-propagandzisty w poetę sprzeciwu i moralnej odnowy. Utworem, w którym, niczym w soczewce, skupiają się wszystkie te powikłane doświadczenia Wirpszy jest wiersz *Przechadzka*. Zatrzymajmy się raz jeszcze przy tym stylistycznie co prawda niezbyt wysublimowanym, ale w moim odczuciu niezwykle istotnym utworze dla zrozumienia światopoglądowej przemiany poety. W wierszu tym, noszącym cechy lirycznej autobiografii intelektualnej, została ukazana cała dramaturgia epoki, w której poeta żył i tworzył. Mamy bowiem przed sobą bohatera iście faustowskiego – „zaprzedanego” państwu totalitarnemu. W praktyce oznaczało to bycie hołubionym przez władzę, reżimowym pisarzem najemnym – korzystającym z przywilejów i wymiernych korzyści materialnych, kosztem własnych zasad i przekonań.

Utwór składa się z dwóch części. Wyjście bohatera lirycznego z domu, o którym opowiada część pierwsza, skłania go do refleksji nad sobą samym. To w istocie podróż w głąb sumienia poety. Próba odpowiedzi na pytanie, kim jest lub kim się właściwie stał, i za jaką cenę. Dowiadujemy się, że szczodry podarunek jest efektem transakcji jednostronnie wiązanej, redukującej twórcę z jego pełnej podmiotowości do niewdzięcznej roli literata do specjalnych poruczeń w „jedynie słusznej sprawie”.

Wychodzę z mego domku,  
który mi dało państwo, abym pisał.  
(Jestem w tym państwie, które zdąży do komunizmu,  
pisarzem najemnym. Wymaga to odemnie [pisownia oryg.]  
odwagi wobec własnego sumienia [...])

Już ten fragment ukazuje determinację i odwagę twórcy. Wirpsza sam siebie określa jako pisarza najemnego i poddaje w moralną wątpliwość swoje posłannictwo. Niestety, jak niemalże wszystkie rękopisy i maszynopisy utworów Wirpszy, i ten autograf wiersza nie był przez poetę datowany. Nie można w związku z tym nadać mu rangi utworu przełomowego w dorobku pisarza, który już wkrótce będzie określany mianem poety-

moralisty<sup>1254</sup>. Nie wiemy, czy wiersz powstał przed utworami uznanymi powszechnie za „odwilżowe” – *Listem o sumieniu* oraz *Sobie i diabłu*. Nigdy jednak nie ukazał się drukiem. Stąd przypuszczenie, że może pochodzić z okresu zaostrzonej cenzury w czasach stalinowskich.

Sumienie, zwierza się autor, „buntuje się” i „żąda absolutnej wolności”. Jednocześnie bohater liryczny sam siebie strofuje i przywołuje do porządku, gdyż, jak wyznaje, „jest pisarzem na służbie”, który świadomie podjął taką decyzję.

[...] Dokonałem  
Tego wyboru i jest mi trudno.  
Bardzo trudno, przyjaciele. Muszę  
wbudować w siebie nowe sumienie,  
codziennie muszę je wbudowywać na nowo.  
Cóż za trudne szczęście nie mieć sumienia  
z marmuru!<sup>1255</sup>).  
Wychodzę z mego poniemieckiego domku,  
które mi dało państwo, abym pisał.

„Pisał” – dopowiedzmy – w służbie komunistycznej propagandy. Przyznanie się poety do pisania wbrew własnemu sumieniu, oraz ujawnienie moralnie naganych praktyk państwa – zamykało, powtórzmy, drogę do publikacji tego utworu. W przytoczonym fragmencie Wirpsza porusza jeszcze jeden niewygodny, w tamtych czasach konsekwentnie pomijany temat – poniemieckiego mienia i jego dawnych właścicieli. Rozwinie ów wątek w części drugiej utworu.

Niemiecki ślusarz przybyły w celu naprawienia instalacji wodociągowej przywołuje wspomnienia dawnych czasów, gdy w domu tym mieszkał jego prawowity gospodarz.

[...] Ślusarzowi  
łzy się kręca w oczach: te drzewa w ogrodzie  
sadzili razem, a tu krzak kwitł wczesną jesienią.

Dla Wirpszy, z którym śmiało utożsamić można bohatera lirycznego utworu, nie jest obojętne, że przydzielono mu do zasiedlenia dom, z którego wygnano poprzednich właścicieli. Nawet, jeśli należał do przedstawiciela narodu winnego cierpienia milionów Polaków i innych mieszkańców Europy. Wielkodusznie pochyła się nad niedolą

---

<sup>1254</sup> Zob.: J. Kwiatkowski, *Poeta moralny*, „Życie Literackie” 1956, nr 20, s. 4.

<sup>1255</sup> Wiele lat później po symbolikę marmuru w dekonstrukcji mitu stalinowskich bohaterów sięgnie Andrzej Wajda w filmie *Człowiek z marmuru* (1976).



niedawnych oprawców. Dla poety niedawni wrogowie są przede wszystkim innymi ludźmi, którzy też są ofiarami, z których niedolą poeta się utożsamia.

[...]  
jak to dobrze, że nie umiem ich już nienawidzić [pisownia oryg.],  
że nie umiem się nad nimi litować.  
Nie chcę, aby zabijali ludzi,  
nie chcę, aby byli głodni.

Bohater zasłania się wprawdzie tarczą obojętności („jak to dobrze, / że [...] nie umiem się nad nimi litować”), ale jego prawdziwe uczucia, potęgowane poczuciem winy, umykają kontroli.

A my? Mój Boże, myśmy tu przyszli budować  
socjalizm.

Przed wyjściem Niemiec pokazuje  
rosnący u ścieżki krzak, który sadził razem z właścicielem  
i mówi: „Patrz pan, usycha”. Odpowiadam mu: „Nie szkodzi”.  
Nie mam poczucia własności wobec tego krzaka,  
a jednak:  
trzeba go będzie w przyszłym tygodniu podsypać nawozem.

\*\*\*

Niniejsza praca jest efektem podjętej przeze mnie próby zbadania i opisanie zawartości archiwum literackiego Witolda Wirpszy i jego żony Marii Kureckiej. W składającej się z pięciu rozdziałów dysertacji przedstawiłem kolejno: szczecińskie lata poetów w kontekście ówczesnych wydarzeń historycznych i historycznoliterackich, ideologiczne zaangażowanie Wirpszy, zwiastuny jego światopoglądowej metamorfozy wyłaniające się z korespondencji z Tadeuszem Różewiczem, wreszcie odrzucenie przez poetę socypoetyki udokumentowane w poezji sprzeciwu. Pracę zamyka rozdział o wierszach żałobnych Kureckiej.

Trwający blisko dekadę pobyt Wirpszów w Szczecinie, o którym piszę w rozdziale pierwszym dysertacji, zbiegł się z okresem socrealizmu w sztuce i politycznego zaangażowania Witolda Wirpszy. Przejawem jego pozaartystycznej działalności na Pomorzu Zachodnim była posada Naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie i wspieranie wojewody szczecińskiego Leonarda Borkowicza w wysiłkach na rzecz utworzenia pisarskiej kolonii. Z tego też czasu, oprócz twórczości ideologicznie „słusznej”, pochodzą utwory Wirpszy poświęcone miastu, w którym mieszkał. Trudno tu mówić o uprawianiu przez poetę sztuki, która odnosiłaby się do odrębności regionalnej kultury. Jako takiej w tym miejscu nie było. Tworzyli ją

dopiero nowi osadnicy, pochodzący z różnych terenów Polski i dawnych Kresów Wschodnich. Nie było to też miejsce bliskie Polakom z przyczyn historycznych. Przybysze dopiero „uczyli się” przyznanej Polsce po II wojnie światowej ziemi, przyswajali ją sobie, nieśmiało się do niej przyzwyczajali. Natomiast można było z pełnym przekonaniem pisać o odrębności przestrzennej regionu i jego specyfice związanej z portem i stoczną, o problemach pierwszych osadników – pionierów polskiego „Dzikiego Zachodu”.

Tak rozumianą specyfikę miejsca, w węższym znaczeniu łączoną z regionalizmem, opisał Wirpsza w swych utworach. Twórczość ta wyróżnia się na tle dokonań innych pisarzy związanych wówczas z Pomorzem Zachodnim. Nie tylko pod względem artystycznym. W wierszu *Przechadzka*, o którym pisałem, oraz w powieści *Na granicy*, prócz świadectwa „czasu pionierów”, poruszył Wirpsza tematy po wojnie drażliwe. Za taki niewątpliwie uznać należy wątek przymusowych wysiedleń ludności niemieckiej<sup>1256</sup> po 1945 roku. W tym kontekście szczególnie w pamięci czytelników utkwąć mogą opisane w powieści, przesyczone tragizmem losy Niemców ze szpitalnej sali w polskim już Szczecinie<sup>1257</sup>. Nikt też nie pisał o mrocznych stronach życia w mieście nad Odrą – jako o miejscu „cynicznej grabieży i rozboju”, „strzałach rewolwerowych” i „seriach z maszynowych pistoletów”. Obraz przyznanego Polsce miasta w wydaniu Wirpszy nie jest ani laurkowy, ani jednoznaczny. To stanowi o oryginalności pióra i odwadze autora. Centralizacja państwa zahamowała na dłuższy czas rozwój kultury regionalnej. Nie sądzę jednak, żeby twórca tej miary, co Witold Wirpsza, mógł się w pełni wyrazić, ograniczając swe zainteresowania do miejsca, w którym przez kilka lat żył. Niemniej pewne elementy kultury regionu i potwierdzenie związku poety ze Szczecinem odnajdujemy w jego pisarstwie. Wirpsza wykreował nieodzowny literaturze regionalnej „mit miejsca” i choćby z tego powodu – powinien być w mieście Gryfa zapamiętany.

Plonem mych badawczych poszukiwań są zamieszczone w prezentowanej dysertacji niepublikowane dotąd utwory poetyckie. Należą do nich wiersze Witolda Wirpszy z okresu jego „heglowskiego ukąszenia” oraz światopoglądowej „odwilży”, którym poświęciłem rozdział drugi i czwarty pracy. Jest wśród nich, jak wszystko na to wskazuje, poemat *Stalin* (za życia poety ukazał się jedynie fragment tego dzieła<sup>1258</sup>) –

---

<sup>1256</sup> Zob. J. Kranz, *Wysiedlenie ludności niemieckiej w wyniku II wojny światowej: krzywda czy bezprawie?*, Warszawa 2013; J.M. Piskorski, *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, Warszawa 2010.

<sup>1257</sup> W. Wirpsza, *Na granicy*, Kraków 1954, m.in. s. 82-94.

<sup>1258</sup> Zob.: *Strofy o Stalinie*, Warszawa 1949, s. 37-39; „Przyjaźń” 1949, nr 50/51, s.12.

będący przykładem skrajnego zaangażowania twórcy w socrealizm. Wiersze te stanowią również interesujące studium politycznej metamorfozy i artystycznej rewolty Wirpszy, czego skutkiem było jego społeczne i zawodowe wykluczenie. Precyzyjne uchwycenie momentu, kiedy Wirpsza był już zdecydowanie na „nie”, jest trudne, bowiem w roku 1953 wydał na wskroś socrealistyczny tomik *List do żony* i w tym samym czasie opublikował w „Nowej Kulturze” odwilżowy<sup>1259</sup> *List o sumieniu*.

Sądzę, że słowo „odwilż” jest tutaj kluczowe i najlepiej oddaje proces przemiany, jaki się dokonywał w artyście. Odwilż kojarzymy ze stanem przejściowym, który obserwujemy w przyrodzie – ze stopniowym przechodzeniem od zimy do wiosny. Dostrzegamy wówczas zarówno symptomy czegoś nowego, jak i resztki dawnej rzeczywistości. Podobnie było z Wirpszą. Świadczy o tym wymieniony poemat, w którym poeta nie krytykuje ustroju socjalistycznego jako takiego, tylko jego, jak to się wówczas określało, „wypaczenia”, a w zasadzie nadużycia i obłudę władarzy „ludowego” państwa. Sam Wirpsza nigdy nie wskazał jednej przyczyny swoich sympatii dla komunizmu, ani nie podał pojedynczego powodu odrzucenia tej ideologii. Zawsze mówił o szeregu zjawisk, z powodu których był za albo przeciw. W przypadku początkowej aprobaty dla sprawy socjalizmu i przyłączenia się do jego zwolenników swoje motywacje uzasadniał kilkoma pobudkami, między innymi fiaskiem polskiej polityki przedwojennej, wyborem „mniejszego zła” – czyli komunistów, którzy pokonali „gorszych” od nich faszystów, dość powszechną radykalizacją nastrojów społecznych – pogłębianą obietnicą reform społecznych, i charakterystycznym dla jego środowiska elementem stadności („bo był taki trend”, „szli za tym wszyscy”). Przypomnę, że jego przyjaciółmi byli młodzi-gniewni z grupy „pryszczatych”. To właśnie nagła, przedwczesna śmierć jednego z nich – Tadeusza Borowskiego – według mnie zapoczątkowała w Wirpszy rewizję jego dotychczasowych poglądów. Nie od razu odstąpił od Nowej Wiary, ale powstała w jego obrazie świata rysa z czasem zaczęła się rozszerzać – w efekcie druzgocąc wyznawany światopogląd.

Był jeszcze element strachu, o czym pisał w artykule *Dlaczego jadłem tę żabę?* „Żaba”, będąca metaforą „niestrawnej” ideologii, stała się dla Wirpszy, podobnie jak dla

---

<sup>1259</sup> Termin pochodzi od głośnej powieści Ilji Erenburga, pt. *Odwilż* (ros. Оттепель), opublikowanej w latach 1954-1956 na łamach radzieckiego czasopisma „Novyj mir”. Erenburg naruszył w niej szereg zasad obowiązujących w nurcie socrealistycznym, m.in. odstąpił od wyidealizowanego obrazu społeczeństwa radzieckiego. Książka ukazała się w okresie łagodzenia polityki wewnętrznej i zewnętrznej ZSRR. Kurs odprężenia przypisywany jest Nikicie Chruszczowowi, który objął przywództwo w Kraju Rad po śmierci Stalina.

Aleksandra Wata<sup>1260</sup>, czymś nie do „przełknięcia”. Szczęśliwie dla siebie, Wirpsza w porę dał upust swoim emocjom i swoją niezgodę obrócił w czyn. Stał się pisarzem jawnie wyrażającym sprzeciw wobec totalitarnego państwa. Wat, niestety, swój mariaż z komunizmem przypłacił chorobą<sup>1261</sup>. W jej wyniku popełnił samobójstwo.

„Trzeba badać język”, pisał Wirpsza na łamach paryskiej „Kultury”, podpowiadając w ten sposób, gdzie szukać przyczyn „heglowskiego ukąszenia” i powodów odrzucenia komunistycznej ideologii. To za sprawą marksistowskiej dialektyki poeta uwierzył w „nowy ład”, a potem, dzięki rozpoznaniu sztuczności totalitarnej nowomowy – zobaczył fałszywe oblicze propagowanego przez komunistów ustroju. W roku 1953, po śmierci Ławrientija Berii, wicepremiera ZSRR w latach 1941-1953, był już przekonany, że „coś jest grubo nie w porządku” i napisał słynny poemat *List o sumieniu*. Okres wydobywania się przez Wirpszę z „mazi i kleistości” przypieczętowało przejście przez władzę w 1958 roku „Nowej Kultury” i odejście poety z czasopisma. Po tym był już wewnętrznie wolnym człowiekiem. Wolność ta oznaczała – wspominał Woroszyński – twórczość „obfitą, nieskrępowaną, bujną”. W kolejnych latach ukażą się *Mały gatunek*, *Don Juan*, *Komentarze do fotografii*, *Drugi opór*, *Przesady*, *Traktat skłamaný* i inne dzieła, świadczące o oryginalności myśli i słowa tego wyjątkowego poety. Analizując teksty literackie Wirpszy, starałem się je odczytać przez pryzmat czasów, w jakich przyszło poecie żyć i tworzyć, i które miały bezsporny wpływ na jego dzieła. Pamiętałem przy tym, że trudne doświadczenia wprawdzie determinowały działalność twórcy, lecz nie pozbawiały go intencjonalności i sprawczości. Dowodem tego jest jego życiorys i przebieg artystycznej kariery – od komunistycznego propagandzisty po poetę sprzeciwu i „pasji moralnej”.

W swych rozważaniach nazwałem Wirpszę Epsilonem. Użyta formuła miała celowo wywołać skojarzenie ze *Zniewolonym umysłem* Miłosza. Podobnie jak noblista pytał, dlaczego Alfa, Beta, Gamma i Delta, czyli Andrzejewski, Borowski, Putrament oraz Gałczyński zostali dotknięci „heglowskim ukąszeniem” – również ja, w stosunku do mojego bohatera, chciałem znaleźć odpowiedź na to pytanie. Epsilon to według mnie ktoś poszukujący „ładu myślowego”. Świadczy o tym życiorys i twórczość Wirpszy. „Podmiot Wirpszy, to bowiem podmiot, który nieustannie siebie kwestionuje, ciągle zapytuje, kim jest, zastanawia się nad odpowiedziami”<sup>1262</sup> – podpowiadał Leszek Szaruga. A sam

---

<sup>1260</sup> Zob.: A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, Warszawa 1990, s. 61.

<sup>1261</sup> Tamże, s. 52-53.

<sup>1262</sup> K. Samsel, *Istnieje porządek nieodgadniony*, „Elewator” nr 23 (1/2018), Szczecin 2018, s. 54.

Wirpsza, przypomnę jeszcze raz jego słowa, pisał: „Powiedzą: gdzie są motywacje twojej opcji za? [...] jeśli odpowiem: przekonanie o słuszności materializmu filozoficznego – potwierdzę to, szukałem ładu myślowego i znalazłem go w engelsizmie, gdzie wszystko było jasne, nawet fizyka poplanckowska [...]”<sup>1263</sup>. Na szczęście, jak wiemy, poeta szukał dalej i jeśli nie znalazł, to zbliżył się do „ładu myślowego” poza „engelsizmem”.

Niezależność poglądów wyrażaną w utworach literackich przypłacił Wirpsza „zapisem” cenzury na swoje dzieła i w konsekwencji życiem na obczyźnie. W mojej pracy starałem się dowiedzieć, że represje, jakie spadły na Wirpszę i jego rodzinę, wystąpiły nie, jak sądzono, po napisaniu przez niego kontrowersyjnego eseju *Polaku, kim jesteś?*, lecz znacznie wcześniej – co najmniej od marca 1968 roku, kiedy to funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa zabezpieczyli w trakcie rewizji mieszkania Wirpszów dwie maszyny do pisania. Ich odbiór, po blisko rocznym przetrzymaniu, potwierdziła Kurecka w piśmie z 18 lutego 1969 roku do Prokuratury Generalnej w Warszawie. Wgląd w teczkę Instytutu Pamięci Narodowej pozwolił mi zebrać dowody o dalszych represjach, jakie dotknęły Wirpszów ze strony totalitarnego państwa i ukazać mściwość władzy wobec niepokornego pisarza. Dopiero w październiku 1989 roku, cztery lata po śmierci poety, podjęto procedurę mającą na celu skreślenie Wirpszy z listy osób niepożądanych w kraju.

Osobną część dysertacji zajęły listy Tadeusza Różewicza do Wirpszy, analizie których poświęciłem rozdział trzeci. Ta epistolograficzna kolekcja jest unikatowym zapisem relacji między dwoma wybitnymi osobowościami, stanowi wgląd w ich ówczesne zapatrywania polityczne oraz odsłania ich poglądy na temat polskiej literatury przełomu lat 40. i 50. XX wieku.

W swojej dysertacji przybliżyłem obszerną część zawartości archiwum literackiego Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej z Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Moją uwagę przykuły dokumenty w postaci rękopisów i maszynopisów, przede wszystkim dzieł literackich wymienionych poetów, pochodzące z najbardziej dramatycznych i przełomowych w ich życiu momentów. W odniesieniu do Marii Kureckiej skupiłem się na najbardziej przejmującej, pozostawionej przez pisarkę artystycznej schedzie – jej twórczości funeralnej. Poświęciłem analizie tego pasma twórczości Kureckiej ostatni – piąty rozdział dysertacji. Znakomite, niekiedy wstrząsające, wiersze żałobne poetki są literackim zapisem przeżywanej przez nią

---

<sup>1263</sup> W. Wirpsza, *Dzieje rymopisa czasu swego*, „Kultura” 1981, nr 7-8, s. 171-172.

traumy. Wpierw związanej ze śmiercią męża, a później dotyczącej jej choroby – jak się okazało – śmiertelnej.

Żywię nadzieję, że przeprowadzone przeze mnie badania naukowe i dokonane odkrycia przyczynią się do upublicznienia nieznanych dotąd dzieł Wirpszy i Kureckiej, a tym samym do spopularyzowania ich twórczości. Ponadto poszerzą, jak mniemam, stan naszej wiedzy z zakresu historii literatury polskiej II połowy XX wieku oraz będą interesującym przykładem przenikania polityki i historii do życia osobistego artystów, co miało niezaprzeczalny wpływ na ostateczny kształt ich dzieł. Sądzę również, że nie mniej interesujący i wartościowy jest utrwalony w mej pracy liryczny zapis cierpienia Kureckiej po stracie męża, stanowiący zarazem psychologiczne studium doświadczonej przez poetkę traumy.

Ufam, że zebrane w tej pracy utwory wzbogacą kanon poezji polskiej i przyczynią się do wzmocnienia pamięci o parze poetów, uwikłanych w politykę i historię, a może po prostu – w życie.

## Bibliografia

### Literatura podmiotu

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygnatury:teczka nr: IPN, BU 01208/1470, IPN BU 0204/426 t. 1, IPN BU 0204/426 t. 2, IPN BU 01221/68, IPN BU 1268/18280, IPN BU 0296/204/17.
2. Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie (AKP), sygnatury: inw. akc. (Inwalc.) nr: 1407, 1434, 1447/I, 1447/II, 1452, 1455, 1823, 1823/9.
3. Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie (AKP), sygnatury: Rkps nr: 1079, 1082, 1093, 1094, 1095.
4. Archiwum Tadeusza Różewicza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 226/16.
5. Kurecka Maria, *Niedokończona gawęda*, Gdańsk 2000.
6. Wirpsza Witold, *Ciężar*, „Nowa Kultura” 1955, nr 43.
7. Wirpsza Witold, *Dialog stylizowany*, „Wiatraki” (dod. „Faktów i Myśli”) 1959, nr 6.
8. Wirpsza Witold, *Dlaczego jadłem tę żabę*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 14.
9. Wirpsza Witold, *Do członka Koła Młodych*, „Życie i Kultura. Dodatek tygodniowy »Głosu Szczecińskiego«”, 1952, nr 13.
10. Wirpsza Witold, *Drętwa mowa*, „Nowa Kultura 1955, nr 47.
11. Wirpsza Witold, *Dwa spotkania*, „Życie i Kultura. Dodatek Tygodniowy »Głosu Szczecińskiego«”, 7 lipca 1951, nr 14.
12. Wirpsza Witold, *Dygresja w nawiasie*, „Nowa Kultura” 1957, nr 50.
13. Wirpsza Witold, *Dyskusje literackie: Nie ma biletów dla sztuki*, „Tygodnik Wybrzeża” 1948, nr 49/50.
14. Wirpsza Witold, *Dzieje rymopisa czasu swego*, w: tegoż, *Gra znaczeń. Przerób*, Mikołów 2008.
15. Wirpsza Witold, *Dzieje rymopisa czasu swego*, „Kultura” 1981, nr 7-8.
16. Wirpsza Witold, *Dziennik Kożedo*, Warszawa 1952.
17. Wirpsza Witold, *Kłopoty z nadzieją*, „Kultura”, listopad 1972.
18. Wirpsza Witold, *List do żony*, Warszawa-Kraków 1953.
19. Wirpsza Witold, *Mały gatunek*, Warszawa 1960.
20. Wirpsza Witold, *Morbus provincialis*, „Życie i Kultura”. Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego” 1954, nr 40.
21. Wirpsza Witold, *My, pokolenie*, „Nowa Kultura” 1957, nr 7.

22. Wirpsza Witold, *Na granicy*, Kraków 1954.
23. Wirpsza Witold, *O trudnościach współczesnej poezji*, „Odrodzenie” 1949, nr 47.
24. Wirpsza Witold, *O właściwy stosunek do tradycji*, „Wieś” 1949, nr 15.
25. Wirpsza Witold, *Przesady*, Warszawa 1966.
26. Wirpsza Witold, *Pisane w kraju*, Warszawa-Kraków 1952.
27. Wirpsza Witold, *Poematy i wiersze wybrane*, Warszawa 1956.
28. Wirpsza Witold, «*Poezja*» i *poezja*, „Kultura”, czerwiec 1974.
29. Wirpsza Witold, *Polaku, kim jesteś?*, Mikołów 2009.
30. Wirpsza Witold, *Polemiki i pieśni*, Warszawa 1951.
31. Wirpsza Witold, *Pracownik bezpieczeństwa*, w: tegoż, *Stary tramwaj i inne opowiadania*, Warszawa 1955.
32. Wirpsza Witold, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, Mikołów 2014.
33. Wirpsza Witold, *Stalinowska przygoda literatury polskiej*, „Kultura” 1972, nr 4.
34. Wirpsza Witold, *Stocznia*, Warszawa 1949.
35. Wirpsza Witold, *Wieczór Romana Bratnego*, w: „Tygodnik Wybrzeża” 1948, nr 48.
36. Wirpsza Witold, *Z mojego życia*, Warszawa 1956.

## Literatura przedmiotu

### I. Teksty literackie i publicystyczne

1. Andrzejewski Jerzy, *Człowiek, który wygrał wszystkie bitwy*, „Przegląd Kulturalny” 1953, nr 10.
2. Andrzejewski Jerzy, *O człowieku radzieckim*, Warszawa 1951.
3. Andrzejewski Jerzy, *O kulturze Szczecina*, „Kurier Szczeciński” 1948, nr 272.
4. Andrzejewski Jerzy, *Partia i twórczość pisarza*, Warszawa 1952.
5. Barańczak Stanisław, *Na 60-lecie Witolda Wirpszy*, „Kultura” nr 1, Paryż 1979, s. 102-107.
6. Barańczak Stanisław, *Śledztwo w sprawie Boga*, „Kultura” 1985, nr 7-8.
7. Bąk Wojciech, *List do redakcji*, „Tygodnik Zachodni” 1957, nr 9.
8. Błoński Jan, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” nr 2/1987, [http://wojtek.pp.org.pl/pliki/notki/\\_skladnica/polska-izrael/Biedni%20Polacy%20patrza%20na%20getto.pdf](http://wojtek.pp.org.pl/pliki/notki/_skladnica/polska-izrael/Biedni%20Polacy%20patrza%20na%20getto.pdf) [dostęp: 5.06.2024].
9. Błoński Jan, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994.
10. Błoński Jan, *Dwaj poeci*, „Twórczość” 1950, z. 3.
11. Błoński Jan, *Kłopoty „konceptysty”*, „Życie Literackie” 1953, nr 2.



12. Bocheński Jacek, *Witold Wirpsza i polskie mity. Polaku, kim jesteś?*, <https://wyborcza.pl/7,76842,8065232,witold-wirpsza-i-polskie-mity-polaku-kim-jestes.html> [dostęp 5.06.2024].
13. Boniecka Maria Antonina, *Ucieczka za druty*, Londyn 1975.
14. Borejsza Jerzy, *List jubileuszowy*, „Kuźnica” 1947, nr 31-32.
15. Borowski Tadeusz, *Kłopoty pani Doroty albo śmierć frajerom*, w tegoż: *Proza*, t. 2, Kraków 2004.
16. Borowski Tadeusz, *Rozmowy. Dla towarzyszy: Jerzego Andrzejewskiego i Wiktora Woroszyńskiego*, „Odrodzenie” 1950, nr 8.
17. Borowski Tadeusz, *Zabawa z wódką*, „Odrodzenie” 1948, nr 50.
18. Braun Andrzej, *O poezji Tadeusza Różewicza*, „Nowa Kultura” 1951, nr 16.
19. Braun Kazimierz, Różewicz Tadeusz, *Języki teatru*, Wrocław 1989.
20. Brzechwa Jan, *Stonka i Bronka*, Warszawa 1952.
21. Brzozowska Krystyna, *Polaku, kim jesteś?*, „Orzeł Biały”, lipiec/sierpień 1972.
22. Czeszko Bohdan, *Deliberacje nad „Poematem dla dorosłych”*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 245.
23. Dąbrowska Maria, *Dzienniki 1914-1965, t. 6*, w oprac. pod kier. Tadeusza Drewnowskiego, Warszawa 2009.
24. Drawicz Andrzej, *Od starego ku nowemu*, „Wieś” 1952, nr 9.
25. „Dziennik Zachodni” 1950, nr 294.
26. Gałczyńska Kira, *Zielony Konstanty*, Warszawa 2011.
27. Gałczyński Konstanty Ildefons, *Poemat dla zdrajcy*, „Nowa Kultura” 1952, nr 3.
28. Gałczyński Konstanty Ildefons, *Szczecin*, „Kurier Szczeciński” 1948, nr 272, s. 4.
29. Gałczyński Konstanty Ildefons, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2003.
30. Giedroyc Jerzy, Bobkowski Andrzej, *Listy 1946-1961*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Jan Zieliński, Warszawa 1997.
31. Gombrowicz Witold, *Dziela, Tom VII*, Kraków-Wrocław 1986.
32. Herbert Zbigniew, Turowicz Jerzy, *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posł opatrzył Tomasz Fiałkowski, Kraków 2005.
33. Herdegen Leszek, *Obietnica poety*, „Dziennik Polski” 1952, nr 156.
34. Herdegen Leszek, *Poeci dobrzy i różni*, „Wieś” 1951, nr 47.
35. *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*, red. Komisja KC WKP (b), Warszawa 1948.
36. Jastrun Mieczysław, *Głos o wolności słowa*, „Nowa Kultura” 1956, nr 50.

37. Jastrun Mieczysław, *Między słowem a milczeniem*, Warszawa 1979.
38. Jastrun Mieczysław, *Poza rzeczywistością historyczną*, „Kuznica” 1945, nr 1.
39. Kamińska Anna, *Notatnik 1965-1972*, Poznań 1982.
40. Kamińska Anna, *Tadeusz Różewicz: Pięć poematów*, „Twórczość” 1950, z. 10.
41. Kapuściński Ryszard, *To też jest prawda o Nowej Hucie*, „Sztandar Młodych” 1955, nr 234.
42. Kijowski Andrzej, *Dziennik 1955-1969*, wybór i oprac. tekstu Kazimiera Kijowska i Jan Błoński, Kraków 1998.
43. Kisielewski Stefan, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990.
44. Kisielewski Stefan, *Przeciw pisarzom*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 29.
45. Kochanowski Jan, *Treny*, oprac. Janusz Pelc, Wrocław 2009.
46. Konwicki Tadeusz, *Muzeum miłości do człowieka*, „Nowa Kultura” 1953, nr 11.
47. Koprowski Jan, *Encyklopedia błędów*, „Nowe Książki” 1972, nr 24.
48. Kowalska Anna, *Dzienniki 1927-1969*, przedm. Julia Hartwig, wybór, przygotowanie i przypisy Paweł Kądziera, Warszawa 2008.
49. „Kultura”, czerwiec 1971.
50. „Kurier Szczeciński”, 23 I 1949 r.
51. Kwiatkowski Jerzy, *Poeta moralny*, „Życie Literackie” 1956, nr 20.
52. Kwiatkowski Jerzy, *Szyfry*, „Życie Literackie” 1956, nr 26.
53. Lichański Stefan, *Nowe poezje*, „Dziś i Jutro” 1953, nr 8.
54. Lipski Jan Józef, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Kraków 1981.
55. Lipski Jan Józef, *Jeszcze raz na tropie mitu Don Juana – Fausta*, „Twórczość” 1960, nr 11.
56. *Listy Witolda Wirpszy do Zbigniewa Chojnowskiego*, „Integracje” 1992, nr XXVIII.
57. Mandalian Andrzej, *Towarzyszom z Bezpieczeństwa*, w: tegoż, *Słowa na co dzień*, Warszawa 1953.
58. Matuszewski Ryszard, *W poszukiwaniu trudnej prostoty* [rec. *Wśród nowych zbiorów poetyckich*], „Nowa Kultura” 1951, nr 25.
59. Michlewicz M., *To, co najważniejsze*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 289.
60. Międzyrzecki Artur, *Głosy poetów*, „Świat” 1960, nr 50.
61. Miłosz Czesław, Różewicz Tadeusz, *Braterstwo poezji. Korespondencja, wiersze i inne dialogi 1947-2013*, wstęp Andrzej Franaszek, zebr., opr., przypisami i notami opatrzył Emil Pasiński, Wrocław – Kraków 2021.

62. Miłosz Czesław, *Dar nieprzychwyczenia (nowy poeta polski)*, „Kultura” 1956, nr 10.
63. Miłosz Czesław, *Dialog o Wilnie*, „Kultura” 1979, nr 1.
64. Miłosz Czesław, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków 2007.
65. Miłosz Czesław, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999.
66. Nałkowska Zofia, *Dzienniki VI 1945-1954, cz. 2 (1949-1952)*, oprac., wstęp i komentarz Hanna Kirchner, Warszawa 2000.
67. *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*, oprac. Tadeusz Drewnowski, Warszawa 2001.
68. *Niedyskrecje Witolda Wirpszy*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 14.
69. „Nowa Kultura” 1951, nr 25.
70. „Nowa Kultura” 1951, nr 37.
71. „Nowa Kultura” 1955, nr 34.
72. Oleksy Piotr, *Wyspy odzyskane. Wolin i nieznany archipelag*, Wołowiec 2021.
73. Ostromięcki Bogdan, *Wiersze o „czasie wiecznej szczęśliwości”*, „Nowe Książki. Przegląd literacki i naukowy” 1960, nr 24.
74. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, red. Kazimierz Dynarski, Maria Przybył, Poznań 2000.
75. Plaut, *Komedie, t. II (Osły, Misa pełna złota)*, przeł., wstępem i przypisami opatrzyła Ewa Skwara, Warszawa 2003.
76. *Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984*, wybór Stanisław Barańczak, Londyn 1984.
77. „Polityka” 1992, nr 27.
78. „Po prostu” 1953, nr 11.
79. „Po prostu” 1956, nr 11.
80. „Po prostu” 1956, nr 18.
81. „Prawo i Życie” 1972, nr 13.
82. Preger Janina, *O pewnej ciekawej drodze poetyckiej*, „Nowa Kultura” 1953, nr 20.
83. Prokop Jan, *Universum polskie*, Kraków 1993.
84. Prorok Leszek, *Dziennik 1949-1984*, Kraków 1998.
85. Przybylski Ryszard, *Baśń zimowa. Esej o starości*, Warszawa 1998.
86. Przybylski Ryszard, Różewicz Tadeusz, *Listy i rozmowy 1965-2014*, podała do druku, oprac. i wstępem opatrzyła Krystyna Czerni, Warszawa 2019.
87. „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 21.

88. „Przyjaźń” 1949, nr 50/51.
89. Putrament Jerzy, *Na literackim froncie*, Warszawa 1953.
90. Rawicz Jerzy, *Prawdy i nieprawdy*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 283.
91. Rawicz Jerzy, *Zaniedbania, które bolą*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 287.
92. *Rekolekcje po czasach przełomu. Z księdzem profesorem Józefem Tischnerem rozmawia Tadeusz Szymba*, „Tygodnik Powszechny” 1990 nr 6.
93. „Rocznik Literacki” 1956.
94. Różewicz Tadeusz, *Margines, ale...*, wybr. i opr. Jan Stolarczyk, Wrocław 2010.
95. Różewicz Tadeusz, *Matka odchodzi*, Wrocław 2000.
96. Różewicz Tadeusz, *Różne oblicza cenzury*, „Odra” 1989, nr 4.
97. Różewicz Tadeusz, *Tożsamość (Wspomnienie o Karolu Kuryluku)*, w: tegoż, *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1977.
98. Różewicz Tadeusz, *Uśmiechy*, Warszawa 1955.
99. Różewicz Tadeusz, *Wiersze i obrazy*, Warszawa 1952.
100. Różewicz Tadeusz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. A. Skrendo, Wrocław 2021.
101. „*Salut Henri! Don Witoldo!*” *Witold Wirpsza – Heinrich Kunstmann. Listy 1960-1983*, wstęp, przekład i opracowanie Dorota Cygan i Marek Zybura, Kraków 2015.
102. Samsel Karol, *Istnieje porządek nieodgadniony*, „Elewator” nr 23 (1/2018), Szczecin 2018.
103. Sandauer Artur, *Niebezpieczeństwa wulgaryzacji*, „Odrodzenie” 1949, nr 38.
104. Sartre Jean-Paul, *Czym jest literatura? Wybór szkiców krytycznoliterackich*, wybór Anna Tatarkiewicz, przeł. Janusz Lalewicz, wstępem opatrzył Tadeusz Maciej Jaroszewski, Warszawa 1968.
105. Słonimski Antoni, *Odprawa*, „Trybuna Ludu” 1951, nr 307.
106. Słucki Arnold, „*Dziennik Kożedo*” *Witolda Wirpszy*, „Żołnierz Wolności” 1952, nr 261.
107. *Strofy o Stalinie. Wiersze poetów polskich*, Warszawa-Kraków 1949.
108. Szaruga Leszek, *Podróż mego życia*, Szczecin-Bezrzecze 2010.
109. Szaruga Leszek, *Późne dziedzictwo*, w: Witold Wirpsza, *Listy z oflagu*, Szczecin 2015.
110. Szczepański Jan Józef, *Kadencja*, Warszawa 1986.
111. „Sztandar Młodych” 1950, nr 3.
112. Szydłowski Stanisław, *Dwa oblicza kulturalne Szczecina*, „Głos Szczeciński” 1948, nr 327.

113. Szymborska Wisława, *Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952.
114. Śpiewak Jan, [rec. *Polemiki i Pieśni*], „*Twórczość*” 1951, z. 7.
115. Telega Stanisław, *Poeci wybrzeża (Rozmowy z polskimi marynistami XXIII)*, „*Odra*” 1949, nr 23.
116. Trznadel Jacek, *Dziennik poety – dziennik z Kożedo*, „*Wiś*” 1953, nr 24.
117. Trznadel Jacek, *Hańba domowa*, Warszawa 1996.
118. Trznadel Jacek, [rec. *List do żony*], „*Twórczość*” 1954, z. 8.
119. Turowicz Jerzy, *O socjalistycznym realizmie i politycznym katolicyzmie. Na marginesie szczecińskiego zjazdu literatów*, „*Tygodnik Powszechny*” 1949, nr 7.
120. Tuwim Julian, *Potęga, której nic nie złamie*, „*Przekrój*” 1953, nr 414.
121. Wat Aleksander, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, część pierwsza, rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Czesław Miłosz, do druku przygotowała Lidia Ciołkoszowa, Warszawa 1990.
122. Wat Aleksander, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, Londyn 1985.
123. Wat Aleksander, *Wiersze*, Kraków 1957.
124. Ważyk Adam, *Droga wytknięta, przyszłość jasna*, „*Trybuna Ludu*” 1953, nr 68.
125. „*Wiadomości*” 1949, nr 12-13.
126. „*Wiadomości*” 1949, nr 20.
127. *Wieczny płomień. Wybór wierszy poetów radzieckich i polskich o Feliksie Dzierżyńskim*, oprac. Wiktor Woroszyński, Warszawa-Kraków 1951.
128. Wierzbik Magdalena, *Socrealistyczna krytyka i samokrytyka*, w: *Przeskoczyć tę studnię strachu. Autor i dzieło a cenzura PRL*, red. Ewa Skorupa, Kraków 2010.
129. Włodek Adam, *Majakowski żyje. Montaż informacyjno-polemiczny*, „*Twórczość*” 1950, z. 4-5.
130. Wojdowski Bogdan, *Cztery sprawdziany realizmu*, „*Życie Literackie*” 1953, nr 35.
131. Woroszyński Wiktor, *Batalia o Majakowskiego*, „*Odrodzenie*” 1950, nr 5.
132. Woroszyński Wiktor, *Czuwającym w noc noworoczną*, w: tegoż, *Pierwsza linia pokoju. Poezje 1949-1950*, Warszawa 1951.
133. Woroszyński Wiktor, *Imiennik*, „*Kultura*” 1986, nr 1-2.
134. Woroszyński Wiktor, *Ostatni raport z Moskwy*, „*Nowa Kultura*” 1953, nr 11.
135. Woroszyński Wiktor, *Wędrówka po polskim ogrodzie*, w: Witold Wirpsza, *Polaku, kim jesteś?*, Mikołów 2009.
136. Woroszyński Wiktor, *Z rozmów 1955*, Warszawa 1956.
137. Wyka Kazimierz, *Geografia kulturalna roku 1947/48*, „*Twórczość*” 1948, z. 10.

138. Zazubrin Władimir, *Drzazga. Opowieść o Niej i o Niej*, przeł. i posł. opatrzyl Henryk Chłystowski, Warszawa 2008.
139. Żółkiewski Stefan, *Agitur de re vestra*, „Kuźnica” 1948, nr 44.
140. „Życie i Kultura” 1951, nr 4, (Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego”).
141. „Życie Literackie” 1951, nr 9.

## II. Teksty naukowe

1. Adamczewska Izabella, *List*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. Grzegorz Gazda, wyd. 2, Warszawa 2012.
2. *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekł. Stanisław Cichowicz i Jakub M. Godzimirski, Warszawa 1993.
3. Ariès Philippe, *Człowiek i śmierć*, przeł. Eligia Bąkowska, Warszawa 1989.
4. Balbus Stanisław, *Między stylami*, Kraków 1996.
5. Balcerzan Edward, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I: *Strategie liryczne*, Warszawa 1984.
6. Balcerzan Edward, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. II: *Ideologie artystyczne*, Warszawa 1988.
7. Barthes Roland, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przekł. i posł. Marek Bieńczyk, wstęp Michał Paweł Markowski, Warszawa 1999.
8. Bartos Ewa, *Odpowiedź Różewicza. Wokół poematu „Kryształowe wnętrze brudnego człowieka”*, w: tejsze, *E/P. Szkice o literaturze „elitarnej” i „popularnej”*, Katowice 2014.
9. Bates John M., *Cenzura w epoce stalinowskiej*, „Teksty Drugie” 2000, nr 1-2, s. 95-120, [https://rcin.org.pl/ibl/Content/58363/PDF/WA248\\_73886\\_P-I-2524\\_bates-cenzura\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/ibl/Content/58363/PDF/WA248_73886_P-I-2524_bates-cenzura_o.pdf), [dostęp:17.05.2024].
10. Bauman Zygmunt, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, Warszawa 1998.
11. Bielik-Robson Agata, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000.
12. Bikont Anna, Szczęśna Joanna, *Lawina i kamienie. Pisarze w drodze do i od komunizmu*, Wołowiec 2021.
13. Bogucka Maria, *Życie z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac., wst. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.

14. Bolecki Włodzimierz, *Posłowie*, w: Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999.
15. Bruchnalski Wilhelm, *Epistolografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce*, w: tegoż, *Między średniowieczem a romantyzmem*, wyb. i oprac. Jerzy Starnawski, Warszawa 1975.
16. Bryant John, *Płynny tekst. Teoria zmienności tekstów i edytorstwa w dobie książki i ekranu*, tłum. Łukasz Cybulski, Warszawa 2020.
17. Brzóstowicz Monika, *Od inteligenta do fachowca. O projektowanej przemianie inteligencji w świecie wykreowanym w socrealistycznej literaturze*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
18. Budrowska Kamila, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009.
19. Budrowska Kamila, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, Białystok 2014.
20. Całek Anita, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
21. Chmielewska Katarzyna, *Realizm socjalistyczny w nowym kontekście. Projekt badania historycznoliterackiego*, „Studia Litteraria et Historica” 2019, nr 8, <https://journals.ispan.edu.pl/index.php/slh/article/view/slh.2074/5683>, [dostęp: 5.06.2024].
22. Chojnowski Zbigniew, *Edycje i reedycje książek Witolda Wirpszy*, „Sztuka Edycji” 2015, nr 2, <https://apcz.umk.pl/sztukaedycji/article/view/SE.2015.018/8922>, [dostęp: 5.06.2024].
23. Chojnowski Zbigniew, *Rozczytywanie Wirpszy*, „Elewator” nr 23 (1/2018), Szczecin 2018.
24. Cieślak Robert, *Recepcja zjazdu szczecińskiego 1949 r. w lokalnej prasie codziennej*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
25. Cieślak Robert, *Różewicz i socrealizm*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
26. Cieślak Robert, *Spojrzenia (na) Gałczyńskiego*, „Pogranicza” 2003, nr 3 (44).
27. Cieślakowska Teresa, *Powieść tendencyjna*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1970, tom XII, z. 2.
28. Czaplński Przemysław, *Mikrologi ze śmiercią*, Poznań 2001.
29. Czaplński Przemysław, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997.

30. Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadecko, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
31. Czermińska Małgorzata, *Pomiędzy listem a powieścią*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, 1975 nr 4,  
[https://www.bazhum.muzhp.pl/media/files/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja-r1975-t-n4\\_\(22\)/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja-r1975-t-n4\\_\(22\)-s28-49/Teksty\\_teoria\\_literatury\\_krytyka\\_interpretacja-r1975-t-n4\\_\(22\)-s28-49.pdf](https://www.bazhum.muzhp.pl/media/files/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1975-t-n4_(22)/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1975-t-n4_(22)-s28-49/Teksty_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1975-t-n4_(22)-s28-49.pdf),  
[dostęp: 5.06.2024].
32. Czerska Tatiana, *Starość (nie)wypowiedziana w późnej twórczości Julii Hartwig*, w: „Autobiografia” 2014, nr 1(2).
33. Dąbrowska Danuta, *Zjazd szczeciński 1949 r. w dokumentach osobistych pisarzy*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
34. de Biasi Pierre-Marc, *Genetyka tekstów*, przeł. Filip Kwiatek, Maria Prussak, Warszawa 2015.
35. Detka Janusz, *Wiersze polskiej „odwilży” (1953-1957)*, Kielce 2010.
36. di Nola Alfonso Maria, *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, red. nauk. Monika Woźniak, tłum. Jolanta Kornecka, Kraków 2006.
37. *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, z. 6, opr. Daria Nałęcz, Warszawa 1994.
38. Domański Juliusz, *Tekst jako uobecnienie*, Kęty 2002.
39. Drewnowski Tadeusz, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002.
40. *Encyklopedia katolicka, Tom XI, LU AN – „MARYAWITA”*, red. Stanisław Wilk, Eugeniusz Ziemann i in., Lublin 2006.
41. Fik Marta, *Kultura polska 1944-1956*, w: *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. Barbara Otwinowska, Jan Żaryn, Warszawa 1996.
42. Fijałkowska Barbara, *Polityka i twórcy (1948-1959)*, Warszawa 1985.
43. *Filozofia filologii*, red. Artur Hellich, Helena Markowska-Fulara, Jan Potkański, Łukasz Żurek, Warszawa 2019.
44. Fornalczyk Feliks, *Oswajanie z terażniejszością. O życiu literackim w powojennym Poznaniu*, Poznań 1978.
45. Fornalczyk Feliks, *Rzeczpospolita szczecińska*, w: *Szczecin literacki. Almanach*, red. Ireneusz Gwidon Kamiński, Szczecin 1958.



46. „Forum Poetyki”, lato 21//2020, [http://fp.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2021/01/ForumPoetyki\\_21\\_2020.pdf](http://fp.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2021/01/ForumPoetyki_21_2020.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
47. Frankl Viktor Emil, *Bóg ukryty. W poszukiwaniu ostatecznego sensu*, przeł. Aleksandra Wolnicka, Warszawa 2012.
48. Gadacz Tadeusz, *O umiejętności życia*, Warszawa: 2013.
49. Głębińska Ewa, *Samotność nad kartką papieru. Dąbrowska jako epistolografka*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2 (7), s. 264-279, <https://journals.ur.edu.pl/tematykonteksty/article/view/2030/1756>, [dostęp: 5.06.2024].
50. Głowiński Michał, Wołowicz Grzegorz, *Czas nieprzewidywany. Rozmowa – rzeka*, Warszawa 2018.
51. Głowiński Michał, *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992.
52. Głowiński Michał, *Sprawa Dzierżyńskiego*, w: tegoż, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków 2011.
53. Głowiński Michał, „Uśmiechy” Różewicza, „Twórczość 1956, nr 3.
54. Gosk Hanna, *W kręgu „Kuźnicy”. Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945-1948*, Warszawa 1985.
55. Grabowski Tadeusz Zwiłnian, *Socrealistyczny interwał Mieczysława Jastruna*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
56. Grądziel-Wójcik Joanna, *Poezja jako teoria poezji. Na przykładzie twórczości Witolda Wirpszy*, Poznań 2001.
57. Grochowska Anna, *Wszystkie drogi prowadzą na Krupniczą*, Kraków 2017.
58. Irzykowski Karol, *Listy 1897-1944*, red. Andrzej Lam, oprac. Barbara Winklowska, Kraków 1999.
59. Irzykowski Karol, *Pisma rozproszone, tom 1, 1897-1922*, red. Andrzej Lam, oprac. Janina Bahr, Kraków 1998.
60. Janion Maria, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000.
61. Janion Maria, *Fotografie pamięci*, w: M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*, Gdańsk 2000.
62. Jarosiński Zbigniew, *Literatura lat 1945-1975*, Warszawa 1996.
63. Jarosiński Zbigniew, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999.

64. Jarosz Dariusz, *Notatka o sytuacji w Nowej Hucie z października 1955 roku*, „Polska 1944/45-1989. Studia i materiały” II/1996, [http://www.polska-ihpan.edu.pl/images/Polska02-1997/WA303\\_79278\\_B155-Polska-T-2-1997\\_Jarosz.pdf](http://www.polska-ihpan.edu.pl/images/Polska02-1997/WA303_79278_B155-Polska-T-2-1997_Jarosz.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
65. Jarosz Dariusz, Pasztor Maria, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953*, Toruń 2001.
66. Jastrun Tomasz, *Dom pisarzy w czasach zarazy. Iwicka 8A*, Warszawa 2020.
67. Jesswein Rafał, *Enklawa*, Szczecin 2021.
68. Judek Cecylia, *Idylla na Głębokiem*, „Elewator” nr 23 (1/2018), Szczecin 2018.
69. Kersten Krystyna, *Moje doświadczenia z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.
70. Kobylarczyk Katarzyna, *Kobiety Nowej Huty. Cegły, perły i petardy*, Kraków 2020.
71. Kołakowski Leszek, *Główne nurty marksizmu, cz. III: Rozkład*, Londyn 1988.
72. Kozłowski Kazimierz, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945 – 1959)*, Poznań – Szczecin 1983.
73. Kozłowski Kazimierz, *Uwarunkowania polityczne, organizacyjne i ekonomiczne pionierskich lat kultury szczecińskiej*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularnonaukowej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985 r.*, red. Kazimierz Kozłowski, Szczecin 1986.
74. Kranz Jerzy, *Wysiedlenie ludności niemieckiej w wyniku II wojny światowej: krzywda czy bezprawie?*, Warszawa 2013.
75. Kristanova Evelina, *Przepuszczone przez cenzurę. Zagadnienia literackie w „Tygodniku Powszechnym” (1945-1953) jako wyraz starcia światopoglądowego środowiska katolików z obozem marksistowskim*, w: *Cenzura w PRL. Analiza zjawiska*, red. Zbigniew Romek, Kamila Kamińska-Chełminiak, Warszawa 2017.
76. Król Marcin, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Warszawa 1998.
77. Książek Elżbieta, *Tekst epistolarny w świetle etykiety językowej*, Kraków 2008.
78. Kulesza Dariusz, *Komunizm, socrealizm, opozycja: powojenna historia kilku polskich pisarzy. Wokół książki Anny Bikont i Joanny Szczęsnej „Lawina i kamienie”*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2, s. 57-84, [https://www.rcin.org.pl/Content/63535/WA248\\_80465\\_P-I-30\\_kulesza-komunizm\\_o.pdf](https://www.rcin.org.pl/Content/63535/WA248_80465_P-I-30_kulesza-komunizm_o.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
79. *Kultura śmierci, kultura umierania*, t. 1, red. Andrzej Guzowski, Elżbieta Krajewska-Kułąk, Grzegorz Bejda, Białystok 2016,

- <https://www.umb.edu.pl/photo/pliki/Dziekanat-WNOZ/monografie/11-2016/2.pdf>, [dostęp 5.06.2024].
80. Kuźma Erazm, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945-1966*, w: tenże i Maria Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, Gdynia 1967.
81. Laskowski Piotr, *Szkice z dziejów anarchizmu*, Warszawa 2006.
82. Legeżyńska Anna, *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009.
83. Leśniak Andrzej, *Pozostałości archiwum*, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009, nr 3, [https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9681/Pozostalosci\\_archiwum.pdf](https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9681/Pozostalosci_archiwum.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
84. Ligarski Sebastian, *Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945-1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 13/2 (24), 51-73, [file:///C:/Users/acer/Downloads/Polityka\\_w%C5%82adz\\_komunistycznych\\_wobe.pdf](file:///C:/Users/acer/Downloads/Polityka_w%C5%82adz_komunistycznych_wobe.pdf), [dostęp: 18.05.2024].
85. Ligarski Sebastian, *Twórcy a organy bezpieczeństwa państwa w latach 1945-1956*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
86. *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. Inga Iwasiów, Erazm Kuźma, Szczecin 2003.
87. *Literatura przełomów politycznych. 1956, 1968, 1981. Antologia w opracowaniu szkolnym*, wyb., wst., oprac. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2000.
88. Loth Roman, *Słownik specjalnego przeznaczenia. Opis słownika biograficznego pisarzy i działaczy emigracyjnych do wewnętrznego użytku Głównego Urzędu Kontroli Prasy*, w: *Poetyka, polityka, retoryka*, red. Włodzimierz Bolecki, Ryszard Nycz, Warszawa 2006.
89. Lutomska Aleksandra, *Emigracja a zjazd szczeciński 1949 r. (w świetle wypowiedzi autorów z kręgu „Wiadomości” i „Kultury”)*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
90. Łapiński Zdzisław, *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988.
91. Łozowska Katarzyna R., *Szara rzeczywistość zjazdu szczecińskiego 1949 r., czyli imprezy towarzyszące*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
92. Mańkowski Zygmunt, *Z problemów przeobrażeń kulturalnych w okresie PKWN: kultura – oświata – prasa*, „Rocznik Lubelski” 1964, nr 7 (s. 75-102), [https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Rocznik\\_Lubelski/Rocznik\\_Lubelski-r1964-](https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Rocznik_Lubelski/Rocznik_Lubelski-r1964-)

- [t7/Rocznik\\_Lubelski-r1964-t7-s75-102/Rocznik\\_Lubelski-r1964-t7-s75-102.pdf](t7/Rocznik_Lubelski-r1964-t7-s75-102/Rocznik_Lubelski-r1964-t7-s75-102.pdf) ,  
[dostęp: 5.06.2024].
93. Marzec Lucyna, [hasło] *List*, „Forum Poetyki”, lato 2015, (s. 86 – 96),  
[http://fp.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2015/07/Lucyna\\_Marzec\\_List\\_lato\\_2015.pdf](http://fp.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2015/07/Lucyna_Marzec_List_lato_2015.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
94. Marzec Lucyna, *Papiery po Iłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Warszawa 2022.
95. Mazurkiewicz Adam, *Polska literatura socrealistyczna*, Łódź 2020.
96. *Ministerstwo Kultury i Sztuki w dokumentach 1918-1998*, wybór: Andrzej Siciński, Adam Grzegorz Dąbrowski, Jerzy Gmurek, Warszawa 1998.
97. Mukařovský Jan, *Dialog a monolog*, przeł. Józef Mayen, w: tegoż, *Wśród znaków i struktur*, Warszawa 1970.
98. Musekamp Jan, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, przeł. Jacek Dąbrowski, Poznań 2013.
99. Nowacka Beata, *List*, w: *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia*, red. Zbigniew Kadłubek, Beata Mytych-Forajter, Aleksander Nawarecki, Gdańsk 2019.
100. Nycz Ryszard, *Literatura polska w cieniu cenzury (Wykład)*, „Teksty Drugie” 1998, nr 3, s. 5-27.
101. Ogrodziński Władysław, *Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945-1964)*, w: tegoż, *Przypomniane piórem*, Olsztyn – Białystok 1982.
102. Opacki Ireneusz, *Pomnik i wiersz*, w: tegoż, „*W środku niebokręga*”. *Poezja romantycznych przełomów*, Katowice 1995.
103. Pawelec Dariusz, *Przedmowa*, w: Witold Wirpsza, *Sonata i inne wiersze do roku 1956*, Mikołów 2014.
104. Pawelec Dariusz, *Wirpsza wielokrotnie*, Mikołów 2013.
105. Perkowski Piotr, *Pół wieku z cenzurą. Przypadek Tadeusza Konwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 2,  
<https://open.icm.edu.pl/server/api/core/bitstreams/744769ab-b776-4e11-b03c-61b6938e00b8/content>, [dostęp: 18.05.2024].
106. Piekara Magdalena, *Doświadczenia lekturowe postaci powieści produkcyjnych*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.

107. *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945 – 1949)*, oprac. Zdzisław Chmielewski, Kazimierz Kozłowski, Szczecin 1986.
108. Pietrych Krystyna, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009.
109. Piskorski Jan Maria, *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, Warszawa 2010.
110. Piwińska Marta, *Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973.
111. Polanowski Edward, *Polska i Polacy w „Dzienniku” Witolda Gombrowicza*, w: „Prace Naukowe. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury” 4, (7-14), [https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Prace\\_Naukowe\\_Filologia\\_Polska\\_Historia\\_i\\_Teoria\\_Literatury/Prace\\_Naukowe\\_Filologia\\_Polska\\_Historia\\_i\\_Teoria\\_Literatury-r1994-t4/Prace\\_Naukowe\\_Filologia\\_Polska\\_Historia\\_i\\_Teoria\\_Literatury-r1994-t4-s7-14/Prace\\_Naukowe\\_Filologia\\_Polska\\_Historia\\_i\\_Teoria\\_Literatury-r1994-t4-s7-14.pdf](https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Prace_Naukowe_Filologia_Polska_Historia_i_Teoria_Literatury/Prace_Naukowe_Filologia_Polska_Historia_i_Teoria_Literatury-r1994-t4/Prace_Naukowe_Filologia_Polska_Historia_i_Teoria_Literatury-r1994-t4-s7-14/Prace_Naukowe_Filologia_Polska_Historia_i_Teoria_Literatury-r1994-t4-s7-14.pdf), [dostęp: 18.05.2024].
112. Popiel Magdalena, *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej. O listach Stanisława Wyspiańskiego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 115-124, [https://rcin.org.pl/Content/52948/WA248\\_68936\\_P-I-2524\\_popiel-list.pdf](https://rcin.org.pl/Content/52948/WA248_68936_P-I-2524_popiel-list.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
113. Potkaj Tomasz, *Akwarium. Opowieść o Związku Literatów Polskich w PRL-u*, Wołowiec 2022.
114. Pytlos Barbara, „*Córa Sienkiewicza, czy Alicja w krainie czarów*”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002.
115. Rafalska Dominika, *Komunikaty do mas. Prasa społeczna i literacka wobec zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
116. Rembacka Katarzyna, *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza (1912-1989)*, Szczecin – Warszawa 2020.
117. Rembacka Katarzyna, „*Osadnictwo literackie*” Leonarda Borkowicza czy szczecińska odsłona „repolonizacji kulturalnej Ziem Odzyskanych” prowadzonej w latach czterdziestych XX w.?, „Dzieje Najnowsze”, Rocznik LI – 2019, 1, s. 141-142, [https://www.academia.edu/39422526/Osadnictwo\\_literackie\\_Leonarda\\_Borkowicza\\_czy\\_szczeci%C5%84ska\\_ods%C5%82ona\\_repolonizacji\\_kulturalnej\\_Ziem\\_Odzyskanych\\_prowadzonej\\_w\\_latach\\_czterdziestych\\_XX\\_w](https://www.academia.edu/39422526/Osadnictwo_literackie_Leonarda_Borkowicza_czy_szczeci%C5%84ska_ods%C5%82ona_repolonizacji_kulturalnej_Ziem_Odzyskanych_prowadzonej_w_latach_czterdziestych_XX_w), [dostęp: 5.06.2024].
118. Rybicka Elżbieta, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 40 – 55,

[https://rcin.org.pl/Content/52939/WA248\\_68655\\_P-I-2524\\_rybicka-antropolo.pdf](https://rcin.org.pl/Content/52939/WA248_68655_P-I-2524_rybicka-antropolo.pdf),

[dostęp: 5.06.2024].

119. Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.
120. Shore Marci, *Kawior i popiół*, przeł. Marcin Szuster, Warszawa 2012.
121. Siedlecka Joanna, *Kryptonim „Liryka”*. *Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008.
122. Siedlecka Joanna, *Obława. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005.
123. Sikora Agata, *List*, w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. Grzegorz Godlewski i in., Warszawa 2014.
124. Sikorski Tomasz, *Bal maskowy. Wojciech Bąk (1907-1961). Biografia pisarza*, Szczecin – Kraków 2016.
125. Skrendo Andrzej, *Tadeusza Różewicza „dochodzenie do socrealizmu”, czyli o »Uśmiechach«*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
126. Skwara Marta, *Jak hartowała się poetyka? Walt Whitman jako „wieszcz i prorok proletariackich Idealów”*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
127. Skwarczyńska Stefania, *Teoria listu*, oprac. Elżbieta Feliksiak, Mariusz Leś, Białystok 2006.
128. Skwarczyńska Stefania, *W orbicie literatury, teatru, kultury naukowej*, Warszawa 1985.
129. Sławiński Janusz, *Krytyka nowego typu*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990.
130. Sławiński Janusz, *List*, w: *Słownik terminów literackich*, oprac. Michał Głowiński i in., wyd. 3 popr., Wrocław 2000.
131. *Słownik frazeologiczny PWN*, oprac. Aleksandra Kubiak-Sokół, Warszawa 2019.
132. *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. Alina Brodzka, Mirosława Puchalska, Małgorzata Semczuk, Anna Sobolewska, Ewa Szary-Matywiecka, Wrocław 1995.
133. *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasiak, Kraków 2004.
134. *Słownik terminów literackich*, red. Janusz Sławiński, Wrocław 1976.
135. Smulski Jerzy, *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*, Toruń 2002.

136. Smulski Jerzy, *Wróg klasowy jako „obcy” w polskiej literaturze socrealistycznej*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
137. Sobolewska Anna, *Maksymalnie udana egzystencja. Szkice o życiu i twórczości Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1997.
138. Spólna Anna, *Nowe Treny? Polska poezja żałobna po drugiej wojnie światowej a tradycja literacka*, Kraków 2007,  
<https://ruj.uj.edu.pl/server/api/core/bitstreams/7764cb6c-fbf6-4091-9936-e9e4742f2561/content>, [dostęp: 18.05.2024].
139. Stabro Stanisław, *Literatura polska 1944-2000 w zarysie*, Kraków 2002.
140. *Starość raz jeszcze... (szkice)*, red. Józef Olejniczak, Stanisław Zajac, Katowice 2007.
141. Strzeżek Mariusz, „*I gdzie nas przygnało, dokąd nas zaniósło?*” *Witold Wirpsza (1918-1985) – tropy szczecińskie*, „*Pryzmat Literacki*” nr 2/2021, s. 76-86.
142. Strzeżek Mariusz, „*Jeszcze tutaj jesteś, Jeszcze z tobą mówię.*” *O wierszach żałobnych Marii Kureckiej*, „*Ruch Literacki*” 2022, z. 1, s. 95-114.
143. Strzeżek Mariusz, „*Polaku, kim jesteś?*” *Witolda Wirpszy pytania o narodową tożsamość*, w: *Młodzi Naukowcy 2.0 Tom II*, red. Jarosław Korpysa, Paulina Niedźwiedzka-Rystwej, Artur Łabuz i Patrycja Bełtowska, Szczecin 2022, s. 267-276,  
<https://mkdus.usz.edu.pl/wp-content/uploads/MKDUS-2.0-2022-Mlodzi-Naukowcy-2.0-Tom-II.pdf>, [dostęp: 5.06.2024].
144. Strzeżek Mariusz, *Wiersze żałobne Marii Kureckiej*, w: Maria Kurecka, *Jeszcze wiersze*, Kielce 2023.
145. Sudolski Zbigniew, [hasło] *Korespondencja*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. Józef Bachórz, Alina Kowalczykowa, Wrocław 2002.
146. Synoradzka-Demadre Anna, *Jerzy Andrzejewski. Przyczynek do biografii prywatnej*, Warszawa 2016.
147. Szaj Patryk, *Dotkliwe wiersze Aleksandra Wata*, „*Pamiętnik Literacki*” 2018, z. 1.,  
[https://rcin.org.pl/ibl/Content/66456/WA248\\_84431\\_P-I-30\\_szaj-dotkliwe\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/ibl/Content/66456/WA248_84431_P-I-30_szaj-dotkliwe_o.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
148. Szaruga Leszek, *Czytanie Herberta*, „*Kwartalnik Artystyczny Kujawy i Pomorze*” 2008, nr 2, *Dodatek*.
149. Szaruga Leszek, *Monumentalizacja kłamstwa*, w: tegoż, *Szkoła polska*, Warszawa 1984.

150. Szaruga Leszek, *Socrealistyczny epizod Herberta?*, w: tegoż, *Przestrzenie literatury i okolice*, Toruń 2021.
151. Szulc Marzena, *Kultura Szczecina w latach 1948-1956 w świetle dokumentów KW PZPR w Szczecinie*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. Paweł Knap, Szczecin 2011.
152. Szumna Małgorzata, „Krzyk Majakowskiego”. *Socrealizm a awangarda*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 3, [https://rcin.org.pl/Content/63656/Wa248\\_80799\\_P-I-30\\_szumna-krzyk\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/Content/63656/Wa248_80799_P-I-30_szumna-krzyk_o.pdf) [dostęp: 5.06.2024].
153. Telega Stanisław, *W krajobrazie literackim lat 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularnonaukowej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985 r.*, red. Kazimierz Kozłowski, Szczecin 1986.
154. Tomasik Wojciech, *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*, „Pamiętnik Literacki”, 1994, z. 3.
155. Tomasik Wojciech, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.
156. Tomasik Wojciech, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999.
157. Tomasik Wojciech, *Polska powieść tendencyjna 1949-1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988.
158. Tomasik Wojciech, *Słowo o socrealizmie*, Bydgoszcz 1991.
159. Torzański Błażej, *Knebel. Cenzura w PRL-u*, Warszawa 2016.
160. Tubielewicz Mattsson Dorota, *Zjazd szczeciński i autodestrukcja dyskursu krytycznoliterackiego*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
161. Twardochleb Bogdan, *Literaci szczecińscy w latach 1945-1948*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularnonaukowej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985 r.*, red. Kazimierz Kozłowski, Szczecin 1986.
162. Ulicka Danuta, „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, <file:///C:/Users/acer/Downloads/td-1440.pdf>, [dostęp: 5.06.2024].
163. Ulicka Danuta, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1-2, [https://www.academia.edu/67337226/Zwrot\\_archiwalny\\_jak\\_ja\\_go\\_widz%C4%99](https://www.academia.edu/67337226/Zwrot_archiwalny_jak_ja_go_widz%C4%99), [dostęp: 5.06.2024].
164. Urbanek Mariusz, *Brzechwa nie dla dzieci*, Warszawa 2013.
165. Westerman Frank, *Inżynierowie dusz*, przeł. Sławomir Paszkiet, Warszawa 2007.



166. Wichrowska Elżbieta, *Badacz w archiwum i archiwum badacza. Paradoks archiwalny*, „Pamiętnik Literacki” 2021, nr 2, [https://rcin.org.pl/ibl/Content/231755/PDF/WA248\\_253051\\_P-I-30\\_wichrowska-badacz\\_o.pdf](https://rcin.org.pl/ibl/Content/231755/PDF/WA248_253051_P-I-30_wichrowska-badacz_o.pdf), [dostęp: 5.06.2024].
167. Wilkoń Teresa, *Kanony sztuki postępowej i jedynie słusznej. Socrealizm w poezji polskiej*, Katowice 2016.
168. Wilkoń Teresa, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949-1955*, Gliwice 1992.
169. Wołowicz Grzegorz, *Dwuznaczny urok samokrytyki*, „Teksty Drugie” 2000, nr 1-2.
170. Wołowicz Grzegorz, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*, Wrocław 1999.
171. Woźniak-Łabieniec Marzena, *Cenzorskie lekcje literatury. Studia o systemowej kontroli słowa w Polsce po 1945 roku*, Łódź 2022.
172. Wróbel Łukasz, *Stefanii Skwarczyńskiej koncepcja literatury stosowanej*, w: tegoż, *Hylé i noesis. Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej*, Toruń 2013.
173. Zawodniak Mariusz, *Literatura w stanie oskarżenia. Rola krytyki w życiu literackim socrealizmu*, Warszawa 1998.
174. Zawodniak Mariusz, *Zjazdy, narady, konferencje. Wprowadzenie do tematu*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska, Piotr Michałowski, Szczecin 2002.
175. Zawodniak Mariusz, „*Żywy Mickiewicz*”. *Socrealistyczny obraz wieszcz (kilka wstępnych uwag)*, w: *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, red. Edward Balcerzan i Włodzimierz Bolecki, „Z dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, Tom LXXXI, IBL PAN, Warszawa 2000, s. 177-185. <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/5837/%C5%BBwywy%20Mickiewicz.%20Socrealistyczny%20obraz%20wieszcz%20%28kilka%20wst%C4%99pnych%20uwag%29.pdf>, [dostęp: 5.06.2024].
176. Zaworska Helena, *Szczerść aż do bólu. O dziennikach i listach*, Warszawa 1998.
177. Zwierzyński Leszek, *Tradycja romantyczna w poezji socrealistycznej*, w: *Realizm socjalistyczny w Polsce z perspektywy 50 lat: materiały z konferencji naukowej organizowanej przez Instytut Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego w dniach 19-20 października 1999 roku w Katowicach*, red. Stefan Zabierowski, Małgorzata Krakowiak, Katowice 2001, s. 171-187, [https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/10783/1/Zwierzynski\\_Tradycja\\_romantyczna.pdf](https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/10783/1/Zwierzynski_Tradycja_romantyczna.pdf), [dostęp: 5.06.2024].

## Spis ilustracji

Fot. 1 W. Wirpsza, Pismo do Rady Państwa; AKP, inw. akc. nr 1434 .....	27
Fot. 2 Pismo do Witolda Wirpszy z MSZ; AKP, inw. akc. nr 1455.....	146
Fot. 3 Rękopis wiersza W. Wirpszy: Pierwszy rejs m/s Elbląg; AKP, Rkps 1093 .....	158
Fot. 4 Rękopis wiersza W. Wirpszy: Sumienie; AKP, inw. akc. nr 1447/I, str. 1 .....	164
Fot. 5 Rękopis wiersza W. Wirpszy: Sumienie; AKP, inw. akc. nr 1447/I, str. 2 .....	165
Fot. 6 Fragm. rękopisu wiersza W. Wirpszy: Ja błagam o wyrok; AKP, inw. akc. nr 1447/I....	167
Fot. 7 Maszynopis wiersza W. Wirpszy: Ja błagam o wyrok; AKP, inw. akc. nr 1447/I, str. 1.	168
Fot. 8 Maszynopis wiersza W. Wirpszy: Ja błagam o wyrok; AKP, inw. akc. nr 1447/I, str. 2.	169
Fot. 9 Rękopis wiersza W. Wirpszy: Dziecko; AKP, Rkps 1093 .....	182
Fot. 10 Fragm. rękopisu wiersza W. Wirpszy: Mundur; AKP, Rkps 1093.....	186
Fot. 11 Rękopis wiersza W. Wirpszy: Przed portretem Lenina; AKP, Rkps 1093 .....	189
Fot. 12 Fragm. rękopisu poematu W. Wirpszy: Stalin; AKP, Rkps 1093.....	199
Fot. 13 List T. Różewicz do W. Wirpszy ozn. nr. 16; AKP, inw. akc. nr 1407 .....	220
Fot. 14 List T. Różewicza do W. Wirpszy ozn. nr. 3; AKP, inw. akc. nr 1407 .....	226
Fot. 15 List T. Różewicza do W. Wirpszy ozn. nr. 2; AKP, inw. akc. nr 1407 .....	229
Fot. 16 List W. Wirpszy do T. Różewicza ozn. nr. 21; Archiwum Tadeusza Różewicza - Zakład Naukowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 226/16.....	248
Fot. 17 Rękopis fragm. wiersza W. Wirpszy: Dziewczęta wiosną 1954; AKP, Rkps 1093 .....	278
Fot. 18 Rękopis wierszy W. Wirpszy z cyklu: Spanie ...; AKP, Rkps 1093 .....	283
Fot. 19 Rękopis wierszy W. Wirpszy z cyklu: Spanie ...; AKP, Rkps 1093 .....	286
Fot. 20 Pismo do W. Wirpszy z Agencji Autorskiej; AKP, inw. akc. nr 1407.....	290
Fot. 21 Pismo M. Wirpszy do Prokuratury Generalnej; AKP, inw. akc. nr 1434 .....	307
Fot. 22 Rękopis wiersza M. Kureckiej: [W czterech ścianach mego smutku]; AKP, inw. akc. nr 1823/3 .....	350
Fot. 23 Jeden z druków reklamowych, na których M. Kurecka zapisywała swoje utwory; AKP, inw. akc. nr 1823/3.....	358

## Aneks

### I. Utwory niepublikowane

#### Wiersze socrealistyczne

##### *22 lipca 1950 w Gdańsku*

1.

Gdańsk, osobiście, dla mnie  
to miasto wspomnień dzieciennych,  
wzrusza się tutaj łatwo,  
łza czasem się w oku ukaże.  
Pamiętam czterdziesty piąty:  
wzrok ranił się o ruiny  
i miasto, jak siostra – Warszawa,  
zdawało się wielkim cmentarzem.

Pamiętam, jak pięć lat temu,  
wśród zwalin Nowego Portu,  
spotkałem starego Kaszubę,  
gdy gruzy uprzętał z ulicy.  
- Cóż, powiedział, przystając,  
zaczniemy tu od początku,  
stanie piękniejsze, niż dawniej,  
miasto u ujścia Wisły.

Pamiętam, rzekł jeszcze stary,  
tysiąc dziewięćset dwudziesty.  
Stały angielskie statki  
z francuską bronią w kanale.  
Wiedzieliśmy dobrze, że chodzi  
o młody Związek Radziecki,  
panowie chcieli wziąć Kijów,  
a myśmy zastrajkowali.

Myślałem parę dni później,  
stając przed Dworem Artura,  
że odbudować kamienie  
ręce ludzkie potrafią.  
Ale mocniej niż cegły  
trzeba nam chronić w duszach  
tradycję walki klasowej,  
tradycję tamtego strajku.

2.

Młody przodownik na stoczni  
lat tamtych już nie pamięta.  
Nituje płytę po płycie  
powstaje kształt kadłuba.  
Skraca się plan sześcioletni  
o czyn lipcowego święta  
i praca wrzyna się w datę,  
jak w morze skrzydlata śruba.  
I podobnie jak statek  
rośnie z betonu pochylni,  
w duszy młodego chłopca  
powstaje konstrukcja: – socjalizm.  
Plan sześcioletni znaczy:  
będzie z chłopaka inżynier,  
skoro już w pierwszym roku  
roboty mu w ręku się pali.

Plan sześcioletni znaczy:  
praca, pokój, nadzieja,  
i drogi morskie połączą  
nas – z dokerami Havru,  
polskim statkiem się zbliży  
do Wisły – wolna Korea  
i murzyn w piosence skojarzy  
słowa: „nieszczęście” i „dawno”.

Ale pamiętaj, chłopcze,  
co z dumą wbijasz nity  
i plan sześcioletni, jak Bałtyk,  
wypełniasz cielskimi statków:  
u podstaw twojego szczęścia  
stanęły pierwsze bitwy,  
historia Nowego Portu,  
historia dawnego strajku.

Pamiętaj, gdy statek – twój statek –  
na morza flagę podniesie,  
że nazbierało się gniewu,  
by radość mogła wystrzelić.  
Lato w dziewięćset piątym,  
i w siedemnastym – jesień,  
i jeszcze wiele lat trudnych.  
Wczoraj od dziś nie oddzielił.

## *Sumienie*

1.

Biła się poezja przez gąszcza stuleci,  
Jak tasakiem w dżungli torując drogę,  
I zawsze była poezja przeciw  
I zawsze najczystszym jej dźwiękiem był sprzeciw,  
I wszelkiej przemocy była wrogiem.

A dzisiaj, kiedy nowa powstała przemoc i siła,  
Ja, poeta polski, jestem za przemocą i za siłą:

Za przemocą prawdy nad kłamstwem,  
Za przemocą wolności nad niewolnictwem,  
Za przemocą prawości nad podłością.

Jestem za aparatem ucisku, bo w nim jest siła wyzwolenia.  
Jestem za i przeciw,  
Według mego sumienia.

2.

Jestem przeciwko temu, co się dzieje na południu Korei,  
Przeciwko przemocy, którą tam stosują,  
Jestem za tym, co się dzieje na północy Korei,  
Za armatami, które plują ogniem na południe,  
Za ludźmi, którzy nocą czuwają przy działach, kaemach, czołgach,  
Za przemocą, którą stosują w imię sprawiedliwości:  
Póki bowiem Korea dzielić się będzie na północ i południe,  
Sumieniem moim zarówno rządzić będzie  
Prawo nienawiści  
Jak prawo miłości.

3.

Jestem za przemocą, którą uprawiamy w Polsce  
I będę za nią tak długo, póki będziemy mieli kogo nienawidzić;  
Przeciwko podpalaczom z kapsułkami trucizny w zębach,  
Przeciwko upiorom, zrzuconym z samolotów z instrukcjami śmierci  
I fałszowanym polskim pieniądzom.

Należy ich niszczyć,  
Ich i przyjaciół ich,  
Ich i pomocników ich,  
Ich i współników ich.

Dopóki wróg będzie działał na polskiej ziemi,  
Dopóki będzie się ukrywał,  
Dopóki będzie patrzył, słuchał, oddychał,

Sumieniem moim zarówno rządzić będzie  
Prawo nienawiści  
Jak prawo miłości.

4.

Ale i w innych dziedzinach będzie czułe moje sumienie,  
Będzie za i przeciw,  
Za prawdą, przeciw kłamstwu.

Naprzykład:

Buntuję się przeciw niewiedzy  
I jestem przeciwko temu, że nie wiem, jak działa mój mózg,  
Najwspanialszy twór przyrody.

I będę przeciwko wszelkim bajkom o niepoznawalności mózgu,  
I będę za uczonymi, którzy badają mózg człowieka:  
Nienawiść tu,  
Miłość tam,  
Według sumienia.

5.

Sumienie człowieka jest instrumentem walki.  
Śpiewam chwałę przemocy, która jest prawem walki,  
Prawem zwycięstwa.

Sumienie polskiego poety jest za przemocą,  
Za przemocą klasy robotniczej,  
Póki walka nie będzie skończona.

6.

Sumienie działa według prawa namiętności.

*Co powiedziała osiemnastoletnia dziewczyna, urodzona na prawym brzegu*

*Odry*

Gdy wychodziłam z płonącego miasta  
I serce moje dziecięce dławił strach,  
Myślałam, że Odrą błękitną  
Przepaść przede mną wyrasta,  
Że się niebo buro-czerwone  
Wali, jak przestrzelony dach.

Że drogę przede mną rozwija  
Jak taśmę – mierniczy: śmierć;  
Gdziekolwiek by się kończyła  
Trzeba było nią przejść.

Żegnałam – cóż mogłam żegnać? –  
Salwą strzaskany tłum.  
Łza po policzku przebiegła,  
Upadła mi do nóg.

Ty, coś był w tamtym mieście  
Siedem dni temu, nie lat,  
Powiedz: pamiętam jeszcze,  
Jest jeszcze we mnie ślad.

Pod oczy się jeszcze zakrada  
Mroczny dzieciństwa sen.  
Nielatwo się we mnie rozpada  
Stary przegniły pień.

Lecz powiedz im, w tamtym mieście,  
Gdzie gorycz moja wzbierała:  
Tam z miasta wyszłam. Tu więcej:  
Tutaj Ojczyznę zyskałam.

Powiedz, że rzeką  
Dobrą spokojna jest Odra.  
Powiedz, że za nic  
Ojczyzny mojej nie oddam.

Freundschaft!

Jerzy Trup – Amen  
*Ja błagam o wyrok*

On staje  
i trzęsie się  
mięso przegniłe,

I jad  
mu wycieka  
z kącików ust.

Ja wczoraj mu jeszcze  
bezmyślnie  
wierzyłem,

I z rdzy  
mu czyściłem  
skrwawiony nóż.

Sędziowie!  
Donosom świetlanym  
uwierzcie,

Pogardę narodu  
dołączcie do akt.

Popatrzcie,  
jak trzęsie się  
mięso nieświeże,

Jak z oczu mu ścieka  
ropiejący strach.

Poduszkę wypychał  
chrzęszczącym dolarem,

Oparem poduszki tej  
nasiąkł  
mu mózg,

On słońce chciał zgasić  
brunatnym wywarem,



On dzieło rąk ludu  
roztrzaskać chciał  
w gruz.

Przez lata mnie truł  
swym oddechem cuchnącym,

Mym dzieciom  
dożyłnie  
zastrzykiwał trąd.

W imię słońca, sędziowie!  
w imię matek rodzących,

W imię szczęścia  
i ludu  
odprawcie swój sąd!

Uwierzcie,  
sędziowie,  
światlanym donosom,

Choćby wył  
przebaczenia,  
czy na klęczkach się wił!

Jego trup jeszcze będzie,  
jak kościotrup z kosą

Pod zrębami  
dni naszych  
z nienawiścią rył.

On żyje jeszcze!  
I jeszcze kaprawe

Serce  
wśród żeber  
pompuje mu krew.

Czas nadszedł, sędziowie!  
Zakończcie rozprawę!

Ja błagam  
o wyrok,  
o pętlę,  
o gniew!

*Na manewry marynarki brytyjskiej na Morzu Śródziemnym*

Jeszcze nie zarosły rany na piersiach  
żołnierzy jego królewskiej mości, a już,  
niby sforę psów policyjnych, puszczacie  
z Gibraltaru dwa lotniskowce, dwa  
okręty liniowe, sześć krążowników  
i dwie flotylle pomniejszych jednostek  
– wszystko podając przez waszą radiostację  
w języku polskim, jak również i to,  
że w manewrach bierze udział cała  
flota śródziemnomorska i część floty  
macierzystej. Tyle waszego komunikatu,  
w którym jedynie pierwsza część zdania,  
zrozumiała chyba dla was, czcicieli  
Szekspira, pochodzi odemnie. Resztę  
śpiewają wdowy po poległych i matki,  
których synowie czytają historię  
wojny stuletniej, zapisaną czytelnym  
pismem mistrza z Stradtfortu, w wąskim cieniu  
luf armatnich, ustawionych równolegle  
do pokładu. Wdowy po poległych znają  
równie dobrze, jak matki mających polec,  
że trujący sposób obrony piękna,  
opiewanego przez poetów, rozkochanych  
w urokach Kornwalii i tajemniczości Szkocji.

I tak płynie dumna flota brytyjska,  
pędzona ropą wydobytą w Persji,  
lub wytrysłą z amerykańskiej ziemi.  
Smrodliwy dym kładzie się na wysepkę,  
Na której mój rodak stworzył dwadzieścia  
i cztery preludia fortepianowe;  
najbardziej intymne z nich, grane podczas  
waszych audycji radiowych, abyśmy  
xx  
xx  
xx  
xx  
xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx. Poco liście oliwek  
xxxxxxxx mają się pokryć ciemną warstwą  
sadzy? Że blisko Hiszpanii i należy  
oddać salut z dwudziestu jeden strzałów  
armatnich przyjacielowi mordercy?

Ba, mordercy samemu? Czyż dawno już  
minął czas, gdy chciał wam zabrać Gibraltar?  
Gdy pisał się na wspomnienie waszego  
imienia? Krzywdzi mnie takie przymierze,  
niby beczka ropy, wylana na tom  
ballad chopinowskich. Na jego xxxxx.

*Niech się święto święci!*

Oto nasz Pierwszy Maja. Naród świętować potrafi!  
Przez kraj nasz przebiega wolność  
Liniami wysokich napięć.  
Ojczyznę wstrząsa siła  
Dobyta z ziemi i wody,  
Wołamy: niech żyje młodość,  
Bo kraj nasz swobodny i młody.

Oto nasz Pierwszy Maja. Święto mądrego wesela.  
Pracą chwalimy trudy  
Wielkiego Nauczyciela.  
W pracy wyrosła przyjaźń  
Z krainą Wielkich Przemian,  
Pracą walczymy o pokój  
Na wszystkich wodach i ziemiach.

Nie kończą się nasze szeregi  
W Warszawie, Pekinie, Moskwie.  
Grzmiać gniewem ulice Paryża,  
W Vietnamie lud idzie wojskiem  
I święto wolności przerasta  
W walki ludowej święto  
I łączy się ludów swoboda  
Z powstaniem ludów wyklętych.

\*\*\*

## XII

Tak oto powstaje. Rodzą się stulecia,  
i my się w nich rodzimy i ból nas przewierca,  
i przelana krew ludzka nasze oczy płami  
i w naszej tkwią pamięci wszyscy rozstrzelani,  
wszyscy i z naszej winy, bowiem z winy ludzkiej –  
zaszczuci, zamęczeni, głodzeni i truci,  
dzieci, które zbyt wcześnie złożone do grobu,  
starcy bez praw człowieczych, co wloką za sobą  
wspomnienie po swym życiu, niby odór trupi,  
wszyscy ubodzy duchem, którym słowo: głupi  
więcej niż elementarz, niż wyrok sądowy;

to wszystko nam przez lata kształtowało mowę.  
Język, którym mówimy, jest językiem gniewu,  
językiem namiętności – mową bohaterów,  
która zna wszystkie dźwięki serdecznego boju  
i dzisiaj szuka w sobie wyrazów pokoju;  
znajdzie je w swych wnętrznościach; nigdy wyraz: klęska  
nie potrafił w niej zatruć wiedzy o zwycięstwach:  
o tych, które już odniósł umysł, co ją stworzył,  
które jeszcze odniesie, utrwali, pomnoży.

Takim oto językiem chcę mówić do ciebie.  
Jeszcze mi mówić trudno. Lecz popatrz – na niebie,  
po nocy, która ziemię zryła śladem burzy,  
Żagiel jutrzni się wznosi. Wiem, chcesz oczy zmrużyć.  
Nie mruż oczu. Nie trzeba. Jeśli na twych rzęsach  
błyszczą łzy niestarte – zostaw je! ta wklęśła,  
czerwona połać nieba, skąd słońce się dźwiga,  
pocznie na łzach się twoich połyskać i migać  
i tęczę tobie na oczy rozwarte położy  
i ujrzysz poprzez tęczę narastanie zorzy. ?

Budzi się twoje miasto. Zrazu, bryła ciężka,  
niby pięść nierozwarta olbrzymiego cielska,  
leży twarde, bezkształtne, wciąż jeszcze dalekie,  
nierozedrgane słońcem, pracą i człowiekiem,  
niepoznane przez ciebie, obce, tajemnicze;  
lecz patrz – wyrasta z cieniów. Zejdź, miła, w ulice  
i przez łzy, które kocham, wielobarwny pryzmat,  
dojrzysz krew tego miasta i powiesz: ojczyzna.

Nie ojczyzna – kamienie, lecz ojczyzna – ludzie.

Miła, trudno mi mówić: twe miasto się budzi.  
Oto pełny dzień, a gdy nadejdzie  
noc, wiemy, że to będzie noc  
odpoczynku.  
„Tak oto świat powstaje.”

\*

Budzi się twoje miasto. Zrazu, bryła ciężka,  
niby pięść nierozwarta olbrzymiego cielska,  
leży twarde, bezkształtne, wciąż jeszcze dalekie,  
nierozedrgane słońcem, pracą i człowiekiem,  
niepoznane przez ciebie, obce, tajemnicze;  
lecz patrz – wyrasta z cieniów. Zejdź, miła, w ulice  
i przez łąy, które kocham, wielobarwny pryzmat,  
dojrzysz krew tego miasta i powiesz: ojczyzna.  
Nie ojczyzna – kamienie, lecz ojczyzna – ludzie.

Miła, trudno mi mówić: twe miasto się budzi.

Miasto staje do walki. Lufami kominów  
buhają, niby z armat, czarne kłęby dymu  
i rozrywają niebo – ciężkie i wilgotne.  
Płynie po łup przyszłości robotniczy okręt,  
płynie i bije śrubą o ocean czasu  
i w kotłowni grzmią: lewa! maszyny do marszu,  
lewa, lewa i lewa! Na setkach pokładów  
niby echo ogromne, jak szum wodospadu,  
powtarzają ten rozkaz przyspieszonym tętnem,  
po lewej stronie piersi, mocno i namiętnie,  
serca, których tysiące biją jednym rytmem.  
Czy widzisz marynarzy? Broń w ich rękach? Bitwę,  
którą toczą o porty, nieznane na mapie,  
nie wygrają pociskiem – wygrają atakiem  
na wiertarki i kielnie, na ciche prądnice,  
na kilofy, żniwiarki, młoty pneumatyczne,  
na myśl ludzką spokojną i ostrą, jak brzytwa,  
na płomienie poezji. Tak wygrają bitwę.

Tak szturmuje się przyszłość. – tak droga otwarta.  
Na mostku kapitańskim kurs wyznacza Partia.

## *Przechadzka*

### I.

Wychodzę z mego domku,  
które mi dało państwo, abym pisał.  
(Jestem w tym państwie, które zdąża do komunizmu,  
pisarzem najemnym. Wymaga to odemnie  
odwagi wobec własnego sumienia,  
które buntuje się,  
żąda absolutnej wolności:  
dobrze by było i łatwo  
układać wiersze na cześć pięknie uczesanej księżniczki,  
opiewać jej nogę w puszystym dywanie  
albo w strzemieniu, które można przytrzymać;  
dobrze by było i łatwo  
napisać wiersz o piersiach starożytnej bogini,  
myśląc o współczesnej pannie z dobrego domu,  
której piersi zawsze można pogłaskać;  
dobrze by było i łatwo  
pisać o gwiazdach i o przestrzeni nieba,  
która wzbudza lęk;  
o nieskończoności i samotnictwie człowieka  
wobec natury;  
dobrze by było i może najłatwiej  
układać piękne zdania, które nic nie znaczą,  
dbając o średniówkę, o dobór dźwięków, o elastyczność  
zdań, zakończonych rymem, niby szmaragdem.  
Ale jestem pisarzem na służbie. Dokonałem  
tego wyboru i jest mi trudno.  
Bardzo trudno, przyjaciele. Muszę  
wbudować w siebie nowe sumienie,  
codziennie muszę je wbudowywać na nowo.  
Cóż za trudne szczęście nie mieć sumienia  
z marmuru!).  
Wychodzę z mego poniemieckiego domku,  
które mi dało państwo, abym pisał.

### II.

Niemiec, ślusarz, który przyszedł do mnie,  
aby naprawić instalację wodociągową,  
nie chciał początkowo wejść. Tu mieszkał  
jego przyjaciel, z którym wypił razem  
wiele wina, człowiek zamożny, osiadły,  
mający piękną porcelanę i zapas cygar,  
lubiący grać w skata i śmiać się głośno.  
Był właścicielem drogerii. Ślusarzowi



łzy się kręcą w oczach: te drzewa w ogrodzie  
sadzili razem, a tu krzak kwitł wczesną jesienią.  
Potem jednak wszedł – zjadł obiad i wyjął  
narzędzia z plecaka.

Gdybym miał ów szczególny  
rodzaj wrażliwości, roślinnej, psa wyjącego,  
lub ludzi o czułych sercach, ale pozbawionych rozsądku,  
miałbym temat do elegii. Opis rodziny, domku,  
ogrodu, otoczonego parkanem zapobiegliwości;  
kobiety, dzieci. Tu przecież, gdzie mieszkam,  
tyle wkoło jest lasów i wody, że w następującym potem  
obrazie wojny przelot pocisku byłby znaczoney  
na niebie szarą szarfą sztywnego jedwabiu.  
I jeszcze miałbym dwie możliwości: albo  
z nienawiścią cieszyć się wypędzeniem Niemców z miasta, albo  
uronić łzę nad ich losem i dać jej imię: ludzkie  
uczucie. Łza – ludzkie uczucie.

Tymczasem  
przyglądam się pracującemu ślusarzowi,  
jego zręcznym palcom, przypominającym czasami  
piękną nogę kobiecą i myślę:  
jak to dobrze, że nie umiem ich już nienawidzić,  
że nie umiem się nad nimi litować.  
Nie chcę, aby zabijali ludzi,  
nie chcę, aby byli głodni.  
A my? Mój Boże, myśmy tu przyszli budować  
socjalizm.

Przed wyjściem Niemiec pokazuje  
rosnący u ścieżki krzak, który sadił razem z właścicielem  
i mówi: „Patrz pan, usycha”. Odpowiadam mu: „Nie szkodzi.”  
Nie mam poczucia własności wobec tego krzaka,  
a jednak:  
trzeba go będzie w przyszłym tygodniu podsypać nawozem.

### *Hitlerowskie chorały*

I.

Więc dzięki czyńcie, Bogu  
Że zesłał nam Hitlera,  
On wszystek gruz i popiół  
Z ojczyzny powybiera.  
Precz stare głupstwo z progów!  
Dom świeżo malowany.  
Więc dzięki czyńcie Bogu,  
Że już Hitlera mamy.

Dom był już stary wielce,  
Miał pamięć co niemiara.  
Każdy z nas wiedział: wprędce  
O nowy trza się starać.  
Dom był sfatygowany,  
Myśleliśmy, że padnie.  
On zamaluje ściany,  
Że będą stać przykładnie.

Zaiste, głód jest wielki,  
I chleba brak w komorze.  
Guzika ni pętelki –  
Lecz Hitler nam pomoże.  
Choć z sił opadające  
I głodne, w bez miary,  
Nasycił on tysiące  
Jedyną wiązką trawy.

Nędza nędzę zastanie.  
Bogatym nadmiar chleba.  
Na boskie zmiłowanie,  
To zamalować trzeba!  
Nędzarz gotów jest bowiem –  
I to z głodu jedynie –  
Bogatym dać po głowie  
I nażreć się jak świnia.

Lecz Hitler gdy przybieży,  
To malarz nad malarze!  
Mieć będą, co należy  
Bogaci i nędzarze!  
Uczyni: będą klasy,  
Bez nienawiści przecie,

Deszcz nam z nieba sprowadzi,  
Lecz mokrym nikt nie będzie.

Ogórki będą słodkie,  
A cukier będzie kwaśny,  
W pęknięcie wsadzi szczotkę  
I nowy mur wyrośnie.  
I będzie gruz i popiół  
Na nowo malowany.  
Więc dzięki czyńcie Bogu,  
Że już Hitlera mamy.

### *Pamięci przyjaciela*

Wiem, pomnik by Ci wystawili, żeby tylko  
Pamięć o Tobie zgasła.

Aby nienawiść wzbudzić – tak niezwykłą  
Była miłość Twoja,  
Że dzisiaj rękami młodych wznosisz mury pokoju,  
Mury Twojego miasta.

A teraz przed nami czas trudny. Odszedłeś –  
Przyznaj – nie w porę.  
Nasze pióra drżą, kładzione na papier.  
Byłeś przecież pism naszych redaktorem  
I inspektorem,  
Własnymi palcami wzruszenie nam zaciskałeś na gardle.

A może tego wzruszenia skok tak nagły, jak wystrzał,  
Albo pchnięcie bagnetem,  
Stal prosta i czysta,  
Prawość oczywista,  
Słowa troską gryzącą spięte,

A może tych słów namiętność burzliwa,

### *Do żony*

Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?  
Cóż, niedaleka przyszłość,  
A sadzić będziemy połyskliwe drzewa,  
I w cieniu oliwek pieśni będziem śpiewać  
Nad Odrą, nad Wisłą.

Pod ciemnozielonym palmy wachlarzem,  
Wśród południowych storczyków,  
Uczyć się będą piękne wnuki nasze  
I mądrość się ludzka ich (oczom) ukaże  
Bogata, spokojną muzyką.

## *Droga*

Pytasz się mnie, dziewczynko,  
Dokąd ta droga prowadzi,  
Droga, na której kasztanów  
Legł rozłożysty cień.  
Nie znam tej okolicy,  
Lecz, że jest w moim kraju,  
Może być drogą trudną,  
Piękną jednak zarazem. To wiem.

Ona cię tam zaprowadzi,  
Gdzie twoja praca dotrze,  
Która w piórniku szkolnym  
Grzechoce dzisiaj, jak groch.  
Masz już lat jedenaście  
(Czy masz jedenaście – jeszcze),  
I tyle jest dróg przed tobą,  
Przy każdej stoi twój dom.

Ciebie już gorycz głodu  
Nie wygna w grząskie bezdrożę,  
Staniesz się robotnicą,  
Roboczym będzie twój dzień.  
To dobra droga, dziewczynko:  
Możesz kroczyć z ufnością,  
Gdziekolwiek w Polsce kasztany  
Rzucają szeroki swój cień.

## *Ziemie Odzyskane*

A kiedy słońce ugodziło te wody,  
A kiedy słońce wyłuskało tę zielen  
I ostatni pocisk padł w łożysko Odry  
Przyszli tu ludzie odzyskać,  
Ziemię swoją w popiele.

Ileż wzruszeń dotąd nie nazwanych  
Wchłonał Wrocław i Szczecin i Gdańsk;  
Ci ludzie przyszli do Ziem Odzyskanych  
Inaczej, niż twórcy imperialnych państw.

Ni telegraf zamorski brzęczał wtedy o nich,  
Ani pismak pisał pożądlivy,  
Gdy przybyli tutaj z dawnych kresów wschodnich  
Rzeczypospolitej niesprawiedliwej.

Gdy w drodze zmęczone opadły powieki  
I los dudniący w wagonach zwątpieniami tłamsił,  
Wyływały w snach rozedrganych i ciężkich  
Nieprzydatne wileńskie panny ostrobramskie.

O panny, panny! Był was ciemny szereg,  
I gdzie wy teraz, panny przyczernione?  
Rozwiane panny! Panny nieszczerze!  
Zgubione, zagubione!

Tej ziemi szmat, choć rzekli – nieobeszły! –  
Rozorał pług – i rzucił w ujścia rzek  
Wszelaki czas, tak przyszły jak i przeszły,  
Aż zgłębił dno i wyprostował bieg.

Więc niechaj pieśń sto wzruszeń dziś poruszy,  
Dobędzie z wód połyski morskich lamp;  
Tej ziemi dno – łożyskiem ludzkiej duszy,  
Gdy rzednie mgła spod ostrobramskich bram.

Tej ziemi dno – to jezior migotanie,  
Miasteczek ład, jesienny złoty pył  
I nowy świat, którego odkrywanie  
Trudniejsze jest, niż miara dawnych sił.

Tej ziemi dno – to ludzkiej piersi głębia,  
Za wirem wir, bolesny myśli skręt,  
I radość prac, o którą się zazębia  
I ciężar dni, i życia mocny pęd.

I oto wrostam pośród tych przybyszy  
Dla których zyskać, odzyskać – znaczyło:  
Życiu swemu się przyjrzyć i dojrzyć, dosłyszeć  
Ojczyznę odzyskaną; prawdę; sprawiedliwość.

Tu zwątpień siła bywała podwójna,  
Nim jak nad domem zamknął się nieba strop,  
Tu krew wzburzona była taka bujna  
Jak łomot morskiego wiatru o ląd.

Tu obraz życia wyrasta olbrzymi;  
Bogactwo wzruszeń, jak echo wśród gór  
Potrójne, poczwórne. I słońce złotymi  
Błachami wykuwa blask wody i chmur.

Tej ziemi dno – to mądrość wolnych ludzi,  
I bruzdy zmian, żłobiące twardo twarz;  
Rachunek lat, którego nie odwrócisz.  
Rachunek lat, najlepszych moich lat.



## *Ziemię Odzyskanie (2)*

Sześć lat minęło. A przecież pamiętam drżenie  
Drewnianych mostów na Odrze i pociągu gwizd,  
I Szczecina rozliczne, bogate zielenie.  
Tramwaj szybko biegnący. Mój pierwszy stąd list.

Mówiono wtedy półżartem, że od zachodu  
Bronią nas bagnety, od wschodu mosty skrzypiące.  
Zimą trzaskał dynamit w białych zwałach lodu:  
Mostów trzeba było bronić. Mostów na Odrze.

A potem wybuchła znienacka, z pod ziemi,  
Z wilgotnej, czarnej gleby – wiosna. Różowe magnolie  
Kwitły, jakgdyby ktoś rękami obiemi  
Rozrzucił naręcza barw. I były barwy sobie –

Sobie a muzom? Nie. Nie sobie a muzom  
Wpłynął pierwszy statek na nabrzeże Huk,  
Nie sobie a muzom, pod harcerską bluzą  
Ukryty – wtargnął na czyste zieleńce wróg.

***Osiemnastoletnia dziewczyna niemiecka, urodzona na prawym brzegu Odry, mówi podczas spotkania granicznego pod Szczecinem w dniu urodzin Bolesława Bieruta:***

Gdy wychodziła z płonącego miasta  
I serce moje dziecięce dławił strach,  
Myślałam, że Odrą błękitną  
Przepaść pode mną wyrasta,  
Że się niebo buro-czerwone  
Wali, jak przestrzelony dach.

Że drogę przede mną rozwija  
Jak taśmę – mierniczy-śmierć;  
Gdziekolwiek by się kończyła,  
Trzeba było nią przejść.

Żegnałam – cóż mogłam żegnać? –  
Salwą strzaskany tłum.  
Łza po policzku przebiegła,  
Upadła mi do nóg.

Ty, coś był w tamtym mieście  
Siedem dni temu, nie lat,  
Powiedz: pamiętam jeszcze,  
Jest jeszcze we mnie ślad.

Pod oczy się czasem zakrada  
Mroczny dzieciństwa sen.  
Lecz czuję, jak się rozpada  
We mnie przegniły pień.

I powiedz w tamtym mieście,  
Gdzie gorycz moja wzbierała:  
Tam miasto żegnałam. Tu więcej:  
Tutaj ojczyznę zyskałam.

Powiedz, że rzeką  
Dobrą spokojna jest Odra.  
Powiedz, że nigdy  
Ojczyzny mojej nie oddam.

Freundschaft!

Godło: „Nowy”

*Lenin dziś*

I.

skoczył w przepaść teorii  
bliżej szatana niż boga  
nocami  
trwał na rozstajnych drogach  
a za dnia  
czynił cuda  
rozpętał piekło przemian  
przemocą  
wdarł się do gmachu carów

po grzbietach władców  
w roku siedemnastym  
lud na trony prowadził

tysiące razy na śmierć skazany...

II.

zło jeszcze istnieje na świecie  
krwią ludzką i potem żywe

Słowo z za krat frazesów  
silne prawdą  
drwi z panów i katów

tysiące razy na śmierć skazane...

III.

Lenin  
Plac Czerwony  
Mauzoleum  
Wolność  
Zwalone trony  
Cel  
Człowiek...

jak długo przemoc  
sen będzie spędzać z powiek

z rewolucji  
nie wolno

czynić muzeum!

rewolucja trwa  
a dzień dzisiejszy  
to ciągle jej początek...  
wódz rewolucji żyje:  
a żywy  
wciąż nowe tworzy

na tym froncie nie ma  
przerwania ognia  
dopóki  
CZŁOWIEK  
nie będzie  
WOLNY

### *List*

#### *do lotnika amerykańskiego, który zrzucił nad terenami Niemieckiej Republiki Demokratycznej stonkę ziemniaczaną.*

Z początku nie chciałem wierzyć –  
to trudne do wiary.  
Joe Smith – może tak się nazywałeś –  
szpetnie dałeś się nabrać.  
– Dano mi rozkaz – mówisz.  
Czyżby ci zbrakło odwagi,  
by ujrzeć, że pod tym rozkazem  
jak pod naftą puszcza farba?

Kimże jesteś, Joe Smith?  
Lotnikiem – wiem. A z cywila?  
Twoje konto bankowe  
rzędem zer się nie pyszni.  
Czyś się zastanawiał  
choćby przez chwilę,  
że obowiązkiem twym dzisiaj  
nie słuchać – a myśleć?

Czy wiesz komu służysz?  
Jeśli wierzysz w diabły – to diabłu.  
Głód własną ręką siejesz  
w gardła prostych ludzi.  
Staczałeś się rok po roku  
w służbę kapitału,  
aż w końcu, Joe – morderco  
na zbrodnię się dałeś namówić.

My, ludzie w służbie pokoju,  
gwiazd na twoich skrzydłach  
dział zenitowych pociskiem  
nie pragniemy przebijać.  
Prowokacje – znamy.  
Nie damy się złapać w sidła.  
Lecz ty – tyś dał się zaplątać,  
lotniku z piętnem Kaina.

Sądziłem – że się zbuntujesz.  
Wiem, są wśród was inni  
i oni walczą, by zerwać  
liny dławiącej cię sieci.

Jeszcze czas, Joe Smith,  
wsiądź ze swej maszyny:  
gdy inne cię skrzydła poniosą,  
piękniej będzie na świecie.

\*\*\*

1) Pod wagonem chrzęszczą szyny  
dźwig swe ramię nad nim miota;  
prężą się stalowe liny,  
chwytak się w zwał węgla wgryza,

aż zawisnie, hen, wysoko,  
aż przesunie się po niebie  
i stojący w porcie okręt  
karmi węglem, niby chlebem.

Z hukiem węgiel w lukę wpada  
smuga pyłu w górę tryska.  
Maszynisto – hej! – uwaga:  
Nowy wagon już jest blisko.

I tak wagon po wagonie  
Statek się po statku zmienia  
Trzeba równo i spokojnie  
sypać węgiel – jak nasienie.

Gwiżdżą syreny, to cienko, to basem,  
cały się świat u nadbrzeży tłoczy:  
bo cały świat – to portowy basen,  
gdzie setka flag na słońcu łopocze

Karmimy naszym węglem ze Śląska  
Sztokholm i Paryż, Danię i Włochy:  
i tak rozszerza na świat cały Polskę  
robotnik czarny węglowym prochem.

*Do towarzysza w Warszawie*

1.

Pytasz mnie, towarzyszu,  
Co u mnie w Szczecinie? Odpowiem:  
W Górnej Odrze, za portem  
Jest lichey kąt i listowie.

Zaklaszczesz w dłonie – i kaczkę  
Zaszumią ci i zakrążą;  
I zaraz obrazi się mędrzec,  
Co z wędką tu siedzi i książką.

Wdepnie ci na odciski,  
Nu wychowanie, sumienie...  
Zaglądam przez ramię: nasz stary  
Znajomy, Iwan Turgieniew.

Zamilknął mędrzec. I dalej  
Szeleści stronami książka.  
Ryba plusnęła, szarpnęła,  
Była ryba – i poszła.

No dobrze, powiadasz, to w czerwcu,  
A teraz jest marzec, marzec!  
– Ech, bracie, tak pięknie tutaj,  
Że do diabła z kalendarzem!

Rzecz w tym, że ten mędrzec, który  
Tak pięknie przewraca kartki,  
Nauczył się czytać przed drugim,  
A po pierwszym Zjeździe Partii.

2.

Zejdźmy teraz w dół rzeki,  
W mniej spokojne rejony



### *Pierwszy rejs m/s Elbląg*

1.

Więc po raz pierwszy! W dole pod pokładem  
Szarpnęły tłoki wnętrzem maszyn Diesla,  
I statek ruszył – wykręcił się zadem,  
Cumy opadły. Maleńka ojczyzna,  
Szmat polskiej ziemi, przekuty w żelazo,  
Roztrąca wodę i posłuszny sterom  
Znaczy ślad w niebie spalinowym gazem,  
W morzu krę spycha, jak strzępy papieru  
I w noc styczniową, przeciągłą i wietrzną,  
Niesie na zachód swą treść polityczną.

2.

Latarni morskiej ledwo błysk zagasnął  
I ląd za cienki horyzont się zapadł,  
Gdy tylko mapa została i pasmo  
Które marynarz zwykł kreślić na mapach,  
Aby sól morska nie wyżała drogi,  
Którą ten statek pierwszy raz przebywa –  
Już się zebrała w mesie dla załogi  
Na zwykłą naradę egzekutywa.  
Żarówka światło rzuca z pod sufitu  
Na Kurs historii Partii bolszewików.

3.

Ojczysty pokład. A więc jak w ojczyźnie,  
Pośród przestrzeni wszystkich ludów świata,  
Wykreśla znaki nawigacyjne  
Na kartach droższych niżli morska mapa,  
Pierwszy sekretarz. I już w dni następne  
Ujrzano skały najpiękniejszej z cieśnin.  
Motor zadudnił przyspieszonym tętnem  
I sternik wziął kurs na plan sześcioletni,  
A za skałami pieni się i wali  
Ogromny ocean historii – socjalizm.

## *Spotkanie*

W ciepły kwietniowy wieczór,  
Na szosy szarym betonie,  
Piętnaście lat temu w ziemię  
Dla czołgów transportu wbitym,  
Stanęli ludzie twarzą w twarz.  
Polacy i Niemcy. Przy granicznym  
Słupie stała straż.  
Honorowa straż bez broni.

I pieśń w wiosenne niebo  
Z obu stron buchnęła odświętna.  
A przecież nikt nie zapomniał:  
W ten wieczór kwietniowy  
O pierwszym poranku września  
Każdy dobrze pamiętał.

A tłum falował. Polacy  
kwiaty przynieśli, a Niemcy  
Ponad swoje głowy  
uniesli portret polskiego Prezydenta.

Od wschodu zaś i zachodu,  
Przy szosy szarym betonie  
Stała straż honorowa –  
Bez broni.

\*\*\*

Hej, towarzysze z doków londyńskich,  
z portów Francji i Włoch  
płyniemy stanąć u waszego boku,  
równajcie do nas wasz krok.  
Łączy nas morze, powietrze i ziemia,  
marynarz nas łączy i lotnik.

*Rozmowa o Chinach Ludowych na linii kolejowej Olsztyn-Elk*

1.

Smutki różne bywają. Zdarza się, przelotem  
Twarz dziewczęcą zobaczysz – oczy duże, ciemne,  
I tak się brwi nad nimi kładą, że pozłotę  
Tęczówki ledwo dojrzysz; źrenic tylko cienie

Błyszczą łzy poblaskiem, cichym świadkiem smutku.  
Skąd smutek? Próżno pytasz. Niema odpowiedzi.  
Jedynie rzęsy drganie, jak kropka nad nutką.  
Zdradzę: za tą łezką dobry diablik siedzi.

2.

Tak było i wtedy. Pociąg niósł leniwie,  
Miedź wieczorną jeziora stukotem okrążał  
I gdy na małym przystanku zatrzymał się na chwilę –  
Weszła, gasząc jeziora uroczysty pożar

Tym smutkiem swoim. Speszony, przerwał  
Młody barwną swoją opowieść –  
A chciał gadać wiele – była to bowiem pierwsza  
Wielka jego podróż: Gdynia – Chiny Ludowe.

Długo nie wytrzymał. Mówił o zabawach,  
O zręcznym skoku cyrkowca przez koło ostrych szabli;  
A rzecz swoją wywodził w tak ognistych barwach,  
Że uśmiechnął się w dziewczęcej źrenicy przyczajony diablik.

*Obrońcom w procesie przeciwko japońskim zbrodniarzom wojennym w Chabarowsku*

Rok temu przewodniczący podpisał  
wyrok – jasną formułę prawną.  
Azjatyckie rzeki zmieniają koryta;  
rok temu – to dawno.

Pozatym – wiemy: sprawiedliwość – trzydzieści trzy lata  
na tej części ziemi sprawiedliwość znaczy.  
Lecz oto książka. Proces w Chabarowsku. Akta.  
Treść tygodniowej sumiennej rozprawy.

Nie o zbrodniach chcę pisać w wierszu,  
choć słowa złe i gorzkie na wargi się cisną.  
Chcę pokazać jak w stenogramach procesu  
błyska płomień komunizmu.

Przemawia adwokat z Moskwy. Obrońca.  
I na sali pojawia się główny zbrodniarz – imperializm.  
– Oskarżony Kawaszima jest synem drobnego chłopca.  
Jego udziałem jest wina i tragizm.

Nie w chłopów ojczyźnie urodził się. Był słaby.  
Ludność swoją sprzedał za generalskie szlify.  
Towarzysze sędziowie! Z tej hańbiącej ławy  
spogląda na was zbrodniarz i człowiek nieszczęśliwy.

Na karę zasłużył. Wie o tym. Lecz wrócić  
do człowieczeństwa – jest jego prawem.  
W ojczyźnie samurajów nie mógłby prosić  
o sprawiedliwą karę. –

W salę płomień komunizmu buchnął.  
Padło dumne słowo: człowiek.  
O człowieka, o sprawę główną,  
Będą wyrokiem walczyć sędziowie.

Przemawia drugi obrońca. Adwokat z rejonu Primorie.

\*\*\*

(z poematu „Ciężko jest wzrastać”)

Zwróć oczy na wschód  
i pozdrów towarzyszy.  
Zwróć oczy  
na południe, północ i zachód.  
Czerwonej krwi komunistów  
rzeki i morza  
Spływały.

Cześć komunardom świata.  
Komuna trwa niewzruszona.  
Potężny jest świat komunizmu,  
ogarniający i mocny,  
jak mózg proletariusza,  
co słabość i senność  
pokona. –  
Uczeń Lenina, który wieczorem,  
ucząc się, zwilża palce  
i stronicę swej książki  
przewraca.

Uczący się, nauczający,  
oddaje się narodowi jako  
przykład.  
Biada, jeśli w rachunku znajdzie się  
fałszywa pozycja,  
biada, jeśli w wyniku pozostanie  
reszta!  
Przyjdzie łapacz – przyjdzie sędzia –  
przyjdą akta, przyjdzie  
wyrok, przyjdzie  
pieczęć.  
Przyjdzie kat – i klecha  
i stryczek  
i, w wyniku ostatecznym, śmierć.

### *Mundur*

Stojąc w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym  
nad gablotą w Muzeum Narodowym  
przypominam sobie wiadomość o śmierci tego człowieka  
z opowiadań,  
z pożółkłych zszywek gazetowych,  
z podręczników szkolnych.

Cóż widzę? Mundur  
z rdzawą plamą wielkości dłoni na piersiach;  
pośrodku łopocze otwór wielkości paznokcia,  
niby zasuszony motyl;  
tędy znalazł drogę do ciała  
prymitywny pocisk ówczesnego narzędzia śmierci.  
Widzę szlify generalskie na rękawach,  
węższe, niż nosili je wtedy generałowie,  
dbający o swój wygląd zewnętrzny;  
widzę buty zabłocone, o ściętych obcasach.

Przewodnik nauczył się swej roli na pamięć  
i mówi monotennie  
o czasach pełnych patosu.  
Powiada, że w tej postaci ucieleśniło się hasło  
„za wolność naszą i waszą”,  
że był ulubieńcem żołnierzy,  
że walczył w Hiszpanii i w Polsce,  
że czasy, w których żył były czasami barbarzyństwa i nadziei,  
że w tym mundurze poległ pięćdziesiąt dwa lata temu,  
zastrzelony przez ukraińskich faszystów.  
Przewodnikowi ani na chwilę  
nie zadrżał głos.  
O czasie mego ojca mówił tak,  
jak mówi uczeń o czasach Wilhelma Zdobywcy.  
Czyż mam mu postawić stopień z historii,  
lub stopień ze znajomości walki o dzień dzisiejszy?  
Zaiste, serce człowieka, przestrelone przed pół wiekiem  
warte jest wzruszenia, skoro wzruszamy się wciąż jeszcze  
wierszem, powstałym we Francji przed pół tysiącem lat.

Na Boga! Mundur, który po odpruciu szlif  
mógłby być zwykłą kurtą żołnierską, przylegał  
ściśle do piersi Karola Świerczewskiego.  
Przylegał tak ściśle, że jeszcze dzisiaj  
ujrzeć można na nim ślad jego oddechu,

## *Partii*

Ten zgubiony ołówek z początkowych strofek,  
Choćby był szkolny, zielony, z literami: KLEJNOT, –  
Trzeba odnaleźć. Na męską zaś wierność  
Trzeba poczekać, zapracować troską,  
Jak się pracuje na kształt charakteru;  
A na nic się tu zda personifikacja  
I metaforyczność, czyli metaforyzm,  
I wszelka inna chytra kombinacja  
Poetyczności, którą tworzy nierób;  
I trzeba rozróżnić miąższ od spękanej kory.  
Słowem, wśród rozlicznych moich wędrówek  
Znów mi się przyszło schylić, by – podnieść ołówek.

(A wy, przyjaciele, nie bądźcie mi krzywi,  
Znajdując w tych wierszach cierpki obiektywizm.)

A wy, przyjaciele, którzy łączycie  
Odpowiedzialność z wygodą – bądźcie w miarę zdrowi:  
Niech wam jaki szczegół codzienny wyłowi  
Nieodpowiedzialny szpieg i marzyciel.

Najprzód zmęczenie.

Czyście kiedy widzieli

Jak z ulicy w ulicę, z gardzieli do gardzieli,  
W mdłym świetle – nawet: z przełyku w przełyk  
Skręca, dzwoniąc szynami, co jakby się wzdęły,  
Skręca, i z traskiem koła trze po zgiętych szynach,  
Skręca, rzucając zadem rdzawym jak jodyna  
I, trzęsąc się cały, jak starzec w ucieczce,  
Skręca, i kaszle, i staje, jakby zabrakło dechu,  
Staje, tramwaj miejski, zgrzytający piechur,  
Trawiący w swym brzuchu doczesne i wieczne  
(Trawiący – znaczy: kwas – drzewo lub metal) –  
Trawiący więc odwieczne i najświętsze drgnienia  
Trawi skurczone mięśnie w pomęczonych grzbietach  
I rozluźnia je, i ulgę przynosi schylenia.

Lecz wróćmy na przystanek.



## *2. Przed portretem Lenina.*

(Nie na urojonej niezależności od praw przyrody polega wolność, lecz na poznaniu tych praw i na uzyskanej dzięki niemu możliwości posłużenia się ich działaniem dla określonych celów. Odnosi się to zarówno do praw przyrody zewnętrznej jak do tych, które rządzą cielesnym i duchowym bytem samego człowieka...)

Fr. Engels, „Antydühring”

Łoskot dział „Aurory”  
wydał ci się o świcie  
szelestem odwracanej karty  
w księdze dziejów.

W pałacu Smolnym  
spojrzałeś przez okno,  
wsparty o stół  
i pochylony do przodu.

Obok marynarz,  
czekał nowych rozkazów.  
Jakże twój rozkaz był prosty:  
„Jesteś nowym człowiekiem!”

Okno w pałacu Smolnym,  
najkonieczniejsze okno,  
stało się bramą wolności,  
otwartą bramą marzenia.

Dzisiaj wszystkim wolno  
pochylić się ku framudze,  
każdy może usłyszeć  
szelest w księdze historii.

Zbroimy się  
na dalszą drogę  
w twój słuch ostry,  
wyczulony  
na każdy nowy szelest,  
na precyzyjny łoskot  
artylerii nowego człowieka:

wyzwolonej wyobraźni.

## 6. *Pożegnanie Lenina*

Odbijamy od portów  
a lądy i morza wstecz pomykają.

Te słowa ci pewno nie obce. Szkolne  
mury rozbrzmiewały nimi; widziałeś,  
skandując, łodzie na morzu spienionym,  
żagle zerwane, potrzaskane maszty,  
mięśnie napięte, wyężoną myśl  
i wzrok, szukający gwiazdy polarnej  
w szczelinie chmur rozdartych błyskawicą.  
Widziałeś wszystko, co bywa potrzebne  
do żeglugi odkrywcom nowych lądów

i więcej jeszcze. Słowom Eneidy  
nadałeś siłę straszliwą i nową:  
strzaskałeś przeszłość. Odbiłeś od portu  
i wstecz pomknął cały kontynent dziejów  
– patrz, jeno wzgórze majaczą w oddali.

Opowiem ci dziś twe dzieło wczorajsze:  
nie uwierzysz. Nie przez brak wyobraźni,  
ani przez brak przewidywania. Miałeś  
tych sił podostatkiem. Mury Kremla jednak  
i ten grobowiec tak prosty, jak życie,  
które w sobie zamknął, dźwigają ciężar  
przeczący prawom statyki: czas przyszedł.

Przeczymy tobie  
podobnie,  
jak tyś zaprzeczył  
przeszłości.

Chociaż nam z serca  
wypadła  
krwawiąca róża:  
nienawiść.

Prawda, że fala  
historii  
łódź naszą dalej  
poniosła.

i tyś pozostał  
jak porty,  
do których się nigdy  
nie wraca.

Lecz prawdą naszą  
jest również  
ster wbudowany  
na rufie

i chociaż motor  
już inny  
obroty śrubie  
nadaje,

w okrągłym oku  
lunety  
zwróconej w stronę  
wieczności

zawsze będziemy  
oglądać (radziecki)  
prosty moskiewski  
grobowiec.

\*\*\*

Przed tym obliczem  
nikt nie pada na kolana.  
Przed jego portretem ludzie milczą  
albo spluwają.  
Nikt nie całuje mu twarzy.  
Nikt się nie płaszczy, by zdobyć jego uznanie.  
Jest – lub nie jest wam bliski.  
Lecz jego uśmiech  
lody łamie.  
Uśmiech Lenina przemawia  
głośno i do wszystkich.

\*\*\*

(z poematu „Ech, powie Stalin”)

Niemcy staną  
przed swym sędzią.

„Ech”, powie Stalin  
i wąsa podkręci,  
„dobrawśmy pszenicę zasiali przed rokiem,  
ale gdy przyszedł czas żniwa,  
toście nam zbiory  
zamordowali.”

„I” powie Stalin  
i wąsa podkręci,  
„dobre światło dawał nam Dnieprostroj,  
oświeślał wsie,  
oświecał ludzi.  
A wyście nam tego giganta  
zamordowali”

„I” – powie Stalin  
i wąsa podkręci –  
„smutne pieśni Rosja śpiewała.  
A gdy już pieśń rosyjska  
zabrzmiała czysto i radośnie,  
toście nam śpiewaków  
zamordowali.”

Potem nam Stalin  
wręczy rachunek:  
„Tyle – za pożogę,  
tyle – za bydło i zboże,  
tyle – za Dnieprostroj.  
Lecz Rosji męki i gniewu  
nie wyrównacie  
nigdy.”

## *Dziecko*

Wczoraj pod przęsło wróg podłożył minę,  
Zdwojono więc straże. Grudzień siecze mrozem  
I noc szmatami śnieżycy szarpie Carycynem.  
Cze-ka chroni mosty na Wołdze.

„Strzelać nie wolno. Brać żywcem. Zamiast nagana –  
Podwójna lufa oczu. Wzrok odbezpieczyć.”

„Rozkaz.”

Wicher na moście gra jak na organach  
I cienie jak ptaki wirują w zamieci.  
Młodego czekisty, oko nie zawiodło. Dostrzegł.  
Cień od psa niewiekszy wsunął się pod przęsło.  
Chłopiec skoczył i w czeluść pod mostem  
Błysnął latarką: dziecko.

***Przemówienie przedstawiciela młodzieży greckiej na konferencji korespondentów robotniczo-chłopskich gazety partyjnej w Olsztynie.***

Ci ludzie, przypuszczam, nie wiele wiedzą  
O micie prometejskim. Mówią o rzeczach prostszych:  
O pegeerach rybackich, lub o tym, że w pińskim powiecie  
Walka klasowa przebiega coraz ostrzej.

Rzecz się dzieje wprawdzie w teatralnej sali,  
Gdzie z natury rzeczy mity mają dostęp –  
Lecz nie myśli o tym, gdy w pulpit pięścią wali,  
Korespondent z Rudy, Józef Wądołowski.

On ma inne zmartwienia, nie heraklitowe,  
Choć pewno słówko umiałby rzec o stajni Augiasza.  
– Porządek w stajni? Daję za to głowę.  
Że porządek będzie. Będzie porządek i basta!

## *Dławiąc brzęczykiem*

Młodemu pracownikowi radia

Dławiąc brzęczykiem  
Głosy ich,  
Obcinając chropawą piłą  
Gałęzie rozrośniętego drzewa,  
Które poto zasadzono,  
Aby wessało powietrze sprzed naszych płuc –  
Słusznie czynisz, bezwątpienia.  
/Wiemy, że są mordercami./

Ale  
Mam do ciebie prośbę:

Gdy usłyszysz, że wrogowie nasi  
Nadają z taśmy  
Symfonię Leningradzką Szostakowicza,  
Rozluźnij przez godzinę  
Chwyć palców na jadowitym gardle.

Sądzę, że powinieneś to uczynić z kilku powodów:

Po pierwsze:  
Wielu z nas chętnie posłucha tej symfonii.

Po drugie:  
Czyż nie domyślasz się, że wykonało ją  
Po tamtej stronie  
Sześćdziesięciu uczciwych muzyków,  
Pracujących ciężko na chleb,  
Okrytych dźwiękami Leningradzkiej  
Jak chwalebna tarczą?

Po trzecie:  
Wróg cofa się przed siłą tej muzyki  
Tak, jak kiedyś cofnął się spod Leningradu.  
Przyjemnie o tym wiedzieć.



## *Gdynia*

To miasto rosło wraz ze mną. Fordem starym  
Jeździłem na portu świeżego budowę.  
Uczyłem się czytać z szyldu: „Ackerman & van Haaren”,  
Dziecinnie kalecząc holenderskie słowa,  
Potem kesonów podziwiałem pudła,  
Na których stanąć miał beton nabrzeża:  
Cienka stal uzbrojenia – cudzoziemskie szczudła,  
Na których się wspierał ów patriotyzm wątyły  
Który do tonu dobrego należał  
I który ostrością z drutu szytej miotły  
Duszę dziecięcą z ludzkich wydrapywał śmieci,  
Bowiem ludzkie uczucia – były nie dla dzieci.  
Tak więc wzrastałem sztucznie i pełen zachwytu  
Dla polskiego morza blasków i błękitów.

A tymczasem te blaski, błękity fałszywe,  
Świeciły jak słaba i brudna żarówka;  
Światło odbijało o najbliższą szybę  
Sklepu wielkomijskiego. Lecz dalsza wędrówka  
Prowadziła w krainę ciemności i błota,  
Desek gnijących, rynsztoków, gruzlicy, skrofułów,  
Rozdętych brzuchów, zwiotczałych mięśni,  
W krainę, której ciemność bardziej ludzi gniołła  
Niżli parowóz, który ciężkim biegiem  
Dławi podkłady, wlokące śląski węgiel.

Tak miasto ciężarem węgla dławione i portu,  
Wypustkami baraków czepiało się lądu.

Jakież nazwy tych miast, wyrzuconych z miasta?  
Z jakich mowy korzeni ich imię wyrasta?  
Może piekło rdzeń kryje? Raj ironiczny?  
Może groza lub nędza? Interes publiczny?  
Może pieniądz, łamiący swym prawem, jak kołem?  
Stoliczku nakryj się – Kiedy głód za stołem?  
Skądże! One brzmiały, jak humoru wrzawa:  
Był egzotyczny Pekin, Drewniana Warszawa;  
Później, gdy już brakło żartobliwych słówek,  
Przyjęto nazwy zwykłe: Witomin, Grabówek.

Nie miałem przewodnika, coby mnie po kręgach  
Tego Pekinu – aż do oka wiru – zawiódł;

Tam, gdzie się we wrzątek zamieniała męka  
I nienawiść nadzieję rodziła wbrew prawu.

\*\*\*

Okręt nie jest samotny. Z przodu, z tyłu, po bokach,  
płyną setki okrętów, cała wielka flota,  
o flagach najróżniejszych, w kształtach rozmaite,  
srebrna w słońcu i groźna, wyrównana w szykach,  
grzmiąca tysiącem maszyn, zbrojna w tysiące myśli,  
w tysiąc pieśni bojowych, w tysiące tkliwych pieśni,  
w marzenia o przyszłości, w potężną tęsknotę.

I patrz, ocean czasu atakuje flotę.  
Wiatr się zrywa przeciwny, bije w wodę czołem,  
przemierza ją nawskroś, zanurza się, ciałem  
wielorękim i śliskim, niby ciałem mątwy,  
sięga dna oceanu, i wirem ręcznym  
w kipieli morską chce wciągnąć okręty i ludzi,

## *Inspiracja*

Niegdyś: towarzyszka,  
siostra muzy, póki jej  
wiatr marcowy  
woskowych świec nie zdmuchnął.  
Wtedy przeniosła się  
z jedwabiu salonów do  
pomieszczeń nędzarzy w bluzach roboczych,  
stała się kochanką ludu podczas  
najwspanialszego roku Paryża.

Ona była czujnym  
bólom ran rozjątrzonych,  
klinem w powstania wybuchu  
rozbiła spróchniały pień.  
Ona była odwagą  
i w ciężkich jak ołów godzinach  
zmiażdżonej rewolucji  
– kazała zachować gniew.

Ona patrzyła prosto  
w półkola luf przed rozstrzałem,  
stawiała swe nieśmiertelne  
ciało wrogowi za cel.  
W więzieniach lata wyroków  
przebyła i z wygnańcami  
szła cierpką drogą w tęsknotę  
w niepokój i obcy kraj.

Rysowała ponad krzywą gorączki  
na błękitnym,  
na czystym, szklanym niebie przyszłości  
ostre kontury miast socjalistycznych.  
Marzeniem była i spełnieniem marzenia,  
chorobą i lekarzem, rozkładem  
i zagojeniem ran.

X X X

Poszła do ludu Paryża  
i już przy ludach została.  
Tęsknota przybrała kształt, stała się wizją  
czerwoną.

Zgniłe mięso powiodło  
marynarzy Potiomkina do buntu,  
zwycięskie ludzkie planowania  
do zwycięstwa Kraju Rad.

### *Pięć lat*

1.

Piątka to okrągła cyfra,  
tyle palców jest u ręki –  
stąd się ludzie nauczyli  
lata liczyć i miesiące.

Takim żartem rozpoczynam  
rzecz o sprawach osobistych  
i pogodnie, miła, żegnam  
pięć do tyłu lat rzuconych.

Teraz czerwiec. Już minęła  
wiosna roku i dni naszych  
i z uśmiechem trzeba wkroczyć  
w pełne barwy lato wczesne.

2.

Czy pamiętasz siebie z przed pięciu lat?  
Byłaś przestraszona końcem wojny  
i możliwością wybuchu nowej.

Myśli twoje układały się bezładnie  
jak płatki róży, gdy przekwita we wrześniu.  
Byłaś wtedy o pięć lat starsza.

Nawet miłość  
goniła cię, jak wilk sarnę  
i życie goniło cię, jak wilk sarnę.

Wiele trzeba było tkliwości,  
aby ciebie nie skrzywić,  
nie skrzywdzić.

3.

Czy pamiętasz mnie z przed pięciu lat?  
Człowiek, do którego słowo: niedojrzały  
przylegało ściślej, niż kora do młodej gałęzi.

Widziałem świat, jako chaos  
i nawet miłość  
była dla mnie chaosem.

Dzisiaj wiem dobrze:  
wiele trzeba było wyrozumiałości,  
aby nie przeszkadzać memu dojrzewaniu.

4.

Zmieniliśmy się oboje.

Z początku  
ani powstająca nowa fabryka,  
ani jezioro w lesie, ani  
śpiew słowika, gdy księżyc srebrną rękę  
zanurzał w wodzie – nie urzeżały nas:  
byliśmy jak garbaci na wiosnę.

Wczoraj, przed północą,  
przyroda nas – tak się mówi potocznie –  
oczarowała.  
Słowik bił cienką pałeczką po liściach  
i nie zapomnieliśmy, że na Śląsku  
płoną wielkie piece.

Łuna pokoju nad Polską – wzruszała.

5.

Dokąd żeśmy doszli?  
Dwoje dzieci już opuściło kołyskę.

Syn ma cztery lata,  
a córka uczy się stawiać pierwsze kroki.

Czy będą szczęśliwe?  
Ich szczęście i od nas zależy – napewno:

gdy będą szczęśliwe  
i nas przed starością ochroni socjalizm.

6.

Żartem mi wypada skończyć  
recz o sprawach osobistych.  
Już minęła nasza wiosna,  
czyli – minął czas konwalii.

Pod gałęzią róż będziemy  
zginać palce drugiej ręki.  
W każdej porze roku kwitną  
tylko jej właściwe kwiaty.

Lecz nie zapominaj, miła:  
Nie przeminie czas kwitnienia.  
Kwiatów coraz to bogatszych

Śniegi zimy nie zamrożą.

3 czerwca 1950 r.



## *Rzeczowy*

– Groźne piękno gór?  
Piękno – mówicie – grozy?  
Góra – wiem – jest wysoka,  
Pod nią doliny, czy jak tam, wąwozy.

Tu działa prawo ciężenia,  
Oraz samozachowawczy instynkt.  
Rzeczy, które – no, jak się mówi? – leżą  
W kompetencji głupawego nawet maturzysty.

Wniosek – czyli skąd groza:  
Mogę spaść, więc trwożę się, lękam.

I poszedł, nie bacząc, że mocno w twarz  
Uderzyła go  
Czerwona,  
Groźna,  
Schodząca z gór jutrzeńka.

\*\*\*

(niepublikowany poemat *Stalin*)

Zabrać chleb bolszewikom!

I już ciągną wojska,  
przez stopy południowe, przez śniegi Murmańska,  
już w miastach nadwołżańskich bunt głowę podnosi.  
Idą Czesi, Anglicy, idą zdrajcy Rosji,  
zbrojni w to samo złoto, w tę samą nienawiść,  
z gardeł ich się wrywa fałszywy krzyk pawi,  
oczy ich się czerwienią i zemsta w nich łyska.

Suną wojska jak gady z zaślinionym pyskiem,  
z cielskiem długim i obłym, z skórą chropowatą,  
w której są okna wrzodów, a w wrzodach armaty,  
w płucach zaś tkwią pociski, wyrabiane w Belgii  
i zapłacone czekiem, datowanym: Wall-Street.  
Wężę suną ku rzece. Pałą step po drodze.  
Krasnow zęby trujące chce zatopić w Woldze,  
porwać jej prąd na strzępy, owinąć swym cielskiem,  
niby boa-dusiciel chce zadławić rzekę.  
Z drugiej strony prze Kołczak. Gdy pod Carycynem  
złączą się oba wężę – rewolucja zginie.

Zabrać chleb bolszewikom!

Tą ósemką chleba,

co dwa dni wydawaną, małą wiązkę drzewa,  
starczającą na tydzień do podpałki w piecu,  
skrawek mięsa niewielki na rosół dla dziecka,  
wszelki kęs pożywienia i siłę żywotną  
– odebrać komunistom! Zostaną samotni –  
niechaj w turmach i grobach o swej walce radzą!  
Zamorzyć bolszewików! Wyrwać im z rąk władzę!

Jak potwór zdychający, świat stary się broni.  
Niezdolny do życia, chce żyć choć w agonii,  
mimo miecza historii, co mu nad łbem zawisł,  
mordem, gwałtem i zdradą walczy kapitalizm.  
Chytry starzec – ze śmiercią po kraju się błąka,  
zły skąpiec – nieustannie swą kiesą potrząsa,  
morderca – pokryjomu broń rozdaje w mroku.  
Zamorzyć bolszewików! W osiemnastym roku,  
drugim roku zwycięstwa – żelazem i głodem  
zbrojny, przenika wszędzie, burzy ład narodu,

wcisła się w serca matek, gdy dzieci płaczą,  
kładzie rękę na piersiach i mówi: przyjaciel,  
kładzie rękę na ręce i mówi: idź, zabij,  
kładzie rękę na sercu i mówi: nienawidź,  
kładzie palce na oczach i trupią pieszczotą  
ściska nimi powieki aż wciśnie ślepotę  
i przez pusty oczodół w mózg truciznę sączy.  
Starzec przenika wszędzie. Jego dech trujący  
owiewa nawet partię: Trocki już publicznie  
nie wierzy w rewolucję, rząd bolszewicki  
wróg próbuje uderzyć – od wewnątrz i zewnątrz,  
aż trzaśnie świat radziecki jak spróchniałe drewno,  
stoczone przez robaki, które samo łęgnie.

Partia wyęcza siły: nowy świat nie pęknie.  
Partia mobilizuje – naród idzie z partią,  
naród idzie z Leninem, robotnik jest zwarty,  
chłop jest dość wygłodniały, by o życie walczyć.  
Przed partią stoi przyszłość i krwi dla niej starczy.  
Burżuazja chce wojny: dobrze, a więc szczerze!  
Proletariat obroni zdobytą ojczyznę,  
ojczyzny już nie odda, ojczyzna jest jego.

I stoją nowe wojska w topniejącym śniegu.

W partii – krótka narada. Lenin wprost wypalił:  
– Chleba za wszelką cenę! Chleb – to jest socjalizm.  
Trzeba bronić nadwoźa, aby północ wesprzeć,  
przesłać zboże do Moskwy. Ludzi, co najlepszych,  
rzucić do walki – zaraz. Komendę ma Stalin.

Stalin zebrał garść ludzi. Wsiedli – pojechali.  
Z Moskwy do Carycyna daleka jest droga.  
Wiele pętli na Rosję zarzuciła Wołga,  
wiele wiorst pod kołami parowóz przesiewa,  
ciężko czas za oknami przewalają drzewa,  
pociąg noce przecina – tunele gwiaździste,  
niecierpliwość przeżera serca komunistom;  
dźwięk harmonii nie skraca postojów zbyt długich,  
siecze przestrzeń za oknem, niby wiatru smugi,  
aż się te smugi w piersiach na wicher przemienia,  
wicher w grzmoty bitewne, bitwa – w wolną ziemię,  
w wolną Rosję, Europę, w wolne kontynenty.

Pociąg na stacjach wiejskich witają kombiedy.  
Słyszeli – Stalin jedzie. Niech Stalin coś powie.  
Więc Stalin daje rozkaz do walki klasowej,  
mówi, że głód w stolicy, i słowo – głód – rzuca  
prosto w twarz tym ludziom, w serca, w mózgi, w płuca,  
rozpala w nich nienawiść, i miłość rozpala,  
aż tłum się rozkołysał, niby wielka fala  
i niby druga Wołga, pełna wody wrzącej  
płynie w Rosję – i Rosję swą siłą roztrąca,  
wali zmurszałe tamy, rozlewa szeroko.  
Z Wołgi powódź się czyni. Kraina potopu,  
niezmierzona kraina chłopskiej rewolucji  
niesie pociąg jak okręt, aby go wyrzucić  
pod mury Carycyna.

Lecz Stalin widzi wszystko. Telegram do Moskwy:  
Nadchodzi już czas uderzyć i złamać kręgosłup  
wysuniętym do przodu oddziałom Krasnowa.  
Robotnicy – gotowi! Wojsko? – nie gotowe!  
W wojsku białogwardziści, trockiści, eserzy,  
maminsynki, stupajki, carskie oficery,  
sabotażyści, szpiedzy – zgraja z piekła rodem.  
Tacy miasto z pewnością oddadzą pod ogniem,  
lub zdradzą jeszcze wcześniej. – Komuniści, wystąp!  
Partia tutaj przewodzi. Partia robi czystkę.  
Wojsko w obliczu wroga – to pięść zaciśnięta.

– Nazajutrz nowa warta stoi przed komendą.

Wróg zagraża, czas nagli. Do wyścigu z czasem!  
Woroszyłow nadciąga z wojskami z Donbasu,  
bił już nieprzyjaciela, chrzest ogniowy przeszedł.  
Że starym bolszewikiem dobrze jest uderzyć:  
ramię wtedy podwójne i myśl razem – szybsza.  
Kolektywna robota – to rzecz bolszewicka,  
pociąga robotników, budzi zaufanie.

Rankiem idzie kolumna kopać pierwszy szaniec.

Potem dniówek narasta i szańców narasta,  
robotnicze oddziały wychodzą za miasto,  
ryją w jego przedpolach, ciągną nić za nicią  
jakby tysiące pajaków budowało sieci,  
jakby tysiące pajaków sprawdzało wiązania,

ich moc, ich wytrzymałość, ich zdolność pętania,  
ich zdolność zaduszenia wroga, gdy nadciągnie,  
aby mu odwłok przebić precyzyjnym żądłem,  
aby go dobić wreszcie, jak naucza Lenin.

Lecz przecież nie pająki bronią swojej ziemi,  
nie zwierzęta bezmyślne, ale żywi ludzie.  
Żywi, bo przebudzeni. Bo ich partia budzi,  
uczy ich czuć i myśleć, uczy dzieje tworzyć.  
Za nowy rozdział dziejów warto łeb położyć  
i jeszcze tym łbem rozbitym zmiażdżyć imperializm.  
W Carycynie kompartia – znaczy Józef Stalin.

Noc przed bitwą jest krótka. Nie wystarcza godzin.  
Wskazówka na zegarze zbyt szybko dziś chodzi,  
nazbyt szybko zmęczenie na oczy dłoń kładzie,  
nazbyt wolno pracują pomocnicy w sztabie.  
Wreszcie plany gotowe. Jutro bój rozstrzygnie.  
Woroszyłow wychodzi do wojska na linię.

Zbliża się już poranek, łójówka dogasa,  
rozpływa się w źrenicy zmęczonej plan miasta,  
drgają linie obrony, place i ulice,  
trudno już wyobraźni nanosić pozycje.  
I teraz Stalin patrzy, jak mapa się zmienia:  
nikną pod jego wzrokiem sylwety kamienic  
czynszowych, na ich miejsce słońce w zieleni błyska;  
w lipcu dzieci się taplą wodą z wodotrysku,  
niezgrabnie wyrzucona piłka w szybę skacze,  
szkło pryska i rozbrzmiewa dziecinne „przepraszam”,  
takie pełne radości – nad planem obrony –  
cóż to? Krzyżyk na mapie. Szopa. W niej trzy czołgi.  
Pozostałości carskie. Teraz stoją w służbie  
rewolucji ludowej. Walczą w sprawie słusznej.  
Z żądeł ich cekaemów...

Szopa się rozpada.

Czołgi znikły. Inżynier swe plany rozkłada,  
fundamenty kopią już, już mury się wznoszą,  
terkocą obrabiarek warkliwi dobosze,  
w hali fabrycznej płyną traktory na taśmie,  
tak podobne do czołgów. Też czołgi. Odważne  
czołgi pokoju, ziemię szturmujące i przyszłość.  
W szopie – Stalin pamięta – czołg w glinie wycisnął  
śląd swojej gąsienicy, zły i twardy. Teraz,

w narastającym świecie, odcisk ten zaciera  
traktor, śladem tym samym, lecz innym niż tamten.  
Stalin ten ślad chce przenieść na sztabową mapę.  
I przeniósł. Ślad traktorów jest linią obrony.

Świta. Trzeba do boju rzucić bataliony.  
Trzeba rozbić Krasnowa, odrzucić od Wołgi  
czołgami ludzi wolnych niewolnicze czołgi,  
trzeba bronić od głodu roboczą ojczyznę.  
Po nocy pełnej marzeń jest dzień. I decyzja.  
Pocisk w ziemię rosyjską z luf Ententy pada  
i zamienia Carycyn w bastion Stalingradu.

Tak oto krew się wtedy raz jeszcze poląła w tym miejscu,  
jeszcze raz fale Wołgi widziały zwycięstwo  
i trupy wrogów zniosły aż w Kaspijskie morze;  
dziś z miasta znów wyjeżdża traktor po traktorze,  
i suną przez kraj cały te czołgi pokoju,  
by wygrać następną bitwę – bitwę urodzaju  
by poszarpać tę ziemię gąsienicą czarną  
i z blizn zadanych glebie dobyć nowe ziarno.

Stalin czuwa na Kremlu. Rosja wraz z nim czuwa,  
czuwa lud Ukrainy, Uzbekistan, Ural.  
Czuwa mroźna Syberia.

Nie armatniej lufy

notuje w Nowym Jorku sejsmograf wybuchy,  
bomba domostw nie niszczy, nikt nie liczy zmarłych,  
śmierć tutaj żadnej matce dziecka nie wydarła,  
choć w przestrzeniach Syberii wzrósł pióropusz dymu  
równie wielki i groźny, jak nad Hiroszimą.  
Tak, tu przemoc człowieka. Tu broń atomowa.  
Tak, tu salwa po salwie. Bój. Wiedza wojskowa.  
Tu sztab radzi schylony nad olbrzymią mapą,  
nawałnicą rozkazów brzęczą telegrafy,  
tutaj, jak w batalii, forsuje się rzeki,  
tu noce nieprzespane czerwienią powieki  
i jak w bitwie, żołnierze życie dać gotowi,  
słuchając, jak w czas wojny, co im wódz ich powie.  
A wódz wydaje rozkazy. Uśmiecha się. Czeka  
na meldunek z place d'arme'u o przyszłość człowieka.  
I ogłasza zwycięstwo. Wróg cofnął się. Werble!  
Zbrojne ramię człowieka zmieniło Syberię.

Wczoraj – bitwy zwycięskie nad Wołgą. A dzisiaj  
cofają masy wód swych Irtysz i Jenisiej.  
Pustynia bucha życiem.

A wy, przestraszeni,  
pozostańcie w swym lęku. Ten lęk nie zamieni  
na życie waszej śmierci. Czeka was Carycyn,  
potem Stalingrad nowy. Dziejów nie zmienicie:

patrzcie, jak w Nowym Jorku zmęczona dziewczyna  
wiesza sobie na ścianie portrecik Stalina,  
wycięty z „Daily Worker”. Wierzy komuniście.  
Zna go z twarzy, z imienia – prawie osobiście.  
Mówi: pokój zwycięży. Mówi: da go światu  
osobisty znajomy – wódz proletariatu.

## Wiersze odwilżowe

### *Fraszki łagodne na literaturę*

1.

„Kościec – mówi – zdobyłem”. Rzekli przyjaciele:  
„Kościec jeszcze nie wszystko. Klekoczesz jak szkielet”.

2.

Serce bije w maszynie. Zgoda – metalowe.  
Źle, gdy tłokiem motoru jest u ciebie człowiek.

3.

Bał się, że błąd popełni. Nabrał wody w usta.  
Płyn się dostał pod czaszkę – wessała go pustka.

4.

Jako sprzeczność wewnętrzną nazwać by się zdało,  
Gdy cień dzisiejszy rzuca zeszłoroczne ciało.

5.

Jestem szybszy od orła – rzekł żółw. I miał rację:  
Lotnik go wziął ze sobą – dla rozrywki – w klatce.

6.

Polska, Polski, ach, Polsce! – skandowali równo,  
Pięty tkając w obłoki, a zaś głowy w gównno.

### *Na malarstwo*

1.

Próżno portret malujesz. Nigdy się nie zdarzy,  
Że twarz oddasz człowieka, gdy sam nie masz twarzy.



### *Przyśpiewki noworoczne*

1.

Nie sprzedam ja tych piosenek,  
Nie sprzedam ich, nie sprzedam,  
Zawinę słówka w węzełek,  
Do wody rzucę i niech tam, i niech tam.  
Jak noworodek będę goły,  
Gdy w grób mnie rzucą przyjacioły,  
Ot, bieda, ot, bieda!

Piosenki będą smutne, smutne,  
Smutno nastrajam moją lutnię.  
I noworoczne będą, noworoczne,  
A w te słowa rozpoczną:

2.

Wszelkim poetom takim, którzy  
Węch mają psi, a ogon szczurzy,  
A oczka świńskie,  
Łapy śliskie,  
Życzę:  
Niech im stalówka stanie w grdyce,  
Ha, w grdyce!

3.

Cenzorom z wewnątrz tudzież z zewnątrz,  
By śmiercią zmarli bardzo rzewną;  
A jaką?  
Ot, taką:  
Przyjdzie Wielki Zabębniacz Uszu –  
Ten ich ogłuszy.  
Przyjdzie Wielki Zakraplacz Oczu –  
I ślepotą omroczy,  
Przyjdzie Wielki Chłodny Myśliciel –  
Wsadzi im mróz do rzyci,  
Przyjdzie Wielki Alleluja – Ten ich zabuja, zabuja,  
Przyjdzie Wielki Straszyciel –  
I ten wydręczy z nich życie.

4.

A kiedy będzie niezła, niezła,  
Ta nasza poezja, poezja?  
A wtedy, kiedy zasralce, zasralce,  
Nie będą patrzeć na palce, na palce.  
A wtedy, gdy wierszy nie będzie czytać  
Polityczny sodomita,  
A wtedy, gdy zgłosek nie będzie ważyć, ważyć

Na aptekarskiej szalce...

Bijmy aptekarzy!

5.

Idzie, idzie diabłów trzystu,  
A na czele idzie sam Pan Kryspus.  
Kryspusom życzę przy Nowym Roku  
Po kilka szerszeni w kroku.

6.

Seksualnym rozrabiaczom  
Życzę: niech dalej się łajdaczą.  
Mnie wystarczy szklanka wina  
I dziewczyna. Ładna dziewczyna.

Jeśli żona się pogniewa –  
Na przeprosiny wierszyk zaśpiewam.

7.

Tutaj, pod numerem siódmym  
Napiszę wiersz przedziwnie cudny:

Siekiereczka, siekiereczka,  
Siekiereczka ostra,  
Język w gębie, język w gębie  
Nie tylko na postrach!

Siekiereczka to nie topór,  
Ostrze cienkie, mniejszy opór;  
Ciach po brzuszku, który gnije:  
Zamiast kiszek wyjdą żmije.

## *Swoboda pisania*

„Swobodnie piszę, jak śpiewa ptak.”

Miła to pogwarka...

Lecz czemuż, bracie, w śpiewu twego takt

Wpada tak często chrobot zegarka?

**Rozważania**  
**na temat warsztatu poety**

(Rkps 1095)

1.

Gładkimi parkerami usiłowano  
Odjąć nam całą bolesność.  
Gładkie parkery  
O złotych stalówkach  
I wypolerowanych koniuszkach z irydium,  
Jak łapki prosto z manicuru  
Długo głaskały,  
Długo głaskały,  
Długo głaskały  
Beznamiętny papier:  
Skórą na udzie przystępnej.

2.

Gładkie parkery  
Zostawiły na papierze ślad:  
Szereg zdań,  
Napisanych fałszywym atramentem.

Trudno przemilczeć,  
Że wielu ludzi dobrej woli,  
Nienawykłych do czytania,  
Przyswoiło sobie ten alfabet.

3.

Irydiowe koniuszki złotych stalówek  
Okazały się złośliwe;  
Zeskoczyły pewnego razu z piór  
I wskoczyły do oczu swych właścicieli –  
Pełnią tam funkcje źrenic.  
Ho, ho, jak połykuje świat.

4.

Rozeznanie:  
Tu wróg – tam przyjaciel.  
Tu nasz oddział – tam nieprzyjacielski,  
Nowe wygrywa, stare przegrywa –  
Okazało się niedostateczne.  
(Dziejów i ojczyzny nie wygrywa się w szachy,  
A teoria otwarcia i teoria końcówek,  
Ani żadna inna teoria przesuwania pionków  
Na nic się zdają zarówno poecie,  
Jak i temu, który ma zwyciężyć).  
Ameryka podskakuje na globusie:

Cieszy się, że ją na nowo odkryto.

5.

Pisano o plecach,

Że się wyprostowały,

O pięściach,

Że się rozluźniły.

Również i ja

Używałem tego nieszczęsnego się.

6.

Pewnego dnia

Ujrzałem w białej Sali, na stole operacyjnym,

Człowieka uśpionego eterem.

Inny człowiek, w lekarskim fartuchu,

Sumiennie, bardzo sumiennie,

Wyprostowywał mu skurczoną rękę;

A ponieważ był to rzadki wypadek,

Zajrzał dwukrotnie w czasie pracy

Do podręcznika, rozdział p. t. „Kontrakcja mięśni.”

W piętnaście minut skończyło się wszystko.

Lekarz powiedział: – ręka w porządku;

Tak prosta rzecz; chory nawet bólu nie czuł!

– Był bowiem uśpiony eterem – dopowiedziałem sobie w duchu.

***Rozważania na temat warsztatu poety (2)***

(inw. akc. nr 1447/I)

1.

Gładkimi parkerami usiłowano  
Odjąć naszej rewolucji całą bolesność.  
Gładkie parkery  
O złotych stalówkach  
I wypolerowanych koniuszkach z irydium..  
Jak łapki prosto z manicure.  
Długo głaskały  
Długo głaskały  
Długo głaskały  
Cierpliwy papier  
Niby skórę na udzie łatwo przystępnej.

2.

Gładkie parkery  
Zostawiły na papierze ślad:  
Szereg zdań  
Napisanych fałszywym alfabetem.  
Trudno przemilczeć,  
Że wielu ludzi dobrej woli,  
Nie umiających do tej pory czytać,  
Przyswoiło sobie ten alfabet.

3.

Irydiowe koniuszki złotych stalówek  
Okazały się złośliwe;  
Zeskoczyły oto pewnego razu z piór  
I wskoczyły do oczu swoich właścicieli –  
Pełnią tam funkcje źrenic.

Ho, ho, jak połyskuje świat!

4.

Rozeznanie:  
Tu wróg – tam przyjaciel,  
Tu nasz oddział – tam nieprzyjacielski.  
Nowe wygrywa, stare przegrywa,  
Okazało się niedostateczne.  
(Potwierdzono to nawet oficjalnie).

Ameryka podskakuje na globusie:  
Cieszy się, że ją na nowo odkryto.

5.

Pisano o plecach,  
Że się wyprostowały,

O pięściach  
Że się rozluźniły  
(To się, to nieszczęsne się!)  
Również i ja  
Byłem prorokiem tej niepełnej prawdy.

### *Rozmowa o literaturze*

1.

Nielatwo, drogi mój Wiktorze,  
O prawdzie pisma prawdę orzec  
W kraju, gdzie tyle się ambicji  
Skłębiło w złotych Watermanach,  
Gdzie tyle poplątanych nici  
Cienkich lecz mocnych, rzecz pisania  
Spętało, opętało; mniemam,  
Że tu potrzebna jest higiena,  
I wyobraźni, i sumienia,  
I myśli, żeby były czyste.  
I słów, by były oczywiste,  
Wolne od pochlebstw wobec klasy,  
Co Luis'em nie chce być czternastym.

2.

Skąd się pochlebstwo bierze? Z kłamstwa,  
Tudzież z pokrewnych mu poślizgów,  
Lub z kokieterii i umizgów,  
Co są na pograniczu chamstwa,  
I często okrzyk: hej, z narodem! –  
To chęć za własnym samochodem.  
Lecz żeby kłamać, naprzód trzeba  
Siebie okłamać; ot, problemat.



*Dziewczęta wiosną 1954*

1.

Ledwie sięgnął poezji do pięt.  
Do gardła – kiedyż sięgnę?  
Co piękne było – trochę już wiem.  
Skąd przeczuć – co będzie piękne?

2.

Wahania, pytania, wewnętrzny tok  
Dialogów i wzruszeń, i wzburzeń,  
To bieg jak przez płotki – i każdy płot  
Przeszkodą zarazem i stróżem.  
(– Spotkamy się więc stary kaznodziejo,  
Tropicielu i trupicielu przebrzydły,  
Co naprzód udajesz przewodnika sumienia,  
Potem zamieniasz swe żebra w sztachety płotu,  
Aż w końcu zbierasz się znowu do kupy,  
Dziadu straszący w pokrzywach,  
Spotykamy się, co? Zapewniam,  
Nic ci z tego dzisiaj nie przyjdzie!)

3.

Niedojrzałości komplikacje  
ustąpią. Ważniejsze są sprawy.  
Dziewczęta piękne! Jakże się macie?  
Jak idzie wam szturm Warszawy?

O! Jakież to wojsko! Furkotem spódnic,  
Smukłością nóg, oczu blaskiem,  
Drobnymi stopami w stolicę dudniąc,  
Bierzecie Warszawę.

Po raz pierwszy w dziejach

Poddaje się dumna stolica  
Na łaskę i na niełaskę.

4.

XX

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

(przekreślone dwa wersy, nieczytelne; wiersz niedokończony)

*Spanie, stojące obok dziewczyny w szarym, brzydkim i znoszonym płaszczu:*

Chcę ją pogłaskać po prawej piersi jak kochanek,  
Ale ona chyba nie lubi tego.  
Wątpię, żeby przesył. Pod oczy również wcisnąć się nie jestem w stanie,  
W oczach jej coś jest – niewłasnego.

Nie poddaje się, choć wagon brzęczy,  
Nie chce mieszkać w brzuchu trzmiela,  
Ani w żadnym innym brzuchu, choćby tam był spokój najświętszy.  
Zwątpienie do mnie, do spania, nie zaprasza, nie ośmiela.

Ach, wyrzuty sumienia!  
Znam, znam! Pierwszy raz motek wełny.  
Taka proza, prymityw. Oczy pełne zwątpienia,  
Ręce wciąż jeszcze drżą. Ona nie wie, niewolnica, jak dzielny

Bywa sen, spanie, drzemanie. O, już jej ręk nie opuszczę,  
Będę pieścił je, głaskał, drżenie minie.  
A potem pójdę za nią, gdy będzie płakać w poduszkę,  
Dam słonego bromu napić się dziewczynie,

I przesunę jej rękę po prawej piersi,  
Uda musnę oddechem, rozluźnię mięsień przepony  
I będzie śniła – i rozmotam jej w stubarwnej pieśni  
Ten pierwszy motek wełny ukradzonej.

*Spanie, stojące obok zmęczonego nauczyciela:*

Tak, on ma w głowie turkot odpowiedzi,  
Przed oczami błyska mu kreda.  
I nie wie poco, poco się tak biedzi.  
Prawdziwej odpowiedzi nikt mu nie da.

Jakaś tam cząstkę młodości w sobie tłamsi,  
W westchnieniu ziewa resztkę ideału  
Pięknej ludzkości, którą jacyś tamci...  
Jacy tamci? Zapomniał już pomału.

Ja – nie sen, lecz spanie – biedna prostytutka  
Wezmę go pod rękę. Już ciemno na dworze.  
I w tych jego przemęczonych smutkach  
Nie żądając zapłaty, cicho spać ułożę.

Lecz nie. Na następnym przystanku już wysiądzie.  
Będzie mówił żonie o dodatkowych godzinach.  
Będzie mówił dzieciom o Ludowym Rządzie  
I w grzeczności wmaże się jego rodzina;

W grzeczności – jak w posadzie, owej świętej wannie,  
W której brud całego życia pomieszany z mydłem  
Pływa pianą szarą. Ach, gnębić się nieustannie!  
Niewolnikom u ramion nie wyrosną skrzydła.

Wtedy powróce, wsiorbie mnie z cienką herbatą  
W swój żołądeczek miękki, biedny, nieszczęśliwy.  
I będzie się ze mną przewracał w pościeli. Za to  
Dam mu widzenie: będzie Nbuchodonozorem, królem Niniwy.

Więc odbywa się to przymykanie oczu,  
Zapadanie drętwe w szarość twarzy  
I skóra staje się płachtą gazety,  
Zadrukowaną nierównomiernie przez gazeciarzy.  
Więc odbywa się to przymykanie oczu,  
Trzęsąca się myśl bzyka w kącie mózgu,  
Roztopia się jak śnieg na brudnym trotuarze,  
Miesza się z wyrzutami sumienia,  
Z wysychającym błotem zmęczenia,  
Z cyframi od pieniędzy liczenia,  
Z lękiem, że już za późno, za późno, za późno,  
Za późno na życie, czas na odrętwienie,

I maże się sumienie, zmęczenie, liczenie  
I lęk.

I oddychają ci ludzie, w środku milcząc  
Z obojętnością. Z jaką obojętnością? Niewolniczą?  
Czy wiedzą, poco martwieją? Czy wiedzą?  
Drzemią. Trzęsą się. Stoją. Siedzą.

Czy nikim prąd, płynący górą, po drucie?  
Czy nikim prąd? Gdzie są prądem uderzeni ludzie?

*Spanie, stojące obok człowieka z wycinkiem z „Trybuny Ludu” z dn. 1 maja 1955 roku:*

I.

– Nie lękaj się mnie. Przyjmij ciszę moją.  
Dobro przychodzić czynić, śmierci najmłodszy kuzynek.  
Wszyscy się uspokoją, którzy się niepokoją.  
Zdrzemną się wszyscy. Jak długo można dźwigać cudzą winę?

– Oni nie drzemali, czekając świtu  
I kat nie drzemał, pilnując zegarka.  
– Nieprawda. Przed egzekucją spadałem na nich z sufitu.  
I kaci się spóźniali, gdy kładłem im rękę na wargach.

– Tak, kaci milczeli. W stalową skrzynię  
Zamknęli prawdę. Długie trumny prawdy  
Kładli jedną na drugą, jak butelki z winem  
W piwnicy. Przychodzili po trunek wytrawny

I wypijali nocą. Sami się prawdą raczyli,  
Krwia zabutelkowaną. Smarem dla socjalistycznych maszyn.  
Ja muszę wiedzieć, co milczał w ostatniej chwili  
Warski; co milczała Kostrzewa; co milczał Paszyn.

– Nie lękaj się milczenia. Ono płynie w obłokach.  
Ono nie boli. Jest ciche. Jak chmura już jest lekkie.  
Nic nie wie o wrogach.  
Nikogo nie przeklnie.  
Zapomnij i pochyl głowę.

– Te zdjęcia. Leński, Tomorowicz. Patrzcie!  
Skąd wygrzebał zdjęcia skrupulatny dziejopis?  
Te napuchłe twarze. Wzrok oślepiiony magnezją. Nabrzmiące szyje. Jakiej choroby  
Są świadectwem zdjęcia aresztanckie,  
Oskarżające za wasze i nasze grzechy,  
Martwe, znalezione w gruzach, w kartotekach defy?  
Patrzcie, patrzcie, czegoż strach nie potrafi:  
Nikt z najbliższych już nie miał ludzkiej fotografii!  
Bano się, by własny agent nie zwęszył herezji.  
Bali się wszyscy, nawet bohaterzy.  
Ten strach jak gaz-truciciel wypełził z chronionego biura  
Sinym dymem napełnił nozdrza towarzyszy,  
I parzyła im gardła niewinna tektura,  
Aż – zgubili te zdjęcia. A potem przyszły  
Dni rządzenia

I pogodzenia ze strachem – sumienia.

– O, przestań się bać. To było, minęło,  
Smutne pomęczenie zostało po lękach;  
Patrz dzisiaj jak dźwignąć prawe dzieło.  
Zamknij oczy na chwilę i przeminie męka.

II. (fragm. innej wersji)

– Nie lękaj się mnie. Przyjmij ciszę moją.  
Dobro przychodzę czynić, śmierci najmłodszy kuzynek.  
Uspokoją się wszyscy, którzy się niepokoją.  
Zdrzemną się na chwilę dźwigający przewinę.

– Oni nie drzemali czekając świtu  
I kat nie drzemał, pilnując zegarka.  
– Nieprawda. Przed egzekucją spływałem na nich z sufitu.  
Bywało, kat się spóźniał, zasypiała warta.

– Kłamiesz.

*Spanie, stojące obok starszawej kobiety w brunatnej chustce:*

Zamknij oczy, zamknij. Nie patrz na ulicę.  
Uturkotam cię, głowę ci uturkotam.  
To nie prawda, co mówią, że ja z biednych szydę:  
Ja wszystko, co trzeba, im oddam.

A tobie dać trzeba tak mało, tak mało:  
Pięćdziesiąt złotych na trzy dni pożyczyć,  
Otępić ciało, żeby nie bolało.  
Nie patrz w okno – tam nic nie ma na ulicy.

Syn twój będzie wielkim inżynierem,  
Córka uleczy straszliwe choroby.  
A ty już w kieracie od biura do ścierek  
Zostaniesz. Od ścierek – do grobu.

Lecz żebyś wiedziała poco, poco żyjesz  
Pięćdziesiąt złotych ci pożyczę.  
W torebce się swojej, samotna, ukryjesz.  
Zdrzemnij. Nie patrz smutno na ulicę.

***Spanie (fragment; bez tytułu; prawdopodobnie c. d. Spania, stojącego obok zmęczonego nauczyciela):***

Kiedy wóz rusza, owi wszyscy ludzie  
Ufają sile prądu, biegnącej po drucie  
Nad nimi; mimo nich schodzącej do ziemi,  
Do szyn – przewodników – pół metra pod niemi.

Widzieć rzecz codzienną nie jest wielką wiedzą.  
Tramwaj jedzie. Ludzie siedzą.

Ludzie śpią. Straszliwe to spanie,  
Kiedy w nim się odbywa gadanie, czytanie, wymyślanie, bełkotanie.  
To spanie stoi obok każdego człowieka,  
Dotyka go rękami, głaszcze po powiekach,  
Naciska zlekka oczy, by w środku bolały.  
Takie spanie w człowieka nie wciśnie się całe,  
Troszkę go zawsze zostanie nazewnątrz.  
I jadą człowiek i jego sen osobno,  
I jedzie prąd, człowiek i jego sen – każde osobno;  
Człowiek, prąd? Rzeczypospolitą śpiewną?

Notatki autora:

- 2) Nauczyciel – obojętność, cokolwiek się dzieje (przekreślone)
- 3) Starsza kobieta – pieniądze, skąd zdobyć pieniądze (przekreślone)
- 4) Człowiek z wycinkiem gazety w kieszeni: dialog o fotografiach
- 5) Rewolucjonista zadowolony
- 5) Buntownik – człowiek wolny, walczący o socjalizm
- 6) Motorniczy i finał: fantastyczna jazda tramwajem.

- 1) Stan sprawiedliwych
- 2) Ten trzeci
- 3) Na innej planecie
- 4) Wiatrak
- 5) Ślimaki

Inny fragment tego samego utworu:

Lecz bez morałów – tramwaj na przystanku.  
Po wstępnym boju u rozgiętych stopni,  
Obolały od gięcia nóg, krzyża i karku,  
Od kuksańców, nadeptnięć i zwyczajnych kopnięć,  
Przedrzedłszy przez kapitalizmu małą metaforą,  
Wdarłszy się na tylni i zbrukany pomost



Ujrzyś wewnątrz stłoczone. Chore czy nie chore?  
Same sobie pomocne? Zdające się na pomoc?  
Kiedy wóz rusza, owi wszyscy ludzie  
Ufają sile prądu, biegnącej po drucie  
Nad nimi. Mimo nich schodzącej do ziemi,  
Do szyn – przewodów – pół metra pod niemi.

Widzieć rzecz codzienną, nie jest wielką wiedzą.  
Tramwaj jedzie. Ludzie siedzą.

Ludzie śpią. Straszliwe to spanie,  
Kiedy w nim się odbywa gadanie, czytanie, wymyślanie, bełkotanie.  
To spanie stoi obok każdego człowieka,  
Dotyka go rękami, głaszcze po powiekach,  
Naciska zlekka oczy, by w środku bolały.  
Taki sen nie wejdzie w człowieka cały,  
Troszkę go zawsze zostanie na zewnątrz.  
I jadą człowiek i jego sen osobno,  
I jedzie prąd, człowiek i jego sen osobno.  
Człowiek, prąd? Zmęczenie – napewno.

Adnotacja autora (?) lub M. Kureckiej (w j. rosyjskim):  
Wiktor Woroszyłski  
Moskwa  
Szosa Borowska (?) 14 kl. 35  
Wiktorowi Woroszyłskiemu  
Mo

## II. Tadeusz Różewicz, Witold Wirpsza - korespondencja<sup>1264</sup>

### List nr 1, 23.05.1948

Kraków 1948.V.23.

Kochany Witku!

Nie odpisywałem długo bo prowadziłem dość koczowniczy tryb życia. Na początku powrócę do sprawy lata. A więc przyjedziemy z Wiesławą<sup>1265</sup> do Was na początku lipca, (1-3). Będziemy chcieli się zatrzymać miesiąc. Sprawa przenosin i stałego pobytu to inna sprawa. Jeśli chodzi o mnie to najważniejsze jest, że będę chciał przez miesiąc nie tylko wypoczywać ale i pracować. Mój Drogi – właśnie dlatego zgóry i bezceremonialnie (myślę że między nami to jest niepotrzebne) chcę od Ciebie „gwarancji”, że w tym czasie nie będzie u Ciebie gości – doskonale wiesz o co mi chodzi – myślę tak jak Ty, że wspólnie spędzone kilka tygodni – rozmowy – dadzą nam wiele. Ale widzisz ja mam na Krupniczej<sup>1266</sup> dość „literatury” (miałeś słuszość pisząc, że to może wywołać psychiczne zaburzenia) więc przez ten miesiąc nie chciałbym znów zobaczyć „literackich” twarzy (nawet sympatycznych). Twoją rzeczą będzie stworzyć odpowiednią izolację. Proszę Cię napisz co o tym sądzisz, bo to dla mnie ważne – równie jak dla ewentualnej pracy – i według tego jaką odpowiedź od Ciebie otrzymam będę się urządzał. Inna sprawa – myślę że w dwójkę (więcej nie trzeba) urządzimy kilka „imprez” – które nam dadzą jakiś minimalny dochód – pomyśl o tym. Oczywiście nie przesadza(ć?). Mam jeszcze pewne plany ale o tym na miejscu. Nie piszę wiele – bo będziemy mogli pomówić o wszystkim, jak się zobaczymy. Jak wygląda sprawa twojego tomu<sup>1267</sup>, czy załatwiłeś wtedy coś w „Książce”<sup>1268</sup>.

Ściskam Cię serdecznie

i odpisz szybko

Tadeusz

P.S. Dla Twojej Mani<sup>1269</sup> serdeczne ucałowania i dla „Punkta”<sup>1270</sup> tak samo. T.

---

<sup>1264</sup> W opracowanej korespondencji zastosowano pisownię oryginalną (zachowano również odautorskie podkreślenia w tekście). Przy błędach ortograficznych zaznaczono w nawiasie: „pisownia oryg.” lub „oryg.”. W przypadkach, gdy odczytanie treści było niemożliwe lub budziło wątpliwości, oznaczono te fragmenty znakiem zapytania ujętym w nawias. Podobnie oznaczono daty, których dokładne określenie nie było możliwe.

<sup>1265</sup> Wiesława Różewicz (z d. Kozłowska), ur. 1924, żona Tadeusza Różewicza. Ślub wzięli 15 lutego 1949 r. w Gliwicach.

<sup>1266</sup> Dom Literatów w Krakowie przy Krupniczej 22. T. Różewicz mieszkał w Krakowie w latach 1945-1949.

<sup>1267</sup> Najprawdopodobniej mowa tu o tomie *Sonata* wydanym przez wydawnictwo „Książka i Wiedza”, ale dopiero w roku 1949. W 1948 W. Wirpsza nie opublikował żadnego tomu (wg PBL), ukazały się pojedyncze utwory w czasopiśmie.

<sup>1268</sup> „Książka” – Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa „Książka i Wiedza” – polskie wydawnictwo założone w 1948 w Warszawie, utworzone w wyniku połączenia Spółdzielni Wydawniczej „Książka” (utworzonej przez działaczy PPR) i wydawnictwa „Wiedza” (związanego z PPS); w 1973 wydawnictwo weszło w skład Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, której częścią pozostawało do likwidacji konglomeratu w 1990. 2. Pierwsze tomiki poezji Wirpszy zostały wydane dopiero w 1949 roku.

<sup>1269</sup> Maria Kurecka (1920-1989), pisarka i tłumaczka, żona Witolda Wirpszy.

<sup>1270</sup> Puntek – żartobliwe przezwisko Aleksandra, syna Witolda Wirpszy.

## List nr 2, 1947/8 [?]

Drogi Witku!

Teraz jadę do Romana<sup>1271</sup> (t.z. 8 lipca) do Konstancina<sup>1272</sup>. Tam będziemy gadali na tematy, które poruszyłeś w liście do mnie. Oczywiście, że masz zupełną rację – ale to nie Przyboś<sup>1273</sup> o tym powinien mówić, tylko Ty, Roman, czy ja – tylko właściwie nie ma pisma, ile jest, że Roman nie mógł utrzymać „Pokolenia”<sup>1274</sup>. Twoja nota (w Notesie krytyka<sup>1275</sup>) była słuszna i zrobiła swoje – ale to mało, mało. Będziemy musieli o tym wszystkim mówić – bo masz rację – jest źle. Wprawdzie zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo zajęty – ale mi się wydaje, że powinieneś pomyśleć o stronie teoretycznej, o krytyce i analizie poezji współczesnej. Mój Drogi! Ograniczam się tylko do kilku słów. Napisz zaraz na adres Romana (na mój krakowski już listu nie wysyłaj). Do Ciebie wybiorę się w końcu lipca i pomówimy o tym wszystkim. Jutro będę u Wyki<sup>1276</sup> i dowiem się co sądzi o twoich wierszach! Wysyłam Ci „Niepokój”<sup>1277</sup>, to ostatni egzemplarz (autorski, nie z magazynu) wiersz Jast.<sup>1278</sup> w „Odrodzeniu”<sup>1279</sup> czytałem, masz rację. Ale racja to mało, trzeba o tym mówić i mieć gdzie mówić. Ty sobie nie zdajesz sprawy kto już u nas o poezji pisze! I jak!

Do widzenia Tadeusz

## List nr 3, 29.10.1948

29.X.48r.

Witku, posyłam Ci książkę, która w tych dniach ujrzała światło dzienne.<sup>1280</sup> W zeszłym tygodniu byłem w Warszawie. Tu fantastycznych rzeczy o naszej „literaturze” się dowiedziałem. Z chłopcami się nie widziałem (t.z. z Bratnym) i nie wiem co oni myślą.

<sup>1271</sup> Roman Bratny, właśc. Roman Mularczyk (1921-2017) – prozaik, poeta, publicysta, autor głośnej powieści *Kolumbowie*. *Rocznik* 20 (1957).

<sup>1272</sup> Najpewniej mowa o położonej w Konstancinie willi „Boryczówka”, należącej do rodziny R. Bratnego.

<sup>1273</sup> Julian Przyboś (1901-1970), poeta i eseista, przedstawiciel Awangardy Krakowskiej.

<sup>1274</sup> Roman Bratny był redaktorem „Pokolenia” (1946-1947).

<sup>1275</sup> Najpewniej mowa tu o tygodniku „Szczecin”, następnie przemianowanym na „Tygodnik Wybrzeża”, i prowadzonej w nim rubryce Notatnik Wybrzeża.

<sup>1276</sup> Kazimierz Wyka (1910-1975), historyk literatury i krytyk.

<sup>1277</sup> *Niepokój* – tom poetycki Tadeusza Różewicza wydany w 1947 w Krakowie w wydawnictwie „Przełom”, skupiający niemal wszystkie cechy jego późniejszej twórczości.

<sup>1278</sup> M. Jastrun (1903-1983), poeta, tłumacz; w latach 1947-1948 w czasopiśmie „Odrodzenie” opublikował następujące utwory: *Jeśli jeszcze kiedyś*, *Elegie rzeczy przyszłych*, „Odrodzenie” 1947 nr 19 s. 1; *Meteoryt*, *Wieczór w mieście średniowiecznym*, *Przypływ*, „Odrodzenie” 1947 nr 11 s. 2; *Poemat o nocy wiosennej*, „Odrodzenie” 1947 nr 33 s. 1; *Sprawozdanie z podróży*, „Odrodzenie” 1947 nr 18 s. 3; *Tren na śmierć gen. Świerczewskiego*, *Wielka niedola*, „Odrodzenie” 1947 nr 25 s. 1; *Z podróży: Za ciszą gór*, *W ojczyźnie*, *Chateau de Chillon*, *Rymy dzieciinne*, „Odrodzenie” 1947 nr 7 s. 1; Na wydanie *dzieł Mickiewicza*, „Odrodzenie” 1948 nr 38 s. 1; *Nowe wiersze: Dzwony noworoczne w Glion*, *Zima*, *Śmierć poety*, „Odrodzenie” 1948 nr 12 s. 1; *Skazaniec*, *Wieść*, „Odrodzenie” 1948 nr 34 s. 2.

<sup>1279</sup> „Odrodzenie” (1944-1950) – tygodnik, pierwsze w Polsce powojennej pismo społeczno-kulturalne.

<sup>1280</sup> Najprawdopodobniej mowa o *Czerwonej rękawiczce* („Książka”, Kraków 1948).

Natomiast jeśli przeczytasz dokładnie Żółkiewskiego<sup>1281</sup> z dn. 31-X.48. (Nr 44 Kuźnica<sup>1282</sup>) „Agitur de re vestra”<sup>1283</sup> dowiesz się co on myśli – a dowiedzieć się warto. Ja odniosłem wrażenie, że on mówiąc, że należy wszystko zmienić – mówi równocześnie, że Ci jego znajomi, którzy dużo zawinili – właśnie dobrze robili – a źle robili Ci, co w „Kuźnicy” nie robili (choć Bierut<sup>1284</sup> mówi, że właśnie w „Kuźnicy” brzydko robili). Z Przybosiem kiedy był w Polsce się nie widziałem. Jest obecnie na urlopie we Włoszech. Napisz co z Twoją „Sonatą”<sup>1285</sup> w „książce”<sup>1286</sup> słyhać. Mnie tam mówili, że ja włączyłem do /////////////// tomu jakieś wiersze, które oni wyłączyli. Potwierdziłem, tak było. Ale oni ze mną o tym nie mówili, że chcą coś wyrzucić. Ale ostatecznie obyło się bez żadnych przykrości – i chyba jestem przy racji. Czy siedzisz na Głębokim<sup>1287</sup> – nie biorąc żadnego udziału w Życiu literackim Szczecina.??? Napisz co sądzisz o ostatnich tomikach (czy masz je wszystkie z „książki”) i nowościach które ukazują się w pismach literackich (dot. poezji).

Ściskam Cię serdecznie

Tadeusz

P.S. Ucałowanie rąk dla Maryli – i dzieci całuję. T.

A nie gniewaj się poczciwy Wirpszaku, że tak długo się nie odzywałem. Bo – doprawdy w gardle mi zaschło. T.

#### List nr 4, 1949

Kochany Witku, przesłałem Ci pocztą 50 % honorarium za „Szopena”<sup>1288</sup>, a w liście przesyłam ci poemat<sup>1289</sup> – wydaje mi się, że jest pięknie złamany jak na prowincjonalne pismo<sup>1290</sup>, prawda? W druku podobał mi się mniej niż w maszynopisie – ale to już nie ważne. Jeśli chodzi o Romana<sup>1291</sup> – to cieszę się, że po wielu perypetiach ma w pewnym sensie to czego chciał – jeśli tego chciał – bo to nigdy z ludźmi niewiadomo (pisownia oryg.). Bardzo dawno się z nim nie widziałem. A co się dzieje z Tadeuszem Borowskim<sup>1292</sup>?

<sup>1281</sup> Stefan Żółkiewski (1911-1991), historyk i krytyk literatury, polityk.

<sup>1282</sup> „Kuźnica” (1945-1950) – tygodnik społeczno-literacki, wychodzący w Łodzi, później w Warszawie.

<sup>1283</sup> S. Żółkiewski, *Agitur de re vestra*, „Kuźnica” 1948, nr 44, s. 14 [„próba wykazania błędów we współczesnej literaturze i krytyce z punktu widzenia dzisiejszej rzeczywistości” – cyt. za PBL 1948]. Tzw. metoda Stefana Żółkiewskiego spotkała się z krytyką w środowisku literackim, m.in. Leona Kruczkowskiego.

<sup>1284</sup> Bolesław Bierut (1892-1956), polski polityk, działacz komunistyczny, agent NKWD, Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej (1944), prezydent KRN i zastępujący Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (1944-1947), prezydent RP w latach 1947-1952.

<sup>1285</sup> Witold Wirpsza, *Sonata* (1949) Warszawa: „Książka i Wiedza”.

<sup>1286</sup> „Książka” – Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa „Książka i Wiedza”.

<sup>1287</sup> Jezioro Głębokie – jezioro w granicach Szczecina, na terenie Puszczy Wkrzańskiej. Nieopodal niego usytuowana jest dzielnica willowa, w której w latach 1947-1956 mieszkali Wirpszowie.

<sup>1288</sup> T. Różewicz, W. Wirpsza, *Portret Szopena*, „Echo Tygodnia” 1949 nr 27 s. 3.

<sup>1289</sup> Mowa tu o jednym i tym samym utworze, za który T. Różewicz przesłał W. Wirpszy połowę honorarium – *Portrety Szopena*.

<sup>1290</sup> „Echo Tygodnia” – dodatek „Gazety Krakowskiej”, w którym został wydrukowany utwór *Portret Szopena*.

<sup>1291</sup> Roman Bratny.

<sup>1292</sup> Tadeusz Borowski (1922-1951), pisarz, poeta i publicysta. Za jego najważniejsze dzieło uznaje się zbiór opowiadań obozowych *Pożegnanie z Marią*.

Czy do niego piszesz – gdybyś pisał pozdrow go serdecznie ode mnie. Wracając do spraw Odrodzenia<sup>1293</sup> – nie zgadzam się z twoją opinią<sup>1294</sup> o Sandauerze<sup>1295</sup>, który ma swoje zalety i wady ale, którego ostro ty osądzasz. Twoich książek<sup>1296</sup> jeszcze nie otrzymałem. A już po gazetach rozesłali recenzyjne egzemplarze. Inna sprawa, że z tymi rysunkami it.d. to są głupie historie – ale to zawsze tak. Swoją drogą autorka<sup>1297</sup> co wzięła pieniądze za rysunki obstaje przy nazwisku na okładce to (idiotka). Piszesz, że „Fadziejew”<sup>1298</sup> pisze wiersze - tak, to jest też zajęcie, robi to u nas spora gromadka ludzi. Ciekawe, że wiersze są coraz dłuższe – jak ty się na to patrzysz – czy w najbliższym czasie nie otrzymamy nowej Wojny Chocimskiej<sup>1299</sup> – opiewanej w wielu tysiącach wierszy. [???] kiedyś odezwał się do mnie Miłosz<sup>1300</sup>, ale list był raczej smutny – a potem zamilkł na dobre.

Nie odzywałem się do Ciebie dlatego, bo rzeczy które mnie ostatnio absorbowały i męczyły albo cieszyły – to były rzeczy których nie można wynosić na forum (jak to pisze w jednym z ostatnich utworów<sup>1301</sup> M. Jastrun), a może zresztą nieciekawe bo zbyt osobiste. Jeszcze raz Ci przypominam, żebyś przysłał fotografie z Mariensztatu<sup>1302</sup> - (za które zresztą zapłaciłem część należności) – chyba, że fotograf okazał się być (?) nieuczciwym człowiekiem.

W Krakowie<sup>1303</sup> nic ciekawego. Wczoraj było zebranie literatów – wybierano delegatów it.d. jak w zeszłym roku. Ludzie sztuki zaczynają się tu psuć jak śledzie (ryby) to zn. niestety od głowy – dawniej za Wyspiańskiego<sup>1304</sup> zaczynali się psuć choć od ogona i to było z większym pożytkiem dla sztuki – ale teraz psują się od głowy, a może tylko mi się tak wydaje. Czy dostałeś nagrodę Szczecina<sup>1305</sup>?

Ściskam Cię serdecznie

Tadeusz

---

<sup>1293</sup> „Odrodzenie” – tygodnik społeczno-kulturalny, ukazujący się w latach 1944-1950. Redaktorzy naczelni: Karol Kuryluk, Jerzy Borejsza; G.P. Bąbiak, „Odrodzenie” (1944-1950). *Bibliografia zawartości*, Warszawa 2017.

<sup>1294</sup> W PBL z okresu 1948 – 1951 nie widnieje jakikolwiek tekst W. Wirpszy poświęcony A. Sandauerowi. Być może mowa tu o opinii wyrażonej w nieznannej korespondencji.

<sup>1295</sup> Artur Sandauer (1913-1989), krytyk literacki, tłumacz.

<sup>1296</sup> Najpewniej mowa tu o *Sonacie* i *Stoczni* – tomikach wierszy W. Wirpszy, wydanych w 1949r.

<sup>1297</sup> Eugenia Różańska (1906 lub 1909-1982), malarka, ilustratorka, pedagog. Ilustrowała *Stocznię* W. Wirpszy (1949). Jej nazwisko, obok autora, figuruje na okładce tomiku.

<sup>1298</sup> Aleksandr Aleksandrowicz Fadiejew (1901-1956), radziecki pisarz, publicysta, krytyk literacki, autor m.in. *Młodej Gwardii*.

<sup>1299</sup> *Wojna chocimska* – poemat Ignacego Krasickiego z 1780 r.

<sup>1300</sup> Czesław Miłosz (1911-2004), poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, dyplomata; laureat Nagrody Nobla (1980). Zob. list z 10.08.1949 [w]: *Braterstwo poezji*, wstęp A. Franaszek, zebrał, opracował, przypisami i notami opatrzył E. Pasiński, Wrocław – Kraków 2021, s. 83-87.

<sup>1301</sup> W 1949 r. M. Jastrun opublikował tom *Rzecz ludzka*. W czasopiśmie ukazało się 38 wierszy jego autorstwa.

<sup>1302</sup> Część warszawskiej dzielnicy Śródmieście, w znacznym stopniu zniszczona podczas powstania warszawskiego. W latach 1948-1949 wzniesiono osiedle mieszkaniowe według projektu Zygmunta Stepińskiego.

<sup>1303</sup> Ówczesne miejsce zamieszkania T. Różewicza.

<sup>1304</sup> Stanisław Wyspiański (1869 -1907), dramaturg, poeta, malarz, grafik, architekt. Jako pisarz związany z dramatem symbolicznym. Tworzył w epoce Młodej Polski. Bywa nazywany czwartym wieszczem polskim.

<sup>1305</sup> W. Wirpsza został laureatem nagrody literackiej miasta Szczecina dopiero w 1955r.

P.S. Kurecką<sup>1306</sup> i jej dzieci<sup>1307</sup> całuję. T.

P.S. Dlaczego Jerzy A.<sup>1308</sup> nigdy nie oddaje pozdrowień, które mu wytrwale posyłam?

### List nr 5, 1949 [?]

Kochany Witku – obie Twoje książki<sup>1309</sup> dostałem. Wbrew dedykacji były momenty, że niektóre wiersze z Sonaty<sup>1310</sup> lepiej mi się podobały niż – pewne partie Stoczni<sup>1311</sup>. Roman<sup>1312</sup> mi przesłał swoją najnowszą rzecz „Słowo miliarda”<sup>1313</sup> – czy znasz ten tom? Ogólne wrażenie robi dobre [słowa rozmyte] Czy jesteś podobnego zdania?

Przypuszczam, że znasz też [niejasne] nowe tomy m.in. Kamieńska<sup>1314</sup> „Wychowanie”<sup>1315</sup> Stolarek<sup>1316</sup> „Więcej niż dom”<sup>1317</sup>, bodaj jeszcze sześć nowych pozycji – o tyle te rzeczy nie są nowe bo przeważnie każdy utwór zna się sprzed roku – dwu czy nawet trzech lat – więc raczej rzeczy znane. Dlatego może najnowszy jest Roman<sup>1318</sup> (w ścisłym tego słowa znaczeniu) – tytuł oczywiście jest strasznie na wyrost ale to się zdarza każdemu w wieku przejściowym. Napisz co robisz? T.z. co piszesz – a nie że dłubiesz w nosie albo zasiadasz w jakiejś akademii czy czymś takim. Drogi Witku, czy masz nagrodę Szczecina<sup>1319</sup> czy nie? To, że nie napisałeś słowa kładę na karb naszych (t.z. twoich i moich) obyczajów.

Ściskam Cię bardzo serdecznie

A Marylę pozdrawiam

Tadeusz

P.S. Pozdrowienia najlepsze dla Marii Andrzejewskiej<sup>1320</sup> T

### List nr 6, 1949

Drogi Witku – ponieważ z twojej propozycji skorzystam i przyjadę do Szczecina na 17 t. z. na czwartek (w drugim terminie na 19 sobotę) ale raczej czwartek – nie będę pisał długiego listu, będzie nam wygodniej pomówić. Ja naprawdę się śmiałem czytając Twój

---

<sup>1306</sup> Maria Kurecka.

<sup>1307</sup> Syn i córka Wirpszów: Aleksander (1946), Lidia Wirpsza-Wardzińska (1848-2000).

<sup>1308</sup> Jerzy Andrzejewski (1909-1983), pisarz, publicysta, scenarzysta, poseł na Sejm PRL I kadencji, następnie działacz opozycji demokratycznej w PRL, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. W czasie pisania listu – sąsiad Wirpszów.

<sup>1309</sup> *Sonata i Stocznia*.

<sup>1310</sup> W. Wirpsza, *Sonata*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

<sup>1311</sup> W. Wirpsza, *Stocznia*, Czytelnik, Warszawa 1949.

<sup>1312</sup> Roman Bratny.

<sup>1313</sup> R. Bratny, *Słowo miliarda*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

<sup>1314</sup> Anna Kamieńska (1920-1986), poetka.

<sup>1315</sup> A. Kamieńska, *Wychowanie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

<sup>1316</sup> Zbigniew Stolarek (1920-1988), poeta, reportażysta, tłumacz.

<sup>1317</sup> Z. Stolarek, *Więcej niż dom*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

<sup>1318</sup> Roman Bratny, *Słowo miliarda*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

<sup>1319</sup> Nagroda miasta Szczecina została przyznana W. Wirpszy dopiero w 1955r.

<sup>1320</sup> Maria Andrzejewska z d. Abgarowicz (1906-1971), muzyk, muzykolog, krytyk muzyczny; żona Jerzego Andrzejewskiego.

list – ani zgryźliwie ani gorzko – poprostu [oryg.] się śmiałem. Z tego trybu Życia a.la Jasio Papuga<sup>1321</sup> it.d. I z tego „Przekroju”<sup>1322</sup> i „Dziennika Literackiego”<sup>1323</sup> (który ma nowy komitet redakcyjny w osobach: Skonecznego<sup>1324</sup> i Otwinowskiego<sup>1325</sup>). Jak byłem 15 ego w Warszawie (stycznia) to tam była dyskusja o „Czerwonej Rękawiczce”<sup>1326</sup> w Klubie, gdzie mówili o poetach Chińskich a kol. Molski powiedział, że on nie wie co za oknem poezji Różewicza stoi – ale Borowski<sup>1327</sup> wszystkim dobitnie wyjaśnił a nawet uderzył pięścią w stół (o ile sobie przypominam) – Tadzio jest nieoceniony w takich sytuacjach, nastraszył nawet jakiegoś staruszka (bodaj życzliwego dla poezji). Tyle o mnie.

Twoje wiersze o stoczni<sup>1328</sup> podobały mi się. Ale ja tam dla tych swoich „samotniczych” celów – cenię równie Wersety morskie<sup>1329</sup>, a może nawet więcej. Stocznie są chyba czyściej pisane to p. Z tym chodzeniem, po porcie z robotnikami masz trochę racji napewno [oryg.] (ale nie przejmuj się, to nie jest jedyna szkoła) – jak będziesz miał w nocy czas to sobie pomyśl trochę nad tym. Dzięki Bogu, że się już wygrzebałeś ze zdrowiem. Marylę (serdecznie pozdrów) nazywam Ją tym imieniem bo sobie zasłużyła jako matka dwojga dzieci – żeby nie używać Marysi (której nie znosi).

Ściskam Cię – dowidzenia [oryg.]

Tadeusz

P.S. W tym co drukuje „Wieś”<sup>1330</sup> Na temat poezji czasem zdarzy się słuszne zdanie np. Była taka nota na marginesie konkursu na pieśń rewolucyjną<sup>1331</sup> – bardzo słuszna i na miejscu. No i nie przejmuj się tak bardzo – tej walki nie ma (w poezji!) bo oni (Kuźnica<sup>1332</sup>) nic nie przeciwstawiają (t. z. w poezji) – więc chyba będą walczyli dekretami z poezją współczesną (właściwie to kto wie, może to też jest droga?) T.R.

## List nr 7, 14.05.1950

Kochany Witku,

Nie będę się rozpisywał. Tyle razy byłem u Was – teraz kolej na Ciebie (Maryla nie może, wiem) przyjeżdżaj do Nas do Gliwic<sup>1333</sup>. (Ze Szczecina kilka godzin pospiesznym).

---

<sup>1321</sup> Jan Papuga (1915-1974), prozaik, marynista, marynarz.

<sup>1322</sup> „Przekrój” – polskie czasopismo społeczno-kulturalne wydawane w latach 1945–2013 w Krakowie (w latach 2002–2009 w Warszawie) jako tygodnik i ponownie od 2016 roku w Warszawie jako kwartalnik.

<sup>1323</sup> Dodatek do „Dziennika Polskiego”, wyd. Kraków : Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

<sup>1324</sup> Stanisław Skoneczny (1910-1979), poeta, prozaik. W latach 1948-1951 był zastępcą redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego”.

<sup>1325</sup> Stefan Otwinowski (1910-1976), prozaik, dramatopisarz i publicysta. Pisał felietony i współredagował „Dziennik Literacki” (1949-1950).

<sup>1326</sup> T. Różewicz, *Czerwona rękawiczka* (1948).

<sup>1327</sup> Tadeusz Borowski.

<sup>1328</sup> W. Wirpsza, *Stocznia* (1949).

<sup>1329</sup> W. Wirpsza, *Wersety morskie*, „Twórczość” 1946, nr 5, Zeszyt 5.

<sup>1330</sup> „Wieś” – tygodnik społeczno-literacki wydawany w latach 1945-1954.

<sup>1331</sup> W czasopiśmie „Wieś” w numerach opublikowanych w latach 1949 – 1950 nie ma tekstu poświęconemu konkursowi na pieśń rewolucyjną.

<sup>1332</sup> „Kuźnica” (1945-1950) – tygodnik społeczno-literacki, wychodzący w Łodzi, później w Warszawie.

<sup>1333</sup> Tadeusz Różewicz mieszkał w Gliwicach w latach 1949-1968.

Przyjedź najlepiej na 20 – 21 Maja (sobota – niedziela). Będę na Ciebie czekał. Odpisz – czy przyjedziesz. Nie wysyłam Ci książki<sup>1334</sup> – bo ją sobie zabierzesz od nas. Będziemy mogli z sobą pomówić – ewentualnie wpadnij 27/28.

Ściskam Cię serdecznie  
i czekam na odpowiedź –

Tadeusz

P.S. Ucałuj Marylę i swoje dzieci.

Gl. V.14.1950 r.

## List nr 8, 20.05.1950

Gliwice

1950.V.20

Kochany Stary,

Twój telegram otrzymałem. Oczywiście jeśli jesteś tylko na 10 dni, to Cię nie ciągnę – chociaż miałem wielką ochotę Ciebie zobaczyć – właściwie z naszą „młodzieżą” [?] niewiele się widuję – trudno,

////////////////////////////////////

//////// [zresztą mówię b. prędko]. My nie możemy do Was przyjechać, bo Wiesława<sup>1335</sup> idzie już jutro do pracy – a sam wiesz, że o zwolnienia trudno – zresztą skończył się jej urlop. Ja też przyjechać nie mogę – bo zaraz po zielonych świątach<sup>1336</sup>[?] Wyjeżdżam z domu na dłuższy okres czasu<sup>1337</sup>. Z tego wszystkiego wynika, że zobaczymy się za kilka miesięcy. Ja wracam do Polski jesienią. Teraz też przyjechałem na kilka dni. Warto by sobie pogwarzyć. Proszę Cię, napisz do mnie jeszcze przed wyjazdem na Gliwice (będę do 29 maja) co tam robisz – jak tam żyjesz na tym statku<sup>1338</sup> i gdzie zamierzasz wędrować - . Jakie masz plany. Czytałem twoje ostatnie piosenki<sup>1339</sup> (które mi się podobały – najlepiej z tego wszystkiego, co u nas w poezji ostatnio drukują) – ale trzeba by się było zbyt wiele rozpisywać – aby przekonać jakie tam się kryją niebezpieczeństwa i jak ten czysty nurt łatwo może wypłynąć na mielizny [choć Tobie to raczej nie grozi]. Warto też było żebyśmy pomówili o kochanej Warszawce, kolegach i o wszystkim potrochu [oryg.] bo to już kupa czasu od naszych pięknych wycieczek nad jezioro<sup>1340</sup>. Proszę Cię o list, chciałbym abys mi napisał możliwie szeroko o swoich planach (które, wnioskuje [?] z okrętu [?] będą ciekawe). Ja ostatnio (i ostatni z wszystkich zaproszonych) oddałem sztukę w Min. Kult [oryg.] i Sztuki – jednak nie liczę na to aby się spotkała z przychylną oceną. Przy dość czystej budowie dramatycznej ma drażliwy temat – „ujawnienie” b. AK

<sup>1334</sup> Najprawdopodobniej tomik *Pięć poematów*, Warszawa: „Czytelnik” 1950.

<sup>1335</sup> Żona Tadeusza Różewicza

<sup>1336</sup> Zielone Świątki – potoczna (ludowa) nazwa święta Zesłania Ducha Świętego, 49 dni po Wielkanocy.

<sup>1337</sup> Przymuszcześnie chodzi o wyjazd do Budapesztu.

<sup>1338</sup> Nie ujawniono publikacji na temat podróży morskich W. Wirpszy. Na ten temat również Aleksander Wirpsza nie posiada wiedzy.

<sup>1339</sup> Prawdopodobnie *Piosenki żołnierza*, „Nowa Kultura” 1950 nr 6 s. 2; „Wolność” 1950 nr 102 s. 6.

<sup>1340</sup> Jez. Głębokie w Szczecinie w pobliżu którego mieszkał w latach 1947 - 1956 W. Wirpsza na ul. Pogodnej 24.



– przy tym wplątali się tu Świadkowie Jehowy jako powiatowy odpowiednik amerykańskich personalistów – zresztą jak się dowiem o „ocenie” to Ci napiszę -. Jak długo będziesz wędrował? Z pisaniem listów to sprawa naprawdę jest niełatwa – najlepiej gada się w cieniu drzew na tarasie nad wodą. Przy sposobności w Warszawie widziałem się z Bieńkowskim<sup>1341</sup> który pracuje w Nowej „Twórczości”<sup>1342</sup>. W ogóle przez ten czas na małym podwórku literackim zaszły duże zmiany. Ja Ci pocztą w tych dniach swoją książkę<sup>1343</sup> prześlę.

Ściskam Cię

Tadeusz

P.S. Ucałuj Całą Swoją rodzinę włącznie z tłumaczką Marylą Kurecką<sup>1344</sup> - aby przysłała tu swe pierwsze owoce pracy!-

### List nr 9, lipiec 1950 [?]

Witku,

VII. Budapeszt 1950

Mam tu Twój list w którym jest pełno stwierdzeń nienowych. Zanim przystąpię do listu, Proszę Cię abyś przeczytał jako lekturę z II tomu „Rozmów Goethego z Eckermannem”<sup>1345</sup> (rok 1824) – rozmowę z: freitag den 2 Januar 1824 – do rozmowy z 4 Januar 24. następnie rozmowę całą z (Sonntag den 14 März 1830 r.) gdzie jest mowa o politycznej poezji – m.in. o Bérangerze<sup>1346</sup>. Pewne rzeczy są aktualne mimo odległości czasu. Przede wszystkim zgodzimy się, że żadnego przepisu na poezję przyszłości (tak jak może być przepis na tort migdałowy – choć i w tym wypadku każda gospodyni (dobra) ma swoją „tajemnicę) nie ma i nie będzie – mogą być pewne tendencje, pewne skłonności do pewnych form t. zn. zgadzam się, że jedną z tych dążności może być forma zbliżona do „pieśni” Horacego<sup>1347</sup> i do starożytnych. Tylko można tu uledz [pisownia oryg.] pewnemu złudzeniu – mianowicie robić „polityczne” rzeczy (albo te, które „wszystkich obchodzą”) prawie tak dobrze jak Konopnicka<sup>1348</sup> – i brać to za Horacego. Pamiętam, że w dyskusji o poezji Zb. Bieńkowski<sup>1349</sup> pisał: „piszcie naiwnie”. Widzisz go! Teraz Ci każe pisać naiwnie. Nasz wiek jest jasny, logiczny, komunikatywny, materialistyczny it.d. it. d. ale nie jest naiwny – przynajmniej w kręgu w którym nam jest dane żyć – ty mi

<sup>1341</sup> Zbigniew Bieńkowski (1913-1994), poeta, krytyk literacki, eseista, tłumacz. Po wojnie pracował w redakcji „Rzeczpospolitej”, następnie w tygodniku „Odrodzenie” i miesięczniku „Twórczość”.

<sup>1342</sup> „Twórczość” – najstarsze polskie pismo literackie, ukazuje się od sierpnia 1945, początkowo w Krakowie, a od 1950 w Warszawie (stąd mowa o „nowej” „Twórczości”, tej „warszawskiej”).

<sup>1343</sup> Najprawdopodobniej wspomniany już tomik *Pięć poematów*, Warszawa: „Czytelnik” 1950.

<sup>1344</sup> Maria Kurecka.

<sup>1345</sup> Johann Eckermann, (1792-1854), niemiecki poeta i pisarz. Przyjaciel Johanna Wolfganga von Goethego i autor książki *Gespräche mit Goethe*.

<sup>1346</sup> Pierre-Jean de Béranger (1780-1857), francuski poeta i autor piosenek, w swojej twórczości często podejmował tematy polityczne.

<sup>1347</sup> Horacy (65-8 p.n.e.) – poeta rzymski, często określany mianem największego łacińskiego liryka i mistrza satyry.

<sup>1348</sup> Maria Konopnicka (1842-1910), polska poetka i nowelistka okresu pozytywizmu.

<sup>1349</sup> Zbigniew Bieńkowski (1913-1994), poeta, krytyk literacki, eseista, tłumacz.

piszesz o radzieckich poetach. Np. wiersz o „zamku i kluczu”<sup>1350</sup> (pamiętam tylko sens). Naiwny sentymentalizm, że nie będzie potrzeba kluczy i zamków – narazie [pisownia oryg.] jest wprost odwrotnie – no, ja cenię takie cukierki dobrej nadziei i sentymentalizmu, ale strzeżmy się – bo to wiotki kręgosłup dla poezji współczesnej. Niestety mało znamy wierszy Nazima Hikmeta<sup>1351</sup>, Mao-Tse-tunga<sup>1352</sup> i innych poetów – przyznam, że nawet w złych przekładach – nie są one ani naiwne ani felietonowate (nawet Neruda<sup>1353</sup>) – a przecież to też chyba są współcześni poeci.

Piszesz o tym że „najbardziej kameralne” utwory sprowadzają się do felietonu politycznego. Piszesz słusznie. Dalej pytasz („Czy to jest zubożenie i odpowiadasz – „nie wiem”). Otóż to jest na pewno zubożenie. Mój nie-wiersz (ja nie muszę go odczytywać jeszcze raz, bo wiedziałem o tym pisząc) o Hikmecie<sup>1354</sup> to taki mały felietonik, którego treść i forma nie daje żadnego już pola do domysłów czy formalnych czy treściowych.

---

<sup>1350</sup> Jewgienij Dołmatowski, *Kłódka* (z cyklu wierszy *Słowo o dniu jutrzejszym*), przeł. W. Wirpsza; „Wolność” 1950, nr 122, s. 6; cyt.:

A oto – zwyczajna kłódka,  
Zwykłym się kluczem otwiera,  
Chroniła uczciwie I długo,  
Cokolwiek jej kto powierzał.  
Wisząc u drzwi I na wrotach,  
Siłą skręconych swych sprężyn,  
Dzieliła na „cudze” I “moje”,  
Spojrzeniu, ni słowom nie wierząc.  
I przetrwał wieki ten odlew,  
Lecz czasy inne nadeszły,  
„Nasze” już brzmi tak, jak „moje”,  
A „cudze” brzmi, jak czas przeszły.  
Zabawką stanie się kłódka,  
Budzącą ciekawość chłopaków,  
Zostanie zwykłą zasuwką,  
Skobel, chroniący od wiatru.  
Hańba chciwości odwieczna,  
Cienie, ginące w pomroku,  
Przezwisko „złodziej” złowieszcze,  
Nieznane będą potomkom,  
Lecz złożą podziękowanie  
Kłódce, co ludziom służyła  
(Wspomnienie o dawnym zostaniu  
I w pełnych radości chwilach).  
W epoce mieszkań otwartych,  
Przed którą tak blisko stoimy,  
Oddamy ją do museum,  
Niech zdobi półeczkę witryny.  
Bowiem w mej wielkiej Ojczyźnie,  
Kroczącej szczęściu naprzeciw  
Bez starych kluczy otwarto  
Bogactwa duszy człowieczej.

<sup>1351</sup> Nazim Hikmet, właśc. Nâzım Hikmet Ran (1901-1963), turecki poeta, dramaturg, członek Komunistycznej Partii Turcji (TKP).

<sup>1352</sup> Mao-Tse-Tung (1893-1976), chiński polityk, przywódca Chińskiej Republiki Ludowej w latach 1949-1976. Od 1943 szef Biura Politycznego oraz przewodniczący Komitetu Politycznego Komunistycznej Partii Chin (aż do śmierci) i ideolog maoizmu.

<sup>1353</sup> Pablo Neruda, właśc. Ricardo Eliecer Neftalí Reyes Besualto (1904-1973), chilijski poeta, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1971.

<sup>1354</sup> T. Różewicz, *Pieśń Nazima Hikmeta*, w: tenże, *Wiersze i obrazy*, Czytelnik, Warszawa 1952.

Język prawie urzędowy (a nie ludowy). Oczywiście poezja rosyjska i radziecka olbrzymia – możesz z niej czerpać, uczyć się, czytać. Ale obok polskiej. Mnie się wydaje, że upraszczanie wszystkiego i naiwność Konopnickiej – po lirykach i poematach choćby Norwida<sup>1355</sup> (nie wszystkich) to robota nie warta świeczki.

////////////////////////////////////  
////////////////////////////////////  
//////////////////////////////////// Szkoda, że nie możemy o tym pomówić – lepiej mi się rozmawia niż pisze. Na przyszły rok urządzimy sobie wspólny miesiąc (przynajmniej) w lato, będzie z pożytkiem i dobrze.

Albo co ci przekładowcy<sup>1356</sup> zrobili z Lorki<sup>1357</sup> poezją (jednak (!) współczesną mimo wszystko) – zepsuli go, czuje się choć się nie zna oryginałów.

A ten wiersz co ty cytujesz o tym, że zamki staną się zbyteczne it.p. śmieszne, śmieszne no i nieprawdziwe, jakkolwiek dozwolone.

[Niejasne 2 słowa] prawdziwy jest wiersz Horacego p.t. Grosz wdowi<sup>1358</sup> (Nie dlatego, że zachwycał się nim prof. Zieliński<sup>1359</sup>)

(Coelo supinas si tuleris manus<sup>1360</sup>)

W złym zapewne przekładzie Morstina<sup>1361</sup>.

— — — —  
— — — —  
— — — — Czysta dłoń stołów świętych nie znieważa,  
Bóstwo domowe, wierz mi, nawet woli  
Od pysznych ofiar widzieć na ołtarzach  
Garstkę święconej mąki, szczyptę soli.  
(Przekład znajdziesz – w Pieśniach – wyd 1947.<sup>1362</sup>)

Poezja musi się karmić prawdą i miłością. Albo zamieni się w gadaninę. Bardzo słusznie pytali czytelnicy Jastruna (on to opisał w swoim spotkaniu z czytelnikami<sup>1363</sup>) mnie tak pytali, ciągle tak pytają:

„Dlaczego nie ma w nich (wierszach współczesnych polskich) przynajmniej w większości, tego tonu prawdy, tego ludzkiego doświadczenia które jest u Mickiewicza i

---

<sup>1355</sup> Cyprian Kamil Norwid, właśc. Cyprian Ksawery Gerard Walenty Norwid herbu Topór (1821-1883), poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista, grafik, rzeźbiarz, malarz i filozof.

<sup>1356</sup> W okresie powojennym, do roku 1950, przekładem poezji F.G. Lorki zajmowali się m.in. Jerzy Ficowski i Włodzimierz Słobodnik.

<sup>1357</sup> Federico García Lorca (1898-1936), hiszpański poeta i dramaturg; malarz, pianista i kompozytor. Przedstawiciel Pokolenia 27.

<sup>1358</sup> Horacy, *Grosz wdowi*, [w] tegoż: *Pieśni: cztery księgi ód i pieśń sekularna*; przeł. i przyp. opatrzył Ludwik Hieronim Morstin. Warszawa 1947; Trzaska, Evert, Michalski.

<sup>1359</sup> Tadeusz Zieliński (1859-1944), polski historyk kultury, filolog klasyczny, profesor Uniwersytetu w Petersburgu i Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

<sup>1360</sup> Horacy, *Pieśń XXIII*, Księga III; Różewicz wspominał najpewniej o przekł. Morstina: *Pieśni: cztery księgi ód i pieśń sekularna*, Warszawa: Księgarnia Wydawnicza Trzaska, Evert i Michalski, 1947.

<sup>1361</sup> Ludwik Hieronim Morstin (1886-1966), poeta, redaktor, dyplomata.

<sup>1362</sup> Horacy, *Pieśni*, Warszawa 1947.

<sup>1363</sup> W PBL odnotowano jedynie „Spotkanie z M.J. w Klubie Oficerskim DWP, ŻWol51 123:1, 126:4 [not. i spraw.]”, lecz w tekstach cytowanych artykułów mowa jest jedynie o zabarwieniu socrealistycznym z przewodnim hasłem walki o pokój, wątków prawdy i miłości nie wymieniono. Być może mowa tu o innej relacji Jastruna, nie odnotowanej w PBL.

Puszkina<sup>1364</sup>? Dlaczego współcześni poeci nie piszą o miłości” – a dodajmy do tego o radości i cierpieniu. Co tam, taki jeden z drugim już zamków i drzwi nie potrzebuje – wesoły gość – humoreski powinien pisać.

Ściskam Cię serdecznie

Tadeusz

P.S. Dlaczego piszesz „postulat pozornej komunikatywności” (!!!) – (czy czasem go nie chcesz uprawiać?) tu trzeba prawdziwej, sztuczki z pozorną komunikatywnością do niczego nie prowadzą. Wogóle pozorność jest klęską sztuki i była główną chorobą sztuki mieszczańskiej. / Vide – w Faustusie<sup>1365</sup> – rozmo diabła z Adrianem: „Was der Kritik verfällt, ist der Scheincharakter des burgerlichen Kunstwerk<sup>1366</sup>... it.d. it. d.

P.S. II (w pionie na lewym marginesie – przyp. własn.) Napisz możliwie najdokładniej prócz odpisu na list co działo się na warszawskim zjeździe<sup>1367</sup>. T.

### List nr 10, 17.12.1951

Kochany Witku, Do Ciebie było 5 listów (które w... [niejasne]). Twój ostatni list to tęga bzdura. Ogólnie wiersze się bardzo podobały (mnie nie bardzo) – babcia Mortkowiczowa<sup>1368</sup> (która może jest również anachronizmem) ścisła mnie za „anachronicznego” „Samoluba”<sup>1369</sup>. Mój Kochany, zostawmy te mało ważne sprawy. Może słyszałeś o tym jaką aferę o plagiat<sup>1370</sup> sfabrykowano mi we Warszawie? Tu w Krakowie była 7-godzinna sekcja poetycka – Homerycki obraz, Mój Stary – nie gniewaj się na mnie nie wiem kiedy przyjadę – ale jak przyjadę to na długo. Witku – mam do Ciebie wielką prośbę: zaraz po otrzymaniu listu zatelefonuj albo idź sam do: Biura znalezionych (może „zgubionych”, nie wiem) rzeczy przy Okr. Dyrekcji Koleji Państwowych w Szczecinie i spytaj czy nie oddano tam dwóch notesów: jeden czysty w twardej niebieskiej oprawie – nie zapisany. Drugi w czarnej oprawie – cały spisany starymi notatkami do reportaży i wykładów uniwersyteckich (z 1945 roku). Napisz mi ekspresem czy to znaleziono ewent. odbierz i przyslij. List oddaj płomieniom (wrażne życzenie)!!

<sup>1364</sup> Aleksander Puszkina, właśc. Aleksandr Siergiejewicz Puszkina (1799-1837), rosyjski pisarz i najwybitniejszy obok Michaiła Lermontowa przedstawiciel romantyzmu rosyjskiego.

<sup>1365</sup> T. Mann, *Doktor Faustus*.

<sup>1366</sup> T. Mann, *Doktor Faustus*, Frankfurt am Main 1980, s. 325.

<sup>1367</sup> W roku 1950 (24 – 26.VI.) odbył się w Warszawie V Zjazd Związku Literatów Polskich, na którym poezję Gałczyńskiego zaatakował Adam Ważyk w referacie programowym.

<sup>1368</sup> Janina (Żaneta) Mortkowicz z Horwitzów (1875-1960), polska pisarka i tłumaczka utworów dla dzieci i młodzieży.

<sup>1369</sup> T. Różewicz, *Samolub*, „Życie Literackie” 1951, nr 22, s. 9.

<sup>1370</sup> Zob. T. Drewnowski, *Walka o oddech, bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2002, s. 99 (cyt. „[...] Grzegorz Lasota wykrył u Różewicza »plagiat« z Eliota w wierszu z 1948r. [...] i zażądał na warszawskiej sekcji poezji ZLP rozpatrzenia sprawy. Różewicz przybył wówczas na sekcję do Warszawy, lecz ignorując oskarżyciela, odbył miłą pogawędkę z zebranymi. Zarzuty polityczne jednak eskalowały. Andrzej Braun nie poprzestawał na koneksjach poetyckich z Eliotem. »Do takich zbieżności – pisał – prowadzi postawa emigracji wewnętrznej, postawa poety, który żyje poza życiem i problematyką swego kraju. Różewicz dorastał. Przestał już mu wystarczać światek drobnomieszczańskiego miasteczka, wszedł w orbitę ideologii wielkiej burżuazji, której wyrazicielem jest poeta angielski.«” (A. Braun, *O poezji T. Różewicza*).

Czytałem opowiadania<sup>1371</sup> Jerzego<sup>1372</sup> – Mój Brat Stasiek<sup>1373</sup> i ja cieszyliśmy się, że to opowiadanie się ukazało. Podziękuj Jerzemu od czytelników (t.z. od nas) i uściskaj go serdecznie.

Pod Twoją opinią o moich wierszach podpisuję się oburącz. Musisz wiedzieć, mój Ty krytyku, że za owe utwory otrzymałem 860 zł. Jeśli chodzi o wiersz „Spojrzenie po chorobie”<sup>1374</sup> to wbrew tobie twierdzą, że może on „wywołać doznanie artystyczne” (ty piszesz, że nie może).

Napisz mi co teraz robisz?

T.

---

Jeszcze informacja o zgubionym notesie: zostawiony został w pociągu odchodzącym z Katowic do Szczecina o godz. 14 m 10 dn. 17. XII. 51 r.

### List nr 11, 14.05.1951 [?]

Kochany Witku,

To prawie miesiąc od naszego pożegnania. Od tego czasu siedzę w domu. Ostatnio przeczytałem artykuł<sup>1375</sup> o poezji Lichniaka<sup>1376</sup> gdzie pisze o ostatnio wydanych tomach – nie wiem czy znasz ten artykuł, jak on to nazywa „pamflet”. Czy zauważyłeś jak on dzieli wiersz – jak dżdżownicę! Roman B.<sup>1377</sup> pisał do mnie. Czytałem jego ostatnie wiersze – są prostsze i czyściej robione od dawniejszych. Ale z tą prostotą... już nie mówię w tej chwili o wierszach Romana ale w ogóle o praktykach współczesnych poetów. Nie wiem co ty piszesz w tej chwili – czy zauważyłeś, że mimo długich rozmów nie czytaliśmy ani jednego tekstu wiersza (jedynie twój o Dzierżyńskim<sup>1378</sup>) – gdybyś

---

<sup>1371</sup> W 1951r. w czasopiśmie ukazały się następujące utwory prozatorskie autorstwa J. Andrzejewskiego: *Powiatka o zadufku całkowitym czyli głupcu bezwzględny*, „Twórczość” nr 11 s. 19 – 99; *Opowieść o głupcu*, „Dziennik Zachodni” nr 330 s. 3, „Nowy Świat” nr 52 s. 1-2; *Wstęp do wojny skutecznej*, „Nowa Kultura” nr 51/52 s. 8-9, 14. Natomiast jedyna publikacja książkowa J. Andrzejewskiego wydana w 1951r. to zbiór esejów na temat pobytu w Związku Radzieckim pt. *O człowieku radzieckim*.

<sup>1372</sup> Jerzy Andrzejewski (1909-1983), polski prozaik, publicysta, felietonista, scenarzysta, działacz opozycji demokratycznej w PRL, poseł na Sejm PRL I kadencji, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. W latach 1949–1952 mieszkał w Szczecinie w willi przy ulicy Pogodnej 34. Był pierwszym prezesem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

<sup>1373</sup> Stanisław Różewicz (1924-2008), reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta, pedagog. Młodszy brat Tadeusza, z którym niekiedy twórczo współpracował. Ich najważniejszym wspólnym dziełem był film *Świadectwo urodzenia* (1961).

<sup>1374</sup> T. Różewicz, *Spojrzenie po chorobie*, w: tenże, *Wiersze i obrazy*, Czytelnik, Warszawa 1952.

<sup>1375</sup> Z. Lichniak, *Kawa na ławie czyli pamflet na młodą poezję*, „Dziś i Jutro” 1951 nr 19 s. 6 -7 [szerzej omów: R. Bratny, J. Koprowski, T. Kubiak, T. Różewicz, S. Ostrowski, W. Wirpsza].

<sup>1376</sup> Zygmunt Lichniak, pseud. Mateusz Żurawiec (1925-2015[1]) – polski eseista, poeta, krytyk literacki i filmowy.

<sup>1377</sup> Bratny.

<sup>1378</sup> Najpewniej: *Dzierżyńskiemu* (źródło: „Głos Koszaliński” 20 lipca 1951, [Głos Koszaliński. 1951, lipiec, nr 196 \(ksiaznica.szczecin.pl\)](http://GlosKoszaliński.1951,lipiec.nr.196(ksiaznica.szczecin.pl))). „W r. 1921 w rozmowie z Ludowym Komisarzem Oświaty RSFSR, Łunaczarskim, Feliks Dzierżyński oznajmił, że rozpocznie walkę z bezdomnością dzieci.

– Towarzyszu Łunaczarski, –

Powiedziałeś – tymi dziećmi

Sam się będę opiekował,

Zajmie się aparat Czeki.//

Dla nas trudy rewolucji,

miał nowe rzeczy to prześlij mi odbitki. Nb. co się stało z poematem<sup>1379</sup> B. Brechta<sup>1380</sup> – gdzie go posłałeś. Ja bym Ci przysłał swoje rzeczy do przejrzenia, ale jak wiesz piszę tylko ręcznie i przeważnie nie mam odbitek, dopóki gdzieś się nie wydrukuje. Posłałem ostatnie rzeczy do „Życ. Lit.”<sup>1381</sup> – jest tam utwór poświęcony tobie p.t. „Przygoda Don Kiszota z La Manczy”<sup>1382</sup> Może kiedyś przy sposobności o tym pomówimy.

Zjawiał się tu kiedyś u mnie młody katolicki pisarz-publicysta, który wszczął ze mną rozmowę o poezji rozmowa dosyć ciekawa i bardzo dużo mówił o grupie „Dziś i Jutro”<sup>1383</sup> (zresztą ujemnie) – zwróciłem mu uwagę na manię jaka pleni się wśród katolickich młodych poetów – którzy robią w ten sposób wiersze że opisują obrazy (!) wielkich mistrzów (na ten temat zresztą chciałbym z Tobą kiedyś pomówić). Po wyjeździe od Ciebie doszedłem do wniosku, że opuściliśmy jednak w naszych rozmowach cały szereg znakomitych zagadnień jeśli chodzi o poezję – wydaje mi się, że zatrzymaliśmy się (z okrzykiem zachwytu lub grozy) przy poszczególnych utworach poetyckich a nie padło ani jedno zdanie, które by w jakiś sposób dotykało właściwego problemu współczesnej poezji – nie wiem kiedy się zobaczymy, nie wiem jakie masz plany na miesiące letnie – ale jeśli się spotkamy, to chciałbym właśnie nasze ostatnie rozmowy zanalizować – zauważ tylko, że prawie wszystkie nasze opinie i krzyki dotykały strony formalnej przeglądanych utworów (czy to źle? – chyba źle) – piszę dosyć niejasno ale mam nadzieję, że zrozumiesz o co mi chodzi – t. z. myślę ciągle, że zbyt ciasno obracaliśmy się między poszczególnymi zjawiskami (wierszami) – zatrzymaliśmy się więc na pierwszym (i prymitywnym) szczeblu „poznania” – nie próbowaliśmy na podstawie tych faktów przejść do ich wytłumaczenia czy nie sądzisz?

Nie mam możliwości rozpisywania się teraz o tych sprawach trzeba by było przypominać szczegółowo niektóre rozmowy. Chciałbym żebyś się rozpiisał o tych sprawach – nie pozostaną dłużny w odpowiedzi.

---

Dla nich rewolucji szczęście.  
Ręka, która niesie karę,  
Czuła i troskliwa będzie.//  
– Towarzyszu Łunaczarski, –  
Zakończyłeś na pół szeptem –  
Towarzyszu Łunaczarski,  
Dzieciom damy lepsze życie.//  
I wzruszenie ci zdławiło  
Głos i zacisnęło szczęki.  
Tak powstały pierwsze zdania  
Poematu Makarenki.”

<sup>1379</sup> Najprawdopodobniej mowa o utworze B. Brechta *Tżaganak Bersijew* (fragment poematu) w tł. W. Wirpszy, „Wieś” 1951 nr 41 s. 2.

<sup>1380</sup> Bertolt Brecht, właśc. Eugen Berthold Friedrich Brecht (1898-1956), niemiecki pisarz, dramaturg, teoretyk teatru, inscenizator, poeta.

<sup>1381</sup> Na łamach „Życia Literackiego” w 1951 roku zostały opublikowane następujące utwory T. Różewicza (PBL): *Był styczeń*, „Życie Literackie” 1951 nr 9 s. 4; *Łza. Motyl*, „Życie Literackie” 1951 nr 22 s. 9; *Nie wiersz*, „Życie Literackie” 1951 nr 9 s. 4; *Przygoda Don Kiszota z la Manczy* (fragment), „Życie Literackie” 1951 nr 9 s. 4; *Samolub*, „Życie Literackie” 1951 nr 22 s. 9; *Spojrzenie po chorobie*, „Życie Literackie” 1951 nr 22 s. 9; *Śmierć mieszczańska*, „Życie Literackie” 1951 nr 22 s. 9; *Wiosenny siew na Korei*, „Życie Literackie” 1951 nr 9 s. 4.

<sup>1382</sup> T. Różewicz, *Przygoda Don Kiszota z La Manczy*, przedruk w: TR, *Wiersze i obrazy*, Czytelnik, Warszawa 1952.

<sup>1383</sup> „Dziś i Jutro” – katolicki tygodnik społeczny – czasopismo wydawane w Polsce od 25 listopada 1945 przez grupę katolików popierających działania władzy komunistycznej.

Ciekaw jestem jak Ci idzie praca nad scenariuszem filmowym.???

Uściskaj ode mnie twoją gromadkę i pozdrów Jerzego<sup>1384</sup> – dlaczego nie odpisał mi na moją kartkę pocztową. Egzemplarzy autorskich<sup>1385</sup> książki do tej pory jeszcze nie otrzymałem. Pewnie je wezmę jak będę w W – wie.

Ściskam Cię serdecznie

Tadeusz                      Gl. 1951.V.14. [?]

## List nr 12, 1951

////// Część starego listu

Drogi Witku,

Z twoją Maryllą (że użyję pisowni tego imienia ze wspomnień starego Odyńca<sup>1386</sup>) widziałem się w Stolicy – gdzie byłem 24 godziny. Od niej wiadomości ostatnie o Tobie. Prócz twoich utworów, które czytuję w naszej prasie literackiej. Utwory te jasne, dobrze zrobione i zdrowe. Takie są potrzebne. Tymczasem nie jest to wszystko takie proste jak ów „wiersz – kij”<sup>1387</sup> kolegi Bratnego. Czasem w samym środku zdrowego, rumianego jak jabłuszko dnia twórczego przypomina się wierszyk<sup>1388</sup> Heinego<sup>1389</sup> (którego [???) renesans w Polsce propagujemy już od kilku lat w prywatnych listach i rozmowach):

„Warum ich eigentlich erschuf

Die Welt, ich will es gern bekennen:

Ich fühlte in der Seele brennen,

Wie Flammenwahnsinn, den Beruf.(?)

Krenkheit ist wohl der leßte Grund

Des ganzen Schöpferdrang guwesen;(?)

Erschaffend wonnte ich gewesen,(?)

Erschaffend wurde ich gesund.

---

<sup>1384</sup> Andrzejewskiego.

<sup>1385</sup> Przypuszczalnie mowa o jednej z dwóch książek T. Różewicza wydanych w latach 1950-1951 (wg danych zamieszczonych w PBL-u): *Pięć poematów*, Warszawa 1950; *Czas, który idzie*, Warszawa 1951.

<sup>1386</sup> Antoni Edward Odyniec (1804-1885) – polski poeta romantyczny i neoklasycystyczny, pamiętnikarz, tłumacz, Filareta. Tu: prawdopodobnie aluzja Różewicza do relacji Adama Mickiewicza z Marylą Wereszczakówną, o której pisał Odyniec (zob. m.in. A.E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości*, Warszawa 1884, s. 243-246).

<sup>1387</sup> R. Bratny, *Prosta jak kij*, w tegoż: *Słowo miliarda*, Warszawa 1949.

<sup>1388</sup> H. Heine, *Schöpfungslieder VII*, [w] tenże: *Neue Gedichte*, Hamburg: Hoffmann und Campe 1876, s. 219.

<sup>1389</sup> Christian Johann Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine (1797-1856) – niemiecki poeta żydowskiego pochodzenia, przedstawiciel romantyzmu, jeden z najwybitniejszych niemieckich liryków, prozaik, publicysta.

I jeszcze jeden – ile wypadków i nędzy w próbach powrotu do poezji Mickiewicza<sup>1390</sup>; Heinego, Kochanowskiego<sup>1391</sup> i Villona<sup>1392</sup>, Ks. Baki<sup>1393</sup> i Li – tai - pe<sup>1394</sup> (I tego pobijają niektórzy nasi wybitni poeci) ile pomyłek na tej drodze, to może każdy z nas sam na sam ze swoimi utworami porachować. Po napisaniu wiersza „Łza”<sup>1395</sup> – który się tak zaczyna:

Dzień za dniem spada  
I pamięć ucieka  
Lat co minęły  
Jak mija westchnienie  
Choć z nich trysnęły  
Krew i przerażenie  
I tylko czasem  
Cienie powracają  
Strumieniem łez  
na oczy i piersi spadają  
i t.d.

////////////////////////////////////  
////////

Przypomniałem sobie pewną radę z „Listu do Pizonów”<sup>1396</sup> „I nie będziesz tak zaczynał poematu, jak niegdyś poeta cykliczny: „Losy Priama opiewać będę i wojnę przesławną”. Bo cóż godnego przyniesie ten, co tę zapowiedź uczynił tak szerokimi ustami”. Myślę o tym czytając wiele naszych poematów współczesnych – które dają „dym z płomienia”. Jeśli to co piszę jest niejasne to pomówimy o tym kiedy będę znów u Ciebie na Głębokim. Kiedyś przeczytałem na pierwszej stronie w „Dziś i Jutro” wierszyk (autora nie pamiętam) a w nim (tytuł „Wiosenne rymy”)<sup>1397</sup> wyznanie: „Nie łatwo metafory trzepać

---

<sup>1390</sup> Adam Mickiewicz (1798-1855) – jeden z najwybitniejszych polskich poetów – zaliczany do tzw. wieszczów narodowych; działacz polityczny, publicysta, tłumacz, filozof, działacz religijny, mistyk.

<sup>1391</sup> Jan Kochanowski (1530 -1584) – polski poeta epoki renesansu.

<sup>1392</sup> François Villon (1431 lub 1432 - zm. po 1463) – poeta francuski epoki średniowiecza.

<sup>1393</sup> Józef Baka (1707 lub 1706-1780) – polski poeta późnego baroku, jezuita, misjonarz, kaznodzieja, panegirysta i hagiograf.

<sup>1394</sup> Li Tai-pe, Li Po lub Li Bai (701-762) jest wraz z Du Fu jednym z najważniejszych poetów lirycznych dynastii Tang (618–907) w Chinach. Wyróżniał się zarówno w poezji oficjalnej, dworskiej, jak i swobodnej, pełnej smaku życia.

<sup>1395</sup> T. Różewicz, *Łza*, „Życie Literackie” 1951, nr 22, s. 9; w tomiku *Wiersze i obrazy* (1952) s. 23-24.

<sup>1396</sup> *List do Pizonów*, znany jako *Ars Poetica* – dzieło Horacego, formułujące zasady stylu klasycznego, czyli opartego na harmonii, znajomości tradycji i zachowującego wewnętrzny umiar.

<sup>1397</sup> Andrzej Łepkowski, *Wiosenne rymy*, „Dziś i Jutro” nr 23 (289) s. 1, 10.06.1951r. – cyt.:

*Zanim obeschnie,  
idę na miasto  
-szukać wiosennych rymów.  
Trudno napisać zwrotkę,  
trudniej niż drogami polnymi  
-dogonić wieczór nad rzeką.  
Nad wodą, jak Horpyna  
-próbuję czarów.  
Odkrywam tajemnice  
... żabie.*

*Chciałbym wydobyć garść skrzeku  
I kaczek świst zabrać do domu.*



z piernatów” I t.d. i t.d. śmiać się można i pierdzieć jednocześnie z utworu, ale zawarta w tym jest jakaś makabryczna „prawda”. Siedzę w Gl. Czasem jestem w Krakowie. ///// Jeszcze jedno, kilka ciekawych zdań w książce angielskiego pisarza dot. poezji: o pisaniu poezji i t.p. – „... że wszystkie one (figury retoryczne) składają się ze słów, nie wyrażających ani jednej cechy przedmiotów, które podjęły się opisać”. Zresztą wszystko co obmyślałem o tych sprawach (lub prawie wszystko) jest w utworze „Poetyka”<sup>1398</sup> (nie wiersz!). Trudno by mi było dodać do tego coś jeśli chodzi o mój pogląd na sztukę rymowania w naszych czasach. Zacząłem opisywać pewną naszą rozmowę o poezji sprzed 3 lat – nad jeziorem – zacząłem i nie skończyłem miało to być opowiadanie  
Ściskam Cię mocno  
Tadeusz

### List nr 13, 19 – 28.08.1951 [?]

Drogi Witku, Oczywiście, nie mogę przyjechać „natychmiast” jestem „niedysponowany”. Ale myślę że //////////// //// koło – 28 przyjadę. Napisz przed tym czy będziesz do końca sierpnia w domu, bo tylko wtedy przyjazd mój miałby sens. Właśnie dzisiaj przeczytałem twój poemat<sup>1399</sup> (b. długi) – a przed tym zajrzałem do dawnej książeczki<sup>1400</sup> i przeczytałem „Ducha praw nowych”<sup>1401</sup>, oczywiście dla mnie ten „stary” wiersz jest współczesniejszy, prawdziwszy i więcej mówi o naszych czasach niż ten „długi”. Ale nie tu miejsce na rozważania, pomówimy przy stoliczku. Może przed moim przyjazdem wymyślisz jakieś jedno – dwudniowy wspólny wyjazd w teren – może coś ciekawego zobaczymy? No, więc do zobaczenia. Zresztą ten poemat może nie jest zły, // ale nie jest dobry //  
to ma [?] b. mało wspólnego z tym – co myślimy o „nowej poezji”. dopisek  
późniejszy

---

*Ciężko jest wiersz ustawić z płotów,  
na których wiszą garnki płowe,  
albo z wietrzących się piernatów  
wytrzepać nowe  
-metafory.*

*Gdy do wyboru mam kolory,  
kanciaste dachy, gołe grzędy  
-zielone, kuse akcesoria.*

-----  
*Zasadzę w roli wiersz zaczęty,  
może dojrzeje kiedyś – latem.*

<sup>1398</sup> T. Różewicz, *Poetyka* [w] tegoż: *Wiersze i obrazy*.

<sup>1399</sup> 1. *Polemiki i pieśni*, Warszawa 1951, (*Traktat polemiczny, W Marsylii, Trzy portrety, Pięć lat, Na spadek funta, Koszt łodzi podwodnej, Pieśń o wrogu klasowym* przekł. Z B. Brechta, *Piosenki żołnierza*); 2. *Utwory poetyckie opublikowane w 1951 roku w czasopiśmie: Do mowy polskiej, Dzieci, Dzierżyńskiemu, Epigramaty, Hymn Narodowy, I down, Na obrazie Matejki Kopernik..., Szczecin 17.IV. 1951 roku, Towarzyszom niemieckim z Marienwerda w Meklemburgii, W dwusetną rocznicę Jana Sebastiana Bacha.*

<sup>1400</sup> W. Wirpsza, *Sonata*.

<sup>1401</sup> W. Wirpsza, *O duchu praw nowych*, w tegoż: *Sonata* (1949).

przyczynek do naszych ostatnich rozmów przeczytaj w nr. 33(299) „Dziś i Jutro”<sup>1402</sup> – art. „Dyskusja o zachodnio-europejskiej kulturze muzycznej”<sup>1403</sup> – a może jeśli czytałeś – ciekawe zbieżności, prawda?

Ściskam Ciebie

I twoją gromadkę Tadeusz

### List nr 14, sierpień – początek lat 50. [?]

Witku,

Dziś otrzymałem Twój list. W międzyczasie napisałem do Ciebie trzy listy z których jeden dołączam a resztę wyrzucam do pieca. Kartka [?] (kredowy papier) dotyczy formalnej twarzy „potwora” (o którym piszesz) i częściowo (por. „metafory z piernatów trzepać”<sup>1404</sup>) tej drugiej. Ile to zabaw, łez, śmiechu, krytyk, gadania ile lat, myśli trzeba, żeby napisać takie proste i potrzebne zdanie: że pisanie (w naszych czasach) jest sprawą etyki, (dawniej też, ale w naszych czasach przede wszystkim i najbardziej). Nie od zmiany poetyki takiej na owaką zaczyna się „nowy etap w twórczości poety”, ale od takiego właśnie zdania, jakie napisałeś w ostatnim liście. Nowy etap nie zaczyna się od chwili kiedy przechodzimy od języka awangardy<sup>1405</sup> do języka klasyków ewent. Wincentego Pola<sup>1406</sup> i Ujejskiego<sup>1407</sup> – ale w chwili kiedy zrozumieliśmy, że to są rzeczy drugorzędne. Wydaje mi się, że można długo pisać i dużo drukować, ale to wszystko jest przygotowaniem do tej chwili w której poczujemy się odpowiedzialni za to co piszemy – bez odpowiedzialności nie ma twórcy. Tak dużo frazesów, Odkładałem rozmowę do najbliższego spotkania. Cóż tu pisać powiem prosto, to jedno zdanie zbliżyło mnie bardziej do Ciebie niż całe godziny rozmów i miesiące znajomości. Dzisiaj przed otrzymaniem od Ciebie listu myślałem o tym, że może się do Ciebie wybiorę – jeszcze w sierpniu. Tymbardziej [oryg.], że Maryla mówiła, że w tym czasie nie spodziewacie się, żadnych gości.

Ściskam Cię serdecznie

Tadeusz

---

<sup>1402</sup> „Dziś i Jutro” – katolicki tygodnik społeczny – czasopismo wydawane w Polsce od 25 listopada 1945 przez grupę katolików popierających działania władzy komunistycznej.

<sup>1403</sup> Fedele d’Amico (1912-1990), włoski muzykolog, krytyk muzyczny, krytyk teatralny i naukowiec; *Dyskusja o zachodnio-europejskiej kulturze muzycznej*, [w:] „Dziś i Jutro” nr 33 (299) z 19.08.1951r. str. 7.

<sup>1404</sup> Piernat to dawniej rodzaj cienkiego materaca wypełnionego pierzem. Prawdopodobnie chodzi o łatwość w wyszukiwaniu metafor; dziś, kolokwialnie, powiedzielibyśmy, że metaforami ktoś „sypie z rękawa”. Tu być może w znaczeniu ironicznym. (M.S.)

<sup>1405</sup> Awangarda (z fr. *avant garde* „straż przednia”) – zespół tendencji i kierunków w sztuce XX wieku odrzucający dotychczasowe style, tworzący własny świat, nienaśladowy rzeczywistości, szukający odrębnego języka wyrazu.

<sup>1406</sup> Wincenty Pol, ps. „Janusz” (1807-1872), polski poeta, geograf, kawaler Orderu Virtuti Militari.

<sup>1407</sup> Kornel Ujejski (1823-1897), polski poeta, publicysta społeczny, określany często ostatnim wielkim poetą romantyzmu.

**List nr 15, 20.08.1951 [?]**

KARTKA POCZTOWA 20.-8.51.20

Pan //// Witold Wirpsza Szczecin – Głębokie ul. Pogodna 24

NADAWCA:

Tadeusz Różewicz Gliwice Zyg. Starego 28/2

////////////////////////////////////

Czekam, aż się możliwiej będę czuł i zaraz przyjadę, zdaje się że nasze [?] rozmowy [?] będą o kilka stopni gorętsze i będą dotyczyły konkretnych rzeczy (utworów). T.

P.S. Uściskaj ode mnie serdecznie Jerzego<sup>1408</sup>, jeśli jeszcze mieszka na Głębokim. Pozdrowienia dla Osmańczyka.<sup>1409</sup> T.

**List nr 16, 10.12.1951 [?]**

Kochany Drogi Wirpszo,

Gliwice 1951 XII. 10 [?]

Zapewne pamiętasz ze szkoły różnicę między „vivo” a „vitam dego”<sup>1410</sup> – ten drugi /zwrot/ określa obecnie moje bytowanie. I nie jest to sprawa ograniczająca się tylko do wulgarnego pojmowania słowa „niedostatek” – przez brak pieniędzy (gdyż sumę, która wystarczy na pokrycie przejazdu w obie strony na Głęb.<sup>1411</sup> mam w kieszeni) – jest to określenie szerokie, obejmujące również konieczność (być może urojoną) wyrzeczenia się przyjemności a nawet radości rzetelnej rozmowy z Tobą. Twój ostatni list był tego rodzaju, że przez wszystkie dni, do dnia dzisiejszego robiłem sobie wyrzuty, że jeszcze nie jestem u Ciebie (proszę Cię, nie bierz tego za zwrot grzecznościowy) – nie tłumacz sobie mojej pozornej „gnuśności” zwykłym lenistwem i nieporządkiem. ////////////////////////////////////// – ale na razie nie mogłem zorganizować tej „wyprawy”. Chciałbym żebyś mnie zrozumiał, odezwij się. Jeśli chodzi o list powyższy, to raczej oddaj go płomieniom niż miałbyś go czytać publicznie [(choćby) Żonie] (to piszę serio) sic!

Ściskam Cię i serdecznie myślę.

Tadeusz.

P.S. Ucałowania i uściski dla twojej Gromadki – dzieci i Maryli. T.

**List nr 17, 1951**

Drogi Witku,

---

<sup>1408</sup> Jerzy Andrzejewski.

<sup>1409</sup> Edmund Jan Osmańczyk (1913-1989) , polski publicysta, politolog i polityk, działacz mniejszości polskiej w Niemczech, poseł na Sejm PRL I, II, V, VI, VII i VIII kadencji, członek Rady Państwa (1979–1980), senator I kadencji. Odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej. Od grudnia 1948 do listopada 1952 mieszkał w domu przy ulicy Jaworowej 34 w Szczecinie.

<sup>1410</sup> Łac. *Vivo* – na żywo; *vitam dego* – żyj życiem

<sup>1411</sup> Jezioro Głębokie.

~~Teraz? Druga część listu, pisana już atramentem.~~ Zatrzymam się nad tym co piszesz o swojej sztuce<sup>1412</sup>. Piszesz tak: „Poza tym napisałem również sztukę”. A dalej że Ci się nie udało (papierowi ludzie). Właśnie papierowi. Dramat jest najwyższą formą poetycką, najprecyzyjniejszym organizmem – wymaga on znajomości rzemiosła i wiedzy o ludziach o życiu - Na ten konkurs<sup>1413</sup> napisało około 60 pisarzy a nie napisali ani jednej dobrej sztuki. Bo wypędza się na scenę stadko ludzi i każe im się gadać na jakiś temat – gdzieś na marginesie tej gadaniny (mniej lub więcej udolnej) jest jakiś anemiczny konflikt [teoretycznie te konflikty bardzo ważne i pojemne – np. czego, u ciebie, nie ma: szpiegostwo, solidarność polskich i niemieckich robotników, konstruktywna rola UB<sup>1414</sup> – stworzyłoby (tematów) na trzy sztuki – no, ale niech to będzie już w jednej – więc teraz wychodzą twoi bohaterowie i gadają na zadane przez Ciebie tematy – słusznie gadają prawda? No, rezultat – nudzą się wszyscy, a może i sam twórca przy pisaniu swego dzieła się nudzi i irytuje (nie wścieka, nie szaleje – tylko się irytuje). Nasze sztuki (włącznie z tymi „dobrymi” jak „Niemcy”<sup>1415</sup> i t.d.) przypominają żywo taką grę która się nazywa „Flircik salonowy” – Osoby dostają karty – na których są różne kwestje napisane. Mam tu, w tej chwili na biurku taki „Mały Flircik”<sup>1416</sup> wydany przez księgarnię „Postęp”<sup>1417</sup> (!)

Zaczynamy:

1. Jakie to wszystko dziwne.
2. Nie rozumię (!)
  1. Szkoda
  2. Nie wiem o czym myślisz?
    1. Tak samo i ja myślę.
    2. Masz robaczywe myśli.
      1. Jesteś zbyt agresywna(y)
      2. Czybyś naprawdę chciał(a)?
        1. Chcesz mnie złapać w sidła

---

<sup>1412</sup> Utwór nieznan. W okresie korespondencji W. Wirpsza nie opublikował żadnego utworu dramatycznego.

<sup>1413</sup> Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych (26.02. – 18.07.1951). „Repertuar festiwalu – znajdujemy u Barbary Fijałkowskiej – stanowiły przede wszystkim sztuki zakwalifikowane przez jury konkursu Ministerstwa Kultury i Sztuki na współczesną sztukę polską. W konkursie wzięli udział tak pisarze znani przed wojną, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Aleksander Maliszewski, Michał Rusinek czy Anna Świrszczyńska, jak i przedstawiciele powojennego pokolenia literackiego: Andrzej Wydrzyński, Witold Wirpsza i in. Większość sztuk poświęcona była problematyce budownictwa socjalistycznego w mieście i na wsi. [...] Nagrodzone sztuki stanowiły przykład tzw. produkcyjniaków [...]” – zob.: B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948 – 1959)*, Warszawa 1985, s. 238-239. Sztuka W. Wirpszy nie została wymieniona wśród dzieł nagrodzonych. Przymuszczalnie nie znalazła uznania w oczach krytyków i z tego powodu nie została opublikowana.

<sup>1414</sup> Urząd Bezpieczeństwa (UB) – powszechnie używane określenie organów bezpieczeństwa państwa funkcjonujących w Polsce w okresie stalinizmu (1944–1956).

<sup>1415</sup> L. Kruczkowski, *Niemcy*, dramat (I wyd. 1949)

<sup>1416</sup> Być może chodzi o *Wesoły flirt*. Sosnowiec [po 1945]. Wyd. Księgarni „Postęp” E. Bobrowski, lub podobną grę towarzyską. Na każdej karcie 25 pytań i odpowiedzi, np.: „Kocham Cię do szaleństwa, całym organizmem, Grunt to szczerłość i forsa, Cnota to chroniczny brak okazji, Ulokuj gdzie indziej swe uczucia, Choćbym nie chciał, muszę Cię kochać, Jesteś owszem, owszem, a nawet, nawet, Gorące usta Twe o pocałunki proszą, Zrobię wszystko, co zechcesz”, itp.

<sup>1417</sup> Sosnowiec: Wyd. Księgarni „Postęp” E. Bobrowski. Brak bliższych danych na temat tego wydawnictwa.

## 2. Jesteś leśną boginką

### 1. Boję się męża

[Tu dodamy: Rozlega się pukanie i wchodzi – nie mąż – ale np. dozorca domowy lub listonosz – to tu sytuacja „dramatyczna”!]

Oczywiście „flircik salonowy” prowadzić można na różne tematy.

Teraz przechodzę do twojej opinii o moim ostatnim tomie<sup>1418</sup> - („Stanowi on dreptanie wkółko – w większości wypadków przynajmniej – „) Nie rozumiem (a może nie chcę) zwrotu „dreptanie wkółko”. Szkoda, że nie napisałeś na czym to dreptanie polega – na czym w poezji lirycznej polega dreptanie wkółko a na czym ciągle postępowanie (lub kroczenie) do przodu? Obecnie liryki nie widzi się po gazetach i trudno zdecydować który to wiersz jest krokiem naprzód (ten jaśniejszy, czy ten weselszy czy ten w którym ktoś pokrzykuje, albo używa tego lub innego narzędzia: np.: sprzęgło elektryczne? it.p.” – czy tego lub owego nazwiska) Jaka wielka szkoda, że nie możemy o tym osobiście pomówić – . Krok naprzód zamienia się to w bieganie, przy którym ludzie tracą oddech i bełkocą. (Bełkotać czasem można bardzo komunikatywnie)

Teraz przejdę do... „pisma, które dopóki było „wsteczne” było jako tako ciekawe, a już jak się stało „postępowe” to się stało piekielnie nudne” dalej pytasz mnie czy sądzę, że to jest „duża zmiana”? Odpowiadam, że tak. Że jest to zmiana godna zastanowienia i diagnozy. Dlaczego pismo – nasze pismo – jedyny tygodnik pisarzy marksistowskich i postępowych jest nudny, a może i zły? Dlaczego „kroniki” w nim są gorsze od kronik Dobrowolskiego<sup>1419</sup> w dawnych „Nowinach Literackich”<sup>1420</sup>? dlaczego całymi miesiącami nie ukaże się tam jedno dobre opowiadanie lub nowela? Jest nas kilkuset (ilościowo nie jakościowo) co robimy? Przecież ciągle piszemy sztuki, nowele filmowe, reportaże – gdzie one są? Czy Tobie się wydaje, że nie warto się nad tym zastanowić? Warto i trzeba.

Heine<sup>1421</sup> – czarujący – przed dwoma laty pisałem do Przybosia<sup>1422</sup> (czytałem wtedy dużo na zmianę Rilkego<sup>1423</sup> i Heinego), że jest on bardziej nowy, że jest współczesniejszy od Rilkego (bliższy nam – wbrew pozorom wcale nie sentymentalny) pytałem czy i jakie wpływy w Szwajcarii Austrii Niemczech ma Heine na młodych – Przyboś był zdumiony skąd ja „wygrzebałem Heinego” którym zachwyciła się teściowa (Przybosia) kiedy o jej rękę starał się teść – tak! Tutaj cytuję Ci jeden z jego wierszyków, który uszedł może twojej uwadze: (bardzo go lubię)

## Warnung

---

<sup>1418</sup> *Czas, który idzie* (1951), *Wiersze i obrazy* (1952)? / Brak w PBL-u (okres: 1947 – 1955) tekstu krytycznego autorstwa W. Wirpszy na temat twórczości T. Różewicza. Być może chodzi w tekście o opinię niepublikowaną, a wyrażoną w nieznanej korespondencji.

<sup>1419</sup> Stanisław Ryszard Dobrowolski (1907-1985), poeta, prozaik, publicysta, tłumacz. W latach 1947-1948 zastępca redaktora naczelnego „Nowin Literackich”.

<sup>1420</sup> „Nowiny Literackie” – tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w Warszawie (1947-1948) pod redakcją Jarosława Iwaszkiewicza.

<sup>1421</sup> Heinrich Heine (1797-1856)

<sup>1422</sup> Julian Przyboś

<sup>1423</sup> Reiner Maria Rilke (1875-1926)

Solche Bücher läßt du drucken!  
Theurer Freund, du bist verloren!  
Willst du Geld und Ehre haben,  
Mußt du dich gehörig ducken.

Nimmer hätt' ich dir gerathen  
So zu sprechen vor dem Volke,  
So zu sprechen von den Pfaffen  
Und von hohen Potentaten!

Theurer Freund, du bist verloren!  
Fürsten haben lange Arme,  
Pfaffen haben lange Zungen,  
Und das Volk hat lange Ohren!<sup>1424</sup>

Przyboś uważał (zupełnie poważnie) Heinego za kataryniarza. Tak to łudzą konwencje wersyfikacji nawet tęgie głowy!

P.S. Jeśli chodzi o twoje opinie o ostatnich moich drukowanych wierszach, to nie zgadzam się ani z pozytywnymi ani z negatywnymi. Nie ma już tu miejsca się o tym rozpisywać, ale w następnym liście Ci napiszę. Odpisz mi na mój list – który pragnę abys uważnie przeczytał. Całą twoją Gromadkę razem z Manią Wirpszową pozdrawiam a Ciebie całuję – Tadeusz

### List nr 18, jesień 1952 [?]

Kochany Stary, Jak długo siedziałeś w NRD<sup>1425</sup>? Jestem b. ciekawy co widziałeś, będziesz coś pisał? Już piszesz o tym? U mnie nic nowego. Byłem na „Sztormie”<sup>1426</sup> „Otellu”<sup>1427</sup> „Świcie nad Moskwą”<sup>1428</sup>, przedstawienie „Mossowietu”<sup>1429</sup> – ciekawe. Poza tym byłem na wspólnym występie z „grupą poetów warszawskich” w Muz. Narod. Sukiennice – czytanie wierszy w Krakowie. W Krakowie również jedna bardzo uczona magister bardzo pochwalnie mówiła o książce<sup>1430</sup> twojej Kureckiej do mnie – w rozmowie prywatnej. Czytaliśmy z Wiesławą<sup>1431</sup> w piśmie „Nowa Kultura”<sup>1432</sup>, że

---

<sup>1424</sup> H. Heine, *Zeitgedichte III (Warnung)*, w tenże: *Gesammelte Werke, Erster Band*, Berlin: Aufbau – Verlag 1956, s. 493.

<sup>1425</sup> Zob.: W. Wirpsza, *Notatki z podróży po NRD: Starzy znajomi I nowi przyjaciele*, „Kurier Szczeciński” 1953 nr 177, s. 3; *U przyjaciół zza Odry*, „Życie i Kultura”. Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego” 1952 nr 41, s. 2 i nr 43, s. 4.

<sup>1426</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o *Burzę* W. Szekspira (1623).

<sup>1427</sup> W. Szekspir, *Otello* (1622).

<sup>1428</sup> Anatolij Surow, *Świt nad Moskwą: sztuka w czterech aktach, dziesięciu obrazach*, wyd. „Czytelnik” (1951).

<sup>1429</sup> Teatr im. Mossowiet – Moskwa, ul. Sadowa Wielka.

<sup>1430</sup> Prawdopodobnie: *Dzieje Jana Sebastiana Bacha* (1952).

<sup>1431</sup> Wiesława Różewicz zd. Kozłowska, żona T. Różewicza.

<sup>1432</sup> Nowa Kultura – tygodnik społeczno-literacki wydawany w latach 1950–1963 w Warszawie.

jesteście zarządem związku<sup>1433</sup>; gratulacje! Co na to Wasze dzieci.<sup>1434</sup> Co „gospośia”? Czy ciągle ta sama?

Dziękuję Ci za „Dziennik Kożedo”.<sup>1435</sup> Okładka (wbrew pozorom)?! całkiem niewydarzona. [tu tam (w poemacie) dobre miejsca. Znałem całość (z maszynopisu). Jak się zobaczymy to pomówimy. Wiersz<sup>1436</sup> dawno drukowany (W „Now. Kult”) o synku, któremu tłumaczysz różne rzeczy podobał się czytelnikom (I mnie w tej liczbie). Pejzaż. Dedykacja.<sup>1437</sup> Fragment z kożedo „Więc trzeba było, zwlókłszy się z barłoga, Przetaczać beczki na zropiałych nogach...”<sup>1438</sup> Niezgrabne. To się tak czyta, jakby beczki miały zropiałe nogi. ////

---

Jeśli chodzi o twój rozbiór wiersza „Spotkanie w Nowej Hucie”<sup>1439</sup> zgadzam się na całej linii – wszystko słuszne zastrzeżenia. Nie zgadzam się, że cytowane (dla zilustrowania „rozgadania”) fragmenty są dobrze wytypowane. Wydaje mi się, że tu pytania i odpowiedzi są bardzo oszczędne i sensowne, nie ma słów zbędnych. Zgoda, że w tym nie ma poezji – na to zgoda – ale „rozgadane” nie ma zgody! To jeden z najsensowniejszych fragmentów z polskiej poezji (z wierszy) ostatnio drukowanych – czy się wie [?]....., że to jest..... ta ła [?]

„Spytałem

- Jak masz na imię

Odpowiedział „Janek”

- Chodzisz do szkoły

„Zdałem do czwartego

Nasza szkoła jest tutaj... za zakrętem”

Dot. „Wiersze i obrazy”<sup>1440</sup>: „Łza”<sup>1441</sup> i „Wiosenny siew na Korei”<sup>1442</sup>, które Tobie podobają się są dla mnie raczej ćwiczeniami; ciekawe co podoba Ci się w „Łzie” (może 4 linijka<sup>1443</sup> – reszta ćwiczenie stylistyczne). Kłopoty z „Yenderanem”<sup>1444</sup>? Nie mogę

---

<sup>1433</sup> *Nowe władze oddziału szczecińskiego*, „Nowa Kultura” 1952 nr 46 s. 8. Szczeciński Oddział Związku Literatów Polskich (W. Wirpsza pełnił w nim funkcję sekretarza).

<sup>1434</sup> Leszek Szaruga, wł. Aleksander Wirpsza (ur. 1946) oraz Lidia Wirpsza-Wardzińska (1948-2000).

<sup>1435</sup> W. Wirpsza, *Dziennik Kożedo*, (1952). Ilustrował: Ignacy Witz, projekt okładki: Alicja Waszewska. Na okładce widnieją prawdopodobnie strzępy czerwonej koszuli (przypuszczalnie również splamionej krwią) zatkniętej jako sztandar nad drutami kolczastymi obozu jenieckiego – „*Zdjęto z ciała koszulę / Wciągnięto flagi na słup*”. [w] tymże: *Strzępy koszul*, s. 12. “Nazwa Kożedo pochodzi z propagandowych przekazów funkcjonujących w okresie PRL-u. To była wyspa, na której Amerykanie i żołnierze południowokoreańscy przetrzymywali jeńców wojennych z Korei Północnej. Panowały tam straszne warunki. Jak twierdziła propaganda, powszechna była przemoc”. (cyt.) ponent/content/article/14-ksiazki-i-ich-recenzje/59-rozmowa-magdaleny-mikrut-majeranek-z-adamem-leszczynskim-autorem-publicacji-ludowa-historia-p

<sup>1436</sup> W. Wirpsza, *O czym będziesz się uczył*, „Nowa Kultura” 1952 nr 35 s. 2.

<sup>1437</sup> W. Wirpsza, *Pejzaż. Dedykacja*, [w] tegoż: *Dziennik Kożedo*.

<sup>1438</sup> W. Wirpsza, *Pejzaż. Dedykacja*, [w] tegoż: *Dziennik Kożedo*, Warszawa 1952, s. 7.

<sup>1439</sup> T. Różewicz, *Spotkanie w Nowej Hucie*, „Życie Literackie” Kraków 1952 nr 20 s. 2.

<sup>1440</sup> T. Różewicz, *Wiersze i obrazy* (1952).

<sup>1441</sup> T. Różewicz, *Łza*, [w] tegoż: *Wiersze i obrazy*.

<sup>1442</sup> T. Różewicz, *Wiosenny siew na Korei*, [w] tegoż: *Wiersze i obrazy*.

<sup>1443</sup> Cyt.: „jak mija westchnienie”.

<sup>1444</sup> T. Różewicz, *Yenderan*, [w] tegoż: *Wiersze i obrazy*.

zrozumieć – dlaczego nie rozumiesz zasady tego wiersza. Obok „Wspomnień z dzieciństwa”<sup>1445</sup> to jest drugi ważny (dla mnie) wiersz z tego zbioru. Pomówimy o tym i o tamtym, potem jeszcze raz o wszystkim w czasie spaceru nad pustym zimowym jeziorem. Wtedy się najlepiej mówi, najlepiej widzi; o poezji lepiej gadać na otwartym polu, niż w zamknięciu, w lokalach – natomiast o tomikach lepiej się gada w zamkniętych lokalach, może nawet kawiarniach – zgadzasz się, że to jest słuszne spostrzeżenie? Czy czytujesz co drukują w „Twórczości”<sup>1446</sup> nr 10, 11... i inne. Tam masz, wybór – Ważyk<sup>1447</sup> czy to on Groblę sypie wedle tego stawu swojego<sup>1448</sup> („Mickiewicz i wersyfikacja Narodowa”<sup>1449</sup> – czy to znasz co o tym myślisz). A kto to jest Jacek Trznadel<sup>1450</sup>, który dziwne rzeczy pisze<sup>1451</sup> o Jastrunie<sup>1452</sup>, żeby to dziwne. Wśród ptaków jest również trznadel (*Emberiza citrinella*) wielkości wróbla lecz bardziej smukły. Głowa i pierś mniej lub więcej żółte. Grzbiet ponad nasadą ogona rudobrazowy. W przeciwieństwie do dzwońca nie ma śladu barwy zielonej” – a ten Trznadel z Twórczości? Niby co? Raczej do dzwońca podobny – czysty dzwonec! Biedne trznadle krytyki.

Mój Drogi, nie jestem zupełnie pewien kiedy – ale spadnę z którymś śniegiem na Głębokie. Trzeba pomówić. A może się zobaczymy w W-wie? Masz tam być w I poł. Grudnia – Informacje zawsze [?] najlepiej [?] w „Czytelniku”<sup>1453</sup> gdzie się szukać. Chcę zobaczyć naszą III i ogólnopolską wystawę malarstwa i plastyki<sup>1454</sup>. Może było by dobrze razem //// obejrzyć.

Ściskam Cię serdecznie  
pozdrawiam twoją gromadkę  
Tadeusz  
P.S. Odzywaj się częściej.

## List nr 19, 1954

---

<sup>1445</sup> T. Różewicz, *Wspomnienia dzieciństwa*, [w] tegoż: *Wiersze i obrazy*.

<sup>1446</sup> Najstarsze polskie pismo literackie, ukazuje się od sierpnia 1945, początkowo w Krakowie, a od 1950 w Warszawie.

<sup>1447</sup> Adam Ważyk, właśc. Adam Wagman (1905-1982), polski poeta, prozaik, eseista, tłumacz pochodzenia żydowskiego. W latach 1950-1954 był redaktorem naczelnym miesięcznika „Twórczość”.

<sup>1448</sup> 1. Prawdopodobnie chodzi o krytyczną ocenę zawartości czasopisma. W „Twórczości” z r. 1952 z. 10 i 11 nie ma autorskich tekstów A Ważyka, ale był w tym czasie redaktorem naczelnym pisma i odpowiadał za jego zawartość. 2. Przenośne określenie porządku rzeczy, których nie da się zmienić: grobla biegnie wyłącznie przy stawie.

<sup>1449</sup> A. Ważyk, *Mickiewicz i wersyfikacja narodowa*, Warszawa 1951.

<sup>1450</sup> Jacek Jan Trznadel (1930-2022), polski pisarz, poeta, tłumacz, krytyk literacki i publicysta, profesor nauk humanistycznych.

<sup>1451</sup> J. Trznadel, recenzja: Mieczysław Jastrun, *Poemat o mowie polskiej*, Kraków 1952 [w]: „Twórczość” 1952 z. 11 s. 152 – 161; *O poezji M.J.*, „Pamiętnik Literacki” 1953 nr 1 s. 71-112; „Wieś” 1952 nr 50 s. 5.

<sup>1452</sup> Mieczysław Jastrun (1903-1983) – polski poeta, prezentujący lirykę refleksyjno-filozoficzną i moralistyczną, tłumacz poezji francuskiej, rosyjskiej i niemieckiej.

<sup>1453</sup> Kawiarnia „Czytelnik”, powstała jako stołówka najstarszego powojennego Wydawnictwa Czytelnik, a dziś już legendarna kawiarnia literacka, z domowymi obiadami, gdzie wciąż można spotkać sławnych pisarzy, poetów, aktorów, dziennikarzy, tłumaczy, polityków.

<sup>1454</sup> III Ogólnopolska Wystawa Plastyki : malarstwo, rzeźba, grafika : grudzień 1952 - luty 1953, Zachęta, Warszawa.



Witku, „właścicielu zdrobniałego imienia”,

Przesyłam Ci książkę<sup>1455</sup>, która dla Ciebie nowością nie będzie; niemniej podtrzymujmy ten piękny zwyczaj wymiany „ostatnich nowości”. Jeśli już tyle mówi się tu o nowości, to trzeba i o tym napisać, że u mnie nic nowego. Ja ##### być może przesadzam, bo pewne zmiany oczywiście zachodzą – można by np. mówić o powiększeniu się liczby zamierzonych lub wydanych „pozycji wydawniczych”, o powiększającym się z roku na rok rodzinnym kręgu.

Doszły do mnie głosy, że zamierzałeś przenieść swoje gniazdo do Nowej Huty. Co stało na przeszkodzie? Poza tym mówiono mi, że często bywasz w Warszawie – z teką zawsze pełną utworów. Kiedyś znów wspomniał o tobie p. Szeski<sup>1456</sup>, który koleguje z moim bratem<sup>1457</sup>. Oczywiście dochodziły mnie i „owoce twórczości” za pośrednictwem naszej ##### „prasy literackiej”. Ja przesiaduję od kilku miesięcy w domu. Czasem jestem w Krakowie, czasem (raz na trzy miesiące) w Warszawie; nb. teraz, na dniach wybieram się do Stolicy; odwiedzam tam Zbyszka Stolarka<sup>1458</sup>, który ma na Starym Mieście ładne mieszkanie „służbowe” – jako pracownik „Iskier”<sup>1459</sup>. Po grudniu zeszłego roku smutki na Apollinową czeladkę??? spadły<sup>1460</sup>... Kiedyś jestem w Krakowie i okazuje się, że Przyboś<sup>1461</sup> jest ciężko chory na serce, ale dzięki Bogu, w ostatnim czasie się poprawiło; ile razy jestem w Krakowie rozmawiam z Mistrzem naszej poetyckiej młodości. Ciekaw jestem jak Ci się podobał jego ostatni wiersz „Ręce...”<sup>1462</sup> w „Życiu”.<sup>1463</sup> Mnie tak. W Warszawie oczywiście można spotkać Bratnego<sup>1464</sup>, który jest jak zwykle pełen Werwy. Zazdroszczę mu czasem zdrowia i usposobienia.

Ściskam rękę

Tadeusz

P.S. Wyciął ode mnie swoją Gromadkę.

## List (zapisek) nr 20, [?]

---

<sup>1455</sup> Prawdopodobnie: *Równina*, 1954.

<sup>1456</sup> Jerzy Szeski (1920-1992), polski scenograf i kostiumograf filmowy i teatralny. Od 1951 do 1954 w Teatrze Dramatycznym (Teatr Polski) w Szczecinie. Jeden z najwybitniejszych polskich scenografów II połowy XX wieku. Pracował przy filmach Stanisława Różewicza, m.in. *Trudna miłość*, *Trzy kobiety*, *Miejsce na ziemi*.

<sup>1457</sup> Stanisław Roch Różewicz (1924-2008) – polski reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta, pedagog, brat Tadeusza Różewicza.

<sup>1458</sup> Zbigniew Stolarek (pseud. Zbigniew Szary, Jan Krępień, St. Regue, 1920-1988) – polski reportażysta, tłumacz literatury pięknej, poeta, redaktor książek.

<sup>1459</sup> Wydawnictwo „Iskry” – polskie wydawnictwo założone w 1952 w Warszawie jako Państwowe Wydawnictwo Młodzieżowe „Iskra”, następnie Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, wydawca literatury dla dzieci i młodzieży; sprywatyzowane w 1992.

<sup>1460</sup> Prawdopodobnie Różewicz ma tu na myśli siebie i innych poetów, dla których Przyboś był w owym czasie Mistrzem i patronem niczym grecki bóg - opiekun poetów – Apollo.

<sup>1461</sup> Julian Przyboś (1901-1970), poeta, eseista i tłumacz.

<sup>1462</sup> J. Przyboś, *Ręce sprzątaczek*, „Życie Literackie” 1954 nr 4 s. 1.

<sup>1463</sup> „Życie Literackie” – ogólnopolski tygodnik literacko-społeczny wydawany w latach 1951–1990 w Krakowie.

<sup>1464</sup> Roman Bratny, właściwie Roman Mularczyk (1921-2017) – polski prozaik, poeta, publicysta i scenarzysta filmowy.

ГОСТИНИЦА УКРАИНА (logo w lewym górnym rogu)

16 1818(w ramce)

Witoldzie Wirpsza

Mieszkam w tym samym

Hotelu byłem u Ciebie

Zajrzyj do mnie

Tadeusz

**List nr 21, 18.09.1954 (W. Wirpszy)**

Szczecin, 18.IX.54.

Drogi Tadku.

Bardzo Ci jestem wdzięczny za recenzję<sup>1465</sup>, którą mi przekazał Jurek Lisowski.<sup>1466</sup> Pomijając już to, że jest świetnie napisana (a to także przyjemność czytać rzecz dobrze napisaną), uważam, że generalny atak, jaki na takie czy inne moje utwory przeprowadziłeś, jest w zasadzie słuszny (bardzo często nie zgadzałem się w szczegółach, ale to mało ważne); pierwszy po tylu latach głupawej krytyki po różnych czasopismach poważny i uczciwy sygnał ostrzegawczy. Zmusiłeś mnie do zastanowienia się nad niektórymi sprawami, do jakiejś selekcji wewnętrznej – i to jest ważne. Czy pójdzie ona równoległe do Twoich uwag? Chyba niezupełnie: muszę zrobić poprawki uwzględniając Twoje gusta osobiste, których bynajmniej nie mam zamiaru w pełni podzielać, ponieważ mam swoje własne. Mimo to, jak już powiedziałem, uważam główną linię Twoich uwag za słuszną.

Nie to jednak jest najważniejsze w tym wszystkim. Przedewszystkim [pisownia oryg.] jestem Ci wdzięczny za przyjaźń. W okresie układności i grzeczności jaki obecnie przeżywamy (z rewolucji bowiem – przynajmniej w środowiskach artystycznych – zrobiła się gra towarzyska, przypominająca flirt salonowy), mówienie tego, co się myśli, jest bardzo wzruszające. Więc przedewszystkim [pisownia oryg.] za to wzruszenie chcę Ci podziękować.

Bardzo się pozatym [pisownia oryg.] cieszę, że nasze rozchwierutane ostatnio stosunki osobiste (analizą przyczyn tego faktu moglibyśmy się zająć przy najbliższym, dłuższym i spokojnym spotkaniu – byłyby dla nas obydwu, sędzę, niezmiernie ciekawa i pouczająca), mają wielkie szanse ponownego zacieśnienia – właśnie z powodu Twojej recenzji. To jest napewno [pisownia oryg.] powód – t. zn. że za powód uważam okoliczność, że pragniesz szczerze walczyć o moją poezję i że to robisz. Może trochę o Twojej poezji?

---

<sup>1465</sup> Prawdopodobnie recenzja niepublikowana.

<sup>1466</sup> Jerzy Andrzej Lisowski (1928-2004), krytyk literacki, redaktor naczelny „Twórczości” po Adamie Ważyku, tłumacz literatury polskiej na francuski i francuskiej na polski.

Podobały mi się wiersze w Przeglądzie Kulturalnym<sup>1467</sup>, zwłaszcza erotyk<sup>1468</sup> (ten o zabawie także<sup>1469</sup>). W erotyku tylko, sędzę, należałoby skreślić wstęp z pociągami, ponieważ jest: a) dwuznaczny, b) niepotrzebny. Dwuznaczny dlatego, że nie wiadomo,

---

<sup>1467</sup> T. Różewicz, *Bezpieczny. Zbliżała się*, „Przegląd Kulturalny” 1954 nr 30/31 s. 4. Cyt.:

### **Zbliżała się**

Pociąg pośpiesznie ciął  
odcinał krajobraz za krajobrazem.

Zdyszana zbliżała się  
gwiazda ust  
otwarta  
do dna,  
do czarnego nieba,  
do podniebienia nocy,  
do języka ognia.

Oto jestem.

Mam na szyi sznur  
ukręcony z tęsknoty miłości,  
gdyby pękł, gdyby spadł.

Uniosę się w próżnię

O dobra Miłości,  
Kulo u nóg,  
ziemio,  
rodząca ślepa.

### **Bezpieczny**

Mały synek mówi:  
„Ty jesteś sępem,  
ja jestem myszką”.

Odkładam książkę  
wyrastają mi  
skrzydła i szpony,

ich groźne cienie  
biegają po ścianach,  
ja jestem sępem,  
a on myszką.

„Jesteś wilkiem,  
ja jestem kózką”.  
Krażę dokoła stołu  
i jestem wilkiem.  
Błyskają kły  
w naglej ciemności.

A on ucieka do matki  
Bezpieczny  
z głową schowaną w ciepło sukni.

<sup>1468</sup> *Zbliżała się*

<sup>1469</sup> *Bezpieczny*

czy bohater jedzie pociągiem po to, żeby się całować, czy też, że ... całuje się w pociągu. Niepotrzebny dlatego, że to wszystko jedno. Jeśli zaś pociąg znaczy coś innego, niż pociąg, to tym gorzej dla autora! Natomiast „Pisane na wodzie”<sup>1470</sup> budzi mój zasadniczy sprzeciw. Ten wiersz jest wyrazem jakiegoś Twojego [wyraz nieczytelny]. Odnoszę wrażenie (przypuszczam nawet, że to z tekstu obiektywnie wynika), że przyczyną powstania „Pisanego” jest litość. Otóż można sądzić, że litość, to uczucie [?] szlachetne, pozwalam sobie jednak być przeciwnego zdania: litość jest przejawem lenistwa, bierności emocjonalnej. Co jest w takim razie przeciwieństwem litości? Chyba współczucie. Współczucie jest aktywne, jest pracowite, twórcze. Pozatym [pisownia oryg.]: „Pisane” jest bardzo niekonkretne. „Nie mam szczęścia, jestem już zniechęcona do wszystkiego”<sup>1471</sup> – to nic nie mówi. Chciałbym bardzo wiedzieć, co to za dziewczyna? Dlaczego nie ma szczęścia? Dlaczego jest zniechęcona? Czy powodem tego jest choroba – bo poruszasz [?] w „Pisanym”, że jest chora – czy też inne sprawy? „Dostałem list od chorej dziewczyny; pisze, że jest nieszczęśliwa; to bardzo smutne; chodzę z tego powodu po mieście, jesienią, wieczorem.”<sup>1472</sup> Co z tego wynika? Może jej posłać lekarstwo? Może pieniędzy? Może wystarać się o kochanka? Znając Ciebie osobiście – ale tylko znając Ciebie osobiście – możnaby [pisownia oryg.] (wśród wielu innych przypuszczeń) powziąć podejrzenie, że u narodzin tego wiersza stała ironia (w sensie Miłosza „Listu o poezji”<sup>1473</sup>). Uzasadnienia jednak w tekście wiersza na to nie ma.

Możebyś [pisownia oryg.] się do mnie na parę dni wybrał? Maryla jest akurat w Zakopanym, będziemy więc wolni i szczęśliwi, bez rygorów.

Ściskam Cię bardzo serdecznie. Ucałuj swoich

Witek

Mój nowy adres:

Szczecin 3 [?], Leszczyńskiego 39

---

<sup>1470</sup> T. Różewicz, *Pisane na wodzie*, [w] tegoż: *Srebrny kłos*, Warszawa 1955; „Życie Literackie” 1954 nr 36 s. 5.

<sup>1471</sup> T. Różewicz, *Pisane na wodzie*, w: tegoż, *Srebrny kłos*, s. 20.

<sup>1472</sup> Cyt. fragm. nie ma w wierszu *Pisane na wodzie*, zamieszczonym w tomie: *Srebrny kłos*. Prawdopodobnie Wirpsza sparafrazował fragm. tego utworu.

<sup>1473</sup> W PBL-u za okres 1947-1955 tekst o tym tytule autorstwa Cz. Miłosza nie figuruje. Być może chodzi o tekst zatytułowany podobnie: Cz. Miłosz, *List pół-prywatny o poezji*, „Twórczość” 1946, nr 10, s. 115.

## *Socrealizm – poezja – żałoba.*

### *Twórczość Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej w świetle ich archiwum literackiego*

#### **Streszczenie**

Socrealizm, poezja, żałoba, archiwum literackie – są to pojęcia i zagadnienia, które autor pracy umieszcza w centrum swych zainteresowań badawczych. W tej przestrzeni odczytuje życie i twórczość Marii i Witolda Wirpszów. Za przedmiot badań posłużyły autorowi niepublikowane utwory z archiwum literackiego wymienionych twórców, które znajdują się w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. W przypadku Wirpszy należą do nich wiersze powstałe w okresie socrealizmu (niektóre – niedokończone), natomiast z dorobku Marii Kureckiej – żałobne utwory liryczne, które napisała po śmierci swojego męża.

Prezentowana praca została oparta na bliskiej autorowi koncepcji „zwrotu archiwalnego” oraz teorii „płynnego tekstu” (koncepcja Johna Bryanta). Czytanie dzieła literackiego dotąd skrywanego w archiwum jest w tym ujęciu lekturą dokumentu jako wypowiedzi kulturowej, powstałej w określonym czasie, miejscu i sytuacji, napisanej w konkretnym celu. Ślady tych uwarunkowań zostały zachowane w języku, w którym kryje się styl przekazu, gatunek, indywidualny idiolekt twórcy. W swej pracy autor skupia się na próbie uchwycenia cech pisarstwa zaangażowanego ideologicznie (w odniesieniu do W. Wirpszy) oraz wskazuje dominanty twórczości obarczonej traumą (dotyczy to poezji M. Kureckiej). Kluczowym kontekstem dla zrozumienia twórczości interesujących go pisarzy jest uwzględnienie wpływu, jaki na ich dzieła wywarła polityka, historia, osobiste doświadczenia. W przypadku Wirpszy dotyczy to w szczególności okresu stalinizmu oraz panującej wówczas literackiej doktryny socrealistycznej.

Przy opisywaniu zjawisk społecznych epoki autor uwzględnia zagadnienia związane z socjologią życia literackiego w PRL. Dokonuje interpretacji twórczości pisarza w ścisłym związku z historią jego życia, wyznawanym przez niego światopoglądem, a także w kontekście działalności środowiska literackiego (konkretnej epoki), do którego poeta należał i którego był współtwórcą. W związku z tym autor skupia swą uwagę nie tylko na badanych tekstach literackich, lecz również na ich autorach oraz materialnych śladach ich działalności (brulionach wierszy, listach, odręcznych zapiskach na maszynopisach). Takie podejście niejednokrotnie kieruje jego dociekania w obszary

innych dyscyplin naukowych (zwłaszcza historii, politologii, socjologii i psychologii), by plon tych obserwacji połączyć z analizą tekstów literackich.

„Presja” jest jednym z głównych czynników, który autor bierze pod uwagę, żeby zrozumieć motywy postępowania i decyzje podejmowane przez bohaterów swoich rozważań. Jej oddziaływanie w zależności od czasu i miejsca (warunków) może występować z różnym natężeniem i siłą, lecz bez względu na okoliczności pozostaje zjawiskiem obiektywnym. Zachodzi zawsze. Stąd potrzeba autora poszukiwania inspiracji w innych dyscyplinach naukowych. W niniejszej pracy będą to zagadnienia psychologiczne (w przypadku Kureckiej – związane z traumą i żałobą) oraz socjologiczne – dotyczące społecznego oddziaływania na jednostkę (czego obrazem są socrealistyczne utwory Wirpszy).

Na podstawie materiałów odnalezionych w archiwum literackim Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej autor odsłania część ich twórczości, która dotąd była nieznana. Intencją autora jest również wzmocnienie pamięci o parze poetów, na których twórczość wpływ miały nie tylko doświadczenia osobiste, lecz także polityka i historia.

Słowa kluczowe:

Witold Wirpsza, Maria Kurecka, archiwum literackie, poezja, socrealizm, żałoba

*Social realism – poetry – mourning.*

*The works of Witold Wirpsza and Maria Kurecka in the light of their literary archive*

**Abstract**

Socialist realism, poetry, mourning, literary archive – these are the concepts and issues that the author of this work places at the center of his research interests. In this space he reads the life and works of Maria Kurecka and Witold Wirpsza. The author studied the unpublished works from the literary archives of the said authors, which are in the Pomeranian Library in Szczecin. In the case of Wirpsza, these include poems written during the Socialist Realist period (some – unfinished), while from Maria Kurecka's oeuvre – mournful lyrical works she wrote after her husband's death.

The work presented here is based on the concept of the “archival turn”, which is close to the author, and the theory of the "liquid text" (John Bryant's concept). Reading a literary work hitherto hidden in the archives is, in this view, reading a document as a cultural statement, created in a specific time, place and situation, written for a specific purpose. Traces of these conditions are preserved in the language, which hides the style of the message, the genre, the individual idiolect of the creator. In his work, the author focuses on an attempt to capture the characteristics of ideologically committed writing (with regard to W. Wirpsza) and indicates the dominant features of trauma-laden creativity (this applies to the poetry of M. Kurecka). A key context for understanding the work of the writers of interest is to consider the influence that politics, history, and personal experience had on their works. In the case of Wirpsza, this applies in particular to the Stalinist period and the socialist realist literary doctrine that prevailed at the time.

In describing the social phenomena of the era, the author takes into account issues related to the sociology of literary life in the People's Republic of Poland. He interprets the writer's work in close connection with the history of his life, the worldview he adhered to, as well as in the context of the activities of the literary milieu (of a particular era) to which the poet belonged and of which he was a co-creator. Accordingly, the author focuses his attention not only on the literary texts under study, but also on their authors and the material traces of their activity (poems' briefs, letters, handwritten notes on typescripts). This approach often directs his inquiries into the areas of other scientific

disciplines (especially history, political science, sociology and psychology) to combine the yield of these observations with the analysis of literary texts.

“Pressure” is one of the main factors that the author takes into account in order to understand the motives of conduct and decisions made by the characters in his deliberations. Its impact, depending on the time and place (conditions), can occur with different intensity and strength, but regardless of the circumstances it remains an objective phenomenon. It occurs always. Hence the need for the author to seek inspiration from other scientific disciplines. In the present work, these will be psychological issues (in the case of Kurecka - related to trauma and bereavement) and sociological issues – related to the social impact on the individual (of which Wirpsza's social realist works are an example).

Based on the literary archives of Witold Wirpsza and Maria Kurecka, the author unveils some of their work that was previously unknown. The author's intention is also to strengthen the memory of the couple of poets whose work was influenced not only by personal experiences, but also by politics and history.

Keywords:

Witold Wirpsza, Maria Kurecka, literary archive, poetry, social realism, mourning